

WSPOMNIENIA

WYDAWNICTWA JJBELLONA

m

WARSZAWA 1997

ALFRED VON

TIRPITZ

WSPOMNIENIA

— ·

Przełożyła JANINA KUMANIECKA-SZYMAŃSKA

4 O/L

W : . i\*{ W T-. ;Vi>.i

Biblioteka IHUW

1076003128

WYDAWNICTWO fJ BELLON A

Tytuł oryginału

Erinnerungen von Alfred von Tirpitz

Konsultacja naukowa

prof. dr hab. PAWEŁ WIECZORKIEWICZ

Okładkę i stronę tytułową projektował MICHAŁ BERNACIAK

BIBLIOTEKA INSTYTUTU HISTORYCZNEGO Uniwersytetu Warszawskiego ZOFIA  
KLIMASZEWSKA

Redaktor

Przypisy redakcyjne opracował ANDRZEJ MACIEJEWSKI

Redaktor techniczny BOŻENA NOWICKA

Łamanie

JERZY WOLEWICZ

Korekta

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

Š Copyright by R.F. Koehler Verlag G.m.b.h., Berlin und Leipzig 1919 Š Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1997 Š Copyright for the Polish translation by Janina Kumaniecka-Szymańska, Warszawa 1997

Wpisanodo inwentarza

Wydawnictwo Bellona prowadzi sprzedaż wysyłkowš swoich ksiŹszek. Nasz adres: Wydawnictwo Bellona

00-844 Warszawa 66 ul. Grzybowska 77 tel./fax 620-42-71 Zapraszamy do współpracy

ISBN 83-1108664-8

WSTĘP

OJCIEC FLOTY NIEMIECKIEJ

Alfred Peter Friedrich Tirpitz (szlachectwo, wraz z przynależnš partykułš von, nadał mu Wilhelm II za zasługi połozone dla budowy niemieckiej floty wojennej) urodził się 19 marca 1849 r. w starej nadodrzań-skiej twierdzy Kostrzyn (wówczas Kustrin). Był trzecim dzieckiem Rudolfa Friedricha i Malwine z domu Hartmann. Wkrótce potem rodzina przeniosła się do pobliskiego Frankfurtu, gdzie ojciec otrzymał stanowisko sędziego okręgowego. Zgodnie z mieszczańskštradycjšdzieciom starano się zapewnić dobrš edukację. Szkoła, do której uczęszczał Alfred, była jednak, jak sam o tym pisze, tak anachroniczna, że budziła odruchy, jeli nawet nie sprzeciwu i buntu, to w każdym razie biernego oporu. Ponieważ jednak nieposłuszeństwa i lenistwa w pruskim systemie owiatowym nie tolerowano, w roku 1864 otrzymał wiadectwo bożonarodzeniowe, tak haniebne, że równajšce się relegowaniu z macierzystego zakładu owiatowego. Wówczas, w odruchu rozpaczy, postanowił wstšpić do marynarki. Niemcy straciły zapewne w ten sposób kolejnego przykładnego funkcjonariusza maszyny administracyjnej, nie takie bowiem charakterzy temperowano w służbie państwowej, zyskały jednak admirała i polityka, do tego największego formatu, bowiem Tirpitz był jedynym po żelaznym kanclerzu" Ottonie von Bismarcku, który, w niedługiej historii odrodzonego w roku 1871 Cesarstwa Niemieckiego, zasłużył sobie na miano męza stanul.

Słaba i młoda marynarka wojenna Prus, pozostajšca w cieniu potężnej i sposobišcej się do wielkich zwycięstw armii, znajdowała się wówczas w pozałowania godnym stanie. Paradoksalnie jednak zdolny, przed-

siębiorczy i ambitny oficer miał w niej, wobec miernego poziomu kadr, zapewnione możliwości awansu. Szersze perspektywy otwarły się po utworzeniu Rzeszy Niemieckiej: jej kształt terytorialny,

długie wybrzeża morskie, a także smutne dowiadczczenia wojny z Francjś w roku 1870, wręcz zmuszały do rozbudowy wstłych sił morskich. Tirpitz szybko wspinał się zatem po szczeblach kariery, dochodząc po dwuletnich studiach w Akademii Morskiej (1874-1876), w randze kapitana marynarki, do stanowiska referenta w Badawczo-Dowiadczalnej Komisji Torpedowej (1877), majšcej, wobec szybkiego postępu w tej nowej broni, kluczowe wręcz znaczenie dla przyszłego rozwoju floty. W rok póniej został już dowódcš dowiadczalnych sił torpedowych i awiza Zieten<sup>2</sup>. Skutkiem wykazanej energii, dobrych wyników szkoleniowych i osiŹnięć organizacyjnych stał się jednš z nadziei niemieckiej floty. Zaczšł zatem awansować jeszcze szybciej, pełniąc, już jako komandor, obowiŹzki dowódcy pancerników Preussen" i Wurttemberg" (1889-1890)<sup>3</sup>, aby następnie objšć funkcję szefa sztabu eskadry bałtyckiej. W roli tej, odpowiadajšcej najlepiej jego temperamentowi, czuł się doskonale i wkrótce został szefem sztabu marynarki (1892). Aby posunšć się jeszcze wyżej w hierarchii, musiał odbyć kolejny staŹ liniowy: wyznaczono go zatem, już jako kontradmirała, na stanowisko dowódcy Eskadry Wschodnioazjatyckiej (1896-1897). Stanowisko to, wymagajšce wobec utrudnionej łączności z krajem dużej samodzielności, pozwoliło mu osobicie wnikiŹ w arkana wielkiej strategii i polityki. Niemcy, które nazbyt póno włšczyły się do wycigu kolonialnego, poszukiwały wówczas dogodnej bazy w Chinach. Z inicjatywy Tirpitz obrano na nišKiaoczou (ob. Ciaosien). W czasie, gdy dokonywano aneksji, admirał powrócił już do ojczyzny, gdzie oczekiwało nań stanowisko sekretarza stanu (ministra) w Urzędzie Marynarki Rzeszy (Statssekretar des Reichsmarineamt). Sprawował je nieprzerwanie przez 20 lat, aż do swej dymisji 17 marca 1916 r.

Wyboru Tirpitz dokonał osobicie młody, panujšcy od 9 lat cesarz Wilhelm II. Władca już w czasach chłopięcych fascynował się flotš marzył, że za jego panowania Rzesza stanie się morskš potęgš. W realizacji owych planów Tirpitz (awansowany do coraz wyższych stopni, aż do najwyższego, wielkiego admirała, który otrzymał w roku 1911) stał mu się do czasu nieocenionym i niezastšpionym pomocnikiem, tym cenniejszym, że będąc prawdziwym fachowcem, budował wielkš niemieckš flotę, nie oglądajšc się nawet na dyletanckie pomysły swego monarchy. Łščzšć ich

płasczynš stały się studia, jakie podejmowali obaj nad pracami najwybitniejszego teoretyka wojennomorskiego, amerykańskiego adm. Alfreda Thayera Mahana, który stawiał znak równoci pomiędzy potęgš politycznš a panowaniem na morzach.

Wyjstkowa pozycja, jakš Grossadmiral zajął w niemieckiej elicie władzy, tym poczeniejsza, że za sterem Rzeszy stali w tym czasie politycy mierni lub, w najlepszym razie, słabi, jak kolejni kanclerze (premierzy) Bernhard von Bulow (1900-1909) i Theobald von Bethmann-Hollweg (1909-1917), sprawiła, że jednoczenie bano się go i szanowano. Nie przeszkadzało to, aby w politycznym milieu Berlina za plecami nie pod-kpiwano z Tirpitz, zwłaszcza za z piskliwego falsetu, jakim obdarzyła go natura, kontrastujšcego zabawnie z potężnš sylwetkš i patriarchalnš brodš. Admirał żywił w tej sytuacji wielkie i uzasadnione ambicje sięgajšce najwyższego stanowiska państwowego. Nie przeszkadzały mu dšżyć ze wszystkich sił do skupienia w swym ręku całokształtu polityki morskiej, jako że na zajmowanym stanowisku miał zapewnione jedynie ogólne kierownictwo nad sprawami marynarki oraz kontrolę nad zagadnieniami budżetowymi, budownictwem okrętowym i technikš. Inne nici biegły do szefa sztabu Admiralicji (Chef des Admiralstabes), odpowiedzialnego za kwestie operacyjne, dowódcy utworzonej w r. 1907 i skupiajšcej gros sił pancernych floty pełnomorskiej (Hochseeflotte), majšcego sprawować komendę liniowšw czasie wojny, wreszcie zarzšdzajšcego

personaliami szefa gabinetu morskiego cesarza (Chef des Marinekabinetts). Idea koncentracji władzy, choć niewątpliwie słuszna (o wiele prostszy i logiczny był np. hierarchiczny system brytyjski, w którym cywilnemu ministrowi -1 lordowi Admiralicji - podlegał faktyczny dowódca marynarki -1 lord morski), była jednak trudna do wcielenia w życie, zwłaszcza wobec krzyżujących się ambicji osobistych. Głównymi przeciwnikami Tirpitz, któremu najczęściej zarzucano brak dostatecznej praktyki dowódczej i oderwanie się od spraw floty, co miało dyskwalifikować go jako jej ewentualnego operacyjnego zwierzchnika, stali się na tym polu admirałowie Hugo von Pohl ze Sztabu Admiralicji oraz strzegący zazdrośnie swych prerogatyw przy osobie Wilhelma II "płochy dworak", ale przy tym fanatyczny abstynent, Georg Alexander von Miiller<sup>4</sup>. Włanie owa niewłaściwa i niesprawna struktura dowodzenia, a zwłaszcza pozostawienie ostatecznych decyzji w rękach Kajzera, stała się jedną z głównych przyczyn ostatecznej klęski marynarki niemieckiej w I wojnie światowej.

W momencie, gdy Tirpitz obejmował swój urząd, Reichsmarine liczyła 21 pancerników (w tym jednak tylko 4 nowoczesne), 11 przestarzałych monitorów i kanonierek, 11 krążowników opancerzonych oraz 14 torpedowców. Był to potencjał ustępujący nie tylko tradycyjnej królowej mórz, Royal Navy, ale również flotom francuskiej i rosyjskiej, nieznacznie tylko dystansujący siły morskie Włoch i Stanów Zjednoczonych<sup>5</sup>. Zajmowana pozycja, daleka od zaspokojenia ambicji Wilhelma, wydawała się zresztą trudna do utrzymania wobec nader szybkiego tempa rozwoju US Navy, a także, w dalszej nieco tylko perspektywie, rosnących morskich aspiracji Japonii. Co gorsza okręty niemieckie planowano i budowano chaotycznie, zgodnie z często zmieniającymi się koncepcjami strategicznymi i modami taktycznymi, a więc jakościowa siła całej marynarki była relatywnie niższa, niż wykazywały to zestawienia liczbowe. Niemcom, najsilniejszemu już wtedy państwu na kontynencie, groziło zatem szybkie zepchnięcie do grona mocarstw morskich drugiej kategorii, co oznaczało, zgodnie z wykładnią Mahana, porzucenie myśli o prowadzeniu polityki globalnej w skali światowej.

Tirpitz, poza poparciem cesarza, co było atutem rozstrzygającym, miał nadto wiadomość wszystkich błędów poczynionych przez swych poprzedników, co pozwoliło mu wypracować szybko klarowne koncepcje rozbudowy floty. Ponieważ marynarka niemiecka dysponowała już stosunkowo niele wyszkolonym personelem, admirał potrzebował nowych, solidnie skonstruowanych okrętów. Położenie ciężkości na jakość miało procentować wielokrotnie w latach wojny światowej, kiedy to zawsze jednostki niemieckie okazywały się niemal niezatapialne, podczas gdy brytyjskie tonęły szybko i łatwo. Tworzenie wielkiej floty wymagało jednak gigantycznych nakładów, a zatem zmobilizowania odpowiednich środków pozabudżetowych<sup>6</sup>. Tirpitz, który był politykiem nowoczesnym, pojmował, że w dobie rządów parlamentarnych napotykać to będzie zasadnicze trudności, stając się obiektem przetargów i gier politycznych. Na początek, aby stworzyć dla spraw morskich przychylny klimat, zainicjował powołanie Deutsche Flottenverein (Niemieckiego Związku Flotowego), potężnej i prężnej organizacji masowej skupiającej w roku 1914 ponad milion (!) członków. Kolejnym krokiem mającym zapewnić harmonijny rozwój marynarki stało się przeforsowanie w parlamencie, w roku 1900, Prawa o Flocie (Flottengesetze), które określało nie tylko tempo budownictwa okrętowego, ale również i konieczne po temu zaplecze finansowe. Nowością, umożliwiającą długofalowe planowanie, stało się precyzyjne

okrelenie dat wycofywania jednostek już przestarzałych. Okres służby pancernika wynosić miał przykładowo 25 lat, mniejszych okrętów - odpowiednio krócej. W efekcie w roku 1920 Reichsmarine, składając się z 38 pancerników i 20 krążowników pancernych, miała stać się drugą morską potęgą świata, tuż za Royal Navy. Tego rodzaju perspektywa umożliwiała projektowanie całych serii bliźniaczych jednostek, co podnosiło walory taktyczne floty i ułatwiało obsadę okrętów rezerwowych podczas wojny.

Koncepcja Tirpitz, przyjmowana początkowo ze sceptycyzmem, zaczęła znajdować z czasem przykładowych naśladowców. Po przegranej wojnie z Japonią w roku 1905 zaadaptowali ją w całości Rosjanie, a niektóre elementy Flottengesetze wprowadzili do swej polityki morskiej coraz bardziej zaniepokojeni rosnącą siłą morską Niemiec Brytyjczycy. Już w roku 1905 I lord morski adm. John Fisher, podobnie jak Tirpitz wielki reformator i budowniczy marynarki, wysunął projekt kopenhagizowania floty niemieckiej". Przez analogię do działań adm. Horatia Nelsona, który w roku 1801 doszczętnie zniszczył neutralną flotę duńską, brytyjskie pancerniki miałyby, korzystając z zaskoczenia, zaatakować okręty Reichsmarine bez wypowiedzenia wojny i dokonać jej bezkarnego pogromu<sup>7</sup>. Tenże Fisher, forsując w rok później budowę prototypowego pancernika nowego typu - "Dreadnought", a następnie jego szybszej, ale słabiej opancerzonej wersji - krążownika liniowego "Invincible", ułatwił jednak mimowolnie Niemcom realizację ich ambitnych zamierzeń. Drednoty, jak szybko potocznie ochrzczone nowe okręty, tak dalece przewyższały bowiem pod względem taktycznym budowane przed nimi pancerniki i krążowniki pancerne, iż te, z dnia na dzień, utraciły większość walorów bojowych. Rozpoczęcie wycigu zbrojeń niejako od zera faworyzowało oczywiście flotę cesarza Wilhelma. Choć pierwszy cesarski drednot - SMS (Seiner Majestat Schiff, Okręt Jego Wysokoci) "Nassau", wszedł do służby dopiero w 37 miesięcy po brytyjskim pierwowzorze, wstępne zapóźnienie dało się prędko odrobić. Wielki wysiłek, na jaki zdobyła się Rzesza, spowodował, że przez pewien czas dotrzymywano kroku zaskoczonym taktycznym dynamikom Brytyjczykom. Aby jeszcze wzmocnić tempo budownictwa okrętowego w roku 1912, z inicjatywy Tirpitz uchwalono "Aneks do Prawa o Flocie" (Novelle 1912), co w perspektywie miało podnieść liczbę drednotów niemieckich do 2/3 potencjału Royal Navy. W odpowiedzi Admiralicja chciała podtrzymać obowiązującą dotychczas aksjomatycznie zasadę Two Power Standard, wedle której flota brytyjska winna być równie silna jak marynarki

t

r\*4

W

O T3

.2

1

1

a

2

's

U

'3

M

B b

o -o

ID

oo Os o o

p-os '1 O 0

os 00 f>\ tS fS IO

ós \*fl o 0 l->

ós V, m 1 <

. ós CSI O -i 10

m os ^ m 1

(S os ml°m m I-H

Os m,- m 1

o ml o C-1 I-H

os 0 os ml o C^ IO

00 g o 0

g ol m o

g "1 O o

\* f Reichsmarine

g

o

T3

3> g

^-1

I'

w ^ 'C ^

^° N bfi

O ^ ""

O \*O fl^

s g

M es

^B < o g

ca o, - - N

J3

! S^-S

2 ta L'LL>L

"til

Ł> ĨĨĨ\* -5

1-H 1\*~

ca o

>-< C OJ CJ -^ i^ OJ

?? => -N -N O O -N

g O T3 -O .t2 >-i T3

\$ \$ 3 D > > 3

a a -S-8 || §

"l -S g o §. | g

f>|> B 6 s g s

e N o

ca o< ca l

l

N O

ł

o

10

dwu kolejnych mocarstw morskich, proklamowała budowę nowych pancerników w proporcji 2: 1, a następnie, z konieczności, już tylko 7:4. Wobec rozproszenia sił Royal Navy na kilku akwenach operacyjnych oznaczało to, przynajmniej na jakiś czas, jeszcze skromniejszą przewagę na głównym teatrze działań - Morzu Północnym, w stosunku 16:10. W efekcie w styczniu 1914 r. Brytyjczycy dysponowali 27 dreadnotami, podczas gdy Niemcy mieli ich już 17 (trzecia na liście morskich potęg US Navy miała jedynie 9 nowoczesnych pancerników)<sup>8</sup>.

Tirpitz realizując program rozbudowy wielkiej floty oceanicznej kierował się oczywiście przemyślanymi założeniami politycznymi. Sądził mianowicie, że ułatwi ona Rzeszy prowadzenie globalnej polityki, zniechęcając jednocześnie Brytyjczyków do angażowania się w konflikty kontynentalne, dzięki czemu Niemcy zdołają rozerwać przymierze francusko-rosyjskie i korzystając z życzliwej przychylności Petersburga pobić osamotnioną III Republikę. Rachuby te jednak okazały się całkowicie chybione. Już w roku 1901 lord Admiralicji hr. William Selborne stwierdził pod wrażeniem uchwalenia Flottengesetze: analiza składu nowej floty niemieckiej przekonuje nas w sposób nie budzący wątpliwości, że jej przeznaczeniem jest potencjalny konflikt z marynarką brytyjską<sup>9</sup>. W efekcie Wielka Brytania, nawiązawszy sojusznicze stosunki z Francją i Rosją, doprowadziła do powstania Ententy, polityczno-wojskowego bloku konkurencyjnego wobec Niemiec i ich jedyne realnego partnera - Austro-Węgier. Dalsze zbrojenia morskie Rzeszy pogłębiały jedynie poczucie zagrożenia i w efekcie determinację Londynu. Istotę owych obaw jasno wyraził minister spraw zagranicznych Edward Grey: Jeli flota niemiecka stanie się kiedykolwiek silniejsza od naszej, niemiecka armia będzie mogła podbić nasz kraj. Podobne niebezpieczeństwo nie istnieje dla Niemiec; bez względu na przewagę naszych sił morskich żadne zwycięstwo floty nie przybliży nas na piędź do Berlina<sup>10</sup>.

Wybuch wojny, rozpoczętej wbrew radom Grossadmirala, w fatalny z punktu widzenia propagandowego sposób, przypadł jednak w stosunkowo najkorzystniejszym dla Rzeszy momencie, gdy Hochseeflotte miała najzupełniej realną szansę stawienia czoła Royal Navy. Jesienią, gdy



marynarka brytyjska poniosła pierwsze dotkliwe wojenne straty, dowódca jej głównych sił adm. John Jellicoe, rozważając szansę ewentualnej walnej bitwy, wprost truchlał wobec bardzo już nikłej przewagi nad przeciwnikiem. Do niej to, dostrzegając niepowtarzalną okazję sukcesu, i to w skali

11

strategicznej, parł Tirpitz, czego dowodem stało się jego głośne memorandum z 16 września 1914 r., w którym nawoływał do najrychlejszego wydania rozstrzygającego starcia morskiego. Admirał, jak nikt inny w wojskowym kierownictwie Rzeszy, pojmował, że największą szansę globalnego zwycięstwa dać może jedynie pobicie i wyeliminowanie z wojny Wielkiej Brytanii, gdyż w konsekwencji spowoduje to wycofanie się z konfliktu Rosji i zda osamotnioną Francję na łup niemieckiej armii. Z podobnych powodów był gorącym przeciwnikiem wszelkich późniejszych inicjatyw w kwestii polskiej, sądził, że pogrzebiś na zawsze możliwość politycznego kompromisu z Piotrogradem, który, wzorem Bismarcka, stanowił jeden z fundamentów jego geostrategii. Tym, jak i szeregu innym przestrogom, jakich nie zwykł szczędzić, nie dawano jednak posłuchu w Kwaterze Głównej. W najważniejszej kwestii - wyprowadzenia floty na bój - dowództwo Hochseeflotte nie wykazało koniecznej odwagi i mialoci, wyczuwając trafnie nastrój Wilhelma II, który drżał wprost o stratach, jakie musiałaby ponieść jego ukochana flota (były kanclerz Bülow twierdził, że monarcha nie mógł wprost znieść myśli o tym, aby jego ukochane drednoty mogły odnieść uszkodzenia lub, co gorzej - zatonić<sup>11</sup>). W efekcie tak kunktatorskiej strategii do starcia obydwu wielkich flot doszło pod Skagerrakiem dopiero po odejściu Tirpitz w roku 1916. Bitwę rozegrano w tak niesprzyjających okolicznościach, że nawet taktyczne zwycięstwo, jakie odniósł w niej wiceadm. Reinhard Scheer, zamieniło się na skutek przewagi materialnej Royal Navy w strategiczną porażkę. W efekcie niemieckie drednoty tkwiły beczynnie aż do zakończenia wojny w bazach, wydane za następnie na mocy zawieszenia broni aliancom znalazły niesławny koniec na wodach zatoki Scapa Flow, zatopione tam przez własne załogi. Zmarnowano w ten sposób wieloletnie wysiłki i wyrzeczenia całego społeczeństwa, zaprzepaszczając ogromne sumy, wydatkowane w określonym celu strategicznym. Admirał, z perspektywy roku 1918, miał zatem podstawy, aby najsurowiej oceniać całą strategię morską i myślenie operacyjne dowództwa Reichsmarine, które stały się nieudolną namiastką starej brytyjskiej doktryny fleet in being (floty w gotowości), jeśli zresztą brać pod uwagę kolejne dowiadczania historyczne, od końca XVII w. po wojnę rosyjsko-japońską, całkowicie chybioną.

Nie mogąc nakłonić cesarza do wystawienia do boju floty liniowej, Tirpitz równie bezskutecznie, doceniając walory nowej broni - U-bootów,

12

nalegał na rozpoczęcie nieograniczonej wojny podwodnej, mającej polegać na bezwzględnym topieniu każdego statku, który znajdzie się na obszarze uznanym przez Niemcy za akwen działań wojennych. I ta inicjatywa, na skutek chwiejności polityków, zwłaszcza nieprzychylnego od dawna admirałowi kanclerza Bethmanna-Hollwega, uważającego go za osobistego konkurenta, a nadto obawiającego się w danym wypadku reakcji Stanów Zjednoczonych, spełzła na niczym. Warto zauważyć, że koncepcje nieograniczonej wojny podwodnej, za którą mciwi Brytyjczycy usiłowali postawić Tirpitz po klęsce Niemiec przed sądem jako wojennego zbrodniarza, znalazły pełne zrozumienie u lorda Fishera. Stwierdził po wojnie, że na miejscu Tirpitz uczyniłby dokładnie to samo<sup>12</sup>, aby tylko złamać opór przeciwnika<sup>12</sup>. U-booty rzucono ostatecznie do akcji w pełnym wymiarze dopiero w lutym 1917 r.,

nazbyt, jak się okazało, póno, aby zerwać brytyjskie linie komunikacyjne. Odrzucenie kolejnej inicjatywy pod wrażeniem reperkusji, jakie wywołało zatopienie brytyjskiego liniowca pasażerskiego Lusitania" (przewoźscego, nb. wbrew zasadom prawa międzynarodowego, materiały wojenne), było bezpodrebnym powodem definitywnej dymisji Grossadmirala. Złozył jaw dojmujszym poczuciu bezsilnoci, przekonawszy się ostatecznie, że skutkiem intryg Mullera et tutti guantijego wplywy u Wilhelma II systematycznie spadajš.

Tirpitz usiłował bronić swych, jak się miało okazać słusznych koncepcji strategicznych po wojnie, przede wszystkim na łamach Pamiętników". Ich pierwsza bestsellerowa edycja z roku 1919, dzięki właciwej mu weredycznej szczeroci, wywołała prawdziwš polemicznš burzę. Odpierajšc ataki polemistów, admirał opublikował następnie dwie kolejne pozycje o wymownych tytułach Budowa potęgi wiatowej Niemiec" i Niemiecka polityka bezsilnoci podczas wojny" (DerAufbau der deutschen Weltmacht, 1924; Deutsche Ohnmachstpolitik im Kriege, 1926), w których, przede wszystkim za pomocš dokumentów, rozprawiał się z nieprzychylnš argumentacjš. Uznany przez rodowiska nacjonalistyczne za narodowego bohatera, podjšł działalnoci parlamentarnš zasiadajšc wł. 1924-1928 w Reichstagu. Zmarł 6 marca 1930 r., w wieku 80 lat, w Ebenhausen koło Monachium.

Był niewštpliwie, podobnie jak Fisher w Wielkiej Brytanii (spensjo-nowany zresztš w podobnych okolicznociach w roku 1915), wielkim budowniczym floty. Choć stało się to jednš z porednich przyczyn zawišzania tak niefortunnej dla Niemiec koalicji, Tirpitz, którego można uznać

13

i za wielkiego stratega, juź po rozpoczęciu wojny chciał i mógł użyć floty w odpowiednim momencie i zgodnie z właciwym przeznaczeniem - do rozstrzygajšcej bitwy. W tej i w innych kluczowych decyzjach, jakie podejmowano w niemieckiej kwaterze głównej, miał własne i, jak czas to wykazał, trafne zdanie. Nic zatem dziwnego, że w roku 1939 Adolf Hitler, szukajšc nazwy dla nowego wielkiego pancernika, wybrał na jego patrona włanie Grossadmirala (prototypowšjednostkę ochrzczono równie symbolicznie - Bismarck"). Dzieje tego okrętu w przedziwny sposób spłoty się z losami patrona. Podobnie jak i dreadnotom Hochseeflotte, nie dane mu było wzišć udziału w żadnej rozstrzygajšcej akcji bojowej. Trzymany przez Hitlera - który, podobnie jak ongi Wilhelm II, obawiał się o swe wielkie okręty - w norweskich fiordach, został dobity tam przez Brytyjczyków w roku 1944\*.

Paweł Wieczorkiewicz

## PRZYPISY

1 wiadczy o tym obszerna powięcona mu literatura. Z najbardziej znacžszych biografii Tirpitz wymieñmy prace Ulricha von H a s s e l l a (Tirpitz. Sein Leben und Wirken mit Berucksichtigung seiner Beziehungen zu Albrecht von Stosch, Stuttgart 1920), byłego szefa sztabu Hochseeflotte Adolfa vonT r o t h y (Grossadmiral von Tirpitz, Breslau 1933), wybitnego badacza i znawcy dziejów floty niemieckiej WaltheraH ubatscha (DieAera Tirpitz. Studienzur deutschen Marinegeschichte, Göttingen 1955), Alfreda Schultze-H i n r i c h s a (Alfred von Tirpitz, Göttingen 195 8), wreszcie za pozycję Baldura K a u -l i s c h a przedstawiajšcš doć specyficzny punkt widzenia historiografii dawnej NRD (Alfred von Tirpitz und die imperialistische deutsche Flottenfurstung. Einepolitische Bio-graphie,

Berlin 1982). Tirpitzem w równym niemal stopniu interesowali się również jego dawni przeciwnicy. Warto tu dla porządku odnotować niewielką polską rozprawkę poświęconą osobie, pióra b. oficera floty rosyjskiej, kmdr. ppor. PMW Władysława [Lorenza] Kosianowskiego (Admirał von Tirpitz. Jego myśli i czyny związane ze sprawami morskiej siły zbrojnej [Na podstawie dzieł admirała Tirpitz], Toruń 1933), stanowiącą wersję studium pomieszczonego na łamach *Przeglądu Morskiego*.

2 Zbudowane w Anglii w latach 1875-1876, 1001 ton, 16,3 węzła, 6 działek rewolwerowych, 2 wyrzutnie torpedowe 381 mm.

\* Od redakcji edycji polskiej: Niniejsze wydanie nie obejmuje aneksów (fragmenty listów Tirpitz) zamieszczonych w niemieckim oryginale z 1919 r. Przypisy autora zaznaczono asteriskami (\*), natomiast cyfrowe przypisy redakcyjne do wydania polskiego znajdują się na końcu książki.

14

3 "Preussen", zbudowany w szczecińskiej stoczni Yulcan (1870-1876), 6821 ton, 14 węzłów, 4 działa 260 mm i 2x170 mm, całkowicie już przestarzały; "Wurttemberg", zbudowany tamże (1876-1881), 7635 ton, 13,5 węzła, 6x260 mm.

4 Złoliw charakterystykę Mullera, uznawanego niekiedy za złego ducha Kajzera w sprawach morskich, znaleźć można w wielu pamiątkach, a także biografiach (por. E. Ludwig, *Wilhelm der Zweite*, Berlin 1926, s. 44 i 42).

5 Por. [F. T. Jane], *Jane's All the World's Fighting Ships 1898*, London [1898], pos. Nm.

6 W związku z wyciągnięciem broni morskiej, jakiej zapoczątkowali Niemcy, a także postępem technicznym, koszty jednostkowe okrętów rosły w postępie niemal geometrycznym. Jeśli wybudowany w roku 1900 pancernik "Kaiser Wilhelm II" kosztował 20 387 ty. marek, to "Friedrich der Grosse", który wszedł do służby 12 lat później, już 44 802 ty. marek, cenę za nieukończonych z powodu wybuchu wojny krążowników liniowych typu "Ersatz Yorck" obliczano szacunkowo na 75 mln marek! Budżet Reichsmarine wzrósł w związku z tym także w dwójnasób, osiągnął w roku 1912 pułap 450 mln marek (czyli mniej więcej 9 mld współczesnych dolarów amerykańskich).

7 Wspomina o tym, nie bez ironii, w innej ze swych książek sam Tirpitz (*Der Aufbau der deutschen Weltmacht*, Stuttgart 1924, s. 53).

8 Por. [B. Weyer], *Taschenbuch der Kriegsflootten. XVJhrig 1914*, Munchen 1914, s. 413.

'A. Marder, *From the Dreadnought to Scapa Flow. The Royal Navy in the Fisher Era, 1904-1919*, v.1: *The Road to War, 1904-1914*, London 1961, s. 107.

10 Ibidem, s. 120.

11 Por. *Memoires du Chancelier prince de Buelow. T. III: 1909-1919: La Grande Guerre et la Debacle*, Paris 1931, s. 169.

## PRZEDMOWA

Rozpacz, jakaż chwilšupadku Rzeszy, uważanej dotychczas za niezwycięzonš, ogarnęła wszystkich lojalnych Niemców, w wielu z nas podważyła również wiarę w siebie samych i w logikę procesu historycznego, który doprowadził do powstania Cesarstwa. Uważałem więc za swój obowiązek spisanie tych wspomnień, gdyż jestem w stanie dowieć, że gmach naszej dawnej państwowoci nie był ani spróchniały, ani anachroniczny. Pod każdym względem była ona zdolna do dalszego rozwoju, a prawda zadaje kłam legendzie politycznej, jakoby wojnę rozpętał nie liczący się z niczym absolutyzm i wojowniczo usposobiona kasta wojskowych. Nie chciał wojny przede wszystkim cesarz i kiedy tylko zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, za wszelkš cenę starał się jej uniknąć.

Jeżeli historia jest sprawiedliwa, a nie ulega fałszywym mitom, powinna wykazać, że w o wiele większym stopniu odpowiedzialność za tę wojnę ponoszą nasi wrogowie. W prawie morskim w wypadku kolizji wina spada na tego, kto stworzył niebezpieczną sytuację, a nie na tego, kto w ostatniej chwili niewłściwie oceniając odległość popełnił błąd przy zmianie kursu. Powodem naszego nieszczęścia nie była potęga, którą zbudowaliśmy, lecz słaboć, która sprawiła, że nie potrafiliśmy się owš potęgš posłużyć ani dla zachowania pokoju, ani dla jego zawarcia, a także złudzenia co do istoty wojennych celów naszych przeciwników, sposobu prowadzenia przez nich działań, oraz niewiadomość tego, czym jest wojna gospodarcza.

Żeby to wyjanić, muszę opowiedzieć wszystkie znane mi fakty. W tym celu jednak zmuszony jestem przedstawić poczynania żyjących jeszcze osób tak, jak ja je pojmuję, co niejednokrotnie może odbiegać od ich punktu widzenia i boleć je czasem ranić. Jestem jak najdalej od zarzucania im nieszlachetnych zamiarów lub obwiniania w potocznym sensie.

Do opublikowania niniejszych wspomnień zmusza mnie wbrew moim osobistym skłonnociom jedynie rozpaczliwa sytuacja Niemiec.

W myliwskim pałacyku Zabelsberg

Kwiecień 1919

Alfred von Tirpitz

2 - Wipomnknit'

17

## PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

Po opublikowaniu pierwszego wydania tej książki wyszło na jaw wiele nowych faktów, zawartych w oficjalnych materiałach i we wspomnieniach ogłaszanych przez osoby prywatne. Nie skłoniło mnie to do zmiany stanowiska, umożliwiło jednak uzupełnienie lub też precyzyjniejsze ujęcie poszczególnych fragmentów. Nie może dotknąć mnie fakt, że przeciwnicy wykorzystują š mój š książkę, przytaczając

tendencyjnie dobrane cytaty lub też po prostu fałszujśc. Kto naprawdę dŹy do wyrobienia sobie własnego poglŹdu, będzie musiał przeczytać tę pracę od pocŹtku do końca, i dopiero potem ferować wyroki. Wyrwane z kontekstu rozdziały czy wręcz zdania daj Ź nieprawdziwy obraz; można je zrozumieć właciwie tylko w powiŹzaniu z tym, co zostało powiedziane wczynie.

St. Blasiert "" "" ': Listopad 1919 v.T.

KończŹc spisywanie swoich wspomnień uwaŹam za swój Ź powinnoć złoŹyć serdeczne dzięki wszystkim osobom, które wspierały mnie w tej pracy. Podziękowanie naleŹy się moim przyjaciołom oraz starym i młodym towarzyszom broni, który na podstawie własnych materiałó weryfikowali prawdziwoć moich danych; przede wszystkim jednak profesorowi historii na Uniwersytecie we Frankfurcie, dr. Fritzowi Kernowi, który stał u meho boku od samego pocŹtku, wytrwał o pełen zrozumienia. Wreszcie chciałbym równieŹ wyrazić swŹ wdzięcznoć wydawcy, panu dr. Koehlerowi, za zainteresowanie i zrozumienie, jakie okazywał tej ksiŹzce.

18

## Rozdział 1

### W PRUSKIEJ MARYNARCE

1

W moich chłopięcych latach rozwiało się juŹ prawie całkowicie owo uwielbienie dla floty, jakie ogarnęło Niemcy w dniach rewolucji 1848 roku<sup>1</sup>, chociaŹ w roku 1864 wzbudziła je znów na krótko bitwa pod Jasmundem<sup>2</sup>. Mnie równieŹ nie entuzjazm popchnął do marynarki, znalazłem się tam w wyniku niezamierzonych efektó wyprzedzajŹcego swoje czasy wychowawczego ideału mego ojca<sup>3</sup>. PoniewaŹ sam odczuwał brak konkretnej wiedzy, brata i mnie zamiast do gimnazjum posłał do szkoły realnej w naszym rodzinnym mieście, Frankfurcie nad OdrŹ, z zamiarem przeniesienia nas do innej w najwyŹszej klasie. Wobec kiepskiego jeszcze wówczas poziomu owiaty okazało się to błędem; pod pewnymi względami cierpiałem z tego powodu przez całe Źycie. Nasi nauczyciele byli tak anachroniczni, Źe w gruncie rzeczy nawet nie rozumieli języka, jakim się posługiwali. Byłem bardzo kiepskim uczniem. Na BoŹe Narodzenie 1864 roku otrzymałem miernŹcenzurkę. Gdy mój szkolny przyjaciel, Maltzahn, wyraził chęć pójcia do marynarki, przyszło mi do głowy, Źe moŹe pewnŹ osłodŹ dla rodzicó byłoby, gdybym i ja podjął ten pomysł. Mój projekt pocŹtkowo został przyjęty w domu całkowitym milczeniem, ale po paru tygodniach ojciec wezwał mnie do siebie; zauwaŹył, Źe jestem przygnęiony, miał wraŹenie, Źe mylę ciŹgle o morzu, skoro więc tego pragnę, nie naleŹy stawiać mi przeszkó. Nikt nie mógł być bardziej zaskoczony ode mnie; ale cóŹ mi pozostało? Wytrwałem w moim zamiarze, i wiosnŹ 1865 roku majŹc lat szesnacie, stanŹłem do egzaminu wstępnego w ówczesnej Szkole Morskiej w Berlinie. Ku ogólnemu zdumieniu zdałem go z piŹtŹ lokatŹ i zostałem marynarzem.

19

W owym czasie atrakcyjnoć marynarki była, jak wspomniano, raczej niewielka. W roku 1861 zatonała korweta<sup>4</sup> "Amazone"; prawie wszyscy kadeci, kilka rocznikó przyszłych oficeró,

znajdowało się na jej pokładzie. To wydarzenie sprawiło, że w następnym roku liczba kandydatów do Szkoły Morskiej spadła do trzech<sup>5</sup>. Z powodu niewielkiej liczby chętnych jeszcze w moim roczniku obok dziesięciu, którzy zdali egzamin, trzeba było przyjść warunkowo niemal tyle samo spośród tych, którzy go oblali. Najlepiej o braku zrozumienia dla spraw morza wśród ówczesnej pruskiej inteligencji, a także o tradycyjnej tendencji Niemców, aby rozważać wszystko z punktu widzenia partykularnych partyjnych interesów, mówi artykuł, jaki ukazał się wówczas w piśmie Gartenlaube"<sup>6</sup>. W zbeletryzowanej formie autor opisywał, jak to pruscy junkrzy chcąc zniweczyć liberalne tendencje we flocie przekupili pewnego duńskiego kapitana, żeby staranował Amazone". Ten, kto wymyślił tę złośliwą brednię, zdawał się zapominać, że większość kadetów, którzy zatonęli na Amazone" to też byli Junkrzy". Księżę Adalbert z niezwykłą starannością dobierał korpus oficerski<sup>7</sup>.

Nawiasem mówiąc, w pierwszych latach obrad parlamentu nad Ustawą o flocie" odczuwałem jeszcze czasem nieufność, z jaką pewne konserwatywne kręgi odnosiły się do projektów rozbudowy sił morskich. Nie zniżane z pruską tradycją, stanowiły swego rodzaju konkurencję dla armii, wobec wiejskiej ówczesnej sytuacji rolnictwa i zaciętej rywalizacji ekonomicznej, jaką prowadziły między sobą poszczególne partie, wydawały się też zbyt blisko zniżane z przemysłem i handlem. Jeszcze w 1900 roku przeciwko drugiej Ustawie o flocie" i tej szkaradnej marynarce", jak nazwał ją jeden z konserwatywnych przywódców, głosowali niektórzy przedstawiciele skrajnej prawicy, podczas gdy wśród liberalnego mieszczaństwa obok żarliwych wrogów od samego początku większość stanowili pełni zrozumienia zwolennicy.

W rezultacie katastrofy Amazone" w roku 1864 wzmożł się chaos w dowództwie sił morskich. Już przedtem część oficerów przysłała do marynarki z armii, (szczególnie kawalerzyści wnieśli bardzo potrzebną w służbie na morzu młodzieńczą niezależność), część - z niemieckiej lub duńskiej floty handlowej; inni znów otrzymali wykształcenie w Anglii, Ameryce lub Holandii. Przyjmowano jednak również gdańskich kaprów" z żaglowej floty handlowej, żeby zapłacić dotkliwe luki w korpusie oficerskim, jakie wytworzyły się po wojnie duńskiej. Gdańsk był przecież

20

naszym właściwym portem. Marynarze ci pływali na ogół tylko na krótkich trasach między Gdańskiem a Anglią, lepsi wypuszczali się na Morze Północne. Przemieszka tych sobiepanków", jak ich nazwalimy, niedo-kształconych wilków morskich z ówczesnej floty handlowej, wśród których można było spotkać najdziwniejsze postacie, po roku 1870 w części usuniętych z korpusu oficerskiego przez sędzię honorowe, wprowadziła nieco wesołości do naszych mes. Marynarze często nie uznawali ich autorytetu, podczas gdy absolwent szkoły oficerskiej, mimo że w pewnym sensie był bliższy prostemu marynarzowi, zawsze jednoczenie pozostawał również kim. Zasada Waszyngtona, aby do korpusu oficerskiego przyjmować jedynie dżentelmenów, sprawdzała się także i u nas. Tylko odwaga w obliczu wroga zastępuje dobre wychowanie. Generalnie rzecz biorąc ówczesnym kadetom brakowało nauczycieli, których można by nazwać wychowawcami. Nie brakowało za to harówek" w prawdziwie pruskim stylu; przepychano nas z kursu na kurs, zanim wreszcie po czterech i pół latach nauki awansowaliśmy na oficerów. Wykładowcy nie bardzo jednak potrafili obchodzić się z ludzkim materiałem. Dlatego tak wielu oficerów dawnej pruskiej marynarki przeniosło się na tamten wiat albo zostało dziwakami; w najlepszym wypadku uczyli się sami. Mój rocznik był pod tym względem uprzywilejowany; mieliśmy wspaniałych przełożonych, o których myślę z wdzięcznością. Naszym

komendantem był póniejszy admirał Batsch<sup>8</sup>. Nie bez racji mówi się, że od sposobu prowadzenia kadetów na pierwszym roku zależy, czy rocznik, załoga", będzie się do czego nadawał.

Służba polegała przede wszystkim na nauce obchodzenia się z ta-kielunkiem. Sztuka żeglarska, taka, jaka wykształciła się przez tysiące lat, wymagała długiego ćwiczenia zarówno oficerów, jak i załóg. W czasie naszych rejsów szkoleniowych przeżywalimy, zupełnie jak w epoce żaglowców, rozmaite przygody, które pozwalały nam odczuć na własnej skórze czasy Marryata<sup>9</sup> i Nelsona.

Drogi pruskiej floty rzadko krzyżowały się z drogami pruskiej polityki. Zwykle odbywało się to mniej więcej tak, jak opowiadali nam uczestnicy rejsu "Gazelle" do Japonii w roku 1864. W pobliżu Jokohamy rozbił się i został obrabowany statek niemiecki. Dowódca "Gazelle", komandor von Bothwell, podsztył na ratunek z oddziałem desantowym. Po drodze napotkał japońskiego księcia (Dajmio)<sup>10</sup>, który zażądał oddania honorów. Nasz dowódca wzdragał się. Wokół księcia siedziało trzy tysiące rycerzy

21

w stalowych zbrojach, ze spuszczoneymi głowami i dłońmi skrzyżowanymi na mieczach. Komandor poradził sobie w końcu, proponując oddanie honorów takich, jakie należałyby się księciu krwi królewskiej w Prusach. Zgodzono się na formułę: Ładuj, broń do ataku w prawo i biegiem marsz". Używano również okrętów do akcji odwetowych wobec krajów zamorskich. Ogólnie rzecz biorąc jednak wypływalimy głównie w rejsy ćwiczebne, bez innego celu, niż szkolenie floty. Co ze redniowicza zostało nawet w naszych wyczynach wojennych. W roku 1866 "Niobe" musiała liczyć się z tym, że w kanale La Manche napotka austriacką korwetę parową "Erzherzog Friedrich", a j ako okręt żaglowy powinna unikać bitwy<sup>11</sup>. Jako nr 3 stałem wówczas obok działa, żeby wsuwać kule w wylot lufy; pod ręką miałem oskard na wypadek, gdyby wróg chciał dokonać abordażu i wdrzeć się na pokład. Inni dzierżyli w pogotowiu abordażowe toporki, które wbijało się w burtę wrogiego okrętu, żeby wspinać się po nich potem jak po stopniach. Niedaleko archipelagu Scilly zaobserwowaliśmy kładący się w dryf okręt, podobny do Austriaka. Pod żaglami trzymał się od nas wyranie z daleka, ale potem postawił komin i szedł za nami pod parą. Nocśrozdzieliła nas mgła. Gdy bylimy w okolicach Plymouth, mgła podniosła się. Stanęliśmy przy działach gotowi do boju. Fregata wciśgnęła norweski flagę, a my, młodzi, czulimy się oszukani w naszej żądzy walki. Póniej w Kilonii stalimy z załadowanymi działami naprzeciw schodzących stromo ku wodzie uliczek starego miasta, kiedy Prusacy Manteuffla zbliżyli się pod Holtenau do kanału i nie było wiadomo, czy Austriacy pod Cablenzem będą stawiać opór<sup>12</sup>. Cablenz jednak załadował się na kolej i odjechał, odprowadzając go nasza orkiestra. Oficerowie austriaccy cieszyli się w Kilonii duży sympatią; choć rozpadło się wiele zaręczyn, ludność zachowała ich w sercach, podczas gdy przybycie Prusaków, sztywnych jakby kij połączni, było przeszkodą w utworzeniu upragnionego niezależnego państwa Szlezwik-Holsztyn. Mimo wojny cieszyliśmy się z morskiego zwycięstwa Tegetthoffa koło Lissy, prawie tak, jakby było nasze<sup>13</sup>. W roku 1864 flota austriacka bardzo dzielnie walczyła u naszego boku w ciężkiej bitwie u brzegów Helgolandu<sup>14</sup> i Austria była dla nas wciś bratnim krajem niemieckim; w owym czasie nie przejmowano się Czechami i Polakami<sup>15</sup>.

Dzięki wydarzeniom roku 1866 znacznie wzrosło nasze znaczenie za granicą. Przedtem znosiliśmy z pokorą, gdy w Kadyksie oglądano nas od stóp do głów, a hiszpański oficer kazał czekać przy wejściu do stoczni.

Teraz, w roku 1867, w Marsylii ludzie pchali się na pokład, żeby obejrzyć tych prussiens", a w budach jarmarcznych w Nicei pokazywano karabiny iglicowe. Francuscy oficerowie, częściowo z pychy, częściowo przez le ukrywanš złoć, dali nam jednak przedsmak roku 1870.

Wiosnš roku 1870 z czterech rŃnych okręćów stworzono nasz pierwszy zespół pancerny, na którego flagowcu "König Wilhelm", służyłem jako choršzy. Ksišzę Adalbert, który prosił o dowŃdztwo zespołu, nie był juź w największych łaskach, ale po pewnym wahaniu krŃł zgodził się by, ŗe tak powiem, dla uczczenia swego odejcia, poprowadził okręty w kierunku Azorów. Szkolenie, rŃwnieŗ na okręćach pancernych, kształtowane było jeszcze przez zwyczaję z floty ŗagłowej; próbowaliśmy nawet w czasie tego rejsu ić pod ŗaglami, ale bestie nie chciały się wydymać. Ówczesna sytuacja pruskiej marynarki odznaczała się tym, ŗe w niemieckich portach nie mieliśmy dokŃw dla większych jednostek. Przy zakupie zapominano, jak się zdaje, o tym, ŗe ŗelazny okręć corocznie musi być wprowadzany do doku i czyszczony. Toteŗ przez wiele lat, kiedy dojrzewała wojna z Francjš, nasze okręty nie były na doku; jak pŃniej stwierdziliśmy, na kadłubie "Königa Wilhelma" narosło ponad 60 ton małŗy, które zwiększajšc tonaŗ i wzmagajšc tarcie zmniejszyły szybkoć okręću z 14 do 10 węźłŃw16. Uszkodzenie maszyny zmusiło nas wreszcie do zawinięcia na dłuŗej do Plymouth, i angielski admirał zaoferował nam dok. Nie rozumiem do dzi, czemu z tego nie skorzystaliśmy; opowiadano sobie wŃwczas w mesie oficerskiej, ŗe ksišzę się opierał, bo nie mógł przecieŗ spędzić całego rejsu w stoczni. Bez względu na to, jak było, w połowie lipca przepłynęliśmy z powrotem przez La Manche, spodziejajšc się w kaŗdej chwili ataku Francuzów, dla którego odparcia mieliśmy na pokładzie tylko wypełnione grochem naboŗe ćwiczebne i jedno działo, które zawsze i niezmiennie dawało niewypały17.

Kiedy 16 lipca przybyliśmy do Wilhelmshaven, gdzie mobilizacja była w pełnym toku, nie mogliśmy wejć do portu, gdyŗ nie ukończono jeszcze luŗy, zostaliśmy więć na redzie18. Niebezpieczeństwa wynikajšce z tak dłuŗiego przebywania okręćów poza dokięm paraliŗowały nasz zespół; kaŗde uszkodzenie dna było nie do naprawienia i oznaczało niezdolnoć do walki. Stojšć tak przy ujciu Jadę przeŗywalimy cięŗkie chwile. Mielimy wkroczyć do akcji gdyby zaatakowano Hamburg lub inny punkt na wybrzeŗu Morza PŃłnocnego. Dwa razy wychodziliśmy w morze, po raz pierwszy, aby na wysokoci Doggerbank czatować na dwa nowe

francuskie pancerniki19 wysłane dla wzmocnienia francuskiej floty bałtyckiej, po raz drugi, gdy po silnej burzy wydawało nam się, ŗe siły nieprzyjaciela zostały rozproszone na morzu niedaleko Helgolandu. Ani razu nie weszliśmy jednak do walki. Armia miała nam za złę, ŗe nie zaatakowaliśmy całej floty francuskiej, kiedy ta, wycofujšc się, pojawiła się nagle koło Wilhelmshaven. RŃwnieŗ my, młodzi, byliśmy oburzeni, ŗe nie uderzamy, ale ta powcišgliwoć była słuszna. Mielimy trzy pancerniki przeciwko omiu, nasza szybkoć była ograniczona do dziesięciu węźłŃw i nawet jeŗeli ówczesny kapitan Werner reklamował w Gartenlaube" "Königa Wilhelma" jako najsilniejszy okręć wiata, nie niwelowało to jeszcze trzykrotnej przewagi Francuzów20. Wobec niemoŗliwoci naprawy naleŗało się spodziejawać utraty całego naszego stanu posiadania, bez istotnych korzyści. Ludziom nie zwišzanym z flotš trudno było pojšć, czemu nie zaryzykowaliśmy przynajmniej wypadu. Na morzu jednak nie można, kiedy wrŃg jest szybszy, przerwać raz rozpoczętej walki. Tak czy inaczej



bezczytność marynarki wydawała się podejrzana. Nie zaliczono nam nawet lat wojny.

W roku 1870 mieliśmy doskonale parowce Towarzystwa Lloyd<sup>21</sup>, które można było uzbroić do wojny krażowniczej. Trzymaliśmy się jednak złożonego na początku wojny oświadczenia, że nie chcemy zajmować się kaperstwem. Ostatecznie zmieniliśmy zdanie, gdy Francuzi zajęli nasze statki handlowe, ale było już za późno, żeby poczynić odpowiednie przygotowania.

Zgodnie z ówczesnym prawem morskim, opartym na Konwencji Paryskiej z roku 1856, Francuzom nie wolno było ostrzeliwać otwartych miast, my mielibyśmy prawo brać za to odwet. Rozbrojenie naszych okrętów w obcych portach było sprzeczne z uznawanym wówczas prawem morskim. W Vigo nasze okręty brały węgiel, podczas gdy na zewnątrz stały jednostki francuskie, a w samym porcie znalazło się również nieprzyjacielskie awizo<sup>22</sup>. Na otwartej redzie Fayal na Azorach francuski pancernik "Moncalm" okrążył stojącą na kotwicy korwetę "Arcona", nie czyniąc jej żadnej szkody. Tak wyglądała wojna morska bez Anglików. Uczni prawnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i z Reichstagu w czasie późniejszej wojny wiatowej też pokładali największe nadzieje w szczegółowych przepisach prawa morskiego, podczas gdy Anglicy, prawem silniejszego, lekceważyli je, aby po wojnie dążyć do nowego prawa, które usankcjonuje ich rolę policjanta na morzach wiaty.

Kampania tak pełna chwały dla armii zaciężyła nieznomie nad flotą. Przy tym nasza mała bojowa służba przy ujęciu Jadę była denerwująca

24

i trudna. W każdej chwili byliśmy narażeni na atak w niekorzystnych dla nas warunkach. Nasza zapora minowa niepokoiła bardziej nas niż wroga; na wzburzonym morzu leżące zamocowane miny zrywały się z uwięzi i krążyły po Jadę. Całymi miesiącami przez cztery godziny każdej nocy trzymałem wachtę na wysuniętej ostrodze dziobowej<sup>23</sup> "Kohiga Wilhelma", aby uważać na nasze własne miny. W czasie słotnej jesiennej pogody było to tak samo nieskuteczne, jak ruchoma drewniana barykada zwisająca z bukszprytu<sup>24</sup>, która miała wyłapywać swobodnie pływające miny.

Największym osiągnięciem wojennym" naszego zespołu było przejście przez luzy Wilhelmshaven, gdy zima zmusiła nas do opuszczenia ujęcia Jadę. Port nie był skończony; jeszcze 16 lipca na dnie basenu portowego pasły się barany. Kanał portowy był za płytki; chcąc wejść do portu musieliśmy więc wyładować całą amunicję i węgiel, żeby okręt stracił na zanurzeniu. Wówczas, przy flaucie, 22 grudnia ruszyły lody, tak że kra sięgała aż do baterii i przecinała łańcuchy kotwiczne. Promy z węglem nie mogły dotrzeć na redę. Trzeba było zdecydować się na wejście do basenu, gdyż niezależnie od niebezpiecznego w tych warunkach wyjścia z Jadę przy Wangeroog nie mieliśmy już na pokładzie dość paliwa, aby przejść chociażby do Norwegii.

Udało nam się to z minimalnymi uszkodzami; 23 grudnia w południe cała flota znalazła się w Wilhelmshaven i tym samym dla nas wojna się skończyła.

Nie w pruskim stylu było jednak swobodne cieszenie się naszym pozbawionym obowiązków bytowaniem. Trochę, żeby utrzymać karność, a trochę z przekonania, że należy bardziej po wojskowemu zabrać się do marynarki i zrobić z nas prawdziwych żołnierzy, w miesiącach zimowych odbywaliśmy intensywną służbę w piechocie. Era Stoscha rzucała już swój cień.

Na moje uczucia w stosunku do Anglii rzutowała rodzina i zawód. Rodowisko, w którym wzrastałem, upajało się wspomnieniami walk wolnościowych. Mój pradziadek był oficerem ordynansowym u Yorka von Wartenberga<sup>25</sup>. Jeszcze za czasów mojego dzieciństwa, tych którzy w roku 1813 nie zachowali się bez zarzutu, wytykano jako zdrajców sprawy narodowej<sup>26</sup>. Żywa była gorśca sympatia dla dawnego sprzymierzeńca, Anglii i nie zmściło jej na długo odrzucenie przez Palmerstona<sup>27</sup> niemieckich postulatów w sprawie floty, co Niemcy odczuli jako krzywdę. Podobnie było ze służbą wywiadowczą, jakś w roku 1864 pełnili Brytyjczycy

25

dla Duńczyków przeciwko Tegetthoffowi koło Helgolandu. Mój ojciec, który w sprawach polityki wewnętrznej skłaniał się ku poglądom liberalnym, podzielał jednak narastającą irytację, jakś w kręgach zbliżonych do Gneisenaua budził egoizm Wielkiej Brytanii, i pielęgnował wspomnienia z własnego dzieciństwa o innych sprzymierzeńcach z okresu wielkoci Prus - Rosjanach. Różnice zdań wśród dorosłych w naiwny sposób odbijały się na naszych zabawach; przypominam sobie jakie domowe przedstawienie, w którym moja siostra była Anglikiem, brat, w którym odezwała się krew obydwóch babek emigrantek, Francuzem, a ja jako Rosjanin odbierałem wszystkie razy, jakie spadły na Rosjan w Wojnie Krymskiej<sup>28</sup>.

O tym, że w Anglii Prusacy co jeszcze znaczyli, przekonałem się osobiście jako uczeń szkoły morskiej. Między rokiem 1864 a 1870 portem, w którym pobieraliśmy zaopatrzenie, było Plymouth; w górze rzeki stały tam jeszcze w długich szeregach trójpokładowce<sup>29</sup> Nelsona<sup>30</sup> i wielkie drewniane okręty liniowe z czasów Wojny Krymskiej, a my czulimy się tam niemal bardziej swojsko niż w spokój nie idyllicznej, ale tak jeszcze niechętniej Prusakom Kilonii, po której porcie kursował wówczas tylko jeden mały parowiec, rozwoźący mśkę z młyna wodnego w Swentine. W koszarach morskich w Plymouth bylimy na tych samych prawach, co kadeci brytyjscy, również gdy chodziło o ceny. Ponieważ biedni towarzysze broni spod Waterloo nie stanowili jeszcze dla Anglików zagrożenia ekonomicznego, traktowali nas z protekcyjną przyjaźnią. Nasz nieliczny korpus oficerski spoglądał z podziwem na flotę brytyjską a marynarze w tym czasie służyli jeszcze równie często na statkach angielskich jak niemieckich. Większość załóg odbywała służbę dwunastoletnią, na wzór angielski, tylko część pochodziła z poboru; ci jednak pływali przedtem we wszystkich flotach handlowych świata, a nawet w amerykańskiej marynarce wojennej i na ogół mówili po angielsku. My, oficerowie, bylimy w najlepszych stosunkach z oficerami angielskimi i utrzymywaliśmy koleżeńskie kontakty aż do ostatniego roku przed wybuchem wojny światowej. Wówczas to młodsza brytyjska kadra oficerska w wyniku obniżenia statusu społecznego przywiśzywała coraz mniejszą wagę do uprzejmoci zmieniając w rezultacie długotrwałego podjudzania swój stosunek do nas.

Kamień węgielny brytyjskiej niechęci wobec nas położony został 2 września 1870 roku<sup>31</sup>. Kiedy w lipcu 1870 roku w sytuacji rosnącego zagrożenia wojennego nasza eskadra stanęła na kotwicach przed Dover, na spotkanie wyszło nam wiele stateczków, a stłoczeni na nich ludzie

26

wykrzykiwali przyjaźnie: "It is all settled between France and Prussia"<sup>32</sup>, gdyż wierzyli, że po wycofaniu kandydata do tronu z rodu Hohenzollernów pokój został zapewniony<sup>33</sup>. Wówczas mówiono jeszcze: biedne Prusy, żeby tylko Napoleon ich nie połknął. Uchodziliśmy za ofiary napaci.

Bitwa pod Sedanem odmieniła angielskie nastroje, choć nie rzutowało to na wzajemne stosunki obydwu flot i w dalszym ciągu byliśmy traktowani jak członkowie tej samej korporacji. Uderzyło mnie jednak, że po wojnie wyższe sfery angielskie nie były już po naszej stronie, do czego przyczyniły się ich o wiele silniejsze związki kulturalne z Paryżem, a także rezerwa wobec tego, co uważano za niemiecką rubasznosc.

Pruska marynarka nie miała jeszcze własnej bogatej tradycji. Mielimy za sobą chwalebny wyprawę do Azji Wschodniej, była wojna z Danią, kiedy tak mocno dał się nam we znaki brak prawdziwej floty (wobec słaboci maszyn naszych kanonierek, przewagi Duńczyków i złej pogody na nic zdały się najlepsze chęci księcia Fryderyka Karola<sup>34</sup>, który zamierzał udzielić wsparcia okrętom transportującym wojsko na Alsen)<sup>35</sup>. Pięlimy się do góry, że tak powiem, u boku floty brytyjskiej. W Anglii najchętniej się zaopatrywano. Jeżeli jaka maszyna pracowała pewnie i bez zakłóceń, lina lub łańcuch nie rwał, nie był to na pewno wytwór rodzimy, lecz produkt angielskich warsztatów, lina ze słynnej czerwonej nitki brytyjskiej floty. Na jednostkach budowanych przez nas zbyt łatwo co się psuło. Kiedy zimą 1869 roku pojechałem do Berlina jako członek komisji do spraw artylerii, umysłami targał jeszcze wielki narodowy problem: Krupp kontra Armstrong. Wkrótce został on rozstrzygnięty na korzyść Kruppa. Marynarka była za Armstrongiem; nie potrafimy sobie wówczas wyobrazić, że niemieckie armaty mogłyby być równie dobre jak angielskie.

Kiedy w 1873 w Gibraltarze pewna Angielka zobaczyła na pokładzie Friedricha Karla" naszych marynarzy, którzy wówczas, tak jak i na początku wojny wiatowej, przewyższali w moim przekonaniu brytyjskich, powiedziała ze zdumieniem: "Don't they look just like sailors?"<sup>36</sup>. Gdy zapytałem, jak też niby mają wyglądać, odpowiedziała zdecydowanie: "But you are not a seagoing nation"<sup>37</sup>.

Ogólnie rzecz biorąc stosunek ten najlepiej okrelij słowa, jakie w 1857 roku Bismarck napisał do Gerlacha: "Jeżeli chodzi o inne kraje, to przez całe życie odczuwałem sympatię tylko do Anglii i jej mieszkańców, i czasami dotąd nie potrafię się od niej uwolnić. Ci ludzie nie chcą jednak pozwolić na to, żebyśmy ich lubili".

27

## Rozdział 2 ERA STOSCHA

1

W latach 1871-1888 marynarkę dowodzili generałowie wojsk lądowych. W roku 1871 generał dywizji von Stoschl zmienił na tym stanowisku księcia Adalberta i jednocześnie sam objął departament marynarki w ministerstwie wojny. Po nim, od roku 1883, aż po początek ery Wilhelma II, szefostwo sprawował generał von Caprivi.

Gdy w roku 1867 spuszczone na naszych okrętach piękny flagę z orłem i wciśnięto bardziej przypominającą angielskie wzory banderę Związku Północnoniemieckiego<sup>2</sup>, my, uczniowie szkoły morskiej, odczulimy wprawdzie bolenie zniknięcie barw pruskich, lecz zdawaliśmy sobie jednocześnie sprawę z wielkiego historycznego zwrotu. Toasty wznosiliśmy więc ze sprzecznymi uczuciami.

Rok 1871 odsunął jeszcze dalej wspomnienie o Prusach: zostaliśmy oficerami cesarskimi i przypięto nam czarno-biało-czerwone kokardy.

Z Hanzeatami my, marynarze, żyliśmy w zgodzie już wówczas, gdy byli oni jeszcze wrogo usposobieni wobec Prus i nie godzili się na wprowadzenie pruskiej armii. W roku 1871 byłem podporucznikiem na "Blitz", który kotwiczył w nurcie Łaby. W roku 1866 Prusy postawiły tam okręt strażniczy, żeby przeszkadzać zaborczym tendencjom Hamburga. Zapomniany posterunek tkwił na granicy; spełnialiśmy również pewne funkcje na rzece jako policja portowa; ogólnie rzecz biorąc nasza obecność miała jednak tylko charakter demonstracyjny - i cieszyliśmy się przyjaniem Hamburga. Dopiero jesienią 1872 roku Stosch dowiedział się, że tkwimy tam nie wiadomo po co i zwinął placówkę. Port w Hamburgu, pełen poezji labirynt stojących wzdłuż wybrzeża żaglówek (basenów jesz-

cze nie wybudowano), miał wówczas charakter portu przywozowego. Żegluga spoczywała głównie w rękach Anglików i czuło się, do jakiego stopnia najważniejszy port niemiecki był poprzednio angielską eksporturą. Bandera niemiecka zdobyła w Hamburgu przewagę nad brytyjską po raz pierwszy w roku 1895. Wtedy, gdy "Blitz" stał na Łabie, Hamburgczy-cy, posłuszni czysto handlowej atmosferze swojego miasta, skłaniali się jeszcze ku Anglii, od której byli przecież całkowicie zależni gospodarczo, podczas gdy Niemcy tak czy inaczej musiały kupować od nich kawę i tytoń. Długo jeszcze wzdrali się przed przystąpieniem do Unii Celnej (1888).

Stosch od samego początku wychodził z założenia, że trzeba rozwijać zainteresowanie Niemiec sprawami morza, krzepić i chronić rozrzuczonych po wiecie Niemców i ich działania. Dla mnie, jako pierwszego oficera na kanonierce "Blitz", pierwszym wyrazem tej polityki był rozkaz ochrony rybołówstwa. Obok spraw większej wagi przez wieki naszej słaboci i ubóstwa podupadły również połowy ledzi. Dopiero Stosch poparł pierwszą spółkę ledziową założoną w Emden. Przedsiębiorstwo pracowało ze stratami, gdyż do łowisk mieliśmy dalej niż rybacy z innych krajów, a podatek talara od tony ledzi, pochodzący jeszcze z czasów fryde-rycjańskiego zarządu Wschodniej Fryzji<sup>3</sup>, nie pozwalał na rozkwit tak młodej gałęzi pozbawionej odpowiednio przygotowanej kadry. Niestety, przed wojną wiatową importowaliśmy ryby za przeszło 100 milionów marek, przede wszystkim ledzie. Trochę wyższe cło ochronne, o które się dopominano, udaremnił slogan led pożywieniem biedaków", aczkolwiek w handlu detalicznym cło nie byłoby wcale odczuwalne, tym bardziej że już pośrednictwo na trasie z Emden do Berlina podwajało cenę.

Pięć lugrów z Emden, które jako pierwsze odważyły się wyjść na połów, poprosiło o ochronę, gdyż wśród szkockich i holenderskich kutrów, które od lat łowiły masowo na tych samych akwenach rybacy nie byli pewni ani swego życia, ani sieci. Nasza stara drewniana kanonierka<sup>4</sup> miała zarazem zbadać, jak najlepiej zorganizować połowy i skąd byłby najlepszy dostęp do ławic. Gdy przybyliśmy wreszcie na łowisko (z opóźnieniem, gdyż złamał się nam maszt), zaczęliśmy rozglądać się za naszymi statkami. Był czerwiec i choć o północy dalej niż na 60 stopniu północnej szerokości jest jasno jak w dzień, a morze było spokojne, pełne Holendrów, Szkotów i Francuzów, przez wiele dni nie mogliśmy znaleźć naszych podopiecznych. Wreszcie dostrzegliśmy parę lugrów<sup>5</sup>, pasujących do podanego nam opisu i przez lunetę rzeczywiście dostrzegliśmy rów-

nież czarno-biało-czerwone pasy podane jako znak rozpoznawczy. Gdy jednak ruszyliśmy w ich kierunku, najbliższy postawił żagle i ulotnił się. Oddaliśmy w jego kierunku strzał i wtedy zwinął żagle. Na nasze zapytanie, dlaczego wypiera się swojej niemieckoci, załoga odparła, że byłoby to dla niej niebezpieczne, ryzykowałyby, że inni mogł zerwać i zniszczyć im sieci. Nasi dobrzy obywatele Emden pływali bowiem pod banderą holenderską, bojąc się przyznawać do niemieckich barw. Wszyscy kapitanowie naszych kutrów pochodzili z okolic położonych niedaleko granicy holenderskiej. W Lerwick spotkaliśmy takiego, który na nasz widok wciśgnął banderę niemiecką, gorliwie dostarczył na pokład ponad tonę wieżych ledzi, potem jednak natychmiast wyszedł w morze i przepadł. Później oficer jednego ze stacjonujących tam holenderskich okrętów wojennych opowiadał nam, że ten sam lugier, który udawał niemiecki, nie dalej niż poprzedniego dnia wieczorem pojawił się jako Holender i na holenderskim okręcie wziął lekarza i lekarstwa. Macierzysta spółka wręcz zalecała swoim ludziom takie osobliwe postępowanie.

W ten sposób dowiadczylimy na własnej skórze, jak zahukany może być wielki naród pozbawiony panowania na morzu i jak bardzo obce były Niemcom te wartości, które morze im ofiarowywało. Tak niedawno jeszcze Palmerston groził, że okręt z niemiecką banderą traktowany będzie jak piracki. Gdy w tym samym 1872 roku znaleliśmy się koło wyspy Amrum, wiele kutrów z Finkenwerder skryło się za wyspę, ponieważ angielska flotylla rybacka z Morza Północnego w liczbie 80 czy 90 statków opanowała wody wokół wyspy. Poleciliśmy naszym rybakom, żeby wypłynęli, gdyż nic nie sprawiłoby nam większej przyjemności niż przyłapanie jednego z tych Anglików na przekroczeniu pasa trzech mil morskich. Finkenwerderczycy odparli, że się nie odważą, gdyż nie zawsze będziemy na miejscu, aby ich chronić. Tak to było z narodową dumą i tyle mieliśmy do powiedzenia na własnym wybrzeżu. Co za upadek od czasów Hanzy!

Nieustanne wysiłki Stoscha, żeby pod każdym względem popierać niemieckie interesy na morzu, od samego początku jego urzędowania napotykały na wielkie trudności. Służba poza granicami kraju przekraczała właściwie ówczesne możliwości marynarki. Każdy dowódca działający za granicą mógł jednak zawsze liczyć na poparcie Stoscha, nawet jeżeli wobec ówczesnego braku połączeń kablowych, przyszło mu samodzielnie podejmować niełatwe czasem decyzje. Nie obywało się przy tym bez zatargów z kanclerzem Rzeszy. W roku 1873, kiedy byłem ofi-

30

cerem wachtowym na okręcie "Friedrich Karl", otrzymaliśmy polecenie ochrony Niemców w ogarniętej wojną domową południowej Hiszpanii<sup>6</sup>. Zajęliśmy awizo obsadzone przez rokoszan pod czerwonym flagą; już to nie znalazło uznania w oczach Bismarcka. Kiedy jednak nasz dowódca, Werner, na prośbę Niemców (ale też zarządu miejskiego Malagi) wspólnie z brytyjskim pancernikiem "Swiftsure" zatrzymał "Almansę" i "Victorie", okręty buntowników, które plądrowały przybrzeżne miasta, za ich załogi razem z przywódcą, generałem Contrerasem, wysadził na ląd w Cartagenie, z Berlina przyszła dymisja dla Wenera i rozkaz opuszczenia reddy przez naszą eskadrę. Jak się potem dowiedzieliśmy, w Berlinie Stosch razem z Moltkem występował w obronie Wenera, podczas gdy Bismarck nastawał na jego zwolnienie i wręcz chciał postawić go przed sądem wojennym. Operację w Cartagenie przeprowadziliśmy wspólnie z okrętami brytyjskimi, które teraz ku naszemu wstydkowi musieliśmy opuścić. W Gibraltarze zszedł Werner. Uprzednio jednak przeczytał nam kilka listów od Stoscha, a na koniec powiedział: oto co pisze do mnie ten człowiek". Był to swego rodzaju bunt.

Powszechny szacunek, jakim do tej pory się cieszyliśmy (wystarczyło, że pokazała się nasza flaga; gdy tylko rozeszła się wieść, że Federico Carlos está aquí"<sup>7</sup>, uspakajało się całe pełne rebeliantów wybrzeże) zmalował wraz z zaparciem się Wenera. Póniej mieliśmy wielkie trudności nie tylko z powstańcami. O ile gdy przedtem wielu Niemców znów przypominało sobie, że jest Niemcami i liczba ich na listach konsulatu stale rosła, ba, w Maladze w ciągu ośmiu dni wzrosła trzykrotnie, teraz znów zaczęto ich lekko traktować, a w Cartagenie nawet obrabowano. W związku z tym otrzymaliśmy rozkaz, żeby zaatakować ten ufortyfikowany port. Z wojskowego punktu widzenia, z Friedrichem Karlem" i jedyną kano-nierką, nie było to jednak takie proste. Nasz nowy dowódca odtelegrafował Stoschowi, że wstąpi, czy z siłami, jakimi dysponuje, uda mu się spełnić ten rozkaz. Stosch odpowiedział z klasyczną, charakterystyczną dla niego, surowością: inne okręty będą w pogotowiu żeby przyjść nam z pomocą, a poza tym zwraca uwagę, że walczą nie okręty, lecz ludzie. Podeszliśmy więc pod Cartagenę i szybko wykonaliśmy rozkaz. Na całym wybrzeżu straciliśmy już jednak na znaczeniu, co nie pozostało bez następstw, również gospodarczych. Anglicy nie mieli w zwyczaju powięcać swoich oficerów ani pod względem politycznym, ani wojskowym, niezależnie od tego, czy postępowali zgodnie z przepisami, czy

31

też nie. Czy było to zniszczenie tureckiej floty pod Navarinem<sup>8</sup>, walki o fort Taku<sup>9</sup>, ucieczka córki sułtana Zanzibaru, czy zaplanowane morderstwo, na przykład sir Rogera Casementa<sup>10</sup>, sprawa King Stephen"<sup>11</sup>, czy wręcz ludobójstwo dokonane przez załogę HMS Baralong"<sup>12</sup>, które po cichu najprawdopodobniej potępili, Anglicy z zasady osłaniają swoich ludzi, żeby wzmocnić szacunek dla każdego Brytyjczyka na wiecie i aby ci chętnie się nawzajem popierali. W angielskiej służbie zagranicznej panuje również swoboda poczynań, przy czym przezornie wstępliwie posunięcia firmują w miarę możliwości podrzędni pracownicy, a nie szefowie placówek. U nas przestrzega się niezłomnie ustalonej hierarchii.

W tym wypadku my, młodzi marynarze, nie znaleźliśmy pobudek postępowania Bismarcka, toteż niepojęta była dla nas kompromitacja Wenera. W naszym przekonaniu prawowity rząd hiszpański mógł być tylko zadowolony, że obrona wówczas jeszcze dosyć poważnych niemieckich interesów na południowym wybrzeżu osłabiła rebeliantów. Całe to zajście, jak i inne utarczki Bismarcka ze Stoschem w niczym nie pomniejszyły naszego uwielbienia dla kanclerza. Jego jedyna w swoim rodzaju osobowość miała może ten zły skutek, że my oficerowie marynarki (tak jak w ogóle całe Niemcy), nie interesowaliśmy się zbyt polityką, gdyż nad wszystkim, co z nią związane, zdawał się sprawować, że tak powiem, nieograniczoną pieczę ten wielki człowiek, twórca naszego państwa.

Na politykowanie nie mieliśmy zresztą czasu. Poza troskę o rozwój niemieckich interesów na morzu, jedna jeszcze idea Stoscha wycisnęła piętno na flocie: nauczył ją pracować. Nie chcę przez to powiedzieć, że pracować bez błędów; dla narodu niechętnego morzu i jego sprawom było to niemożliwe. Ale w ogóle pracować. Im bardziej krzepła nasza flota i im bardziej nasz naród od nowa uczył się zrozumienia dla wielkich obszarów cywilizacji zwiędzanych z morzem, tym więcej owoców przynosiła ta umiejętność. Przypominam sobie pełne zdumienia uwagi angielskich oficerów, kiedy w roku 1890 staliśmy z naszymi starszymi łajbami na Malcie obok ich nowoczesnych okrętów i przez całe dni ciężko harując pełniliśmy służbę. Gdyby oni kazali tak pracować swoim ludziom, doczekaliby się buntu. Nie mogli pojąć tak twardej pracy, szczególnie, iż wobec krótkiego okresu służby

niemieckich załóg nie zawsze dawała ona pożądane rezultaty. Rok wcześniej razem z dywizją desantową Jej Królewskiej Mocy brałmy udział w defiladzie w parku Osborne<sup>13</sup>. Oficerowie marynarki brytyjskiej stwierdzili ze zdziwieniem: "Ależ to są żołnierze". Uwaga ta nie była zupełnie słuszna, ale za to charakterystyczna.

Za czasów księcia Adalberta zwracano baczniejszą uwagę na to, żebyśmy przejmując z angielskiej marynarki sposób bycia zachowywali się jak ludzie morza, a nie jak szczury lądowe; gdy na przykład księżę przechodził przed frontem, należało zsunąć na tył głowy ogromny lniący kapelusz marynarski i stanąć na szeroko rozstawionych nogach; wchodzący na tylny pokład salutował banderę; na pokładzie marynarz pozdrawiał oficera zdejmując czapkę, podoficera lekko ją unosząc, i tak dalej; na baczność jednak nikt nie stawał. Zresztą w czasie ćwiczeń na żaglowcach trudno było trzymać ręce przy szwach. Załogi miały męczący i niebezpieczny, ale wymagający samodzielności pracę, a podoficerowie na rejach niejednokrotnie działali na własną rękę. Kiedy okręt kołysze się, każdy jest zdany wyłącznie na siebie. Dla regularnej musztry wojskowej nie było miejsca w toku służby na żaglowcach.

Kiedy po przyjeździe generała Stoscha, zimą 1870 roku ze spuszczonej takielunkiem aż do znudzenia musztrowano nas w basenie Wilhelmshaven, armia wzięła chyba górę zbyt zdecydowanie. Niektórzy starsi oficerowie sarkali: była jeszcze w Prusach mała enklawa, gdzie dało się żyć - marynarka; trzeba to było oczywiście zmienić. Nie brakowało jednak i takich którzy, żeby zasłużyć na dobrą opinię, zwracali jeszcze większą uwagę na szkolenie piechoty i musztrę, niż chciał tego sam Stosch. Niewielka atrakcyjność marynarki za czasów Stoscha zmuszała go do przyjmowania również mniej zdolnych oficerów. To, a także niemożność zapewnienia ówczesnej flocie wyszkolenia taktycznego, sprawiło w moim przekonaniu, że u progu XX wieku niewielu mieliśmy wybitnych admirałów z tych roczników.

Stosch, jako człowiek, był ostry niczym brzytwa. W czasie inspekcji bawiły nas straszliwe awantury, jakie urządzał, i którymi często trafiał w sedno sprawy. Przypominam sobie na przykład, jak pod koniec pewnej wizytacji zaczął swoją krytykę lapidarnym stwierdzeniem: "Od dowódcy, aż po ostatniego chłopca okrętowego, wszystko diabła warte". Dowódca miał to szczęście i tego pecha, że latem przez cztery tygodnie gościł na pokładzie księcia Fryderyka Karola; Stosch uważał, że takie wizyty przesz-

### 3 Wspomnienia

każdejś pracy. Mógł wywierać wielki wpływ na rozbudowę floty, gdyż łączył w swoich rękach władzę administracyjną i pełną niemal wojskową, co pozwalało mu usuwać wewnętrzne przeszkody.

Nigdy później nie dysponowaliśmy już takimi kadrami, jak miała dawna pruska flota, angażująca ludzi na 12 lat (long service men)<sup>14</sup>. Stosch w sposób bardziej rygorystyczny niż to było wskazane z punktu widzenia interesów marynarki, wprowadził trzy- czy raczej dwu i półletnią służbę. Zwolnienie wielu specjalistów, a także krótki okres służby, sprawiły, że mimo całego zapału nie mogliśmy sprostać

wymaganiom admiralicji. Skasowanie pewnych kategorii podoficerów postawiło nas wręcz w niebezpiecznym położeniu. Zwolniony został więc cały personel kwatermistrzowski. Zastąpili go szeregowcy, a funkcje kwatermistrzów przejęli z konieczności oficerowie.

O ile likwidacja potrzebnych specjalności i zbyt krótki do wyszkolenia marynarzy dwu i półletni okres rekrucji nie przystawał do materialnej i osobowej specyfiki służby na morzu, o tyle zbyt wielkie znaczenie przykładano do ćwiczeń na lądzie. Letnie eskadry organizowano dopiero w maju. Ludzie musieli błyskawicznie osiągnąć maksimum swoich możliwości, gdyż rozpuszczano ich już jesienią, zanim zdążyli się czego nauczyć. Schodzili na ląd w tak zwanych jednostkach kadrowych (o stałym składzie) niezgodnie ze swoimi specjalnościami, (jak to się działo później), lecz po prostu jako samodzielne pułki. W krótkim letnim okresie było zbyt mało czasu na wyszkolenie bojowe na okrętach, starczało go zaledwie na najbardziej podstawowe ćwiczenia pokładowe. Wyszkolenie bojowe eskadry przypominało, jak powiedział pewien admirał, próbę utoczenia bicia z sypkiego piasku. Wina za spowodowane tymi zarządzeniami istotne zaniedbania w sprawności taktycznej floty obciąża nie tylko Stoscha. Po manewrach z roku 1893, których celem było właśnie ustalenie celowości skrócenia służby wojskowej, wszyscy dowódcy i admirał, z wyjątkiem jednej osoby, wypowiedzieli się za tym posunięciem. Wiadczą to o tym, jak kiepskie było wówczas wojskowe przygotowanie starszych oficerów marynarki. Nie mogło być zresztą inaczej.

Surową służbę wartowniczą wprowadzono również na okrętach, marnując bez istotnych korzyści czas i siłę. Na wachcie, również w tropikach, musimy mieć na sobie przepisowe, wprowadzone przez Stoscha kompletne umundurowanie. Było tak, dopóki pewien oficer nie zemdlał na mostku kapitańskim; wówczas znów pojawił się biały mun-

34

dur tropikalny. Wprowadzono także mobilizację na wzór armii lądowej. Przedtem okres przygotowawczy trwał wiele tygodni; później w gruncie rzeczy w ogóle z niego zrezygnowaliśmy, utrzymując okręty w stałej gotowości. Stosch natomiast zażądał, aby na okrętach podobnie jak na lądzie przeprowadzano mobilizację w ciągu trzech dni. Zapomniał całkowicie o tym, że skomplikowany mikrokosmos techniki, jakim jest okręt, mający najróżniejsze potrzeby i wymagania, nie stanie się jeszcze żadnym całościem, jeżeli w ciągu trzech dni zgarniemy na pokład wszystkie składniki. Stosch nigdy nie był marynarzem, za jego nie zawsze szczęśliwie dobierani doradcy nie zadbali o to, aby ze świata armii przenieść go w świat marynarki, i w razie konieczności nawet mu się przeciwstawić. Za dużo rozkazywano, a zbyt mało pytano. Wreszcie w roku 1878 katastrofa pancernika "Grosser Kurfürst" 15, spowodowana w pewnej mierze organizacją marynarki na wzór armii lądowej, wywołała burzliwą publiczną krytykę. Od tej pory bardziej brano pod uwagę warunki żeglugi i potrzeby floty. Caprivi i ja podnieśliśmy później stopień wyszkolenia przede wszystkim ponownie wprowadzając większą stabilność kadry dowódczej, o ile pozwalała na to zbyt krótki (ze względu na specyfikę służby we flocie) czas służby.

W założonej przez siebie w Kilonii Wyższej Akademii Morskiej 16 Stosch przeformował słuszną myśl, by wykładać mniej przedmiotów zawodowych, za to zwracać uwagę na wykształcenie ogólne i popierać pracę nad sobą. Poczesne miejsce zajmowała tam matematyka, poza tym uczyli filozofii, przyrody ze szczególnym uwzględnieniem oceanografii, tym bardziej że z naszych podróży przywoziliśmy wiele eksponatów do muzeów, oraz astronomii, którą także zaliczyć można do



przedmiotów zawodowych. Zbyt mało miejsca poświęcano wówczas historii wojen na morzu, bez przekonania odnoszono się do prawa morskiego, ekonomię polityczną wprowadzono dopiero za moich rzdów. Z biegiem lat Akademia nabierała charakteru coraz bardziej zawodowego, chociaż ja zawsze występowałem przeciwko temu, z obawy, by nie stała się po prostu przedszkolem Sztabu Admiralicji, i nie produkowała uczonych przenoszących czystą teorię ponad praktykę. Konkretnie przedmioty techniczne starałem się raczej przesunąć ze szkół, również Akademii, na specjalne kursy, które lepiej przekazują nowocześnie zmieniającej się techniki niż Akademia z jej ograniczeniami w czasie i toku studiów. W uczelniach kształcących kadry dla marynarki bardziej przydatne niż konkretne przedmioty tech-

35

niczne były teoretyczne podstawy nauki o budowie okrętu oraz mechaniki. Oczywiście, nie po to, żeby oficer umiał okręty budować, ale żeby potrafił ocenić ich konstrukcję. Technika ma dzisiaj tyle działów, że nawet inżynier gubi się w szczegółach. Czysto techniczny sposób rozumowania jest niekoniecznie najlepszy do rozwiązywania innych zadań. Wprawdzie czasem również na czele wielkich przedsiębiorstw stoją inżynierowie o szerokich horyzontach i dokonują rzeczy wielkich, częściej jednak żyłkę organizacyjną znaleźć można wśród prawników lub kupców. Oficer marynarki na wysokim stanowisku musi jednak poza problemami czysto wojskowymi zwiższanymi z coraz bardziej skomplikowaną taktyką, znać się również na zupełnie innych przedmiotach, jak sprawy organizacyjne, prawo morskie, polityka. Wyższy oficer marynarki pewnie czeć życia spędzić musi w wielkim wiecie. Wyższa matematyka, wielce przydatna jako gimnastyka umysłu, jest pod pewnym względem niebezpieczna. Jej nieprzebrane bogactwo zbyt absorbuje, a jej ciślóć może, jak każda teoria, prowadzić do niedoceniań imponderabiliów i zapominania o tym, że strategia nie jest nauką logiczną, lecz intuicyjną, w której w pierwszym rzędzie liczą się cechy osobowe. Dlatego ci, którzy obejmują najwyższe stanowiska, nie muszą specjalizować się w jakiej konkretnej dziedzinie. Dobrze, jeżeli kiedy pracowali w konkretnym zawodzie i wiedzą, co to znaczy, ile wymaga serca i wysiłku; sami nie powinni jednak myśleć jak inżynierowie\*. Specjalizacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna dla marynarki. Tym bardziej uważam, że słuszny był wprowadzony przez Stoscha system nauczania nastawiony na wykształcenie ogólne.

Usiłując zrównać flotę z armią, Stosch ustanowił również hierarchię awansów sztabowych i stworzonemu przez siebie, rozbudowanemu Sztabowi Admiralicji przyznał nawet prawo nadawania własnych odznaczeń na wzór Szarfya za wyniki w nauce" przyznawanej przez Sztab Generalny. Marynarz nie może jednak pozostawać długo poza okrętem, gdyż za-

\* Przy okazji chciałbym wspomnieć tutaj o wprowadzonej w Anglii przez lorda Fishera" zasadzie, by korpus oficerski stanowił wielką amorficzną masę, tak, aby kto, kto odebrał wykształcenie techniczne, mógł równie dobrze stanąć na mostku kapitańskim. W roku 1913 brytyjski attache morski wyjaśnił mi, że powodem wprowadzenia tak zwanego systemu Selborne'a był zamiar osłabienia silnych tendencji demokratycznych, a mianowicie wpływów w zwiższków zawodowych wśród załóg maszynowych przez podporządkowanie ich wojskowej dyscyplinie. System ten nie oznaczał postępu w sensie militarnym.

36

pominę zasad nawigacji. Również służba bojowa we flocie jest o wiele bardziej skomplikowana niż na lądzie. Na lądzie Sztab Generalny niczym drugi obok hierarchii dowódczej układ nerwowy przenika całą strukturę armii, tworząc wtórne zabezpieczenie, niejako uzupełnienie" dla dowódców i opiera się również na osobistych zwińzkach ludzi ze Sztabów Korpusów z Wielkim Sztabem Generalnym. We flocie jest to nie do pomylenia. Utrzymanie w spójności wielkiej armii, problemy zwińzane z koncentracją wojsk i inne temu podobne, tutaj odpadają; kierować trzeba jedynie niewielką ilością jednostek, również w epoce radiotelegrafii bitwa morska o tyle się nie zmieniła, że dowódca musi pozostać absolutnym władcą na pokładzie swojego okrętu; podobnie w sztabach eskadr ich szefowie nie mogli mieć pod sobą osób, pozostających w służbowej zależności od kogo innego. Dlatego też ustanowiony przez Stoscha korpus sztabowy marynarki został zniesiony; obecnie do Sztabu Admiralicji można powołać każdego oficera liniowego\*.

O tym, do jakiego stopnia Stosch przyjmował punkt widzenia armii, wiadczy również plan rozbudowy floty, jaki przedstawił obejmując swój urząd. Jego koncepcja zakładała stworzenie niewielkiego trzonu w postaci floty atakującej, która byłaby skoncentrowana w jednym miejscu (atak" to pojęcie z dziedziny lądowej), podczas gdy pozostałe okręty miały być rozrzucone po całym wybrzeżu jako co w rodzaju stałej obsady poszczególnych baz. Ze względu na Bałtyk należało budować okręty płaskodenne, jakie hybrydy pomiędzy okrętami pełnomorskimi a przeznaczonymi do obrony wybrzeża. Pomysł, aby część sił trwonić na wybrzeżu, nie był szczęśliwy; kiedy dochodzi do bitwy, wszystkie siły trzeba skupiać w jednym miejscu. We flocie nie należy rozpraszać sił, jak to można zrobić w armii, gdyż sam okręt jest już narzędziem ataku. Ponad takimi sprawami Stosch apodyktycznie przechodził do porządku dziennego.

O ile więc dominujący autorytet armii w przedziwny sposób zaważył na początkowych opóźnieniach w tworzeniu niemieckiej floty, to Stosch, jak już wspominałem, wyprzedzał swoją epokę przywińzując wielką

\* Słusznie znosząc w marynarce korpus sztabowy, ograniczano jednak możliwości szybkiego awansu na stanowiska dowódcze uzdolnionych ludzi o cechach przywódczych. Moim zdaniem można to było załatwić również w inny sposób. ,

37

wagę do naszej lekceważonej przez stulecia roli na morzu. Przypisywał też wielkie znaczenie obsadzenia kręszownikami baz zagranicznych i w tym punkcie miał rację. Stosunki w takich państwach, jak na przykład kraje Ameryki Południowej, Chiny czy Japonia nie były jeszcze na tyle skryształizowane, aby wystarczały układy dyplomatyczne lub konsularne; liczyła się tylko faktyczna posiadana tam siła.

Stosch już w latach siedemdziesiątych był przekonany, że powinniśmy walczyć o kolonie i że nie wytrzymamy długo nie zdobywając nowych terenów. Uważał, że rozkwit młodej Rzeszy szybko przeminie, jeżeli dzięki flocie nie wyrównamy w ostatniej chwili strat, o których zdecydowało niefortunne położenie geograficzne i historia. Wówczas był najlepszy i najbardziej sprzyjający moment, by sięgnąć po kolonie. Niezależnie od nadziei kolonialnych ludzie zwińzani z flotą interesowali się międzynarodowymi stosunkami gospodarczymi, tym bardziej że służba informacyjna sprawowana przez zawodowych konsulów była jeszcze w powijakach. Kiedy w roku 1872

plywalimy na okręcie Friedrich Karl", naszym zadaniem była również eksploracja", mieliśmy składać sprawozdania z poszczególnych regionów, informując do czego się nadaję i jakie mogłyby mieć dla nas znaczenie gospodarcze. Pamiętam jeszcze, jak badałem wyspę Porto Grande z archipelagu Wysp Zielonego Przylądka, prawie zupełnie jałową (wysokie skały i kilka pojedynczych palm), ale wymarzony punkt do załadunku węgla pomiędzy Kapsztadem, Europą i Ameryką Południową. Również zwiedzając Cu-ra9ao mieliśmy wrażenie, że rozważana jest sprawa kupna wyspy, i być może w podobnym celu w następnym roku otrzymaliśmy rozkaz, by iść na Hawaje. Ale w latach siedemdziesiątych Niemcy nie znali jeszcze takich wzruszeń. W osobliwej sprzeczności z naszymi pozycjami politycznymi był wówczas wstydlivy fakt, iż musieliśmy pozwolić na odpływ z kraju wielu młodych ludzi; nie byliśmy jeszcze w stanie eksportować dostatecznej ilości towarów. Stosch dbał o wszystkie sprawy związane z morzem, zwłaszcza o rozwój naszej nędznej wówczas floty handlowej. Natrafił na duże opory, udało mu się jednak wzbudzić zainteresowanie dla spraw morskich w komisji Bundesratu<sup>18</sup>; wykorzystywał Urząd Hydrograficzny; obserwatoria morskie, stosunki z posłami miast hanzeatyckich, żeby wykazać wartość swoich pomysłów. Szkoły morskie mające bezprecedensowe znaczenie dla marynarki wojennej, która poszukiwała w nich rezerw kadrowych, sprawy pilotażu, statki stawiające ozna-

38

kowania, obsługa latarni morskich, miernictwo, rybołówstwo, o którym już wyżej mówiłem, konsulaty, krótko mówiąc cała drobiazgowa praca związana z problematyką morza była polem działania tego niezmiernie pracowitego człowieka. Bezwzględnie zerwał ze starą tradycją dawania pierwszeństwa zagranicznej technice, przede wszystkim angielskiej. Nawet jeżeli młody jeszcze wówczas niemiecki przemysł cierpiał niejednokrotnie na różne choroby wieku dojrzewania, to przecież wielką zasługą Stoscha był jego przyszły rozwój.

W sumie Stosch dokonał rzeczy wielkich. Podjął zerwanie z tradycją Hanzy i jako pierwszy po omacku znów szukał przyszłości Niemiec na morzu. Uczynił również wiele, żeby tchnąć we flotę bojowego ducha. Popełniano błędy, ale też nikt sobie nie żartował; ówczesna działalność charakteryzowała wielką powagę.

### Rozdział 3 ERA CAPRIVIEGO

1

Mimo wyjątkowej musztry w czasach Stoscha nie mylano w gruncie rzeczy o wojnie, co było zgodne z sytuacją międzynarodową w latach siedemdziesiątych. Młody orzeł Rzeszy wyruszał wtedy w swój pierwszy pokojowy lot nad morzami. Tymczasem na progu dwudziestego wieku musieliśmy myśleć o jednym i drugim: o zyskującej coraz większe znaczenie w świecie, ale przecież bardzo jeszcze narażonej na ciosy niemieckiej działalności pokojowej, jak też o wojnach, jakie ze wszystkich stron zagrażały ojczyźnie. Stosch nie musiał jeszcze liczyć się z bezprecedensnym przeciwnikiem. Jedyne prawdziwe manewry, w dodatku bardzo skromne, odbyły się w roku 1882, tuż przed jego odejściem. Przeprowadzenie ćwiczeń taktycznych wydawało się jeszcze prawie niemożliwe, gdyż byliśmy zbyt słabo wyszkoleni; znaliśmy, że tak powiem, zaledwie początek tabliczki mnożenia. Powięcano dużo czasu na wyszkolenie artyleryjskie i na zwykłe ćwiczenia strzeleckie, ale punkt ciężkości leżał przy tym na ogniu burtowym -tylko na dystansach 200 i 500 m, co mówi już wszystko.

W roku 1883 w osobie Caprivięgo na czele Admiralicji stanł szef, który pod wpływem zmienionych stosunków międzynarodowych, ale też idąc za własnymi skłonnościami, podporządkował całą swoją pracę myśli o wojnie. Caprivi był urodzonym sztabowcem<sup>1</sup>. Przez niewielu ludzi prawdziwie rozumiany, żył i działał w przekonaniu, które często wypowiadał w rozmowach ze mną: "następnę wiosny czeka nas wojna na dwa fronty".

Co roku spodziewał się tej następnej wiosny. Był w o wiele mniejszym stopniu politykiem niż Stosch. Gdy później, na krótko przed odejciem Bismarcka<sup>2</sup>, wezwano go do cesarza Wilhelma II, by zgodnie z rozkazem przejść ewentualnie następstwo po kanclerzu, idąc do zamku po-

40

wiedział z goryczą do feldmarszałka Loe: "Teraz grzebię swoją wojskową sławę". Marnował się we flocie, jak powiedział księżę Fryderyk Karol, powinien w gruncie rzeczy zostać szefem Sztabu Generalnego.

Dzięki niemu flota zyskała więc cel wojskowo-polityczny, mniejsza o to, czy słuszny. Pojawiła się wreszcie jakaś idea. Za Stoscha flota nie wiedziała, jakiemu celowi strategicznemu ma służyć. W czasie krótkich ćwiczeń letnich absorbowała nas przeważnie strona formalna, to znaczy osiągnięcie doskonałości". Ćwiczone to, co w kompanii jest zwrotem w prawo czy w lewo. Mobilizacja istniała tylko na papierze. Wiosną roku 1883 Caprivi przeprowadzał inspekcję i był załamany ogromem wykonanej pracy, której nie przywierała żadna nadrzędna idea.

Rzeczy wielkich nie da się robić szybko, a flota za czasów Stoscha zawsze cierpiała na to, że miała osiągnąć to, czego osiągnąć nie była w stanie. Caprivi ograniczył się do tego, żeby przygotować silną obronę wybrzeża w razie spodziewanej wojny przeciwko Rosji i Francji. Zapominając o tym, że przewidywał wojnę na dwa fronty, łatwo ocenić go niesprawiedliwie, zarzucając mu brak rozeznania zadań floty. Caprivi mówił: najpierw musimy zakończyć wojnę, która wybuchnie lada chwila, a dopiero potem będziemy mogli rozwijać flotę". Sam brał udział w przygotowaniach i każdej jesieni kierował manewrami, które dzisiaj prowadzi się według rozmaitych ogólnych i szczegółowych zasad w zależności od rodzaju broni. Na ogół ich celem było zajęcie wybrzeża; część jednostek przypuszczała atak, zadaniem innych była obrona.

Jako twórca broni torpedowej, osiągnąłem już wówczas we flocie pewną pozycję i mogłem sobie pozwolić na ocenę naszego taktycznego zacofania. Byłem poza tym spowinowacony z Caprivim, co jednak przy jego charakterze było nieco niebezpieczne, toteż nigdy nie powoływałem się na związki rodzinne. Mogłem jednak mówić szczerze, i powiedziałem, że brak nam elementarnego pojęcia o taktyce; nie wiemy, jak mamy uderzać. Caprivi zrobił wszystko, żeby wycisnąć z tego wnioski. Kilku oficerom, na których sędzię polegał, postawił dwanaście pytań taktycznych. W każdym z nich zakładano, że naszymi przeciwnikami są Francuzi i pytano: jak należy zbliżyć się do wroga? W jakim szyku? Jak zachowywać się w przypadku walki abordażowej, do której (zdaniem Caprivięgo) w każdym razie musi dojść?\*

\* Osobicie uważam, że jeżeli natarcie ma być naprawdę skuteczne, również w obecnych warunkach powinno dojść do bezpośredniego starcia.

Caprivi organizował sesje sztabu marynarki wojennej, stawiając przed nim takie na przykład zadanie: Rosja i Francja wypowiadają się nam wojnę; flota rosyjska chce się połączyć z francuską, a my mamy temu przeszkodzić. Biorąc taką sytuację za punkt wyjścia większości rozważań, uwiadomiano sobie powoli, że potrzebna jest nie tylko osłona wybrzeża lecz również flota oceaniczna<sup>3</sup>. Za szczyt osiągnięć Capriviego uważać należy, że po konsultacjach sam opracował nasz pierwszy plan operacyjny; mnie poprosił o koreferat. Plan wyglądał w skrócie tak: z chwilą wypowiedzenia wojny ja miałem podprowadzić pod Cherbourg dywizjon torpedowców, potem za nią podejść tam nasza cała flota bojowa i ostrzelać port. Caprivi jest też prawdziwym twórcą naszego planu mobilizacyjnego.

Mimo zrozumienia dla problemów taktyczno-strategicznych nie posiadał konkretnego planu budowy, choć rozumiał, że flota nie powstaje z dnia na dzień. Przez całe życie był jednak zbyt daleko od spraw morza; za poglądy samych oficerów marynarki były za mało sprecyzowane, aby mogła wynikać z nich jaka konkretna polityka. Caprivi ze zdumieniem stał wobec rozgardiaszu sprzecznych ze sobą projektów. Na jego częste pytania odpowiadałem, że po to, by wyrobić sobie pogląd na pożądany kształt floty, trzeba najpierw zdać sobie jasno sprawę z doktryny taktycznej. Paraliżowała wreszcie budowę również zasadnicza myśl polityczna szefa. Jeszcze w roku 1893, kiedy postawiono wniosek o wprowadzenie w wojsku dwuletniej służby wojskowej, Caprivi, wówczas kanclerz Rzeszy, powiedział do mnie: Dopiero po uporaniu się z tkwiącą w psychice narodu wojną z Rosją, do której przyłączy się Francja, będziemy mieli prawo myśleć o tworzeniu silnej floty niemieckiej". Nasza od wieków jednostronnie lądowa orientacja sprawiła, że przed rokiem 1896 zbyt łatwo przeoczyliśmy to - czego Bethmann<sup>4</sup> nie dostrzegał jeszcze w lipcu roku 1914 - że gdybyśmy odnieśli zwycięstwo nad dwuporozumieniem<sup>5</sup>, już wówczas zdruzgotalibyśmy całą angielską politykę kontynentalną z jej balance of power".

Działalność Capriviego jako kanclerza stanie się zrozumiała również dopiero wobec perspektywy wojny na dwa fronty, gdyż poza tym nie posiadał zdecydowanej linii politycznej. Jego łaskawość dla Polaków brała się stąd, że na wypadek wojny nie chciał tworzyć tam wrogię dla nas żywiołu<sup>6</sup>. Kiedy w roku 1893 przebywałem przez kilka tygodni w towarzystwie włoskiego króla Humberta, Caprivi polecił mi, bym mu powiedział: Rozstrzygnięcie padnie nad Renem". Rozwiązując traktat asekua-

cyjny<sup>7</sup> Caprivi, co wiem od niego samego, kierował się przewidywaniem, że wobec nieuniknionej wojny nie byłby to traktat uczciwy; poza tym mogliśmy utracić zaufanie Austriaków. Po roku 1870 Caprivi składał z księciem Fryderykiem Karolem oficjalną wizytę w Rosji. Wyczuwał tam widać w powietrzu nienawić petersbuskich oficerów, zazdrość wobec okrytej sławą pruskiej armii, gdyż, że tak powiem, za dużo zwyciężaliśmy. Potwierdza to moje dowiadczanie. Caprivi opowiadał, jak car Aleksander II demonstracyjnie zanieczywał niemieckich oficerów i dopiero w jednej z sal podszedł do nich gwałtownie i powiedział do Capriviego: Nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak was kocham, tylko tutaj nie wolno mi tego okazywać". Znajdąc charakter Capriviego, uważam za niemożliwe, by rozwiązując układ reasekuracyjny podlegał w jakiegokolwiek mierze angielskim albo dworskim wpływom. Aby na wypadek wojny mocniej zwiślać z nami Austrię, w roku 1891 zawarł z nią układ

handlowy, niekorzystny z punktu widzenia naszej gospodarki. Caprivi nie miał czasu aby, tak jak Stosch troszczyć się o sprawy morza, nie skłaniały go do tego również własne predyspozycje. Należał do tych synów rodzin urzędniczych i oficerskich, którym obcy i w ogóle mało pociągający wydaje się gospodarski sposób mylenia. Samotny i pozbawiony osobistych potrzeb, prywatnie okazywał mało zrozumienia dla rozwoju przemysłu i handlu. Dlatego początkowo był przeciwnikiem ekspansji kolonialnej, nawet jeżeli sumiennie i energicznie wypełniał powierzone mu zadania militarne związane ze zdobywaniem kolonii.

Kiedy wypełniając urzędowe obowiązki starałem się sprostać zajmowanemu stanowisku i w zgodzie z tradycją Stoscha chciałem znów wziąć pod swoją pieczę zaniedbane od roku 1883 sprawy morza, mając do dyspozycji zwiększone tymczasem środki, natykałem się jeszcze częstokroć na przeszkody wynikłe z toku naszej historii. Niewłaściwie skierowana oszczędność i małostkowo-biurokratyczne ograniczenia utrudniały nam drogę w wiat.

Flota miała więcej powodów niż armia, żeby się o tym przekonać na własnej skórze. Już chociażby stawiane przed armią zadania sprawiły, że obcy jej był pewien sposób mylenia. Aż do wielkiej wojny mniej leżało jej na sercu poznawanie wiatu, szczególnie Anglii. W gruncie rzeczy jeszcze na wojnę wiatów pociągnęła pełna starych pojęć o walce na dwa

43

fronty i o naturalnej przewadze, jakś panująca w Niemczech tradycja lądowa dawała jej nad flotą. W marynarce ciągle chciano widzieć co w rodzaju pomocy technicznej dla wojsk lądowych nie bacząc na to, że gdy w poważnej, ale nie beznadziejnej sytuacji, staliśmy się celem ataków wiatowej koalicji, głównym frontem stał się na dobrą sprawę front morski; mówiąc krótko, uparte trwanie przy stanowisku Capriviego w całkowicie zmienionych warunkach międzynarodowych stało się historycznie jedną przyczyną takiego a nie innego przebiegu wojny. Ale o tym później.

Oficer marynarki, w przeciwieństwie do oficera na lądzie, nastawiony był na poznawanie wiatu. Kontakty z cudzoziemcami stały mu nieco staropruskie kanty, nie tłumiąc niezbędnego poczucia tradycji państwowej. Nie należy bowiem zapominać, że właśnie pruscy oficerowie stali się jedną z niewielu zdecydowanie niemieckich formacji, a zarazem pierwszą, która od czasu pogrzebienia się po uszy w cudzoziemszczyźnie za czasów Fryderyka Wielkiego, umożliwiła nam znów pokazanie się wiatu.

La vie au roi, L'honneur pour soi Sacrifiant son bien, Chicane pour un rien, Voilà Pofficier prussien<sup>8</sup>.

W latach 1870-1914 państwo niemieckie było jeszcze zbyt młode, żeby wykształcić specyficznie niemiecki sposób bycia. To nam szkodziło w wiecie.

Za czasów Capriviego w stosunku do angielskich oficerów marynarki do ich niemieckich kolegów nie odczuwało się jeszcze żadnej zawici. Przeważającą wówczas wśród oficjalnych polityków skłonność do traktowania Royal Navy jako uzupełnienia trójprzymierza<sup>9</sup> zrobiła z nas w pewnym sensie niemal sojuszników, choć Anglicy zawsze się wykręcali, kiedy trzeba było wycisnąć praktyczne wnioski. W stosunkach z marynarką francuską autorytet roku 1870 pomagał nam przejść do porządku dziennego nad przewagą Francuzów na morzu. W ich postawie podziwialiśmy dumę

pokonanego narodu, który ani przez chwilę nie zapomniał o swoim honorze i podmiewaliśmy się czasem z demonstrowanych z romańskš werwš nastrojów odwetowych\*.

' Pewna drobna scena charakteryzuje nasze stosunki. Kiedy w roku 1876 razem z eskadrš francuskš stalimy na redzie Salonik, Źeby wspólnie domagać się zadoćuczynienia za

44

Przyczyn wzrostu nastrojów antyniemieckich w latach dziewięćdziesiątych było wiele. My, starzy, ze szczególnym wzruszeniem wracamy dzisiaj myślš do owych czasów za Wilhelma I, gdy bylimy jeszcze dobrze widziani w wiecie i uchodziliŹy za ludzi dystyngowanych. Tych chmur, jakie zebrały się nad nami, nie zdołałoby jednak rozproszyć nawet zwycięstwo na dwóch frontach, o jakie chodziło Capriviemu, a jakie planował Sztab Generalny jeszcze w roku 1914. Brały się one przede wszystkim z bezprzykładnego, bezprecedensowego wzrostu naszych zamorskich rynków i niechęci, jakš wywoływało opanowanie przez Niemcy międzynarodowego handlu. W epoce Capriviiego angielskie niezadowolenie z naszych postępów było jeszcze prawie nieodczuwalne, ale dziesięć lat póniej, w połowie lat dziewięćdziesiątych, zanim zaczęlimy naprawdę budować flotę, wystšpiło juŹ z całš siłš.

Wraz z objęciem rŹsdów przez cesarza Wilhelma II zakończyła się w marynarce epoka generałów. Stosch i Caprivi byli doborowymi oficerami pruskimi z okresu największej wietnoci Niemiec; na dowódczych stanowiskach brali udział w wojnach o zjednoczenie. Czulem się zaszczycony współpracš z tymi szlachetnymi ludmi i kiedy w 1897 roku objšłem UrŹsd Marynarki Rzeszy starałem się o to, by w dogodniejszych warunkach znaleźć wspólny mianownik dla ich tak odmiennych sposobów mylenia. Tymczasem jednak z rozmaitych przyczyn dla marynarki wojennej bynajmniej nie nastšpił okres pomylnoci, lecz przeciwnie, naprawie dziesięć lat pogrŹżyła się w chaosie.

zamordowanie konsulów<sup>10</sup>, Francuzom nie wolno było utrzymywać z nami stosunków towarzyskich, przyjšć szklaneczki wina, nawet jeŹeli całymi godzinami przebywali u nas słuŹbowo. Jednemu z francuskich dowódców, który przybył na pokład, zademonstrowałem marsz generalski, poniewaŹ zrobiło to na nim wraŹenie, nie pozostawało mu nic innego, jak zaprosić mnie do siebie i pokazać to samo. Pojechałem. Wszystkim formalnym grzecznościom stało się zadoć. Kiedy podeszlimy do baterii, odbywały się tam włanie ćwiczenia i oficer ogniowy wydał rozkaz: Direction: Bábord contre la fregatę turque, tribord centre la fregatę "Kronprinz"!'", przy czym marynarze odwrócili się zerkajšc w mojš stronę i umiechajšc z satysfakcjš. Dowódca po cichu zwrócił jednak uwagę oficerowi ogniowemu. Wówczas nie doszło do przykrych scen, jak póniej podczas niemiłego dla mnie widowiska z okazji powięcenia Kanału Kilońskiego w roku 1895<sup>12</sup>, kiedy to tak nieprzyjemnie zachowali się Francuzi i Rosjanie.

45

## Rozdział 4 TECHNIKA

1

Od czasu, gdy skończyłem dwadziecia dziewięć lat, miałem to szczęcie, Źe nieprzerwanie pełniłem samodzielne funkcje, przy czym nigdy nie były to synekury, jakie bywajš czasami udziałem oficerów

Sztabu Generalnego armii. Moja kariera wiŝe się z rozwojem broni torpedowej.

Whitehead wynalazł we Fiume samobieŝnŝ torpedę, co sprawiło, ŝe znajdujŝce się poniŝej linii wodnej ŝywotne częci okrętów, dotychczas dostępane najwyŝej dla ostróg taranowych, stawały się wystawione na strzały z dystansu. Zapowiadało to rewolucję w taktyce morskiej, a takŝe w budowie okrętów. Stosch zbyt popiesznie wprowadził torpedy rybie" i zakupił ich większŝ iloć, nim jeszcze stały się uŝyteczne w walce. Ich zastosowanie groziło większym niebezpieczeństwem temu, kto się nimi posługiwał, niŝ przeciwnikowi. Zapanował zbytni optymizm, co często się zdarza przy nowych broniach, przewidywano przewrót, zanim jeszcze nowy pomysł został dopracowany w praktyce<sup>2</sup>.

Kiedy Stosch się o tym przekonał, jesieniŝ 1877 roku zaŝdał od dowódcy floty torpedowej i od podległych mu oficerów specjalnych sprawozdań, które czytał osobiście. Swój sprawozdaniem zwróciłem na siebie uwagę. Zimŝ 1877/78 zostałem wysłany do Fiume, ŝeby odebrać od Whiteheada owe torpedy, które uważaliśmy za nieuŝyteczne. Załatwiłem to tak, ŝe mogliśmy zwrócić połowę zamówionej iloć, a Whitehead sprzedał je gdzie indziej\*.

'Narastajŝce w roku 1878 wojenne napięcie brytyjsko-rosyjskie (otrzymałem wówczas polecenie, ŝeby wspomagać w miarę sił Rosjan), pozwoliło mi wówczas uwiadomić sobie osobliwe stosunki jakie panowały międy Węgrami i Austriŝ. Whitehead, który po-

46

Od maja 1878 roku jako dowódca Zieten" sprawowałem komendę nad naszŝ całŝ flotŝ torpedowŝ. Mogę powiedzieć, ŝe zaczynałem od zera, bywało ŝe sam pracowałem jako blacharz, i własnymi rękami tworzyłem swójŝ eskadrę. Kiedy w roku 1879, następcą tronu a w 1880 roku cesarz, przeprowadzali inspekcję floty, mogłem zademonstrować ostre strzelanie torpedami, którego niespodziewanie dobre wyniki doprowadziły do wzmocnienia zachwianej nieco z powodu katastrofy Grosser Kurfürst" pozycji Stoscha.

Do torped miałem taki sam stosunek, jak potem do kaŝdego nowego wynalazku, czy były to statki powietrzne, okręty podwodne czy inne. Strzegłem się przedwczesnego wprowadzania tych nowoci, wkraczałem jednak zdecydowanie, kiedy dojrzałem, ŝe mamy do czynienia z autentycznym postępem. Zawsze uważałem, ŝe jest to jedynie słuŝne działanie. Kiedy byłem sekretarzem stanu do moich najtrudniejszych, a zarazem niezwykle waŝnych zadań, naleŝało zachowanie spokoju w epoce niecierpliwie cisnŝcych się ze wszystkich stron coraz to nowych wynalazków, jeŝeli w krótkim czasie i przy pomocy ograniczonych rodków mieliby stworzyć pierwszorzędnŝ flotę, a nie muzeum eksperymentów. Zarzucano nas niedojrzałymi pomysłami, wród których od razu na wycucie trzeba było robić selekcję, ŝeby nie rozpraszać sił i nie przeciŝać Urzędu. Gdyby nie udało mi się powstrzymać tego napływu, rozbudowie naszej floty zagroziłaby zbytnia nerwowoć, nasz największy wróg w całym tym przedsięwzięciu\*.

został ŝarliwym Anglikiem, nie chciał dostarczać niczego Rosjanom; rŝd węgierski premiera Tiszy wydał zakaz wywozu torped, tak ŝe my chcŝc wywieć odebrany towar, mimo ŝe był niemieckŝ własnoścŝ, musieliśmy za radŝ austriackich kolegów podjŝć próbę przemycenia go przez odległŝ zaledwie o pól godziny granicę austriackŝ. Węgrzy postawili tam jednak posterunki honwedów, tak ŝe cała sprawę trzeba było załatwić na drodze dyplomatycznej.



\* A oto przykład. Wraz z rozwojem radiotelegrafii otwierała się perspektywa zrealizowania odczuwanej od dawna we flocie potrzeby przekazywania rozkazów na dalsze odległości. W rezultacie wszyscy naciskali na wprowadzenie jej na wielką skalę: flota, zainteresowana w pierwszym rzędzie firma i, co zrozumiałe, również cesarz. A przecież urządzenia nie były jeszcze dopracowane i nader przydatne byłoby utrzymanie w tej sprawie handlowego współzawodnictwa. Podczas mojego pobytu w Ameryce przeforsowano jednak wprowadzenie radiotelegrafu, mimo że mój zastępca zapierał się rękami i nogami. W rezultacie nie dokonano nieodzownych jeszcze ulepszeń i musieliśmy wydać niepotrzebnie masę pieniędzy na przystosowanie całej aparatury. Mielimy nie kończyć się kłopoty z tymi technicznymi chorobami wieku dziecięcego, a wszystko oczywiście skrupiło się na mnie, i ja byłem atakowany z powodu ograniczonej przydatności nowych przyrządów.

47

W wypadku broni torpedowej zacząłem od dopracowania koniecznej na morzu precyzji technicznej, do której dążyłem w całej mojej pracy. Idea torpedy Whiteheada była dobra, za dużo w niej jednak było surowej obróbki technicznej; skutek czego brakło jej niezawodności precyzyjnego mechanizmu zegarowego.

Podobna sytuacja powtórzyła się między innymi z okrętami podwodnymi, które też wymagają wysokiej jakości wykonania stanowiącej o przydatności w czasie wojny. My, w Niemczech osiągnęliśmy to najpierw w broni torpedowej; takiej odporności na pociski Anglicy nie osiągnęli jeszcze w czasie wojny. Kiedy w 1879 roku demonstrowałem następcy tronu torpedy Whiteheada, mimo wielotygodniowych przygotowań było jeszcze czystsze loteriś, czy w czasie prób z grubsza chociaż osiągnę cel, czy pójdę Panu Bogu w oko. Szczęście nam sprzyjało, ale tłumaczyłem później Stoschowi, że musimy zająć się pracą nad precyzyjszymi strzałami.

Admiralicja wystąpiła początkowo do niemieckiej fabryki Schwarz-kopffa, która tak reklamowała domniemane zalety swoich torped z brzoź, iż chciano dać jej monopol. Zaprotestowałem przeciwko temu, po pierwsze dlatego, że przedsiębiorstwo, które posiada monopol, jest skłonne bardziej dbać o roczne dywidendy niż o dalszy postęp techniczny; następnie dlatego, że również i w tym wypadku przekonałem się o wyższości stali nad brzoźem; dalej, ponieważ większość dużych flot obcych przechodziła wówczas na własną produkcję, nie należało spodziewać się dochodów w postaci pieniędzy napływających z zagranicy; wreszcie dlatego, że firma nie mogłaby wykonać najważniejszych prób na wodzie, gdyż te były zastrzeżone dla nas. Udało mi się więc powołać do życia państwowe zakłady do produkcji torped. Rozwój broni torpedowej polegał między innymi na zwiększeniu zasięgu strzału, która w momencie powszechnego wprowadzenia torped wynosiła 400 metrów, a zimś 1915/16 osiągnęła 12 000 metrów.

Upaństwowienie produkcji torped nie wpłynęło na zmianę mojego przekonania, że zakłady państwowe mają raczej bytu tylko wtedy, kiedy służą szczególnym celom, względnie w ograniczonej mierze. W warsztatach państwowych na przykład na ogół lepiej, a przede wszystkim taniej niż w przedsiębiorstwach prywatnych, można przeprowadzać naprawy.

Żeby w miarę możliwości uniknąć gromadzenia pieniądzożłonnych zapasów wojskowych, jako sekretarz stanu, trzymałem się zasady korzystania na wypadek wojny z gwarancji dostaw od przemysłu prywatnego

i poszczególnych liferantów<sup>4</sup>. Rozdzieliłem nasze zamówienia, na przykład na zaprowiantowanie, odzież, dostawy węgla itd. pod tym warunkiem, że prywatne zakłady, które je otrzymały tak zorganizują produkcję, żeby w razie mobilizacji natychmiast mogły ją zwiększyć. Cień tego pogotowia mobilizacyjnego były czasem nieco wyższe koszty niektórych produktów. Dzięki tej zasadzie, z powodu której niejednokrotnie mnie atakowano, i jedynie dzięki niej, byliśmy na przykład w stanie w roku 1915 wspomóc armię 2 milionami kilogramów prochu. Armia, która w o wiele większym stopniu opierała się o przemysł państwowy, nie była przygotowana na olbrzymie potrzeby wojny wiatowej, i o mało nie wystrzelała wówczas całej swojej amunicji\*. Ostatecznie więc to flota wyratowała ją z najwyższego niebezpieczeństwa.

System zaopatrzenia marynarki poza korzyściami militarnymi na wypadek pełnej mobilizacji miał jeszcze tę wielką zaletę ekonomiczną, że w czasie pokoju nie trzeba było zamrażać ogromnych zapasów w wojskowych magazynach i w ten sposób skromne rodki finansowe, jakie dawało nam do dyspozycji państwo, mogliśmy korzystnie inwestować gdzie indziej. W momencie zagrożenia za, dzięki starannie wypracowanym w czasie pokoju kontaktom, oszczędzone nam było niebezpieczeństwo zbyt popieszonych umów wojennych.

W Reichstagu niejednokrotnie czyniono mi zarzuty z powodu takiego stosunku do przemysłu prywatnego i do indywidualnych liferantów. Zazdrośczone prywatnym firmom wielkich kontraktów i z myślą o przyszłym socjalizmie państwowym skłaniano się raczej do zasady oferowania ich zakładom państwowym. Również w przyszłych wojnach zbyt obciążenie aparatu centralnego i rezygnacja z usług prężnych instytucji prywatnych doprowadzić może do najgłośniejszych i niebezpiecznych kryzysów.

Wspomnę tutaj o pewnym drobiazgu, o którym bym nie mówił, gdybym się nie obawiał, że upadek państwa pociągnie za sobą całkowitą zmianę dawnych obyczajów

\* Kompetentny oficer w Wielkiej Kwaterze Głównej już w październiku 1914 roku powiedział mi, że z powodu braku prochu wstrzymano ataki na Verdun, gdyż nie chciano wystawić na przeciwdzierzenie armii Kronprinza.

#### 4 Wspomnienia

Schwarzkopff tłumaczył mi, jak się korzyść mogłoby przynieść kupno jego akcji, których wartość, jak należało przypuszczać, wzrosła trzykrotnie dzięki zamówieniom marynarki. Oczywiście żadnych akcji nie kupiłem i każdego urzędnika, który postąpiłby inaczej, wysłałbym na zieloną trawę. Nasze państwo ciągle jeszcze wymaga od swoich sług owej szlachetności charakteru, której zawdzięczało swój wielki sukces za panowania pruskich królów. Przypominam tutaj o ministrze finansów, który pośredniczył przy kupnie pruskich kolei, a sam cierpiał na niedostatek opuszczając swój rząd. Na niektórych wysokich stanowiskach pensja nie pozostawała w żadnym rozsądnym stosunku do ich rangi i wydatków, jakie za siebie pociągły. Jeszcze jako sekretarz stanu, żeby sprostać obowiązkowi reprezentacyjnym pocztkowo dokładałem z własnej kiesy. Było oczywiście, że urzędnicy pracowali u

nas dla honoru. Przy minimum kosztów wykonywalimy maksimum twórczej pracy. Dlatego administracja państwowa w dawnych Prusach i Niemczech była tak tania i rzetelna jak nigdzie na świecie. Patrząc na trwonienie państwowych pieniędzy, na liczne synekury, obsadzone raczej pod kątem poglądów politycznych, a nie zdolności, należy się obawiać, że nowe państwo nie jest takie jak dawne. Panowanie miernoty w chwili najwyższego niebezpieczeństwa sprawiło, że państwo niemieckie stało się słabe i wrażliwe na ciosy. Naród niemiecki będzie jednak zgubiony dopiero wtedy, kiedy pruski urzędnik zatraci swój dawny nieskazitelną. Skorumpowany Niemiec jest jeszcze gorszy od skorumpowanego Włocha lub Francuza, którzy przynajmniej nigdy nie zdradzają swój ojczyzny.

Niemiec nie może pozwolić sobie na rezygnację z cnót, które dawniej były wężociš dla stanu urzędniczego, gdyż brak mu innych cech obywatelskich, jakie u wszystkich prawie cudzoziemców stanowiš częciowe antidotum na truciznę korupcji. W najmłodszym pokoleniu nawet wśród wyższych warstw społeczeństwa można było zauważyć szkodliwy wpływ wszechobecnego materializmu, objawiający się słabociš charakterów, zanikiem owego dobroczynnego idealizmu, dzięki któremu Niemcy zawsze zdołają š przetrwać. Jedynie z bezinteresownš dumš powięcając się państwu mogš wyrównać braki wynikające z położenia geograficznego, niefortunnych granic, niedostatku ziemi, nieżyczliwych sąsiadów, podziałów religijnych i zbyt jeszcze wieżego i niepewnego poczucia narodowej wspólnoty. Gdy więc przypadek postawił przede mnš pierwsze poważniejsze zadanie, jakim był rozwój broni torpedowej

50

i tak się szczęśliwie stało, że przecignęliśmy na tym polu inne floty, musiałem przyswoić sobie horyzonty myłowe kierującego fabrykš inżyniera. Byłem jednak szczęśliwy, kiedy mogłem uwolnić się od torpedowców i wrócić do swojej właściwej dziedziny - taktyki. W mojej karierze wielokrotnie powtarzała się droga od techniki poprzez taktykę do spraw organizacyjnych.

Stosch był przeciwnikiem torpedowców, które w Anglii już budowano<sup>5</sup>. Kiedy jednak w roku 1882 na jego polecenie przygotowałem pierwsze manewry, mimo naszych ówczesnych kiepskich okrętów dowiadczalnych, wyniki były na tyle zadowalające, że zdołaliśmy obudzić zainteresowanie Stoscha. Caprivi, który uznał, że odpowiada to jego głównym pomysłom strategicznym, polecił mi potem rozbudowę floty torpedowej. Różne były na ten temat poglądy. Jedni chcieli małych okrętów przybrzeżnych. Ja domagałem się jednostek zdolnych poruszać się na pełnym morzu, które mogłyby walczyć na Morzu Północnym. Walka o okręty oceaniczne, przeciwstawiane jednostkom obrony wybrzeża, przewija się przez całš moją działalność, aż po sprawę okrętów podwodnych. Nim nadeszły zamówione jeszcze w rozmaitych angielskich i niemieckich stocznjach okręty, latem 1884 roku Caprivi polecił mi wykorzystując stare jednostki sporzšdzić odpowiednie plany taktyczne. Teraz więc, podobnie jak w latach dziewięćdziesiątych, gdy opracowywaliśmy plany taktyczne dla wielkich jednostek, myśl taktyczna wyprzedzała bardziej ociężałš myśl techniczną\*.

Tymczasem zaczęły przybywać zamówione okręty, przy czym Admiralicja niesłusznie pozostawiła do uznania przedsiębiorstw cały szereg wymaganych właściwości, jak żeglowność, koszt eksploatacji, rozmiary itd. Stocznjowcy musieli więc, nie mając pojęcia o sprawach wojskowych, kierować się własnymi racjami lub własnym interesem; jedni stawiali na tanioc, inni na szybkoć itd. Każdy okręt wojenny jest tymczasem kompromisem między różnymi życzeniami, a wobec ograniczonej

wytrzymałości końcowego produktu, nie sposób spełnić wszystkich. Przy danej wypornoci wymagane jest określone opancerzenie, zapasy węgla, moż-

' Por. rozdział VI. Nawiasem mówiąc nigdy nie podzielałem gorączki torpedowej" i zwracałem uwagę Capriviemu na fakt, że torpedowce zgodnie ze swoją istotą (podobnie jak późniejsze okręty podwodne), są przemijającą technicznie bronią pomocniczą i nie mogą zastąpić tego, co jest w gruncie rzeczy najważniejsze, a mianowicie floty liniowej.

51

ność zakwaterowania odpowiedniej ilości ludzi, stateczność, obrona przeciwpancerna, prędkość. Ponieważ w komisjach toczyły się spory o 25 lub 50 ton w jedną czy w drugą stronę, i chciano pogodzić wszystkie stanowiska, łatwo można było dojść tą samą drogą do okrętu o wypornoci 100 000 ton i dopiero wówczas niczego nie osiągnąć. Przede wszystkim trzeba jasno określić podstawowy cel strategiczny, jakiemu ma służyć okręt; ten jednak, zgodnie z naturą rzeczy znaleźć może jedynie najwyższe dowództwo marynarki, a nie stocznia.

Jak się okazało, dostarczone okręty były częściowo nieprzydatne, a częściowo zbyt słabe konstrukcyjnie i podczas sztormów u brzegów Norwegu znaleźliśmy się na nich w poważnym niebezpieczeństwie. Z walk jakie toczyłem z inżynierami i Admiralicją typ torpedowca, Caprivi znalazł wyjście, ustanawiając w roku 1886 Inspekcję Torpedową, którą prze-kazano mi i która wreszcie objęła kontrolę nad wszystkim, co było związane z torpedami. Zbudowaliśmy zdolny do wypływania na pełne morze, uzbrojony w artylerię okręt; szkolenie wojskowe, a także stocznia i fabryki znajdowały się teraz pod jednolitym kierownictwem, co w tym stadium rozwoju miało swoje zalety.

Jako inspektor floty torpedowej razem z innymi oficerami miałem zameldować się u starego cesarza. Z każdym rozmawiał tak przyjaźnie i po ojcowsku, że zrobiło nam się ciepło na sercach. Na koniec wyszedł na radek i przyjmując niewymuszony królewski postawę poważnym tonem przypomniał o naszych obowiązkach. Jego prostota była ujmująca; było oczywiste, że we wszystkim, co czynił, miał na względzie zawsze państwo. Można się było dać za niego posiekać na kawałki.

W roku 1887 książę Wilhelm, późniejszy cesarz, pojechał na jubileusz swojej babki do Anglii, gdzie przyjęto go nie, przypuszczalnie z powodu kłótni lekarzy, jakie toczyły się już przy łóżu jego ojca. Dowodziłem flotą torpedowców, która towarzyszyła księciu, i niepotrzebnie miała zostać zademonstrowana Anglikom. Wówczas też poznałem następcę tronu, który z namyślną pasją interesował się wszystkim, co dotyczyło techniki morskiej.

W następnym roku Caprivi przekazał obowiązki szefa Admiralicji hrabiemu Monts. Żył on nieukrywaną niechęć do torped, która to nie-

52

chęć była zresztą wówczas wspólna niemal wszystkim starszym oficerom, częściowo z powodu naturalnego oporu wobec nowinek, częściowo zapewne dlatego, że w ich mniemaniu dzięki temu młodszy oficerowie zbyt wczesnie otrzymywali samodzielne stanowiska dowódcze. Tak czy inaczej,

podczas pierwszej inspekcji naszej floty, hrabia Monts oświadczył, że wszystko to jest efektem na pokaz, całkowicie nieprzydatnym w walce.

W związku z tym poprosiłem szefa gabinetu o dowództwo okrętu i o to, by zechciał powstrzymać hrabiego Montsa w jego zapędach skierowanych przeciwko broni torpedowej.

## Rozdział 5 NOWY KURS

1

Cesarz Wilhelm II jeszcze jako księżę szkicował okręty, a ponieważ nie mógł dojść do ładu z Admiralicją, cięgnął inżyniera okrętowego z frontu; ten miał pomóc księciu w uprawianiu jego ulubionego zajęcia. Natychmiast po wstąpieniu na tron wezwał na naradę szefa wydziału konstrukcyjnego. Z punktu widzenia staropruskich pojęć takie pominięcie ministra było czym niezwykłym i dało Capriviemu formalny pretekst do złożenia dymisji. Caprivi pisał do mnie, że na dłuższą metę jego osoba nie wystarczy młodemu cesarzowi, cesarz go nie lubił, a zrobił go później kanclerzem Rzeszy, bo sądzono, iż silny człowiek potrzebny jest przeciwko frondzie Bismarcka. Istotnym powodem ustąpienia Capriviiego był jednak fakt, że cesarz chciał uszczuplić władzę Admiralicji, żeby łatwiej móc osobiście interweniować w sprawach floty. Księżę Bismarck, któremu wobec jego starć ze Stoschem przeszkadzać zaczęła skumulowana w rękach tego ostatniego władza, poparł niestety ten podział kompetencji w marynarce wojennej (1888), szkodliwy już w czasie pokoju, w czasie wojny zgoła tragiczny w skutkach.

Po raz pierwszy rozgraniczenie takie wprowadzono w roku 1859, kiedy to oddzielono administrację marynarki wojennej od Naczelnego Dowództwa. Różnorakie tarcia, jakie z tego wynikły, doprowadziły w roku 1871 do ponownego połączania wszystkich plenipotencji w ręku Stoscha. Teraz za, w roku 1888, mimo dawniejszych dowiadczeń, rozdzielono Naczelną Dowództwo i Urząd Marynarki Rzeszy, poza tym ustanowiono specjalny gabinet marynarki przy osobie monarchy i wszystkim trzem instancjom zapewniono bezpodstępny dostęp do Jego Wysokoci. Otworło

54

się pole do rozmaitych rozgrywek, gdyż każda z powołanych instytucji chciała prowadzić własną politykę.

Pojawiło się co w rodzaju urzędów gabinetowych, jakie już raz wywarły swoje piętno na dziejach Prus. Gdyby taki gabinet ograniczał się do doradzania cesarzowi wyboru wyższych urzędników, a tym następnie wraz z odpowiedzialnością pozostawiał swobodę działań, a sam z kolei posiadał znajomość ludzi i autorytet, nie można by mu było niczego zarzucić. Ponieważ stało się inaczej, owa trójdzielność była naszym nieszczęściem. Dopiero kiedy prawie wszystko zostało stracone, w sierpniu 1918, Urząd Marynarki Rzeszy i najwyższy organ dowodzenia, po całych dziesięcioleciach wzajemnych animozji, zostały praktycznie zjednoczone w Najwyższym Dowództwie Wojny Morskiej, a wpływy szefa gabinetu sprowadzone do zera. Wewnętrzne kłótnie i opory, przez które cierpiała w czasach pokojowych rzeczowa praca poszczególnych organów, nie były, co zrozumiałe, znane szerszej publiczności.

Gdyby już od roku 1888 zgodnie z najgorętszym życzeniem cesarza Wilhelma II zaczęto budować flotę, może udałoby nam się stworzyć ją, zanim jeszcze układ sił stał się tak niebezpieczny. Stracone dziesięciolecie od roku 1888 do 1897 sprawiło, że albo musielimy napisać pod niemieckimi marzeniami o morzu odwieczne za póno", albo też budując flotę przekroczyć barierę politycznego zagrożenia.

Cesarz jednak w roku 1888 miał trudności z wyborem na kierownicze stanowiska odpowiednio przygotowanych oficerów. Flota może była jeszcze zbyt młoda, a próby Capriwego, żeby przygotować korpus oficerski, mogły dać efekty w przyszłości.

Po krótkim urzędowaniu hrabiego Montsa i admirała Heussnera w 1890 do Urzędu Marynarki Rzeszy przyszedł admirał Hollmann, człowiek szlachetnie myślący, który jednak nie widział przed sobą jasno ani drogi, ani celu. O ile Caprivi kierował się zasadami częściowo tylko odpowiednimi dla floty, to teraz nadszedł czas pracy w ogóle bez zasad, a jedynie na podstawie zmieniających się co chwilę rozporządzeń. W tym okresie wnioskowano w Reichstagu nie tyle o to, co było potrzebne, ile raczej o to, na co spodziewano się otrzymać zgodę. Kłócono się o każde pół krążownika<sup>2</sup>, i trudno było odeprzeć zarzuty, z jakimi występował przeciwko flocie Eugen Richter<sup>3</sup>, mówiąc o zygzakowatym kursie" i nieograniczonych planach". Gorsze było jeszcze, że w samych władzach marynarki każdy czego innego pragnął i co innego proponował. Powszech-

55

nie odczuwana bezplanowość doprowadziła do chronicznego kryzysu. Pomieszenie poglądów wyrażało się między innymi w nieorganicznym składzie posiadanej floty, której zdolność do wspólnych operacji na wypadek wojny nie mogła budzić zaufania. Gwoli sprawiedliwoci powiedzieć trzeba, że wówczas nikt na wiecie nie wyobrażał sobie, jak będzie wyglądać nowoczesna wojna morska.

W latach 1889-1890 dowodziłem na Morzu ródziennym najpierw Preussen", a następnie Württemberg"; potem miałem zostać Naczelnym Dyrektorem Stoczni, jednak kanclerz von Caprivi doszedł do wniosku, że powinienem ić normalnš drogš, która lepiej przygotowuje do odpowiedzialnych stanowisk. Jesieniš 1890 roku zostałem mianowany szefem sztabu baz na Bałtyku. Miałem wtedy dosyć okazji, by obserwować tarcia między Naczelnym Dowództwem a Urzędem Marynarki Rzeszy, przy czym obie te instytucje nie pracowały dobrze.

Pewnego razu wiosnš 1891 roku na Zamku w Kilonii cesarz spędzał czas po jedzeniu w towarzystwie nas, oficerów; obecny był stary Moltke<sup>4</sup>. Z inicjatywy monarchy dyskutowano na temat zasad rozwoju floty. Jak zwykle w takich wypadkach wypowiadano najrozmaitsze, choć niezbyt przejrzyste poglšdy. Jako młody kapitan zachowywałem się powcišgliwie. Wreszcie cesarz powiedział: Słuchałem włanie, jak przez kilka godzin rozprawialicie o tym, że dosyć już tych idiotyzmów, jednak żaden z was nie wystpił z jakš naprawdę pozytywnš propozycjš". W tym momencie szturchnš mnie, dodajšc mi odwagi, szef gabinetu marynarki, von Senden-Bibram, który czytał jeden z moich memoriałów; usłuchałem, bo zrobiło mi się przykro, kiedy w obecności starego wodza z ust cesarza padł tak druzgocšcy osšd. Powiedziałem więc, jak wyobrażam sobie rozwój floty. Ponieważ wcišz robiłem sobie na ten temat szkice, mogłem bez trudu przedstawić w miarę pełny obraz<sup>5</sup>.

Następnego dnia cesarz wstał wczesniej, nerwowym krokiem odbył wielogodzinny spacer w towarzystwie szefa gabinetu, a wszystkich oficerów, którzy brali udział w dyskusji, niby za karę obarczył dodatkowymi zadaniami.

## Rozdział 6 PRACA TAKTYCZNA

1

Kiedy w styczniu 1892 roku zostałem mianowany szefem sztabu Naczelnego Dowództwa i otrzymałem polecenie cesarza, żeby opracować założenia taktyczne dla floty oceanicznej, byłem tym oficerem marynarki, który miał za sobą najbardziej gruntowne przygotowanie taktyczno-strategiczne. Zawsze pociągali mnie studia historyczne. Wczenie poznałem dzieje starożytnych i współczesnych wojen morskich, a wobec bezduszności opracowań szukałem w miarę możliwości oryginalnych ról. Historię wojen na lądzie zajmowałem się nie tylko z upodobania, ale również i dlatego, żeby czerpać z niej głębszą psychologiczną wiedzę o własnym zawodzie. Przeczytałem chyba wszystkie ważniejsze prace, jakie powstały na temat Fryderyka Wielkiego<sup>1</sup>, wojen wyzwoleńczych, wojen 1866 i 1870 roku.

W latach siedemdziesiątych, jako młody oficer artylerii na okrętach Jego Cesarskiej Moci, najostrej odczuwałem automatyzm naszej ówczesnej pracy. Bardzo chciałem przejść do zadań bojowych i przypominam sobie radość, jaką sprawiły mi pierwsze słowa uznania dla mojej samodzielnej pracy, na przykład wtedy, kiedy francuski kapitan po obejrzeniu mojej baterii poważnie stwierdził: „je vous vois travailler pour le but final”<sup>2</sup>. Postawione przede mną w 1877 roku zadanie wprowadzenia broni torpedowej sprawiło, że poczynkowo, jak już mówiłem, zajęłem się techniką. Naginanie się do jej trudnego i precyzyjnego celu, jakim jest kształtowanie martwego tworzywa, nie leżało zupełnie w moim charakterze, chociaż podobnie jak matematyka uczy ona systematyczności. Zrozumiałem jednak, że nowa broń, której prawa należało zbadać, dawała szansę bojowym cnotom narodu niemieckiego w konfrontacji z potężniejszymi

57

flotami starszych i bogatych państw. Nabyta dzięki technice precyzja w pracy wkrótce wyszła na dobre również w ćwiczeniach taktycznych.

Na prowadzonych przeze mnie w miesiącach zimowych specjalnych kursach kształcących oficerów i niższy personel torpedowców prowadziliśmy analizę pojedynków między okrętami. W owych czasach nie poświęcano jeszcze temu zbyt wiele zajęć metodycznych. Staraliśmy się również rozwinąć sztukę manewrowania okrętem na pełnym morzu. Miałem wówczas do dyspozycji wspaniałych oficerów, którzy przenieśli później na inne okręty wyniki naszych rozważań. Ucząc sztuki manewrowania nade wszystko starałem się wpoić oficerom większą samodzielność, niż dopuszczalna wówczas obawa przed kolizją. Przede mną prawie nie stosowano manewrowania pojedynczym okrętem, lecz operowano od razu w szyku eskadry, w którym okręt krępowany jest przez inne. Mój sposób był przed sformowaniem falangi wykształcenie pojedynczego hoplity<sup>3</sup>. Dawało to bardzo dużą pewność ruchów, szczególnie w ataku. Później, gdy dowodziłem „Preussen” i „Württemberg”, podczas pierwszych ćwiczeń w szyku eskadry z zadziwiająco swobodą manewrowałem wielkimi jednostkami, która w rzeczywistości polegała na wprawie całkowicie jednak nieosiągalnej dla innych oficerów

wobec beznadziejnego stanu wyszkolenia załóg.

Tymczasem, gdy poza szkoleniem do samodzielnej walki poszczególnego okrętu, opracowaliśmy również plany skomplikowanych operacji wielu jednostek, otrzymałem zadanie stworzenia taktyki i form organizacyjnych dla nowej klasy okrętów torpedowych. Duże niebezpieczeństwo kolizji sprawiało, że również za granicą obawiano się właściwych manewrów. W krajach, w których władzę sprawowały parlamenty, jak wskazywało dowiadczenie, z trudem tylko można było doprowadzić do ćwiczeń bojowych na morzu. My natomiast mniej obawialiśmy się opinii publicznej i dzięki temu udało nam się wyprzedzić innych pod względem gotowości bojowej. Przy wszystkich nieszczęśliwych wypadkach, jakie zdarzyły się naszym okrętom w czasie manewrów, z zasady stawałem po stronie odpowiedzialnego oficera, podczas gdy w czasie zwykłej służby na morzu wymagałem największej ostrożności.

Opracowując metody walki starałem się wbić do głowy oficerom, że wprawdzie w czasie ćwiczeń możemy ewentualnie stwierdzić, co jest absolutnie niewłaściwe, nie jesteśmy jednak w stanie znaleźć jedynie słusznych na czas wojny rozwiązań i nie ustanowimy żadnych dogmatycznych

58

reguł. Dlatego też wobec wszystkich nieprzewidzianych sytuacji, jakie mogłyby wyniknąć w czasie wojny najwyższą zasadą taktyczną dla torpedowców niech będzie: podejść jak najbliżej i strzelać w radek". Innymi słowami, przechodząc do ataku bez względu na okoliczności wyjść na pozycję gwarantującą najpewniejszy strzał; celna torpeda niech będzie najlepszą obroną przed nieprzyjacielską artylerią. Druga, bardziej ogólna i raczej strategiczna zasada, którą honorowałem brzmiała: postępować zależnie od okoliczności". Brzmi to prosto i oczywiście; jednak większość osób woli w takich sytuacjach kierować się nie własną odpowiedzialną decyzją, lecz działać zgodnie z rozkazem. Jeżeli więc wyżsi przełożeni są skłonni wierzyć w to, że przepisy mogą stanowić gwarancję powodzenia, to ta ryzykowna w poważnej sytuacji tendencja prowadzi do rozłączenia regulaminu i instrukcji na wypadek wojny.

W latach poprzedzających wojnę wiatowo bywało, że w naszej flocie przywiązywano zbyt wielką wagę do recepty na zwycięstwo, kuszącej również i dlatego, że prowadziła do pięknych bitewnych obrazków i wspaniałych manewrów. Kiedy od roku 1897 ku mojemu ubolewaniu coraz bardziej odsuwano mnie od floty, zabrakło mi możliwości skutecznego zwalczania pojawiających się niebezpieczeństw, chociaż na podstawie własnej poprzedniej pracy wyraźnie widziałem, jak mi się zdawało, skutki tej metody. Upodobanie do zewnętrznej dekoracyjności, która nie może się obyć bez nieustającej tresury, łatwo zamienia się w rutynę zabijającą wszelką indywidualność.

Nasza praca z torpedowcami miała decydujący wpływ na to, że już za Capriego projekty budowy floty oceanicznej przeważały nad pomysłami obrony wybrzeża.

Tak szczególna broń, jak torpedowce, jeżeli ma co działać, musi być wydzielona z całego organizmu marynarki i mieć stosunkowo niezależność. Później zbyt chyba hierarchicznie torpedowce włączono do floty i podporządkowano je zwierzchnictwu krążowników. Przynajmniej, jeżeli chodzi o zastosowanie w bojach nocnych, przyniosło to więcej szkód niż korzyści.



Jedenacie najpiękniejszych lat życia spędziłem we flocie torpedowej na zuchwałych łowach". Z niezrównanymi załogami naszych okrętów zwiślała nas skłonnoś do brawury i koleżeństwo wród burz i niebezpieczeństw. My, oficerowie floty torpedowej, tworzyliśmy ozywionš wspólnym duchem osobnš grupę w całym korpusie oficerskim. Inni to

59

wprawdzie doceniali, zarazem jednak zazdrocili nam i zwalczali nas. Kiedy zostałem szefem sztabu Naczelnego Dowództwa, wziłem ze sobš całš torpedowš bandę" i dzięki temu miałem od razu do dyspozycji dobrze przygotowanš kadre. Próbowałem potem czego podobnego w Urzędzie Marynarki Rzeszy, moje osobiste życzenia natrafiały jednak na opory ze strony gabinetu.

Kiedy więc w 1892 roku zostałem powołany do Naczelnego Dowództwa do Berlina, zdawałem sobie jasno sprawę z tego, że wyszkolenie floty trzeba bardziej przystosować do potrzeb wojennych. W tym celu należało przede wszystkim odpowiednio przeorganizować flotę i skończyć definitywnie z wprowadzaniem okrętów do służby tylko na okres lata, na rzecz stałego ich zaangażowania. W Urzędzie Marynarki Rzeszy pracowano wówczas nad tym, by szukajšc niesłusznie oparcia w armii, tak zorganizować całš flotę, żeby punkt odniesienia marynarki wojennej był na lšdzie \*. Zapobiegłem temu, gdyż tylko ze stałymi taktycznymi formacjami pływajšcymi zestawionymi w czasie pokoju tak jak na wojnie możliwe było taktyczne wyszkolenie floty.

Wkrótce po objęciu nowego stanowiska udałem się do sekretarza stanu w Urzędzie Marynarki Rzeszy i owiadczyłem, że pod każdym względem uznam w nim szefa, proszę tylko, żeby dał mi wolnš rękę w tym, co dotyczy intelektualnego przygotowania marynarki wojennej. Rozstaliśmy się jak dobrzy przyjaciele, ale Hollmann nie przemyślał mojej proby, i owiadczył, że chcę zastšpić całe Naczelne Dowództwo. Wobec ówczesnego stanu naszej wiedzy taktycznej takie postawienie sprawy miałoby tylko wtedy sens, gdyby sekretarz stanu sam wził w ręce taktyczne wyszkolenie floty, jak zrobił to Caprivi jako szef Admiralicji. Hollmann, którego całkowicie absorbowwały rozgrywki parlamentarne, nie miał jednak takiego zamiaru. Komisja opracowała projekt ćwiczeń, który stał się obowišzujšcym we flocie regulaminem. Ów regulamin nie zawierał jednak

\* Okręty w razie mobilizacji miały połowę załóg oddawać na nowe jednostki, a jako uzupełnienie otrzymywać żołnierzy z rezerwy. Prowadziło to do rozbicia wewnętrznego organizmu okrętu, obrócenia w niwecz wysiłku włożonego w wyszkolenie eskadr i zniszczenia gotowoci bojowej. Mielimy masę okrętów i tłum ludzi na nich, ale nie mielimy floty.

60

niczego poza ewolucjami, to znaczy ruchami okrętów, że tak powiem, w próżni, przejcia od jednego do drugiego poczwórnego zwrotu". Właciwa wartoś bojowa nie odgrywała przy tym żadnej roli; było zresztš niemożliwe, gdyż nie bardzo uwiadamiano sobie, jakš wybrać taktykę walki, Nelsona czy Tegetthoffa. Fantazję wyczerpano wymylajšc możliwie dužš iloś szyków w teorii, z których admirał miał sobie co wybrać.

Tę karuzelę" zastšpiłem zasadš, że najpierw winniny zdać sobie sprawę z tego, jak prowadzić bitwę. Dostosowane do niej jesienne ćwiczenia 1892 roku wywołały nowy spór między Urzędem Marynarki

a Naczelnym Dowództwem, w trakcie którego zastąpiono ów regulamin opracowanym przeze mnie projektem. Na pierwszym miejscu stawialiśmy szkolenie pojedynczych okrętów i potem krok po kroku posuwaliśmy się dalej. Nic dziwnego, że ta ingerencja z góry nie spotkała się z miłym przyjęciem przez dowódców i szefa eskadry, a ja otrzymałem przezwisko majster". Mniej więcej jesienią zebrałiśmy wszystkie okręty, jakie mogliśmy znaleźć w kraju, tworząc flotę ćwiczebną, operującą pod bezprecedensowymi rozkazami Naczelnego Dowództwa. Formując z nich bez względu na klasę grupy uderzeniowe, zgromadziliśmy taką flotę jaka nigdy jeszcze wspólnie nie ćwiczyła. Można powiedzieć, że walczyli ludzie, a nie okręty. Flota ta była bardzo mała, toteż tylko dzięki temu, że udało nam się współgrać wszystkie okręty szkolne, okręty eksperymentalne, poławiacze min i inne jednostki pomocnicze, mogliśmy zainscenizować kilka większych bitew z udziałem dwóch stron.

Potem przeszliśmy do operacji w większych związkach. Nie zważając na nic, odrzuciliśmy cały szereg cenionych dotychczas szyków ćwiczebnych, a wśród nich klin i czworobok<sup>4</sup>. W latach 1892-1894 wypracowaliśmy własną taktykę liniową<sup>5</sup>. Chodziło w niej o to, żeby przeciwnik zawsze znajdował się porożku naszej linii. Potem doszliśmy do zasady eskadry. Dotychczas żadna teoria bitew morskich nie określała jasno, z ilu okrętów powinna się składać grupa taktyczna o największej sile bojowej. Uwzględniając z jednej strony istotę taktyki liniowej, z drugiej za rezultaty naszej intensywnej pracy szkoleniowej, stwierdziliśmy, że najkorzystniej będzie postawić w jednej linii osiem okrętów. Mając do czynienia z większą liczbą jednostek można stworzyć więcej eskadr, które powinny walczyć w osobnych szykach liniowych. I tak z taktyki wyrosła nowa forma organizacyjna, która z kolei wywarła decydujący wpływ na Ustawę o Flocie". Na podstawie naszych wyników wprowadziłem również

61

z powrotem do marynarki wojennej dawny termin Okręt liniowy" (Linienschiff)<sup>6</sup>.

Nie mogę uwolnić się od wrażenia, że nie zawsze właściwie stosuje się zasadę eskadry. Zrozumiała tendencja dowódcy do kierowania całą flotą również jako jednostką taktyczną jest słuszną tylko w określonych sytuacjach. Często natomiast dopiero pewna samodzielność dowódcy eskadry pozwala osiągnąć największe sukcesy. Im większa flota, tym trudniej kierować nią jako całością. Trudno wówczas manewrować, a dym, deszcz, a przede wszystkim opary prochu łatwo mogą przeszkodzić dowódcy zorientować się w położeniu poszczególnych okrętów. To był najważniejszy powód, dla którego z eskadry zrobiliśmy podstawową jednostkę taktyczną i tym samym ich dowódcą czy równorzędnym dowódcą grup, daliśmy prawo działania zależnie od okoliczności". Z pełnym zrozumieniem tej idei wiążę się również staranie o to, żeby organizację i sposób myślenia we flocie nastawić na długofalowe kształcenie dowódczych indywidualności.

Wkrótce po nas wszystkie floty przyjęły taktykę liniową i przejęły naszą zasadę eskadry. Współczesnych dziwić może zatem, że na początku lat dziewięćdziesiątych żadna flota nie miała jasnych założeń, że na przykład w ówczesnej literaturze fachowej poważne miejsce zajmowała zasada klina i czworoboku". Przecież już Ateńczyk Formio, dzięki swojej linii zwyciężył dowodzonych przez Brasidasa Spartan, którzy tak jak na lądzie, walczyli w czworoboku również na morzu<sup>7</sup>. Gdy my dochodziliśmy do tego empirycznie na małym placu ćwiczebnym" przed Zatoką Kilońską, analizując dawne bitwy, do tych samych wyników od strony teorii dochodził amerykański admirał Mahan<sup>8</sup>, któremu później, kiedy poznałem jego książkę, zwróciłem uwagę na ten zaskakujący zbieg okoliczności. Miałem wrażenie, że Anglicy byli wówczas bardzo zacofani w taktyce, o czym

dawał pojęcie proces Tryona po zatonięciu Victorii"9. Anglikom taktyka nie była po prostu potrzebna. Bitwa pod Trafalgarem wykluczyła wszelkie współzawodnictwo o panowanie na morzu i od tej pory zarówno w praktyce, jak i w rozważaniach teoretycznych sprawa wojny morskiej utknęła w martwym punkcie, podczas gdy na lądzie równowaga sił między mocarstwami wpływała ożywczo na sztukę wojenną. Dzięki swojej druzgoczej przewadze flota brytyjska tak czy inaczej mogła zniszczyć każdego przeciwnika. My nie byliśmy w takiej sytuacji. Nasz przykład zmusił zresztą również Anglików do roboty i ponownego przea-

62

nalizowania problematyki walk na morzu. Początkowo Brytyjczycy niewiele dbali o naszą flotę niemiecką. Dopiero urzędowe dokumenty wykradzione lub pochodzące z zatopionego torpedowca zwróciły ich uwagę na naszą działalność. Mniej więcej od roku 1896 zaczęło w marynarce brytyjskiej narastać poczucie, że może mieć w nas przeciwnika. Odkąd Brytyjczycy tak na nas spojrzeli, zaczęli również studiować nasze osiągnięcia i zwłaszcza w dziedzinie taktyki szli naszym ładem. Nigdy się nie przyznają, że uczyli się od nas; tak jednak było, i już wówczas zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że to pod naszym wpływem we flotę brytyjską wstąpił nowy duch. Było odbiciem pozycji niemieckiej w świecie, że flota, która na dobrą sprawę nie posiadała jeszcze okrętów, zajmowała pierwsze miejsce pod względem metodyki. Musieliśmy albo zbudować okręty, albo używać obcym nasze idee, zbudowaliśmy okręty i jeśli chodzi o ich jakość, a także osiągnięcia taktyczne, we wszystkich, oprócz ilości, jeszcze w czasie wojny wiatowej, przewyższaliśmy Anglików, chociaż wtedy dawno już minął czas ich teoretycznego skostnienia i braku wiadomej taktyki.

To były lata moich największych osiągnięć, lata tworzenia floty wojennej. Ale taktyczno-strategiczne dzieło mojego życia, jak i wszystkie inne, nie zostało przypieczętowane ostatecznym sukcesem. Nieuzasadniony prestiż floty brytyjskiej odebrał odwagę ludziom kierującym Niemcami i na początku wojny, kiedy flota niemiecka miała największe szanse na wygraną, nie pozwolili walczyć jej o zwycięstwo. Bitwy pod Skagerrakiem, przerwanej z powodu ciemności, nie doprowadzono do końca, co, gdyby się stało, moim zdaniem, mogłoby nadać inne oblicze dziejom wiatu. Flocie niemieckiej przypadł w udziale najbardziej gorzki los, a mnie było dane dzielić go z nią.

## Rozdział 7 BUDOWA FLOTY

1

Z wiedzy taktycznej wynikały określone wymagania co do materiałów używanych do budowy okrętów. I tak działalność naszego Naczelnego Dowództwa zawarta w dokumentach służbowych" skupiała się również na konkretnych propozycjach dotyczących budowy dalekomorskiej floty bojowej. Kiedy później wróciłem z Azji Wschodniej i przejsłem Sekretariat Stanu, na pytanie: co zgłosić w Reichstagu", odpowiedziałem: to, co zawiera dokument służbowy numer dziewięć"1.

Mimo zawartych tam wniosków taktycznych, mimo ich uznania przez cesarza, za Hollmanna Urząd Marynarki Rzeszy pracował jeszcze nad wojną na krążowników, wmawiał ją cesarzowi i takie poglądy przedstawiał w Reichstagu, aczkolwiek bez planu, toteż Reichstag jak poprzednio, nie mógł pojąć, czego chce flota.

Zimś 1894/95 kilku deputowanych miało przybyć do pałacu poczdamskiego na wykład o flocie wojennej; najpierw miałem go wygłosić ja, potem jednak cesarz postanowił, że zrobi to sam. Dowiedziałem się, że monarcha zamierza wypowiedzieć się wyłącznie w duchu wojny krżżownikowej<sup>2</sup> i w tym kierunku wpływać na Reichstag. Wykorzystałem raport Naczelnego Dowództwa z poprzedniego dnia, żeby wyłożyć cesarzowi treć jednego z dokumentów, zgodnie z którym powinna być bitwa celem i punktem ciężkoci naszych wysiłków taktycznych i organizacyjnych. Cesarz był zirytowany, może dlatego, że zburzyłem mu w ten sposób koncepcję wykładu. Zapytał: więc dlaczego Nelson zawsze domagał się fregat?"<sup>3</sup> Odpowiedziałem: bo on już miał flotę liniowś". W każdym razie moje sprawozdanie miało taki skutek, że następnego dnia cesarz mówił deputowa-

64

nym o wojnie krżżowników, lecz również o flocie atakujścej, a ci dopiero teraz naprawdę nie wiedzieli, o co chodzi. Czeć Reichstagu odniosła się z brakiem zaufania i niechęciś do floty - prywatnego kaprysu cesarza"; jednak referujścy te sprawy w komisji pan von Leipziger, całkiem otwarcie westchnśł w mojej obecności: Gdybymy tylko wiedzieli, jakś ić drogś".

Nowe scysje z Urzędem Marynarki sprawiły, że jesieniś 1895 roku poprosiłem o odkomenderowanie. Moim następcś mianowano admirała von Diederichsa, a szefem Naczelnego Dowództwa został admirał von Knorr, co bynajmniej nie zmniejszyło niesnasek i zamętu tych lat. W grudniu 1895 roku Naczelné Dowództwo wystosowało memoriał w sprawie konieczności zbudowania floty; otrzymałem rozkaz od cesarza, by się na ten temat bezporednio wypowiedzieć, co uczyniłem w mowie i na pimie na przełomie lat 1895/96.

Przedmiotem moich rozważań były wówczas dwie sprawy; z jednej strony istniała taktyczna konieczność stworzenia floty bojowej jeżeli celem naszym miało być zdobycie jakiegokolwiek pozycji na morzu i budowanie okrętów z sensem i korzyćiś; z drugiej za konieczność polityczna, zgodnie z którś należało zbudować flotę, która chroniłaby rozwijajśce się szybko niemieckie interesy na morzu. Flota nigdy nie była dla mnie celem samym w sobie, ale zawsze wypadkowś tych interesów. Bez potęgi morskiej Niemcy nie miałyby żadnego znaczenia w wiecie: byłyby mięczakiem bez skorupy. Za handlem musi ić bandera, inne, starsze państwa zrozumiały to już wtedy, kiedy u nas zaczynało dopiero witać. W roku 1893 zwięle i przekonujśco pisała Fortnightly Review": Handel albo rodzi flotę, wystarczajśco silnś, by go bronić, albo przechodzi w ręce kupców, którzy z takiej ochrony korzystajś".

Swego rodzaju beztroska i brak wyobrani, uwikłanie w spory wewnętrzne na tematy gospodarcze i społeczne nie pozwalały jeszcze dojrzeć tej konieczności masom narodu niemieckiego. Uznał jś cesarz, co było zasługś j ego częstych pobytów w Anglii, gdzie, podobnie jak jego rodzeństwo, czuł się prawie jak w domu. Cesarz pragnśł wzbudzać zrozumienie dla floty, jednakże przeszkadzała mu w tym jego skłonnoć do hałaliwych i przedwczesnych wystśpień na arenie międzynarodowej; naród odczuwał również głęboko trudnoć, jakś sprawiało cesarzowi poruszanie się w wiecie realiów. Niemcy długo jeszcze z brakiem zaufania odnosili się do floty; dzięki szczęliwej sytuacji, jaka powstała na skutek utworzenia Rzeszy przez Bismarcka i gwałtownemu rozwojowi naszych,

tak długo nie ujawnianych talentów gospodarczych, nie odczuli dostatecznie, że to szerokie plecy brytyjskiego wolnego handlu i brytyjskie panowanie nad wiatem stanowiło parawan dla naszego rozwoju, i w każdej chwili mogło go przyhamować. Wzrostowi naszego przemysłu zawdzięczaliśmy nasz fizycznš i materialnš siłę. Co roku przybywało w Niemczech prawie milion mieszkańców. To znaczy, że na niezmiennie ciasnej przestrzeni ojczystego kraju z każdym rokiem liczba mieszkańców powiększała się mniej więcej o zaludnienie jednej prowincji. Ich byt zależał od utrzymania poziomu eksportu, który wobec braku własnego morskiego potencjału zależał wyłącznie od dobrej woli obcych, to znaczy konkurentów. Po epoce Bismarcka musieliśmy wywozić albo towary, albo ludzi, i decyzja o budowie morskiego imperium nie oznaczała w ostatecznym rachunku nic innego, jak próbę zachowania dla Niemiec rosnšcej liczby tych, których zatrudniano w rodzimych warsztatach, bo nie było dla nich miejsca we własnych koloniach.

Pytanie brzmiało, czy wobec prawie zakończzonego już podziału wiata nie przybywamy za póno; czy ów rozkwit, któremu zawdzięczaliśmy naszš mocarstwowš pozycję nie okaże się sztuczny i czy w ogóle jest możliwy do utrzymania, czy szybki wzrost nie pocišgnie za sobš straszliwego upadku. Lekkie uchylene otwartych drzwi" było dla nas tym samym, czym dla innych mocarstw ich wielkie przestrzenie i niewyczerpane bogactwa naturalne. To włanie oraz zagrożenia i presja naszego położenia w rodku Europy utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie ma czasu do stracenia, że trzeba natychmiast budować morskie imperium. Tylko flota przedstawiajšca w oczach innych mocarstw wartość jako sojusznik, a więc zdolna do działania flota bojowa, może naszej dyplomacji dać w ręce narzędzie, które odpowiednio użyte, uzupełniłoby naszš siłę na lšdzie. Historyków zainteresuje może fakt, że również ksišżę Fryderyk Karol -pierwszy żołnierz armii, jak go nazywał Caprivi - w pełni rozumiał tę myl i rozmawiał o tym ze mnš. Naszym celem powinno być zbudowanie wszechstronnej morskiej potęgi, która uniemożliwiłaby zamachy na szkodę naszej kwitnšcej gospodarki, i złudny blask naszej ówczesnej sytuacji międzynarodowej przemieniła w rzeczywicie samodzielniš pozycję w wiecie.

Uważałem, że dla wyjanienia tego Niemcom, z koniecznšw obliczu obcej zazdroci powcišgliwociš słowa, nieodzowna jest szeroko zakrojona akcja uwiadamiajšca. Pytanie brzmiało, czy wobec braku innych

stosownych czynników takš akcję miała przeprowadzać wyłącznie administracja Marynarki Wojennej.

Chciałbym wyjanić swój ówczesny sposób mylenia przytaczajšc korespondencję z ministrem Stoschem.

Kilonia, 21.12.1895 Schwanenweg 25

Wasza Ekscelencjo

Mam zaszczyt najpokorniej prosić, żeby raczył mi Pan w kilku słowach odpowiedzieć, czy poniższy

wykład odpowiada poglądom i długoletniemu dowiadczeniu Waszej Ekscelencji.

W zasadzie chodzi o to, czy należy dążyć do większej niż dotychczas koncentracji spraw morskich Rzeszy i czy skupiać się one powinny w Urzędzie Marynarki Rzeszy. O ile dobrze rozumiem, w okresie, gdy Wasza Ekscelencja był szefem Admiralicji, zajmował Pan takie właśnie stanowisko.

Historycznie rzecz biorąc jest to punkt widzenia, jaki w swoim czasie przyjęli Colbert i Richelieu, kiedy chodziło o szybki rozwój potencjału wojskowego i gospodarczego Francji<sup>4</sup>. Gdyby Niemcy osiągnęli swój cel, siła rzeczy złagodzeniu uległaby również gra partykularnych interesów. Do roku 1866 nasze sprawy morskie były w opłakanym stanie: handel, produkcja eksportowa, kolonie zamorskie, rybołówstwo, Niemcy z tamtej strony Atlantyku, flota wojenna. To, co istniało, miało charakter egzystencji pasożytniczej. Zostało jeszcze wiele ladów tego stanu rzeczy. Moim zdaniem w nadchodzącym stuleciu Niemcy szybko utracą swoją mocarstwową pozycję, jeżeli natychmiast bez marnotrawienia czasu, nie zaczną się z energią i systematycznie zajmować sprawami morza. Nie w najmniejszej mierze również i dlatego, że nowe wielkie zadania stojące przed naszym narodem i związane z nimi sukcesy gospodarcze stanowić mogą najlepsze antidotum na wykształconych i niewykształconych socjla-demokratów.

Nie możemy pozwolić, by sprawy te rozwijały się metodą "wolnej gry" (po manchestersku), gdyż nie mamy na to czasu. Aczkolwiek nasze planowe postępowanie nie powinno mieć również nic wspólnego z tajną dyplomacją". Mogą one oprzeć się na zdrowych zasadach tylko dzięki sile na morzu. W przeciwnym wypadku zabraknie nam odwagi, by wystawiać czeki na przyszłość. Zgodnie z zasadą "pasożyt" musi prze-

67

kształcić się w *civis Germanus sum*<sup>5</sup>. Szczególna trudność polega na tym, że wydatki na budowę potęgi morskiej trzeba podejmować nie uwiadamiając sobie na razie w pełni wynikających z tego korzyści gospodarczych. Dochodzi do tego filisterstwo i kramarski sposób mylenia, dla którego liczy się tylko natychmiastowy zysk osobisty.

Mimo to wierzę, że istnieje dzisiaj w Niemczech przybierający na sile nurt sprzyjający powyższemu sposobowi mylenia. Udzielanie mu daleko idącego i konsekwentnego poparcia będzie szczególnym zadaniem instytucji centralnej.

Jeżeli za taką uznamy Urząd Marynarki Rzeszy, dodatkową korzyścią będzie złożenie władzy w ręce instytucji, która już teraz zajmuje się sprawami morza w większym zakresie niż jakakolwiek inna, której program działania wreszcie w ogóle od zainteresowania sprawami morza zależy, ponieważ flota jest tylko ich wypadkową.

Powstaje jednak pytanie: czy taka pożądana fuzja nie doprowadzi do traktowania po macoszemu wszystkich innych spraw morza poza militarnymi, lub przeciwnie, czy naciski i większa reklama tych pierwszych nie zepchną całkowicie na plan dalszy interesów floty wojennej...

Czy wreszcie, po przyjęciu w 1883 roku zasadniczo przeciwnego rozwiązania, zgodnie z którym różne organy: Urząd Spraw Zagranicznych, Urząd Spraw Wewnętrznych, Poczta, poszczególne rządy

krajowe mają radzić sobie same (nawet le), jest jeszcze czas i możliwość na zmianę kierunku. Czy można zdecydować się na większe zespolenie, co pozwoliłoby na bardziej stanowcze rozwiązywanie problemów morza?...

Wkrótce potem Stosch odpisał mi, co następuje:

Dom Stoscha Destrach w Rheingau

12.2.96

Mój drogi Admirale!

... Dzisiaj mam następujące pytanie. ródeł niechęci Anglików, która objawiła się przy okazji depešy w sprawie Transwalu<sup>6</sup> (1896) szukać należy w konkurencji Niemiec na rynkach wiata. Ponieważ angielska polite

tyka zagraniczna kieruje się wyłącznie interesami handlowymi, musimy liczyć się z wrogociš tego wyspiarskiego kraju. Będzie ona faktem, kiedy tylko uda im się wyłączyć z gry Rosję i Francję, a my znów staniemy się w jaki sposób niewygodni.

W angielskich dysertacjach wyczytałem ostatnio taki wręcz poglšd: Niemcy zniszczymy jednym uderzeniem. Postawiłem więc sobie pytanie, jak mamy prowadzić wojnę, żeby mieć szansę na wygranie z Angliš na morzu?, i zwracam się do Pana z próbš o odpowiedź na to pytanie. Zaznaczam, że ułożyłem sobie taki plan, ale ponieważ cenię pańskie zdanie na temat spraw morza, byłbym bardzo ciekaw usłyszeć, jakie sš pańskie propozycje. Słyszałem w Berlinie, że pańskie odejście do Azji Wschodniej (jako dowódcy eskadry) natrafiło na opory; sš również pomysły, żeby w interesie ojczyzny ograniczyć nasze tamtejsze bojowe siły morskie. W ten sposób będzie pan miał czas, żeby zająć się poważnymi sprawami. Niech pan będzie tak dobry i spełni mój š próbę.

Adieu

Pański

v.Stosch

Wysłałem odpowiedź z Kilonii, 13 lutego 1896

Łaskawy list Waszej Ekscelencji z 12 bm. otrzymałem i pieszę udzielić nań odpowiedzi (...) W Berlinie bardzo pilne i nieoczekiwane sprawy wypełniły mi całkowicie czas. Chciałbym poinformować Waszš Ekscelencję w całkowitym zaufaniu i donieć tylko do Jego wiadomości, że miałem okazję, by wykazać na najwyższym szczeblu wartość poglšdów Waszej Ekscelencji na temat poŹszdanego kierunku rozwoju floty. Zaistniała zatem nadzieja, że nic zostanie zawišzana w tym miejscu, w którym w roku 1883 została zerwana<sup>7</sup>. MoŹe póniej będę mógł udzielić Waszej Ekscelencji bliŹszych informacji na ten temat. Moje odkomenderowanie do Azji, jak Wasza Ekscelencja wie, stało się pod znakiem zapytania. Co do mnie, bardzo mnie to martwi. Było moim goršcym życzeniem wyjechać. Zyskałby na tym również mój system nerwowy, gdybym na jakiś czas mógł oderwać się od wycieńczającej pracy umysłowej i odpocząć trochę z dala od Madrytu<sup>8</sup>. Muszę

teraz poczekać, co mi los przeznaczy.

69

Co się tyczy sprawy Transwalu, wbrew kierownictwu naszej polityki jestem zdania, że popełnilimy błąd". Anglia pozwala traktować się opryskliwie Ameryce, bo myli o przyszłości, a przede wszystkim dlatego, że Ameryka jest niewygodnym przeciwnikiem, a Niemcy płacą rachunek, bo akurat brak innej, znaczszej siły morskiej. Nasza polityka liczy obecnie jedynie na realne oparcie w armii, ta jednak ma bezporówny wpływ wyłącznie na granice lądowe. W pozostałych sprawach jest czynnikiem zewnętrznym, choć ważny jest wywierany przez nią nacisk. Nasi politycy nie rozumieją że wartość Niemiec jako sojusznika, nawet dla państw europejskich, zależy nie od armii, a od floty, na przykład wtedy, kiedy Rosja i Francja występują w jakiej kwestii przeciwko Anglii. Akces naszej obecnej floty nie ma w tym wypadku wielkiego znaczenia. Jeżeli jednak Anglia zacznie kształtować swoją politykę według wzorów Pitta<sup>9</sup>, chętniej będzie widziała naszą wrogość niż naszą ciszą neutralność. W pierwszym wypadku jesteśmy w każdym okolicznościach wysoko cenionym partnerem, w wypadku neutralności ogromnie wygrywamy jako konkurent Anglii.

W Anglii też wiesz o tym bardzo dobrze. Naszej polityce brak do tej pory całkowicie zrozumienia politycznego sensu siły morskiej. Gdybyśmy jednak zdecydowali się wyjść w świat i szukać na morzu ród siły gospodarczej, to wznoszona przez nas budowla będzie pusta w środku, jeżeli jednocześnie nie stworzymy sobie dostatecznego morskiego potencjału wojskowego. Wystarczy rozejrzeć się, żeby dostrzec obecne lub przyszłe korzyści. Władza za nimi idzie jednak konflikty interesów. Jak więc, z chwilą gdy ulotnił się prestiż roku 1870, najzręczniejsza polityka może cokolwiek osiągnąć bez realnej siły, odpowiadającej wszechstronnym potrzebom? Wszechstronna w stosunkach międzynarodowych jest jednak tylko siła morska. Dlatego też, nawet jeżeli nie dojdzie do wojny, politycznie zawsze będziemy na tym wychodzić. Trzeba przy tym zauważyć, że Anglia jak gdyby straciła trochę wiary w to, że dla jej korzyści wylemy nasze wojska przeciwko Rosji. Anglia może już poczynić Rosji bardzo poważne ustępstwa, na przykład w Azji Wschodniej, jeżeli Niemcy zapłacą rachunek. To ostatnie byłoby niebezpieczne, gdybyśmy zostali zamieszani, dajmy na to w konflikt dotyczący Rosji, Francji i Anglii. Nawet gdybyśmy powiedzieli, że nie będziemy prowadzić wojny z powodu zamorskich interesów, nie

' Wysyłając depeszę do Kriigera.

70

powiedz się tego samego trzy pozostałe państwa, i w ten sposób zawsze znajdziemy się w sytuacji niekorzystnej politycznie.

Na ten temat można powiedzieć dużo więcej. Chciałbym jednak przynajmniej zaznaczyć, że do mojego poglądu na sprawę Transwalu nie doszedłem bez zastanowienia, aczkolwiek reprezentowałem go już wtedy, kiedy przeczytałem w gazetach depeszę do prezydenta Krügera. Przy tym nie była ona zbyt zręcznie zredagowana, gdyż z chwilą gdy Anglia ma prawo udzielania zgody na umowy międzynarodowe tego państwa - czego nie kwestionujemy - nie byliśmy w stanie zaproponować Transwalowi naszej pomocy. Ten incydent może mieć jednak swoje dobre strony i uważałbym za pożyteczny nawet największy blamaż z naszej strony, jeżeli w ten sposób udałoby się



otworzyć oczy naszemu Parlamentowi<sup>10</sup>.

Po pierwsze po to, żeby skończyć ostatecznie z anglomaniš niektórych kręgow, a po drugie, żeby nasz naród zerwał się do budowy floty zgodnie z tym, co zawarto na przykład w dokumencie nr 9. Trzeba ten projekt zřecznie włączyć do najbliższego budżetu. Rząd i góra parlamentarna nie widźś co prawda szans powodzenia. Urząd Marynarki jednak przedstawiajśc bez ogródek wojskowś i politycznś wartość naszej obecnej floty spełnia przynajmniej swojś powinność i historia będzie musiała pociśgnąć do odpowiedzialności kogo innego.

Jestem więc zdania, że w ciśgu dwunastu nadchodźcych lat powinniśmy stworzyć nowoczesnś flotę, której potencjał w istocie nie musi wcale zbytnio odbiegać od pierwszego projektu Waszej Ekscelencji z 1872 roku<sup>1</sup>.

W trakcie tej wymiany korespondencji pociśg z ochotnikami Jame-sona runśł na republikę Burów. Wybuch angielskiej nienawici, zazdroci i wciekłoci na Niemców, jaki wyzwoliła depesza do Krügera przyczynił się bardziej niż cokolwiek innego do otworzenia oczu szerokim rzeszom narodu niemieckiego na nasze prawdziwe położenie i uwiadomił im konieczność budowania floty.

Podczas jednak gdy niemiecka opinia publiczna przyklaskiwała depeszy i w następnych latach znajdowała upust w ciśgłe powtarzajścych się kampaniach przeciw Anglii, ja sam zarówno telegram, jak i wszystkie póniejsze wyzwania wobec Anglii uważałem za godne pożałowania i niebezpieczne. Były wyrazem daleko idścego niedoceniaania Anglii, an-

71

gielskiej siły i naszej słaboci. Zagrażało to jeszcze bardziej naszej, i tak niełatwej, bo z wielkim opónieniem podejmowanej próbie stworzenia siły morskiej, nawet jeźeli ówczesna izolacja Anglii i jej własne kłopoty z Burami sprawiły, że trudno jej było poczśtkowo dojrzeć owś niebezpiecznś granicę, jakś budujśc flotę, musielimy przekroczyć.

Dzisiaj jeszcze stoję na stanowisku, że nie mogliśmy nie podjść tej próby osiśgnięcia dzięki flocie prawdziwej wolności politycznej. W dziesięcioleciach, jakie przyjdźś po wojnie wiatowej naród niemiecki będzie wystawiony na innśpróbe: przekona się, co znaczy być zależnym od łaski Anglosasów. Ten jednak, kto jest pewny, że z natury czy teź w rezultacie historycznego opónienia w ogóle nie jesteśmy zdolni do zbudowania morskiego imperium, powinniśmy więc z góry oddać się pod kuratelę Brytyjczyków, musi potępiać mój ówczesny sposób rozumowania. Gdybym nie wierzył, że naród niemiecki zajmie z czasem wybitnś pozycję wród narodów wiata, nie starczyłoby mi sił na zbudowanie dla niego floty. Łudziłem się może, wierzc również w to, że z jednej strony wielce ostrożna, z drugiej za bardzo sprężysta polityka pozwoli z powodzeniem zrealizować tę próbę osiśgnięcia politycznej wolności. Przy innym kierownictwie również jeszcze w czasie wojny wiatowej nie bez racji mogliśmy liczyć na przetrwanie. Jeźeli jednak nie chciano budować floty i poczynajśc od lat dziewięćdziesiątych miano kroczyć drogś ustępstw, to należało również dobrowolnie ograniczyć handel i przemysł, przywrócić emigrację i pozwolić, żeby podupadły nasze interesy zagraniczne. Wtedy, jak mówi Lichnowski, pozostawilibyśmy pole Anglosasom i synom Jehowy" i musielibyśmy zadowolić się dawnś sławś soli ziemi, mierzwś narodów. Złudzeniem jednak była i jest wiara w to, że gdybyśmy nie mieli floty, Anglicy by nas oszczędzali i pozwolili na

niezahamowany rozkwit gospodarczy. Wtedy prawdopodobnie już wcześniej położyliby mu kres. Co do tego nikt, kto znał Anglików, nie mógł mieć wątpliwoci. Nawoływania do niszczenia Niemiec w angielskiej publicystyce lat dziewięćdziesiątych bynajmniej nie były jedyną oznaką tego, że niewygodny, ale bezsilny niemiecki konkurent zostanie pobity przy pierwszej nadarzącej się okazji. Niemiec, który w dobrej wierze uważał, że ma prawo rozprzestrzeniać się pokojowo po wiecie i wszędzie brać górę włanie nad Anglikami, nie potrafił po prostu wejć w skórę dawnych posiadaczy, którzy widzieli w nas intruzów; całkiem błędnie wyobrażano sobie u nas również specyficznie angielską strukturę władzy, z jej

72

zdolności osaczenia przy pomocy duchowych i materialnych rodków przemocy tego, co niemieckie. Dopiero wojna wiatowa obnażyła rzeczywisty stan rzeczy.

Plan budowy niemieckiej floty liniowej powstał, gdy nie mylano jeszcze o wojnie z Anglią. Rozważanie możliwości przyszłego ataku wydawałoby się szaleństwem zarówno z politycznego, jak i ze strategicznego punktu widzenia. Przed rokiem 1896, mianowicie za Capriewego, najchętniej, jak już mówiłem, wyobrażano sobie Anglię jako sojusznika w trój przymierzu przeciwko Francji i Rosji. Nie było również powodu, by podejmować przeciwko Anglii rodków obrony. Opracowany przeze mnie w roku 1895 plan operacyjny brał pod uwagę wojnę na dwa fronty i we wszystkich rozwiśzaniach szczegółowych liczył na neutralność Anglii. Wychodziłem z założenia, że wojna przeciwko Francji nie ma być wojną krzżowniczą, lecz powinniśmy wydać jej walną bitwę morską. Taka była pierwotna przyczyna budowania przez nas floty liniowej. Szybko jednak, bo już na pocztku roku 1896, z powodu nieoczekiwanych rodków podjętych przez Royal Navy, a także coraz jaskrawszych przejawów rywalizacji handlowej, front francuski trzeba było uzupełnić o odcinek brytyjski. Po depeŝy do Krugera Anglicy powołali przeciwko nam specjalną lotną eskadrę. To sprawiło, że zaczęliśmy zupełnie inaczej zapatrywać się na sprawę budowy floty i było powodem, dla którego Stosch wymyślił swój operacyjny plan obrony przed Anglią, który roztrząsał ze mną w prywatnej rozmowie. Pierwszy oficjalny operacyjny plan wojny z Anglią opracowany został w sztabie Admiralicji dopiero w wieku dwudziestym.

O tym, jak mało przedtem zwracaliśmy uwagi na Anglię, jak całkowicie zaabsorbowani bylimy pracą na rzecz wojny na dwa fronty, niech wiadczy nasz stosunek do układu, zgodnie z którym w 1890 roku otrzymaliśmy Helgoland w zamian za Zanzibar z przyległociami. We flocie nie przywiśzywano wielkiej wagi do pozyskania Helgolanda<sup>12</sup>. Ja jednak, już w 1870 roku, w licie do ojca, zawierającym co w rodzaju pierwszego szkicu przyszłej floty, domagałem się również Helgolanda, chociaż od kiedy mielimy torpedy, nie musieliśmy się obawiać, że tak jak w roku 1870 zakotwiczy tam francuska eskadra. O wartoci Helgolanda na wypadek wojny z Anglią nie mylelimy jednak zupełnie. Dopiero wtedy

73

w gruncie rzeczy, kiedy podjąłem ryzykowną technicznie decyzję, żeby zbudować na tej wyspie (w 1906 roku) port, czyniąc jej wyniosłe skały punktem oparcia dla sił utrudniających zarazem ciśną blokadę naszego wybrzeża, okazało się, jakie ma ona znaczenie.

Tak więc motywy, jakimi kierował się Caprivi pozyskując Helgoland, nie były ani natury wojskowej, gdyż nie braliśmy ich prawie wcale pod uwagę, ani tym bardziej nie chodziło o dogodną pozycję strategiczną wobec Anglii\*. Poważne ustępstwa w Afryce, jakie poczynił dla poprawienia błędów urody" niemieckiego wybrzeża, wywołały wówczas w Niemczech oburzenie. Ja osobicie w roku 1890 nie szacowałem zbyt wysoko Zanzibaru, gdyż przy korzystnym rozwoju niemieckiej Afryki Wschodniej handel musiałby omijać wyspę i zdążać do lądu stałego.

W czasie wymiany listów ze Stoschem byłem już kandydatem na sekretarza stanu. Kiedy jednak Hollmann wniósł w Reichstagu sprawę wotum zaufania, kanclerz Rzeszy, księżę Hohenlohe, nie mógł się zdecydować na zmianę. Na Wielkanoc 1896 roku dostałem więc przydział na szefa wschodnioazjatyckiego dywizjonu krążowników, a tym samym miałem to szczęście, że zanim objełem Urząd Marynarki Rzeszy i przystąpiłem do rozbudowy floty, raz jeszcze mogłem przyjrzeć się zamorskim interesom Niemców. W Berlinie otrzymałem polecenie, żeby na wybrzeżu chińskim znaleźć miejsce, gdzie Niemcy mogłyby zbudować bazę gospodarczą i wojskową.

\* Flota również odnosiła się z mieszanymi uczuciami do nowej posiadłości, gdyż jej umocnienie w pierwszym rzędzie flotę pozbawiłoby stosunkowo dużych jak na owe czasy

74

## Rozdział 8 CINGTAO

1

Niemcy odegrały ważną rolę w otwarciu Chin dla handlu wiatowego. Mimo jednak, iż przejawiały życzliwe zainteresowanie w utrzymaniu chińskiej niepodległości, nie mogły liczyć na specjalne względy dynastii mandzurskiej. Pomijając wszystko inne, brak własnej bazy już choćby dlatego stawiał nas w niekorzystnej sytuacji, że los naszej lotnej eskadry, jedynej siły, jaka chroniła pracę Niemców i robiła wrażenie na wrogo nastawionych władzach, zwiższany był z dokiem w Hongkongu, a tym samym uzależniał ją od łaski Brytyjczyków. Gdyby nasz handel zajmował się mniej pośrednictwem między angielskimi a chińskimi wytwórcami, a rzucał na rynek azjatycki towary niemieckie, odczuwałby, tak jak nasza eskadra, potrzebę jakiego własnego Hongkongu.

Polecono mi trzy miejscowości: Amoy, gęsto zaludnioną wysepkę z wolnym portem na północny wschód od Hongkongu; położoną dalej na Północy odludną zatokę Gamsa oraz wyspy Czusan przy wschodnim cyplu Chin, niedaleko Szanghaju. Cingtao (Kiauczou)<sup>1</sup>, o którym na wniosek Richthofena była kiedy przedtem mowa, nie jest już, jak mi powiedziano aktualnie", gdyż leży jakoby zbyt daleko na północy i poza głównym szlakiem handlowym; również mój poprzednik na urzędzie owiadczył w 1895 roku, że Cingtao do niczego się nie nadaje. Urząd Spraw Zagranicznych i Urząd Marynarki Rzeszy skłaniając się ku Amoy kierowały się poza tym względami politycznymi; w wypadku usadowienia się na Północy obawiano się protestu Rosji, podczas gdy do wysp Czusan prawo pierwokupu mieli Anglicy. Nim przekonałem się o tym naocznie, wypytyując inżynierów i kupców, a także dzięki literaturze, doszedłem do wnio-

75

sku, że żadna z poleconych mi trzech miejscowoci nie jest dla nas odpowiednia. Niemcy, przybywajšcy i tutaj z opónieniem (Brytyjczycy w latach czterdziestych przeszukali juŹ całe wybrzeŹe), poza wolnymi portami i Czusanem majšdo wyboru jednš tylko nietknięts jeszcze perlę: Cingtao. Baza musiała być przydatna dla floty, obiecujšca z punktu widzenia gospodarczego i nadawać się do obrony. NajwaŹniejszym warunkiem były dla mnie perspektywy rozwoju gospodarczego; nie uważałem, by naleŹało stworzyć bazę czysto wojskowš.

Wizytujšc póniej zatokę Gamsa odkryłem wšskie wejcie z niebezpiecznie silnym, pełnym wirów pršdem; leŹšce w ogromnej zatoce zielone wyspy podczas odpływu przekształcały się w strome skaliste szczyty. Odludny zalew otaczały wzgóŹza, po których stšpały tylko juczne zwierzeta. Jak ta niosšca tyfus i goršczkę zatoka mogłaby kiedykolwiek konkurować z półmilionowym miastem Fouczou, niedalekim orodkiem handlowym po drugiej stronie gór, nad rzekš Min!

Wyspy Czusan teŹ nie bardzo nadawały się do obrony, tak samo jak zatoka Gamsa albo Amoy. Przede wszystkim jednak leŹały przed Szanghajem, podobnie jak Helgoland przed Hamburgiem. Handel omijał je. Przy tym, gdybymy się na nie zdecydowali, mogliby nam robić trudnoci Anglicy.

Amoy, angielskie settlement"2 do zabrania którego nie mieliśmy najmniejszego prawa, obiecywało bardzo niewielkie korzyści gospodarcze. Był to równieŹ punkt przerzutowy dla kulisów do Manilii; resztki handlu herbatš; połoŹenie dogodne dla statków Źaglowych ze względu na monsuny, traciło swoje zalety wraz z pojawieniem się statków parowych; całoć w stanie upadku.

W Cingtao istniała moŹliwość zbudowania umocnień. Była zamknięta zatoka; zaletę stanowił północny klimat. Nie odstraszał brak drogi wodnej, zaplecze biednej przeludnionej prowincji, gdyŹ wszystko wskazywało na niebywałe moŹliwoci tego miejsca. Co do tego wszystkie informacje były zgodne. Krótko: gdyby nie wchodziło w grę Cingtao, nie miałbym czego wybrać.

Spacerujšc pewnego dnia po nabrzeŹu w Czifu spotkałem dowódcę "Iltis", kapitana Brauna, mojego dawnego oficera flagowego, z którym pracowałem jedenacie lat i który jeszcze podczas słuŹby na Bałtyku był mój š prawš rękš. Bylimy bardzo zgrani i Braun zrozumiał mnie natychmiast, zapoznał się z mój š wstępnš analizš i którego dnia przyszedł do nas na pokład mówišc, że czuje się jakby mu spadły łuski z oczu, Ucieszył

76

mnie jego sšd, jedyny miarodajny, który w tej sytuacji mogłem jeszcze zdobyć i odparłem, że wypiszę mu rozkaz, Źeby popłynšł do Cingtao, zbadał sytuację i złoŹył meldunek.

Wyszedł w morze, trafił na tajfun, i zatonšł wraz z "Iltisem". W tej sytuacji nastawano na mnie, Źebym posłał do Berlina dziennik pokładowy, w którym znajdował się rozkaz dla Brauna zbadania zatoki Kiauczou. Powiedziałem sobie, że muszę uczynić następnny krok, i chociaŹ wolałem nie wzbudzać uwagi europejskiej konkurencji, popłynšłem na okręcie flagowym "Kaiser" do Kiauczou. Przedtem napotkałem w Czifu naszego nowego pošta, pana von Heykinga z małŹonkš, który otrzymał takie samo polecenie jak ja; wezwałem go na oficjalnš rozmowę w cztery oczy i wkrótce przekonałem się, że popełniłem niezręcznoć, gdyŹ jego mšdra Źona, póniejsza autorka Listów, które nie doszły do adresata"3 była współpracownikiem cenionym przez męŹa. Heyking opowiadał, że cesarz powiedział

mu w Poczdamie, iż gdy wysłał swojego najlepszego ambasadora i swojego najlepszego admirała, ci chyba do czego dojdź; i zapytał, na co on stawia? Heyking miał odpowiedzieć: Na Amoy". Zapytałem ambasadora: Jak mógł pan wymienić miejscowość, której pan nie zna?", na co ten odparł: Nie mogłem przecież nie udzielić Jego Wysokoci konkretnej odpowiedzi".

Zgodziliśmy się na to, żeby bez wewnętrznego przekonania nie podejmować decyzji, ja za spisałem punkty, co do których osiągnęliśmy porozumienie. Każdy z nas miał zbadać wszystkie miejscowości korzystając z własnych możliwości, i w grudniu, kiedy przeprowię swoje okręty przez dok w Hongkongu (dok trzeba było zawsze zamawiać na dziewięć miesięcy z góry), chcieliśmy podjąć wspólnie decyzję, żeby wiedzieć, co chcemy objąć w posiadanie.

Następnie popłynęłem do Cingtao, a stamtąd, żeby dać ludziom wypoczynek na północy, udałem się do Władywostoku. We Władywostoku natknąłem się znów na starego przyjaciela z Fiume, Fina Virenusa, który dowodził rosyjskim okrętem flagowym. Kiedy się spotykaliśmy, zawsze prowadził mnie w odludne miejsca. Początkowo nie mogłem tego zrozumieć z mojsłniemieckšmentalnościš. Kiedy jednak pewnego razu w obecności admirała Aleksiejewa, póniejszego generała gubernatora Mandżurii, traktowałem Virenusa jak znajomego, admirał zapytał szczególnym tonem: Ach, tak, stary znajomy?", na co Virenius zbladł i do tego czasu wyrwanie trzymał się ode mnie z daleka. Aleksiejew nie ufał bowiem swo-

77

jemu własnemu oficerowi flagowemu. Innym razem, kiedy otrzymałem z Berlina wiadomość, że car został niemieckim admirałem, zaprosiłem do siebie na pokład międzynarodowe towarzystwo i władze Władywostoku. Zastukałem w szklankę i wzniosłem toast za zdrowie cara; obecny przy tym admirał francuski i jego ludzie zachowali rezerwę, Rosjanie musieli przyjść to przyjanie.

Aleksiejew był zaprzysięgłym frankofilem. Mimo to, jako człowiek morza wystawiłbym się na mieszoć, gdybym w czasie rozmowy nie przyznał otwarcie, że Niemcom potrzebna jest baza dla floty. Aleksiejew próbował skierować mój š uwagę na archipelag Czusan, co z jego punktu widzenia było całkowicie zrozumiałe, gdyż wówczas bylibyśmy na zawsze przekreleni w oczach Anglików. Dowiedziałem się ponad wszelkš wštpliwosć, że flota rosyjska rozważała możliwość nabycia Cingtao, porzuciła jednak tę myl, uznając, że byłoby to zbyt kosztowne z punktu widzenia potrzeb Rosji, ba, mogłoby stanowić dodatkowe obciążenie. Tę samš wiadomość przekazano mi z Pekinu, z tym jednak dodatkiem, że mimo to tamtejszy poseł rosyjski obnosił się z pretensjami do Cingtao.

Heyking i odpowiednie władze w Berlinie skłonne były pójć jednak drogš najmniejszego oporu, decydując się na Amoy lub Gamzę. Naczelne Dowództwo powróciło nawet do pomysłu z wyspami Czusan, przy czym przez pewien czas rozważano możliwość ich wymiany na Kamerun lub Samoa. Ostrzegałem przed powtórzeniem się w Chinach niemiecko--brytyjskich sporów o Transwał w razie gdybyśmy zakotwiczyli w pobliżu Szanghaju, i w swoim sprawozdaniu wymieniłem Cingtao jako jedyne wchodzące w grę miej see, j eżeli zależy nam na pozyskaniu bazy w Chinach.

Pod koniec listopada dostałem rozkaz z Berlina, żeby stanść przed Amoy, odwołać dok, nie rozpuszczać załogi i przygotować się do akcji. Na moje pełne zdumienia zapytanie, Heyking odelegrafował, że Berlin chciał wiedzieć, czy doszliśmy do porozumienia. Odpowiedział: Tak,

Amoy". Nieprzychylna postawa Chin w sprawie kolei żelaznej miała dać nam wolną rękę co do interwencji.

Zrzekłem się odpowiedzialności za ten wybór. Nasze okręty nie były poza tym na tyle sprawne, żeby podjąć jakkolwiek akcję. Przy pomocy armat Kruppa i kilku tysięcy osób załogi dalimy sobie jako radę z kiepskimi umocnieniami chińskimi na Amoy; bardziej wstpliwie było zajęcie ludnego miasta. Przede wszystkim jednak, gdyby na dodatek doszło do nieporozumień politycznych z Anglią, Anglicy mogli odmówić

78

nam doku, i wówczas zostalibyśmy na lodzie z naszymi wymagającymi naprawy okrętami, od których zależał prestiż Niemiec w tej części wiata. Dni mijały i wreszcie przyszedł rozkaz, że mam iść do doku zgodnie z własnym uznaniem. O Amoy nie było już więcej mowy. Moje sprawozdanie, w którym po zatonięciu "Iltisa" musiałem omówić sytuację, zadziało w Berlinie jak bomba, a cesarz wezwał do siebie człowieka znającego te okolice, który przyznał mi rację. Opinia publiczna uznała później za punkt wyjścia do zakupu Kiauczou techniczne ustalenia specjalisty od budowli wodnych, o którego przybycie do Cingtao usilnie prosiłem. Kiedy potem, pod koniec 1897 roku, mój następca, dowódca eskadry von Diederichs, podniósł tam niemiecką flagę<sup>4</sup>, Rosjanie wyciśnęli swoje legendarne już prawo pierwszego zakotwiczenia" (w oparciu o które Anglia mogłaby zgłaszać pretensje nie tylko do Cingtao, ale i do całego wiata, bo wszędzie już kotwiczyły angielskie okręty), zresztą nie po to, żeby stwarzać nam poważne trudności, lecz żeby możliwie ostrym protestem dyplomatycznym kupić dla siebie inne korzyści. Zrozumiałe, że Rosjanie woleliby przesunąć nas w angielską strefę działania, bardziej na południe, i niechętnie patrzyli na nasze usadowienie się w pobliżu Pekinu, gdzie wówczas grali pierwsze skrzypce; wycofali się jednak wobec zdecydowanej postawy cesarza.

Będąc jeszcze w Azji Wschodniej obmyśliłem także formę dzierżawy, żeby odebrać jej wszelkie pozory użycia przemocy i pozwolić Chińczykom zachować twarz. W końcu w Berlinie wspólnie z panem von Holsteinem ułożyłem umowę dzierżawną<sup>5</sup>. Jako sekretarzowi stanu Urzędu Marynarki Rzeszy od roku 1898 przypadło mi z kolei w udziale zagospodarowanie nowego nabytku, usprawiedliwienie naszego kroku przez pokojową działalność kulturalną. Należało, przy niewielkim nakładzie kosztów, poruszyć wartości, o których istnieniu sami Chińczycy nie mieli pojęcia, i z wielkim rozmachem pokazać na skromnym, przykładzie do czego byłyby zdolne Niemcy. Te szesnacie lat naszej pracy w Cingtao, położyło podwaliny pod przyszły rozwój; choć nie dane nam go było doczekać, pozostawiły one trwałe ład na drugiej półkuli. W porównaniu ze starszym o 55 lat brytyjskim Hongkongiem<sup>6</sup>, pomimo ostrej konkurencji, opustoszałe rybackie osiedle przeżyło wręcz burzliwe, ale i pod każdym wzglę-

79

dem prawidłowy rozwój przekształcając się w miasto o 60 000 mieszkańców i ważny port morski.

Obszar był akurat wystarczający na nasze potrzeby. Zalecałem, żeby brać tylko tyle, ile będzie potrzeba pod przyszłe umocnienia i rozbudowę osiedli mieszkaniowych i przemysłu. Cały wydzierżawiony teren wywłaszczyliśmy. W Azji Wschodniej poznałem wielkie szkody, jakie niosła ze sobą nieograniczona spekulacja gruntami w tamtejszych europejskich settlements", problem, którym

warto się zająć również w kraju. W Cingtao musieliśmy natychmiast coś postanowić. Żeby więc zadowolić mieszkańców wykupiłem od nich grunta po ówczesnych, a może nawet odrobinę wyższych cenach, co wobec spodziewanego wzrostu ich wartości nie miało znaczenia. Tubylcy mogli zawierać umowę na ziemię i zostać na niej, dopóki chcieli, a nam nie była potrzebna. Wokół Cingtao była poza tym jeszcze tak zwana strefa neutralna, przez którą wolno było przechodzić naszym wojskom, tak że w czasie niepokoju w Szantungu mogliśmy kontrolować najbliższe otoczenie<sup>7</sup>.

Postarałem się również i o to, żeby Cingtao nie było podporządkowane Urzędowi Kolonii. Jeżeli rzecz się miała udać, wszystko musiało zostać w jednym ręku. Flota miała tam bezprecedensowe zaplecze: przystań, doki, port itd. Lepiej było zatem unikać tarć z osobną administracją kolonialną. Ponieważ przyjęliśmy odpowiedzialność za tę wschodnioazjatycką bazę, byłem zdania, że jesteśmy bardziej predestynowani także do tego, żeby zadbać o jej rozwój gospodarczy. Aczkolwiek podobnie jak w licie do Stoscha byłem zdania, że połączenie wszystkich spraw morza w Urzędzie Marynarki Rzeszy jest pożądane tylko przejściowo, uważałem też za możliwe, że Cingtao, w swoim czasie, samo wyzwolą się spod wpływu floty. Nie przyszła jednak jeszcze na to pora. Biurokracja Rzeszy bez entuzjazmu odnosiła się do państwa "floty". Ministerstwo Spraw Zagranicznych zdradzało pewną zazdrość; popiesznie osadzony w Cingtao konsul dbał, żeby nasze wpływy nie sięgnęły do Szantungu.

W zasadniczych punktach zgadzam się ze zdaniem Carla Petersa<sup>8</sup> na temat naszej kolonialnej biurokracji. Zawód, jaki początkowo sprawiła, jest podwójnie godzien ubolewania, gdyż Niemiec jako taki jest urodzonym kolonizatorem. Wie również, jak zadowolić tubylców. Przypominam, że Lettov-Vorbeck<sup>9</sup>, wchodząc na teren portugalski, pozdrawiany był przez tamtejszych mieszkańców jako wyzwoliciel. Nasze kolonie w każdym razie pod wieloma względami rozwijały się korzystniej, jeżeli początkowo

80

były powiększane w kraju z władzami wojskowymi. Dla samej floty byłoby to oczywiście zbyt wielkim obciążeniem, dopiero po ostatecznym opracowaniu Ustawy o flocie" chciałem postawić przed moim następcą zadanie zajęcia się budową baz. Urząd Kolonialny<sup>10</sup> przywiązywał do tego mniejszą wagę, a przecież były one nieodzowne na wypadek coraz wyrzniej rysującej się na horyzoncie wojny krzyżowniczej, a przede wszystkim dla zjednoczenia wszystkich żyjących za morzami Niemców. Nie wspomnę już o tym, ile rzeczy można było bez wielkiego wysiłku zrobić, na przykład dla obrony niemieckiej Afryki Wschodniej, gdyby zatroszczono się o to w czasie pokoju! Również w interesie innych kolonii marynarka oddawała i pracę, i krew. W razie potrzeby mieliśmy pod ręką wielu inżynierów i urzędników, po których wystarczyło sięgnąć do wielkiego tygla floty, i bez trudności z powrotem odesłać, gdyby okazali się nieprzydatni. Urząd Kolonialny obsadzony był tymczasem samymi biurokratami. Byliśmy w stanie sami zbudować port, miasto, różne urzędnictwa itd. Nasze załogi pracowały na całym wydzierżawionym terenie; mogliśmy zachować obowiązek służby wojskowej w marynarce, a potrzebni nam tam żołnierze (jeden batalion piechoty morskiej) byli przygotowani dla potrzeb floty; mieliśmy lekarzy przyzwyczajonych do tropików i wyćwiczonych w zakładaniu tam lazaretów itd. Nie krępowało nas na każdym kroku Ministerstwo Skarbu ani Reichstag jak rzecz by się miała z Urzędem Kolonialnym.

Dawniej w zatoce Kiauczou kwitł handel, który zmarł, gdy port został zasypany piaskiem. Ponieważ do wybudowania portu wewnętrznego w osłoniętej przed mocnymi prądami morskimi zatoce

moglimy wykorzystać skały podwodne, wzniesliśmy go stosunkowo niewielkim kosztem. Potem powstały murowane nabrzeża i doki, które moglimy dowolnie powiększać. Cingtao stało się miejscem przywozu tak potrzebnej Chinom ropy naftowej z Wysp Sundajskich. wietny, szybki rozwój zapewniłby mu już choćby tylko węgiel z Szantungu, artykuł bardzo poszukiwany w całej Azji Wschodniej. Istotne znaczenie miał własny skład węgla. Kiedy wybuchła wojna, w Cingtao zaczynało akurat przetapiać wydobywaną w Poszanie rudę. Przeprowadziłem to, gdyż tylko samowystarczalne Cingtao mogło być niezależne od lokalnych zamieszek. Budowa huty ze stalowniś! walcowniś umożliwiłaby umieszczenie tam zakładów przemysłowych. Żadna huta żelaza w całej Azji Wschodniej i na Zachodzie Ameryki nie miała takich perspektyw; tamtejszy rynek żelaza i stali

## 6 Wspomnienia

81

przeszedłby w nasze ręce, tak znaczny wzrost znaczenia gospodarczego Niemiec musiałby wzmocnić naszą pozycję polityczną i wpłynąć z kolei na wszystkie pozostałe gałęzie eksportu. Również i dlatego należało się spodziewać wzrostu znaczenia Cingtao, że na całym pobliskim wybrzeżu nie było ani jednego naturalnego portu, a możliwość wygodnego połączenia kolejowego musiała uczynić z tej bazy dogodne wyjście na morze dla Pekinu, a nawet, czego początkowo nie przewidziałem, dla szlaku wiodącego przez Irkuck do Moskwy, tworząc najlepsze połączenie Europy z Azją Wschodnią i Australią. Kolej szantunśka uaktywniła zaniedbane zaplecze Cingtao. Pojawiły się przed nami nieograniczone możliwości rozkwitu gospodarczego.

Powstania w Chinach zmusiły nas do zorganizowania ochrony przeciwko Bokserom, otoczenia terenu miasta murem o długości pięciu kilometrów od morza do morza. W ten sposób unikalimy bezpośredniej styczności z Chinami i ustrzeżliśmy się od przeniesienia niepokoju w nasze pobliże, ku wielkiemu zadowoleniu bogatych Chińczyków, którzy chętnie ciśgali do Cingtao. W przeciwieństwie do Hongkongu, w Cingtao tubylcy mieszkali w osobnej dzielnicy; ustępstwo na rzecz Europejczyków, którego wszakże, ze względu na zamożnych Chińczyków, nie powinniśmy byli wprowadzać. Krajowcy nabrali wkrótce zaufania do naszej jurysdykcji; ich miasto, któremu pozostawiliśmy dosyć szeroką autonomię, rozkwitało.

Klimat w Cingtao był stosunkowo dobry; miasto stało się również kąpieliskiem. Wodociśgi sprawiły, że skutecznie zwalczaliśmy febrę i tyfus, a dzięki kontroli sanitarnej na linii murów nie dopuszczaliśmy do epidemii, jakie opanowywały od czasu do czasu Chiny. Poprawę zdrowotności osiągnęliśmy również dzięki zakrojonym na wielką skalę zalesieniom. Nasze zadrzewione tereny stały się przykładem dla całych Chin, gdzie do tej pory nie wierzono, żeby można było wprowadzić na powrót drzewa tam, skąd je przedtem starannie usunięto.

Chińczycy wykarczowali las do ostatniego krzaczka i teraz kiedy nadchodziła pora deszczowa w ziemi robiły się wielkie wyrwy. Również i nam zalesienie pozbawionych gleby obszarów przychodziło początkowo z dużym trudem. Ostateczny sukces tego przedsięwzięcia umożliwił wprowadzenie również innych upraw. Te ochronne pasy lene tak zaimponowały Chińczykom, że gorliwie studiowali nasze metody. Zakładaliśmy szkółki i instruowaliśmy miejscową ludność, dzięki czemu nasze



stosunki układały się coraz lepiej. Uczylimy również cała okolicę jak oczkować drzewa owocowe, czego Chińczycy jeszcze nie potrafili; przychodzili masowo, żeby zaopatrywać się u nas w zrazy; podniosła się kultura sadownicza w Szantungu. Pierwsza nowoczesna rzeźnia w Azji Wschodniej jaką postawiliśmy w Cingtao, czyniła z nas ekspertów od mięsa.

Staraliśmy się być w dobrych stosunkach z wysokimi urzędnikami chińskimi; co rozsądniej się spośród nich dochodzili stopniowo do przekonania, że zajęcie przez nas Cingtao było dla nich błogosławieństwem. Chińczycy uznali nas i w oczach rosła liczba tych, którzy do nas przychodzili. Może dlatego, że sami są narodem o starej kulturze, zaczęli cenić nas wyżej niż Anglosasów. Nie uważam, żebyśmy przed wojną w jakiegokolwiek dziedzinie ustępowali Anglosasom. Nie byliśmy od nich gorsi również jako kolonizatorzy, nawet w Afryce, choć tam administracja mogłaby może postępować z nieco większym rozmachem. Nie zgodzę się na to, że Anglosasi mają do spełnienia w wiecie jakkolwiek misję, której my nie spełnilibyśmy najprawdopodobniej lepiej, gdybyśmy tylko mieli ku temu warunki materialne. Niemiec miał w sobie jeszcze co z parweniusza, brakowało mu anglosaskiej pewności siebie. Wszystko u nas było solidne i rzetelne. Mimo pewnych nakazanych z góry, pozornych i obliczonych na krótki metę działań, mieliśmy niezaprzeczalne osiągnięcia również w dziedzinach, które Anglicy uważali za swoją domenę, jak kolonizacja, ponieważ u nas wspomagała je niemiecka dokładność.

Kariera Cingtao przypominała bieg z przeszkodami i wszystko zapowiadało, że dalszy rozwój będzie się odbywał w przyspieszonym tempie. Również nasi mieszkający w Chinach rodacy przyzwyczajali się coraz bardziej do osiedlania się w Cingtao i traktowali miasto jako punkt zborny wszystkich Niemców.

Od czasu, kiedy Stosch na samym początku swojej działalności kazał flocie poznawać wiat i przycisnąć rodaków na obczyźnie, powieściła się ona całym sercem dla żyjących poza krajem Niemców. Jak bardzo cierpiała ich narodowa duma w czasach naszej bezsilności! Podczas wojny 1870 w angielskim Hongkongu tylko jeden jedyny Niemiec, pan Siebs z firmy Siemens, miał przyznawać się do swojej ojczyzny; większość szła za panem Schwarzkopffem, który przekształcił się w mr Blackheada.

Ogólnie rzecz biorąc, poza Europą, żywioł niemiecki utrzymywał się o własnych siłach jedynie w łacińskich krajach Ameryki Południowej, chociaż tak niesłuszne rozporządzenie Heydta z roku 1859 zastopowało te właśnie wyjazdy przedkładając emigrację do Ameryki Północnej. Heyd-towi przywiecało przekonanie, że troszczy się po ojcowsku o przyszłe dobro wyjeżdżających, straconych przecież dla kraju, Niemców. Jeszcze w roku 1900, kiedy hrabia Biilow zaproponował, żeby znieść wreszcie to rozporządzenie, w gabinecie podniosły się głosy za jego utrzymaniem!

Wiele milionów niemieckich emigrantów bezpowrotnie straciło psychiczny i fizyczny kontakt ze starą ojczyzną i zasililo naszych najgorszych później wrogów. Gdyby nie wysiłek dawnych i nowszych przybyszów z Niemiec, Ententa nie zdołałaby sprowadzić na nas tych wszystkich nieszczęść; to jedno z naszych najbardziej gorzkich dowiadczeń.

O ile wobec warunków, jakie napotykali tam nasi emigranci, zlanie się ich z żywiołem amerykańskim było nieuniknione, to jednak sposób i tempo, w jakim się to działo wynikały z naszej słabo rozwiniętej wiadomości narodowej. Z bolesnym uczuciem oglądałem w nowym Jorku potężny pochód na cześć księcia Henryka, w którym, o ile dobrze pamiętam, przeszło 14 000 byłych niemieckich żołnierzy, wszyscy w kwiecie wieku 1. Gdyby kto-zapytał przypadkiem tych ludzi o ich narodowość, usłyszałby znanśmaksymę: o Niemczech mylimy jak o matce, ale Ame-ryka to nasza żona, i nasze miejsce jest przy jej boku". Miałem wtedy okazję żeby poczynić jeszcze mniej przyjemne obserwacje. Ideały, jakim dawała pierwszeństwo ojczyzna, uległy zapomnieniu dla materialnych korzyści amerykańskiego życia. Po uniwersytecie w Harvardzie oprowadzał mnie pewien profesor z dobrej niemieckiej rodziny, który poprzednio wykładał na jednym z krajowych uniwersytetów. Dopiero kilka lat temu przybył do Ameryki, opowiadał jednak, że dostał już obywatelstwo amerykańskie. Sposób, w jaki to mówił, zrobił na mnie nieprzyjemne wrażenie, i skorzystałem z nadarzającej się okazji, żeby na dalsze zwiedzanie dołączyć do kogo innego. Wbrew moim intencjom ów były Niemiec musiał jednak zorientować się, jakie wrażenie uczyniła na mnie jego informacja, gdyż towarzyszącemu mi oficerowi marynarki powiedział: Zdaje się, że pański szef zdziwił się, że przyjsłem już amerykańskie obywatelstwo, ale pan to przecież zrozumie, tutaj zostałem profesorem wczesniej, niż mógłbym zostać w Niemczech, a to zobowiśzuje. To, co temu panu dały Niemcy, widocznie nie odgrywało już żadnej roli. Przytaczam

84

te przykłady (a im podobnych znam jeszcze wiele), tylko po to, żeby scharakteryzować sposób mylenia, brak narodowej dumy i poczucia obowiązku, co tak fatalnie zaważyło na losach naszego narodu.

Wobec takich dowiadczeń i wrażeń, jakie wynosiłem z kontaktów z przeciętnymi Niemcami, coraz bardziej obojętnie patrzyłem na wielkie uroczystości i nowe pomniki, których u nas nie brakowało. Dziesięć milionów obywateli Stanów Zjednoczonych niemieckiego pochodzenia w zgodzie z wyniesionym z ojczyzny narodowym charakterem pozwoliło na upadek Niemiec, nie ruszywszy nawet palcem. Jakżeż inne względy wymuszają dla siebie Irlandczycy, a przecież nikt nie zechce twierdzić, że Irlandia swoim emigrującym dzieciom dała więcej wartości kulturalnych niż Niemcy. W tabernaculum miasta Mormonów rozlegał się wokół mnie szwabski dialekt i z bólem słuchałem, jak misjonarz, wysłany do krainy pogan", żeby ich nawracać, mówił o tym, mieszkańcy jakich krain Niemiec są szczególnie wdzięcznymi obiektami jego pracy. Mimo tego jednak, że na całym niemal świecie doszliśmy już do tego, żeby opłakiwać własny naród mimo jego wielkich osiągnięć, gdyż dla Niemców za granicę rolę decydującą grał często interes osobisty, podczas gdy tam, gdzie chodziło o angielskie interesy, każdy Anglik był prawie automatycznie agentem Foreign Office, w ostatnim okresie przed wojną zaczęto lepiej wykorzystywać ten wielki kapitał, jaki stanowiś żyjący poza granicami kraju Niemcy. Im bardziej na sile i godności przybierała Rzesza Niemiecka, a szczególnie w miarę rozkwitu jej znaczenia na morzu, tym bardziej również Niemcy z zagranicy zaczęli poczuwać się do niemieckiej krwi i kultury, niczym mając takie same prawa i obowiązki części jednego organizmu.

Jeszcze krótko przed wojną nasze przedstawicielstwa niechętnie zajmowały się sprowadzaniem do kraju mieszkających za granicę Niemców, mniej dogodnie zresztą rozrzuconych po świecie niż

anglosaska, hiszpańska czy nawet francuska emigracja. Często brakowało im zrozumienia dla faktu, że wielki naród nie powinien rezygnować również ze swoich rozproszonych obywateli. Nie chcę złośliwie generalizować, ale niektórzy z naszych oficjalnych przedstawicieli za granicą istnienie mieszkających tam Niemców odczuwali głównie jako ciężar. Muszę jednak stwierdzić, że ogólnie rzecz biorąc, marynarka z większym zapałem jednoczyła wszystkich Niemców i przepajała ich dumą z ojczyzny. Wszędzie tam, gdzie byli niemieccy osadnicy, staraliśmy się o wzmocnienie poczucia więzi

85

narodowej poprzez morze. Każda okazja była dobra, żeby przyczynić się do wzmocnienia poczucia wspólnoty. Nie zwracaliśmy uwagi na różnice klasowe, co w Azji Wschodniej było łatwiejsze niż gdzie indziej, gdyż nie było tam wśród Niemców warstw niższych. Łączyła nas msza; w dniu urodzin cesarza zapraszano każdego, kto tylko władał językiem niemieckim; tego dnia można było spotkać na okręcie wszystkich. Poza krajem o wiele bardziej łączy język i krew, zacierając się granice; należeli do nas zawsze Austriacy, a nawet Szwajcarzy. Również nasz handel morski, uprzednio aż nadto skromny i chroniący się chytrze pod cudzymi skrzydłami, dzięki staraniom marynarki stał się bardziej narodowy. Na dowód tego, jako ficerowie floty pojmowali służbę dla Niemiec chciałbym przytoczyć list, jaki w marcu 1914 roku otrzymałem na swoje urodziny z Ameryki Południowej od komendanta Kaisera".

...Jestem w każdym razie bardziej niż kiedykolwiek przekonany o tym, że wysyłanie naszych okrętów za morza jest koniecznością dla oficerów i załóg, a także dla samych okrętów; bez tego flota musi stać się -nie znajduję innego określenia - bardziej armią. Chodzi jednak również o co o wiele ważniejszego. Jest tyle niemieckiego żywiołu na świecie i trzeba go zatrzymać albo na powrót przywrócić do życia. Czemu nie miałyby nadejść czasy, kiedy się znów odezwie; nie po to, żeby anektować coraz to nowe państwa, lecz żeby dać o sobie znać przy kształtowaniu nowych ras i tworzyć naturalne rynki zbytu dla macierzystego kraju, bez których w Niemczech na pewno się udusimy. Wtedy będziemy mogli również znów pozwolić na emigrację. Brazylijczyk nie kolonizuje, nie posiada żadnej siły roboczej, jego ziemia jest pusta. Rasa tworzy się dopiero wtedy, kiedy kraj zapełni się z zewnątrz. Odzyskać rozrzuconych po świecie Niemców, na nowo przywrócić do życia niemiecki żywioł, tego nie zrobisz żadne ambasady i konsulaty, nie zrobisz tego również szkoły, jeżeli rodzina nie czuje po niemiecku.

Jest to zadanie dla nas, gdyż nie da się go wykonać bez patriotycznego ducha i widocznego efektu, który może wzbudzić entuzjazm".

I jeszcze w okresie tragicznej beczynnoci floty w roku 1915 pisał do mnie ten sam człowiek:

...Dokonać wielkiego dzieła: wyjednać w świecie prawo do istnienia dla Niemców może skutecznie tylko flota. Ponieważ wiat siłę

86

narodu, którego oparciem w ojczyźnie jest monarchia i silna armia, do tego stworzona jest marynarka i z tej idei się zrodziła. We wszystkich listach, które od czasu do czasu otrzymuję jeszcze z Ameryki

Południowej, brzmi radość z powodu wstępującego we wszystkich Niemców ducha i z ich zjednoczenia również tam, gdzie wydawało się to już stracone. I kryjśca się za tym mył: kiedy znów nastąpi pokój, muszś wrócić nasze okręty, żeby powiśzać nierozzerwalnym węzłem wszystkich, którzy czujś po niemiecku " .

W ten sposób zaczęły wydawać owoce idee, które starałem się wpoić flocie. Im mniej była ona zmuszona wyczerpywać całśwojśmłodzień-czśsiłę w ojczystych portach, tym wyraniejszy stał się jej charakter jako pioniera niemieckoci. Kiedy wybuchła wojna, widziałem, że wspaniałe perspektywy na odegranie przez nas poważnej roli w wiecie, a tym samym również los naszego kraju, zależy od tego, czy po zakończeniu wojny zachowamy mocnś pozycję wobec Anglosasów. Zniweczony przez wojnę międzynarodowy prestiż w pełni mogłoby oczywiście przywrócić tylko zwycięstwo. Ale nawet gdybyśmy z godnościś ulegli przewadze i padli z honorem, niemieckie imię mogłoby zachować szacunek w wiecie.

Przyszłość Niemców poza granicami kraju i całej naszej z takim trudem wznoszonej i tak nam potrzebnej pozycji w wiecie zależała od tego, czy ludzi może napełnić dumś to, że śNiemcami. Nic nie stanowiło lepszej pożywki dla rozkwitu handlu japońskiego w naszej epoce, a niemieckiego po roku 1870, niż dowiedziona siła i miałość.

Na wiecie było jeszcze dosyć miejsca dla Niemców, którzy mogliby zarabiać na życie pozostajśc Niemcami, a nie stajśc się niewolnikami na cudzym żołdzie albo dezenterami do innych ras, gdyby poczucie narodowe byłoby im zbyt drogie, żeby je sprzedać. Dłuższy pokój, albo wreszcie również zakończenie wojny, które zostawiłoby nam naszłudzksğod-noć pozwoliłoby jeszcze na wyrównanie w ostatniej godzinie naszego opónienia, gdybyśmy byli prawdziwym narodem, cieszścym się takim jak inne poważaniem w wiecie, do czego istniały wszelkie przesłanki, i gdyby jeszcze wówczas ojczyzna była tak pełna ludzi, że musielibyśmy się ich pozbywać, na obczyźnie pozostałoby Niemcami i przyczyniliby się do przyływu, a nie odpływu krwi.

Obracajśc się głównie w polu widzenia europejskiej dyplomacji politycy, którzy w decydującej dla Niemców godzinie kierowali losem Rze-

87

szy, nigdy nie czuli tego wzruszenia, jakiemu ulegały podatne masy. Nie bardzo rozumieli, o czym rozstrzyga wojna i jak ważne było dla nas wszystkich, szczególnie również dla naszych robotników, żeby w każdym zakśtku wiata imię niemieckie rosło, a nie upadało.

Byłoby dla nas szczególnie ważne, gdybyśmy popchnęli w Chinach sprawę języka niemieckiego, zadanie niełatwe, gdyż w stosunkach handlowych ustępuje on niejednokrotnie angielskiemu. Jednym ze sposobów, przy których pomocy Anglia rozpowszechniła swój język na całym wiecie, były mapy morskie. Wymierzajśc niemal wszystkie morza wiata Anglicy spełniali wielkie zadanie kulturalne. W ubiegłym wieku wszyscy posługiwali się w zasadzie angielskimi mapami; inne obejmowały najwyżej ciele ograniczone tereny. Nasz handel morski był też przyzwyczajony do map angielskich, nawet tam, gdzie istniały niemieckie. Podjśłem więc systematyczne prace nad stworzeniem niemieckiego atlasu wiata. Mielimy juź przecieź mapy naszych wód, opracowane z większś dokładnościś i starannociś niż angielskie, ale posiadały pewne cechy, do których marynarze nie byli przyzwyczajeni. Nawiśzałem

więc kontakt z naszymi nawigatorami, ustaliłem w najdrobniejszych szczegółach ich upodobania, aż po kształt i rodzaj papieru i wreszcie doszliśmy do formy - nie tylko zadowolającej - dzięki której nasze mapy przecignęły angielskie. Postaraliśmy się dalej, żeby najpierw dostarczyć setki map na dalekie szlaki. Jednym z nich była linia z Niemiec do Azji Wschodniej. Kazałem to zrobić również i dlatego, żeby uczynić coś dla rozprzestrzenienia naszego języka i wzmocnienia pozycji Niemców.

Następnie założyliśmy w Cingtao szkołę wyższą, wychodząc z założenia, że powinniśmy mieć Chińczykom również dobrą kulturalną, i że opłaci nam się to również gospodarczo. Nie było mi obce stanowisko idealistów, głoszących, że naszym zadaniem jest szerzenie owiaty, towarzyszyło mu jednak istotne uzasadnienie. Takie pogłębienie naszej pracy mogło stworzyć dla nas na Dalekim Wschodzie większe możliwości oddziaływania. Jako podstawę dla szkoły wyższej utworzyliśmy szkołę średnią dla Chińczyków. Musielimy szybko zaczynać, żeby wyprzedzić Anglików. Zdecydowaliśmy się więc od razu na szkołę wyższą, toteż uczniowie nie byli jeszcze, jak się zdaje, wystarczająco przygotowani.

Nie to było jednak najważniejsze. Nie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, lecz znający wietnie Chin profesor Otto Frankę przeprowadził na moje zlecenie rozmowy z rządem w Pekinie i ustalił na przykład, że na naszych egzaminach obecni będą przedstawiciele rządu chińskiego; dzięki temu nasi absolwenci otrzymali prawo zatrudnienia w Chinach, tak jakby zdali egzamin państwowy. W ten sposób skierowaliśmy do Chin strumień mówiących wietnie po niemiecku młodych ludzi, obeznanych z naszym sposobem myślenia i przyzwyczajonych do naszych towarów. Szczególnie troskę otaczaliśmy nauki medyczne, gdyż ich niezwykle wysoki poziom sprawiał, że były wyjątkowo przydatne do pełnienia pionierskiej służby w interesie Niemiec.

Cingtao stawało się w coraz większym stopniu magnesem dla naszego importu. Zaczęliśmy przygotowywać wzorcową wystawę niemieckich produktów. Pierwszorządna reklama, jakiej nie moglibyśmy urządzić w angielskiej miejscowości. U progu Chin dawaliśmy wgląd w nasze własne osiągnięcia gospodarcze i kulturalne, z poszanowaniem specyfiki kraju, korzystałyśmy i okazywałyśmy gościnność, odpowiadając niczym kupiec królewski" zaufaniem na zaufanie. Z roku na rok żywił niemiecki zyskiwał w tym ogromnym państwie coraz mocniejsze oparcie.

Mielimy wszystko, z wyjątkiem polityki, która pozwoliłaby nam przekształcić ów niemiecki eksperyment w coś trwałego. Nie widziałem Cingtao od roku 1896, włożyłem więc jednak tyle troski i miłości, że jego utratę odczułem niczym ból fizyczny. Mając tylko trzy do czterech tysięcy ludzi załogi Cingtao, tak jak je umocniliśmy, mogło bez końca stawiać opór Chińczykom, bronić się długo przeciwko Francuzom, Rosjanom, nawet Anglikom. Także przy wielkich nakładach pieniężnych nie byłimy jednak w stanie zbudować twierdzy, która oparłaby się również Japończykom. Nie można zabezpieczyć się przeciwko całemu wiatu; taki który, by to potrafił, jeszcze się nie narodził.

Pomysł stworzenia dla nas silnej bazy w Azji Wschodniej, ku której mogliby ciżżyć wszyscy Niemcy, był słuszny - warunkiem wstępnym jednak było utrzymanie dobrych stosunków z Japonią. Mimo zastrzeżeń wobec traktatu w Shimonoseki 12 z 1895 roku żaden cień nie zagrażał naszym stosunkom z Japonią, dopóki Rosja zmuszała nas w pewnym sensie do

neutralności. Nawet kiedy w roku 1905 runęła rosyjska polityka w Azji Wschodniej, Japończycy w swoim dobrze pojętym interesie nie mieli powodu dążyć do tego, żebyśmy wynieśli się z Chin<sup>13</sup>. Po roku 1905 powinniśmy jednak uczynić wszystko, żeby naprawić błąd z Shimonoseki<sup>14</sup>.

O ile miałem na to wpływ, jakżeż skromny, zawsze działałem na rzecz porozumienia z Tokio. Nie wiem nic o tym, żeby rząd niemiecki podejmował jakiegokolwiek poważne próby uzyskania od Japonii jakich obietnic na przykład w sprawie neutralizacji Azji Wschodniej. Japońskie ultimatum wcale mnie nie zdziwiło. Przypuszczałem jednak, że właśnie z powodu poważnych rozbieżności między Japonią a Ameryką, które wczyniejszy czy póniej będą musiały się zaostrzyć, Japończycy powinni życzyć sobie naszej obecności w Chinach. Ponieważ zgodnie z moim życzeniem Cingtao od razu zostało ogłoszone wolnym portem, z myślą o tym, że my, jako właściciele, nigdy nie na tym nie wyjdziemy, Japonia nie robiła tam złych interesów; tylko niedostatek węgla mógł jej poważnie obrzydzić nasze sssiedztwo w tym wolnym porcie.

15 sierpnia 1914 roku nadeszło japońskie ultimatum, ostrym sformułowaniem bardzo przypominające nasz notę w sprawie traktatu w Shimonoseki z 1895 roku. Bethmann, zgodnie z radą niemieckiego ambasadora w Tokio, hrabiego Rexa, skłonny był je przyjąć. Przeworsowałem, żebyśmy nie odpowiadali. Gdybyśmy oddali Cingtao bez walki, stracilibyśmy je tak czy inaczej. Sojusz z Japonią, który powinien być naszym celem, był jednak do pomylenia tylko wtedy, jeżeli uprzednio zachowamy w Azji Wschodniej honor. Będzie nam również procentowało to, że wobec nieuniknionego kresu naszego chińskiego eksperymentu kolonizatorskiego z godnością spełnimy swój obowiązek aż do końca". Bezwarunkowa kapitulacja wpłynęłaby bardzo deprymująco na nastroje w naszej walce o istnienie jako narodu. Wrogość Japonii nie zaszkodziła nam bardziej, niż zaszkodziłoby nam pogodzenie się ze zniewagą. Poza tym w sierpniu 1914 nikt nie mógł jeszcze powiedzieć, jak długo potrwa wojna; armia szła wówczas od zwycięstwa do zwycięstwa i z ufnością patrzyła w przyszłość. Trzeba było brać pod uwagę możliwość utrzymania Cingtao do bliskiego końca wojny. Próba oddania Cingtao Ameryce, na przykład w zamian za Filipiny, musiała spełnić na niczym.

Pozycje Bokserów<sup>15</sup> w mieście otoczyliśmy linią obejmującą kilka stanowisk piechoty, okopy i zasieki z drutu kolczastego, a na jednostkach

90

morskich zainstalowaliśmy parę armat Kruppa, które otrzymaliśmy za darmo z frontu Taku. Cingtao poddało się, kiedy wystrzelono ostatni pocisk. Trzydziestotysięczna armia nieprzyjacielska przystąpiła do generalnego szturm, którego nie można już było odeprzeć przy pomocy armat, chodziło jeszcze tylko o to, czy resztki naszej załogi mają dać się wymordować atakującym w nieobwarowanym mieście. W tej sytuacji gubernator postąpił słusznie kapitulując. W zdobytym mieście Japończycy długo jeszcze szukali dwunastu tysięcy Niemców, których spodziewali się tam zastać. Było ich dwa tysiące, do tego jakie półtora tysiąca poborowych i ochotników, niemieckich urzędników i kupców ze wszystkich chińskich miejscowości, którzy przybyli żeby bronić Cingtao<sup>16</sup>.

Rozdział 9

W URZĘDZIE MARYNARKI RZESZY

Kiedy wiosną 1897 roku zostałem odwołany z Azji Wschodniej i przez Amerykę jechałem do domu, w Salt Lake City ciekawi amerykańscy dziennikarze poinformowali mnie, że Eugen Richter już wystąpił na łamach prasy przeciwko mojej nominacji na sekretarza stanu. Wówczas miałem jeszcze za małe dowiadczania parlamentarne, żeby wygrać przeciwko mojemu nieprzejednanemu wrogowi to, że napada na mnie, chociaż wcale mnie jeszcze nie zna.

Z ciężkim sercem ustępowałem z pierwszej linii. W 1895 roku powiedziałem cesarzowi, że moim zdaniem po to, żeby zbudować flotę należy uchwalić specjalną ustawę, do której przeprowadzenia w Parlamencie trzeba być, jak głosi fama, niezłym pyskaczem", której to umiejętności nie posiadam, i mieć dowiadczanie polityczne, jakiego w moim dotychczas czysto wojskowym życiu nie miałem okazji zdobyć. Kiedy teraz, w czerwcu 1897 roku, znalazłem się w Poczdamie, cesarz owiadczył mi, że wszystko jest przygotowane do kampanii o flotę; mam tylko wyrazić zgodę. Podczas mojej nieobecności cesarz powołał komisję, która miała opracować projekt ustawy; projekt ten jednak moim zdaniem do niczego się nie nadawał. Nigdy nie widziałem, żeby komisje doprowadziły do czego dobrego, tam gdzie trzeba co zrobić. Komisje są dobre do krytykowania. Nikt w nich nie ponosi za nic odpowiedzialności i nie ma pojęcia o ogromnej różnicy między pomysłem a jego realizacją. W danym wypadku jednak cesarz z zapałem odnosił się do dzieła swojej komisji. Poprosiłem o kilka dni do namysłu.

Projekt ten kładł nacisk na ogromną flotę morską. W epoce tej niewiele jeszcze zostało na wiecie takich organizmów państwowych, jak

92

Haiti, gdzie można by egzekwować swoje prawa przy pomocy krążowników, nie powodując przy tym autentycznego konfliktu. Już nawet takie państwa jak na przykład Argentyna rozporządzały nowoczesnymi okrętami wojennymi, toteż za każdym krążownikiem, jeżeli miał spełniać swój cel jako wysunięta placówka, musiała stać siła morską kraju<sup>2</sup>. Na dodatek nie mieliśmy ani jednej bazy za granicą. Podczas całej mojej kariery musiałem ciągle od nowa zwalczać ulubioną zwłaszcza przez laików ideę odrębnej obrony wybrzeża\* oraz kolonialnej floty krążowników. Wojna wiatowa udowodniła, że najlepszą obroną wybrzeża jest flota liniowa. Na temat wojny krążowniczej powiedziałem wówczas cesarzowi mniej więcej tak: ponieważ zwycięstwo w wojnie krążowniczej tak jak prowadzenie na oceanach walki z Anglią i innymi wielkimi państwami, jest absolutnie wykluczone z powodu braku baz zagranicznych, a także z powodu położenia geograficznego Niemiec, o czym wie też również inni, trzeba tworzyć flotę liniową, która stałaby między Helgolandem a Tamizą.

Właśnie w Azji Wschodniej przekonałem się o tym, na jak kruchych podstawach opiera się nasza pozycja na wiecie. Z wielu stron donoszono mi, jakie trudności stawiają Anglicy wszystkiemu, co niemieckie, jak wygląda sprawa tak potrzebnego uznania dla towarów made in Germany<sup>3</sup> oraz jaką nagonkę na Niemcy wywołał telegram w sprawie Krügera. Zaczęto usuwać Niemców z samorządów europejskich osiedli, w których poprzednio zasiadali, a także z angielskich towarzystw i stocznii. Ja sam odczułem, że lada pretekst mógł spowodować odmowę doku i unieruchomienie naszej wschodnioazjatyckiej eskadry. Wtedy, w połowie lat dziewięćdziesiątych, można było spostrzec, że

wiat zaczął toczyć się szybciej. Lotne eskadry nie mogły już chronić niemieckiego handlu, otwartych drzwi"; musieliśmy w ogóle nabrać sił, to znaczy stać się pożądany sojusznikiem dla wiatowych potęg. Wartość dla sojuszników posiadała jednak i dawała tylko flota liniowa. Nawet jeszcze w późniejszej wojnie wiatowej jeden jedyny sojusznik na morzu wystarczyłby, żeby otworzyć przed nami najpomyślniejsze perspektywy w walce o wolność mórz.

\* Nawet wojskowy tej rangi co feldmarszałek von der Goltz, przedstawiając jako generalny inspektor korpusu inżynieryjnego zupełnie zbyteczne zarówno z wojskowego, jak i z wojskowo-politycznego punktu widzenia wobec istnienia floty liniowej plany umocnienia wybrzeża, doprowadził do tego, że musiałem bronić się przed pomysłem szpikowania wybrzeża wieżami pancernymi lub stanowiskami dla czołgów.

93

Pierwszą sprawą było więc stworzenie odpowiednio silnej floty; następnie stosowna polityka sojusznicza, a także unikanie wszelkich międzynarodowych konfliktów przed osiągnięciem tego celu, do którego musieliśmy zmierzać mimo niełatwych w danej chwili warunków politycznych. Z troską patrzyłem na nieroztropne wyzwania, na jakie pozwalała sobie wtedy nasz opinia publiczna wobec Anglii. Z troską również słuchałem zuchwałych rad, jakich udzielało wówczas cesarzowi Naczelne Dowództwo Floty w trudnej sprawie Transwalu. Dlatego też w tym samym referacie, w którym przedłożyłem swój plan budowy floty, prosiłem również i o to, żeby z powodu politycznej natury zjawiska wysłuchano mojego zdania na temat przydatności floty kolonialnej. Cesarz i Naczelne Dowództwo zgodzili się na to; później jednak nie było już o tym mowy. Cesarz z zaskakującą dla mnie zmiennością zgodził się zresztą natychmiast na mój plan i tym samym w czerwcu 1897 roku zniknęła ostatecznie z planów owa flota zamorska, która w czasie wojny byłaby niewątpliwie mało przydatna<sup>4</sup>. Już wtedy co prawda nie uważałem, żeby bez przymierza z jakim drugorzędny, lecz liczącym się na morzu państwem flota, którą mieliśmy zbudować, miała być absolutnym panaceum na wszystko. Na pewno jednak była koniecznym szczeblem przydatnym nam atrakcyjności jako sojusznikowi, a tym samym jedynym namacalnym zadatkiem zdobycia wbrew Anglii owej samodzielności, której jednogłonie i słusznie wówczas się w Niemczech domagano, niestety jednak również z brakiem politycznego realizmu uważając nierzadko, że już istnieje.

Mój poprzednik Hollmann sam czytał całą korespondencję swojego urzędu i w rezultacie tonął w papierach. Ja ograniczałem się do przygotowywania Ustawy o flocie" i pozostawiłem sprawy bieżące swojemu zastępcy. W Ems i w St Blasien, gdzie leczyłem przywieziony z tropików niezbyt oskrzeli, zebrałem kilka osób, które wraz ze mną miały pracować nad Ustawą o flocie". Dawne dowiadczanie parlamentarne pana von Capelle<sup>5</sup>, jego krytyczny umysł, jego logiczny sposób mylenia były korzystnym uzupełnieniem moich skłonności, w których większą rolę odgrywała intuicja. Był lepszym finansistą niż żołnierzem; obok Dähnhardta, który utrzymywał poprawne stosunki z deputowanymi, von Capelle zajmował się głównie sprawami finansowymi, co wobec podat-

94

kowej nędzy Rzeszy było sztuką samą w sobie. Podczas gdy ja zdążyłem na ogół najprostszą drogą do celu, Capelle widział trudności i zgłaszał wątpliwości, a także wskazywał, w jaki sposób można się z nimi uporać, pierwszy znajdował słabe punkty, do których mogliby się przyczepić przeciwnicy, mniej



uwagi zwracał na imponderabilia. Był mi tak samo nieodzowny w pracy parlamentarnej, jak płomienny von Heeringen do tego, by potrzęsnąć narodem; Heeringen bardzo umiejętnie kierował psychiczną mobilizacją mas.

Mojej pracy zawsze przywierało motto Nelsona "We are a band of brothers"<sup>6</sup>. Od samego początku miałem do rozstrzygnięcia sprawy, które trzeba było rozpatrywać perspektywnie i z różnych stron. Każdy, kto uważa się za Napoleona, który na wszystkim musiał wycisnąć osobiste piętno, powinien stworzyć zespół bardziej skuteczny w działaniu niż jednostka. Kierujący wielkim przedsięwzięciem nie może robić wszystkiego sam. Przekonałem się o tym przy Caprivim, który zabierał się osobiście do zbyt wielu rzeczy. Kiedy napisał co swoim pięknym, równym pismem, trudno go było od tego odwieść; był, że tak powiem, zakochany w swoim sposobie rozumowania. To niebezpieczeństwo zauważyłem również u siebie; tym bardziej uważałem, żeby nie sprzeciwiać się słusznym w zasadzie pomysłom.

Jednym z argumentów, jakimi próbowano usprawiedliwić rozbitcie jednolitej, suwerennej w istocie Admiralicji i podział jej kompetencji między poszczególne organy było stwierdzenie, że kierowanie całą flotą jest zbyt wielkim zadaniem, żeby je skupiać w jednym ręku. Wychodząc więc z fałszywie pojętego założenia, że cesarz jest głównym dowódcą sił zbrojnych, wkładano wodze w ręce monarchy, który przecież miał rzędzić czym więcej niż marynarką! To nieprawda również, że nie można kierować urzędem zajmującym się różnymi problemami. Rzecz tylko we właściwym rozeznaniu tego, co najważniejsze, i sędowaniu wszystkiego innego na godnych zaufania pomocników. Trzeba jeszcze oczywiście mieć ich do dyspozycji. Zostawiłem sobie czas na to, co najważniejsze i mógłbym działać jeszcze więcej.

W pracy organizacyjnej uważałem przede wszystkim na to, by nie popełnić jakiego zasadniczego błędu. Bo kiedy raz przyjmimy fałszywe założenie, później przychodzi nam na ogół tylko walczyć z jego skutkami, natomiast trudno znaleźć błąd pierwotny, tym bardziej że nakładają się nań różne przyzwyczajenia i interesy. Dlatego nigdy nie należy od razu

95

zapinać form organizacyjnych na ostatni guzik, lecz pozwolić im dłużej krystalizować się wokół jakiego punktu odniesienia. Trzeba również zostawić sobie furtkę, żeby w razie dostrzeżenia błędów móc przekształcić cały system nie burząc go; w wypadku radykalnych zmian na początku jasno widać na ogół tylko ich zalety, rzadko za wady. W organizacji mniej ważna jest formalna poprawność, bardziej jakość gleby i ziarna. Dlatego również ustaw o flocie nie traktowaliśmy sztywno, lecz jako możliwą podstawę działania.

Nie lubiłem występować w Reichstagu, ani w ogóle zabierać głosu publicznie. Czulem, że im mniej się mówi w Reichstagu, tym lepiej i tym dalej można zajść, przynajmniej w tak drażliwej dziedzinie polityki zagranicznej jak moja. Myślę, że na tym gruncie nigdy nie dostarczałem okazji do zaczepek krajowym i zagranicznym przeciwnikom. Może było to u mnie wynikiem swoistej bojaliwości wobec zgłętku życia publicznego. Później zarzucano mi nawet, że debaty plenarne i w komisjach na temat floty przebiegały zbyt nudno i gładko, czego powodem miały być jakie zakulisowe machinacje. Przeprowadzaliśmy oczywiście poufne rozmowy z przewodniczącymi partii. Naszą główną machinacją" stanowiło jednak absolutnie dokładne opracowywanie wszystkich wniosków, by były

przekonywające i niepodważalne. Udało się to dzięki systemowi, jaki wypracowałem już w latach siedemdziesiątych. Kiedy przychodziło mi rozwiśzać jakie zadanie, najpierw rzucałem pomysł, następnie starałem się przekonać innych, i dopiero efekt końcowy poddawałem znów gruntownej analizie. Z reguły Capelle spisywał najpierw omówione przez nas tematy. Potem, obok troskliwego opracowywania wniosków dotyczących floty, gromadził coraz większy kapitał parlamentarnego zaufania dla praktycznych skutków naszych technicznych i organizacyjnych działań. Inne rodki niż dokładność w pracy nigdy nie pomogłyby nam osiągnąć sukcesów w parlamencie. W prusko-niemieckim stylu rższdzenia mojej epoki ministrowie woleli na ogół oddawać się cichej, przeważnie le płatnej pracy resortowej niż paradować w pełnym blasku opinii publicznej. Bez zrozumienia dla organicznego rozwoju i bez szacunku dla rozumu historii wcinięty teraz narodowi niemieckiemu przez międzynarodowych teoretyków przymusowy kaftan parlamentaryzmu nauczy nas wielbić dawne dobre czasy. Nowi panowie zdumiejś się, widząc jak rozsrdnie nimi przedtem rższdzono i jak dużo wykonano autentycznej pracy zamiast próżnej gadaniny. -t

96

W St. Blasien w nieskończoność zastanawialiśmy się wspólnie nad każdym słowem nowej ustawy. Miałem zwyczaj wałkować" temat, wyrażenie, którym czasem mi dokuczano. W zasadzie dśżyłem do tego, by każdemu współpracownikowi zostawiać możliwie największą samodzielność. Nalegałem na kierowników działów, żeby nigdy niczego nie rozpatrywali tylko z partykularnego punktu widzenia; każdy bezwzględnie powinien wypowiadać się tak, jak gdyby to on był królem, tym który o wszystkim decyduje. Zostanie jeszcze i tak dosyć szczegółów do omówienia. Wymagałem, żeby inżynier nauczył się patrzeć również po wojskowemu i odwrotnie, żeby marynarz uwzględniał technikę. Niczego nie uważam za bardziej błędne niż akcentowanie w czasie obrad swojej woli jako przewodniczącego. Niekiedy wszak przychodzi moment, że kto musi podjąć decyzję; mam prawo jednak powiedzieć, że w Urzędzie Marynarki Rzeszy rzadko kończyło się na zdecydowanym rozkazie; prawie zawsze dochodziliśmy do porozumienia, przy czym, jako primus inter pares, oszczędzałem współpracownikom uczucia że zostali przegłosowani i pozostawiałem im radość z sukcesu. Przeniesienie nieodzownego w obliczu wroga bezwzględnego posłuszeństwa rozkazom do biur i wielkich centrów dyspozycyjnych, praca z ludmi pozbawionymi własnego zdania i mechanicznie posłusznymi, skrupulatne odgraniczenie resortowego punktu widzenia paraliżując odpowiedzialność i zdolność podejmowania decyzji, cechy najważniejsze dla władz wojskowych. Kiedy człowiek wie sam, do czego dśży, może wykorzystać zalety podwładnych i przy nowoczesnych formach organizacji nie ciśgnąć samemu dziesięciopudowego ciężaru, lecz raczej każdemu z pomocników pomóc dwigać przypadającą na niego część.

Ze względu na zakres moich kompetencji przywykłem do różnorodnych działań, im bardziej jednak rozczłonkowany jest organizm, tym bardziej zróżnicowane funkcje musi spełniać głowa i chcąc zachować jasność nie powinna brać na siebie czynności członków. Otoczyłem się fachowcami, którzy ogólnie rzecz biorąc dobrze znali się na rzeczy i dbałem tylko o to, by w razie potrzeby, dawać pierwszeństwo specjalistom. Popierałem przy tym na wszelkie sposoby awansowanie jednostek samodzielnych, z biegiem czasu jednak coraz bardziej przekonywałem się o tym, jak rzadko spotyka się indywidualności prawdziwie twórcze i że ludzie, którzy sprawdzali się na drugiej linii, mogą całkowicie zawieć na pierwszej. Przy awansach czasem trudno uniknąć zrobienia złego kapitana z dobrego pierwszego oficera.

W Urzędzie Marynarki Rzeszy przekonywano mnie, że nie uda nam się przeprowadzić całociowej ustawy. Tego samego zdania był również nasz niezawodny przyjaciel w parlamencie, lider narodowych liberałów, von Bennigsen<sup>7</sup>, który radził starać się o przeforsowanie rocznych planów. Ja jednak upierałem się przy ustawie, zdecydowany ważyć się na to, co było podobno niemożliwe, a w razie niepowodzenia zrezygnować z urzędu.

Potrzebna mi była Ustawa", żeby zabezpieczyć z różnych stron ciśgłość budowy floty. Za formę ustawy najbardziej przemawiała ta okoliczność, że w ten sposób sam Reichstag odcinał sobie pokusę wkroczenia co roku od nowa w szczegóły, jak poprzednio, kiedy to każdy okręt stawał się ćwiczeniem parlamentarnym", i wobec zmieniającego się jak w kalejdoskopie układu większości Urzęd Marynarki Rzeszy zśdał nie tego, co było faktycznie najważniejsze, lecz tego, co akurat mogło przejć. Wobec koalicji partyjnych, dla których okręty były przedmiotami przetargu, nie można było wybudować trzonu floty, co wymagało cierpliwej, konsekwentnej pracy jednego pokolenia. Drugą stroną, z której wciskał się chaos, przeciw któremu potrzebna mi była Ustawa", była sama flota. Włanie tam, gdzie chodziło o wiedzę fachową, panował pełen rozgardiasz. Kiedy objśłem funkcję sekretarza stanu, flota niemiecka była zbiorowiskiem różnych typów okrętów, nawet jeźeli nie aż tak różnorodnym jak flota rosyjska za Mikołaja II. Również marynarka angielska jest do pewnego stopnia takim zbiorowiskiem; ale tam pieniądze nie grają roli; jeźeli jaka seria była le zbudowana, po prostu z niej rezygnowano i budowano nową. My nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Poza tym w Anglii istnieje więcej zrozumienia dla zmienności poglądów, podczas gdy doktrynerski Niemiec owiadczał natychmiast: co tutaj le zbudowano, anathema sit<sup>8</sup>. Niemiec skłonny jest raczej wierzyć w system. Zdawałem sobie sprawę z pewnych słabych stron ustawy, ale jeźeli w danych warunkach chcielibyśmy pójć naprzód, nie miałem wyboru.

Żywy umysł cesarza nastawiony był również na budowę okrętów i podlegał wszystkim możliwym wpływom i osobom. W marynarce dobre chęci i pomysły nic nie kosztują. Zmieniają się one jak w kalejdoskopie. Wystarczyło, żeby cesarz porozmawiał z którymś z oficerów, albo zobaczył co za granicą, zaraz miał nowe wymagania, co krelił, zarzucał mi

zacołanie, uważał że musi mnie karcic. Jeźeli nie chciałem nieustannie grozić dymisją, na dłuższą metę tylko zwiśzanie ustawą mogło dać gwarancję tej ciśgłości rozwoju, która jest podstawowym warunkiem każdego sukcesu. Ustawa miała jeszcze i tę wielką zaletę, że postępowaliśmy bardziej po kupiecku. Mając przed oczami dłuższy odcinek drogi, na poszczególnych etapach mogliśmy czynić oszczędności. A oszczędność wkalkulowana już z góry w obliczenia, była dla niemieckich sił zbrojnych gorzką koniecznością.

Już na poczśtku czerwca 1897 roku odbyłem rozmowę z ówczesnym pruskim ministrem finansów von Miquelem, głównie po to, żeby przedyskutować z nim polityczne oblicze przyszłej Ustawy o flocie". Otrzymałem od niego ogólne zapewnienie poparcia. Toteż zaskoczył mnie bardzo ogłoszony 5 sierpnia w "Norddeutsche Allgemeine Zeitung" artykuł, inspirowany przez Miquela, w którym

wykładano, że pożądana w zasadzie Ustawa" jest obecnie nie do zrealizowania; postęp w rozwoju floty jest potrzebny, należałoby go jednak osiągnąć bez ograniczenia parlamentarnych uprawnień Reichstagu.

Taka publikacja była bez wątpienia niedopuszczalna i niebezpieczna. Mimo to uniknąłem otwartego konfliktu.

Miquel, jak całe ministerstwo, był przeciwny ustawie, jednak ze względu na cesarza nie chciał tworzyć wyranej i nieprzejednanej opozycji, toteż próbował uspokoić wszystkich zainteresowanych i wyperswadować mi mój plan przedstawiając trudności. Gdy zobaczył, że jestem zdecydowany trwać mocno przy swoim, stał się bardziej skłonny do współpracy.

Ogólny sceptycyzm na górze i obojętność mas sprawiła, że postanowiłem zwrócić się z prośbą o poparcie do Bismarcka.

## Rozdział 1 O U BISMARCKA

1

W czerwcu 1897 roku zaproponowałem cesarzowi, żeby najbliższemu okrętowi, jaki zejdzie na wodę, nadać imię "Fürst Bismarck"1. Wiedziałem, że księżę czyjego rodzina żywili błędne zresztą podejrzenie, iż w momencie jego dymisji specjalnie skrelono z listy okręt o tym imieniu. Miałem nadzieję przy pomocy tego kroku złagodzić oziębienie między Bismarckiem a rządem i jesienią zamierzałem we Friedrichsruh osobiście przekazać Bismarckowi zaproszenie a przy tej okazji zdobyć błogosławieństwo starego księcia dla Ustawy o flocie".

Cesarz przystał po pewnych wahaniach, następnie jednak wysłał od siebie do Bismarcka oficjalne pismo, w którym zapraszał go na wodowanie, nie wymieniając nazwy okrętu. Decydując się na ten akt łaski, zakładał, jak zwykle, że innym, tak jak i jemu, sprawiając radość podobne uroczystości i zapewne chciał sprawić księciu niespodziankę. Bismarck odpowiedział co w tym rodzaju, że jest zbyt starym człowiekiem na takie rzeczy.

Teraz ja otrzymałem rozkaz, żeby naprawić zaognioną już nieco sytuację.

Listownie prosiłem księcia o audiencję, żeby zdać mu relację z naszych planów dotyczących floty. List wrócił nie otwarty z uwagą, że księżę nie przyjmuje listów bez nadawcy na kopercie. Na drugi list otrzymałem odpowiedź, że mogę przyjechać.

Do Friedrichsruh zajeżdżało się na ogół koło południa. Hrabia Rantzau, znany mi osobiście, wyszedł mi naprzeciw; poprosiłem go o pomoc. Kiedy wszedłem, rodzina siedziała przy stole, księżę przy krótszym boku. Wstał, chłodny ale uprzejmy, bardzo wielkopański, i stał, dopóki nie zają-

100

łem miejsca. Męczyły go silne bóle newralgiczne, przykładając do policzka gumową poduszkę z gorącą wodą, jadł skrobane mięso i mówił z trudem. Ożywił się nieco po wypiciu półtorej butelki szampana. Po prostym niadaniu hrabina Wilhelmina Bismarckowa zapaliła mu długą fajkę i kobiety opuściły

pokój. Było duszno. Nagle zmarszczyły się szerokie brwi, Bismarck rzucił mi druzgocšce spojrzenie i zagrzmiał: "Nie jestem kocu-rem, który sypie skry, kiedy kto go głaszcze". Normalnie nie jestem specjalnie bojowy, ale w tej rozpaczliwej wręcz sytuacji nie mogłem nadal milczeć. Odpowiedziałem: "O ile mi wiadomo, skry sypiš tylko czarne koty, Wasza Ksišżęca Wysokość". Hrabia Rantzau wtršcił popiesznie: "Admirał ma rację, tylko czarne". Atmosfera stała się mniej napięta. Przekazałem więc moje zlecenie, a on odparł, że nie może już jechać do Kilo-nii, wkładać munduru i przypinać ostróg, bo w swoim żalonym stanie nie chce wystawiać się na widok publiczny. Źeby nie wyjechać z niczym, spytałem, czy która z synowych nie mogłaby się pojawić na wodowaniu? Bismarck odparł, że z tym muszę się zwrócić do nich; jak nakazywały dobre maniery, pozostawiał decyzję do ich osobistego uznania. Następnie wyłóżyłem główny cel mojego przybycia. Przedstawiłem swój plan, starajšc się przekonać księcia, że nie jest to zwykła zachcianka monarchy, z którym to przekonaniem niejednokrotnie musiałem w tych latach polemizować i podkreliłem, że chodzi o to, żeby w nowoczesnej formie przeprowadzić teraz przyjęty przez Reichstag już w 1867 roku program budowy floty<sup>2</sup>. W nadchodzącym stuleciu musimy dysponować siłš politycznš na morzu. W latach siedemdziesiątych nie było to konieczne, niezmierna sława i blask wielkich nazwisk pomagały nam wówczas przewyciężyć wszelkie trudności. Teraz jednak siła musi opierać się na realnych podstawach, chociażby ze względu na naszą sytuację w wypadku wojny rosyjsko-angielskiej, z którš należy się poważnie liczyć. Przybyłem, żeby błagać go o błogosławieństwo dla morskiego potencjału, który chcielibyśmy stworzyć teraz w oparciu o nasze dowiadczenia taktyczne.

O wojskowej stronie sprawy Bismarck wyranie nie chciał słyszeć, dało się to odczuć po kilku słowach. Niezbyt cenil wielkie okręty; za swoim przyjacielem Roonem byłby raczej zdania, że należy mieć wiele małych jednostek, które otaczały duży okręt niczym rój szerszeni. Moja próba przekonania go, że duży okręt oznacza koncentrację siły i ma przewagę w poszczególnych punktach, niewiele dała; uważał, że może miałoby to sens dla bataille rangee<sup>3</sup>, on jednak pozostałby przy szerszeniach" i wiel-

101

kiej ilości małych okrętów które można by rozsyłać po całym wiecie jako wsparcie dla dyplomacji. Kiedy stwierdziłem, że byłoby to ważne, gdybyśmy mieli kilka zagranicznych portów, Bismarck gwałtownie zaatakował Capriwego. Toczył walkę z wszystkimi ministrami marynarki poza swoim starym przyjacielem Roonem, który do roku 1871 sprawował ten urzšd. Caprivi przychodził do niego na Wilhelmstrasse zawsze sztywny jakby kij połknšł, czegóż dobrego można się było spodziewać po tym człowieku, który jako porucznik bez dodatkowego uposażenia przez dwadziecia dwa lata przyglšdał się w Berlinie dobrze sytuowanym oficerom kawalerii, których ojcowie mieli posiadłoci na wsi. Kiedy został kanclerzem Rzeszy, uwierzył, że teraz może odpłacić się włacicielom ziemskim. Rozwišzanie traktatu reasekuracyjnego z Rosjš było największym błędem. Naszš sytuację politycznš na wypadek konfliktu angielsko-rosyjskiego, jak tłumaczył mi Bismarck, wyznacza dewiza neutralności w stosunku do Rosji"; potrzebne to było Rosji, wystarczało to jednak również jemu.

Gdy wspomniałem o tym, że jaki nowy Pitt mógłby akurat nie życzyć sobie naszej neutralności i przedkładać nad nišnaszšwrogoć, a także, że można przecieź wyobrazić sobie również inne układy i tylko godna uwagi silna flota uczyniłaby z nas dla Rosji, jak i dla innych mocarstw poźšdanego sojusznika, Bismarck machnšł rękš niemal ze złociš. Z osobna bioršc niektórzy Anglicy posiadajš

nawet pewnš godnoć, ale w polityce jest to naród kramarzy. Gdyby nas zaatakowali, nasza piechota zatłukłaby ich kolbami. W najmniejszym stopniu nie mógł zrozumieć tego, że cisła blokada mogłaby nas zmusić do kapitulacji.

Było oczywiste, że stary księżę myłał o rolniczych Niemcach z roku 1870 i o politycznej sytuacji Anglii w roku 1864 i nie rozumiał już silnej pozycji imperium brytyjskiego z roku 18974. W ogóle szedł raczej za własnym, ustalonym już dawniej, sposobem mylenia i nie zadawał sobie trudu, żeby ogarnšć to, co mówiłem. W zasadniczej sprawie przyznał mi jednak rację: "Nie musi pan wcale przekonywać mnie o tym, że potrzebna jest nam większa flota". Póniej potwierdził mi jeszcze na pimie, że aprobeuje moje postępowanie.

O tym, że w dobrych dniach nieobca była księciu mył, że chcšć wchodźić w sojusze przeciwko Anglii powinniśmy dysponować odpowiedniš siłš, wiadcžš notatki byłego francuskiego ambasadora w Berlinie, barona de Courcel. W roku 1884, kiedy wydawało się, że kolonialne dšżenia Niemiec i Francji sš zbliżone, księżę roztaczał przed nim możli-

102

woć przymierza na morzu między sšsiednimi mocarstwami kontynentalnymi. Moim celem -miał powiedzieć wówczas Bismarck\* -jest doprowadzenie do pewnej równowagi na morzu, a Francja ma tutaj dužš rolę do odegrania, jeżeli zechce ić z nami ręka w rękę. Dawniej mówiono dužo o równowadze europejskiej: to jest osiemnastowieczny termin. Wierzę jednak w to, że nie byłoby anachronizmem mówienie o równowadze na morzu. Nie życzę sobie wojny z Angliš, chciałbym natomiast, żeby rozumiano, iż jeżeli floty pozostałych krajów zjednocžš się, mogš przy wrócić równowagę na morzu i zmusić Anglię, by brała pod uwagę również interesy innych państw. Anglia musi tylko przyzwyczaić się do tej myli, że sojusz Francji i Niemiec nie leży poza zasięgiem możliwości".

Bismarck był chyba rzeczywiście jedynym człowiekiem, który mógłby doprowadzić do pojednania z Francjš. Ponieważ jednak do tego nie doszło, starszy pan nie chciał o niczym słušać. Nie czuł już, że w obliczu zmienionej sytuacji wiatowej podwalinš dyplomatycznego oparcia o Rosję, którego się domagał, a z którego potrzeby i ja zdawałem sobie jasno sprawę, mogła być tylko polityka równowagi na morzu i możliwość wchodzenia w morskie sojusze. Bioršc pod uwagę wrogoć Brytyjczyków, objawiajčš się już bez osłonek od roku 1896, problem sprowadzał się do tego: w jaki sposób, stłoczeni w naszym przeludnionym kraju, zdołamy utrzymać pokój z Angliš, nie kapitulujčš gospodarczo przed jej handlowš konkurencjš, albo też, w jaki sposób, gdyby Anglia zdecydowała się na blokadę, moglibyśmy wytrzymać wojnę. W obu wypadkach nie zaradziłby ani brak floty, ani też flota kolonialna, lecz jedynie flota liniowa, której wojskowy majestat i wartoć sojusznicza musiałyby utrudnić Anglikom wszczęcie konfliktu. Oto wybuchła nowa epoka", jak powiedział stary księżę, gdy pokonany przez trudy życia po raz ostatni opuszczał Hamburg spoglšdajčš na to, co wyrosło tam po jego odejciu. Myłał zapewne o przytulnym, starym, opanowanym przez Anglików porcie5.

Po dwóch godzinach spędzonych przy stole, księżę zaprosił mnie na wspólnš przejażdżkę po lesie. Nie wytrzymał poobiedniego spokoju. W samochodzie z prawej i z lewej miał wielkie butelki piwa; wypił je

w czasie przejażdżki. Niełatwo było sprostać jego silnej naturze. Chcąc swobodnie rozmawiać w obecności kierowcy księżę przeszedł na obcy język i, tak jak delikatność mieszała się w nim z gwałtownością, wybrał angielski, uważając, że ja, jako marynarz, posługiwać się nim będę najlepiej, a którym on mówił znakomicie. Bez ogródek wypowiadał się o cesarzu, nie brał mi jednak za złe, kiedy oponowałem przeciwko jego ostrym słowom; jako oficer miałem obowiązek stawać w obronie majestatu. Opowiadał, jak w roku 1848 cesarzowa Augusta chciała doprowadzić do abdykacji króla i rezygnacji z tronu księcia pruskiego, i jak on, jako lider prawego skrzydła w Izbie, odpowiadał posłowi von Bincke, który z polecenia księcia proponował mu, żeby księżna objęła regencję w imieniu Fryderyka Wilhelma, że sam wniosie o zaarrestowanie tego, kto zgłosi taki wniosek; jak potem księżna rozmawiała z nim jeszcze raz w Poczdamie i jak klepiąc się gwałtownie po udzie tłumaczyła mu, że chodzi jej tylko o syna, i jak ten ostatni, czekając za drzwiami rzucił mu się z płaczem w ramiona. Z sympatią mówił o cesarzu Fryderyku; podobno nawet w czasie choroby trzymał jeszcze stronę kanclerza wbrew cesarzowej Wiktorii. Prosił, żeby przekazać cesarzowi: pragnie tylko tego, żeby mu nie przeszkadzano (to be let alone) i pozwolono umrzeć w spokoju. Spełnił swoje zadanie, nie ma już dla niego ani przyszłości, ani nadziei. Jechaliśmy dwie godziny nie podnosząc dachu, mimo że od czasu do czasu padał deszcz; księżę palił fajkę. Opowiadał o swojej dawnej namiętności do polowania, o tym, jak kiedy potrafił zrobić sto mil, żeby ustrzelić kozła, i jak teraz, złamany człowiek, lubi już tylko patrzeć na zwierzynę i nie może zdobyć się na to, żeby zrobić dziurę w lniściej sierci pięknego zwierzęcia. Mówił o swojej zmarłej żonie, która była dla niego podporą; w oczach stanęły mu łzy; było to wzruszające. Opowiadał również o swoich stosunkach z Anglikami i że ogólnie rzecz biorąc lubi nas, marynarzy błękitne mundury, ale nie generałów floty"...

Zwracałem uwagę na to, żeby oddawać mu, że tak powiem, królewskie honory; leżało to do tego stopnia w atmosferze, że zgola nie dało się inaczej. Po wyjściu z samochodu pozdrowiłem go po wojskowemu; zebrani przed domem ludzie zawołali hurra. Przyjechalimy na kolację; ja znów siedziałem koło Bismarcka. Muszę opowiedzieć tutaj o jeszcze jednym taktownym posunięciu kanclerza. Bardzo chciałem mieć jego zdjęcie z autografem, wiedziałem jednak, jakie to robi nieprzyjemne wrażenie, kiedy kto się naprasza. Pamiętam, jaki wstręt budziło we mnie wzajemne wydzieranie

sobie medali i fotografii, kiedy towarzyszyłem księciu Henrykowi we Włoszech. Z drugiej strony było mi przykro, że w stosownym czasie nie odważyłem się poprosić o pamiątkę starego Moltkego, kiedy w Kilonii za czasów Stoscha miałem okazję udzielać mu informacji na tematy floty torpedowej i mogłem przekonać się o wielkiej przenikliwości jego jasnego umysłu. Bismarck oszczędził mi teraz podobnej próby, kiedy twierdząc, że przypomina sobie mojego żyjącego jeszcze wówczas ojca z prymy w Graue Kloster, wręczył mi dla niego swoje zdjęcie.

Byłem jeszcze dwa razy u starego pana, po raz ostatni w wicie cesarza, który po uroczystym pożegnaniu z udającym się do Cingtao księciem Henrykiem zapowiedział się trochę niespodziewanie do Friedrichsruh z całym towarzystwem z Rendsburga. Bismarck przyjął cesarza w fotelu na kółkach

u skromnych drzwi wiejskiego domu. Poproszono nas od razu do stołu. Kto pomagał Bismarckowi usiść, potem jednak był znów całkiem rzeki. Zajmowałem miejsce na skos naprzeciwko księcia, koło którego siedział cesarz, obok mnie póniejszy generał broni von Moltke. Księżę próbował wszczść rozmowę o polityce, o naszym stosunku do Francji itd. Ku mojemu największemu żalowi cesarz tego nie podtrzymał i prowadzono częstš u cesarskiego stołu żartobliwš konwersację. Za każdym razem, kiedy Bismarck zaczynał mówić o polityce, cesarz udawał, że nie słyszy. Moltke<sup>7</sup> szepnął do mnie: "To okropne"; odczuwalimy to jako brak respektu dla tak niezwykłego człowieka\*. Wtedy Bismarck wypowiedział przy jakiej okazji te prorocze, waźkie słowa, które wryły się w naszšpamięć: "Wasza Wysokość, dopóki ma pan takich oficerów, może pan sobie pozwolić doprawdy na wszystko; gdyby miało się to jednak zmienić, to już zupełnie inna sprawa". W pozornej nonszalancji, z jakš to wypowiedział, ujawniła się wspaniała przytomność jego umysłu; można było po tym poznać mistrza.

Kiedy wyruszyliśmy w drogę, księżę w fotelu na kółkach odprowadził cesarza aż do drzwi, po czym wszyscy po kolei podchodziliśmy, żeby się pożegnać. Bismarck przyjanie żegnał się z von Bülowem, von Miqu-

\* Być może cesarz postanowił nie rozmawiać z Bismarckiem o sprawach polityki zagranicznej.

105

elem i innymi. Przede mnš przyszła kolej na szefa gabinetu von Lucanu-sa, który w roku 1890 maczał palce w dymisji Bismarcka. Lucanus próbował podać księciu rękę i skłonić się nisko. Rozegrała się zabawna scena, którš warto było zapamiętać. Księżę siedział niczym posąg, nie drgnł ani jeden mięsień na jego twarzy, patrzył w przestrzeń, a przed nim miotał się Lucanus. Twarz księcia była bez wyrazu, w jego rysach nie było ladu niechęci, ułożyły się jednak w nieruchomš maskę, wreszcie Lucanus zrozumiał i oddalił się. Potem podszedłem ja, a po mnie mój wierny von Heeringen. Ten pełen temperamentu człowiek był tak wzruszony, że pochylił się nisko i ucałował księcia w rękę. Ucieszyło mnie to; ja też próbowałem jako dać odczuć księciu moje poruszenie, ale postępek pana von Heeringen był mocniejszy. Wówczas księżę ujął głowę von Heeringena i ucałował go w czoło. To jest moje ostatnie wspomnienie o Bismarcku.

## Rozdział 1 1 USTAWY O FLOCIE

1

Od tego momentu prasa bismarckowska była po mojej stronie. W dalszym cišgu osobicie prosiłem o poparcie wszystkich księżst Rzeszy i wszystkich Wielkich Księżst i, wykładając im, o co chodzi, starałem się, żeby pojęli, że i oni mają wpływ na decyzję<sup>1</sup>. Ze zrozumieniem słuchali mnie tacy ludzie jak król Saksonii, Albert, który sam orientował się dobrze w poruszanych przeze mnie sprawach i dogłębnie je analizował, jak Wielki Księżę Oldenburg, który dzięki własnym dokonaniom zasłużył się tak bardzo na polu naszych morskich interesów, czy wreszcie Wielki Księżę Fryderyk Badeński, posiadający talenty przywódcze w starym stylu i wyrastający ponad przeciętność. redni poziom bardzo się moim zdaniem ostatnio w Niemczech obniżył i to zarówno w domach księżęcych, jak też na szczytach hierarchii zawodowej. Odwiedziłem naturalnie również miasta hanze-atyckie, a następnie ministrów poszczególnych krajów Rzeszy. Zawarcie z nimi znajomości okazało się wietnym chwytem reklamowym, tym bardziej że takie objazdy nie były jeszcze wówczas praktykowane.



Za swoje prawo i swój obowiązek uważałem też uzmysłowienie szerokim warstwom społeczeństwa, o co idzie gra; należało rozszerzyć ograniczony horyzont polityczny naszego narodu; obudzić zatracone w trakcie rozwoju historycznego Niemiec lub zepchnięte na dalszy plan zrozumienie dla wartości kulturalnych, jakie niesie morze; wpoić przekonanie, że twarde konieczność skazuje nas na tę drogę, jeżeli bez wielkiej emigracji chcemy ciniętym w ojczyźnie Niemcom zapewnić takšpomylnóć, jakš cieszyli się od czasu ustaw celnych Bismarcka<sup>2</sup>. Heeringen zorganizował dział informacyjny Urzędu Marynarki Rzeszy; objeżdżał uniwersytety,

107

na których niemal wszyscy ekonomiści z Brentanem<sup>3</sup> na czele okazali szlachetnš gotowoć przyjcia nam z pomocš. Schmoller, Wagner, Sering, Schumacher i wielu innych udowodniło, że nakłady na flotę sš wydatkami opłacalnymi i przedstawiło połozenie Niemiec, brak pewnego oparcia w gospodarce i polityce dla całej kultury i państwowoci, niebezpieczeństwo wynikajšce z wielkiego przyrostu naturalnego, który zamiast być bogactwem może stać się dla nas cięzarem nie do zniesienia. Wykazali, na jak bardzo kruchych podstawach opiera się nasza pozycja na arenie międzynarodowej, kiedy chociażby plany celne Chamberlaina<sup>4</sup> skazujš nas na nędznš wegetację, o ile jako naród nie będziemy mieli doć siły, by przeciwstawić się zamorskim potęgóm. Spowodowało to wzrost dyskusji nad politykš narodowš i stworzenie zdrowej przeciwwagi dla bezpłodnych społeczno-politycznych utopii. Po mierci Treitschkego, wspaniałego człowieka, którego w roku 1876 słuchołem na uniwersytecie i póniej zasięgałem jego rad, prywatnie siedzšc obok niego u Josty'ego i bazgrzšc na kawałku papieru swoje pytania, nie żył już żaden z wielkich historyków, którzy w poprzednim pokoleniu kształtowali opinię publicznš. Nie rozumiem, czemu myl Treitschkego<sup>5</sup> nie znalazła zupełnie wyrazu w dziejach Niemiec. Nasze połozenie międzynarodowe było przeciež tak jednoznaczne. Z braku osłaniajšcej przemysł siły morskiej, przestalibyśmy równiež być mocarstwem lšdowym, a nasze zadowolenie z siebie, głozone, jak się zdaje, przez niektórych zamkniętych w wieżach z koci słoniowej uczonych, mogło dotyczyć najwyżej zjednoczenia Niemiec. Po rozwišzaniu problemu zjednoczenia z całš wyrazistociš stanęło jednak pytanie, czy odegramy jakš rolę wród narodów wiata. Był to nowy problem, którego aktualnoć uwiadamlimy sobie coraz wyraniej i może dlatego więszoć historyków nie rozumiała go tak dobrze jak ekonomiści\*.

\* Wród historyków popierał mnie przede wszystkim Dietrich Schäfer. Momsen, który jeszcze żył, chętnie dałby mi okréty, ale nie ustawę. Rozmawiajšc z nim powiedziałem, że w jego opisie drugiej wojny punickiej brak mi stwierdzenia, że Hannibal przegrał, bo Rzymianie panowali na morzu. Równiež wojna siedmioletnia a takže epoka napoleońska w Niemczech ujmowana jest na ogół zbyt jednostronnie. Gdyby w rutynowym wykładzie historii bardziej przyzwyczajono nas w Niemczech do mylenia w kategorii kontynentów, może równiež pierwszy uczeń w klasie, szkolny prymus Bethmann Hollweg nie pomyliłby się tak co do istoty wojny wiatowej. Było dla mnie zasmucajšcš oznakš zawęzenia naszych horyzontów historycznych, że tak mało uznania zyskały znakomite ksižki Alexandra

108

Równiež armia ze swoimi tradycjami lšdowymi niechętnie podšzała za zmianami w sytuacji międzynarodowej, o czym wkrótce miałem się przekonać na drobnym przykładzie niezdarnego przygotowania nieszczęsnej wyprawy do Chin. Tylko dzięki obyciu w wiecie hrabiego Walder-see

nie doszło wtedy do całkowitej kompromitacji administracji wojskowej, nie przygotowanej ani materialnie, ani duchowo do realizacji zadań nie wynikających z wojny na dwa fronty<sup>6</sup>. Znalazłem jednak zrozumienie u znakomitych wojskowych, z którymi rozmawiałem podobnie jak z uczonymi, podkreślając jednak w tych rozmowach bardziej aspekt woj-skowo-polityczny, na przykład u feldmarszałka von der Goltza. Odbywaliśmy zebrania i odczyty, a zwłaszcza staraliśmy się nawiązać kontakt z prasą. Przyjmowaliśmy bez różnicy przedstawicieli wszystkich gazet, i nie dyskutując wszystkim dawaliśmy rzeczowe wyjaśnienia. Mogli robić z tym, co chcieli; dawało jednak znać o sobie co w rodzaju wdzięczności za dostarczony przez nas materiał. I tak posuwaliśmy się naprzód.

Tradycyjna gocinność floty nadała ton naszym publicznym wystąpieniom. Nie wznosiliśmy wokół siebie murów, lecz zależało nam na dyskusjach o flocie jako o sprawie całego narodu. Pomagaliśmy w urządzaniu wycieczek nad morze, pokazywaliśmy okręty i stocznie, zwracaliśmy się do szkół, wzywaliśmy pisarzy, żeby o nas pisali; nadchodziły stosy powieci i broszurek. Ministerstwo Kultury miało przyznawać nagrody szkołom. Za czasów Bülowa<sup>7</sup> korzystaliśmy z władz naczelnych, bez czego tak podrzędny resort jak Urząd Marynarki Rzeszy nie mógłby przecież nic zdziałać. Może byłoby jednak lepiej, gdyby propagandę zajęło się jakie osobne ministerstwo. W końcu, my przecież nie bylimy fachowcami. W Prusach na przykład nie mieliśmy prawa korzystać z aparatu państwowego. Nie mogliśmy liczyć również na żadne dotacje dla celów propagandowych. Całą kampanię reklamową przeprowadziłem, że tak powiem, bezpłatnie, dzięki dobrowolnym datkom. Również i to było w Niemczech czym nowym. Najważniejsze, że pomysł zaskoczył; potem iskra sama przeniosła się dalej.

Okazało się, że naród odczuwa potrzebę wspólnego celu, że istnieje zapotrzebowanie na patriotyczne hasła. Społeczeństwo nie było zadowo-

von Peeza. Wydawałbym je w wielkich nakładach, kazałbym również przetłumaczyć dzieło admirała Mahana, i miałem uzasadnioną nadzieję, że wychowanie nowego pokolenia oficerów marynarki przyczynić się może do tak potrzebnego rozszerzenia politycznych i historycznych horyzontów narodu.

109

lone z siebie. Kiedy jakie społeczeństwo jest za bardzo zadowolone z siebie, upada. Zastój i regres mają dużo wspólnego. U nas nie tak rzecz się miała i w krótkim czasie uznano flotę za sprawę życia i miłości i naturalne dobro narodu. Wprawdzie naiwny politycznie Niemiec w wielu wypadkach uwierzył nagle teraz, że posiada już potężną flotę, podczas gdy chodziło dopiero o to, żeby ją zbudować. Mimo wszystkich wygłaszanych również przeze mnie ostrzeżeń nie można było uniknąć przesady i niestosownych porównań z Anglią, wyzwania i nietaktów w prasie, parlamencie i wyrażanych na forum publicznym przy innych okazjach. Zdecydowanym postępowaniem było to, że teraz naród pokochał morze. Niemiec dlatego tylko grzeszy przerostem poczucia narodowego, że jako niepoprawny polityczny marzyciel waha się między dwoma biegunami: strachu przed władzą i upojenia władzą\*.

15 września 1897 roku po raz pierwszy omawiałem z kanclerzem Rzeszy, księciem Hohenlohe, sprawę ogłoszenia ustawy. Tłumaczyłem, że nie należy tego przekładać. W przyszłym roku mają odbyć się wybory do Reichstagu; w razie odrzucenia ustawy można by więc uniknąć rozwiązania parlamentu, a jako ferment wyborczy problem floty wcale nie byłby taki niewygodny. Następny

Reichstag natomiast, wobec wyczerpania kas partyjnych niechętnie da się rozwiśzać. 6 października ministerstwo wyraziło zgodę. Projekt opublikowano rano w niedzielę, tak że minęło 36 godzin nim Eugen Richter, przez to nastawiony tym bardziej nieprzychylnie, mógł wypowiedzieć się przeciwko niemu na łamach Montag Abendblatt".

Przeciwnicy floty w Reichstagu, ale nie tylko oni, broniśc się rękami i nogami przed ograniczeniem uprawnień parlamentu wyciśgnęli ater-nat". Eugen Richter powołał się na przykład losów planu rozbudowy floty w roku 18658, odrzuconego mimo sympatii dla marynarki, gdyż stosunek

\* Administracja marynarki wojennej zrobiła wszystko, żeby umożliwić opini'i publicznej trzewś ocenę tego, co zostało dokonane. W miesięczniku Marinerundschau" i w Nauticusie", który wydawaliśmy co roku jako publikację o charakterze prywatnym, żeby móc bez oficjalnej powagi swobodniej mówić o sprawach morza i o rzeczywistej sytuacji, rozpowszechnialiśmy również wiedzę na temat obcych flot. Z roku na rok rosła liczba sprzedawanych egzemplarzy Nauticusa". Na poczśtku pomagał nam bardzo w walce ze skierowanymi przeciwko flocie broszurami Eugena Richtera i innych; a kiedy razem z parlamentarzystami wiewtowaliśmy w moim domu przyjęcie pierwszej ustawy o flocie, wznosiliśmy również ze miechem toasty za zdrowie sfynnego literackiego anonima, pana Nauticusa".

110

do zagadnień ustrojowych jest czym bliższym i ważniejszym. Bardziej niebezpieczne niż nieprzejednanie Richtera było to, że również te kręgi, które faktycznie uznały rzeczowoć i zasadnoć naszych dśżeń, w przeważającej masie uważały za niemożliwe formalne usankcjonowanie ich w postaci ustawy, nawet gdy ja rzucałem na szalę cały swój autorytet. W tej sprawie nawet u najlepszych przyjaciół napotykałem na powśtpiewajśce wzruszenie ramion. Mnie jednak, jako się rzekło, zależało na pewności, jakś daje ustawa. Zwracałem uwagę na to, że 14 okrętów pancernych, których budowę uznano za koniecznś już w roku 18739, zatwierdzono i zbudowano dopiero po 21 latach; tylko ustawa gwarantowałaby stosowne terminy budowy, tylko ona mogłaby wyrwać flotę z chaosu, słaboci i wewnętrznego kryzysu, w jaki pchnśł jś brak zainteresowania ze strony parlamentu.

Żeby przeforsować to, co najważniejsze, to znaczy ustawę, zmniejszyłem nasze żśdania. Nie prosiliśmy o nowe podatki ani pożyczki, jak najbardziej dobrowolnie ograniczyliśmy potrzeby finansowej, zwiśzaliśmy się w tym względzie na siedem (ewentualnie 6) lat. Na teraz postulowaliśmy tylko małś flotę wyjciowś", wówczas nie było zresztś jeszcze powodów, żeby domagać się czego więcej, trzeba było dopiero w ogóle stworzyć bazę technicznśdo budowy większej liczby okrętów. Toteż temu pierwszemu krokowi nadalimy takś formę, jakby w gruncie rzeczy nie było nic innego jak tylko urzeczywistnienie planu stworzenia floty przedstawionego przez Stoscha. To, co robiliśmy, nie powinno wyglśdać na zrywanie z przeszłociś. Mowa była teź o idei obrony wybrzeża, częściowo ze względu na kontekst historyczny, częściowo za dlatego, żeby nie wmawiano nam agresywnych zamiarów. W poprzednim projekcie była również mowa o eskadrze pancerników przybrzeżnych<sup>10</sup>. Przenielimy je po prostu do naszej ustawy. Ponieważ jednak uwzględniliśmy póniejszś wymianę pancerników przybrzeżnych, nie postanawiajśc nic konkretnego o sposobie jej dokonywania, uwzględnienie starych jednostek nie przeszkadzało we wprowadzaniu celowych zmian w przyszłoci\*.

\* W drugiej ustawie o flocie istniejśce pancerniki przybrzeźne przechrzciliśmy na papierze na okręty

liniowe, co nic nie kosztowało, niewstpliwie dawalo jednak wyraz temu, ze ustawowo postanowiona zamiana tej kategorii okretow powinna wyjsc na dobre flocie oceanicznej. Zolnierze nie rozumieli prawdziwego powodu tego przejecia starych okretow do stanu zasobow przewidzianych ustawš, i te niepełnowartociowe jednostki zaczęto nazywac pływajšcymi trumnami".

111

Wniosek mógł liczyć na powodzenie w parlamencie dzięki wieloletniej pracy taktycznej. Był to projekt konsekwentny, przemyłany, solidnie ugruntowany na wieloletnim dowiadczeniu.

Za radš Capelle'a pierwszej ustawie o flocie przydałem ograniczenia finansowe. Aczkolwiek zdobycie pieniędzy w tym wypadku nie sprawiało trudności, gdyż wymagane rodki, jak wspomniałem istniały już bez nowych podatków, te ograniczenia uczyniły ustawę bardziej strawnš dla Reichstagu, jednak potem, w praktyce administracyjnej, sprawiały nam kłopoty, gdyż pieniądź nieustannie tracił na wartoci.

Chcšc nawišzac kontakt z kompetentnymi deputowanymi przykazałem swoim współpracownikom, żeby przeprowadzali wstępne rozeznania, a sam przystępowałem do rozmowy, kiedy już wiedziałem, czego się mogę spodziewać. Z Eugenem Richterem nie było sensu zaczynać. Ale część liberałow z Barthem i Rickertem poszła z nami. Naszymi najlepszymi przyjaciółmi byli narodowi liberałowie. O niezdecydowanych poczštkowo konserwatystow nie potrzebowalem się troszczyć, gdyż ci, z wyjštkiem kilku chodžcych samopas, głosowali w zasadzie za projektami zbrojeniowymi, majšc nieustannie na względzie trudnš przeszłoc i zagrożonš teraniejszoc pruskich Niemiec. Języczek u wagi stanowiło centrum.

Baron von Hertling, przyjazny naszej sprawie, jak większoc polityków powštpiewał w możliwoc przeprowadzenia wišžšcej ustawy. Mówił, że zróżnicowane dotychczas podejcie do rozmaitych spraw dotyczšcych marynarki ułatwiało przeciwnikom stwarzanie nastrojów wrogich wszelkim planom rozwoju floty; na dodatek kršżyły słuchy o zamachu stanu. Powodzenie ustawy zapewniły dopiero nasze rozmowy z liderem Centrum<sup>1</sup>, doktorem Lieberem, który będąc człowiekiem wrażliwym okazał się bardzo nam pomocny. Lieber poruszył już sam zamianę terminu siedmioletniego na szecioletni.

W ten sposób udało się pokonać poprzeczkę", i po raz pierwszy stworzyć prawne podstawy dla budowy naszej morskiej potęgi<sup>2</sup>. Reichstag zrzekł się prawa corocznego wglšdu w stan floty. Narodowy punkt widzenia wzišł górę nad pędem do parlamentarnej aktywnoci. Koniec końców udało nam się przekonać o tym parlament, gdyż sami bylimy przekonani.

112

Zimš roku 1898/99 byłem jeszcze twardo zdecydowany przestrzegac szecioletniego terminu. Zawsze jednak zdawałem sobie jasno sprawę z tego i głosiłem to w Reichstagu, że pierwsza ustawa o flocie nie mogła być ostatecznš; mówiono otwarcie o tym, że po upływie szeciu lat będziemy musieli przyjąć z dodatkowymi žšdaniami.

Po roku 1897, gdy naród zasadniczo odpowiedział tak" na pytanie, czy potrzebna jest silna flota,

ograniczając jednak ciele jej możliwości materialne, przyszła pora, żebyśmy zdecydowali, czy mamy uczynić polityczny krok ku autentycznemu panowaniu na morzu, czy też całe przedsięwzięcie ma w gruncie rzeczy pozostać tylko demonstracją. Ja osobicie obserwując sytuację polityczną w kraju i na wiecie byłem zdecydowany po pierwszym kroku uczynić również i drugi. Myślałem o poruszaniu się skokami", przy czym w przerwach należało w miarę możliwości oszczędzać Reichstag.

To ostatnie okazało się jednak trudne; kiedy już raz zabralimy się poważnie do roboty, zamarzyły nam się niebieskie migdały, i tak wczynie niż sam przypuszczałem, że względu na konieczność podniesienia wyżej poprzeczki finansowej, zacząłem zastanawiać się i czynić przygotowania do drugiej Ustawy o flocie".

Już od jesieni 1898 roku celem mojego działania było takie ustawienie pracy organizacyjnej, żeby służyła ona przyszłemu wzmocnieniu floty. Ponieważ nasza praca nastawiona była na dalekosiężne cele, często nie znajdowała zrozumienia również w samej flocie, co prowadziło do wewnętrznych niesnasek, które trzeba było znosić cierpliwie, żeby nie postawić pod znakiem zapytania całego przedsięwzięcia.

W ciągu lata roku 1899 przekonalimy się, że z ustawą uzupełniająco-cśnie będzie można czekać aż sześciu lat (do roku 1904) i postanowiliśmy wystąpić z nią najpóźniej w roku 1901 lub 1902, tak jednak ułożyć budżet na rok 1900, żeby utorować jej drogę, a przy jej wnoszeniu pod obrady zaraz ogłosić, że nie zamierzamy jej wprowadzać od razu. Właciwa decyzja co do treści i momentu wniesienia ustawy uzupełniającej miała więc zapać dopiero wiosną roku 1900, po uprzednim gruntownym opracowaniu projektu i uwzględnieniu istniejących wówczas układów politycznych, Poprosiłem cesarza o zgodę na taki tryb postępowania i otrzymałem ją 28 września 1899 roku. Obecny przy tych bezprecedensowych rozmowach szef gabinetu marynarki raczej sceptycznie oceniał nasze szanse w Reichstagu,

## 8 Wspomnienia

113

podczas gdy cesarz sądził, że teraz właśnie o żelazny garnek (marzeń o flocie) rozbije się garnek gliniany (opozycji).

Podejmując tę decyzję kierowałem się trzema powodami. Pierwszy był natury parlamentarnej. Nie dawaliśmy sobie rady z ustalonym w roku 1898 barierą finansową, gdyż nie wzięliśmy pod uwagę wzrostu ceny okrętów<sup>13</sup>. Jeżeli brak pieniędzy nie miał spowodować straty okrętów, do których budowy już przystąpiono, najpóźniej w roku 1900 lub 1901, ale najlepiej natychmiast, powinniśmy wystąpić do Reichstagu z prośbą o zwolnienie nas od ograniczeń finansowych.

W takim wypadku jednak, nie unikniemy z kolei pytań o plany budowlane po upływie sześciu lat. Zapowiadając więc ustawę uzupełniająco-cdopiero na rok 1904, w roku 1899 będziemy mieli generalną debatę bez jakiegokolwiek skutku praktycznego. Słuszniej było więc już z góry wytyczyć niemożliwej przecież do umknięcia parlamentarnej debacie pozytywny cel, a w najlepszym wypadku potraktować ją jak pierwsze czytanie ustawy.

Drugi, jeszcze ważniejszy powód, który przemawiał za przedłożeniem ustawy uzupełniającej, był natury technicznej i administracyjnej. Musielimy dążyć do tego, żeby każdego roku budować w miarę możliwości tyle samo okrętów; nasz cel wojskowy i stan urzędzeń zalecały liczbę trzech dużych okrętów rocznie. Toteż najlepszą byłaby właściwie ustawa, przewidująca po prostu budowę co roku trzech okrętów.

Reichstag jednak nigdy nie pogodziłby się z taką rezygnacją ze swoich uprawnień budżetowych. Zgodził się na spętanie ustaw tylko o tyle, o ile było to uzasadnione potrzebami organizacyjnymi, a mianowicie owym organicznym układem floty, która składała się z wypróbowanych przez nas jako jednostki taktyczne i naladowanych przez cały wiateskadr, a nie pojedynczych okrętów. Gdybyśmy domagali się eskadr, Reichstag mógłby skreślić eskadrę, ale nie okręty, gdyż przekraczałby tym samym swoje kompetencje i wkraczał w dziedzinę wojskowoci. Ponieważ ustawa przewidywała jednak budowę eskadr, w związku z czasem życia okrętów, co roku musielimy budować inną liczbę jednostek. Zgodnie z pierwszą ustawą o flocie do roku 1901 mieliśmy budować trzy okręty rocznie; potem liczba ich spadałaby do jednego, żeby dopiero w następnych latach nierównomiernie i na raty przekroczyć liczbę trzech okrętów rocznie.

Reichstag bynajmniej nie brałby nam za złe ograniczenia się do jednego okrętu, na pewno jednak gwałtowne zwiększenie obciążenia budżetowego przy powtórnym wzroście tempa budowy. Istniała obawa, że mechanizm

114

aprobaty będzie się poważnie zacinać. Takich przykroci dowiadczyłem w roku 1912<sup>14</sup>. Owych wahań w liczbie budowanych jednostek moglibyśmy uniknąć przede wszystkim wtedy, gdybyśmy odpowiednio wcześniej przedstawili nową ustawę o flocie, dzięki niej wprowadzając niejako automatycznie zasadę spuszczenia na wodę trzech okrętów rocznie.

Wreszcie trzecim i najważniejszym powodem, dla którego ówczesne Ministerstwo Spraw Zagranicznych pod Bülowem i ja nie chcieliśmy czekać jeszcze przez wiele lat z drugą Ustawą o flocie", była nowa sytuacja międzynarodowa. W pobliżu Samoa Amerykanie i Anglicy zajęli kilka naszych okrętów<sup>15</sup>. To upokorzenie w połączeniu z nieszczęsną sprawą Manili sprawiło, że niemiecka opinia publiczna zaczęła domagać się od nas skutecznego zdobywania prestiżu na morzach<sup>16</sup>. Innymi znamionami czasu było podporządkowanie się Francuzów pod Faszod<sup>17</sup> woli panującej na morzach Anglii oraz przegrana przez Hiszpanów na morzu wojna z Ameryką i wynikająca z niej utrata kolonii<sup>18</sup>. Wreszcie cieniem kładła się wojna burska<sup>19</sup>. Bardzo zwiększone plany budowy flot wszystkich w zasadzie morskich potęg wiadczyły o większym tempie rozwoju wiata, niż bylimy to w stanie przewidzieć w roku 1897. Nawet w polityce wewnętrznej sprawy posunęły się naprzód. Spór o kanał różłsdowy<sup>20</sup> zdawał się być przygrywką do groźnego w roku 1902 w związku z reorganizacją traktatów handlowych, konfliktu ugrupowań ekonomicznych<sup>21</sup>. Wciśgnięcie nas w ten konflikt groziłoby brakiem realizmu w rozwiśzywaniu problemu floty.

Toteż pod koniec września 1899 roku za zgodą cesarza przygotowałem wiele uciśżliwych roszczeń w stosunku do budżetu na rok 1900, i podczas zimowych miesięcy 1899/1900 miałem nawiśzać łączność z parlamentarzystami. Urząd Marynarki Rzeszy winien tymczasem opracować w formie i treści ustawę uzupełniającą, co do której ewentualnego przedstawienia zostanie powzięta decyzja wiosną 1900 w

zależności od sytuacji politycznej oraz nastrojów w kraju.

Ponieważ wiedziałem, jak wobec charakteru cesarza ciężko mu przyjdzie czekać, aż rzecz cała dojrzeje i odmówić sobie ogłoszenia wszystkiego osobicie, 11 października zwróciłem się do sekretarza stanu spraw zagranicznych z prośbą, by wpłynął na cesarza w tym duchu, żeby przy okazji zamierzonego wodowania SMS22 "Karl der Grosse", które miało

115

się odbyć w Hamburgu, zechciał zaniechać przedwczesnego poruszenia kwestii floty. Hrabia Bülow chętnie na to przystał, i sam ze swojej strony wyraził zaniepokojenie ewentualnymi deklaracjami politycznymi z tej okazji.

Wodowanie odbyło się w Hamburgu 18 października i przyniosło sensacyjną mowę cesarza. Monarcha, nie pytając kanclerza Rzeszy ani też sekretarza stanu spraw zagranicznych, ujawnił wiatu nasze znajdujące się jeszcze w fazie przygotowawczej plany. Wołając, że gorzka konieczność zmusza nas do budowy silnej floty niemieckiej", cesarz przejął inicjatywę z ręk narodu. Administracja marynarki wojennej musiała teraz coraz częściej bronić się przeciw podejrzeniom, że jej postępowanie wynika z ulegania wpływom absolutystycznym, przeciwko którym trzeba bronić ustroju Rzeszy".

Po mowie cesarza stało się dla mnie jasne, że nie mogę milczeć, lecz muszę albo wyhamować, albo iść za strzałem. W pierwszym przypadku wszystko zostałoby zniweczone. W drugim pozostała do wykonania forsowna praca, a kierunek marszu zmieniony. Mimo to nie było wyboru. Chciałem jednak odczekać przynajmniej do sesji Reichstagu, żeby porozumieć się z deputowanymi.

Cesarz domagał się natychmiastowego przedłożenia ustawy uzupełniającej. Naciskał również gabinet cywilny: Bismarck w ciągu 24 godzin napisał całą konstytucję Rzeszy; dlaczego Tirpitz tak zwleka?" Chciano odwrócić powszechną uwagę od projektu ustawy o więziennictwie, dlatego flota miała stać się przedmiotem rozstrząsań.

Gdy my odparowywaliśmy cięcia zadane przez mowę cesarza, Urząd Marynarki tkwił jednak jeszcze głęboko w lesie. Pod koniec roku Anglicy zajęli niemiecki parowiec pocztowy. Godnej pożałowania atmosferze goršcego podziwu, jakim darzyła Burów niemiecka opinia publiczna, przydało to moment własnej krzywdy i na początku roku 1900 ułatwiło wniesienie ustawy uzupełniającej, do czego bez przerwy pchał mnie cesarz. Współpraca, zwłaszcza ekonomistów, sprawiła również, że udało nam się podbić opinię publiczną bardziej, niż sami się spodziewaliśmy<sup>23</sup>.

Rosja powitała z uznaniem ustawę uzupełniającą, a książę Hohenzollern liczył również na cichą zgodę Francji. Od Angli należało się spodziewać czego wręcz przeciwnego, aczkolwiek cesarz sądził, że pod koniec listopada 1899 przywiezie z Anglii pokłask brytyjskiego dworu, a także angielskich ministrów i oficerów marynarki.

Opracowując drugą "Ustawę o flocie" długo wahał się, czy mamy wspomnieć w uzasadnieniu o zagrożeniu ze strony Anglii. Ja wolałbym

tego nie robić. Ale to niezwykle wyzwanie, jakim było podwojenie naszego skromnego morskiego potencjału sprawiło, że z trudem tylko można było nie wspomnieć przynajmniej ojej prawdziwej przyczynie. Nie dało się przecież zamknąć ust naszej opinii publicznej, która wiadoma własnych niewinnych pokojowych intencji, uważała że ma prawo wylewać swoje moralne oburzenie na głowy pogromców Burów. Ponieważ na próżno staraliśmy się przytłumić fanfaronadę naszego społeczeństwa w stosunku do Anglii, wskazanym więc było, żebyśmy przy okazji debaty nad flotą swoimi wyjanieniami wprowadzili przynajmniej nieco trzewoci.

Uzasadniając Ustawę o flocie" zdecydowałem się więc jasno sformułować cel, jakiemu ma ona służyć, a mianowicie uczciwej politycznej defensywie, i w grudniu 1899 również w Reichstagu wskazałem na to, że zastanawiając się nad wielkocią i składem niemieckiej marynarki wojennej musimy liczyć się z największym zagrożeniem w razie wojny. Dojdzie do niej, jeżeli staniami twarzą w twarz naprzeciw najpotężniejszego z możliwym przeciwników na morzu. Na tę ewentualność flota musi być tak przygotowana, żeby swojsnajwiększąwartość bojową wojnie obronnej mogła wykazać w bitwie morskiej na Morzu Północnym. Laik musi tutaj rozróżniać między taktyczną a polityczną ofensywą. Każdy okręt wojenny, a więc każda flota bojowa, pod względem technicznym i taktycznym jest zawsze instrumentem ofensywnym; również jej dowództwo musi, jak w jednym z listów pisał do mnie Stosch, być nastawione na ofensywę". Politycznie jednak dla Anglików posiadających dwu- lub trzykrotnie większe siły planowana flota niemiecka powinna stanowić gwarancję zachowania pokoju, gdyż wobec tak skromnych widoków na zwycięstwo byłoby szaleństwem wszczynanie wojny.

Dżylimy natomiast do stworzenia siły, która sprawi, że nawet dla posiadającej tak przygniatającej przewagę floty brytyjskiej, zaczepienie nas będzie stanowić pewne ryzyko. Na tym polegała defensywa polityczna a także taktyczne dżenie do bitwy w razie wojny obronnej\*.

\* Roosevelt24 w lipcu 1908 roku mówił do amerykańskich marynarzy: Pierwszorzędna flota bojowa jest najlepszym gwarantem pokoju; flota czysto defensywna jest bezwartości. Obstawanie przy flocie defensywnej, to mniej więcej tyle, co ustanawianie szkolnej nagrody w fechtunku za walkę, w której wolno tylko odparowywać ciosy. Flota musi móc tak długo bić wroga, aż ten zrezygnuje z walki". W dalszym ciągu swojego przemówienia prezydent wypowiedział się zresztą również za ofensywą polityczną, co było dalekie od naszej koncepcji ryzyka. , .MM i . , \.-

Naszkicowana przez nas koncepcja ryzyka zdobyła więc pewną popularność. Zgodzono się, że nasza flota nie powinna być większa, ale też i nie mniejsza, niż jest to koniecznie potrzebne, tak żeby nawet największa potęga morska atak na nas musiała uważać za przedsięwzięcie ryzykowne. Uzupełnieniem tej koncepcji byłby fakt, że licząca się flota zwiększyłaby również naszą wartość jako sojusznika. Wszystko, co mówiliśmy i myśleliśmy w związku z tą koncepcją, ryzyka miało charakter defensywny, prasa angielska jednak wiadomie to przekręcała.

W roku 1900 powszechnie odczuwano, że Niemcy zamierzają wkroczyć do polityki wiatowej i że niemiecki handel będzie się odtąd rozwijał pod własną banderą. Im mniej padnie przy tym słów, im mniej (zgodnie z Udziałem we Friedrichsruh przez Bismarcka radą) będzie mowy o widokach na



przyszłość, tym lepiej. Żałując, że programowe owiadczenia w fałszywym wietle ukazały dżsenie do mocarstwowoci, oparte przecieź na obiektywnych procesach gospodarczych i naturalnych przesunięciach sił, przedstawiając je jako rezultat wiadomych decyzji i nagłych posunięć, w Rominten przedstawiłem cesarzowi moje poglądy które można streścić, jak następuje:

Kiedy osiągniemy cel, Wasza Cesarska Moć będzie w posiadaniu efektywnej siły 38 okrętów liniowych, a także jednostek pomocniczych. Większ od tej siłš będzie dysponowała tylko Anglia. Ale dzięki położeniu geograficznemu, systemowi obrony, metodzie mobilizacji, łodziom torpedowym, wykształceniu taktycznemu, planowej działalności organizacyjnej i jednolitemu kierownictwu będziemy mieli bez wstąpienia pewne szansę również w walce z Angliš.

Niezależnie od bynajmniej nie beznadziejnej dla nas sytuacji na wypadek starcia, z przyczyn ogólnopolitycznych, z trzewego kupieckiego punktu widzenia Anglia powinna stracić wszelkš ochotę do napaci i przyznać nam takš pozycję na morzu, żeby nie ucierpiały nasze uzasadnione zamorskie interesy. Z czterech mocarstw, Rosji, Anglii, Ameryki i Niemiec dwa sš dostępne tylko przez morze; dlatego panowanie na morzu staje się sprawš coraz bardziej pierwszoplanowš.

Stwierdzenie Salisbury'ego, że wielkie państwa będą coraz większe i silniejsze, małe coraz mniejsze i słabsze, znajduje potwierdzenie w nowoczesnej tendencji do koncentracji sił w systemie trustów. Ponieważ Niemcy sš wyjstkowo zapónione w budowaniu morskiej potęgi, odrobienie tego zaniedbania będzie dla nas kwestiš życia. Najlepszym sposobem na to, żeby zachować dla kraju nasz nadmierny przyrost naturalny jest osiągnięcie przez Niemcy pozycji

118

liczšcej się w wiatowym przemyśle i handlu. Jest to proces nieunikniony, jak prawa przyrody. Jeżeli kto zechce postawić mu tamę, tama nie wytrzyma. Taki rozwój handlu i przemysłu rodzi coraz więcej punktów stycznych i potencjalnych konfliktów z innymi krajami, toteź jeżeli Niemcy nie mają ~szybko upać, muszš panować na morzu. Dodać do tego należy rozwałę politycznš, wzglšd na sojusze, co nie należy do moich kompetencji".

W styczniu 1900 roku tłumaczyłem cesarzowi, że nigdy nie będziemy mieli takiego programu budowy floty, żeby czynnie zagrozić Anglii. Flota bojowa nie jest przeznaczona do wojny zamorskiej, lecz wyłącznie do obrony wód ojczystych, i byłoby błędem metodologicznym, gdybymy w jakikolwiek sposób starali się rozwijać drugš z dziedzin marynarki wojennej, służbę zagranicznš, zanim zbudujemy flotę bojowš\*.

Reichstag rzeczywiście nie zgodził się na proponowane przez nas kršżowniki zagraniczne, musiał przecieź poczynić jakie skrelenia". Z punktu widzenia wojskowego istotš drugiej Ustawy o flocie było podwojenie floty bojowej. Ważne było również zniesienie ograniczeń finansowych.

W obradach nad drugš Ustawš o flocie" szczególnš rolę odegrał deputowany z centrum, Müller-Fulda, człowiek nieco pomyłony", który póniej już prawie wcale nie występował, a i wtedy działał raczej za kulisami. Ku naszej radoci on sam poruszył problem bariery finansowej, którš okrelił jako szkodliwe ograniczenie uprawnień budżetowych. Ponieważ tym razem w ogóle zrezygnowaliśmy z ustaleń finansowych, jakiegokolwiek trudnoci tego rodzaju nie wchodziły w grę. Nic nie stało na

przeszkodzie egzekwowaniu przez Reichstag jego uprawnień budżetowych. Reichstag

\* Wykorzystałem tę okazję, by raz jeszcze zalecić cesarzowi powciśgliwość w publicznych wystąpieniach.

" Ponieważ ze względu na ograniczenia techniczne i trudności personalne mogliśmy zafundować sobie najwyżej trzy okręty rocznie, budowę 6 skrelonych krążowników rozpoczęto by dopiero w roku 1906. Toteż to skrelenie w rzeczywistości nie miało wielkiego znaczenia; ja jednak po odmowie w roku 1900 natychmiast stwierdziłem, że w odpowiednim czasie powinniśmy wystąpić z uzupełniającymi żądaniami. Stąd wzięło się zgłoszone przez nas w 1906 roku żądanie dodatkowych krążowników. Wolałem, żeby w roku 1900 skrelono cały program zagraniczny; w ten sposób mogliśmy później zgłosić dosyć dużo żądań, przy czym takich, które pod pewnymi względami cieszyły się większą popularnością niż budowa floty bojowej.

119

doszedł jednak do wniosku, że względy moralne krępują go o wiele bardziej niż jakiekolwiek ograniczenia finansowe. Uchwalając ustawę zatwierdził określony program budowlany. Gdyby okręty były większe i droższe, Reichstag, który na okręty jako takie na mocy ustawy zgodzić się musiał, dla powodów finansowych nie mógł narzucać rozwiązań technicznych: w żadnym wypadku nie mógł wziąć na siebie odpowiedzialności za to, że budowane na mocy ustawy okręty będą małe lub złe, gdyż nie przyznano na nie wystarczających funduszy. Dzięki Lex Imperfecta, jakś ze swoim materialnym skrupowaniem, przy finansowej swobodzie, stanowiła druga Ustawa o flocie", Reichstag zrezygnował w istocie z możliwości odmawiania pieniędzy na coraz większe i coraz droższe typy okrętów, jeżeli nie chciał narazić się na zarzut, że powoduje budowę jednostek bezwartościowych. Tak więc w roku 1900 Reichstag zatwierdził formalnie uchwalony plan rozbudowy floty, i zobowiązał się moralnie, że nie będzie nam robił trudności finansowych, które tak szybko pojawiły się przy pierwszej ustawie o flocie.

Współodpowiedzialność, jakś przyjął na siebie Reichstag przez takie podejście do drugiej ustawy, dała rezultaty. Kiedy później presja Anglików sprawiła, że w przpieszonym tempie musieliśmy przejść do okrętów klasy dreadnought<sup>25</sup>, Reichstag (trzymając się ciele ustawy z roku 1900), sam zaproponował mi budowanie większych pancerników, co znów podważało ich wartość bojową, prowadziło jednak również do zwiększenia kosztów.

Żeby zneutralizować trochę opór centrum, zalecałem powięcenie drugiego paragrafu z ustawy o Jezuitach, na co jednakże za radą Lucanu-sa, do którego przyłączył się Bülow, nie zgodził się cesarz. Udało się i bez tego. Za nami głosowało więcej deputowanych niż za ostatnimi projektami wojskowymi. Nigdy nie natrafiłem w Reichstagu na przeszkody nie do przezwyciężenia, raczej ogólnie rzecz biorąc spotykałem się ze zrozumieniem, nie wyłaczając burżuazyjnej lewicy. Eugen Richter oskarżał mnie wprawdzie o krzywoprzysięstwo, gdyż w styczniu 1899 na zapytanie, czy przed upływem sześciu lat przewidujemy wystąpienie z żądaniami dodatkowymi, zgodnie z ówczesnym stanem rzeczy odpowiedziałem przecząco. Mogę powiedzieć, że zawsze udzielaliśmy Reichstagowi zgodnych z prawdą informacji.

W ten sposób została przeprowadzona druga Ustawa o flocie". Był wiadom tego, że musi mieć

zupełnie inne skutki polityczne niż pierwsza, a to ze względu na sojusze, gdyż dzięki niej floty innych państw sprzymierzając się z nami, mogły ustanowić co w rodzaju równowagi na morzu.

120

## Rozdział 1 2 BUDUJEMY FLOTE

1

Dążąc do wielkiego celu, człowiek nie zawsze potrafi odsłonić swoje najtajniejsze myśli. Działalność polityczna też polega na odgadywaniu niepewnych elementów; podobnie marynarz przy pochmurnym niebie musi kierować się wyznaczoną na mapie pozycją i własnym rozeznaniami: tak jest również, kiedy miejsce, ku któremu steruje, nie posiada wyranych cech charakterystycznych. W czasie podróży niejednokrotnie zmienia się perspektywa i ludzie nie znajdujący się narzeczy często wynajdują sprzeczności lub nie widzą kłopotów. Mówisz mniej więcej tak: byleby tylko mówił to, co trzeba w Reichstagu, wszystko się jako ułoży. Kto pracuje w jakiej specjalności, często myśli tylko o niej: z panującego wokół chaosu zdaje sobie sprawę tylko sam odpowiedzialny za wszystko szef.

Sekretarz stanu miał przeprowadzić wielki program, do czego zobowiązał się przed narodem, korzystając z konsekwentnych pełnomocnictw, o które wszyscy go posłdzali, ale których w rzeczywistości nikt mu nie przyznawał. Z całym poświęceniem należało sprostać zaufaniu ogółu i stawić czoła wszystkim ewentualnym przeszkodom.

Na początku stanęliśmy przed labiryntem problemów technicznych i organizacyjnych. Mielimy do czynienia z wielością zapatrywań. Ja uważałem, że forma naszych okrętów jest wyjstkowo niepraktyczna. Minęły jednak lata, nim udało mi się zaradzić temu złu, dzięki zbudowaniu urządzeń holowniczych, których przedtem nie mielimy, gdyż inżynierowie przykładali za mało wagi do tego, żeby holując modele ustalać kształt najdogodniejszy dla szybkości okrętów. Rozmiary jednostek były ograniczone luzami Wilhelmshaven. Te dwie pierwsze okolicznoci sprawiły,

121

że okręty budowane zwłaszcza w pierwszym okresie po wprowadzeniu ustawy o flocie nie osiągały szybkości, którą usprawiedliwiałyby moc ich maszyn. Nie mogliśmy się z tym uporać, dopóki (w roku 1910) nie zostało zbudowane trzecie wejście do Wilhelmshaven. W bardzo niekorzystnym położeniu w stosunku do innych krajów stawały nas następnie ławice piaskowe znajdujące się przy ujściach naszych rzek do Morza Północnego, co sprawiało, że nie mogliśmy budować okrętów o większym zanurzeniu. W pewnym sensie mielimy do czynienia z tym samym ograniczeniem, które tak drogo kosztowało w XVII wieku Holendrów w ich walce z Anglikami. W bitwie morskiej mianowicie walczy w zasadzie, okręt z okrętem; czynnikiem decydującym jest raczej skoncentrowana na każdym okręcie siła niż liczba okrętów. Ponieważ za Holendrzy z powodu biegu ich wpadających do Morza Pomocnego rzek nie mogli budować tak wielkich okrętów jak Anglicy, ci ostatni osiągnęli lokalnie przewagi. Należało więc w ciągu niewielu lat przewyciężyć te przeszkody i wiele innych tak, by nasze okręty miały mimo wszystko większą wartość bojową niż angielskie.

Generalnie przeszkodą przy budowie floty był niski poziom naszej ówczesnej techniki konstrukcyjnej.

Urzędnikom Admiralicji przyznano zbyt wielką władzę nad technikami; budowniczy okrętów byli pokrzywdzeni pod względem uprawnień socjalnych i dochodów. Cicha wojna między prawnikami i technikami była jedną z przyczyn, dla których musieliśmy zaczynać budowę floty ze źle przygotowanym i nielicznym personelem. Naczelnym inżynierem Admiralicji uznawał tylko jednoosobowe kierownictwo, rozmaite godne przeciwu uwagi pomysły zostały w jego notesie, nie znosił konkurencji. Taka sytuacja mogła doprowadzić nas kiedyś do katastrofy. Tym bardziej, że choć mogliśmy stopniowo doskonalić formy organizacyjne, w momencie rozpoczęcia budowy floty powinniśmy osiągnąć pełną wydajność produkcyjną, która umożliwiłaby wykonanie od razu w takim samym tempie prawie takiej samej ilości pracy, co dziesięć lat później. Dlatego też od pierwszego dnia starałem się poprawić sytuację kadry technicznej i zyskać młodzież; próbowałem ich poznać i wychwytywałem tych, którzy w przyszłości mogli stać się dobrymi konstruktorami, co zresztą udało się raczej nielicznym. W Anglii główny inżynier ma stosunkowo dużą niezależność i dostaje do ręki roczną pensję w wysokości 100 000 marek. Takie marnotrawstwo", jakie przystoi wspaniałomyślniej starej arystokracji, należałoby wydać na pastwę Izby Skarbowej i demokratycznej zawici naszego parlamentu! Utworzyłem spe-

122

cialny fundusz na nagrody za osiągnięcia konstrukcyjne i tym, którzy się wyróżnili, przekazywałem z niego gratyfikacje do wysokości 4000 marek. Ale mimo że wysyłałem im pieniądze pocztą i prosiłem o dyskrecję, poczciwa niemiecka małostkowość dobrała się do tego; sami adresaci prosili o równomierny podział funduszu propter invidiam innych! Toteż nie było nic dziwnego w tym, że przemysł prywatny odciągnął od nas wielu dobrych inżynierów; po pewnym czasie zgłaszali, że są chorzy i natychmiast odchodzili do jakiejś dużej firmy. Mimo tych i wielu innych trudności, o których nie ma już tutaj sensu mówić, udało nam się z czasem zbudować lepsze okręty wojenne, niż Anglicy, co wyszło na dobre również przemysłowi prywatnemu zajmującemu się konstrukcją wielkich parowców pasażerskich.

Rok po objęciu przeze mnie urzędu nastąpił trudny okres przejściowy. Wobec braku odpowiednio przygotowanej kadry stanowisko głównego konstruktora musiał wtedy objąć oficer marynarki, admirał Buchsel. Jako budowniczy szczególne zasługi położył tajny radca Biirkner, nasz późniejszy główny konstruktor, jeden z tych, którym chciałem z czasem powierzyć wyższe funkcje techniczne, i którym umożliwiłem przygotowanie się do tego wielkiego celu, wysyłając ich w różne szkoleniowe podróże. Uważałem, że jego współpraca z nami, oficerami marynarki, dla wspólnego, niepodzielnego celu, zawsze układała się przykładowo. Również inni inżynierowie waleśnie przyczynili się do powstawania coraz doskonalszych, niezrównanych konstrukcji. Może następujący przykład unaocznia laikowi metodę naszej pracy i pełne między nami zrozumienie.

W wojnie morskiej jedynym celem nie jest zdobycie terenu, lecz unicestwienie przeciwnika; od czasu wprowadzenia napędu parowego i nowoczesnej broni palnej osiąga się to nie przez zahaczenie i zajęcie, lecz tylko przez zatopienie obcego okrętu. Dopóki okręt trzyma się na wodzie, zachowuje wartość bojową i łatwo go można później naprawić. Dlatego ostatecznym celem broni agresywnej jest miertelne ugodzenie podwodnych części korpusu okrętu, głównym zaś celem środków obrony - zwiększenie jego bezpieczeństwa poniżej linii zanurzenia. Nasze statki do roku 1906, a angielskie jeszcze nawet w czasie wojny nie miały prawie żadnej ochrony przed bronią podwodną. Przy starszych typach okrętów trafienie torpedą powodowało przeważnie jego zatopienie, o czym wiadczy

na przykład skuteczna walka U 9 z trzema dużymi angielskimi krążownikami<sup>2</sup>. Wkrótce po przeprowadzeniu Ustawy o flocie" kazałem więc

123

wziść na warsztat problem zabezpieczenia okrętu poniżej linii zanurzenia. Doszliśmy szybko do wniosku, że aby zebrać dosyć materiału dowiadczalnego, musimy przeprowadzić większą liczbę próbnych wybuchów w naturalnych warunkach. Ponieważ nie mogliśmy powięcić nowych okrętów, a na starych niewiele mogliśmy się nauczyć, zbudowaliśmy po prostu jedną sekcję nowoczesnego okrętu i tam przeprowadzaliśmy próbne wybuchy głowic torpedowych, dokładnie za każdym razem studiując ich przebieg. Próbowaliśmy, czy można osłabić siłę eksplozji, jeżeli gazy nie natrafią od razu na opór, lecz rozejdą się w pustym pomieszczeniu. Ustaliliśmy, jaka stal nadaje się najlepiej na poszczególne elementy konstrukcyjne okrętu, a następnie stwierdziliśmy, że wybuch jest mniej gromy w skutkach, jeżeli zmuszamy go, by pulweryzował<sup>3</sup> większą ilość węgla. Stąd wziął się specjalny układ części bunkra węglowego. Zmniejszonej sile wybuchu mogliśmy teraz przeciwstawić mocniejszą, starannie zbudowaną stalową grodzicę, która teraz ostatecznie zabezpieczała wnętrze okrętu. Ta grodzica torpedowa" biegła przez całą długość okrętu, chroniąc jego najcenniejsze części. Kontynuowane latami próby, na które nie szczędziliśmy milionów, dostarczyły następnie informacji na temat najbardziej celowego zastosowania materiałów i konstrukcji poszczególnych elementów. Ponadto na wypadek, gdyby nie udało się zlokalizować skutków trafienia, gdyby więcej trafień doszło do celu itd. została całkowicie przebudowana podwodna część okrętu oraz możliwość szybkiego wyprowadzenia okrętu z przechyłu metodą zalewania przeciwnych komór. Wreszcie, między innymi zrezygnowaliśmy z drzwi między poszczególnymi pomieszczeniami poniżej linii zanurzenia. Odegrały one tak fatalną rolę w katastrofie "Titanica".

Takie zabezpieczenie poniżej linii zanurzenia zdało egzamin. Nasze okręty, w przeciwieństwie do angielskich, były niemal niezniszczalne. W mały "Wiesbaden" waliła jak w bęben cała angielska flota, a nieszczęsny okręt nie chciał zatonąć<sup>4</sup>. "Mainz", chociaż zniszczony ogniem artyleryjskim i storpedowany, nie chciał pójść pod wodę, i dopiero jeden z oficerów i maszynista z torpedowni, gdy wszyscy inni zeszli z pokładu, zatopili okręt otwierając wyrzutnie torpedowe i poszli na dno razem z nim<sup>5</sup>. Wspaniałe dowódca "Emden" skierował swój okręt całą parą na rafę koralową, a mimo to wewnętrzne konstrukcje pozostały nienaruszone<sup>6</sup>. Zdumiewające było to, ile ciosów, min i torped wytrzymały nasze okręty. Kiedy admirał von Rebeur atakował "Imbros", "Goeben" trafił na trzy ciężkie miny, a mimo

124

to zdołał o własnych siłach wycofać się do Bosforu, gdy tymczasem nowoczesny angielski okręt liniowy "Audacious" zatonął na Morzu Irlandzkim po jednym jedynym trafieniu<sup>7</sup>. Tylko starsze jednostki, jak "Pommern" i "Prinz Adalbert" budowane w okresie, kiedy nie zakończyliśmy jeszcze naszych badań nad zabezpieczeniem okrętów poniżej linii zanurzenia, wykazywały mniejszą wytrzymałość.

Najważniejsze jest to, żeby okręt w ogóle utrzymał się na wodzie i póki zachowuje pozycję poziomą posiada wartość bojową. W tej dziedzinie marynarka angielska pozostawała tak daleko w tyle za naszą, że już tylko ta różnica jakości mogła zadecydować o wyniku bitwy. We wszystkich innych

dziedzinach nasze działania konstrukcyjne zmierzały do tego, żeby maksymalnie zwiększyć wartość bojowšokrętu. Chodziło nam przede wszystkim o cechy ujawniające się w czasie bitwy, toteż podczas pokoju nawet nie wszyscy oficerowie frontowi potrafili naprawdę ocenić zalety naszych okrętów, tym bardziej że na rzecz walorów bojowych musieliśmy zrezygnować z całego szeregu wygod, przydatnych w czasie pokoju. Dużš doprawdy niedogodnościš był na przykład całkowity brak drzwi w częściach podwodnych naszych jednostek, w sytuacji ekstermalnej mogło to jednak zdecydować o losie okrętu. We wszystkich naszych bitwach w końcu dochodził do głosu moment psychologiczny, kiedy marynarz uwiadamał sobie mimochodem: O Boże, wrogowie tonša my nie, oni płoňš, a my nie", i od tej chwili flota niemiecka nie ponosiła już prawie żadnych strat, podczas gdy przeciwnik tracił wszystko. Oto trochę danych liczbowych porównujących nasze okręty z równymi im wiekiem okrętami angielskimi. Zgodnie z najdokładniejszymi obliczeniami nasz "Derfflinger", pomijając już to, że mieliśmy lepszą amunicję, mógł przebić najcięższy pancerz brytyjskiego "Tigera" z odległości 11 700 metrów, podczas gdy "Tiger" przebijał pancerz "Derfflingera" dopiero z dystansu 7800 metrów<sup>8</sup>. Podobniš, wymagającš zastanowienia przewagę w uzbrojeniu i gruboci pancerza miały prawie wszystkie nasze budowane w tym samym czasie okręty liniowe.

My, budując okręty, przekładaliśmy na stal i żelazo nasz sposób pojmowania walki, rezygnowaliśmy z wszystkiego, co zyskałoby nam natychmiastowy poklask i oszczędziło nieustannych krytycznych porównań z reklamowymi danymi zagranicznych koncernów stoczniowych. Nasze okręty miały większą wyporność, charakteryzowały się bowiem grubszym pancerzem, sięgającym poniżej linii wodnej; miały lepszą sta-

125

teczność i były lepiej chronione przed ogniem; miały wreszcie jedyny w swoim rodzaju system osłony stanowiska dowodzenia [wieży dowodzenia].

W decydujących latach rozwoju Niemiec zapewnilimy naszej flocie jakościowš przewagę nad flotš angielską, poważnie niwelując tym samym jej przewagę liczebniš. Ze zrozumiących względów nawet w Niemczech tylko nieliczni zdawali sobie dokładnie sprawę z tej wyższoci; wiele osób, ale nie wszyscy, miało zaufanie do twórców floty. W czasie pokoju nie objawiały się prawie takie cechy okrętu, jak jego solidność i siła bojowa, było zupełnie obojętne, czy ma gruby, czy cienki pancerz. Widać było natomiast, i chętnie chwyтали się tego skłónni do szukania dziury w całym Niemcy, że na naszych pokładach stały na przykład ciężkie działa o mniejszym kalibrze niż angielskie: nie było widać już tego, że niezależnie od skuteczniejszych pocisków, nasze działa z mniejszym kalibrem miały praktycznie taką samš siłę przebicia, jak angielskie o większym kalibrze, a przy okazji uzyskalimy jeszcze inne, bardzo istotne korzyści. Niektórzy już z natury odnosili się z niechęciš do mojej solidności, a ci, którzy na podstawie napływających z zagranicy niedokładnych danych chcieliby udzielać nam wskazówek, znieńawidzili mnie na mierć. Jeżeli kto w Anglii zbada teraz nasze haniebnie wydane wrogowi okręty, analizując całość a także setki szczegółów, Anglicy zdziwiš się, jakich przeciwników mieli w Niemcach na swoim własnym terenie, w budownictwie okrętowym. Anglicy nawet w przybliŹeniu nie pracowali tak celowo i rozumnie jak my. Ponieważ jednak Anglicy to nie Niemcy, więc tylko pod presją przyznaj š, że kto inny zrobił co lepszego niż oni. Z trudem przychodzili mi to powiedzieć, a jeżeli nasz naród ma wyciŹgać wnioski z tego, co się stało, musi w swoim charakterze dostrzec również skłónności samobójcze. Dopiero po bitwie w pobliŹu

Skagerraku9 wiele osób zrozumiało, jakś broniś mogła być niemiecka flota. We właściwym czasie zaniedbano wyciśgnięcia historycznych wniosków z jej posiadania.

Kiedy w 1870 roku armie niemieckie pociśgnęły na wojnę z gorszym uzbrojeniem, powiedziano żołnierzom: Odtylcówka ma przewagę tylko na dalsz odległość. Więc musicie szybko podbiec bliżej, a z 400 metrów już wy jesteście lepsi".

Niemieckim marynarzom należało tylko powiedzieć prawdę, a w pierwszych miesiścach wojny pociśgnęliby do bitwy z dajśc pew-

126

ność siebie wiadomości przewagi. Tymczasem dowództwo floty urzśdziło sobie po części sport ze szczegółowego krytykowania wszystkich jej braków. Wyrobiło to w oficerach niebezpiecznś w poważnej sytuacji cechę: więcej powśtpiewano niż wierzono. To jasne, że w tym czy innym punkcie moglibyśmy jeszcze co ulepszyć. Ale należy brać pod uwagę całość. Nie potrafiły się na to zdobyć Niemcy z roku 1914. Postępowały raczej tak, jak mówił ten wierszyk z poligonu w Meppen:

Sto razy trafiłe do celu wszyscy to widzś, kiwajś głowami, idś dalej, Lecz największy nędznik nigdy nie zapomni, jeli raz jeden zdarzy ci się pudło.

Naród niemiecki miał w gruncie rzeczy i tak duzo szczęcia, gdyż mimo opónienia, dzięki wiadomemu działaniu, zdśżył jeszcze na czas zbudować swojś flotę. Nie zostało mu jednak dane ostateczne, decydujśce szczęcie, a to z powodu jego własnej skłonnoci do krytykowania tego, co rodzime i podziwu dla tego, co obce. Również i z tego powodu flota nie została w porę wprowadzona do walki, a następstwa tego kroku wypadnie mi przedstawić póniej.

Budowanie floty to jest taktyka stosowana, ale też i problem pieniędzy. Jeżeli Niemcy miały otrzymać użytecznś flotę, nie mogliśmy pozwolić sobie na żadnś pomyłkę w wydatkach. Sprawiedliwie ocenić rezultat pracy zaangażowanych w niś oficerów marynarki i szeroko rozgałęzionego sztabu wiernych urzśdników można tylko wtedy, kiedy wemie się pod uwagę nasze skrępowanie finansowe. Żadna obca flota za pomocś takiego minimum rodków nie osiśgnęła takiego maksimum rezultatów. Żeby właściwie ocenić ten wysiłek, należy postawić dwa przede wszystkim pytania: 1. Czy moglibyśmy zmobilizować więcej rodków, i 2. Czy przy istniejścych rodkach można było zrobić więcej i lepiej?

Jeżeli na te obydwia pytania, w co wierzę, będziemy zmuszeni odpowiedzieć przeczśco, przyjmujemy, że wartoć ma już samo zbudowanie potęgi morskiej, i ze zrozumieniem potraktujemy istniejśce oczywicie braki. Podobnie jak w roku 1898, kiedy zasadę utrzymania stałego stanu

127

floty okupilimy przede wszystkim rezygnacjś z jakichkolwiek nowych podatków i rozbroilimy Reichstag wskazujśc na istniejśce już rodki finansowe, również i póniej nigdy nie mogliśmy czerpać pełnymi garciami. W wydatkach na flotę ustępowalimy nie tylko Anglii, bylimy również daleko w tyle za Amerykś, ba, momentami nawet za Rosjś i Francjś, ale rozsśdniej gospodarujśc pieniędzmi zdołalimy przy ich pomocy zbudować drugś co do wielkoci flotę wiata. Choć śś dzisiaj patrioci,

k którzy nie mogli darować niemieckiej flocie tego, że z pomocą tak skromnych rodków osiągnęła tak wiele.

Oszczędność wymaga dokładności w pracy i kupieckich zasad. Urząd Marynarki Rzeszy zdobył sobie niejako sławę windowaniem cen, wykupem ziem z której ręki i temu podobnymi posunięciami. Nigdy więcej nie stworzył Niemcy tak tanio dzieła tak wielkiego. Ten bogaty kraj, który w czasie wojny nie mógł doliczyć się miliardów, w okresie powodzenia niczym prestidigitator przekładał z ręki do ręki miliony, ba, nawet tysiące, gdy ofiarując je na cele zbrojeniowe najlepiej mogłoby zagwarantować trwały pokój i własny dobrobyt. Od ustąpienia księcia Biilowa<sup>10</sup>, który wietnie rozumiał interesy marynarki, cierpiała ona na chroniczny niedostatek pieniędzy. Musiałem walczyć do upadłego o potrzebne rodki, nie tyle z parlamentem, który wykazywał coraz większe zrozumienie, co z sekretarzem skarbu i z kanclerzem Rzeszy, którzy, jeden zalepiony fanatyzmem resortowym, a drugi politycznymi mrzonkami, w tych decydujących dla Niemiec latach nie dopucili do realizacji wielu pożądaných projektów, gdyż Niemcy jakoby nie miały na to pieniędzy. Sprawy nie cierpiące zwłoki przepchnąłem również i wtedy; liczyłem na to, że na pozostałe uda mi się jako zdobyć pieniądze później. Robiłem to z ciężkim sercem, i wiadom, że utrudnia mi się działanie na rzecz obrony kraju. Na sprawy uboczne było teraz mniej miejsca niż kiedykolwiek; ale nowym wynalazkom, na przykład budowaniu okrętów podwodnych, skoro tylko stały się zdolne do służby liniowej, powięciłem mimo to wszystkie siły, także również na tym polu w momencie wybuchu wojny przeciągnęliśmy wszystkie inne floty.

Interes pewnych kręgów politycznych w pomniejszeniu sprawności floty doprowadził podczas wojny do kampanii oszczerstw przeciwko mojej poprzedniej działalności w Urzędzie Marynarki Rzeszy. W tej kampanii ujawniła się naturalna skłonność ludzi, a szczególnie Niemców, do przywiśzywania większej wagi do krytyki niż do dokonań i traktowania

128

osiągnięć jako czego zrozumiałego samo przez się, a tego, czego jeszcze nie zrobiono, jako zaniechania. Nawet w czasach popularności zdawałem sobie jasno sprawę z tego, że po chwilowej hosannie szybko przyjść może ukrzyżowanie. Żałuję tego, że sztucznie zachwiano zaufaniem do marynarki, nie tyle ze względu na siebie, co ze względu na mój kraj. Nie chciałbym jednak zatrzymywać uwagi czytelnika na tych sporach, które przypuszczalnie szybko zbledną. Odsyłam do dodatku do tej książki, żeby przez le zrozumiane milczenie ci, którym sprawiło przyjemność umniejszanie czcym gadaniem pełnej powięcenia pracy całego pokolenia, nie pozostawali sami na placu boju.

Już w czasie pokoju przywykłem do tego, że zarzucano mi zacoianie; ze względu na zagranicę nie uważałem za stosowne tłumaczenie wszystkiego opinii publicznej. Zasada, której dawno przestrzegałem, żeby przed wprowadzeniem jakiego wynalazku do powszechnego użytku przekonać się o jego przydatności w warunkach bojowych, chroniła przez porażkami i stanowiła najważniejszą podstawę naszych sukcesów, narażała mnie jednak oczywiście na zarzuty wynalazców i niecierpliwych patriotów. Przytaczam dwa przykłady: okręt podwodny i sterowiec. Odmawiałem wyrzucania pieniędzy na okręty podwodne, dopóki pływały one jedynie po wodach przybrzeżnych, a więc nie mogły nam być do niczego przydatne; gdy tylko jednak zbudowano okręty zdolne do żeglugi morskiej, byłem pierwszym, który popierał je na wielką skalę i mimo narzuconych ograniczeń



finansowych zrobiłem wszystko, na co pozwalały nasze możliwości techniczne.

Na pytanie, jak wykorzystać okręty podwodne, można było uzyskać praktyczną odpowiedź dopiero wtedy, kiedy gotów był przedmiot dyskusji. Chodziło więc w pierwszym rzędzie o skonstruowanie okrętów dalekiego zasięgu, i z chwilą, kiedy to się udało, zbudowanie ich tyle, ile tylko bylimy w stanie. Zrobiliśmy to i niczego w tym względzie nie zaniedbano.

Do czego posłużyć może tak stworzona broń, mogło wyniknąć dopiero z konkretnych potrzeb wojennych. Gdyby Anglicy biorąc pod uwagę własne interesy nie wyrócili całkowicie dotychczasowego prawa morskiego, inaczej patrzylibyśmy na prowadzoną przy pomocy okrętów podwodnych wojnę handlową. Z chwilą skonstruowania okrętów podwodnych nadających się do dalekich rejsów wojna handlowa wisiała w powietrzu; ten pomysł nie musiał mieć konkretnego ojca. Nadzieje pokładane we flocie pełnomorskiej uczyniły jednak początkowo z okrętów podwod-

## 9 Wspomnienia

129

nych jednostki wspomagające dowództwo floty. Kiedy potem trzeba było przestawić się na wojnę handlową, zrobiono wszystko, co tylko było możliwe w warunkach pokojowych. Spodziewać się, że marynarka zdołała przewidzieć i rozważyć wszystkie ewentualności na wypadek wojny, to tyle, co wymagać od armii, żeby już w czasie pokoju przygotowała obronę przeciwko czołgom.

Jako oficer marynarki, który poznał siłę wiatru i złościwość szkwałów jeszcze na okrętach żaglowych, nigdy wiele sobie nie obiecywałem po statkach powietrznych, i wojna przyznała mi w tym rację. Nadzieje wiślałem raczej z rozwojem lotnictwa. W czasie gorączki zeppelinów, jaka ogarnęła Niemcy, zachowywałem się powściągliwie, ale nie miałem przecież prawa całkowicie gasić entuzjazmu. Żeby zilustrować przemożną wówczas pokusę do przedwczesnego wprowadzania zarówno tego, jak i innych wynalazków, przytoczę tutaj pewien list oraz moją nań odpowiedź:

Berlin, 27.8. 1912 r.

Wasza Ekselencjo!

Przepraszam, że zakłócam panu wakacyjny wypoczynek, chodzi jednak o pilną, ważną sprawę! O poparcie dla budowy statków powietrznych. Nowy sterowiec marynarki wojennej będzie stanowić ogromny postęp. Nadszedł już chyba czas, żeby przejść do systematycznej budowy floty powietrznej; jeżeli będziemy postępować tak jak dotychczas, nie wykorzystamy naszej przewagi. Twórca niemieckiej floty morskiej powinien również zapisać się na zawsze jako twórca niemieckiej floty powietrznej! Jeżeli chcemy utrzymać czołową pozycję, potrzebny nam jest konkretny, szczegółowy program budowy, który w sprzyjających okolicznościach należałoby przestawić w formie ustawy. Koszta nie są zbyt wielkie. 30 milionów marek starczy na zbudowanie w ciągu 3 lat 18--20 zeppelinów a także 9-10 hangarów każdy na dwa sterowce oraz utrzymanie ich w gotowości bojowej przez 250 do 300 dni. Biorąc pod uwagę te koszty; potrzebny byłby nam roczny budżet w wysokości 10 milionów marek.

1. Budowa 6 sterowców 4,50 miliona
2. Budowa 3 hangarów - 3 miliony
3. Utrzymanie w gotowoci jednego sterowca przez jeden dzień 800 marek, a więc 6 sterowców przez 300 dni - dni 1,44 miliony

130

4. Inne - 1,06 miliony.

Razem - 10 000 milionów marek.

A więc za 30 milionów marek można by zrobić niebywale dużo dla pokoju i dla naszego bezpieczeństwa. Pieniądże na ten cel istnieją, chociażby nadwyżka z roku 1911, na którą składają się nie wykorzystane sumy z budżetu wojskowej; rok 1912 zapowiada się również niele i na pewno zostanie jaka nadwyżka.

Systematyczna działalność dawałaby nadzieję na powodzenie, w przeciwnym razie będzie tak samo jak z flotą do roku 1898...

Życzę Waszej Ekszelencji dobrego wypoczynku, łczę wyrazy szacunku, oddany Waszej Ekszelencji M. Erzberger, poseł do parlamentu Rzeszy.

St. Blasien, 6. 9. 12.

Wielce sznowny Panie!

Dziękuję ogromnie za pański list z 27 sierpnia br., który mnie niezwykle zainteresował. Z wielką radością wnoszę z niego, że tak samo jak armia lądowa i marynarka, interesuje się pan żywo wykorzystaniem lotów powietrznych w interesie obrony ojczyzny. Obawiam się jednak, że sprawy nowej broni nie da się pchnąć naprzód tak szybko, jak wywiódł to pan w swoim liście. Uwzględniając ubiegłoroczną nadwyżkę z budżetu wojskowego Reichstag nie bez racji zażąda, żeby wypróbować najpierw proponowane przez pana zeppelin, skoro mają znaleźć zastosowanie nad pełnym morzem i nad wybrzeżem. Gdyby się to okazało niepotrzebne, rzad mógłby spotkać się z uzasadnionym zarzutem, że już w zeszłym roku planując budżet wojskowy nie zaproponował na flotę powietrzną tak pokanej sumy, jakś podaje pan w swoim liście. Również i w moim głębokim przekonaniu, jeżeli nie chcemy narazić się na poważne straty, musimy przeprowadzić dokładne próby, co wiższe się z przygotowaniem i wykształceniem odpowiedniego personelu. Zastosowanie na wielką skalę na wypadek wojny pociżgnie za sobą jeszcze i inne trudności, ale może dojdziemy do tego, tylko nie z dnia na dzień, jak chciałoby tego pańskie patriotyczne serce i jak pan to sobie wyobraża.

Z przyjacielskim pozdrowieniem

Pański bardzo oddany

v. Tirpitz

Ruchliwi cywile i firmy handlowe, którym chodziło nie tyle o przydatność w razie wojny, co o masowe dostawy, stanowili więc jedno skrzydło moich krytyków, drugie składało się z fachowców.

Gwoli sprawiedliwoci, muszę zauważyć, że niebывały postęp techniki, jaki miał miejsce w okresie budowy przez nas floty, musiał również wśród fachowców wywołać niezwykle żywe kontrowersje i prowadził do trudnych kompromisów. Każde powzięte z góry postanowienie na dłuższą metę budziło wstępliwoci. Każdy okręt w momencie zakończenia budowy był już w pewnym sensie przestarzały, a krytykujšcy nie zawsze zastanawiali się nad tym, że wtedy, kiedy zaczynamy go budować, nie mogliśmy jeszcze robić tego inaczej. Również w dziejach innych flot zdarzały się wewnętrzne walki, gdy tylko technika zaczynała pędzić zbyt szybko do przodu. U nas wszakże, gdy w momencie wstępienia na tron Wilhelma II rozdzielano kompetencje Admiralicji, stworzono okazję do wewnętrznych niesnasek w łonie kierownictwa, które z biegiem lat nużyły mnie bardziej nawet niż parlament albo praca, którą trzeba było wykonać. Byłem pod obstrzałem ze wszystkich stron.

Po przyjęciu Ustawy o flocie" Naczelne Dowództwo Marynarki było zirytowane tym, że Ustawa ze swój š flotš bój owš tak mało przypomina przygotowany przy współudziale Naczelnego Dowództwa projekt stworzenia floty zagranicznej\*. Ja za miałem zastrzeżenia do politycznej aktywnoci Naczelnego Dowództwa, która doszła do głosu przy sprawie Delagoa i Manili 11. Wystarczy, jeżeli dwie morskie instytucje, Urząd Rzeszy i Gabinet, zajmujš się politykš. Nie dotrzymano oczywistej zresztš obietnicy, jakš dostałem, obejmujšc swoje stanowisko, że zostanę wysłuchany na wypadek politycznego wykorzystania stacjonujšcych za granicš okrętów. Domagałem się tylko podporzšdkowania okrętów zagranicznych Urzędów Marynarki, nie osišgnłem jednak tego u cesarza. W tym sporze wygrano przeciwko mnie uprawnienia najwyższego wodza, które zostałyby jakoby organiczone, gdyby zależny od parlamentu sekretarz stanu uzyskał zbyt szerokie kompetencje. Przeciwno takiemu zarzutowi niewiele miałem do powiedzenia, i żeby pójć naprzód, byłem zmuszony, zrobić dobrš minę do złej gry. Doprowadziłem więc, składajšc przy tym wielo-

\* W Akademii Morskiej jeszcze przez jaki czas występowano za woj na kršżowników, a przeciwko flocie pełnomorskiej, aż zaprotestowałem, że nie wypada, żeby najważniejsza uczelnia fachowa zwalczała naszš politykę budowlanš.

krotnie podania o dymisję, do rozbicia Naczelnego Dowództwa w Berlinie, umacniajšc w cesarzu przekonanie, że jego własnš pozycję jako naczelnego wodza zbyt ograniczajš obecne kompetencje Naczelnego Dowództwa z jednej strony, a Urzędu Marynarki Rzeszy z drugiej. Częć uprawnień przejšł więc teraz Urząd Marynarki Rzeszy, pozostałe przyznano bazom morskim na prawach gubernatorstwa w Kilonii i w Wilhelmshaven oraz nowo utworzonemu sztabowi Admiralicji\*. Ten rozłam powstał z niemożnoci osišgnięcia ideału, jakim byłoby poddanie wszystkich spraw floty jednolitej władzy Admiralicji, tak jak to było zawsze w Anglii, a u nas do roku 1888.

Pod koniec jego urzędowania odradzałem Capriviemu podział Admiralicji. Caprivi podzielał mój poglšd. Póniej, kiedy zajmowałem się taktykš, pokładałem zbyt wielkie nadzieje w przesunięciach organizacyjnych w łonie podzielonych już władz, gdyż nie rozumiałem jeszcze w pełni, że brakuje w

przygotowawczej pracy na wypadek wojny były bardziej wini ludzi niż organizacji. Gdy przyszło mi potem kierować budowę floty, podobnie jak większość samodzielnie myślących oficerów, jasno zdawałem sobie sprawę z tego, że w okresie intensywnej pracy urząd marynarki winien mieć inne uprawnienia niż wtedy, gdy tkwił w bezruchu. Jakiej nieograniczonej władzy nie przyznaliby Amerykanie Goethalsowi, kiedy ten miał budować Kanał Panamski!<sup>12</sup> Ponieważ jednak trzeba się było liczyć z wielogłowym kierownictwem naszej marynarki, ta wielość była mimo wszystko bardziej do wytrzymania niż dualizm, przy czym Naczelne Dowództwo w Berlinie sprawowało władzę nad całą flotą, a także nad urzędem Marynarki. Nie mogło się obyć bez tego, żeby przy okazji tej szermierki nie zarzucano mi z różnych stron żądzy władzy i odstąpienia od swoich własnych, reprezentowanych dawniej w Naczelnym Dowództwie poglądów. To prawda, że na różne sposoby musiałem bronić swojego dzieła przed powszechną dezorganizacją, przy czym cięgle z innej strony pojawiała się przekleństwo kolejnych podziałów.

\* Sztab Admiralicji został zorganizowany na podobieństwo Sztabu Generalnego. Nie wiem, czy to było szczęście dla armii, że dzięki wybitnej indywidualności Moltkego Sztab Generalny miał zawsze taką niezależność. Może dlatego Sztab Generalny wykazywał tak mało zrozumienia dla spraw techniki, a Ministerstwo Wojny za mało zajmowało się sprawami wojny. W każdym razie dla marynarki takie oddzielenie się Sztabu Admiralicji było niesłuszne, epigońskie idee, w wyniku której powołano do życia pozbawiony w gruncie rzeczy racji bytu sztuczny twór.

133

Koniec końców sprawność urzędów zależy od ludzi, którzy w nich pracują. Wielkie twórcze zadanie spełnić może tylko kto, kto jest głęboko przekonany o słuszności swoich celów i sam również w głównych zarysach wie, jak je osiągnąć, lub przyjmuje bez zastrzeżeń wskazywane mu przez innych drogę. Zawsze napływają rady i podniety i nic nie byłoby biedniejsze, niż nie traktowanie ich z pełną uwagą. Decyzja jednak musi należeć do tego, na kogo spada niełatwa odpowiedzialność doprowadzenia rzeczy do skutku. Materiał, strategia, taktyka i wyszkolenie pozostające flocie w tak ścisłym związku i podlegające szybkim zmianom, że nie można ich od siebie oddzielić. Toteż flota jest niezwykle zróżnicowanym organizmem, w jeszcze większym stopniu niż armia.

Nieustanna wymiana między Urzędem Marynarki, Sztabem Admiralicji a frontem kierowanych do urzędów centralnych ludzi odebrała fachowe uzasadnienie przekonaniu, jakoby Sztab Admiralicji jako instancja strategiczna floty był w stanie lepiej ocenić jej przyszłe problemy niż Urząd Marynarki. Prawie zawsze pragniemy zbyt wiele i stajemy wobec tego, co niewykonalne.

Z wszystkimi władzami marynarki na lądzie z czasem ułożyliśmy sobie współpracę na jako tako zadawalających warunkach. Udało się również powściągnąć naturalne dążenia baz Morza Północnego i Bałtyku do obrony wybrzeża i wojny przybrzeżnej, ponieważ można by je było zadowolić tylko kosztem floty, to znaczy utratą politycznego i wojskowego znaczenia marynarki. Nie tak wyrwanie układały się stosunki z dowództwem floty pełnomorskiej, która w miarę postępującej budowy zyskiwała na znaczeniu i zdradzała tendencje do zagarnięcia pod swoje skrzydła wszystkiego, co pływa.

Francuzi i Anglicy dowódcę floty stawiali zarazem na czele jednej z eskadr i tym samym dawali mu w ręce bezprecedensową domową władzę". Z naszych zwyczajów z czasów Naczelnego Dowództwa

przetrwiał natomiast zwyczaj umieszczania dowódcy floty na specjalnym okręcie flagowym, pozostającym poza zwierzchniostwami taktycznymi. Nie byliśmy zdecydowani, czy obca tradycja, za którą przemawiała historia wojen, czy też nasza praktyka lepiej odpowiada współczesnym warunkom. Chciałem rozstrzygnąć ten problem na drodze prób taktycznych. Natrafiłem przy tym na opór nie do przewyciężenia. Sprawa okrętu flagowego stała się w resorcie sprawś ambicji.

134

W zwiśzku z tym kłopoty sprawiała mi coraz bardziej monopolistyczna pozycja dowódcy floty. Po odejściu Köstera, energicznego instruktora w typie Fryderyka Wilhelma II, przy wyborze człowieka na to stanowisko gabinet nie zawsze brał pod uwagę tylko względy fachowe, a już na pewno nie wykazywał wielkiej znajomości ludzi. Trzeba zresztś przyznać, że wobec rozwoju floty wybór był bardzo ograniczony; zbyt dużś wagę przywiśzywano też do stażu wojskowego. Było to niekorzystne również z innego powodu; po trzech latach urzędowania dowódca opuszczał flotę, przeważnie dochodźc jednoczenie do naturalnego końca swojej kariery, i nie było żadnych korzyści z jego zdobytego we flocie wielkiego dowiadczenia. Analizujśc marynarkę francuskă, dostępniejszś dla nas niż brytyjska, zauważyłem, że wraz ze zmiană dowódcy floty prawie zawsze następowała również zmiana założeń taktycznych i na ogół szły na marne zdobyte uprzednio dowiadczenia. Na zbieraniu i kontynuacji tych dowiadczeń powinna moim zdaniem, polegać głównie działalnoś lśdowych organów Sztabu Admiralicji; tymczasem władza dowódcy floty coraz bardziej ograniczała ich aktywny udział w manewrach. O ile dzięki wielu dowódcom korpusów w armii zrodziła się korzystna rywalizacja, we flocie bezkonkurencyjna pozycja dowódcy sprawiała, że jego poglśd kosztniał łatwo w dogmat, gdy tymczasem i tutaj przydałyby się pożyteczne tarcia. W trosce o to, żeby nie zapomniano o twórczej krytyce, której nie służyły cesarskie manewry, żeby ułatwić awans ludziom o niezależnych przywódczych charakterach, a także, żeby dyscyplina wojskowa i piękne bitewne obrazki nie odciśgnęły nas od poszukiwania prawdy, wystśpiłem - na próżno - z wnioskiem o pozostawienie poszczególnym jednostkom taktycznym o wiele większej samodzielności i lśczenie ich tylko w wielkich manewrach, których nie musi koniecznie prowadzić dowódca floty, lecz mogś to robić na zmianę różni oficerowie bez względu na staż ich służby.

Kto, kto chciałby zrobić mi zarzut z tego, że już w czasie pokoju nie przeprowadziłem zjednoczenia floty w jednym ręku, przeceniałby mojs władzę. Wobec panujścej na szczytach zawici, a także biorśc pod uwagę charakter cesarza, mogłem najwyżej łagodzić, a nie usuwać szkodliwe tarcia, których powodem było kierowanie marynarkă przez wiele organów. Miałem tylko jedno wyjście, a mianowicie dbać oto, żeby żaden z wysokich urzędników nie zdobył przemożnego wpływu, zostawiajśc wrażenie cesarzowi, że nikt nie podważa jego prerogatyw, żywić nadzieję, że na wypadek wojny monarcha utworzy najwyższe dowództwo wojny

135

morskiej, które zjednoczyłoby wszystko w jednym ręku. Nie był to, jak czasem błędnie uważano, problem organizacyjny, lecz wyłącznie personalny. Z tego samego powodu w wykazie posterunków oficerskich na wypadek mobilizacji, nie przewidziano stanowisk dla admirałów. Naród, który nie miał pojęcia ani o połowicznoci władzy, ani o hamujścych pracę kompromisach, całś odpowiedzialnoś przypisywał sekretarzowi stanu, co bardzo mnie bolało. Z braku jednolitego dowództwa marynarki wojennej musiałem jednak często prowadzić rokowania, a nie pracować.

W najtrudniejszej sytuacji znalazłem się, kiedy również szef gabinetu von Senden, mimo rycerskiego charakteru, miękkiego serca i serdecznej życzliwości, z jakś odnosił się do idei budowy floty, zaczął sobie poczynać zbyt samowolnie. Mój ś zawiłś sytuację wśród zwalczających się grup i koterii, które wobec niezwyklego zaangażowania cesarza w sprawy morza ani na chwilę nie dawały mi spokoju, zilustruje może najlepiej wiadczy o ówczesnych nastrojach obrazek, zawarty w jednym z moich dawniejszych listów do księcia Henryka 14:

W zwiśzku ze sprawś wielkich krśżowników nie udało mi się jeszcze przekonać Jego Cesarskiej Moci, że postępowanie zgodne z wyrażońś przez niego najwyższś wołś oznacza fiasko naszej Ustawy o flocie... Większoć pozbawionych poczucia odpowiedzialności panów, którzy się w tej sprawie wypowiadajś, również nie dostrzega tego stanu rzeczy... Byłoby doprawdy sprzedawaniem pięknego dziedzictwa za miskę soczewicy, gdybyśmy ze względu na jeden brakujścy krśżownik chcieli modyfikować podstawowe zasady 'Ustawy o flocie'. Tak może rozumować jaki szef gabinetu, ale przecież nie sekretarz stanu, który widzi, na czym polega prawdziwy interes Jego Cesarskiej Moci i przyjmuje za to odpowiedzialność. Przedtem, kiedy Reichstag stawiał żśdania, nic nie szkodziło nam tak bardzo, jak niepewność i wieczne zmiany projektów i sformułowań. Teraz jednak w tej sprawie włanie zgromadziliśmy pewien kapitał zaufania, co jest z wielkś korzyść dla naszych postulatów. Wkładamy najmocniejsś broń w ręce opozycji, dajśc jej możliwoć mówienia znów o zmianach w sztuce wojennej, o zygzakowatym kursie itd.

Proszę, by Wasza Królewska Wysokoć nie zechciała w swojej łaskawoci brać mi za złe, że pozwoliłem, by te troski spłynęły z mojego pióra, ale jestem bliski zniechęcenia, kiedy zastanawiam się nad trudnś i niebezpiecznś sytuacjś naszego kraju, która w przededniu ogłoszenia ustawy uzupełniająścej wywiera naturalny wpływ na Urzśd Marynarki,

136

i kiedy z drugiej strony widzę, jak nieodpowiedzialni doradcy jeszcze większymi czyniś trudności, szkodźc tym samym koniec końców interesom Jego Cesarskiej Moci..."

Parlament nie przysporzył mi tylu trosk. Udało się przeprowadzić to, co najważniejsze; wyrwanie wzrosło zaufanie Reichstagu do oficjalnej analizy problemów zbrojeniowych. Dzięki wszechstronnej informacji i osobistych wizyt na okrętach, w stocznicach itd. posłowie przekonali się, jak wyglśdała nasza praca. Zniknęły przy tym wszystkie niemal sprzeczności między Reichstagem a rzśdem. Dzięki względnej niezależności od parlamentu mogłem, nawiasem mówiśc, często pozwalać sobie na to, żeby konflikty wygasaly same przez się. W czysto parlamentarnym systemie rzśdzenia natomiast narodowe wady, takie jak małostkowoć, partyjna zawić i przesadna skłonoć do robienia sobie złudzeń stłumiły całkowicie twórczś inicjatywę. W systemie parlamentarnym zwłaszcza nie można budować flot, nawet jeźeli, tak jak we Francji, powięca się na ten cel duże pieniśdze. Udaje się to Anglikom, gdyż cechy narodowe i bogata tradycja historyczna stworzyły mocny fundament. Stronnictwa parlamentarne juź za moich czasów trzeba było trzymać na wodzy; trzeba było je ciśgle umierzać i marnować bezproduktywnie wiele czasu na drobiazgi. Deputowani, jak mówiono, zawsze musieli mieć jaki proch do zabawy". Toteź od czasu do czasu musiałem rzucać Reichstagowi na pożarcie co mniej waźnego, żeby móc obstawać twardo przy swoim w sprawach najistotniejszych. Jeźeli, ku mojemu żalowi, pewnego razu ofiarś padły przywileje kadry, na przykład zmniejszenie strawnego, nie napełniało to zadowoleniem dotkniętych tym oficerów i mobilizowało ich przeciwko zaleźnemu

od parlamentu sekretarzowi stanu. Zawsze jednak starałem się występować w obronie personelu wszystkich kategorii.

W miarę, jak rosły eskadry, na niemieckim wybrzeżu rozwijało się królestwo marynarki i coraz głębiej wdzierała się grobla wydzierająca teren morzu, w miarę, jak wywłaszczano wsie, zakładano całe dzielnice miast i budowano potężne warsztaty, rozrastała się również rozczłonkowana rodzina ludzi zwiżanych z marynarką. Byliśmy jedyną instytucją Rzeszy, która przed setkami tysięcy szczurów lśdowych otwierała wspólny

137

horyzont. Flota stała się tygłem, w którym przetapiały się Niemcy. Zanim wojenna bezczynność floty pełnomorskiej nie zabiła jej ducha, jej puls był miernikiem rosnącej potęgi Niemiec. Żadna marynarka na wiecie nie miała tak wybornego materiału ludzkiego, jakim byli mieszkańcy naszych wybrzeży. Marynarze, pływający poprzednio na statkach handlowych, dzięki służbie we flocie wojennej zatracali coraz bardziej poprzednie kosmopolityczne cechy. Rybacy, bez których zwłaszcza nie moglibyśmy skompletować załóg małych jednostek, wracali potem do swoich wsi z szerszymi horyzontami umysłowymi i z zawodową dumą, wyniesioną z czasów służby wojskowej. Kiedy zabrakło starych Prusaków z Bałtyku z ich zręcznością, i mieszkańców wybrzeża Morza Północnego z ich ogromną siłą, dla zaspokojenia rosnącego wciąż zapotrzebowania na ludzi sięgnęliśmy po rezerwy do rodka kraju; służba na nowoczesnych, wielkich okrętach wymagała mniej umiejętności marynarskich niż w czasach żaglowców. Wyróżniali się w niej Niemcy z południa, a zwłaszcza Alzacczycy. Personel techniczny zdobywał dowiadczanie pod kierownictwem naszych znakomitych inżynierów; o naszych palaczy bił się potem przemysł \*. Do korpusu oficerskiego zgłaszała się najlepsza młodzież - żeby przypomnieć tylko o dowódcach łodzi podwodnych - i to z tym większą ochotą, im poważniejsze wytyczaliśmy sobie zadania na przyszłość. Człowiek z zewnątrz z trudem może sobie wyobrazić, z jakim natężeniem pracowano w marynarce. Nigdy z większą radością i oddaniem nie służyło krajowi. Czuliśmy się jak straż przednia wielkiego narodu, który dzięki własnemu państwu wypracowywał dla siebie wolność i równość wśród narodów świata.

Szybko więc wykonaliśmy najbardziej podstawową pracę i mogliśmy stawiać przed sobą szersze cele. Oddalając się coraz bardziej od koszar i ojczystego wybrzeża, flota stawała się coraz bardziej integralną częścią narodu, który jej potrzebował. Jeszcze dzi nie zdaje on sobie sprawy z tego, jaki posiadał skarb chociażby tylko w morskim korpusie oficerskim. Głupcy, którzy potrafią tylko burzyć, a którzy dzi z triumfem wietują rozkład dawnych Niemiec jako rzecz godną pochwały, powinni stworzyć przy-

\* Ponieważ do obsługi maszyn na nowoczesnych statkach trzeba było rekrutować coraz więcej robotników z okolic przemysłowych, którzy stosunkowo dużo czasu spędzali w warsztatach stoczniowych, powstało dogodne zarzewie dla agitacji socjalistycznej, tym bardziej że robotnicy ze stoczni najczęściej kontaktowali się z załogami okrętowych maszynowców. W czasie pokoju nie przyniosło to jeszcze wyranych szkód.

138

najmniej jedną instytucję, która choćby tylko rzetelnością i ofiarnością dla dobra ogółu dorównała

dawnym instytucjom Rzeszy! Uwaga polityki wiatowej była jednak skoncentrowana przede wszystkim na flocie; dlatego musieliśmy być potęgą w narodzie. Z chwilą, gdy okolicznoci i ludzie, o czym będzie jeszcze mowa, lekkomyślnie powieścili gwarantowany przez flotę pokój i zrezygnowali z obiecywanego przez flotę zwycięstwa, naród upadł tak nisko, że wstydzi się jedynej swojej siły i znajduje upodobanie w obrzucaniu wyzwiskami tego, co długo było jego dumą i radością.

Kiedy proponowałem ożywienie struktury organizacyjnej, a także, mimo zmieniających się nieustannie warunków, dążyłem uparcie do utrzymania produkcji na najwyższym poziomie, natrafiałem wielokrotnie na niesprzyjające okolicznoci i opór poszczególnych resortów. Już w roku 1897 niektórzy admirałowie przyczepili mi etykietkę dyrektora administracyjnego i zaopatrzeniowca, chociaż właściwie miałem przygotowanie w dziedzinie kierowania flotą i to chciałem robić. W rezultacie musiałem przyjąć wiele rzeczy, z którymi trudno mi się było pogodzić, gdyż nie byłem w stanie ich zmienić.

Uległ do pewnego stopnia zatraceniu duch wspólnoty, który w osiemdziesiątych i w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych jednoczył całą marynarkę. Powołani na kierownicze stanowiska na początku wojny ludzie nie poszliby na tak zgubne ustępstwa wobec bojącego się wojny politycznego kierownictwa, gdyby wchodziła w życie specjalistyczna polityka resortowa wykorzystująca w pełni kapitał naszej dawniejszej pracy taktycznej. Kiedy 30 lipca 1914 roku zobaczyłem rozkaz operacyjny Sztabu Admiralicji, przeraziły mnie teoretyczne spekulacje, które omawiając ze szczegółami zasadnicze problemy, w żadnym punkcie nie dopuszczały do głosu własnych inicjatyw. Mimo to marynarka była dobra; ogromnie dużo pracowała, nawet jeżeli nie zawsze we wskazanym kierunku. Potrzebny był tylko właściwy rozkaz, żeby wyzwolić wszystkie siły i flotę, taką, jaka była, poprowadzić do zwycięstwa.

Z krwawym sercem myślę o okolicznociach, które znów zepchnęły w ciemność naród niemiecki, u progu najwyższego spełnienia.

Ku zdumieniu osiemnastowiecznej Europy Prusy z apatycznej części bezsilnego narodu niemieckiego w ciągu niewielu lat stały się mocarstwem. Przyczyniła się do tego rozbudowa siły militarnej i między królów z dynastii Hohenzollernów. Zdawało się, że Rzesza Niemiecka

139

z nowym powodzeniem może, mimo opóźnienia, uczynić krok ku mocarstwowości dzięki szybkiej i wykorzystującej wszystkie sprzyjające okolicznoci budowie morskiej potęgi. Naród jako całość nie okazał się jeszcze dostatecznie dojrzały, by pojąć w całej rozciągłości powagę i konieczność tego przedsięwzięcia. Przypominało to sytuację Prus w osiemnastym wieku, którym z jeszcze mniejszym zrozumieniem przeciwstawiały się całe Niemcy. Wyobraźmy sobie jednak tylko, czym byłaby pruskoniemiecka historia, gdyby decyzję podejmował nie sam Fryderyk Wilhelm I i Fryderyk Wielki, lecz podzielone na wiele członów władze militarne, poddane zwierzchnictwu janie owiecznej Izby Wojskowej! Tym, czego nam najbardziej brakowało, było jednolite dowództwo marynarki wojennej.

Jeżeli czasem zarzucano mi, że jednostronnie i z uporem dbam tylko o flotę bojową, to polegało to na nieporozumieniu. Historyczny proces kształtowania się Rzeszy sprawił, że przyszlśmy póno na wiat i na morze. W wirze wiata musieliśmy być jednak przygotowani na sprzeczności interesów. Powinniśmy



ich unikać i zgodzić się nawet na ewentualne ograniczenia, dopóki nie stworzymy fundamentu naszej siły. Dopiero, gdy dzięki flocie i roli politycznej stanęliśmy mocno na nogach, mogliśmy poruszać się swobodnie po oceanach i domagać się równouprawnienia. Nasze, a w szczególności moje osobiste zadanie polegało więc przede wszystkim na stworzeniu siły morskiej, a mogła nią być tylko flota bojowa. Do jej silnej koncentracji w kraju zmuszało nas zagrożenie brytyjskie w pierwszym dziesiętku lat tego wieku. W tych warunkach transatlantyckie ekspedycje, jak wyprawa do Chin, wystąpienie przeciwko Wenezueli czy też sprawa Agadiru wydawały mi się ogólnie niepożądane, pomijając już konkretne szkody, jakie przyniosły, gdyż wyzwały zawiść przeciwko państwu, które nie zdobyło sobie jeszcze równych praw na morzu.

W ostatnich latach przed wojną widziałem jednak, że nadchodzi czas, kiedy Anglia nie będzie już chciała nas atakować, a zacznie traktować jak równorzędnego partnera w sprawach handlowych. Tym samym mogliśmy sobie pozwolić na większą swobodę ruchów. Uważałem to za pożądane również ze względu na warunki służby w kraju. Pruski duch militarny,

140

który stanowił i niewątpliwie stanowić będzie w przyszłości podstawę całego bytu narodowego i fundament rozwoju gospodarczego naszego państwa, ma jeden słaby punkt: dążenie do szablonu. Żeby wciągnąć życie w maszynę wojskową, potrzeba wielkich indywidualności i znawców natury ludzkiej, takich, jakimi byli Moltke, Roon i stary cesarz. Prusakom trzeba czasem trochę pozwolić, żeby całkowicie nie zaniedbali. Marynarce również groziło swego rodzaju skostnienie, kiedy pilnie i dokładnie wykonywała wymagającą tylko posłuszeństwa pracę, a przeciwnicy oficerowie nie mieli czasu spojrzeć nieco dalej. Nasz system obronny z krótkim okresem służby wojskowej, eksploatacja floty bojowej na własnych wodach i intensywna służba groziła marynarzom utratą odwiecznego kontaktu z zamorskimi ludami i krajami. Wolałbym, żeby oficerów kształcono nie tylko na żołnierzy", chciałbym, żeby czuli się swobodnie zarówno w berlińskim dobrym towarzystwie, jak też w wielkim świecie. Jeżeli chcemy wyrobić w dowódcach eskadr umiejętność samodzielnego, bardziej wszechstronnego myślenia, nie możemy pozbawić ich możliwości pokazywania się w szerokim świecie. Niemcy rozrzucając po całej kuli ziemskiej również usilnie domagali się od floty pomocy, o czym mówiłem poprzednio. Byłem wreszcie zdania, że dzięki nabytemu w rejsach dowiadczaniu nasza flota winna z kolei rozszerzać zawężone horyzonty wielu Niemców w kraju. Razem z rozrzuconymi po świecie Niemcami, których należy dalej związać z ojczyzną, powinna pogłębiać zrozumienie dla losu naszego narodu, który w wyniku przyrostu naturalnego i rozwoju przemysłu mieszkają już nie tylko między Renem a Wisłą, lecz coraz częściej zapuszcza korzenie na innych kontynentach.

Drugi kierunek rozwoju floty, służba zagraniczna, stopniowo więc znów wysuwał się na plan pierwszy, obok jej siły bojowej. Ponieważ mieliśmy za mało krążowników w bazach, zamierzałem tak zorganizować flotę krajową, żeby całe zespoły okrętów bez szkody dla swojego wyszkolenia, mogły przez dłuższy czas pełnić służbę zagraniczną. Można to było osiągnąć dzięki innemu rozmieszczeniu rekrutów i obsadzeniu jednej z eskadr prawie wyłącznie ludmi z trzeciego rocznika. Propozycja ta spotkała się z oporem dowództwa floty. Popierane przez szefa gabinetu, było twardo zdecydowane nic nie robić i sprzeciwiało się nawet przeprowadzeniu próby tylko z dwoma okrętami. Żeby pokazać w praktyce, jakie wrażenie może zrobić za granicą pojawienie się naszych najnowszych wielkich

wywalczyłem jednak latem 1913 r. u cesarza pozwolenie na wyprawę dwóch okrętów klasy Kaiser" do południowych stanów Ameryki. Pokojowa misja kulturalna naszych okrętów odniosła tak zaskakujący sukces, że na dłuższą metę nie dałoby się już powstrzymać następnych rejsów naszej floty bojowej. Ponieważ nowoczesny okręt wojenny jest jednocześnie w miniaturze najlepszą wystawą osiągnięć przemysłowych, miałem prawo sądzić, że na tej drodze powstaną nowe możliwości dla ludzi z inicjatywą. Dalszy rozwój naszej floty siłą rzeczy doprowadziłby do przekształcenia niektórych miejscowości w koloniach w bazy dla naszych krążowników. Pomijając Cingtao, na razie o tym nie wspominałem, gdyż czas jeszcze nie dojrzał i nie należało rozdrabniać rodków przeznaczonych na flotę.

r

## Rozdział 13

### POD RZĘDAMI CESARZA

1

Wobec ogromu bezgranicznej prawie miłoci, czci i konstytucyjnej władzy, jaką Wilhelm I pozostawił swojemu wnukowi, cesarz był osobą decydującą, od której zależało powodzenie wielkiego eksperymentu, jakim była próba wywalczenia dla Niemiec materialnej i psychicznej samodzielności na przekór Anglosasom oblepiającym wiat niczym polipy. Cesarz Wilhelm II już w czasie choroby ojca uznał konieczność dążenia do tego celu, o czym mogłem się przekonać w czasie wyprawy na jubileusz królowej angielskiej. Już wówczas obejmował myśl wszystkie zwiżane z morzem warunki życia Niemiec.

Podczas jednak gdy za czasów niezapomnianego starego cesarza rzędy cechowała jasność i stanowczość, za Wilhelma II na pierwszy plan wysuwała się przede wszystkim impulsywność. Zważywszy lotną inteligencję cesarza, łatwo ulegającą chwilowym kaprysom wyobraźni, a także jego pewność siebie, istniało niebezpieczeństwo, że pod wpływem nieodpowiedzialnych osób zaczął, mu przychodzić do głowy różne pomysły, których wprowadzanie w życie byłoby niemożliwe albo niezgodne z ogólną linią. Człowiek wyniesiony ponad innych zawsze będzie miał kłopoty z rozróżnieniem chwilowego powodzenia od trwałego sukcesu. Łatwo bowiem może dać się zwieść ornamentyce i nie zawsze potrafi ją oddzielić od tego, co istotne.

Najważniejszym warunkiem powodzenia naszego wielkiego eksperymentu było tymczasem poczucie rzeczywistości, a ponieważ cesarz wybrał mnie jako pomocnika, więc to ja musiałem dbać o utrzymanie kursu, którym szliśmy. Leżało to zresztą w mojej naturze. Można jednak chyba zrozumieć,

143

że w dawnych warunkach nie zawsze łatwo było ten obowiązek spełniać. Monarcha zdradzał

odwrotne skłonności niż ja. Niektórym ludziom z czasem bez trudu przychodzi rezygnacja z własnego kręgosłupa moralnego. Ja potrafiłem się tego ustrzec. Cesarz uważał zresztą, że potrzebne mu jest moje dowiadczanie organizacyjne; byłem jednak dla niego niewygodnym podwładnym i jako taki przeszedłem przez wszystkie stadia łaski i niełaski. Pewien znajomy powiedział mi kiedyś, że w mojej sytuacji najbardziej pożądanym byłby stan lekkiej niełaski". Musiałem naturalnie zostawić cesarzowi co cesarskie. Starłem się zawsze wypełniać możliwe do spełnienia życzenia monarchy, a także zaspokajać jego kaprysy, o ile tylko mogłem sobie na to pozwolić ze względów finansowych. Z mniejszym powodzeniem próbowałem nieco przystopować uroczyste imprezy i przemówienia, takie jak Tydzień Kiloński<sup>2</sup> czy wodowania statków, gdyż cesarz uważał, że mają dobry wpływ na niemiecką opinię publiczną. Ja za bardziej zastanawiałem się nad wrażeniem, jakie robię za granicą.

We wszystkich zasadniczych punktach dotyczących budowy floty, musiałem pozostać nieugięty. Nie zawsze mogłem mówić to, co myślałem, to, co mówiłem cesarzowi, zawsze było jednak tylko szczerą prawdą.

Cesarz zajmował się osobiście wieloma sprawami (było ich doprawdy bardzo dużo). Należały do nich konstrukcje techniczne, budowle, forty na-brzeżne, a przede wszystkim same okręty. Koncepcja ogólna i problemy finansowe stawały się jakby wtedy mniej ważne. Cesarz znał obce floty i jak każdy Niemiec bardziej był skłonny widzieć ich zalety niż wady. Kto wyrażał wobec niego brak zaufania do naszych własnych poczynąń, zawsze znajdował chętny posłuch. Z wielkim talentem i zapamiętaniem rysował okręty, kazał powielać swoje szkice i rozdawać na prawo i lewo, jak wiadomo również w Reichstagu, gdzie przyjmowano to z mieszanymi uczuciami.

Niechętnie przyjmowano do wiadomości fakt, że taka instytucja, jak Urząd Marynarki Rzeszy, w której było wielu naukowców i praktyków, miała więcej danych, żeby wydawać obiektywne sądy niż jakikolwiek pojedynczy człowiek; nie bardzo ufano własnym urzędnikom. Trudno wymagać, żeby cesarz dysponował fachową wiedzą również w sprawach technicznych. Musiałem więc kiedyś przyjąć pewnego wynalazcę *perpetuum mobile*, którego polecił cesarzowi stary oryginał admirał Reinhold Werner, i zgodzić się na demonstrację jego maszyny", i dopiero zaproszony przez cesarza Emil Rathenau zdołał rozbić otaczający cudotwórcę nimb.

144

Bez cesarza nie zdołalibyśmy przewyciężyć powściągliwości Niemców wobec morza, jego spraw i jego kultury; pozostanie to jego historyczną zasługą. Również w innych dziedzinach wiele korzyści przyniosły pochodzące od niego impulsy. Jego wadami w stosunkach międzynarodowych było przesadne zwracanie uwagi na cele i podkreślanie sukcesów, w stosunkach wewnętrznych wieczny konflikt między jego własną aktywnością a kompetencjami odpowiednich władz i floty. Urząd Marynarki Rzeszy niezależnie od własnych poważnych zadań często opracowywał założenia konstrukcyjne dla niejednokrotnie niespójnych wewnętrznie projektów cesarza. W latach poprzedzających wojnę cesarz dowiedział się na przykład, do jakiego stopnia zwiększona celność artylerii okrętowej i duży zasięg nowoczesnych dział utrudniały torpedowcom zbliżenie się do wroga w bitwie dziennej. Zakochał się więc w okręcie idealnym, który miałby ciężkie opancerzenie, byłby szybki, wyposażony w wiele wyrzutni torpedowych i mógł spełniać zadania torpedowców. Pomijając już to, że na dużych okrętach szybkość i ciężkie opancerzenie nie dają się ze sobą pogodzić, wyrzutnie torpedowe, które muszą znajdować się pod wodą, zajęły miejsce przeznaczone na maszynownię i

kotłowni. Warunki wykluczały się nawzajem. Zgodnie z otrzymanym rozkazem przystąpiliśmy jednak do roboty. Ponieważ było rzecz absolutnie niemożliwą stworzenie czegoś, co by się nadawało do użytku, nadaliśmy temu projektowi nazwę homunculus<sup>3</sup>. Kiedy potem w Rominten miałem okazję przedstawić cesarzowi szkice i wyjanić, o co chodzi, ten zrezygnował ze swojego pomysłu i przyjął moje uzasadnienie. W nagrodę otrzymałem pozwolenie na odstrzał jelenia, toteż w następujących słowach mogłem zawiadomić mojego czekającego z niepokojem w Berlinie szefa Działu Głównego o rozładowaniu atmosfery: „jeleń i homunculus ubici”. Wobec wielkiej namiętności monarchy do polowań pozwolenie na odstrzał jelenia było bardzo dużym wyróżnieniem. Cesarz w ogóle odczuwał potrzebę dawania i sprawiania innym przyjemności i był niewyczerpany w wiadczeniu miłych uprzejmoci.

Weszło w zwyczaj, że każdego roku w ostatnich dniach września udawałem się z raportem do Rominten. Lene powietrze i prawie niczym niezakłócony spokój dobrze wpływały na cesarza. Był bardziej odprężony i skoncentrowany, niż kiedykolwiek w wirze wielkiego wiata czy w czasie podróży. W Rominten cesarz uważnie słuchał i wszystko rozważał, nie wpadał nagle w nerwowe podniecenie, co mu się normalnie czę-

## 10 Wspomnienia

145

sto zdarzało; takie ataki zapowiadał zwykle błysk niepokoju w oczach. Wtedy wołałem bez słowa odkładać na później wszystkie ważniejsze decyzje. Nie zawsze jednak udawało mi się wystarczająco szybko odwrócić jego uwagę. W moim mniemaniu, konstytucja cesarza nie była w stanie sprostać ciśnieniu naporowi odpowiedzialności. W każdym razie zarówno w momencie wybuchu wojny, jak w czasie jej trwania miał skłonność do zapadania na zdrowiu, co martwiło lekarzy. Może dlatego z wiekiem coraz chętniej otaczał się ludmi o słabych charakterach.

Z cesarzem trzeba było rozmawiać w cztery oczy, gdyż w obecności osób trzecich łatwo ulegało zniekształceniu to, co naprawdę myślał, bo przede wszystkim dbał o to, żeby zawsze i w każdej sytuacji okazać się cesarzem. Z tego brała się potęga gabinetów.

Szef gabinetu był obecny przy służbowych raportach odpowiedzialnego ministra resortowego, i było rzecz naturalną, że po odejściu tego ostatniego monarcha omawiał z nim wszystko w cztery oczy. Szefowie gabinetów musieli więc tylko poczekać na właściwy moment i stawiając na fantazję i temperament władcy, forsować własne poglądy. Niewiele jest takich osób, które w podobnej sytuacji potrafiły ograniczyć się tylko do podlegającej im dziedziny. Caprivi mówił mi, że znał tylko jednego szefa gabinetu, który umiałby trzymać się ciele swoich kompetencji; był to generał von Abedyll. Stary cesarz co prawda naciskał na to, żeby każdy resort trzymał się ciele swoich spraw. Zapuszczanie się szefa gabinetu na nie podlegające mu obszary rodziło projekty nie tak wyważone jak te, które przedkładali odpowiedzialni za dany resort ministrowie. Ci, w wypadku niepowodzenia, sami muszą nadstawiać głowy, i zanim przedstawiają sprawę cesarzowi, przepuszczają ją przez sito własnych urzędów. Zbyt długie piastowanie funkcji przez szefa gabinetu wynikało z obawy cesarza przed zmianą najbliższego otoczenia, ludzi do których przywykł, oddalało jednak od spraw frontu człowieka zwiżanego z dworskim życiem. W marynarce przynajmniej panowało poczucie, że gabinet dlatego wielokrotnie popełniał omyłki na swoim własnym terenie, w polityce personalnej, bo

admirał von Müller stawał się coraz bardziej dworskim politykiem, a coraz mniej żołnierzem.

Każda próba ingerencji w decyzje gabinetu osób na odpowiedzialnych stanowiskach kończyła się niczym, ponieważ szefowie gabinetu formę przykrajali sprytnie do najjaśniejszej osoby, a cesarz wyobrażał sobie, że szef gabinetu jest to po prostu jego kancelista, którego jedynym zada-

146

niem jest przekazanie jego woli pod postacią rozkazu. Wielokrotnie podkreślał to w rozmowach ze mną. Często myślałem o roku 1806". Szczególnie w czasie wojny brak rozsądku, właściwego sferom gabinetowym, raz jeszcze doprowadził do zguby naród. Podczas gdy Hohenlohe czy Bülow stanowili dla mnie naturalne i zgodne z konstytucją oparcie przeciw zakusom gabinetu, za czasów pana von Bethmanna rzecz miała się zgoła odwrotnie.

Uderzało mnie to, że Reichstag, i to zarówno jego skrzydło demokratyczne, jak też trwające wiernie przy monarchii, nigdy nie zwalczał najpoważniejszego błędu dawnych rządów, a mianowicie przesadnej roli gabinetów. Gdy w październiku 1918 roku chodziło o to, żeby odebrać wszelką władzę cesarzowi i kanclerzowi, Reichstag bez wahania zmienił porządek obrad. Tymczasem poprzednio przez długie lata demokracja ani razu nie zatroszczyła się o ochronę zasad ustrojowych. Na styku między demokracją a gabinetami ulegało unicestwieniu najlepsze, co posiadaliśmy, a mianowicie urzędy, które kierowały się w swej pracy autentycznym instynktem państwowym, czego zazdroczyły nam wszystkie narody świata. Nieproduktywne siły przeróżnych odcieni zawsze jednoczyły się w Niemczech w tym, żeby rzucać kłody pod nogi twórczej działalności państwowej.

Należy się obawiać, że wielu z tych, którzy przez cały czas nie spełniali swojego obowiązku walki z wpływami gabinetu, z tym większym zapalem przyłożył się teraz do tego, żeby poniewczasie spisać na straty cały dawny system rządzenia. Miały w nim podobno odgrywać rolę cesarskie zapiski na marginesach, których liczba jest niezmiernie duża, gdyż cesarz chętnie stosował tę metodę swoich przodków. Żeby jednak stwierdzić, czy i jakś wartość mają te i im podobne rzucane błyskawicznie na papier uwagi, trzeba go bardzo dobrze znać. Nie należy przywisywać zbyt wielkiej wagi do tych moich notatek" - powiedział kiedyś. Toteż bardzo się zdziwiłem, kiedy na podstawie takiej notatki uważałem za stosowne poddać się do dymisji. Innym razem owiadczył mi, że przecież pozostałym ministrom mówi jeszcze gorsze rzeczy, i oni wcale nie wyciągają z tego od razu konsekwencji. Cesarz bowiem zawsze zakładał, że jego poważni doradcy krytycznie oceniają jego wypowiedzi i potrafią odróżnić to, co istotne od tego, co jest po prostu wyrazem nastroju. Ogólnie rzecz biorąc cesarz przyjmował do wiadomości uzasadnione zarzuty.

Niestety, gabinety nadawały spisywanym na marginesach adnotacjom cesarza przesadne znaczenie, jakiego one nie posiadały. Wszystkie,

147

również takie, które w urzędach traktowano tylko jako pomysły do zbadania, gabinet utrzymywał chemicznie tak, jak się to robi z ołówkowymi szkicami artysty. W ten sposób dla późniejszych historyków, którzy nie będą już znali panujących wówczas stosunków z własnego doświadczenia, zabezpieczono materiał, który, jeżeli zostanie fałszywie oceniony, może dać zgoła wykrzywiony

obraz zarówno charakteru samego cesarza, jak też jego sposobu sprawowania rządu. W rzeczywistości cesarz bynajmniej nie był autokratą, choć tak przedstawiają go nasi wrogowie i nasi demokraci. Za podstawę takiego stwierdzenia służą głównie jego sentencje w stylu poprzednich epok, a nie rzeczywiste działania i decyzje, przynajmniej nie te dotyczące jakichkolwiek spraw o większym znaczeniu. Cesarz uważał, że musi w dużym stopniu podporządkować się prawodawczym instynktom Rzeszy. Było to szczególnie widoczne podczas wojny.

Kiedy rozmawiałem z cesarzem sam na sam, zasadniczo ograniczałem się do spraw mojego resortu. Przez to miałem na niego wpływ ograniczony, a straciłem go zupełnie, kiedy w czasie wojny odebrano mi całkowicie możliwość poufnych z nim rozmów.

Stałym gościem w Rominten był mój poprzednik, admirał Hollmann, wzywany zawsze wraz z szefem gabinetu kiedy składałem tam raporty o działalności mojego urzędu. Jego spokój i znajomość przedmiotu, a także brak osobistego zaangażowania oddziaływały zbawiennie, gdyż cesarz nie bez racji uważał go za przyjaciela, który dba o jego interesy. Cesarz nie zawsze patrzył w ten sposób na swoich urzędowych doradców, nawet jeżeli nie zbywało im na autentycznej wierności, a ludzie znajscy Wilhelma II z lat młodzieńczych opowiadali mi, że jego wychowawca, Hinzpeter, wpajał mu systematycznie nieufność do przyszłych doradców. Jeżeli to prawda, to znaczy, że Hinzpeter nie potrafił oceniać należycie ówczesnych stosunków, nawet zakładając, że przyszły władca musi umieć krytycznie oceniać ludzi. Na swoim ograniczonym polu działania zawsze uważałem, że po okresie próbnym lepiej okazywać podwładnemu bezwzględne zaufanie; wtedy dochodzą do głosu najlepsze cechy charakteru. Chociaż czasami można się również gorzko rozczarować.

W myliwskim pałacyku w Rominten cesarskie gospodarstwo prowadzone było bardzo po mieszczańsku, przy ozdobionym zielonym stole podawano proste potrawy. Wieczorami często wspólnie czytano. Do stałych gości należał pułkownik pobliskiego rosyjskiego garnizonu, którego żartobliwie proszono o ochronę jeleni i rogów, gdyby kiedy wkroczył na

148

te tereny. Rzeczywiście, na początku wojny car zabronił dewastować Rominten. Od oficerów floty najwyższy łowczy" oczekiwał myliwskiego pozdrowienia. Minęły jednak lata, nim ofiarował mi zielony mundur cesarskiego łowczego. Często zabierano mnie na polowania do skompanych w jesiennych barwach borów wokół Rominten; ale kiedy składałem swój raport, nie miał prawa zaryczyć żaden jeleń, o to dbali już moi dobrzy przyjaciele, lenicy.

Cesarzowa<sup>6</sup>, której stała obecność nadawała szczególny koloryt życiu w Rominten, z reguły nie udzielała się w sprawach polityki. Kiedy jednak uważała, że w dobrze pojętym interesie małżonka powinna wkroczyć, czyniła to zdecydowanie i na ogół skutecznie. Z prawdziwą czcią myślę o tej wielkiej pani. Wszyscy, którym dane było poznać ją bliżej, uważali że jej charakter jest szczęściem dla kraju. Kiedy wiosną 1915 roku cesarz, poróżniony z feldmarszałkiem Hindenburgiem<sup>7</sup>, przemierzał kraj z zachodu na wschód, cesarzowa wyruszyła z Berlina i w Halle kazała doczepić swój wagon do cesarskiego pociągu, po czym następnego dnia rano zaskoczyła małżonka. Ona wykonała to znane zdjęcie, pokazujące cesarza i Hindenburga w Poznaniu, pojednanych.

Może niesłusznym byłoby twierdzenie, że w postbismarckowskich Niemczech zabrakło w ogóle ludzi

o niezależnych charakterach. Halda-ne8 jednak trafnie scharakteryzował tragizm, jakim nacechowana była nasza praca. Po wizycie u nas w 1912 roku powiedział, jak mi relacjonowano, że w porównaniu z poprzednim pobytem zdumiony jest brakiem w Berlinie silnych osobowoci. Niemal religijne przywiŹszanie do osoby cesarza, jakie wzbudzał Wilhelm I, dopuszczało swobodę wypowiedzi i ludzkš inicjatywę, które póniej pod wpływem gabinetów coraz bardziej ustępowały postulatowi czystego posłuszeństwa. Wydaje mi się, że męska siła, jaka doszła do głosu w latach 1866 i 1870, a nawet w roku 1848, nie ujawniła się jeszcze w tym samym stopniu w chwilach obecnej ciężkiej próby lub też daje o sobie znać w niewłaciwych momentach.

## Rozdział 14

### URZŁD MARYNARKI RZESZY I POLITYKA ZAGRANICZNA

1

Opinia publiczna nierzadko wytwarzała sobie fałszywy obraz biegu spraw w kierownictwie Rzeszy. Konstytucja Bismarcka nie przewidywała rzšdu Rzeszy. W pruskim gabinecie stanu, w skład którego wchodziłem, nigdy prawie nie omawiano problemów polityki zagranicznej. Rzeszš natomiast kierował jeden jedyny człowiek, któremu szefowie resortów podlegali jako podwładni, a nie jako koledzy. Kanclerz Rzeszy mógł sam podejmować decyzje dotyczšce polityki morskiej, ponad głowš szefa resortu, ba, nawet wbrew jego woli, aczkolwiek Urzędowi Marynarki Rzeszy przysługiwała czšstka cesarskiej władzy rozkazodawczej. Nie w każdym połoŹeniu politycznym można się było posłużyć jako argumentem probš o dymisję. Kierownikowi resortu, który jest również oficerem, cesarz mógł utrudnić odejcie, nie zwaŹajšc na uprawnienia urzėdników państwowych, a zresztš nie należy zbytnio szermować kwestiš zaufania.

ZaleŹało jednak całkowicie od kaŹdorazowego kanclerza, czy zechce on wtajemniczyć swoich zastępców", sekretarzy stanu, w główne rysy swojej polityki, czy też pozostawi ich w niewiadomoci. Monarchistycz-ne ujęcie przykrojonego przez Bismarcka do jego osoby urzėdu kanclerza miało tę nieocenionš zaletę, że wybitnemu człowiekowi ułatwiło podejmowanie decyzji. Wobec braku jednak tak niezwykłej indywidualnoci na stanowisku kanclerza, prowadzone w gabinecie Rzeszy kolegialne dyskusje nad najwaŹniejszymi sprawami pozwoliłyby może niejednokrotnie uniknš często popełnianych błędów i chaosu. Warunkiem zmiany trybu postępowania było jednak albo życzliwe ustosunkowanie się Reichstagu i krajów zwišzkowych do pomysłu stworzenia takiego gabinetu, albo pewna

150

doza samozaparcia, której trudno może wymagać od człowieka, ustępującego tylko cesarzowi pełniš posiadanej władzy. Opinia publiczna ogólnie rzecz bioršc zakładała bliŹsze współdziałanie i żywszš wymianę poglėdów między poszczególnymi ministrami resortowymi, niŹ rzecz się miała w istocie, i byłaby zdumiona, gdyby się dowiedziała, jak mało aktualnš i niegodnš zaufania informacjš w waŹnych latach przed wybuchem wojny dysponował tak waŹny politycznie resort jak Urzėd Marynarki Rzeszy. Rzšdy księcia Biilowa wzbudzały wszakŹe również we mnie o wiele większe poczucie bezpieczeŹstwa, niŹ rzšdy jego następcy, człowieka o draŹliwym i nieufnym charakterze, bez dowiadczenia w polityce zagranicznej. W groteskę zamieniła się monarchiczna koncepcja Urzėdu

Kancelarskiego w czasie wojny, kiedy kanclerz bez konsultacji z dowództwem floty uzyskiwał od cesarza dotyczące wojny morskiej rozkazy absolutnie niewykonalne w praktyce.

Decyzje polityczne, którymi przyszło mi się zajmować, były w tych warunkach bardzo nieliczne. Nie brałem na przykład udziału w rozmowach na temat Samoa (1899)', pertraktacjach z Anglią na przełomie wieków, interwencji w Maroku<sup>2</sup>. O pominięciu mojej osoby przy wysyłaniu eskadry do Manili (1898) wspominałem już wczyniejs. W zwiŝzku z ekspedycjšchiń-skš wypowiadałem się przeciwko wysyłaniu Walderseeego z dwudziesto-czterotysięcznym korpusem, gdyż wysłanie całej armii mogło być le zrozumiane, a przygotowana już do wyjazdu piechota morska stanowiła siłę całkowicie wystarczajšcš do osiŝnięcia realnego celu. Decyzja musi zapać na poczdamskim placu ćwiczeń"- twierdzono jednak na samej górze<sup>3</sup>.

O ile domagano się ode mnie, bym wypowiadał swoje polityczne poglšdy, radziłem", przede wszystkim utrzymanie pokoju, przy którym kaŝdy rok był dla nas wygranš, natomiast wojna mogła nam dać niewiele,

' To wtedy wychwalany przez naszego cesarza Rudyard Kipling odpłacił mu się za nieszczęsnš mowę o Kunach" z dni chińskiej ekspedycji wierszem "The Rowers", w którym okreła Niemców jako Gotów i bezwstydných Hunów". Tak samo zdumiewajšcy brak sumienia jak w konflikcie wenezuelskim okazała prasa angielska dwa lata póniej w zwiŝzku z incydentem pod Hull, przy milczšcej akceptacji rzšdu brytyjskiego. Jingo-presse<sup>4</sup> grzmiała wówczas przez jaki czas na Rosjan, którzy na Morzu Północnym ostrzelali angielskie trawlery rybackie bioršc je za japońskie torpedowce, pomyłka nie tak bardzo niewybaczalna, zważywszy otwarte poparcie udzielane Japonii przez flotę angielskš. Po czym niby na niewidzialny znak ataki prasowe na Rosjan nagle ustały i wszyscy obrócili się z podwój na furiš przeciw -zupełnie niezaangażowanym-Niemcom! Była to wyrana nauczka dla kaŝdego, kto chciał patrzeć!

151

a za to wszystko odebrać, i w zwiŝzku z tym\*, unikanie wszelkich prowokacji i incydentów spowodowanych naszšbezceremonialnościš, szczególnie le przyjmowanych przez Anglików. Zabezpieczenie naszej młodej mocarstwowoci widziałem natomiast w polityce równowagi na morzu. Toteŝ nie mogłem odŝalować, kiedy bratalimy się zbytnio na dołę i niedołę z Austro-Węgrami, które nie miały ŝadnego znaczenia na morzu, i nie bez powštpiewania spoglšdałem na naszšpolitykę bałkańskš wschodniš, gdyż pocišgała ona za sobš niebezpieczeństwo romantycznego uwikłania się w drugorzędne sprawy. Utwierdzał mnie w tym przekonaniu fakt, ŝe Anglicy od czasu do czasu sami zalecali nam goršco, ŝebyśmy na tych kuchenných schodach szukali naszej szansy. Wprost przeciwnie, powinniśmy zebrać wszystkie siły, ŝeby wejć w wiat frontowymi drzwiami, przez Ocean Atlantycki. W tym celu jednak naleŝało przedtem osiŝnšc trwały pokój na kontynencie, którego słabym punktem były cišgle stosunki z Pranej š. Nie uwaŝałem, ŝebyśmy byli dosyć silni, by przy obciŝnieniu naszej polityki rywalizacjš gospodarczš z Angliš, móc uprawiać równieŝ dyplomację bagdadzkš, która nie obiecywała takiego rozkwitu interesu narodowego, jak niektóre przedsięwzięcia gospodarcze. Obawiałem się przede wszystkim, ŝe jeŝeli nie skoncentrujemy polityki na tym, co najwaŝniejsze, zagrozi nam utrata zaufania tych krajów, które moim zdaniem stanowiły klucz do sytuacji: Rosji i Japonii.



Zgodna z duchem czasu kontynuacja polityki Bismarcka w stosunku do Rosji była w moim przekonaniu głównym warunkiem sukcesów politycznych<sup>5</sup>. Należało jednak uwiadomić sobie punkty, które były niezwykle istotne dla Rosji, natomiast nie kolidowały z interesami Niemiec, i w tych punktach ić na rękę carowi. Nie wiem, czy przed wojnę wiatowš zrobiono chociaż jeden zdecydowany krok w tym kierunku. O akcji przedsięwziętej w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, już z góry skazanej przecież na niepowodzenie, będę mówił póniej. Nasza inicjatywa ograniczała się głównie do spotkań władców, które miały oczywiście znaczenie dla utrzymania dawnych tradycji dynastycznych. Zaniedbano jednak

\* Flota amerykańska jako taka była tak samo mało niebezpiecznym przeciwnikiem jak francuska: Amerykanie z pewną zazdrocią obserwowali, o ile większą zdolność bojową osiągnęła flota niemiecka, chociaż na jej budowę wydano sumy mniejsze o miliardy.

152

inne rodki, na przykład oddziaływanie za pomocą prasy. Żadne nowych terenów imperium rosyjskie musiało - nawet jeszcze po zawiśzaniu ententy - wejć w drogę ekspansji brytyjskiej. My za wysoce niefortunnie wcisnęliśmy się między te dwa mocarstwa liniš Berlin-Konstantynopol--Bagdad<sup>6</sup>. Po wypowiedzeniu przez nas (l 890) traktatu reasekuracyjnego doszło do zawarcia dwuporozumienia między Rosją i Francją. Nabierał rozmachu panslawizm z ostrzem skierowanym przeciwko Austrii i nam. Mimo to Rosję i Niemcy łączyły jeszcze wielorakie silne tradycje i wspólne interesy. Carat był dla nas szczególnie ważnym punktem oparcia.

W sytuacji, jaka powstała po wypowiedzeniu przez nas traktatu reasekuracyjnego, wierzyłem, że uda się skłonić Rosję do prawdziwego sojuszu, ale dopiero, kiedy stanie się to możliwe, na drodze przez Japonię. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej, 31 października 1904 roku, byłem na posiedzeniu u kanclerza Rzeszy, na którym pan von Holstein w zwiśzku z inicjatywą cesarza występował za tym, żeby zaproponować Rosji sojusz. Militarne naciski zjednoczonych sił Rosji i Niemiec miałyby, zdaniem Holsteina, uwiadomić również Francuzom konieczność przystąpienia do tak skądinąd pożądanego wielkiej koalicji państw kontynentalnych. Obecny na posiedzeniu hrabia Schlieffen<sup>7</sup> przedstawił czysto wojskowy punkt widzenia. Szacował, że Rosjanie mogliby może zmobilizować jeszcze kilka korpusów armijnych na wypadek ewentualnego wystąpienia przeciwko Francji. Zauważyłem, że ten wytworny i oszczędny w słowach znakomity strateg zarówno teraz, jak i w swoim czasie w rozważaniach na temat ekspedycji chińskiej, lekceważy w pewnym sensie pozawojskowe aspekty sprawy. Podobnie jak sekretarz spraw zagranicznych, baron von Richthofen, sądziłem poza tym, że psychologiczne rachuby Holsteina są fałszywe. Wstąpiłem w to, czy wymuszony pod groźbę pistoletu sojusz kiedykolwiek zmobilizuje dla nas siły francuskie. Podobnie w roku 1911 nie uważałem, że jest to odpowiedni czas na zimny przyszczyć jak Kiderlen-Wächter raz jeszcze skierował na Paryż. Na owym posiedzeniu z roku 1904 dałem wyraz wstąpiwości, czy uzupełnienie naszej armii kilkoma korpusami rosyjskimi byłoby dla nas rzeczywiście wzmocnieniem i szczególnie podkreśliłem fakt, że sojusz z Rosją zamiast zabezpieczyć nas poprzez Paryż przed wojennymi zakusami Anglików, co byłoby jego celem, wprost przeciwnie, pomnożyłby istniejące wówczas niebezpieczeństwo wojny. Gdyby natomiast doszło do wojny z Anglią, przy zbyt jeszcze słabej flocie, która na dodatek byłaby wówczas pozbawiona wsparcia

153

rosyjskiej floty bałtyckiej, zapłacilibyśmy rachunek handlem zagranicznym i koloniami i jeszcze byłoby nam niełatwo doprowadzić do znośnego pokoju. Pan von Holstein bardzo mocno bronił swojego planu. Następnego dnia napisałem następujący list do Richthofena:

Berlin, L 11. 04.

Długo jeszcze zastanawiałem się nad trudną kwestią jakś rozważalimy wczoraj u pana kanclerza Rzeszy i coraz janiej uwiadomiłem sobie, że nie tylko, jak już wczoraj mówiłem, znaczenie militarne aliansu z Rosją w wojnie morskiej jest dla nas równe zeru, lecz również, moim zdaniem, nie ma on istotnej wagi w wojnie lądowej. Nawet gdyby, w najlepszym wypadku, Rosjanie zdobyli się na to, żeby w razie konfliktu z Francją dać nam kilka jednostek, to korzyść ze stu, nawet dwustu tysięcy żołnierzy, wojnie, w której staję naprzeciw sobie miliony, wydaje mi się nikłą, o ile nie zniwelowana wręcz przez opóźnienia, jakie w funkcjonowaniu naszej maszyny wojennej wprowadzić musi udział oddziałów rosyjskich. Bierność Rosji natomiast, która w wypadku takiego aliansu ma nam gwarantować bezpieczeństwo granicy wschodniej, moim zdaniem dzisiaj nie ulega wątpliwoci, również i bez tego, że względu na stan, w jakim się ona obecnie znajduje. Okaże się to coraz wyraniej z każdym następnym miesiącem wojny z Japonią. Również przez dobrych kilka lat po wojnie Rosja nie będzie jeszcze w stanie podjąć żadnej ofensywy na zachodzie, także w moim przekonaniu rozważając sytuację polityczną nie musimy przejmować się na razie bezpieczeństwem naszej granicy wschodniej. Obecnie dalibyśmy sobie tam radę z formacjami Landwery. Nie biorę już nawet pod uwagę charakteru cara, który czyni wielce nieprawdopodobnym wystąpienie Rosji po stronie Niemiec w wojnie przeciwko Anglii i Francji. Zostawiam również otwarte pytanie, czy nie moglibyśmy otrzymać od cara gwarancji bezpieczeństwa również bez aliansu, tylko w oparciu o nasze dotychczasowe przyjazne stosunki.

Najważniejsze jest to, że przymierze z Rosją nie zapewnia nam żadnej realnej, to znaczy militarnej korzyści.

Z drugiej strony natomiast nie ulega najmniejszej wątpliwoci, że alians z Rosją zwiększa dla nas niebezpieczeństwo wojennej konfrontacji z Anglią. Wystarczyłoby całkowicie, żeby po załatwieniu spornej kwestii z Hulle wyprawa rosyjskich argonautów sprowokowała dalsze incydenty.

154

Żeby pojąć jak dalece zwiększyłoby się przez to nasze zagrożenie, wystarczy wyobrazić sobie, że w tym momencie zostałby ogłoszony układ o przymierzu niemiecko-rosyjskim; czyż cała wciekłość angielskiej opinii publicznej nie zwróciłaby się wyłącznie przeciwko nam? Pomysł układu z Rosją polega tylko na nadziei wywarcia takiej presji na Francję, by uczyniła ona wszystko, żeby powstrzymać Anglię od wojny z nami. Wciśnięcie Rosji opiera się jedynie na znaczeniu spisanego w innych warunkach traktatu, a więc kartki papieru, a nie przynosi realnych korzyści. W rzeczywistości owsz presją na Francję może być tylko groba wojny z Niemcami. W tym celu nie potrzebujemy dzisiaj aliansu z Rosją. Mamy dość siły i swobody działania, żeby w każdej chwili móc w ten sposób zagrozić Francji. Wzrastające w wyniku przymierza niebezpieczeństwo konfliktu z Anglią nie jest tym, czego byśmy koniecznie pragnęli.

Wreszcie, nie ma żadnej pewności, czy ingerencja Francji rzeczywiście powstrzyma ludzi

sprawujących władzę w Anglii przed wystąpieniem przeciwko nam, jeżeli naprawdę chcę z nami wojny, abstrahując już całkowicie od tego, że Francja na pewno bez przekonania pełniłaby rolę pośrednika. Gdyby jednak tak się stało i gdyby Anglia zrezygnowała z wojny z nami, to tym brutalniej i bezwzględniej poszczuła by nas Japonię, a o ile dobrze zrozumiałem projekt układu, nie będzie to dla Rosji casus foederis<sup>8</sup>, jeżeli po zakończeniu obecnej wojny, my z kolei staniemy oko w oko z Japonią. Takiej wojny, i to z wrogiem Anglii za plecami, nie moglibyśmy przecież prowadzić bez potężnych przyjaciół na morzu. A więc i w tym wypadku przymierze z Rosją nic nam w gruncie rzeczy nie daje. Biorąc w końcu najbardziej nas interesujący przypadek, gdy Anglia sama wypowiedziała nam wojnę, a Rosja powinna w związku z tym wystąpić u naszego boku, to przecież właśnie interesujące, skierowane przeciwko nam dwuporozumienie Francji i Rosji, paraliżujące swobodę naszych poczynań w stosunku do Francji, podczas gdy pomoc rosyjska nie odgrywa dla nas żadnej roli. Pozytywną wartość dla utrzymania pokoju miałyby w gruncie rzeczy tylko naprawdę jednoznaczne defensywne przymierze Niemiec, Francji i Rosji, złączonych przeciwko Anglii, a to właśnie ze względu na omówione wydarzenia, jest dzisiaj niemożliwe.

Biorąc pod uwagę te wszystkie, z grubsza tutaj tylko naszkicowane, punkty chciałbym sprecyzować mój pogląd. Dbając mianowicie starannie o przyjaźń z Rosją szczególnie o dobre stosunki między cesarzami, nie powinniśmy jednak w obecnej chwili dążyć do zawarcia układu pans'two-

155

wego, lecz na razie czekać na dalszy rozwój wypadków. Ogólnie rzecz biorąc nasze najważniejsze zadania polityczne to zyskiwanie na czasie i budowa floty.

Ponieważ wielką polityką jest Pańskie domenie, a ja odgrywam w niej rolę tylko drugorzędną, kieruję do pana te słowa z prośbą o przekazanie mojego punktu widzenia panu kanclerzowi Rzeszy.

Nie było już więcej mowy o tym sojuszu, który wprawdzie w zasadzie całkowicie odpowiadał moim poglądom, w ówczesnym momencie zagrożenia wojennego wydawał mi się jednak niebezpieczny, a poza tym nierealny. Jak mi mówił później Holstein, Rosja odniosła się lekceważąco do tej propozycji. Przypuszczam również, że rosyjscy ministrowie już wtedy zrobili z niej użytek i przy jej pomocy załatwili swoje sprawy z innymi mocarstwami.

Sam Mikołaj II był życzliwy Niemcom. Jak o wielu sytuacjach politycznych i mężach stanu, niemiecka opinia publiczna wytworzyła sobie również fałszywy obraz cara. Był to człowiek uczciwy, o dużej odwadze osobistej i miłośnik ze stali. Właściwe panującemu poczucie własnej godności szło u niego w parze z chwalebny zwyczajem przekazywania natychmiast odpowiednim urzędnikom wszystkich spraw politycznych, z jakimi się do niego zgłaszało. Mikołaj II tęsknił w głębi duszy za cichym, mieszczańskim życiem. Dlatego kochał Wolfsgraben w Hesji, gdzie był najszczęśliwszy, kiedy mógł uchronić się przed gośćmi, dlatego chętnie przebywał na niemieckich okrętach, gdzie pozbywając się gorsetu władcy, zachowywał się jak równy wśród równych i był wobec nas szczery i sympatyczny.

W otoczeniu swoich ludzi car sprawiał trochę wrażenie więźnia. Kiedy zmierzając na spotkanie do winowajcy (1907), wypłynęliśmy mu naprzeciw (wbrew umowie, zgodnie z którą powinniśmy czekać na kotwicy, a car na swoim jachcie miał przedelfilować wśród naszych okrętów; ale to cesarz nastawał,

żeby wyruszyć naprzeciw carowi), spotkalimy go na wysokoci Kołobrzegu. Mimo wzburzonego morza cesarz kazał spucić łód, i, co Rosjanie uważali za niemożliwe, podpłynął pod rosyjski jacht królewski. Ten jednak leżał na wietrze, i bujał się bez przerwy. Nie mogliśmy pojsć, dlaczego. Elementarna pomoc okrętu dla zbliżającej się łodzi polega na tym, że okręt kładzie się w dryf, tworząc stronę odwietrzną (lee). Kiedy okróżalimy rufę jachtu, cesarz krzyknął do cara: Niki, wo'nt

156

you make a lee?"<sup>9</sup> Zobaczyliśmy jak car, jeszcze w bonzuree, próbował wydawać rozkazy. Płynąc wzdłuż jachtu obserwowaliśmy, że na pokładzie trwają przy gotowania do parady. Ale nikt nie spuszczał schodów, po których zgodnie ze zwykłym w takich razach uroczystym ceremoniałem powinien wejć cesarz. Nie pozostało nam nic innego, jak podpłynąć do dziobu, gdzie znajduje się trap dla marynarzy. Cesarz wychodził z siebie. Car, również bardzo podenerwowany, rzucił się do przodu, a ogromne dryblasy stały bez ruchu wyprężone jak struny; obok nie spuszczonej cesarskich schodów utkwili rosyjskie znakomitoci - Lambsdorff, Benc-kendorff, Fredericks i inni. Wejcie było trudne i dla naszego władcy niezbyt bezpieczne. Nie rzucono nam nawet liny. Car samotnie wyszedł na spotkanie cesarza; wszystkich innych sparaliżowało lepe posłuszeństwo, bo właśnie zaczynała się parada, a nasze przybycie było nieprzewidziane, i żaden z dowódców, choć dziwnym trafem aż dwóch znajdowało się na pokładzie, mimo prób naszego attache morskiego, nie wziął na siebie odpowiedzialności za wydanie stosownego do okoliczności rozkazu, jaki u nas wydałby samodzielnie oficer wachtowy.

Car przez cały dzień był w złym nastroju z powodu tej sceny. Kiedy spotkał się z cesarzem w otoczeniu Rosjan, humor jeszcze bardziej mu się zwarzył, może również dlatego, że cesarz natychmiast stawał się naturalnym orodkiem każdego towarzystwa i, gdy założył rosyjski mundur, zachowywał się wśród Rosjan zupełnie jak Rosjanin. Car, w którego charakterze leżał prawdziwie rosyjski bierny opór idący w parze z brakiem inicjatywy, czuł się wtedy lekko przygaszony. Towarzyska i polityczna inicjatywa zawsze wychodziła od nas. Przy każdej okazji popierałem na swój sposób bardzo energiczne zabiegi naszego cesarza o utrzymanie dobrych stosunków z Rosją, i dane mi było cieszyć się szczególnie przychylnociš cara, w którego charakterze jednak zawsze tkwiła duża doza powcišgliwoci.

W roku 1903 cesarz posłał mnie do cara do Petersburga z delikatną misją. Ja jednak, już chociażby dlatego, że nastawiona proangielsko carowa nie odstępowwała na krok swojego małżonka, zachowałem jada siebie. Okazało się, że miałem rację. Nie potrafię powiedzieć, czy ta piękna kobieta miała wybitny umysł; miałem w każdym razie wrażenie, że niewiele jš obchodziła jej niemiecka ojczyzna<sup>10</sup>. Ostrzegłem wówczas cara przed niebezpieczeństwem, groźnym od strony Azji Wschodniej. Uważałem, że jest to poważne zagrożenie, gdyż znałem raczej dekoracyjny charakter

157

rosyjskiej floty wschodnioazjatyckiej. Mikołaj II, który nie cierpiał Japończyków, odparł, że jego zdaniem sprawa jest nieaktualna, bo on jest tak silny, że Japończycy nie mogš mu nic zrobić. Ze względu na nasze interesy ubolewałem z powodu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, i już 2 września 1904 roku, gdy powszechnie jeszcze liczono się ze zwycięstwem rosyjskiego żołnierza,

wskazywałem kanclerzowi na niebezpieczeństwa, jakie pojawiły się, gdy po klęsce Rosjan znaleliśmy się w Cingtao na wysuniętej placówce.

Nie mogliśmy naladować bezczelnoci, z jakś Anglicy popierali w wojnie Japończyków, aczkolwiek w granicach neutralności czynem i radś oddawaliśmy rosyjskiej flocie więcej przysług niż Francuzi. Jednakże, kiedy admirał Roźdestwienski wypływając z rosyjskšflotšbałtyckšprosił o to, żeby towarzyszył mu ówczesny niemiecki attache morski von Hintze, cesarz nie zgodził się na to, ze względu na naszą neutralność. Za to na przykład angielskie załogi przeprowadziły do Japonii zbudowane we Włoszech już po wybuchu wojny japońskie kršżowniki "Kasuga" i "Nishin", a angielscy oficerowie w sztabie admirała Togo zarówno pod Port Arthur<sup>11</sup>, jak też w cieniu cuszimskiej odegrali bardzo aktywnš i waźnš rolę. W bitwie morskiej pod Port Arthur Togo, bioršc pod uwagę swojš niekorzystnš sytuację chciał już wycofać się z walki, pewien Anglik z jego sztabu namówił go jednak do wytrwania. Wkrótce potem rosyjski okręt admirałski "Cesariewicz" otrzymał decydujšce trafienie. Po klęsce, którš Rosjanie mieli więc do zawdzięczenia tak samo Anglikom, jak Japończykom, w Rosji kurs proangielski zaczął brać górę nad kursem proniemieckim. Po powrocie z niewoli japońskiej Roźdestwienski tłumaczył to Hintzemu rosyjskim charakterem narodowym: Rosjanin rozdziela koniaki temu, kto mu pomaga, i jest mu przyjazny, gdyż traktuje go jak lokaja: temu jednak, kto podchodzi do niego z knutem, całuje kraj szaty". Mimo to, że w roku 1907 Rosja zawarła ugodę z Angliš, zachowałem przekonanie, że państwo carów w gruncie rzeczy nie zagraża, naszej przyszłoci<sup>12</sup>.

Flota jednak nie była głucha na coraz doniejsze nawoływania do wojny niektórych sfer rosyjskich. Pan von Hintze, który dzięki swojej zręczności miał na dworze rosyjskim lepszšpozycję niż ambasador, zaraz po wojnie japońskiej meldował o oznakach wrogoci wobec Niemiec w armii rosyjskiej. W Poczdamie wzięto mu to wówczas za złe. Mimo to z jednej strony nie należało przeceniać zagrożenia, jakim była rosyjska partia wojenna, wielcy księżęta i ich paryskie przyjaciółki, a także pan-

158

r

slawizm, z drugiej za nie wolno go było lekceważyć i wszelkimi rodkami trzeba mu było przeciwdziałać. Nasza polityka bałkańska w latach 1908/1914, a szczególnie wysłanie misji wojskowej do Konstantynopola, budziła we mnie wiele wštpliwoci.

Mikołaj II, którzy podczas jednej z ostatnich rozmów sam mi powiedział: Zapewniam pana, że nigdy nie będę prowadził wojny przeciwko Niemcom", również w roku 1914 nie chciał wojny z nami. Nie wnikiem w to, w jakim stopniu właciwym podejściem do cara i stosunkiem do kwestii serbskiej w lipcu 1914 mogliśmy zniweczyć wpływy dšższych do wojny kręgow Petersburga.

Wojna z Rosjš była kardynalnym błędem naszej polityki, rychłe zawarcie pokoju z carem winno być bezwarunkowym celem zmierzającej do zwycięstwa dyplomacji. Przeszkodš w zawarciu tego pokoju stało się niezaprzeczalnie przystšpienie do wojny Turcji po naszej stronie i fiasko kampanii Hindenburga z roku 1915<sup>13</sup>. Mimo to jeszcze w 1916 roku można było zawrzeć możliwy do przyjęcia pokój, kiedy car, który czuł, że jego tron się chwieje, wyznaczył Sturmera do pertraktacji z

nami.

W zgodzie z dżeniem Bethmanna Hollwega do obciżzania wojskowych swoimi błędami politycznymi była próba przypisywania przez Wilhelmstrasse generałowi Ludendorffowi najmniej zrozumiałego z tych błędów, proklamacji w sprawie Polski z listopada 1916 roku. Przeczy temu jednak fakt, że Bethmann już zimś 1915/16 na jednym z posiedzeń gabinetu ten sposób rozwiżzania kwestii polskiej uznał za najbardziej celowy. Owiadczyłem wtedy jednemu z kolegów, że gdyby rzeczywiście ta propozycja miała przybrać realny kształt, rżsd powinien się temu sprzeciwić. Po moim odejściu, jeszcze nim zapadło rozstrzygnięcie w sprawie polskiej, byłem u generalnego gubernatora von Beselera i prywatnie wyraziłem mu swój pogłsd na temat bezcelowoci i zgubnych następstwach takiego kroku. Było dla mnie jasne, że Niemcy nie tylko zyskały w ten sposób nowego wroga, lecz również straciły jednś z ostatnich możliwości zawarcia odrębnego pokoju. Rzeczywiście deklaracja w sprawie Polski zaostrzyła nastroje wojenne i pozostawała w krańcowej sprzeczności z nasz propozycjš pokój owś z grudnia 191614. Car miał jś nazwać policzkiem wymierzonym Rosji", a Stürmer wyraził się, że ta deklaracja zabiła pokój"15.

Już w połowie lipca 1914 roku w obliczu oczekiwanego ultimatum wobec Serbii w licie z Tarasp do mojego berlińskiego zastępcy wyraża-

159

łem obawę, że fakt, iż Bethmann Hollweg nie ma pojęcia o polityce angielskiej może pchnść nas do nieodwracalnego zerwania z Rosjś. Nie znając szczegółów ówczesnej gry dyplomatycznej Bethmanna, pisałem: Wystarczy wyobrazić sobie, jakś politykę przeciwko Niemcom i Rosji uprawiałby jaki angielski Bismarck. Kanclerz jest niebywale uparty, zakochany w swojej idei dbania o względy perfidnego Albionu. To jest sprawa przyszłoci narodu niemieckiego. Musimy coute que coute16 porozumieć się z Rosjś i przeciwstawiać wielorybowi niedwiedzia. Niech zejds na dalszy plan wszystkie wielkie sentymenty".

Sam Bethmann nawet przed proklamacjš w sprawie Polski nie był w stanie doprowadzić do separatystycznego pokoju z Rosjś, gdyż ta byłaby przekonana, że Bethmann sprzedał jśAnglikom. Nieszczęcie polegało na tym, że cesarz nie znalazł w sobie doć sił, by w 1916 roku doprowadzić do zmiany frontu w naszej polityce, i nie pozwolił już wówczas na zmianę na stanowisku kanclerza.

Winę za to nieszczęcie ponosi również sympatia naszych intelektualistów do zachodniej kultury. Jest ona jednostronna, gdyż od dawna już przecież wchłonęliśmy starś kulturę Zachodu, za jej dzisiejsza gładka utylitarystyczno-kapitalistyczna masowa postać chyba mniej zapładniajś-co uzupełnia duszę niemieckś niż dziwaczny idealizm Rosjan i Wschodu. Jednakże nie o kulturę tutaj chodziło, lecz o politykę. Po to, żeby okrzepła i mogła rozprzestrzeniać się kultura niemiecka, potrzebna była przede wszystkim niezależność polityczna od wielkich mocarstw. Polityka tworzenia państw buforowych nawet w przybliżeniu nie może jednak zapewnić tej niezależności w takim stopniu co maksymalna harmonia Niemiec z wielkimi nieanglosaskimi potęgami Wschodu.

Wbrew wszelkiemu historycznemu rozsđdkowi, ale z poklaskiem niepoprawnej niemieckiej demokracji, Bethmann przywdział szatę wyzwoliciela Polski. Nie wnikiem w to, czy kierowała nim błędna ocena polityki angielskiej czy też raczej pragnienie sukcesu, idśce w parze ze zřecznościś

Polaków umiejących schlebiać niemieckim słabociom (Por. również o starszym Bethmannie Hollwegu: Bismarck, Gedanken und Errinerungen", I, 110 nn: II 13 i 97). Cesarstwo rosyjskie nie stanowiło w moim przekonaniu zagrożenia dla przyszłości Niemiec, nawet gdyby znów doszło do pełni sił. Grone mogłoby być dla niej tylko odcięcie od handlu zamorskiego, z którego żyła prawie trzecia część Niemców. Gdybyśmy nie zdołali odzyskać naszej pozycji ekonomicznej w wiecie, cze-

160

kałoby nas straszne zubożenie. Nic nie było w stanie zrekompensować nam odepchnięcia od morza, do czego dążyła Anglia nawet, jeżeli Bethmann miał rację i mogliśmy pozwolić sobie na wojskową penetrację Wschodu. Z każdym rżdem rosyjskim, także z Kierenskim<sup>17</sup>, kosztem nawet dużych ustępstw szukałbym za wszelką cenę porozumienia, które naprawdę rozwiązałoby nam ręce na Zachodzie. Nie wiem, czy dzieje wiata znajdą przykład większego zalepienia, niż wzajemne unicestwienie się Niemców i Rosjan ku maiorem gloriám Anglosasów.

Przynajmniej jednak nie należało czynić ustępstw Polakom, nie domagając się od nich w zamian pewnych wiadczeń. Ileż muszę dawać inne narody tylko za to, że Anglosasi są tak łaskawi, by nad nimi panować. A my nie żsdamy niczego nawet za wyzwolenie!

Do roku 1887 między naszą a rosyjską flotą panowało zaufanie i niemal całkowite braterstwo broni. Kiedy później, gdy w rezultacie ochłodzenia stosunków politycznych nie mogło już być mowy o wymianie wartociowych informacji, mimo że u nas intensywnie myłano o wojnie na dwa fronty, utrzymywałem dobre stosunki osobiste z flotą rosyjską, wywiadczając jej przysługi, które nam nie przynosiły szkody. Przekazałem na przykład do Petersburga wszystkie proponowane nam wynalazki, o których przydatności nie byłem jeszcze w pełni przekonany: tam na wszystko, co nowe, rzucano się z prawdziwie wilczym apetytem. Budowano kierując się zasadą, że połączenie wszystkich kolorów tęczy daje biel. Gorliwość, z jaką rosyjskie dowództwo uczyniło ze swojej floty konglomerat wynalazków, nie wychodziła jej na dobre<sup>18</sup>. Toteż udzielałem carowi rozmaitych wskazówek, z których najważniejszą, była rada: Niech Wasza Cesarska Moć nie pozwala, żeby wszyscy mu się we wszystko wtrścali. Niech znajdzie odpowiedniego człowieka i da mu wolną rękę, gdyż inaczej nigdy nie dojdzie z tym wszystkim do ładu". Wielkie osobiste zaufanie, jakim car darzył niemieckich oficerów, przede wszystkim Hintzego, to był cenny kapitał polityczny, o który jednak nie dbaliśmy z takim zrozumieniem, jak czyniliby to na przykład Stein<sup>19</sup> czy Bismarck. Po odwołaniu Hintzego prawie zupełnie nie korzystaliśmy już na przykład ze starego pruskiego przywileju posiadania własnego adiutanta u boku cara.

Po zwycięstwie nad Rosją Japonia znalazła się w wielkich tarapatach finansowych, gdy osobisty upór cara i amerykańskie porednictwo, za którym sprytnie ukrywała się angielska dyplomacja, bezprawnie wstrzymały odszkodowania wojenne, na które Uczyło ubogie w gruncie rzeczy

11 Wspomnienia

161

cesarstwo. Z różnych stron słyszałem, że między rokiem 1905 a 1914 Niemcy mogły nie raz zawrzeć układ z Japonią obiecując jej pożyczkę. Na podstawie tego, co ja sam wiedziałem o japońskich

mężach stanu, z którymi utrzymywałem przyjaźń, muszę uważać tę możliwość za prawdopodobną i jestem przekonany o tym, że Japonia badała u nas grunt, czego nasza dyplomacja nie dostrzegła, albo też ze strachu przez Anglosasami nie omieliła się zauważyć. Niełatwo jednak zrozumieć istotę japońskiej polityki.

Gdybyśmy, zamiast bawić się w całą parę naprzód", zabrali się naprawdę do studiowania układu sił, który stanowi podstawę wiatowej polityki, może przy pomocy Japonii zdołalibyśmy w ogóle uniknąć niebezpieczeństwa wojny wiatowej. Jeszcze w roku 1915, a, w 1916, jednym ruchem ręki Japonia mogła zakończyć wojnę, o ile wręcz nie doprowadzić do decydującego zwrotu na naszą korzyść. Przedtem jednak my powinniśmy porozumieć się z Rosją i skierować wszystkie siły przeciwko Anglosasom. Naszym obowiązkiem było dążyć do sojuszu na miarę i życie z azjatyckim mocarstwem. Dopóki przywódcy Rzeszy kierowali przeciwko Rosji polityczne ostrze wojny i czynili najoczywistsze starania, żeby osiągnięte trwały kompromis z Anglią, nie należało się spodziewać, że Japonia przyjdzie do nas. Kiedy ugięliśmy się przed pogroźkami Wilsona, Japonia zrezygnowała zapewne z pomysłu dościa z nami do porozumienia.

Japończycy są żądni władzy i łasi na zdobycze. Pod tym względem jest to lud prymitywny: chcieliby mieć wszystko. Teraz jednak, kiedy stali się najpotężniejszym mocarstwem Azji Wschodniej, byłoby z ich strony głupotą poróżnić się z Ameryką z powodu wysp morza południowego, czy też po to, żeby zyskać chwałę zdobywców. Głównym punktem spornym pozostaną zapewne Chiny. Tamtejszych rynków Ameryka nie pozwoli sobie odebrać po raz drugi. Japończycy jednak mają nadzieję, że opanują je, tak samo jak kiedy Mandżurowie. Nie sądzę, żeby Japończycy liczyli się w najbliższym czasie z przebudzeniem się Chin. Będą chcieli wziąć je w garść tak mocno, żeby już nie mogły im zagrozić.

Jeżeli Japończycy nie są krótkowzrocznymi politykami, musieli zauważyć, że w końcu układy z Anglosasami nie mogą dać im nic dobrego, i że ich potęga będzie miała krótkie nogi, jeżeli nie zrobią wszystkiego, żeby zapewnić sobie możliwie najkorzystniejszą sytuację na wypadek konfliktu z Ameryką. Osobny układ, jaki Japonia zawarła w roku 1916 z carem, wskazuje w każdym razie na to, że w swojej mściwości państwowej szukała oparcia wszędzie tam, gdzie można było spodziewać się

162

twardego oporu przeciw Anglosasom<sup>20</sup>. Z chwilą, gdy Rosja i Niemcy rzuciły się na siebie, na razie przynajmniej nie da się doprowadzić do hipotetycznego, niemiecko-rosyjsko-japońskiego trójprzymierza, które zapewniłoby wolność wiatu. Japonia musi teraz dbać o to, w jaki sposób sama zrealizuje te wielkie zadania. Pod znakiem zapytania stanęła przyszłość wszystkich nieanglosaskich mocarstw.

W gruncie rzeczy każdy okręt zbudowany w jakimkolwiek punkcie wiatu poza Anglią był dla nas zyskiem, gdyż przyczyniał się do zapewnienia równowagi na morzu. Przed wojną wiatowś anglosaskie panowanie na morzach, jak w ogóle nad wiatem, nie było jeszcze tak niepodważalne. Podobnie jak obok mocarstw lądowych również na przykład Bułgaria czy Rumunia mogły tworzyć swoje własne armie, które wprowadziły same w sobie nie znaczyły nic, ale w niektórych sytuacjach mogły nabrać wielkiego znaczenia dzięki swojej wartości sojuszniczej, tak też obok brytyjskiej budowano mniejsze floty, które zyskiwały na znaczeniu, gdy wzięto się pod uwagę



sformułowaną przez Bismarcka koncepcję sojuszków. Uznanie angielskiego monopolu na morzu nie tylko wykluczałoby budowę jakiegokolwiek innej floty i czyniłoby niemożliwą wszelką samodzielną politykę, lecz także, chciałoby się powiedzieć, nie pozwalało innym narodom na zachowanie poczucia własnej godności. Dlaczego jednak Japonia, Francja, Rosja, Ameryka, dlaczego Włochy i mniejsze państwa budowały okręty? Skoro, jak wszyscy twierdzą, nie można konkurować z największą potęgą morską świata, to dla żadnego państwa nie miałoby przecież sensu utrzymywanie własnej floty.

Na dobrą sprawę nie istnieje powód, dla którego na morzu, tak jak na lądzie, poszczególne kraje nie powinny dążyć do wyrównywania interesów. Pod względem wojskowym, kraj dysponujący największą siłą na morzu ma przecież, dzięki opanowaniu nieograniczonych przestrzeni, większą przewagę nad innymi, niż to się dzieje na lądzie. Jego monopolistyczną pozycję przełamać może jednak szczęście bitewne, w bitwie morskiej odgrywając jeszcze większą rolę niż w wojnie lądowej, oraz odpowiednie sojusze. Stałem na stanowisku, że flota i sojusze muszą się uzupełniać: jedna bez drugiej traci siłę przebicia. Mapa sojuszników musiałaby jednak wyglądać inaczej, zależnie od tego, czy ujmuje się ją z punktu wi-

163

zenia polityki międzynarodowej i polityki morskiej, czy też patrzy na nią z perspektywy czworokąta Berlin-Paryż-Wiedeń-Petersburg, w którym tradycyjnie obracała się niemiecka dyplomacja. W tym kontekście niektóre małe państwa mogły znaczyć więcej niż niejedno stare mocarstwo. Niemcy pozostały pożytecznym sojusznikiem dla krajów, od których dzieliły nas oceany. By bronić naszego znaczenia na morzu, zostaliśmy zmuszeni do budowy floty. Ponieważ jednocześnie wiele innych nieangielskich państw stawiało na rozbudowę swoich morskich potencjałów, kierownictwo Rzeszy, jeżeli nie chciało zdeprecjonować tego, co zostało dokonane, mogło i musiało wziąć pod uwagę ten nowy aspekt i z jednej strony rozszerzyć, z drugiej jednak ograniczyć swoje cele.

Za daleko by nas zaprowadziła drobiazgową analizą zaniedbań niemieckiej dyplomacji. W naszym położeniu decydujące znaczenie miałyby już jeden poważny sojusznik, czy byłaby to Rosja, czy byłyby to Włochy, których zbrojenia na morzu powinniśmy zawsze w miarę możliwości popierać. Życzliwa neutralność Japonii może zapobiegłaby wybuchowi wojny. Wobec stanu posiadania naszej floty w roku 1914 wystarczylaby prawdziwie neutralna postawa Rosji w ewentualnej wojnie niemiecko-angielskiej, żebymy mogli skierować przeciwko Anglii nasz cały moralny i materialny potencjał morski. By ocenić, jakim atutem była flota w rękach aktywnej dyplomacji, wystarczy sobie uprzytomnić, że gdy zmusilibyśmy Brytyjczyków do koncentracji swoich sił na Morzu Północnym, praktycznie przestała istnieć angielska hegemonia na morzu rodzimym i na wodach wschodnioazjatyckich. Tymczasem w rzeczywistości nasza polityka sojusznicza wymagała od floty niemieckiej tylko ratowania Dardaneli, przez które nie mogli się przebić Anglicy, gdyż zbyt wielkimi siłami byli zwiższani na Morzu Północnym. Jedyną korzyścią, jaką nasza marynarka czerpała z sojuszu z Austrią, był warsztat naprawczy dla okrętów podwodnych w Puli i baza w Cattaro<sup>21</sup>. Z nie dysponującymi morskim potencjałem, odciśniętymi nas od prawdziwej międzynarodowej polityki, sojusznikami, wkroczyliśmy do wojny, w której marynarka niemiecka stawiała czoła wszystkim flotom świata.

Nie tylko Niemcy wyszły osłabione z wojny, lecz również większość krajów nieanglosaskich, które

pozwołyły zaprzę się do angielskiego triumfalnego rydwanu. Odważniejsza, a jednocześnie ostrożniejsza polityka niemiecka (byliśmy nieostrożni przy całej bojaliwoci) mogłyby tak wykorzystać siłę sojuszniczą własnej floty ryzyka, jedyny atut polityczny,

164

jaki w naszym położeniu geograficznym posiadaliśmy, żeby zabezpieczyć wiatowy pokój. Ponieważ nasza dyplomacja nie potrafiła tego osiągnąć, nie doszło do powiększenia polityki sojuszów z polityką morską. Wymagałoby to od nas koncentracji celów i środków.

Między innymi powinniśmy czynić wszystko, żeby pozyskać przyjań małych państw sąsiednich. Z punktu widzenia polityki morskiej największą korzyść mógł przynieść cielejszy związek z Danią, ważniejszy pod tym względem niż na przykład sojusz z Austrią, a ja, w zamian za umowę morską i gospodarczą, byłbym gotów pójść wobec tego bratniego germańskiego narodu na ustępstwa terytorialne, które mogłyby znów nastawić do nas przyjań Duńczyków. Niejednokrotnie podczas rozmów z księciem von Glücksburg, krewnym duńskiego domu królewskiego, napomykałem o możliwości skorygowania pokoju praskiego<sup>22</sup>. Jakie dziesięć lat temu był on zdania, że za ustępstwa w sprawie tak zwanych enklaw jutlandzkich północnego Szlezewiku można było zdobyć przychylność Danii<sup>23</sup>. Nie mogłem zajmować się oficjalnie takimi prywatnymi pomysłami. Tego rodzaju ustępstwa przewidywały oczywiście odpowiednią rekompensatę ze strony Danii. Jeżeli Dania sądzi jednak, że znów, jak wtedy, kiedy Niemcy leżały na łopatkach, może jednostronnie wykorzystywać nasze nieszczęście, to niech przypomni sobie, jak pod Duppel<sup>24</sup> zakończyła się tamta epoka, i mając to na względzie, zrezygnuje z pozostawiania po raz wtóry ciernia w sercu narodu niemieckiego.

Było również moim życzeniem, żeby nasze zagraniczne przedstawicielstwa taktownie uwzględniały interesy skandynawskich, szwajcarskich i holenderskich rentierów, na ile ci by sobie tego życzyli, i traktowali ich tak, jak by byli Niemcami. Te małe, tak dla nas i dla świata ważne kraje, przyjań powitałyby wzrost naszej potęgi, gdyby w swoich kłopotach mogły znaleźć w nas oczywistą podporę i gdybyśmy to my, dzięki naszemu wytrwałemu i zręcznemu działaniu, reprezentowali dla nich Europę". Przy okazji swojej berlińskiej wizyty Roosevelt powiedział mi: Powinnicie zająć Holandię". To była oczywiście zła rada, powinniśmy postępować wprost przeciwnie. Nie wolno nam było podbijać, winniśmy zdobywać, uwiadamiając małym zwiżanym z morzem krajom, że ich wolność, która leży również w naszym interesie, znajdzie w nas niezawodną obronę przeciwko anglosaskiej hegemonii.

Nieszczęciem naszego narodu było, że nie postawiono mu przed oczy godnego celu, choć przecież był tak oczywisty. Kiedy przed wojną

165

powiedziałem przy jakiej okazji panu von Bethmannowi, że powinniśmy pokazać narodowi zamiysł, ten zapytał zdumiony: A jakiż to zamiysł?" Mylę, że winien to być związek wszystkich wolnych narodów świata, wyzwolonych spod kurateli Anglosasów. Wielkie słowa tylko nam szkodziły; ale przydałaby się wiadoma swojego celu, sprawna propaganda. Wtedy również inne kraje Europy byłyby na tyle mądre, żeby życzliwym wzrokiem patrzeć na naszą siłę. Budowa floty wyrażnie wpłynęła na poprawę stosunków wewnętrznych; ułatwiła osiągnięcie trwalszego porozumienia między partiami, wzmocniła poczucie dumy narodowej, dodała nam pewności siebie w wystąpieniach

na zewnątrz. Chętnym okiem patrzyłyby na niś wszystkie inne nacje, z wyjšktem Anglików. Nasza godnoś jako narodu i państwa wymagała jednak, by budowie floty towarzyszyła odpowiednia polityka zagraniczna. Tylko zdecydowane, ale pokojowe poparcie krajów nieanglosaskich w ich dżżenia do wolności usprawiedliwiłoby na arenie międzynarodowej wzrost naszej potęgi i dałoby nam szansę przetrwania. W tak decydującym dla naszego rozwoju okresie naród nie miał prawa uchylać się od żadnych obowišków, jakie stawiała przed nim epoka. Za kilka dziesišków lat ludzie może lepiej to zrozumiejš.

Kiedy wybuchła wojna, nie zdradzałem ochoty przyłszczania czegokolwiek do Niemiec. Nie miałem również zamiaru niemczyć Belgii. Uważałem jednak, że wybrzeże belgijskie w żadnym wypadku nie powinno dostać się pod brytyjskie panowanie, gdyż pocišgnęłoby to za sobš zmarnowanie niemieckiej pracy i wysiłków niemieckiego robotnika (por. rozdział 17). Dlatego byłem za utworzeniem niepodległej Flandrii; my powinniśmy mieć natomiast prawo do garnizonu w Zeebrugge. Niemcy dopiero w czasie wojny zrozumieli, jakie znaczenie dla przemysłu może mieć flandyjski Kempenland<sup>25</sup>. Był to jeszcze jeden powód, żeby dżżyć do przyjani gospodarczej między Nadreniś a wolniś od brytyjskiego panowania Belgiś. Jestem przekonany, że mieszkańcy kraju szeldów z czasem zorientujš się, że leżało to również w ich interesie. W transatlantyckim gmachu Anglosasów rozplęłnš się małe kraje Europy i przepadnie jej siła polegajšca na współistnieniu różnorodnych samodzielnych kultur na niewielkiej przestrzeni, zaprzepaszczone zostanie bogactwo Europy i możliwość odegrania roli w wiecie przez poszczególne państwa naszego kontynentu. The world is rapidly becoming english"<sup>26</sup>. Nasza wojna była może ostatniś wyzwoleńcż walkš Europy przeciwko wiatowemu kapitalizmowi

166

Anglosasów, czy może raczej powinna i mogła niśbyć, gdyby kierownictwo Rzeszy zrozumiało i urzeczywistniło zamysł tej wojny. Nasi socjaldemokraci, którzy milczeli łudzšc się, że zwalczajš kapitalizm, swoim zachowaniem w czasie wojny, jak i po jej zakończenu osišgnęli tyle, że rzeczywicie legł niemal całkowicie w gruzach potępiany przez nich niemiecki kapitał, którym karmił się również niemiecki robotnik. Niemcy zostali zdani na łaskę i niełaskę kapitalizmu anglosaskiego, który jest o wiele bardziej bezwzględnny i aspołeczny, przede wszystkim za oznacza obce panowanie.

Zaufanie budzi tylko takie państwo, które dysponuje siłš i zarazem stanowczo i mšdrze się niś posługuje. O ile musielimy występować z całym zdecydowaniem przeciwko francuskiej propagandzie w Alzacji-Lotaryngii i polskiej na wschodzie, to dalszemu pochodowi Danii w północnym Szlezwiku powinniśmy przeciwstawiać tylko kulturę (jak koleje, szkoły itd.), a nie siłę. Pokazalibymy w ten sposób, że potrafimy odróżnić sprawy żywotne od spraw, które takimi nie sš. Stokrotnie opłaciłoby się nam w czasie wojny, gdybymy w czasie pokoju spełniali najgorętsze życzenia duńskich patriotów! Również w czasie wojny byłem zawsze za tym, żeby pokazać wiatu, iż w przeciwieństwie do obłudy i brutalnej przemocy Anglosasów, wbrew wymylaniu nam od Szwabów" czy Hunów", to my reprezentujemy w najczystszej postaci humanitarnego ducha Europy, a nie którykolwiek z naszych przeciwników. Toteż byłem przeciwny temu, żeby odpłacajšc Anglikom pięknym za nadobne, stosować wprowadzony przez niech barbarzyński zwyczaj internowania bezbronnych i nieszkodliwych cywilów. Byłem również przeciwny naladowaniu ataków powietrznych na otwarte miasta i ludnoś cywilniś, o ile ich rezultatem było tylko użšdlenie wroga, a

nie istotne korzyści militarne, jakie dać mogło wykorzystanie lotnictwa do skoncentrowania nalotów na konkretne wielkie obiekty wojskowe (londyńskie City, doki!).

Pojawienie się w 1898 roku niemieckiej eskadry pod Manilą niepotrzebnie pogorszyło nasze stosunki z Ameryką. Kiedy w roku 1896 z flotą wschodnioazjatycką składałem wizytę na Filipinach, pozostających wówczas w wojnie z Hiszpanią, Filipińczycy poddali mi myśl niemieckiego protektoratu nad swoim krajem i próbowali skłonić do wystąpienia w obro-

167

nie jednego ze skazanych na śmierć przez Hiszpanów przywódców rebelii. Nie zgodziłem się naturalnie na taką ingerencję; również później, o ile mi wiadomo, nikt w Niemczech nie myślał poważnie o rozciągnięciu naszych wpływów na Filipiny. Kiedy więc w trakcie wojny hiszpańsko-amerykańskiej pojawiliśmy się pod Manilą eskadrą silniejszą niż amerykańska, doprowadziliśmy od razu do zadrażnienia stosunków między obiema flotami, przy czym w sporze z admirałem Deweyem tylko zimna krew ówczesnego porucznika flagowego a później sekretarza stanu von Hintzgo pozwoliła uratować honor Niemiec i uchroniła nas przed groźnym konfliktem. W Stanach Zjednoczonych, które wówczas z pełną wiadomością i z wielkim rozmachem wkraczały właśnie na arenę międzynarodową, zrodziło się jednak podejrzenie, że była to nieudana próba zapolowania na należącym już do nich terenie. Ta sprytnie podsycana przez angielską prasę i dyplomację irytacja urosła aż do podejrzenia, jakoby-my zamierzali pokusić się o podbój ziem należących do Ameryki. Amerykanie nie orientowali się w stosunkach europejskich i dotknięta Monroe'ego sprawiła, że byli wystarczająco przeczuleni, by uwierzyć w taki nonsens.

Kiedy potem, w 1902 roku, rząd angielski zaprosił nas, żebyśmy za zgodą Roosevelta podjęli wspólną akcję przeciw bandyckiemu prezydentowi Castro, sprawującemu rząd w Wenezueli, na posiedzeniu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, na którym omawiano tę sprawę, kierując się znajomością Amerykanów i angielskiej polityki, odradzałem przyjęcie tego zaproszenia. Ostrzegając mnie Karl Schurz, wówczas jeszcze przywódca amerykańskich Niemców. Wyjaśniałem, że gdyby doszło do konfliktu zbrojnego, dotknięta Monroe'ego mogłaby rozpaść Amerykę, w którym to wypadku Anglicy rzuciliby nas najprawdopodobniej na pożarcie<sup>27</sup>.

Niestety, rzeczywiście tak się stało. Tuż przed wyjazdem cesarza do Anglii prosiłem go jeszcze usilnie, żeby wydarł od Anglików przyrzeczenie bezwarunkowego wytrwania przy naszym boku. Nie wiem, czy to zrobił; podjęliśmy w każdym razie angielską inicjatywę. Roosevelt, jednak, nawet gdyby chciał, nie mógł utrzymać na wodzy oburzenia Amerykanów, a prasa brytyjska za cichym przyzwoleniem swojego rządu, była na tyle nieczarna, żeby dokonać natychmiastowego zwrotu, podburzyć Amerykanów i rzucać się na Hunów", czyli na nas<sup>28</sup>.

Tam, gdzie wchodziły w grę dwa anglosaskie mocarstwa, nie było w ogóle co myśleć o poszanowaniu jakichkolwiek niemieckich intere-

168

sów. Dla nas było przy tym sprawą uboczną, czy rzeczywiście, jak powiedział w Londynie amerykański attaché morski naszemu, Anglia miałaby zostać kiedy czterdziestą dziewiątą gwiazdą na

gwiazdziej banderze". Na przełomie wieków Anglia definitywnie i po raz ostatni stawiała sobie pytanie, czy ma się zwrócić przeciwko Ameryce, i odpowiedziała na nie przecząco. Moje osobiste odczucia szły po tej samej linii co polityczne dowiadczenie, a nasze sentymentalne uprzejmoci wobec Stanów wcale nie poprawiły sytuacji. Z bólem patrzyłem, jak ofiarowywano sceptycznym Jankesom naturalnej wielkoci portret Fryderyka Wielkiego. Nigdy nie podziwiałem tego fatalnego, a tak popularnego u nas urojenia, że potężna Ameryka kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób może być nam pomocna w walce z brytyjskš dyktaturš na morzu. W moich obliczeniach stosunkowo najmniej liczyłem również zawsze na flotę Stanów Zjednoczonych.

Wraz z ugruntowaniem się naszego wieżego autorytetu na morzu, częćiej i swobodniej mogliśmy występować na arenie międzynarodowej. Nic więc nie stało na przeszkodzie owocnemu rozwojowi naszych stosunków z Amerykš, zakładajšc, że zachowany będzie pokój z Angliš. Kiedy Roosevelt, który znał mnie dobrze i lubił prowadzić ze mnš długie rozmowy, dawał mi owš radę, że Niemcy musz odzyskać naturalnš władzę nad ujciem swojej głównej rzeki i przyciśgnšc do siebie małe dolnoniemiec-kie państwa nad dolnym Renem i Skalda, był całkownie szczery, i mówił, by tak powiedzieć, roughly<sup>29</sup>. Wychodził z założenia, że Anglia traci coraz bardziej pozycję w wiecie, i że to my staniemy się naturalnym sprzymierzeńcem Ameryki przeciwko Japonii. Sojusz angielsko-japoński miał taki skutek, że Roosevelt przykładał wielkš wagę do wzrostu floty niemieckiej<sup>30</sup>. Zanim flota amerykańska (wówczas nie było jeszcze Kanału Panamskiego) w roku 1908 wysłana została na Ocean Spokojny, Roosevelt zwrócił się do mnie przez swojego ambasadora w Berlinie z nieoficjalnym pytaniem, czyja na jego miejscu zdecydowałbym się na co takiego. Odparłem: I should risk it"<sup>31</sup>, przy czym widziałem w tym korzyć również dla nas. Rzeczywicie jednym z następstw owej wyprawy było to, że Australia zaczęła cišżyć bardziej ku Ameryce niż ku Anglii. Dopiero przez wojnę znów popchnęliśmy angielskie kolonie bliżej kraju macierzystego. Roosevelt przesłał mi póniej swójš fotografię z pochlebniš dla mnie dedykacjš pod charakterystycznym dopiskiem: From one who sent the American Fleet round the world"<sup>32</sup>.

169

Naturalne sympatie Amerykanów cišżyły ku Anglii. Niezależnie jednak od tego, można było ułożyć nasze wzajemne stosunki handlowe. Przed wojniš Amerykanie pod każdym względem bardzo poważnie traktowali Niemcy i mimo generalnego podejcia do Europy jak do jednej całoci z sympatiš odnosili się do naszej rosnšcej siły i trzewo oceniali zwišzane z tym perspektywy. Liczyli się już z tym, że w rozwoju gospodarczym i politycznym możemy przecignšc Anglię. Jednoczenie Amerykanie uważali się za naturalnych spadkobierców angielskich kolonistów. Gdybymy jeszcze przez jaki czas poczekali w pokoju na rozwój sytuacji, siłš rzeczy z roku na rok mieliby coraz więcej wspólnych z Amerykš interesów. Kiedy w roku 1914 staczaliśmy się na łeb na szyję w wojnę, jednš z najgorszych konsekwencji tego straszliwego faktu było to, że zamiast upić anglosaskie poczucie wspólnoty, dopiero naprawdę pozwoliliśmy się mu rozwinšc.

Amerykanie, którzy samoczynny pożar w prochowni na Maine"<sup>33</sup> ogłosili zbrodniš Hiszpanów, żeby móc zaanektować Kubę, chłodnym okiem patrzyliby na nasz przemarsz przez Belgię, gdyby odpowiadało to ich interesom. Ameryka jest krajem podbijajšcym wiat, czego nie chcš widzieć nasi demokraci. Pozorna przewaga naszych przeciwników od pierwszego dnia wojny sprawiła, że Amerykanie uwierzyli, że my nie zwyciężymy, bo zwyciężyć nie powinniśmy, i co za tym idzie

przyjęli zasadniczo wrogą nam postawę. Mimo to od 1914 do 1916 roku włącznie Ameryka nie dojrzała jeszcze do wystąpienia przeciwko nam, ani też nie potrafiła powstrzymać Niemiec w ich nieustraszonej polityce wojennej; dopiero czas, coraz więcej wspólnych interesów z ententą, militarne potrzeby Anglii, zygzaki opartej na złudzeniach polityki Bethmanna liczącego zawsze na autorytet Wilsona, i wreszcie meksykański telegram Zimmermanna<sup>34</sup> przygotowały i umożliwiły w roku 1917 przystąpienie Ameryki do wojny. Jeszcze w roku 1916 jednak, kiedy chciałem wojny podwodnej, Wilson tylko z bardzo dużymi trudnociami, a może nawet w ogóle nie byłby w stanie do tego doprowadzić (rod. 19). Najważniejszą sprawą było dla nas szybko zakończyć wojnę i nie narażać na szwank swojego autorytetu.

Sytuacja byłaby zupełnie inna, gdyby udało się uniknąć wojny światowej. Anglosaska wspólnota krwi nigdy nie zniosłaby wojennej klęski Anglii. Ale gdybyśmy przecignęli Anglię na drogę pokojowej, zostałyby to przyjęte jako naturalny proces, zdobywało Niemcom coraz większe uznanie, również w amerykańskiej części świata, i koniec końców uczy-

170

niło z nas prawdziwe mocarstwo, cennego sojusznika dla najsilniejszych potęg przyszłości. Te możliwości, niezależnie od tego, jak ukształtuje się dalszy los Niemiec, są stracone, i jeżeli nasz kraj kiedykolwiek uzyska znów zdolność swobodnego wybierania sprzymierzeńców, to będzie to zapewne dotyczyło partnerów na innym szczeblu. Przed wojną światową mieliśmy jeszcze wiele możliwości utrzymania równowagi.

Żeby zbudować flotę, potrzebny był nam pokój. Z drugiej strony posiadanie silnej floty było gwarancją pokoju potrzebną bardziej niepowstrzymanym w swym rozwoju Niemcom niż jakimkolwiek innemu mocarstwu, choć wobec ich położenia geograficznego, to im właśnie najtrudniej było go utrzymać. W ciągu kilku dziesiętków lat przed wybuchem wojny światowej Niemcy przeżywały największy rozkwit i wystawione były na największe niebezpieczeństwo, gdyż nie miały jeszcze wystarczającej siły dla własnej ochrony. Bismarck w różnych fazach jego rządów nazywano żonglerem; również tak niewstpliwie zdolny człowiek jak książe Bielow, kiedy ku ogólnemu ubolewaniu opuszczał swoje stanowisko, otrzymał honorowy przydomek tancerza na linie". W położeniu, w jakim znajdowały się Niemcy, tylko wyjątkowa elastyczność mogła zapobiec stratom. Nie wolno nam było pozwalać sobie na popełnianie błędów. Bismarck powiedział kiedyś, kiedy skarżono się na kanclerza Rzeszy, generała Caprivi: "Poczekajcie, aż kanclerzem zostanie prawdziwy biurokrata, wtedy dopiero zobaczycie". Następcą Bielow, uparty iluzjonista, przez nieumiejętność oceny sytuacji padł ofiarą naszego zagnatwanego międzynarodowego położenia. Przywódca Rzeszy Niemieckiej musiał i zawsze będzie musiał znać się przede wszystkim na polityce zagranicznej. Nie musi to być koniecznie czarna magia dyplomacji, ale znajomość podstawowych układów i poczucie prawdopodobieństwa. Kanclerz i demokraci nie mieli żadnego pojęcia o prawdziwych trudnościach i zagrożeniu wpływającym z naszego położenia; nie zdawali sobie sprawy z tego, że należy postępować z największą ostrożnością.

Czy jednak naród, który nie potrafi dbać o własne interesy i gdy brak mu prawdziwego przywódcy, zdaje się mieć skłonności do nadstawiania głowy, może liczyć na to, że opatrność zawsze uczyni go wielkim zsyłającym takiego opiekuna, jak Fryderyk Wielki czy Bismarck? Czyż nie obser-

wujemy dzisiaj pozbawionych przywództwa mas, które ledwo osiągnęły władzę, a już z największym zapałem zajmują się tym, żeby zniszczyć i zmienić całą narodową tradycję, dumę i dobrą wolę, jaka nam jeszcze została. Jest tak, jak gdyby chciały nie dopuścić do tego, żeby kiedykolwiek mógł narodzić się wielki patriota, który kiedy, później, raz jeszcze przeprowadzi naród przez szeroki nurt samoponizowania.

Podstawą naszego braku godności w nieszczęściu, jak i niedostatecznej powściągliwości w szczęściu jest złudzenie, że niedostatkom naszej pozycji w świecie mogłoby zaradzić słowa i uczucia, a nie wyłącznie sprężysta i mądrze stosowana siła.

Podstawowym błędem całej polityki naszych dni było to, że wielkie, ale zbyt jeszcze małe poszanowanie dla władzy, jakie pozostawił nam Bismarck, rozmieniliśmy na drobne w powtarzających się nieustannie demonstracjach, wiadczących o umiłowaniu pokoju, ale też o nerwowości, po których łatwo dochodziło do zwykłego załamania, tak że zasłużyliśmy sobie u nieprzyjaciół na nieszczęśliwy przydomek „poltron valereux”<sup>35</sup>. Fatalne przyzwyczajenie do efektywnych ingerencji, poczynając od Shi-monoseki<sup>36</sup>, przez depeszę do Krügera, Manilę, czy też ekspedycję chińską i Tanger<sup>37</sup>, aż po Agadir<sup>38</sup> i inne, doprowadziło w końcu do partackiego finału w postaci skierowanego do Serbii ultimatum z lipca 1914 roku. Długo wszystko się jako układało dzięki respektowi, jaki budziło stare państwo pruskie i pracowitości narodu niemieckiego. Lepiej by jednak było wzrastać w spokoju i dalej gromadzić siły. W roku 1914 byliśmy bliscy celu. Sam fakt istnienia naszej siły pozwoliłby nam zachować pokój i wyzbyc się niepotrzebnej nerwowości. Koniec był tragiczny, gdyż uwierzono, że najbardziej pokój owszem polityką uda się przy pomocy gestów naprawić niedostatki naszego położenia. Złoliwi nieprzyjaciele wykorzystali ten pretekst, by zarzucić nam chęć rozpętania wojny, a tym samym przy pomocy jednego z najpotworniejszych oszczerstw przekazać historii zniekształcony obraz Niemiec.

Rzucaliśmy się na szyję innym narodom, potem je znów obrażaliśmy i nie zanieczywaliśmy prawie żadnej okazji, żeby pochwalić się, jak cudownie daleko jesteśmy zaszli. Nigdy nie próbowaliśmy zrozumieć innych. Admirał Seymour, który otrzymał od cesarza w podarunku obraz „The Germans to the front”, powiedział do pewnego niemieckiego żołnierza: „Wy, Niemcy, zaszcicie bardzo daleko; tylko żebyście zechcieli nie kłuć nas tym nieustannie w oczy”. Dęlimy w fanfary, co nie odpowiada-

r

ło naszemu położeniu. Potem agitacja rozdmuchała i roztrzęsła wszystkie prawdziwe lub przypuszczalne uchybienia i niedostatki i w ten sposób nasza demokratyczna prasa ofiarowała zagranicy pozorny dowód na to, że Prusy-Niemcy są więzieniem.

Sytuacja mojego resortu pozwoliła mi w dwójnasób oceniać każde wystąpienie na wiatowej arenie politycznej. Z obawą obserwowałem, jak bardzo nie zdawano sobie sprawy z ogólnego położenia politycznego, strategicznego i gospodarczego, nie widziano ogromnych perspektyw i poszczególnych raf. Niejednokrotnie stwierdzałem, że nigdy na przykład nie rozpatrywano wystarczająco poważnie niebezpieczeństwa blokady, ani w ogóle wojny z Anglią, która mogła jak nożem uciąć pozbawić nas zdobytej w świecie pozycji i szans na przyszłość. W obliczu dżezów angielskich do zniżania nam ręk

przy pomocy koalicji, należało utrzymać nerwy na wzdzy, czynić dalej szeroko zakrojone zbrojenia, unikać zadrażnień i spokojnie przeczekać, aż nasza rosnąca siła morska spowoduje, że Anglicy dobrowolnie pozostawią nam pole manewru. Postępowaliśmy wręcz przeciwnie i właśnie w tym momencie, kiedy odprężenie było już w zasięgu ręki, wyładowała się nad nami odchodząca już chmura burzowa. Wojny z Anglią należało w roku 1914 unikać tak samo jak w roku 1904, a ponieważ koncepcja floty ryzyka wydała już owoce, może by się to udało, gdyby tylko nasze polityczne kierownictwo nie bało się w porę spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu tej wojny. Gdyby naród niemiecki i jego polityczni przywódcy mieli lepsze, bardziej rozwinięte zrozumienie sensu władzy i rzędzających nią praw, i w lipcu 1914 roku nie łudzili się, że konflikt austriacko-serbski da się zlokalizować, udałoby się zapobiec wojnie światowej (roz. 16).

O trudności doprowadzenia do znanego pokoju w wojnie z Anglią, była już mowa w moim wystąpieniu z roku 1904. Kiedy wojna światowa wybuchła, siedemnaście lat budowy floty poprawiło mimo wszystko widoki na możliwy do przyjęcia pokój z Anglią, ale tylko przy największym wysiłku wojennym, sprawności dyplomatycznej i rezygnacji szefów państwa ze wszystkich względów osobistych. Dlatego z całą mocą broniłem jedynych elementów, które mogłyby pomóc w zawarciu tego pokoju i zapobiec zniszczeniu: bitwy morskiej i rozpoczęcia w porę wojny podwodnej, odrębnego pokoju z Rosją i zjednoczenia narodu niemieckiego w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, z którego tylko niewiele osób zdawało sobie sprawę.

172

173

Byłem w tym sporze stroną słabszą. Niemiecka zdolność do stwarzania sobie złudzeń znów sprawiła, że Niemcy zostali pokonani przez Niemców. Widząc, jak z powodu słaboci, lepoty i zaciętrzewienia partyjnego przegrywamy wojnę, stanąłem u kresu mojej życiowej kariery i wiary w mój naród.

Nie posiadając wystarczającej siły próbowałem walczyć z naszą skłonnością do samounicestwienia. Zajęty własnymi zadaniami nigdy nie dążyłem do władzy politycznej. Kiedy w listopadzie 1911 roku, po kryzysie marokańskim, gdy zaczął się mój spór z Bethmannem, zjawiłem się, żeby złożyć cesarzowi swój raport, szef gabinetu powiadomił mnie, że brano pod uwagę mój kandydaturę na kanclerza Rzeszy. W odpowiedzi w czasie spotkania podsunąłem mu kartkę, że odrzuciłbym taką propozycję, gdyby kto z nas wobec mnie wystąpił. Wydawało mi się wtedy nie do pomylenia, że mógłbym zostać następcą Bismarcka. Dopiero, kiedy w czasie wojny zobaczyłem, jak niezaradność i brak odwagi kierownictwa sprawiły, że bezpowrotnie traciliśmy jedną szansę po drugiej, spychając Rzeszę na skraj przepaści, może wtedy, wobec braku innej odpowiedniej osoby, przy całej wiadomości swoich braków, nie odrzuciłbym już stanowiska kanclerza. Gdyż w oczach zagranicy moja nominacja oznaczałaby zdecydowane zerwanie z tym, co było. I odwrotnie, pamiętamy głoność radości, jaka zapanowała w Anglii, kiedy ogłoszono: "tirititz exit". W tym zerwaniu, a nie w jakiegokolwiek zmianie personalnej, leżał nasz jedyny ratunek.

Podsuwano mi tę myśl z wielu stron, tylko nie z jednego miejsca, od którego to zależało.

Rozdział 15



Niektórzy uważają, że za naszych czasów Rzesza Niemiecka mogła utrzymać lojalne stosunki przyjaźni z Anglią tylko zaniedbania niemieckiej polityki, a przede wszystkim budowa floty sprawiły, że lekkomyślnie utraciliśmy tę szansę. Gdyby taki obraz miał na dobre utkwąć w umysłach Niemców, potwierdzałoby to w pierwszym rzędzie regułę, że historię pisze zwycięzca; zwyciężony fałszowałby ją w tym przypadku po to, żeby zgodnie ze swoim historycznym sumieniem móc złożyć hołd anglosaskiemu panowaniu nad wiatem.

Anglicy zaprzeczają teraz, jakoby kiedykolwiek pragnęli wojny z nami. Kto więc w Niemczech odpowiedzialność za wybuch wojny zrzuca na budowę floty, za tę winę nie może nawet pociągnąć do odpowiedzialności wroga. Samoobwinianie się to fałszywy trop: prawda historyczna leży raczej w jednym z ostatnich oświadczeń Bismarcka z roku 1898, z okresu, kiedy nie posiadaliśmy jeszcze floty: Żałuję, że stosunki między Niemcami a Anglią nie są lepsze, niż są. Niestety, nie znam sposobu, by temu zapobiec, gdyż jedynym znanym mi sposobem byłoby trzymanie w ryzach niemieckiego przemysłu; a tego zrobić nie możemy".

Nie stając się ponownie biednym, rolniczym krajem, nie mogliśmy zdobyć przyjaźni i poparcia Anglii. Żeby rzeczywiście poprawić stosunki między nami, trzeba było stworzyć niemiecką flotę, która atak Anglii na handel niemiecki uczyniłaby pomysłem bardziej ryzykownym niż za czasów owej cytowanej wypowiedzi Bismarcka. W tym sensie flota niemiecka, mimo rozlicznych zawodów, jakie sprawiała niemiecka polityka, do lipca 1914 roku spełniała swoje zadanie, i nie jest jej winą, że nie mogła je-

175

szcze lepiej i dłużej stać na straży pokoju. Trudno mi zrozumieć, że pan von Bethmann Hollweg dziś jeszcze oskarża (*Deutsche Allgemeine Zeitung* z 27 listopada 1918) tak zwaną politykę floty", pod którą jako kanclerz przez osiem lat sam się podpisywał. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że zarówno on sam, jak Lichnowsky i inni eksperci z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w latach poprzedzających wojnę zauważyli i potwierdzili wyczuwalne odprężenie w stosunkach niemiecko-angielskich. Fakt, że Niemcy budowały flotę, w miarę postępu prac coraz mniej w każdym razie przeszkadzał ich poprawie. Wybuch wojny nie był wynikiem pogorszenia stosunków między Niemcami a Anglią; za szczególnie tragiczny splot okoliczności można uważać, że w 1914 roku Niemcy i Anglia były bliższe sobie niż w czasie, gdy Niemcy w ogóle nie posiadały floty, jak w roku 1896, lub posiadały bardzo słabą, jak w 1904 roku<sup>1</sup>, kiedy księciu Bülowowi udało się przekroczyć niebezpieczną barierę. Flota niemiecka miała stać na straży pokoju. Ten oczywisty fakt podważają dzisiaj zainteresowani; do tego dodać należy rys samounicestwienia w charakterze Niemców, którzy zawsze chętnie wierzą w to, co niemiłe, i z przyjemnością dzisiaj besztają jako nierozsądne co, co wczoraj wydawało im się mądre.

Aż do początku lat dziewięćdziesiątych od dawna żyjącej w dobrobycie Anglii nie dawały się we znaki pasożytujące na gospodarce wiatowej Niemcy. Wprawdzie już zmiana polityki celnej w 1879 roku położyła zręby pod potężny rozwój przemysłowy i gospodarczy, ale dopiero po dziesięciu

latach funkcjonowania wewnątrz kraju stało się to odczuwalne za granicą, doprowadzając w Anglii do powszechnej zmiany nastrojów. Pierwszym przełomem w dziedzinie gospodarki było *made in Germany*"; pierwszym wyłomem w dziedzinie polityki była depesza do Krügera. Kiedy na przełomie lat 1896/1897 wróciłem do kraju z Azji i Ameryki, miałem wrażenie, że Anglia w miarę możliwości będzie stała na drodze naszego przyszłego rozwoju. Mniej więcej w połowie lat dziewięćdziesiątych opiniotwórcze kluby obydwóch głównych partii, angielscy eksperci od polityki zagranicznej, zjednoczyły się w przekonaniu, że najbliższym wrogiem Anglii będą Niemcy. Było to zgodne z wielowiekową angielską zasadą racji stanu.

Minął, jak zwykle, pewien czas, nim zmiana frontu inspiratorów gry politycznej znalazła swój wyraz na zewnątrz. Potem przystąpiono do zakrojonego na wielką skalę przygotowania opinii publicznej, którego kierunek określić można słowami *Germaniam esse delendam*"<sup>2</sup>, pod którym

176

to bojowym zawołaniem już w roku 1897 *Saturday Review*" zamieściła następujące, godne uwagi słowa:

Bismarck dawno zauważył to, co wreszcie zaczyna dostrzegać również naród angielski, że w Europie są dwie wielkie, nieprzejednane, wrogie sobie potęgi, dwa wielkie narody, które opanowały cały świat i chcą ciężyć z niego daninę handlową. Anglia ... i Niemcy ... niemiecki komiwojazer i angielski domokręzca ... współzawodniczą ze sobą w każdym zakątku kuli ziemskiej ... Milion małych starć doprowadzi w końcu do największej wojny, jaką kiedykolwiek widział świat. Gdyby jutro Niemcy zostały starte z mapy świata, pojutrze nie byłoby na świecie ani jednego Anglika, który by się nie wzbogacił. Przez całe lata różne kraje toczyły walkę o jedno miasto lub o jedno dziedzictwo; czyż nie musisz prowadzić wojny o handel, którego roczne obroty wynoszą pięć milionów funtów?"

Czytając takie profetyczne wypowiedzi, które nie były odosobnione, lecz stanowiły część tysiącgłosowego chóru nienawici, przy całej wadze, jaką posiadają dziś, gdy zapadło już rozstrzygnięcie, czujemy wyrwanie, że Anglikom nie mogło być miłe uzasadnienie wbijanej narodowi do głowy niechęci cynicznej *handlowej*, w istocie zawsze o wszystkim decydującej. Potrzebne im były preteksty. Ponieważ jednak wtedy, kiedy trzeba było wpoić społeczeństwu ów sposób myślenia, u nas nie uchwalono jeszcze pierwszej Ustawy o flocie", flota nie mogła stanowić żadnego pretekstu. Kierownicy brytyjskiej marynarki państwowej musieli więc szukać ratunku w pomawianiu Niemiec o zakusy na Transwał. Gdy to odpadło, posłużyli się niemiecką flotą, której w propagandzie obliczanej na czytelnika angielskiej prasy przypisywali groteskowo agresywne plany już wówczas, kiedy istniała jeszcze tylko na papierze.

Ustawa o budowie floty" po raz pierwszy ostudziła niszczycielskie zapędy Anglików, gdyż zdawali sobie sprawę, że z chwilą gdy powstanie nasza flota, nie będą już mogli tanim kosztem ich zaspakajać. Z drugiej strony jest samo przez się zrozumiałe, że fakt budowy przez nas floty odczuli jako przeszkodę w utrzymaniu monopolistycznej pozycji na morzu, i w tym sensie komplikowało to początkowo naszą sytuację dyplomatyczną. Powstało pytanie, czy Anglia nie zechce zdusić w zarodku naszej nowo powstającej floty, i nie będzie dążyć do wojny prewencyjnej? Takie niebezpieczeństwo rzeczywiście wisiało nad nami w latach 1904/1908; wszyscy widzieli, z jaką powagą podchodzimy do naszej pracy, byliśmy jednak jeszcze bardzo słabi. Tylko brak przygotowania Francji względnie

armii angielskiej zapobiegał wówczas konfliktowi. To była ta niebezpieczna strefa, którą zdaniem Bülowa i moim, musieliśmy przebyć; w roku 1914 w zasadzie była już ona jednak za nami. Nasza flota budziła zbyt wielki respekt, żeby Anglia chciała ją atakować bez bardzo istotnych przyczyn. W miarę wzrostu niemieckiej potęgi morskiej ton z okresu powstań Bokserów w latach dziewięćdziesiątych ustępował miejsca bardziej ostrożnemu i trzewemu spojrzeniu, i w tym sensie od 1912 roku flota niemiecka oddziaływała coraz bardziej jako czynnik stabilizujący pokój; żaden z angielskich mężów stanu, o ile był szczerzy, nigdy zasadniczo nie poddawał w wątpliwość pokojowego kierunku naszej polityki i czysto obronnego charakteru naszych okrętów.

W roku 1901 budowa floty nie przeszkodziła Chamberlainowi szukać z nami sojuszu, w czym jednak był w rzedzie dosyć osamotniony. Flota niemiecka nigdy naprawdę nie stała na przeszkodzie do takiego sojuszu, gdyby tylko Anglia kiedykolwiek poważnie o nim myślała. Tymczasem również nie posiadające jeszcze floty Niemcy lat dziewięćdziesiątych, jak mówił mi w roku 1893 Caprivi, na próżno szukały przymierza z Anglią.

Anglia nie uważała za potrzebne i celowe zawierania formalnych układów sojuszniczych z innymi krajami, takich jak na przykład nasz z Rumunią czy Włochami. Zadawała się ustanawianiem z krajami, które mogła wykorzystać dla swoich celów, stosunków opartych na zaufaniu, bez wiązania sobie ręk, co było wygodniejsze w polityce wewnętrznej i bardziej skuteczne w polityce zagranicznej. Zanim jeszcze zaczęliśmy budować flotę, już wtedy mianowicie, kiedy staliśmy się budzącym zawiść konkurentem w dziedzinie handlu, położono podwaliny pod politykę ententy i otaczania Niemiec.

Zbliżenie między dyplomacją Francji i Anglii zaczęło się w latach 1898/1899 od traktatu w sprawie Faszydy, który tyle nieporozumienia wywołał w Niemczech. Już w styczniu 1901 roku gabinet brytyjski skłonny był zniżać się z Francją i Rosją czyniąc ustępstwa w Maroku, Persji i Chinach (D. Hammann, *Zur Vorgeschichte des Weltkrieges* (1918)", 124; H. von Eckardstein, *Diplomatische Enthüllungen zum Ursprung des Weltkrieges* (1918)", 17). Od tego czasu wszystkimi środkami, pogardzanymi przez niemiecką politykę, ententa pracowała nad opinią publiczną w swoich krajach, by nie zważając na istniejące między nimi przeciwieństwa, stworzyć wspólny front przeciwko Niemcom. Powody, które pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych, a które skłaniały Anglików do znisz-

czenia czy przynajmniej powstrzymania Niemiec, istniały nadal i nie można było wymagać, żeby budowa przez nas floty wpłynęła na zmianę głównych motywów polityki angielskiej. Dzięki niej jednak, mimo okrężenia, Rzesza zyskała większą swobodę działania, już chociażby dlatego, że samo jej istnienie sprawiało, iż Anglicy coraz dłużej musieliby się zastanawiać nad decyzją o rozpoczęciu wojny, gdyby ją chcieli wywołać.

Pod koniec 1904 roku lekkomyślnym zwrotem w sprawie incydentu pod Hull<sup>3</sup> Anglia dała

charakterystyczny dowód lekceważenia tradycyjnej wrogoci wobec Rosji i zastępowania jej wrogociś wobec Niemiec. Kiedy Japonia, działająca pod brytyjskie dyktando, zmusiła Rosjan do kapitulacji, Anglia zobaczyła, że nadchodzi godzina, w której wystarczy kiwnąć palcem, żeby skierować Francję i Rosję przeciwko Europie rodkowej. Ta wspaniała ofensywa przeciwko nam nie miała w zasadzie doprowadzić do wojny; Edward VII<sup>4</sup> i jego otoczenie wolałoby ograniczanie Niemiec na drodze pokojowej niż ryzyko wojennej loterii. Budowa przez Niemcy floty z roku na rok czyniła korzystniejszymi dla nas warunki ewentualnej ugody niemiecko-brytyjskiej, powstrzymując Anglię w jej wojennych zapędach i dając przewagę trzewo myślącym angielskim politykom. W pierwszym dziesięcioleciu tego wieku nasz przemysł mimo braku siły, która by go chroniła, głównie dlatego mógł rozkwitać tak wspaniale, że Francja i Rosja nie były jeszcze gotowe"; w roku 1914 wręcz przeciwnie, to Anglia okazała się najmniej zdecydowanym na wojnę państwem ententy. Bez floty nie moglibyśmy wówczas długo kontynuować gospodarczego wycigu z trzema mocarstwami ententy. Gdy j ś zbudowalimy jednak, nie tak niebezpieczne stało się napięcie, niezmiennie panujące w stosunkach między Niemcami a Angliś. Jak zgodnie twierdzś wtajemniczeni, w okresie bezporednio poprzedzającym austriackie ultimatum do Serbii, stało się mniej grone, niż przez długi czas przedtem.

Najpóniej od roku 1903 to, co dotychczas stanowiło podstawę polityki angielskiej, militarne osłabienie Francji na rzecz Niemiec, i w ogóle przesunięcie równowagi wojskowej w Europie na korzyć silniejszego z krajów kontynentalnych, Niemiec, było już nie do przyjęcia. Największym nieszczęciem polityki niemieckiej było, że w lipcu 1914 roku zapomniała o tej podstawowej zasadzie, i dostarczyła straszliwego potwierdzenia kśliwej uwagi pewnego francuskiego oficera wobec niemieckiego lekarza frontowego: Vos arme'es sont terribles, mais votre diplomatie, c'est-une'clatderire"<sup>5</sup>.

179

W pierwszych latach polityki okrśzania Anglicy nie odnosili się jeszcze poważnie do tego, że Niemcy buduj ś flotę. W Anglii panowało przekonanie, że powięcając na ten cel skromne sumy nie można stworzyć pierwszorzędnej siły morskiej. Uważano, że nasza technika jest zbyt zacofana, że brak nam dowiadzczenia organizacyjnego, i przyzwyczajono się do tego, że wiele pruskich i niemieckich planów w tej mierze, pozostało tylko na papierze. Dopiero w roku 1904 zaczęto innym wzrokiem patrzeć na nasz program. Wówczas, w moim przekonaniu nie w porę, z okazji i Tygodnia Kilońskiego zaprezentowano przed Edwardem VII wszystkie okręty, jakie w ogóle posiadaliśmy, a cesarz wznioś toast za rosnścy znów prestiż na morzu wskrzeszonej Rzeszy Niemieckiej". Król Edward odpowiedział chłodno i podczas zwiedzania naszych okrętów wymieniał z pierwszym Lordem Admiralicji Selborne'em znaczące spojrzenia i uwagi, które sprawiły na mnie nieprzyjemne wrażenie. Anglików zaniepokoiło to, że tak wiele osiśgnęliśmy przy skromnych rodkach i zdołaliśmy stworzyć system organizacyjny, bardziej celowy niż ich własny. Niemiecka metoda z jej cierpliwym układaniem cegiełki na cegiełce" również i w tym wypadku wydała im się niebezpieczna.

W lutym 1905 roku Cywilny Lord Admiralicji, Lee, podkrelił w swojej mowie sens skierowanej przeciwko nam koncentracji brytyjskich eskadr, przeprowadzonej potem przez lorda Fishera, owiadczając bez żadnego wyranego powodu, że w razie potrzeby flota brytyjska potrafi przeprowadzić pierwsze uderzenie, jeszcze zanim po drugiej stronie Morza Północnego

zdźsprzeczytać w gazetach o wypowiedzeniu wojny. Zachowanie się Anglii w latach 1904/1905 dowodziło, iż wówczas odczuwała wielkšpokusę, żeby jednym uderzeniem raz na zawsze odebrać Niemcom ich pozycję w wiecie.

Anglia była wówczas skłonna wszczść wojnę, gdyż nie stanowiła ona jeszcze wtedy dla niej żadnego ryzyka. Admiralicja natomiast miała nadzieję, że odbierze wszelki sens naszej rozpoczynającej się wówczas pracy nad flotš, przystępując w 1905 roku do budowy wielkich pancerników wojennych. Zakładano, że Niemcy nie będą w stanie przecišgnść tak ogromnych okrętów przez luzy Kanału Kilońskiego6.

Te kolejne pogrózki w polityce i na morzu, którym towarzyszyło dzikie rozpasanie opinii publicznej, wywołały w Niemczech powszech-

180

nie usprawiedliwione zdziwienie. Z jednej strony wprawdzie rodki podejmowane przez Anglię na morzu wiadczyły o tym, że budowę przez nas floty traktuje się tam poważnie. Z drugiej jednak, wiadomo było już prawie od dziesięciu lat, że Anglicy pragnš nas pognębić politycznie, a nasze siły morskie były wówczas zbyt słabe i nie mogły posłużyć jako pretekst do koncentracji brytyjskich eskadr na Morzu Północnym. Takim posunięciem przywiecał raczej oczywisty zamiar, żeby nas zastraszyć i, o ile to możliwe, zdusić w zarodku dšżenie do zdobycia samodzielnej pozycji na arenie wiatowej.

W rezultacie wiatach 1905/1906 zewszšd molestowano mnie o poważne zwiększenie niemieckiego potencjału morskiego, co pozwoliłoby nam lepiej stawić czoła brytyjskim pogrózkom wojennym i w ten sposób udzielić politycznej lekcji Anglikom. Również cesarz był pod silnym wrażeniem przeprowadzonej w tym celu kampanii propagandowej Ligi Morskiej7 i chciał, żebym zažsdał w Reichstagu zgody na zmiejszenie czasu służby dużych jednostek. Ten okres, i to tylko w rezultacie parlamentarnego nieporozumienia, w Ustawie o flocie" ustalono na o 25 lat dłuższy niż w innych flotach wiata, co prowadziło do tego, że nasze okręty były poważnie przestarzałe.

Mimo to sprzeciwiałem się wniesieniu takiej poprawki i w zwišzku z tym z poczštkiem 1906 roku jeszcze raz poprosiłem o dymisję. W ustawie uzupełniającej, przedstawionej przeze mnie w 1906 roku i gładko przyjętej przez Reichstag, była mowa tylko o szeci wielkich kršżownikach, które skrelił Reichstag w roku 1900, a które ja natychmiast zgłosiłem jako dodatkowy postulat na rok 19068. Następnie musiałem zažsdać zwiększenia nakładów finansowych, gdyż presja Anglików sprawiła, że i my, jak wszystkie inne floty wiata, przestawialiśmy się na budowę dredno-tów. Trzeba było też zatwierdzić w końcu fundusze na pogłębienie Kanału Kilońskiego, co stało się nieodzowne ze względu na wspomniany wzrost wielkoci okrętów.

Chociaż wywierano na mnie presję, bym prosił o więcej, zachowałem powcišgliwoć, co wpłynęło uspokajajšco na zagranicę i zwiększyło zaufanie Reichstagu. W sytuacji, jaka wytworzyła się na przełomie lat 1904/1905, zwiększenie przez nas wymagań doprowadziłoby z dużym prawdopodobieństwem do bezporedniego zagrożenia wojennego, nam natomiast nic w tym momencie nie dało, tym bardziej że nie byłby im w stanie wówczas sprostać nasz przemysł stoczniowy. Zarówno z przyczyn

techniczno-organizacyjnych, jak też ze względu na politykę budżetową dążyłem jednak do tego, by utrzymać maksymalną cięgłość tempa budowy. Okazało się, że najkorzystniejsze było dla nas rozpoczęcie budowy rocznie trzech dużych okrętów. Takiego rytmu zaplanowanego tempa nie gwarantowały plany zawarte w Ustawie o flocie". Chodziło więc o takie jej uzupełnienie, które pozwoliłoby nam zachować ten rytm. Od roku 1906 najprostszym na to sposobem było, podobnie jak w innych flotach, skracanie wieku okrętów i przyspieszanie budowy jednostek zastępczych. I wtedy jednak przybliżylimy się tylko do rytmu na trzy". W rezultacie pierwotnej Ustawy o flocie" w cięgu całego szeregu lat budowa jednostek zastępczych rozkładała się w ten sposób, że czasami musieliśmy rozpocząć budowę czterech, a czasami dwóch okrętów rocznie. To nierównomierne tempo budowy należało do defektów urody uchwalonego programu. Musieliśmy go przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza, gdyż miał on więcej zalet niż wad, a w latach 1898/1900 Reichstag za nic nie zatwierdziłby tempa rozpoczęcia budowy trzech okrętów, podczas gdy nadał prawny charakter zasadzie eskadry.

Moment, w którym musieliśmy zażądać obniżenia okresu służby naszych okrętów, nadszedł w roku budżetowym 1908. Latem 1907 roku, jeszcze nim Urząd Marynarki Rzeszy zdecydował, czy ma zgłaszać ustawę uzupełniającą, zaczęły się prawdziwe wycigi między Centrum a Partią Wolnomyślną jej zaaprobowanie; wniosek przeszedł bez najmniejszych trudności. Tym razem Wolnomyślni po raz pierwszy głosowali nie tylko za okrętami jako takimi, lecz również za zasadą regulacji prawnej<sup>9</sup>.

Ustawa uzupełniająca nie przyniosła zwiększenia liczby okrętów, uzgodnionej w Ustawie o flocie" lecz znaczne ich odmłodzenie, a tym samym wzrost siły bojowej. Wymiana okrętów przyspieszała również budowę drednotów, które zachwiały zaufaniem do jednostek starszych typów.

Po ustawie uzupełniającej z roku 1908 plan kształtował się więc tak, że przez cztery lata (1908-1911) rozpoczynano by budowę czterech rocznie, a przez następne lat sześć (1912-1917) dwóch okrętów rocznie; od roku 1917 miało być utrzymane na stałe tempo rozpoczęcia budowy trzech jednostek w cięgu roku<sup>10</sup>. Chcąc zapobiec zbytniemu przedłużaniu się okresu budowy dwóch okrętów rocznie, co budziło poważne wątpliwości ze względu na politykę budowlaną i finansową, zastanawialiśmy się w Urzędzie Marynarki jeszcze nie wiążąc nad tym, czy w roku 1915 lub 1916 nie przerwać tempa dwóch okrętów domagając się dodania jed-

nego lub dwóch nowych jednostek. Ten ewentualny (bynajmniej jeszcze się nań nie zdecydowaliśmy) postulat byłby jedynym i to bardzo nieznacznym powiększeniem stanu liczbowego okrętów w stosunku do pierwotnego planu z roku 1900. W roku 1906, jak już mówiłem, powtórzyliśmy tylko wniosek z roku 1900, a w roku 1908 liczba okrętów w ogóle nie została zwiększona.

Nasze resortowe rozważania, których, wobec ich doniosłości dla polityki zagranicznej, nie mogę zupełnie oszczędzić czytelnikowi, wyglądały więc w skrócie następująco:

1. Ani w 1906, ani w 1908 roku nie przekroczyliśmy pierwotnego, znanego całemu wiatu, planu budowy floty z roku 1900.

2. Przywrócony przez nas w 1908 roku okres służby okrętów odpowiadał założeniom przyjętym na całym świecie.

3. Chcielibyśmy doprowadzić do budowania trzech jednostek rocznie. Nawet, jeżeli z powodu dużej liczby jednostek przestarzałych, pochodzących jeszcze z okresu przed wprowadzeniem ustawy, przez cztery lata mielibyśmy budować po cztery okręty rocznie, wyrównywało się to później, kiedy znów w każdym prawie roku powstawać miały tylko dwa okręty.

Mimo takiego stanu rzeczy odmłodzenie floty, a chyba bardziej jeszcze ta okoliczność, że mogliśmy budować również dreadnoty, zapowiadało tak znaczny rzeczywisty wzrost zdolności bojowej marynarki niemieckiej, że brytyjscy fachowcy, na czele z admirałem Fisherem, z zazdroczą patrzyli na naszą ustawę uzupełniająco. Budując potęgę morską nigdy nie liczyliśmy na poklask Anglików. Panika z powodu floty (navy scare), jak się teraz rozpuścił Fisher, wykraczała jednak w naszym odczuciu przeciwko dobremu obyczajom w stosunkach międzynarodowych, gdyż Admiralicja i wielu członków gabinetu nie cofało się przed sianiem niepokoju w swoim kraju ogłaszając przesadzone, a nawet wiadomości fałszywe dane na temat naszych planów budowlanych\*. Przypadek zrzędził, że właśnie w owym

\* Wiosną 1909 roku puszczona została w świat głupia plotka, jakobyśmy w tajemnicy przekraczali sumy przewidziane w budżecie na budowę floty. To wiadomości o całkowitej nieznajomości naszych zasad ustrojowych kłamstwo przez całe lata powtarzali w angielskim parlamencie Asquith, Pierwszy Lord Admiralicji Mac Kenna i inni, mimo naszych wielokrotnych dementi. Winston Churchill również formalnie położył kres tym nieuczciwym chwytom, kiedy w swoim pierwszym publicznym wystąpieniu po mianowaniu go Pierwszym Lordem Admiralicji (9 listopada 1911 roku) cieszył się, iż może zawiadzić, że fakty dokładnie potwierdziły wyjawienia niemieckiego ministra dotyczące budowy okrętów".

183

roku Anglicy również rozpoczęli budowę tylko czterech okrętów. Rząd brytyjski uchwycił się tej propagandowej okazji, żeby usprawiedliwić wobec swojej opinii publicznej zbudowanie w roku 1909 o cztery więcej, a więc w sumie ośmiu dreadnotów. Uprawiano żonglerkę, przeciwstawiając znajdując się w budowie flotę niemiecką i stan, jaki być może osiągnie ona dopiero w roku 1920, flocie brytyjskiej i jej stanowi w obecnym 1908 roku. Brytyjski podatnik, który nie mógł zdawać sobie tak jasno sprawy z faktycznej, porażającej przewagi floty brytyjskiej, jak brytyjska Admiralicja, został zaniepokojony przez tyleż sprytną, co pozbawioną sumienia oficjalną i prasową agitację i tym samym stał się bardziej skłonny do większych ofiar finansowych. Obawa przed inwazją nerwowo strach przed niemieckimi okrętami wojennymi, zeppelinami i szpiegami zaczęła ogarniać coraz szersze kręgi Anglików.

Ambasador niemiecki w Londynie, hrabia Wolff-Metternich z rosnącymi troskami obserwował ten przybierający na sile strach przed Niemcami. Do tej pory stał na słusznym stanowisku, że Anglicy muszą się przyzwyczaić i przyzwyczajać się do naszej Ustawy o flocie". Czas pokazał, że nawet wtedy, kiedy przez cztery lata budowaliśmy po cztery okręty rocznie, nie stało się to dla Anglii powodem do wojny. Anglicy, zgodnie z oceną naszego dyplomaty, w roku 1914 rzeczywiście przyzwyczaili się i pogodzili z tym, że budujemy flotę, a także z obydwoma ustawami

uzupełniającymi z roku 1908 i 1912. Wojna i jej nieobliczalne skutki była dla nich imprezą zbyt ryzykowną, a wiadomi rzeczy ludzie w Londynie zdawali sobie jasno sprawę z tego, że dla nas zaatakowanie Anglii byłoby politycznie, militarnie i gospodarczo skończonym szaleństwem. Wiosną 1909 roku admirał Fisher otwarcie powiedział naszemu attache morskemu, że panika z powodu floty" nie była niczym więcej, jak jednym ze zwykłych manewrów, żeby przygotować Parlament i naród do przyjęcia zwiększonych wydatków zbrojeniowych. Wynikłe z tego zamśnienie sśdu brytyjskiej opinii publicznej i rosnący wpływ nawołującej do wojny prasy Northcliffa" musieliśmy wówczas przyjść z dobrodziejstwem inwentarza jako zło godne pożałowania, ale nie decydujące. Kampania antynie-miecka tak samo nie była wystarczającym powodem do wojny dla nas, jak dla brytyjskiego gabinetu budowa przez nas floty. W porównaniu z Germaniam esse delendam z lat wcześniejszych uwiadomienie angielskiemu społeczeństwu, że Niemcy nie sś już bezbronne było pewnym postępem na drodze do zagwarantowania pokoju. Zarazem jednak miano

184

nadzieję, że głony krzyk sprawi, iż przestraszymy się własnej odwagi i przyhamujemy budowę floty, najpewniejszy znak, że droga, na którą wstąpiliśmy, była słuszna.

Można zrozumieć, nawet jeżeli nie całkiem wybaczyć, że hrabia Metternich w 1908 pod silnym naciskiem otaczających go kół angielskich zaczął zatracać pewność sśdu na temat rzeczywistych, głębokich przyczyn angielsko-niemieckiej rywalizacji. Można to zrozumieć, gdyż cała Anglia grzmiała wtedy jednym wielkim głosem, że powodem zamśnienia dobrych stosunków jest tylko i wyłącznie budowa floty przez Niemcy. Nie można tego całkiem wybaczyć, gdyż hrabia Metternich mógł i powinien po pierwsze, znać dzieje konfliktów niemiecko-angielskich z czasów, gdy jeszcze nie posiadaliśmy floty, po drugie za zdawać sobie sprawę z czysto defensywnego charakteru naszej polityki morskiej, wynikającego zarówno z ogólnej sytuacji, jak też ze stosunku sił obu flot. Jakież to jednak niemieckie, dać się przekonać przeciwnikowi, że to on ma rzeczywiście rację; Niemiec jak nikt inny potrafi zrozumieć argumenty przeciwnika, z największym jednak trudem jego prawdziwe motywy postępowania.

Sprawozdania naszego londyńskiego ambasadora sprawiły, że zimą 1908/1909 księżę Biilow wdał się ze mną w szczegółowe rozmowy. W styczniu 1909 roku wyraziłem gotowość poinformowania rządu angielskiego, że zawsze zadowalać nas będzie taki układ sił obu flot, który po wsze czasy zakładałby pewną przewagę floty brytyjskiej. Jako punkt wyjścia przyjąłem stosunek 3 do 4 pomiędzy Reichsmarine a Royal Navy, w trakcie dalszych rozmów zgodziłem się na 2 do 3, a w końcu ustaliłem współczynnik 10 do 16. To samo zaproponowała ostatecznie Admiralicja brytyjska i jej szef, Winston Churchill, co ja natychmiast zaakceptowałem. Nawet jeżeli Churchill zostawiał sobie pewne furtki, które w rzeczywistości gwarantowały flocie angielskiej większą przewagę, nie zwracałem na to uwagi w przekonaniu, że planowa realizacja ustawy o flocie służyć będzie celom obronnym. O nie i tylko o nie zawsze nam chodziło.

Okrelając taki stosunek sił udowodnilimy Admiralicji brytyjskiej, że z założenia nie zamierzaliśmy budować floty ofensywnej. Zdaniem wszystkich autorytetów w dziedzinie strategii wojen morskich przewaga ilociowa gwarantująca w wyrównanych poza tym warunkach zwycięstwo na morzu wynosi jakie 30 procent. Taką przewagę, a nawet bez porównania większą, ofiarowaliśmy Anglikom. Nie mogliśmy dać bardziej wiśższej gwarancji na to, że obce nam były jakiegokolwiek agresywne zamiary.



To jasne jak na dłoni, że Anglicy nie mieliby nic przeciwko temu, gdyby nasza flota była nawet przeszło dwa razy słabsza od brytyjskiej. Historia wojen morskich dostarcza wiele przykładów na to, że w wyjstkowo sprzyjających warunkach i przy bitewnym szczęciu słabszy w zasadzie przeciwnik może odnieć przypadkowe choćby zwycięstwo.

Sens polityczny floty niemieckiej polegał jednak przede wszystkim na tym, że Rzesza zyskiwała dzięki temu na atrakcyjności jako partner w układach międzynarodowych. Nawet gdyby na razie Niemcy w swojej polityce sojuszów pozwoliły zepchnąć się dyplomacji brytyjskiej do defensywy, to przecież mogła się ta sytuacja kiedy zmienić.

Uznanie i aprobatę Anglii mogliśmy zdobyć tylko rezygnując w ogóle z budowy floty. Toteż dyplomacja brytyjska nie ustawała w owych latach w usiłowaniu, żeby w ogóle obrzydzić nam morze i, w miarę możliwości, uczynić wyłom w Ustawie o flocie", a tym samym doprowadzić do jej upadku.

Podstawowy błąd w myleniu Bethmanna-Hollwega polegał na tym, że Bethmann wierzył, iż pewne skrelenia w planie rozwoju naszej marynarki, by tak rzec, małe ustępstwa, jakie w dziedzinie spraw morskich poczyniliśmy na rzecz Anglików, mogł zasadniczo zmienić stosunki między naszymi krajami. Kilka okrętów więcej czy mniej nie miało dla Anglików znaczenia. Przyczyny ich złej woli sięgały o wiele głębiej, niż do podtrzymywanych przez nich z wielkš maestriš dorocznych dyskusji na temat floty.

Bethmann-Hollweg zdawał zgadzać się ze mnš co do tego, że nie należy niczego zmieniać w Ustawie o flocie", na której opieraliśmy wszystkie nadzieje w polityce międzynarodowej. Ja za zgadzałem się z kanclerzem co do tego, że powinniśmy uczynić wszystko dla poprawy stosunków z Angliš. Od kiedy tylko objšł urząd, popierałem go w dšzeniu do wychodzenia Anglikom naprzeciw w poruszanych przez nich sprawach szczegółowych. Wywierałem zwłaszcza wpływ w tym kierunku na cesarza i ze swej strony nie zaniedbałem niczego, żeby nie zrywać toczšcych się od roku 1908 rokowań o porozumienie w sprawie flot.

Im dłużej trwały te prowadzone początkowo przez prywatnych negocjatorów i niejednokrotnie mocno przez stronę angielskš przecišgane rokowania, tym bardziej nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że rząd angielski nie myślał poważnie o rzeczywistym porozumieniu, lecz pragnł jedynie jak najusilniej zamydlić oczy naszemu Ministerstwu Spraw Zagra-

nicznych bajeczkš o tym, że flota niemiecka jest wszystkiemu winna i że bez niej Niemcy żyliby jak w raju. Pracował nad tym z niezaprzeczalnym talentem, o czym zawiadcza każdy, kto poznał sposób mylenia naszego ówczesnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i niedoceniecie politycznego zmysłu Anglików przez kanclerza. Filarem poglądu, że na drodze wspólnej polityki międzynarodowej Anglii i Niemiec stoi tylko obrzydliwa niemiecka flota, był radca ambasady niemieckiej w Londynie, von Kühlmann.

Że rząd angielski nie myślał poważnie o dwustronnym porozumieniu w sprawie floty, okazało się już wtedy, kiedy nasza zgoda na ich szczegółowe żądania nie pociągała za sobą żadnych wyranych następstw\*. Wynikało to jednak przede wszystkim z tego, że Anglicy dopiero w 1913 roku przystali na najważniejszy punkt każdego tego rodzaju porozumienia, obustronne ograniczenie flot przez wymieniony wyżej współczynnik, chociaż Lloyd George już w roku 1908 wiecił nam tym w oczy. Mimo to nie ulegało wątpliwoci, a przyjęli i stwierdzili to wszyscy zainteresowani, że budowa przez nas floty nie spowoduje niebezpieczeństwa wojny z Anglią, a prawdopodobieństwo jej wybuchu będzie z każdym rokiem o tyle mniejsze, o ile rósł autorytet floty niemieckiej, czyniąc wojnę coraz mniej opłacalną nawet dla angielskich szowinistów. Rządziej rozlegały się już tak brutalne głosy jak artykuł w "Saturday Review" czy mowa lorda Lee. Zwłaszcza od roku 1912 rosła w Londynie skłonność od traktowania stosunków niemiecko-angielskich na bardziej handlowej płaszczyźnie. Jednym tylko z wielu na to dowodów zdaje się być gotowość w 1914 roku do podpisania angielsko-niemieckiej umowy kolonialnej. Przynajmniej jej niemieccy autorzy traktowali ją bardzo poważnie<sup>12</sup>.

W latach 1904-1914 jedyny rzeczywisty kryzys w stosunkach między Niemcami a Anglią miał miejsce latem 1911 roku, gdy kierownictwo Rzeszy próbowało niefortunnie rozwiązać w powietrzu spór o Maroko między nami a Francją. Ówczesny sekretarz stanu Spraw Za-

\* Tutaj zaliczyć należy na przykład propozycję angielską, żeby attachés morscy sprawowali nadzór nad inwestycjami obu krajów w dziedzinie floty. W 1909 roku wydałem na to zgodę od cesarza, żeby w tym wypadku, jak i w ogóle we wszystkich wchodzących w grę kwestiach, nie na nas spadło odium odmowy. ,

187

granicznych, von Kiderlen-Wächter, który jak wielu innych niemieckich dyplomatów, zatracił umiejętność trzeźwej oceny sytuacji właśnie tam, gdzie chodziło o Anglię, narobił szkód nie tyle przez opieszałość, co przez głupotę.

Z jego inicjatywy 1 lipca 1911 roku kanclerz Rzeszy wysłał kano-łódź "Panther" do marokańskiego portu Agadir i przez wiele tygodni nie udzielał odpowiedzi ani wyjaśnień rządowi brytyjskiemu, który zapytał o cel tej akcji. W rezultacie 21 lipca Lloyd George odczytał oficjalne oświadczenie rządowe, w którym ostrzegł Niemcy, że w razie wyzwania potęgą angielską stanie u boku Francji.

O wysłaniu "Panther" dowiedziałem się w momencie wyjazdu na letni wypoczynek, drogą pozasłużbową. Już sam fakt, że przed tak doniosłym z punktu widzenia polityki międzynarodowej wykorzystaniem floty nie zapytano o zdanie sekretarza marynarki był oznaką swego rodzaju rozprężenia w kierownictwie Rzeszy. Ja za zdałem sobie sprawę z tego, jak dalece niesłuszna była taka demonstracja na Atlantyku od razu, kiedy dowiedziałem się, że nie uprzedziliśmy o tym Anglii. Jeżeli Kiderlen sądził, że musi wykonać jakiś wojskowy gest, to powinien zrobić to na lądzie i skierować tylko przeciwko Francuzom, chociaż ja byłem z zasady temu przeciwny. Łatwo wciągnąć chorągiewkę na maszt, ale często drogo się płaci za to, żeby ją honorem opuścić. Nie zamierzaliśmy przecież doprowadzić do wojny. Największy błąd popełniło jednak kierownictwo Rzeszy w pierwszych tygodniach lipca, okrywając swoje zamiary tajemnicą. Kiderlen zapewniał po fakcie, że kanclerz ani przez chwilę nie myślał o tym, żeby domagać się marokańskiej ziemi. Po pełnej pogroźce mowie Lloyd George'a wyglądało to jednak tak, jak gdyby wycofał się dopiero przed wzniesionym

mieczem Anglii. Poważnie ucierpiał na tym nasz autorytet w wiecie, poczucie porażki miała również niemiecka opinia publiczna. England stopped Germany"13 grzmiła w nagłówkach prasa wiatowa.

Od czasu objęcia politycznego kierownictwa przez Bismarcka była to pierwsza ciężka klęska dyplomatyczna, która ugodziła nas tym dotkliwiej, że nasza bardzo jeszcze wówczas chwiejna pozycja w wiecie opierała się nie tyle na sile, lecz w dużej mierze na prestiżu. W momencie ustąpienia Delcassego14 (1905) ten prestiż jeszcze działał; teraz jednak mieliśmy dowód, jak bardzo został nadwerżony. Kiedy puciliśmy po prostu płazem zniewagę, znacznie wzrosła wojenna euforia we Francji, niebezpiecznie podnosił tam głowę nowy duch" i przy następnej okazji

188

naraziliśmy się na jeszcze większe upokorzenie. Nie należało więc, jak chciało kierownictwo Rzeszy, ukrywać doznanej porażki, lecz otwarcie się do niej przyznać i wycisnąć z niej wnioski. Państwo wiadome tego, że dobro jego obywateli nie opiera się na upiększeniach, lecz na sile i autorytecie, kiedy znajdzie się w sytuacji, w której chce uniknąć wojny, ma tylko jeden sposób, by przywrócić mu należne poważanie. Winno pokazać, że się nie boi, a zarazem starannie zabezpieczyć się przed klęską na wypadek możliwego konfliktu. Powinniśmy czynić to, co w podobnych przypadkach robił Bismarck, a mianowicie zupełnie spokojnie, bez niepotrzebnego szumu wnieść projekt ustawy o obronności kraju.

Tak myślałem, kiedy jesienią znalazłem się w Berlinie, gdzie tłumaczyłem kanclerzowi, że ponieśliśmy klęskę dyplomatyczną, i tylko ustawa uzupełniająca w sprawie floty może zaleczyć tę ranę. Kanclerz zaprotestował przeciwko takiemu określeniu; powiedział o tym z wielką urazą szefowi gabinetu marynarki i wyraził obawę, czy ustawa uzupełniająca nie spowoduje wojny z Anglią.

Celem wspomnianej przeze mnie ustawy nie było właściwie pomnożenie floty, lecz zwiększenie jej wojennej sprawności. Czułym punktem naszych morskich sił zbrojnych była odbywająca się każdej jesieni wymiana rekrutów, która wobec obowiązującej u nas krótkiej służby wojskowej paraliżowała bój owsz gotowość floty, ograniczając ją do określonej pory roku. Sposób na to, by bez istotnego zwiększania liczby okrętów poprawić gotowość bojową, znaleźliśmy organizując eskadrę rezerwową tak że w przyszłości dysponowaliśmy zawsze trzema, a nie dwoma pełnosprawnymi eskadrami.

Pozwoliło nam to pozostawiać załogi niemal przez cały okres służby na jednym okręcie; uprosiliśmy również przesadnie rozbudowane szkolenie pokładowe, a oficerowie mieli swobodniejszą głowę i mogli pomyśleć o traktowanych dotychczas po macoszemu wyższych zadaniach i dalekich rejsach. Większa troska o kadre, wyniszczając się przedwcześnie w jednostajnej służbie, okazała się konieczna przede wszystkim dlatego, żeby osoby awansujące na wyższe stanowiska mogły zachować nieodzowną wieź. Dzięki tej reformie organizacyjnej w ciągu dwudziestu lat musieliśmy zbudować tylko o trzy okręty więcej, i przy pomocy znikomych nakładów finansowych osiągnęliśmy poprawę jakości floty.

Żaden znawca polityki brytyjskiej nie uwierzy, że nadwyżka trzech okrętów w ciągu dwudziestu lat mogłaby sprowokować Anglię do wojny

189

gdyby i tak nie była na niś zdecydowana. Również nasz ambasador hrabia Metternich nie widział w tym oczywiście żadnego niebezpieczeństwa.

Od roku 1909 aż do końca wojny wiatowej nieumiejętność właściwej oceny sytuacji była cechą charakterystyczną kierownictwa naszej polityki zagranicznej. Biurokracja Rzeszy przystąpiła do walki przeciwko reformie floty ze strachu, że w ten sposób sprowokujemy Anglię do wojny. Nic nie mogło brzmieć milej w uszach Anglików.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przedstawiło rokowania w sprawie Agadiru i Konga jako sukces dyplomatyczny, chociaż odszedł sekretarz do spraw kolonii, von Lindequist i wiele innych oznak przeczyło takiemu zamścaniu rozsśdku społeczeństwa. Zgodziłem się wówczas na to, że z ustawszuzupełniająścstrzeba poczekać aż do pełnego zakończenia sprawy marokańskiej, by nie utrudniać rozmów rzśdowi. Cesarz, który nie uprzedzając mnie, również publicznie wypowiedział się za powiększeniem floty, na poczśtku padziernika, za radś kanclerza, zdecydował się na odwołanie sprawy. Jeżeli propozycja powiększenia stanu floty miała wywrzeć wrażenie polityczne, należało zgłosić jś na poczśtku sesji jesiennej, co mogło położyć kres podrywającej jeszcze bardziej nasz autorytet debacie w sprawie Maroka (listopad). Najlepiej byłoby w ogóle uniknąć takiej debaty. Jej przebieg jednak w moim przekonaniu sprawił, że nie można już było dalej zwlekać ani w polityce wewnętrznej, ani zagranicznej. Musielimy dać wyraz naszym zamiarom, a mogliśmy zrobić to, tym bardziej że po zakończeniu rokowań w sprawie Maroka Anglia nie mogła uczynić z ustawy uzupełniająścjej pretekstu do wojny\*.

\* Z czysto resortowego punktu widzenia mogłem zgodzić się na przesunięcie o rok ustawy uzupełniająścjej. Muszę tutaj wspomnieć o trzeciej wynikającej z niej korzyści, obok zwiększonej gotowoci bojowej i opłacenia kadry szkoleniowej: jakś było przełamanie tempa na dwa. Gdyby tempo na dwa, jak przewidziano w roku 1908, miało trwać nieprzerwanie przez szeć lat, to w roku 1918, kiedy mielibyśmy rozpocząć budowanie trzech okrętów rocznie, musielibyśmy zażśdać nagle zwiększenia budżetu o 60 milionów. W rezultacie narzuconego nam przez ówczesnego sekretarza skarbu zobowiszszania, że całś nadwyżkę wemiemy z podatków, w obliczu nędzy podatkowej Rzeszy znalelibyśmy się w nader krytycznej sytuacji. Dlatego duże znaczenie miało dla nas wprowadzenie tempa na trzy i stosowanie go w latach 1912/1917 przemiennie z tempem na dwa. W tym celu nie musielimy jeszcze zgłaszać jednak ustawy uzupełniająścjej w roku budżetowym 1912. Inne życzenie, z jakim wystśpiłem jesieniś 1911 roku, dotyczyło przywiszszywania większej wagi do wymiany wielkich krśżowników, co rzeczywiście poprawiłoby znacznie nasze widoki na wypadek wojny, gdyż Anglicy w tej włanie klasie okrętów byli słabsi. Ze względu na

190

Wreszcie jednak 14 listopada również cesarz polecił kanclerzowi wprowadzić ustawę uzupełniająścś do planu budżetu na rok 1912. 16 listopada Bethmann wyraził wobec mnie zgodę, ale wydawało się, że zostawił sobie jeszcze furtkę. Naciskał potem na ministra wojny, żeby ten zgłosił wniosek w sprawie armii, co samo w sobie cieszyło, ale jednocześnie miało zepchnąć na dalszy plan wniosek dotyczący marynarki i pod pretekstem zbliżających się wyborów do Reichstagu pozwolić na opublikowanie budżetu na rok 1912 bez programu rozbudowy floty. W polityce wewnętrznej równało się to rezygnacji z ustawy uzupełniająścjej, a po tym wszystkim, co zaszło przedtem, obniżyłoby znacznie nasz prestiż na arenie międzynarodowej. Z poczśtkiem stycznia Kühlmann przysłał z

Londynu memoriał, w którym ten niefortunny dyplomata tak samo błędnie uzależniał powodzenie prowadzonych przez siebie z Anglią rozmów w sprawie kolonii od niewprowadzania ustawy uzupełniającej, jak później (1916) fałszywie prorokując wypowiedzenie wojny przez Holandię<sup>16</sup>, wpłynął na decyzje kierownictwa Rzeszy w sprawie wojny podwodnej.

W styczniu, bez porozumienia ze mną, kanclerz zaproponował cesarzowi wprowadzenie uzupełnień nie w formie ustawy, lecz omawianie ich co roku na forum parlamentu. Gdy cesarz odrzucił tę nową próbę zdużenia ustawy, kanclerz wrócił do żądania, żeby tworzenie trzeciej eskadry odbywało się stopniowo i żeby do roku 1917 tylko co drugi rok budowano po trzy okręty.

Byłem już tak umęczony stawianiem czoła najróżniejszym niespodziankom, którym towarzyszyły stosowne posunięcia finansowe sekretarza skarbu Wermutha, że zgodziłem się na pewne proponowane przez kanclerza ograniczenia, zażądałem jednak, by nie wprowadzano już żadnych dalszych skreleń. Kanclerz nie chciał dać takiej gwarancji. 13 stycznia 1912 roku zwróciłem się więc do cesarza z prośbą o rozstrzygnięcie, chcąc położyć kres tym przepychankom tak szkodliwym dla polityki wewnętrznej i zagranicznej i mimo najlepszej woli nie dajęcy się utrzymać w tajemnicy. Cesarz zażądał w związku z tym od kanclerza, żeby wystąpił zdecydowanie w obronie ustawy uzupełniającej, ten jednak znów próbo-

sprzeciw Bethmanna wycofałem się jednak z tego żądania, żeby przeprowadzić przynajmniej reformę pogotowia bojowego. Ponieważ kanclerz zmusił mnie do tego ograniczenia godnego ubolewania na wypadek wojny jeszcze przed przyjazdem Haldane'a, nie można go było wykorzystać w pertraktacjach. W ten sposób wypuścił z ręki istotny atut w rokowaniach.

191

wał zyskać na czasie nie podejmując ostatecznej decyzji. 25 stycznia zastał sformułowany wniosek Urzędu Marynarki, a 7 lutego ogłoszony w mowie tronowej. Następnego dnia na zaproszenie rządu Rzeszy przybył do Berlina angielski minister wojny, Haldane<sup>17</sup>. Nagonka na niezbędne uzupełnienia zbrojeń morskich weszła w Niemczech w nową fazę, ich przeciwnicy zyskali sprzymierzeńca poza granicami kraju.

Nie wiem, czym się kierowano, decydując się na zaproszenie brytyjskiego męża stanu na bezpośrednie rokowania do Berlina.

Pozostawiony przez kanclerza w niewiadomości co do jego celów i oczekiwań, dopiero na podstawie przebiegu rozmów z Haldane'em, a zwłaszcza ich londyńskiego epilogu, mogłem jasno zorientować się w stanie umysłów członków angielskiego gabinetu. Opieszałość Kinderlana wywołała brutalny kontratak Lloyd George'a, na co my, w moim odczuciu, zareagowaliśmy niewłaściwie. W tym stanie rzeczy nasza gorliwość wywołała w Anglikach uczucie, że mogli się z nami szybko załatwić. Zapraszając ich później do Berlina, powinniśmy być chyba przygotowani na jakie ustępstwa, żeby znów nie obciążać się winą za fiasko bezproduktywnego spotkania. Niechęć Bethmanna do przedstawienia ustawy uzupełniającej Reichstagowi wskazała Anglikom nasz czuły punkt. Myleli, że może uda się w ogóle wprowadzić zamęt w naszym morskim budownictwie, oraz pogłębić rozdźwięk w kierownictwie Rzeszy. Przyjęli więc nieoczekiwany prezent, jakim było zaproszenie. Zaufany człowiek sir E. Greya<sup>18</sup>, który z racji funkcji wywiadowczych, jakie pełnił w 1906 roku w pruskim

sztabie generalnym, uważany był za męża zaufania Niemiec, minister wojny Haldane, został wysłany do Berlina z zadaniem obrzydzenia nam w miarę możliwości ustawy uzupełniającej i w ogóle budowy floty. Ponieważ w Anglii zdawano sobie sprawę z tego, że kanclerz jest sojusznikiem w walce z niemiecką flotą, i ponieważ Haldane przyjeżdżał nie jako ten, który prosi, lecz jako ten, którego proszą, gabinet brytyjski mógł uważać za zbyt uczynne przedstawianie przez niego jakichkolwiek ofert. Haldane mimo to przywiózł podarunek, o którym będzie jeszcze mowa.

Mimo że powszechnie znane opory kanclerza wobec ustawy uzupełniającej sprawiły, iż stała się ona prawie bezwartościowa jako przedmiot przetargu w polityce międzynarodowej, to przecież zręczna dyplomacja

192

mogła się niś posłużyć, żeby zaproponować porozumienie na zasadach realnego dawania i brania, nawet jeżeli Anglicy nie mieli zbyt wielkiej ochoty, żeby rozmawiać z nami jak równy z równym.

4 lutego cesarz prywatnymi kanałami zawiadomił Foreign Office, że Niemcy byłyby gotowe pójść na ustępstwa w sprawie ustawy uzupełniającej, gdyby w zamian otrzymały zadowalającą rękojmię przyjaznej orientacji polityki brytyjskiej w tym sensie, że obydwie kraje zgodziłyby się nie wchodzić w żadne koalicje, ani nie uczestniczyć w wojennych intrygach, które byłyby skierowane przeciwko jednemu z nich. Tego rodzaju układ umożliwiłby jednocześnie porozumienie w sprawie wydatków na zbrojenia.

W rozmowach z samym Haldane'em cesarz zwracał uwagę na następujące punkty: 1. Przede wszystkim nie wolno nam zrezygnować z ustawy uzupełniającej w sprawie floty, 2. Anglia ma wyjanić, jakie stanowisko zamierza zająć wobec a) ustawy uzupełniającej, b) dotychczasowej ustawy o flocie, 3. Omówienie układu sojuszniczego między Niemcami a Wielką Brytanią ewentualnie paktu o neutralności, dzięki czemu Niemcy nie będą musiały się spieszyć z realizacją ustawy uzupełniającej, 4. Żądanie, by Anglia zrezygnowała z układu sił 2:1, zasady dwa kile na jeden", na rzecz innej, możliwej dla nas do przyjęcia. Kanclerzowi zalecono ustalenie, czy Haldane otrzymał od swego rządu pełnomocnictwa do przeprowadzenia wstępnych rozmów, czy też przyjechał jako człowiek prywatny, żeby wy badać sytuację. W zależności od tego kanclerz miał przemawiać w imieniu cesarza albo tylko w swoim własnym. Poza tym cesarz przypominał, że nie trzeba rozgrywać przed czasem naszych atutów, że przede wszystkim należy podkreślać prawo każdego państwa do samodzielnego określenia swoich sił zbrojnych, a także w całej rozciągłości utrzymać projekty dotyczące floty, dopóki Anglicy nie zaproponują czegoś w zamian. Właśnie, jeżeli w głębi duszy bylimy zdecydowani na ustępstwa, żeby w ogóle coś osiągnąć, również moim zdaniem powinniśmy zachować się powściągliwie. Tym bardziej że Haldane, człowiek o wysokim poziomie umysłowym, niezwykle zręczny prawnik, należał do tych brytyjskich mężów stanu, którzy mieli poczucie, że niemieccy politycy są igraszką w ich rękach.

Na temat półtoragodzinnej rozmowy między Bethmannem a Haldane'em, która odbyła się 8 lutego po południu, mamy relacje ludzi z otoczenia angielskiego męża stanu. (*The Vindication of Great Britain*", London 1916, a także *The Manchester Guardian*" z 1 września 1917. Kiedy

robiłem korektę tej książki, znałem już również trzeciś wersję, z Daily Chronicle" z roku 1918, w niemieckim przekładzie). Jeżeli śśprawdziwe, to kanclerz zapewniał brytyjskiego ministra o swoim nieustannym dśżeniu do osiśgnięcia porozumienia z Angliś, i niezobowiśszujśco zgodził się na to, by idśc za sugestiami Haldane'a, rozłóżyć na więcej lat budowę przewidzianych w ustawie uzupełniajścej okrętów. Ze swej strony zaproponował formułę neutralności. Haldane odrzucił jś, stawiajśc na pierwszym miejscu bezwarunkowśłojalnoś wobec ententy z Francjśi z Rosjś" i miał, jak twierdzi w swoim sprawozdaniu, w rozmowie z kanclerzem wyranie podkrelić ewentualne zobowiśszania Anglii wobec Francji, Belgii itd., a takżę usilnie ostrzegać Niemcy przed ustawś uzupełniajścś, na którś Anglia musiałaby odpowiedzieć normś dwa kile na jeden". Nie wdawał się w dyskusje nad formułś neutralności, dawał najwyżej nadzieje na nic nie mówiśce zobowiśszania, że Anglia nie podejmie żadnych nie sprowokowanych ataków (!)". Haldane trzymał się więć twardo tradycyjnej polityki angielskiej wobec Niemiec.

Kanclerz w trakcie tej pierwszej rozmowy popełnił błśd, przedstawiajśc rozmówcy projekt ustawy uzupełniajścej ze skreleniami, których on sam sobie życzyl. Gdyby jako punkt wyjcia potraktował ustawę w jej pierwotnej postaci, mielibymy w ręku o wiele lepszy przedmiot przetargu. Żeby jednak dać wyraz swojemu własnemu umiłowaniu pokoju, Bethmann uważał za stosowne odcisć się nieco w rozmowie z Anglikiem od przedstawicieli resortu sił zbrojnych, od ludzi z floty". Haldane podchwycił to natychmiast i skorzystał z okazji, żeby rozpowszechniać wiadomoci o rozdwięku w rżśdzie niemieckim, o czym wie jakoby z ust samego kanclerza i wymyłać partię wojennś", przeciwko której kanclerz musiał prowadzić walkę.

9 lutego Haldane został przyjęty przez cesarza, który życzyl sobie być obecnym przy pierwotnie zaplanowanej między mnś a Haldanem rozmowie. Audiencję poprzedziło niadanie, w którym uczestniczył równieź kanclerz. Podczas niadania nie rozmawiano o polityce, w powietrzu jednak wyranie wisiało napięcie. Przed wejciem kanclerz prosił, żebym nie wspominał o stosunku 2:3 pomiędzy Reichsmarine a Royal Navy. Nie wiem, dlaczęgo; może uważał że ten stosunek jest jeszcze zbyt niekorzystny dla Anglii. Kanclerz zresztś nie poinformował mnie o stanie rokowań, szczególnie w sprawie neutralności, i podczas audiencji, która teraz nastśpiła, a przed którś Bethmann oddalił się, grałem w pewnym sensie rolę wiadka, gdyż cesarz sam prowadził rozmowę.

Na wstępie Haldane owiadczył, że występuje w imieniu gabinetu brytyjskiego i za zgodś króla, podczas gdy na zakonczenie odwrotnie, podkrelił, że wszystko, o czym mówimy, ma jedynie charakter prywatnego sondażu\*. Na poczśtku błysnśł nam przed oczami wielkim afrykańskim imperium. Choć jeszcze w styczniu cesarz nie bez racji bardzo nieufnie odnosił się do ofert kolonialnych, tymczasem udało się podbechtać jego ambicję perspektywś wielkich zdobyczy, nie zwracajśc dostatecznie uwagi na kłopoty i wśtpliwoci, jakie budziła taka przynęta.

Brak umiaru w proponowaniu kolonialnych posiadłoci, które nie należały do Anglików i którymi nie mogli oni wcale dysponować, obliczony był na temperament cesarza. Na mnie zrobiło to okropne wrażenie, gdyż rodek był zbyt grubymi nićmi szyty, a cel zbyt oczywisty. Już raz po roku 1898 Anglia próbowała nęcić nas koloniami portugalskimi, umacniajśc jednoczenie Portugalczyków w zamiarze

ich niesprzedawania<sup>19</sup>. Obecnie Anglicy chcieli zamydlić nam oczy nie tylko kusząc nas powtórnie terytoriami portugalskimi, lecz również francuskimi i belgijskimi. W ten sposób mogliby prowadzić nas na linie, i co więcej, pokazać jak bardzo jesteśmy zachłanni Francuzom i Belgom, i wzmocnić ich zależność od Anglii". Podziwiałem Haldane'a, kiedy roztaczając te perspektywy ze skromnym umiarkowaniem domagał się dla Anglii Jedyńie" kolei z Kapsztadu do Kairu. Anglia miałaby tym samym cała Afrykę! Gdy do angielskiej zręczności w prowadzeniu rozmów dochodziła jeszcze zdecy-

\* Sprawozdanie Manchester Guardian" z 1 września 1917 roku mówi, że Haldane uprzednio otrzymał wyrane instrukcje od gabinetu": nie miał dyskutować na temat traktatu, mógł jednak mówić o nim i mamić nas do woli. Potem musiał złożyć gabinetowi sprawozdanie z przebiegu rozmów.

"W sprawie Portugalii por. owiadczenie prezesa rady ministrów z dnia 15 marca 1912 roku. Że entencie chodziło bardziej o to, żeby nastawić do nas nieufnie na przykład Belgów, niż żeby zadowolić kolonialne aspiracje Niemiec, dowiódł w kwietniu 1914 roku ambasador francuski w Berlinie. W swoim pragnieniu dogadania się ze wiatowymi potęgami, a przede wszystkim z Anglią, kierownictwo Rzeszy wahało się między powięceniem niemieckiej floty a rezygnacją z planów kolonialnych. W zdumiewającej rozmowie, jaką w tym czasie odbył z przedstawicielem Francji Jagow, przedstawił mu jako swój prywatny pogląd zdanie, że Niemcy, Francja i Anglia powinny wspólnie przyczynić się do gospodarczego rozwoju Konga belgijskiego. Gembon nie miał nic lepszego do roboty, jak demonstracyjnie odrzucić podobny pomysł i wykorzystać niefrasobliwość Jagowa dla podbechtania Belgów przeciwko Niemcom, być może pamiętając o tym, jak po mistrzowsku wykorzystał Bismarck znacznie wprawdzie poważniejszą nieroztropność Benedettiego wobec Belgii<sup>20</sup>.

195

dowana przewaga siły, wówczas biada Niemcom. Słuchając Haldane'a nie mogłem nie myśleć o słowach owego Amerykanina, który w rozmowie z pewnym niemieckim admirałem powiedział, że gdy porównuje znanych mu czołowych mężów stanu Niemiec i Anglii, to wyobrażając ich sobie przy wspólnym stole zdziwiłby się, gdybyśmy na zakończenie zatrzymali jeszcze Poczdam.

Ja zacząłem od stwierdzenia, że bardzo chętnie powitałbym porozumienie. Gdy Haldane owiadczył następnie, że tradycja brytyjska stawia sobie za cel współistnienie dwóch mocarstw, zaproponowałem, żebyśmy przyjęli za miernik we flocie stosunek 2:3, mówiłem więc tylko o tym, z czym przedtem wyszedł Lloyd George, a później Winston Churchill. Haldane grzecznie zaprotestował, flota angielska musi dorównać każdej możliwej kombinacji. Na moją uwagę, że w takim razie również nasza armia powinna dorównać każdej kombinacji, a tymczasem liczebnie ustępuje armii obydwóch mocarstw sąsiednich, Haldane odparł, że to zupełnie co innego. Nie stawiał na ostrzu noża sprawy koncesji morskich z naszej strony, uważał jednak, że ustawa uzupełniająca zaszkodziłaby duchowi całego traktatu. Zaproponował następnie małe zwolnienie tempa w przechodzeniu na budowę trzech okrętów rocznie: czy nie zechcielibyśmy dokonać tego w ciągu dwunastu lat? Próbowałem wyjanić mu trudności, jakie wyniknęłyby dla nas z dalszej zmiany projektu, gdyż mając na względzie przyjań z Anglią już teraz poważnie ograniczyliby nasz program. Hołdowałem zasadzie, że w pertraktacjach należy wycofywać się tylko o tyle, o ile jest to nieodzowne, gdyż zawsze będzie jeszcze czas na dalsze ustępstwa. Tłumaczyłem również, że Haldane musi wziąć pod uwagę fakt, iż Jego Cesarska Moć jest skrepowany mową tronową. Haldane przyznał mi w tym rację i



był zdania, że wobec naszego systemu powoływania do służby wojskowej powinniśmy mieć trzeci eskadrę pod bronią. Postulaty dotyczące obowiązkowej służby wojskowej i kadr dla floty były Anglii zupełnie obojętne. Haldane bardziej ze względu na pozory - nie chodziło przecież o sumę (w ustawie uzupełniającej przewidywano zwiększenie budżetu zaledwie o 9 milionów rocznie!) - chciał jakiego symbolicznego ustępstwa z naszej strony. Czy miałem roztoczyć jedynie ogólnikową perspektywę pewnych ofiar w sprawach morskich, w razie gdybyśmy doszli do porozumienia politycznego, czy też słuszniej byłoby już w czasie tych rozmów określić miarę naszych ustępstw? Zrobiłem to ostatnie. Jak zaproponował sam Haldane, żeby pchnąć naprzód

196

rozmowy" bylibyśmy skłonni zwolnić tempo przyrostu floty lub przynajmniej skreślić pierwszy z trzech okrętów dodatkowych. Sam przedstawił na piśmie to, co ja już uprzednio wyznaczyłem sobie jako dopuszczalne ustępstwo. Powięciłem więc jeden okręt.

Dla rzeczywistego, solidnego traktatu o neutralności, powięciłbym całą ustawę uzupełniającą, o czym już wcześniej powiadomiłem cesarza. W ciągu tych wszystkich trudnych lat byłem przecież w pełni świadom wielkiej odpowiedzialności i, gdyby w grę wchodziła rzeczywista równorzędność w stosunkach międzynarodowych i prawdziwa wolność mórz, zawsze byłem gotów pójść na ustępstwa w dziedzinie zbrojenia floty, którego nigdy nie traktowałem jako cel sam w sobie. Dwa lata później bylibyśmy już znacznie bliżej spełnienia pokojowego celu floty. Dowiodła tego zgoda Churchilla na formułę 10:16. Również na początku roku 1912 jednak, gdy nasza flota nie była jeszcze tak silna jak dwa lata później, nie mogłem dokładnie wiedzieć, jaka była szansa na zawarcie układu politycznego. Kanclerz nigdy nie powiedział mi jasno: chcemy osiągnąć taki to a taki konkretny cel".

Współpracując z nim człowiek zawsze mniej lub bardziej błądził w ciemnościach, toteż ten trzeci okręt powięciłem właściwie wbrew własnym zasadom, bo nie otrzymując nic w zamian, gdyż nie chciałem wstrzymywać rozmów, z których mogłoby może jeszcze co wyniknąć.

Ponieważ kanclerz od razu powięcił ustawę uzupełniającą w jej pierwotnej postaci, nie miałem nic więcej do ofiarowania w zamian za małe prezenciki, których gwarancją miała być kolonialna muzyka przyszłości. Na ustępstwa w dziedzinie militarnej w zasadzie mogłem iść tylko w zamian za rzeczywiste i w pewnym sensie definitywne gwarancje, albo na morzu (współczynnik 2:3), albo w polityce (traktat o neutralności). Dopuszczenie do upadku ustawy uzupełniającej bez jakichkolwiek dla nas korzyści byłoby ustępstwem jednostronnym. Tego przecież musielimy się włąnie najbardziej wystrzegać, jeżeli nie chcielibyśmy, by wrócił okres angielskich pogroźek z roku 1896 czy z lat 1904/1905 i pozwolić, by nam bez końca przykręcano rubkę. Włąnie z Anglikami powinniśmy rozmawiać jak równy z równym, jeżeli mimo popełnionych w lipcu 1911 roku błędów zależało nam na coraz lepszych stosunkach między naszymi krajami.

Dlatego nie byłem pewien, czy w gruncie rzeczy nie posunąłem się za daleko, gdy na dowód naszej dobrej woli powięciłem część już ograniczonej ustawy uzupełniającej. Moje wstąpiłości zamieniły się wkrótce

197

w pewność, gdy poznałem prawdziwe cele Anglików. Haldane albowiem, z zadowoleniem chowając

do kieszeni tę koncesję i nie dajęc za niš nic w zamian, posunšł się dalej, i wreszcie ostroŹnie poruszył kwestię, czy w ogóle musimy wprowadzać w życie ustawę o flocie? W tym miejscu wkroczył cesarz i Haldane cofnišł swoje macki. Upewniłem się jednak dzięki temu, że Anglikom nie chodzi w gruncie rzeczy o taki drobiazg jak trzy okręty z ustawy uzupełniającej, lecz o samš ustawę. Haldane sam od czasu do czasu przyznawał w rozmowie, że powiększenie floty o trzy dodatkowe okręty, o czym mówi ustawa uzupełniająca, materialnie nie odgrywa w ogóle żadnej roli.

Kiedy osišgnęlimy, jak się wydawało, całko wiš zgodę, i tylko strona niemiecka poczyniła ustępstwa, Haldane, jak juŹ wspomniałem, owiadczył, że wszystko, o czym mówiono, ma na razie charakter prywatnego sondaŹu. Mimo to, chociaŹ póniejsze rokowania w Londynie do niczego nie doprowadziły, obstawałem przy powięczeniu jednego okrętu, żeby nikt nie mógł poddawać w wštpliwoć naszej dobrej woli. Prawdziwie kupieckie pertraktacje z Haldanem utrudniała obecnoć cesarza. Kiedy rozmowa zesła na najwaŹniejszy dla mnie punkt, na traktat polityczny, Haldane zrobił unik: klauzula neutralnoci jest nie do przyjęcia ze względu na stosunki między Angliš a Francjš.

Kiedy opuszczalimy pałac, Haldane wyrażał się z zadowoleniem o rozmowie. Dla mnie wynikały z niej następujše wnioski: 1. Ustawa uzupełniająca była dla Anglików naprawdę sprawš uboczniš, ich właciwym celem było sparaliŹowanie naszej Ustawy o flocie"; 2. Strona angielska nie zaoferuje żadnego traktatu, który oznaczałby uczciwe porozumienie w sprawie floty na gruncie zaproponowanego w 1908 roku przez Lloyd George'a wyznacznika. To raczej my winnimosz uznać bez zastrzeŹen obniŹajęcš wartoć naszej floty zasadę dwa kile za jeden", co na dłuŹszš metę oznaczałoby rezygnację z naszej ustawy. Wtedy wystarczyłoby, żeby przez kilka kolejnych lat Anglia zadowolila się budowaniem czterech czy zgoła trzech okrętów rocznie, żeby następnie narzucić nam układ przewidyjšcy budowanie co roku zaledwie dwóch, a nawet półtora okrętu. Oznaczałoby to upadek Ustawy o flocie"; niezaleŹnie od tego, powyŹsza zasada zniszczyłaby koncepcję naszej floty, jako floty ryzyka; straciłaby ona sens swego istnienia, a Niemcy znaczenie w polityce międzynarodowej jako ewentualny sprzymierzeniec. Uważano, że można spodziewać się po nas takiego ustępstwa, gdyŹ wszystko wskazywało na

198

to, że chcemosz porozumienia" za wszelkš cenę; 3. Nie wchodziła w grę formuła neutralnoci Bethmanna, lecz 4. nasza podległoć na morzu miała być nagrodzona wyłšcznie obliczonimosz na wyobraŹnię cesarza i potrzebę sukcesu poszczególnych dyplomatów pretensjami do afrykańskich posiadłoci protegowanych przez Anglię Francuzów, Belgów i Portugalczyków.

Haldane nie zachowywał się więc jak człowiek interesów; od poczštku próbował udawać, że prowadzi rokowania, gotów osłodzić nam uległoć i pozwolić łaskawie wyobraŹać sobie, że uzyskalimosz traktat polityczny i dostalimosz kolonie, gdy my za to praktycznie rzecz bioršc zostawalimosz wasalami Wielkiej Brytanii.

Prawdziwe oblicze Anglii obnaŹył jeszcze bardziej Pierwszy Lord Admiralicji, Winston Churchill, który 9 lutego, o tej samej godzinie, o której Haldane schodził po schodach berlińskiego pałacu trzymajšc w ramionach podarowane mu przez cesarza bršzowe popiersie, na niadaniu w Glasgow wygłosił owšmowę, w której flotę niemieckš nazwał zbytecznym luksusem.

Dopóki uważano, że nasza flota jest luksusem, i dopóki gabinet angielski odrzucał zaproponowany kiedy przez Lloyd George'a współczynnik 2:3, zapraszanie do Berlina brytyjskich ministrów, którzy nie mieli nam nic do zaoferowania, za to nie bez wprawy siali między nami niezgodę, nie miało sensu. Wobec sposobu mylenia przywódców Rzeszy mogło przynieść to tylko dyplomatyczne szkody.

Gdyby Haldane w jakikolwiek sposób okazał się skłonny uznać rozsądny układ sił na morzu, byłem gotów mu powiedzieć: kiedy stosunek 2:3 zdobędzie sobie prawo obywatelstwa, i kiedy między naszymi krajami zapanuje oparta na solidnych podstawach przyjań, nadejdzie pora, żeby zastanowić się nawet nad częściowym ograniczeniem samej Ustawy o flocie". Obliczona tylko na zamydlenie oczu naszym karmiścym się złudzeniami politykom, a nie na obustronny interes sztuka prowadzenia rozmów angielskiego ministra sprawiła jednak, że oczywiście nie wystąpiłem z tym pomysłem, który wówczas tylko miałby naprawdę sens, gdyby Anglia uznała nasz szpocję w wiecie i zaproponowała nam w zamian konkretne korzyści. Jeżeli w ogóle można było skłonić Anglię do poważnych układów, a nie, jak dotychczas, do układów pozornych, to tylko dzięki wytrwaniu w kwestii zasadniczej, jakś była Ustawa o flocie".

Jakie wnioski wyciśgnął kanclerz z niepowodzenia tego przedsięwzięcia, którego celem było osiągnięcie porozumienia między naszymi

199

krajami, a w którym od początku zdradzał brak znajomości duszy angielskiej i opierał się na fałszywych przesłankach? Szukał kozła ofiarnego, a tym oczywiście na pierwszy rzut oka musiałem być ja, gdyż nie zgodziłem się na lepe powięcenie niemieckiej floty, nie otrzymując nic w zamian.

Ostatni rozmowę Haldane'a z kanclerzem, która odbyła się 10 lutego, tak relacjonuje opublikowane w Manchester Guardian" sprawozdanie: Haldane'a interesowała przede wszystkim kwestia floty i jego koronny argument, że porozumienie polityczne pozostanie nierealne, dopóki Niemcy nie poczynią pewnych ustępstw w dziedzinie floty, wpłynął przynębiajśco na kanclerza, który był zdecydowany dołożyć wszelkich sił i nie dopuścić do tego, by Tirpitz stanął na drodze do porozumienia z Anglią".

Pozostawiam czytelnikom porównanie tego wystąpienia z trzeci przytoczonej wyżej rozmowy, jakś sam odbyłem z Haldanem, z której wynika, że nic nie mieliśmy otrzymać w zamian za moje ustępstwo i że sam Haldane uważał ustawę uzupełniajśc za rzecz nieistotną. W czasie spotkania z kanclerzem Haldane, jak się zdaje, też wziął w końcu kurs na rozbitcie naszej Ustawy o flocie".

Rokownia prowadzono potem w Londynie. Ich przebieg coraz wyraniej wiadczył o tym, że w Anglii chodziło tylko o to, żeby skłonić nas do ustępstw w sprawie budowy floty, nie dając nic w zamian. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie mogło się doczekać przypieczętowania tej jednostronnej rezygnacji i teraz naciskało na mnie, żebym odstąpił od wszystkich trzech okrętów z ustawy uzupełniajścej. To żądanie równało się powięceniu całej ustawy, spełniajśc je, nie mieliśmy również powodu upominać się o kadre. Z chwilś wypadnięcia okrętów całe uzasadnienie ustawy uzupełniajścej byłoby pozbawione logiki. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie zdawało sobie sprawy z tego, że niezależnie od osłabienia militarnego, po wszystkim, co zaszło, a szczególnie po tym, jak sam cesarz doszedł do porozumienia z lordem Haldane, wstrzymanie reformy musiałoby

doprowadzić do nieodwracalnej utraty autorytetu i wejścia na równię pochyłą, na której już trudno by się było zatrzymać. Dalsze kłopoty zwiśzane z wprowadzeniem ustawy uzupełniajszej, o których trudno już tutaj ze szczegółami opowiadać, zdajš się wiadczyć o tym, że nasza dyplomacja coraz bardziej pozwalała narzucić sobie pogłšd, iż Anglia ma w gruncie rzeczy prawo do okrełania wielkoci na-

200

szych zbrojeń. Tylko niezłomnoć cesarza zapobiegła w końcu wycofaniu się z zapowiedzianej uroczycie w mowie tronowej ustawy uzupełniajszej bez jakichkolwiek wzajemnych wiadczeń ze strony Anglików. Po zakończenu rozmów kanclerz musiał przecieź zdać sobie sprawę z nieudolnoci naszego londyńskiego przedstawicielstwa, gdyż dotychczasowy tamtejszy ambasador Rzeszy został zastšpiony przez najlepszego dyplomatę, jakiego mielimy, hrabiego von Marschalla.

W latach 1908/1909 ksišżę Bülow, choć bardzo troszczył się o poprawę stosunków niemiecko-angielskich, nigdy nie narażał na szwank niemieckiej dumy narodowej. Za to styl rozmów, jaki przyjęlmy w 1912 roku zachęcał Anglików do podkrełania swej wyższoci wobec nas, z czego jednak nie zawahali się zrezygnować, gdy zauważyli, że bynajmniej nie zamierzamy się im poddać. Odczuwalna wiosnš 1912 roku poprawa w stosunkach niemiecko-angielskich sprawiła, że w okresie poprzedzajšcym bezporednio wojnę wiatowš nawet Bethmann i Kühlmann przyznali bez ogródek, iż przyjęte przeze mnie stanowisko było właciwe. Doniesiono mi o utrzymanych w tym duchu wypowiedziach obydwóch polityków. Rankiem 23 kwietnia 1914 roku kanclerz Rzeszy przed opuszczeniem Korfu odbył z ambasadorem von Wangenheimem rozmowę, której treć ten powtórzył jednej z towarzyszcych mu osób, a ta z kolei tego samego dnia przekazała jš dalej w raporcie słuźbowym. Kanclerz miał powiedzieć: Nie ulega wštpliwoci, że w latach 1911/1912 Tirpitz miał rację i tylko jego morskiej polityce zawdzięczamy obecny obiecujšcy stan naszych stosunków z Angliš. Sam tego wtedy tak nie doceniałem, ale obecnie jestem skłonny się z nim zgodzić". Jeszcze w lipcu 1914 roku Bethmann dowiódł swoim postępowaniem, że uważa mnie za człowieka pomocnego do zachowania pokoju. Po nieszczęciu, które spadło na nas w lipcu 1914 roku, a którego przyczyn szukać należy daleko poza niemieckš flotš, Bethmann-Hollweg wrócił oczywicie do swojej teorii kozła ofiarnego z lutego 1912 roku. Z aprobatš odnieli się do niej zarówno Anglicy, którzy twierdziš, że nie chcieli zbrojnego konfliktu, musieli naturalnie wszystko poprzekręcać, nadajšc mi miano podżegacza wojennego, jak teź niemieccy demokraci, którzy dzi, po zakończenu wojny, cieszš się, iż mogš uroczycie wyprzeć się tego, że kiedy ze zrozumieniem

201

odnieli się do potrzeby połozenia fundamentu pod silne Niemcy, czego przecieź dowiedli w latach 1890-1914. Nie odmówię sobie przytoczenia tutaj próbki dzisiejszego historycznego pimiennictwa w Niemczech. Frankfurter Zeitung" pisze (1918, nr 330): Czyż Lord Haldane nie był w Berlinie, czyż nie zaproponował układu, na mocy którego pozostawalibymy tylko trochę w tyle za flotš angielskš? Bethmann nie przyjšł tej propozycji, a my dobrze wiemy, dlaczego. Nie dlatego, że sam tego nie chciał, nie dlatego, by nie uznawał, że jest to rozwiśzanie całkowicie zaspokajajšce usprawiedliwione interesy Niemiec, lecz z nikczemnego strachu przed Tirpitzem i jego dziennikarskimi kompanami, przed ich bezczelnš, przestępczš propagandš, którš rozkręcał Urzšd Marynarki Rzeszy kosztem niemieckiego płatnika podatków". Niezależnie od kłamstw, podłoć takich,

niestety nie odosobnionych enuncjacji prasowych, zwalnia Anglię od trudu przedstawiania dowodów własnej szlachetności i nikkzemności Niemców. W rzeczywistości Haldane zażądał od nas ostatecznie rezygnacji z Ustawy o flocie", a ja dopiero z Frankfurter Zeitung" dowiaduję się, bynajmniej niezgodnie z prawdą, jakoby również kanclerz uznał to za całkowicie zaspokajające usprawiedliwione interesy Niemiec". Muszę być więc z urzędu kozłem ofiarnym, który obrócił w niwecz szczerą chęć pojednania, jakś reprezentował Haldane\*.

Czy ze względu na własny, dobrze pojęty interes, mając rację Niemcy pozwalając na opluwanie tych wszystkich, którzy kiedy troszczyli się o ich bezpieczeństwo i obronę?

Frankfurter Zeitung" ma oczywiście podstawy, by pytać, czemu w takim razie kanclerz, jeżeli moja działalność była taka szkodliwa, nie wycisgnął z tego wniosków i nie zwolnił mnie (w latach 1911/1912 przyszedłoby mu to

\* Tendencję inspirowanej przez Haldane'a książki The Vindication" do konstruowania partii pokojowej (Bethmann) i partii wojennej (Billow, następca tronu, ja) i chęci przeciśgnięcia cesarza na stronę Bethmanna, tłumaczyć można zapewne również nieomogami pamięci autora tej książki, który twierdzi, jakoby cesarz wbrew swojemu admirałowi" skreślił trzeci okręt. W rzeczywistości to ja zapytałem Haldane'a: Co pan rozumie przez naoliwienie (lubrication)?" Haldane wspomniał o cięciach w ustawie uzupełniającej i sam napisał, o co mu chodzi. Odparłem: Na to możemy się zgodzić". Cesarz przystał na to. Historyczna pomyłka Haldane'a a bierze się z nieczystego sumienia. Żeby zrzucić z Anglii winę za wojnę, musi wymyślać wojenna partię w Berlinie. Nie ma sensu wdawać się w dyskusję z jeszcze grubszyimi nićmi szytym sprawozdaniem w Manchester Guardian". W latach 1916/1917 zachowywałem milczenie na temat publikacji Haldane'a, gdyż wówczas pozostawiałem odpowiedź samemu cesarzowi.

202

z łatwości, gdyż wielokrotnie sam składałem dymisję na ręce cesarza), lecz wprost przeciwnie, odmawiał parafowania takiego dokumentu?

Co do mnie, mam pytanie do tych wszystkich Niemców, którzy przy-puszczają, że w roku 1914 Anglicy przystępiłi do wojny nie dla utrzymania równowagi na kontynencie ani ze starej handlowej zawici, lecz z powodu niemieckiej polityki morskiej: czy sądzisz, że decyzja angielska dojrzała pod wpływem ustawy uzupełniającej z roku 1912, czy też spowodowało ją wejście w życie Ustawy o flocie"?

Pierwsza ewentualność nie wchodzi w grę. Jeżeli przed rokiem 1912 Anglia zasadniczo przedkładała pokój, to dwa okręty z ustawy uzupełniającej nie wpłynęłyby przecież na zmianę nastrojówna rzecz wojny. A może Anglia nie wykorzystałaby okazji nadarzącej się w lipcu 1914 roku i nie występiła w obronie Belgii i Francji, gdybym ja, zamiast jednego powięcił wszystkie trzy okręty z ustawy uzupełniającej, i pogodził się w zamian z dyplomatycznś klęskś? Jeżeli jednak Anglia i tak była zdecydowana na wojnę, to należało raczej winić mnie za to, że w ogóle cokolwiek powięciłem i w ten sposób postawić w jednym szeregu z tymi ministrami, którzy w latach poprzedzających wojnę wiatowśnaprawdę szkodzili naszym zbrojeniom na lśdzie i na morzu, przyczyniając się rzeczywiście do przegrania przez nas wojny swojsz nieodpowiedzialnś politykś oszczędnościowś.

Pozostaje więc pytanie, czy w ogóle powinniśmy uchwalać i realizować jakkolwiek Ustawę o flocie". Odpowiedź na nie jest sprawą zapatrywań. Nie ma się co spierać z kim, kto woli, żeby niemiecka zamorska gospodarka usychała w warunkach pokojowych miast podjąć próbę jej obrony prowadząc politykę równowagi na morzu. Niefortunny wybuch i przebieg wojny przyzna rację tym, którzy w takim biegu rzeczy widzą nieunikniony los w miejsce łańcucha błędów których można było uniknąć. Nie angażowałbym się całym sercem w budowę floty dla mojego narodu, gdybym nie wierzył w to, że ma on wszelkie dane, żeby stać się naprawdę wolnym i niezależnym. Może łudziłem się. Samoobwinia-nie się naszej demokracji każe mi w każdym razie przypuszczać, że myliłem się w ocenie duchowych sił naszego narodu. W moim przekonaniu to brak jedności, a nie warunki zewnętrzne sprawiły, że załamał się nasz atak na szczyty wiatowej hierarchii i nie odwiedzie mnie od tego wrzask fałszerzy historii. Anglicy, gdy osiągnęli już swój cel, z zimną wzdądną odnieśli się do podjętej przez naszą własną demokrację próby usprawiedliwienia się z tego, że kiedy w pokojowy sposób dążyliśmy do zdobycia

203

znaczenia w wiecie. Następne pokolenia Niemców znów przekonają się na własnej skórze, czy Anglosasi pozwolą na rozwój przemysłu w bezsilnych na morzu Niemczech.

Niektórzy domoroli politycy mówią: jeszcze przez kilka dziesiątków lat powinniśmy byli, tak jak Bismarck, powstrzymać się od budowy floty, a tym samym od drażnienia Anglii, i poczekać, aż zdobędziemy zdecydowaną przewagę na lądzie. Gdybyż ci ludzie, którzy w istocie stoją na stanowisku Capriviego, zechcieli wziąć pod uwagę to, co sam Bismarck mówił o nieuniknionym napięciu w stosunkach między Niemcami a Anglią i o jego przyczynach. Zgodnie z zasadami, którym hołduje od trzystu lat, Anglia nie cierpi, by na kontynencie zdobyła zdecydowaną przewagę silny konkurent polityczno-ekonomiczny, a już na pewno nie my. Pomijam tutaj pytanie, czy byłoby to rzeczywiście pożądanym dla nas celem. Anglia przecież tym bezwzględniej i bez najmniejszego wahania wszczęłaby kroki militarne, by przeszkodzić jakemukolwiek rozszerzaniu się naszej siły na kontynencie, im mniej by się nas bała. Dlatego już w latach pięćdziesiątych pomniejszano tam to, co dzieliło Wielką Brytanię od Francji i Rosji, a podkreślano sprzeczności między nami. W roku 1914 okazało się jednak, że dzięki flocie, która prawie przekroczyła już niebezpieczną granicę, Niemcy bliskie były osiągnięcia na pokojowej drodze pozycji czwartego mocarstwa, nim Anglia znalazła okazję do interwencji. Trzeba było wyjątkowej niezręczności z naszej strony, żeby tak póno stworzyć jej jeszcze do tego sposobność. Znany niemiecki mąż stanu określił ten wyczyn jako arcydzieło dyplomatyczne najwyższej klasy, aczkolwiek na opak. Nie było innego sposobu osiągnięcia pozycji w wiecie niż poprzez budowę floty. Za darmo żaden kraj nie osiągnie największego dobrobytu. Władanie na morzu było naturalną i konieczną funkcją naszej gospodarki, która walczyła o palmę pierwszeństwa na wiecie z Anglią i z Ameryką, a przecięła już innych. Jest to sytuacja niebezpieczna i nie może trwać długo, jeżeli godna uwagi siła morską nie zwiększa poważnie ryzyka każdego, kto zechciałby zatłoczyć się w górę rywala.

Wprawdzie trudno będzie sprawić, aby niemieccy doktrynerzy pojęli, że nie da się komenderować procesami gospodarczymi, dzięki którym mogliśmy stać się potęgą w handlu międzykontynentalnym i morskim mocarstwem, gdyż wynikają one organicznie z rozwoju kraju, i że siedemdziesięciomilionowy naród cinięty na niewielkiej przestrzeni, bez większego niż inni eksportu

Lata po wizycie Haldane'a przyniosły poprawę stosunków niemiecko-angielskich, co w Niemczech zostało powitane z jednomyślnym zadowoleniem, jednak, jak się miało okazać, było nieco fałszywie rozumiane. Nasz polityk w sprawie floty dowiedliśmy w 1912 roku umiłowania pokoju, jednostronnie powiększając trzeci okręt i (to był punkt decydujący), rezygnując z budowy rocznie czterech okrętów, a w roku 1912 ograniczając się do dwóch. Nie było to bez znaczenia pod względem militarnym, gdyż powiększało przewagę Anglików. I rzeczywiście, od jesieni 1915 roku, mieliśmy coraz mniejsze szanse zwycięstwa w bitwie morskiej. Ten nie sofistyczny dowód naszego umiłowania pokoju miał jednak wartość polityczną, i wydał owoce, a wydawałby jeszcze dalsze, gdyby nie stały temu na przeszkodzie wydarzenia z lipca roku 1914, o których będziemy mówić później\*.

Z pewną melancholią wracam myśl do tego krótkiego okresu, kiedy baron von Marschall pełnił funkcję ambasadora w Londynie. Jeszcze przed zatwierdzeniem ustaw o flocie Marschall, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zabierał od czasu do czasu głos w Reichstagu w sprawach morza. Jeden ze starszych pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych zawiadacza, że żaden minister przed okresem systematycznej działalności uwiadomiał, jaka zaczęła się wraz z powołaniem admirała Tirpitz'a do Urzędu Marynarki Rzeszy, nie zrobił więcej niż Marschall, by uzmysłowić Niemcom polityczne i gospodarcze straty spowodowane naszym brakiem floty". (D. Hammann, Der Neue Kurs 1918, s. 125n.). Długie wygnanie do Konstantynopola pozwoliło w pełni dojrzeć dyplomatycznym talentom tego wyjątkowego człowieka, którego cesarz (w maju 1912) mianował następcą hrabiego Wolff-Metternich'a na najważniejszej dla Rzeszy placówce zagranicznej.

W przeciwieństwie do swojego poprzednika baron von Marschall od razu zadał sobie trud, żeby poważnie przeanalizować konkretne liczby i warunki powstawania obydwóch flot, bez czego nie mogło być mowy o autentycznych rokowaniach z Anglią. W tym celu przed swoim wyja-

\* Nawiasem mówiąc, najlepszym dowodem na to, że nie naszą winą była rywalizacja w zbrojeniach na morzu, będzie zawsze porównanie wydatków na flotę poszczególnych mocarstw morskich.

zdem do Londynu przyszedł również do mnie i w długiej rozmowie doszliśmy do pełnego porozumienia na temat przyszłej polityki morskiej.

Marschall dał się poznać angielskim mężom stanu jako równorzędny partner na drugiej konferencji haskiej w 1907 roku, a także dzięki swojej skutecznej działalności w Konstantynopolu. Miał tam okazję obserwować potęgę Anglii w jednym z zapalnych punktów polityki międzynarodowej i udało mu się ubiec Anglików u Wysokiej Porty. Jego pojawienie się w Londynie zmieniło na chwilę zwykły niemiecki sposób zachowania, który polegał na naladowaniu Anglików i podziwieniu dla ich stylu życia. Marschall wiedział, że Brytyjczyk będzie uprzejmiejszy, im bardziej zdecydowanie będzie obstawał przy swoim jego rywal. Tłumaczył, że Niemcy nie zdołają wprowadzić w życie swojej polityki gospodarczej nie posiadając takiego rodzaju nacisku na morzu, który chroniłby nas

przed konieczności cofania się krok po kroku przed Anglią. Kiedy w lipcu 1912 roku składał w Pałacu Buckinghamskim listy uwierzytelniające, król powitał go po niemiecku. Marschall odpowiadał mu również z zasady w tym języku, tak że przysłuchujący się angielscy ministrowie mieli rzadką sposobność, by wykazać się zaskakującą znajomością naszego języka, czego nie spodziewał się po nich dotychczas żaden niemiecki dyplomata. Korzystając z tej uroczystej okazji Marschall poskarżył się, że dobre i rokujące wiele nadziei przyjęcie, z jakim się spotkał, zakłóca angielska prasa nawiązująca do nowego przemówienia Churchilla, siejącego panikę z powodu naszej floty. Jeżeli to się nie skończy, to ma wrażenie, że jego wysiłek nie zda się na nic.

Jak opowiadał mi naoczny wiadek, nasz ówczesny attache morski, kapitan Widenmann, to pełne godności, zdecydowane wystąpienie, oparte na wietnym rozeznaniu sytuacji, miało poważne skutki. W latach napięcia między Niemcami a Anglią żaden niemiecki mąż stanu w Londynie nie cieszył się równie wielkim szacunkiem i względami, a admirał sir John Jellicoe<sup>21</sup> w rozmowie z Drittenem dał wyraz powszechnym odczuciom, mówiąc o Marschallu: he looks like a tower of confidence<sup>22</sup>. Jego przedwczesna mierć (we wrześniu 1912) była dla posiadających tak niewielu dobrych mężów stanu Niemiec stratą o nieobliczalnych konsekwencjach.

Mówiąc o tym, że Anglicy wykazywali większą skłonność do porozumienia, chciałbym ograniczyć się do oznak dotyczących floty. Pierwszy Lord Admiralicji, który w roku 1912 miał jeszcze nadzieję, że przy pomocy Haldane'a narzuci naszej zbyt licznej flocie" stosu-

206

nek dwa kile na jeden", w 1913 przyjął proponowany w 1908 roku przez Lloyd George'a, a w 1912 przeze mnie stosunek 2:3, godząc się na zbliżony układ 10:16. Tym samym zostało zawarte niemiecko-brytyjskie porozumienie o flocie, a ponieważ nie zamierzaliśmy wprowadzać więcej żadnej ustawy uzupełniającej, kładło to koniec wszelkim zasadniczym dyskusjom na ten temat i według wszelkiego prawdopodobieństwa usuwało na zawsze to jabłko niezgody\*. Byłbym szczęśliwy, gdyby nic nie zakłóciło tego stanu rzeczy. Wiarygodność polityki niemieckiej była naszym najlepszym broniem. Dlatego protestowałem, kiedy na początku roku 1914 skłonni do robienia sobie złudzeń Niemcy znów przeceniali trwałość niemiecko-angielskiego odprężenia. Cesarz, chcąc mocniej podkreślić rolę służby na obcych morzach, co w zasadzie było całkowicie po mojej myli, zażyczył sobie dodatkowego budżetu dla wyposażenia czterech dalszych małych krążowników, które miały dać trwały wyraz naszym rosnącym interesom politycznym na Morzu rodzinnym. Zgłosiłem poważne zastrzeżenia przeciwko nagłemu występowaniu o dodatkowe fundusze. Uważałem, że mogłyby wynikać z tego komplikacje polityczne podobne do tych, jakie wywołało wysłanie bez mojej wiedzy, ale ku mojemu żalowi niemieckiej misji wojskowej do Konstantynopola. Złożyłem dymisję na ręce szefa gabinetu, nie została jednak przyjęta. Jesienią 1914 ja z kolei chciałem wystąpić o dodatkowy fundusz na wyprawę dywizjonu okrętów liniowych na wystawę światową do San Francisco i przy okazji zażądać uzupełnienia budżetu o brakujące rodki w celu lepszego wyposażenia eskadr zagranicznych. Wszystko wskazywało na to, że również w dalszej przyszłości nie będzie powodów do zgłaszania nowych uzupełnień do Ustawy o flocie". Nigdy nie myślałem o dalszym pomnożeniu liczby okrętów bojowych, wprost przeciwnie, w wypadku, gdyby utrzymała się tendencja do przerażającego wzrostu rozmiarów okrętów, liczyłem się z możliwością zmniejszenia ich liczby.

\* Raz jeszcze w bardzo zakamuflowanej formie proponując uroczyste obchody roku floty próbowałem



Churchill ukrećić łeb naszej ustawie. Nieprzychylny stosunek do tego pomysłu w samej Anglii sprawił, że my nie musieliśmy już zajmować się nim bardziej szczegółowo. Wspominam tylko na marginesie, że Bethmann, Kühlmann, Minister Spraw Zagranicznych oraz w parlamencie Wolnomylni i Centrum z miejsca wówczas odrzucili ten pomysł, nie traktując go poważnie. Poczynając zresztą od roku 1912, ajak się wydawało, na zawsze, panowała pełna jednomyślność w sprawie naszej morskiej polityki zbrojeniowej.

207

W okresie, jaki nastąpił po wizycie Haldane'a, kiedy wobec naszego uporczywego dążenia do zawarcia traktatu Anglicy sądzili przez jakiś czas, że mogą nas traktować jak Portugalie, rząd londyński nie zgodził się wprawdzie na podpisanie paktu o neutralności, był jednak skłonny obiecać, że nie wemie udziału w niesprowokowanych (!) atakach" na nas. Za tę nic nie znaczącą uprzejmość stawiano cesarzowi dwa warunki. Po pierwsze, mieliśmy całkowicie zrezygnować z ustawy uzupełniającej, i po drugie, Bethmann miał pozostać kanclerzem Rzeszy. Cesarz formalnie odrzucił te żądania, traktując je jako mieszanie w wewnętrzne sprawy naszego rządu. Jeżeli dwa kraje, choć zachowują się wobec siebie neutralność polityczną, jak na przykład Niemcy i Rosja, mają jednak w dużej mierze zbieżne interesy, zaufanie do mężów stanu drugiej strony nie może być dosyć wielkie. Jeżeli jednak między dwoma krajami istnieją nieusuwalne sprzeczności, które, choć trzymane na łańcuchach, nie dadzą się zmienić we wspólny interes, jak między Niemcami i Anglią, zbyt gorąca miłość do jakiegoś człowieka może się wydać podejrzana. Życzeniu Anglików stało się jednak zadość i Bethmann został. Mówiąc o tym żądaniu cesarz dodał, że ja zostałem nazwany przy tej okazji a dangerous man"23. Odparłem, że jest to największy komplement, jaki mnie w życiu spotkał.

Nie znałem jeszcze wówczas dosyć dobrze tak różnego od politycznego instynktu innych narodów sposobu myślenia wielu Niemców, zgodnie z którym, gdy nieprzyjaciel stwierdzi, że jakiś mąż stanu jest niebezpieczny", zostanie on uznany za niebezpiecznego również we własnym kraju.

## Rozdział 16 WYBUCH WOJNY

1

W czasie Tygodnia Kilońskiego w roku 1914 nasz londyński ambasador, książe Lichnowsky powiedział mi, że obecnie Anglia pogodziła się jako z budową floty niemieckiej. Wojna o naszą flotę lub z powodu naszego handlu nie wchodzi już w grę; stosunki są zadowalające, jesteśmy sobie coraz bliżsi. Mówiąc o tym zapytał, czy nie należy przypadkiem spodziewać się jakiego nowego wniosku w sprawie floty. Moja odpowiedź brzmiała: Więcej wniosków nie potrzebujemy".

W czasie tego samego Tygodnia Kilońskiego na dowód poprawy stosunków po raz pierwszy od dziewiętnastu lat przybyła do nas z wizytą brytyjska eskadra liniowa. Przyjmowałem u siebie na niadaniu angielskich oficerów i ambasadora Wielkiej Brytanii, kiedy nadeszła wiadomość o zamordowaniu austriackiego następcy tronu1. Dwa dni później brytyjskie okręty odpłynęły. Ja, zgodnie z planem, 2 lipca pojechałem na kurację do Tarasp. Wiadomość o zabójstwie wzburzyła nas wszystkich niebywale. Spodziewano się jakiegoś zadośćuczynienia za ten ponury czyn, a w rezultacie również pewnego napięcia w Europie. Wojny światowej się nie obawiałem. Któż chciałby wziąć za nią odpowiedzialność? Nasz wywiad wojskowy donosił, że z ewentualną agresją ze strony Rosji

należałoby się liczyć nie wcześniej niż w roku 1916. Nie podejrzewano, że morderstwo w Sarajewie zostało uknute za wiedzą cara albo Anglii.

Dzięki codziennej lekturze angielskich gazet oraz oficjalnym sprawozdaniom byłem na bieżąco zorientowany w przebiegu coraz słabszej nagonki i w postępującym odprężeniu w stosunkach między Niemcami a Anglią. Nie zmieniło się oczywiście generalne nastawienie. Tak jak przed-

## 14 Wspomnienia

209

tem chciano nas powstrzymać i nie należy ani na chwilę zapominać o tym, że podstawową zasadą polityki angielskiej było jeszcze ciślej zahamowanie niemieckich wpływów. Powszechnie jednak uważano, że moment, żeby się z nami rozprawić już przeminął. W roku 1897 Anglia z zimną krwią zastanawiała się nad tym, jak zniszczyć nie posiadającą floty Rzeszę Niemiecką. W roku 1905 Cywilny Lord Admiralicji otwarcie groził zniweczeniem niewielkiej jeszcze floty niemieckiej. Kryzysowi boniackiemu w roku 1908/1909 towarzyszyła jeszcze nagonka na niemiecką flotę, nawet jeżeli nie było pogroźek; miecz nie wysuwał się już tak łatwo z pochwy, ton nie był tak arogancki i brutalny, choć odczuwało się potężną irytację. W epoce Agadiru i Haldane'a, w latach 1911/1912, nieprzyjazna tonacja została poddana pewnej kontroli, wzrosła ostrożność. W roku 1912 odrzuciliśmy ostatnią próbę narzucenia nam angielskiego zwierzchnictwa, nie godząc się na stosunek flot jak 2:1, wkrótce potem brytyjscy ministrowie uznali, że zadawała ich wskanik 10:16, i przy każdej okazji odnosili się do nas z coraz większym respektem. W latach 1912/1914 Anglia chętnym okiem patrzyła na nasze poparcie dla Austro-Węgier, przy czym trudno rozstrzygnąć, do jakiego stopnia rosnące sprzeczności między Rosją a Niemcami odbierano tam jako pożądane skutki uboczne. W lipcu 1914, jak się potem dowiedziałem, Anglia dowiodła na początku, że z powodu Serbii nie zamierza rozpętywać wojny światowej. Odgrywała zapewne przy tym rolę szczególnie mocno zakorzeniona w narodzie kupców potrzeba utrzymywania tak długo powszechnego pokoju, dopóki nie będzie zagrożony własny interes. Błędem byłoby natomiast wyjanianie takiego postępowania przyjaniem do Niemiec. Anglia wykorzystałaby każdy moment nieuwagi, żeby znów sprowadzić Niemców do tego żalosnego stanu, z którego wydwignęło ich dopiero państwo Hohenzollernów i Bismarcka.

Na dodatek, ogólnie rzecz biorąc, okrzepnięcie Rosji przybliżało niebezpieczeństwo wojny światowej, szczególnie od czasu, kiedy Rosja przystąpiła do ententy, a nasza pod wieloma względami chybiona polityka rosyjska nie potrafiła rozładować napięcia. Zbrojenia Rosji i Francji osiągnęły apogeum. Na sprzyjaniu tym wojennym przygotowaniom i opierającym się na nich agresywnym zamiarom polega niewątpliwie wina Anglii wobec historii, właśnie dlatego, że sama, bojąc się wojny, zachowywała się wobec nas bardziej powściągliwie, wykorzystując jednak ogólnie, chwiej na sytuację w Europie, do której doprowadziła; równoważyła w pewnym zakresie chłodną rozważań potencjał wybuchowy ententy.

210

Pół wieku pokojowego sprawiło, że staliśmy się w końcu zbyt silnym przeciwnikiem. Brytyjski gabinet i opinia publiczna coraz częściej dochodziła do wniosku, że w jej interesie leży dopuszczenie nas do międzynarodowego handlu jako najlepszych klientów Anglii. Podczas gdy tam

przyzwyczajano się stopniowo do tej myśli, w Niemczech z kolei coraz mniej było ludzi, którzy przewagę angielską uważali za coś danego od Boga, natomiast siłę Niemiec za coś niezwykłego i niedopuszczalnego. Ci nawet, którzy poprzednio twardo obstawali przy tym, żeby tylko nie denerwować" Anglii naszą flotą, widząc uprzejmiejszy stosunek do silniejszej Rzeszy Niemieckiej, poczuli się lepiej w ojczyźnie szanowanej i chronionej dzięki własnej sile\*.

Już niemal wyszliśmy poza niebezpieczną strefę", która była nie do uniknięcia z chwilą gdy zaczęliśmy budować flotę i bliski był do spełnienia nasz cel, pokojowe równouprawnienie w stosunkach z Anglią.

Anglia nie obawiała się ataku z naszej strony. Gwarantowało jej to nasze niekorzystne położenie strategiczne w mokrym trójkącie, które nie podnosiło, lecz pomniejszało wartość bojową naszej floty i wobec braku silnych sojuszników na morzu nie mogło wywołać agresywnych zamiarów u żadnego obdarzonego poczuciem odpowiedzialności Niemca. Gwarantował to również stosunek sił zakładający pięć niemieckich na osiem angielskich eskadr, przyjęty również i przez nas jako zadawalający nas całkowicie cel ostateczny. Następnie dobrze znane umiłowanie pokoju przez cesarza, a wreszcie i przede wszystkim ten prosty fakt, że w sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy w czasie pokoju i tylko dzięki pokojowi mogliśmy wygrać tyle, ile nigdy nie udałoby nam się osiągnąć nawet po najbardziej zwycięskiej wojnie.

Anglia i Niemcy dowiadczyły na sobie prawdziwoci starego przysłowia: Si vis pacem, para bellum<sup>3</sup>, które Niemcy zrozumieli dopiero dzięki wielkim królom z pruskiej dynastii, po wiekach zgubnego samounicestwia-

\* Dominujące wówczas w kręgach politycznych stanowisko, które cytuję za pewną ulotką, ujął na przykład w następujące słowa poseł Hedscher: Dlaczego Anglia zrezygnowała z polityki okrążania nas? Zawdzięczamy to powstaniu niemieckiej floty". Oczywiście, zgodnie z niemieckim sposobem myślenia iluzja przeobraziła się teraz gwałtownie w swoje równie ekstremalne przeciwieństwo. Zamiast cieszyć się ze zdobytej pozycji i z zabezpieczenia pokoju, upajano się wyobrażając sobie, że zajętym zamachem została zlikwidowana" polityka okrążenia. Taka przesada zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku przyczyniła się do naszej zguby.

211

ni się. W obydwóch krajach błyskawicznie rozwijał się handel; nieważko znoszono obciążenia z tytułu zbrojeń, a ich rezultaty były w pełnym tego słowa znaczeniu twórcze. Na horyzoncie politycznym zarysował się stan prawdziwej równowagi.

W rozmowach z Niemcami brytyjscy politycy nie przyznawali się oczywiście do tego, że to w gruncie rzeczy zakończona już prawie budowa naszej floty ryzyka na Morzu Północnym wpłynęła na zmianę ich pogardliwego tonu i zmniejszyła prawdopodobieństwo brytyjskiego ataku. Ze zrozumiałych względów mówili tylko o swoim umiłowaniu pokoju, a mniej o faktach, z których ono wynikało. Dzisiaj Anglicy są zadowoleni, że doszło do wojny. Chodzi im o to, co miał na myśli ambasador amerykański Gerard, mówiąc mi, iż nie pojmuję, jak mogliśmy do tego dopuścić, gdyż przecież w ciągu niewielu lat przeciągnęlibyśmy Anglików na drodze pokojowej. W lipcu 1914 Anglicy nie mogli przecież jeszcze przypuszczać, że kierownictwo Rzeszy nie dopuści do użycia niemieckiej floty. Toteż

z ciężkim sercem myleli o wojnie. Nasza rosnąca siła o mało nie obróciła w niwecz genialnie realizowanej polityki okrężania, której celem było zaszczucie na miarę szlachetnego zwierzęcia, jakim były Niemcy.

Dopóki miałem zaszczyt przyczyniać się do utrzymania pokoju z zadowoleniem spoglądałem wstecz na dzieło swojego życia, i widziałem, że niedaleki jest już moment, kiedy zakończymy realizację "Ustawy o flocie", i swojemu następcy będę mógł przekazać gotowe dzieło. Nie musiałby się on już przejmować drobnymi utarczkami z instancjami nadrzędnymi i z parlamentem; tak, jak to rozumiał Stosch, i jak ja pojmowałem swoje zadanie, marynarka niemiecka osiągnęłaby swój cel, gdyby dzięki jej sile zapanował pokój i wolność na morzach.

Nigdy w toku swojej długiej historii Niemcy nie były potężniejsze i bardziej szanowane przez największych tego świata niż w tych dniach, nigdy wspanialej nie rozkwitały. Jak twierdzili dowódcy polityki zagranicznej, na przykład księżę Bielow w swojej "Deutsche Politik", w zasadzie przeszliśmy przez góry", i udowodnilimy, że mamy prawo liczyć się w świecie. Niemiecka kultura i gospodarka w Azji Wschodniej, Afryce, Ameryce Południowej, na Bliskim Wschodzie pełną parą nadrabiała wielowiekowe zaniedbania. Jeszcze tylko kilka lat spokojnego, mądrego kierownictwa i stalibyśmy się potężnym narodem, który nie tak łatwo byłoby wysadzić z siodła. Moglibyśmy odnieść do siebie wypowiedziane w roku 1904 słowa Roosevelta: W normalnych warunkach

212

pomyślność jakiego narodu nie jest dla innych zagrożeniem, lecz nadzieją". Przypadek, symboliczny w pewnym sensie dla tragizmu tej wojny, sprawił, że parafowany już niemiecko-angielski traktat kolonialny przesłano naszemu londyńskiemu ambasadorowi do podpisu właśnie w dniu wypowiedzenia wojny.

Nie należało w żadnym razie lekceważyć krajów ententy. Mimo to niemiecka dyplomacja nie stała na straconej pozycji, kiedy latem 1914 roku doszło do serbskiej prowokacji wobec Austrii. Należało tylko działać w porę i otwarcie. Gdyby nasz cesarz zwrócił się bezpośrednio do cara z prośbą o pomoc w doprowadzeniu do pojednania, próba taka miała wszelkie szanse powodzenia, a przynajmniej wpłynęłaby korzystnie na naszą sytuację polityczną.

To nie dążenie do wojny zgubiło Niemcy, lecz fatalne w skutkach umiarkowanie znajdujących się u steru państwa polityków.

5 lipca 1914 roku w Poczdamie ambasador austriacki wręczył cesarzowi niemieckiemu przywiezione przez hrabiego Hoyosa, szefa gabinetu ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, hrabiego Bertcholda, obok ułożone jeszcze przed zamachem memorandum oraz odręczne pismo cesarza Franciszka Józefa. Była w nim mowa o tym, jak doniesiono mi do Tarasp, że naci morderczego sprzysiężenia sięgają do Belgradu. Rzód austriacki zwrócił się do Serbii z żądaniem daleko idącej satysfakcji i o ile nie zostanie ono spełnione, każe wkroczyć swoim oddziałom.

Powodowany rycerskimi uczuciami cesarz Wilhelm na osobistą prośbę cesarza Austrii obiecał, że będzie trwał wiernie u jego boku w walce przeciwko serbskim opryszkom. Jak powiedział przed

południem 6 lipca mojemu zastępcy w parku poczdamskiego Nowego Pałacu, cesarz uważał, że wystąpienie Rosji w obronie Serbii jest nieprawdopodobne, gdyż car nie zechce popierać królobójców, a Rosja nie jest w obecnej chwili ani militarnie, ani ekonomicznie przygotowana do wojny. Następnie założył nieco zbyt pochopnie, że Francja będzie powstrzymywać Rosję, gdyż sama jest w niekorzystnej sytuacji ekonomicznej i nie posiada ciężkiej artylerii. O Anglii nie wspominał; w ogóle nie brano pod uwagę jakichkolwiek komplikacji między nami. Cesarz nie uważał więc, że istnieje wielkie niebezpieczeństwo. Miał nadzieję, że

213

Serbia ustąpi, ale sądził, że powinniśmy być przygotowani również na wypadek innego zakończenia konfliktu austriacko-serbskiego. Z tego powodu już 5 lipca wezwał do Poczdamu kanclerza Rzeszy Bethmanna-Hollwega, ministra wojny von Falkenhayna, podsekretarza stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Zimmermanna i szefa gabinetu w ministerstwie wojny von Lynckera. Postanowiono wówczas, że należy unikać rodków, które mogłyby wywołać polityczną sensację lub też wymagałyby wyjątkowych wydatków.

Po czym cesarz, za radą kanclerza, rozpoczął z dawna już planowaną podróż na Północ.

Zbadanie danej Austrii obietnicy z punktu widzenia politycznych interesów Niemiec i rozważenie możliwości jej spełnienia, było konstytucyjnym zadaniem i najważniejszym obowiązkiem kanclerza. Kanclerz zaaprobował decyzję cesarza zakładając, że gdyby Austria nie otrzymała żadnego zadośćuczynienia od zachłannego państwa serbskiego, straciłaby i tak już zachwianą pozycję wielkiego mocarstwa. Mogło odegrać tu swoją rolę również wspomnienie kryzysu boniackiego z lat 1908/1909.

Nie wiem, jakim zajęciom politycznym oddawał się cesarz w czasie swojej podróży na Północ. Mam jednak podstawy, by przyjąć, że nie widział poważnego zagrożenia dla pokoju wiatowego. Kiedy nie uważał, by pokój był w niebezpieczeństwie, cesarz pozwalał sobie czasem na rojenia o sławnych przodkach. W momentach jednak, które uznawał za krytyczne, postępował ze szczególną ostrożnością. Gdyby cesarz pozostał w Berlinie i uczestniczył w normalnej pracy aparatu rządowego, to mimo że tylko sporadycznie zajmował się polityką zagraniczną, może już w połowie miesiąca znalazłby sposoby na uniknięcie niebezpieczeństwa wojny. W tym okresie zarówno jednak Szef Sztabu Generalnego, jak i minister wojny, Szef Sztabu Admiralicji, a także ja trzymani byliśmy z dala od Berlina, toteż monopolistycznym panem sytuacji pozostawał kanclerz., który sam nie posiadając dowiadczania w wielkich europejskich rozgrywkach, nie potrafił właściwie ocenić wartości współpracowników w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Kanclerz nie zasięgał w każdym razie mojej rady również na piśmie.

Przebieg lipcowych wydarzeń, a szczególnie rolę, jaką odegrały w nich Niemcy, wyjaniono już chyba całkowicie w całym szeregu również oficjalnych publikacji, toteż nie wydaje mi się, bym musiał teraz w interesie Niemiec przemilczać swoje poglądy.

214

Po dowiadzeniach wojny wiatowej można by postawić pytanie, czy Rzesza Niemiecka nie powinna zawczasu dojść do porozumienia z sąsiadami i dziedzicami monarchii austro-węgierskiej w sprawie jej podziału. Jeżeli jednak chcielibyśmy zdążyć dalej inną drogą, drogą, jaką dyktowała nam lojalność i logika rozwoju historycznego i obstawać przy nienaruszalności i walorach sojusznicy monarchii habsburskiej, to kanclerz miał rację, uważając że Serbia musi dać Austrii dostateczną satysfakcję. Tylko w ten sposób udało się znowu uczynić z Austrii pełnowartościowy członek Trójprzymierza i być może powstrzymać jej wewnętrzny rozkład. W Berlinie i w Wiedniu popełniono błąd dopiero w momencie przystąpienia do realizacji tej polityki. Mimo ostrzeżeń hrabiego Tiszy<sup>4</sup> Bethmann i Bertchold nie byli w stanie wyobrazić sobie, że Austriacy mogliby otrzymać dostateczne zadośćuczynienie, niekoniecznie groźbę interwencji wojskowej. W ten sposób Berlin od razu postawił przed sobą podwójny cel, chcąc z jednej strony wesprzeć wahańca się Austrię w szybkim i energicznym działaniu, z drugiej zaś zlokalizować konflikt. Na wypadek gdyby, co uważano za bardzo prawdopodobne, odpowiedź Serbii wypadła niezadowolająco. Austria chciała domagać się satysfakcji wprowadzając wojska do Serbii, a Bułgaria, zgodnie z przyjmowanym sceptycznie w Berlinie planem Wiednia, miała skorzystać z okazji i przyłączyć się do ewentualnych wojskowych operacji<sup>5</sup>. Należało jednak zrobić wszystko, żeby ta ograniczona do Bałkanów wojna nie przerzuciła się na całą Europę. Mimo najzardziawszych wysiłków kanclerza, żeby utrzymać pokój między mocarstwami, wojna wiatowa jednak wybuchła. W związku z tym powstaje pytanie, jak to się stało, że mimo niepodważalnego prawa Austrii do zadośćuczynienia i zrobienia porządku z serbskimi jaskiniowymi spiskowcami, nie bacząc na wszystkie pokojowe inicjatywy rządu niemieckiego, naszym wrogom udało się przekonać niemal całą wiat, że Niemcy ponoszą winę za wybuch tej wojny.

Zamierzam przyczynić się nieco do wyjaśnienia tej zagadki, do której jedynym kluczem jest psychologiczna analiza politycznej działalności Bethmanna-Hollwega.

Jak się dowiedziałem po latach, już 11 lipca berlińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych było przekonane, że ententa namawiała Belgrad do uległości. Kanclerz mógł więc uchwycić się tego, żeby rozplatać węzeł. On jednak zakładając, że ententa nie chce wojny, wyciągnął z tego krótkowzrostny wniosek, iż Austria nie oglądając się na entente i nie zagraża-

215

jąc pokojowi na wiecie, może pozwolić sobie na wkroczenie do Serbii. Jak już 8 lipca powiedział Zimmermann, w Berlinie przyjmowano, że jeżeli Austria wejdzie do Serbii, Anglia, a także Francja w porozumieniu z nami będą wpływały na Rosję, żeby zlokalizować konflikt". Nie doceniano trwałości związków między trzema mocarstwami, a tym samym niebezpieczeństwa wojny powszechnej. Zrozumiała niechęć do uznawania własnych błędów utrudnia dzisiaj kanclerzowi i jego ludziom szczerą przyznanie się do ich ówczesnego, tak zgubnego dla Niemiec optymizmu. Ja mam jednak raporty moich własnych urzędników dostatecznie odzwierciedlające ówczesne nastroje na Wilhelmstrasse.

13 lipca kanclerz znał najważniejsze punkty zamierzonego ultimatum. Wiadomość o tym przesłał mi do Tarasp mój zastępca. Powięcony temu fragment jego listu do mnie brzmi:

Nasz ambasador w Wiedniu, pan von Tschirtschky, dowiedział się kanałami prywatnymi, a także od hrabiego Bertcholda, że nota, którą Austria zamierza skierować do Serbii, zawierać będzie następujące żądania:

1. Proklamacja króla Piotra<sup>6</sup> do narodu, w której ten wezwie do zaniechania wielkoserbskiej agitacji,
2. Udział wyższego urzędnika austriackiego w ledztwie dotyczącym zamachu,
3. Zwolnienie i ukaranie wszystkich oficerów i urzędników, którym udowodniony będzie współudział w zamachu".

O tym, jakoby ententa doradzała Belgradowi pokój, jak optymistycznie przyjmowano wówczas na Wilhelmstrasse, nie było mi nic wiadomo. Uderza mnie jeszcze dzisiaj, że ententa nie była w stanie przedstawić żadnych dokumentów wyrażających wiadczeń o namawianiu Serbii do pokoju. Żadne cywilizowane państwo nie mogło jednak brać w obronę serbskich morderców. Kiedy dostałem w Tarasp ten raport, w pierwszej chwili wydało mi się, że takie ultimatum jest dla Serbii nie do przyjęcia, i że łatwo może ono sprowokować wojnę światową. Nie wierzyłem w możliwość zlokalizowania" pod boki Rosji serbsko-austriackiego konfliktu zbrojnego, tak samo jak nie wierzyłem w neutralność Anglii w wypadku wojny na kontynencie. W tym duchu odpisałem mojemu zastępcy, zalecając dogadanie się z carem.

Nikt nie podjął tej inicjatywy.

Uważałem, że sytuacja jest bardzo niebezpieczna przede wszystkim dlatego, że Anglia stanowiła ogniwo łańcucha ententy.

Mimo spotkania poczdamskiego z roku 1910 nadal istniała tradycyjna niechęć panslawizmu do Rzeszy Niemieckiej a także rosyjsko-austriacka konkurencja na półwyspie bałkańskim, a wśród rosyjskiej inteligencji namiętności budziła nasza polityka bałkańska w latach 1908/1914. Ludzie z kręgów zbliżonych do pisma Nowoje Wriemia"<sup>7</sup> życzyli sobie wojny, choć może nie wcześniej niż w roku 1916. Sazonow<sup>8</sup> i car trzymali jednak wystarczająco mocno cugle w garści, tak że w moim głębokim przekonaniu niemiecka dyplomacja ciągle jeszcze mogła odwrócić od nas i od Austro-Węgier ekspansywne cięgoty Rosji, kierując je ku innym, dla nas mniej istotnym frontom. Dopiero niezręczność naszych polityków sprawiła, że w Rosji wzięła górę partia wojenna i ostatecznie umożliwiła Su-chomlinowowi<sup>9</sup> oszukanie cara.

Rosja nie miała co prawda żadnego prawa moralnego, by z ukarania Belgradu robić pretekst do wojny, zawsze jednak istniało niebezpieczeństwo, że szerokie koła rosyjskie będą się tego domagać. Przed ultimatum byłem przekonany o tym, że dzięki poufnyim rozmowom z carem udałoby się utrzymać w ryzach petersburską partię wojenną. Gdybyśmy poczynali sobie jednak zbyt ostro to niemal z całą pewnością należało się liczyć z tym, że Anglia, zgodnie ze swoją wielowiekową tradycją polityczną, rozpęta wojnę dla utrzymania równowagi na kontynencie", tak jak ona sama ją rozumiała. Niebezpieczeństwo obudzenia drzemiącej w Anglikach żądzy wojny podkreślałem w rozmowie z księciem Henrykiem, który odwiedził mnie w Tarasp w połowie lipca. Moje poglądy podzielali obecni przy tym minister stanu von Loebel i poseł z Saksonii, von Salza.

O tym, czy mam przerwać kurację, rozstrzygnęło przekazane mi na prośbę kanclerza życzenie, bym nie wracał do Berlina w celu uniknięcia sensacji. Jeszcze 24 lipca Kancelaria Rzeszy zawiadomiła telefonicznie Urząd Marynarki, że mój powrót do domu wpłynąłby na zaostrzenie sytuacji. Nie sądziłem, by samowolny powrót był właściwy lub korzystny, tym bardziej że kanclerz poruszony do żywego zakończeniem sporu o ustawę uzupełniającą w roku 1912, z pewnością zazdrościł trzymał mnie z dala od spraw międzynarodowych i zaczął rozpuszczać bajeczki, jakobym mieszał się w jego politykę. Nawiasem mówiąc na podstawie codziennych meldunków współpracowników, którzy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych otrzymywali oczywiście tylko fragmentaryczne informacje, nie mogłem stworzyć sobie jasnego obrazu sytuacji, i pod ich wpływem głównie doszedłem do wniosku, że żaden kraj nie wemie na siebie

216

217

odpowiedzialności za poważny konflikt. Do takich napięć bylimy przyzwyczajeni od lat. Biłow zawsze potrafił je opanować. Zaostrzenie sytuacji po wręczeniu ultimatum, szczególnie jednak wiadomość o powrocie naszej floty do krajowych portów sprawiła, że wreszcie, 27 lipca, nie pytając kanclerza, wróciłem do Berlina.

Ultimatum wręczono rządowi serbskiemu 23 lipca. Pierwotnie zamierzano uczynić to 16 lipca; Wiedeń przesunął jednak termin odczekania, aż opuści Petersburg nastawiony wojowniczo prezydent Poincaré. W Berlinie bardzo nad tym ubolewano, gdyż w ten sposób przybladło wrażenie wieżego zamachu, a tym samym powód do interwencji. Przy tej różnicy zdań między Wiedniem a Berlinem obydwu rządowi przywierał cel utrzymania pokoju na wiecie, a różnił się tylko co do sposobu, w jaki nie zagrażając wiatowemu pokojowi można by wkroczyć w serbskie gniazdo os. Berlin reprezentował chyba słuszniejsze stanowisko. Jeżeli w ogóle decydowano się na interwencję, co oczywiście niosło za sobą poważniejsze niebezpieczeństwo, niż się wydawało autorom tego pomysłu, należało to zrobić przynajmniej szybko i bez wahania, właśnie dlatego, żeby wzięszy zastaw móc okazać się tym skłonniejszym do rokowań.

Najtrudniejszą zagadką psychologiczną stanowi polityka niemiecka w momencie, kiedy stała się znana odpowiedź Serbii.

25 lipca Serbia przyjęła wszystkie prawie żądania zawarte w austriackim ultimatum i owiadczyła, że jest gotowa prowadzić rozmowy nad pozostałymi. Nie wiadomo mi nic o tym, jak dalece Anglia, Rosja, Francja czy Włochy wywierając nacisk na Belgrad przyczyniły się do niejakiego sukcesu dyplomatycznego Austrii. W każdym razie nie można zaprzeczyć, że Serbia okazała w swej odpowiedzi nadspodziewanie dużo dobrej woli i nie sądzę, żeby rząd austriacki wiedział, co robi, ogłaszając, że nie może przyjąć tej odpowiedzi jako podstawy do dalszych rokowań. Bethmann-Hollweg i hrabia Bertchold nie docenili należycie osiągniętego konkretnego sukcesu dyplomatycznego. Ponieważ Austriacy uratowali swój honor, a i celem Bethmanna-Hollwega powinno być niewstępliwie uniknięcie wojny europejskiej, 25 lipca mogło się wydawać, że niebezpieczeństwo konfliktu zostało zażegnane; wtedy Austria sama przekreśliła swój sukces. Mogła na przykład dać Serbom krótki termin dla natychmiastowego wprowadzenia w życie zapowiedzianych ustępstw, traktując to jako warunek do rozmów na temat pozostałych żądań. Nawet



gdyby ich realizacja odbywała się również pod międzynarodową kontrolą, nie zmniejsz-

218

szłyoby to wysokiej wartości, jak dla Austrii miało doprowadzenie za zgodą Anglii do upokorzenia Serbii.

Sprawy przybrały inny obrót. Ster został le ustawiony i okręt szedł dalej raz wytyczonym kursem. Bethmann i Bertchold nie zdawali sobie jasno sprawy z tego wszystkiego, co mogli rozpętać traktując serbską odpowiedź jako pretekst do interwencji zbrojnej. Zlekceważyli fakt, że otwierała ona drogę do dalszych pertraktacji, nie bacząc na to, jak niebezpiecznie wzmacniała partię wojenną w Petersburgu. Zaufanie do pokojowych intencji ententy, szczególnie Anglii, zrodziło wśród mężów stanu państw centralnych nadzieję na zlokalizowanie konfliktu serbskiego, i doprowadziło w Wiedniu do przyjęcia przesadnego tonu w stosunku do Serbii. Chcąc raz na zawsze zapobiec podminowaniu Austrii przez Serbów, zaryzykowano o wiele większe niebezpieczeństwo, ze strachu trafiając, jak już mówiłem, z deszczu pod rynnę.

W tej napiętej sytuacji przede wszystkim kanclerz Rzeszy i sir Edward Grey zaproponowali mediacje. Nie mogę mówić o błędzie, jaki w moim przekonaniu popełnił kanclerz Rzeszy, z niechęcią traktując złożone 25 lipca przez Wielką Brytanię propozycje mediacyjne, nie oddając uprzednio sprawiedliwoci dobrej woli Bethmanna.

Kanclerz podejmując pewne kroki dyplomatyczne w absolutnie przekonujący sposób dowiódł tego, że chce uniknąć wojny wiatowej. Wymienię tu ponownie nawiązanie kulejących w rezultacie braku zrozumienia ze strony Rosji rozmów austriacko-rosyjskich, następnie, zaraz po odrzuceniu serbskiej odpowiedzi, bezporedni wpływ Bethmanna na pohamowanie Wiednia, i wreszcie spontaniczne wystąpienie z ugodową pro-pozycją potraktowania austriackiej okupacji Serbii jako rodzaju zastawu do czasu, kiedy Serbia da Austrii pełną satysfakcję. Bethmann złożył jeszcze wiele innych dowodów umiłowania pokoju, o których będzie mowa później. Jak to więc było możliwe, że mimo tych dobrych chęci, pokój został jednak naruszony? Otóż fałszywa z gruntu nadzieja na autentyczną wolę pokoju ententy, szczególnie Anglii, która zrodziła wiarę w możliwość zlokalizowania konfliktu serbskiego, wydawała teraz następne owoce, obniżając jeszcze bardziej niewielkie skądinąd w ogóle talenty dyplomatyczne naszych przywódców.

Kiedy 26 lipca sir Edward Grey zasugerował, żeby Anglia i Niemcy przy współudziale Francji i Włoch podjęły się mediacji, kanclerz nie ocenił należycie nadarzającej się sposobności, podobnie jak miało to miejsce

219

w wypadku odpowiedzi serbskiej. Wprawdzie angielskie propozycje zwołania konferencji należało traktować z dużą ostrożnością. Dowiadcznienie wykazywało, że na konferencjach wielkich mocarstw przewaga dyplomatyczna największej potęgi morskiej, a co za tym idzie stronnictwa postawa zebranych, sprawiała, że Niemcy znajdowały się w gorszej sytuacji. W tym momencie jednak nie należało odrzucać zaproponowanego przez Greya europejskiego "aeropagu", jak nazwał go Bethmann, gdyż była to jedyna możliwość uniknięcia jeszcze wojny wiatowej. Bethmann mógł od razu przyjąć

projekt Greya i zgodzić się na zwołanie konferencji ambasadorów, pod warunkiem, że Austro-Węgry otrzymają gwarancje od Serbii, co zaakceptował później (30 lipca) Grey przyjmując sugestie Bethmanna-Hollwega. Postawa kanclerza sprawiła jednak, że wrogowie mogli potem twierdzić, iż zdaniem Bethmanna przyjęcie przysługi" czterech mocarstw było poniżej godności Austrii. Niezależnie od tego Niemcy nie chciały się mieszać w sprawę serbską; do konfliktu austriacko-serbskiego już doszło, i na to nie było rady. Można było tylko postarać się go zlokalizować. Stosownie do tego 28 lipca Bethmann wysłał depeszę do Lichnowsky'ego: Jest dla nas nie do przyjęcia, żeby z powodu oporu z Serbii ciśniano naszego sojusznika pod sztandarem Europy". Tego samego dnia - jak pisze ambasador austriacki - Jagow miał zawiadomić go o odrzuceniu przez rząd niemiecki propozycji Greya.

Rzetelność propozycji Greya mogła budzić zastrzeżenia. Nie powinny one jednak wpłynąć na jej odrzucenie. Państwa zainteresowane musiały zastrzec sobie gwarancje: Grey, jak wspomniano, nie robił trudności, kiedy 30 lipca Bethmann-Hollweg wystąpił z żądaniem takich gwarancji dla Austrii. Fakt, że Grey sam wycofał swoją złożoną 26 lipca propozycję, jeszcze nim dowiedział się o jej odrzuceniu przez Bethmanna-Hollwega bynajmniej nie świadczy o tym, że chciał w ten sposób utrudnić pertraktacje. Raczej również i on mógł obiecywać sobie wówczas jeszcze co po bezprecedenskich rozmowach austriacko-rosyjskich. Zgadzałby się z kanclerzem, który odrzucając ze swej strony pomysł konferencji, próbował bezpośrednio interweniować w Wiedniu i w Petersburgu.

Drugorzędny błąd, jaki popełniono w Berlinie nie godząc się na konferencję, był tak samo istotny jak błąd pierwszorzędny, który polegał na tym, że za bardzo liczą na niechęć do wojny w państwach ententy. Bethmann okazał się zbyt czuły na punkcie honoru Austro-Węgier, które nie były identyczne z Rzeszą Niemiecką, a z których przyszłości zwiślała

nas na miarę i życie ówczesna polityka kanclerza. Bethmann twierdził dalej, że nie mieszalimy się do sprawy, którą od 5 lipca on i Ministerstwo Spraw Zagranicznych uznało za zasadniczo słuszną. Jagow wykazał taki brak zainteresowania dla konfliktu serbsko-austriackiego, że 27 lipca wyznał ambasadorowi francuskiemu, iż nie miał jeszcze czasu, żeby przeczytać odpowiedź, jaką Serbiadała Austrii. Jak można wytłumaczyć takie błędy dyplomatyczne w tak doniosłej chwili? Można je zrozumieć tylko analizując system polityczny, jakim od 1909 roku rządziła się Rzesza. Chodziło o uniknięcie wojny światowej, ponieważ jednak królewski pruski rząd okręgowy na pewno zdecydowałby, że sprawiedliwa austriacka i niesprawiedliwa sprawa serbska dotyczy tylko Austrii i Serbii, więc inaczej brzmieć propozycję Greya należało potraktować jako bezprzedmiotową. Prawnicza ciasnota nie tłumaczy jednak wystarczająco braku instynktu, jaki w tych okolicznościach wykazało polityczne kierownictwo Rzeszy. Ródeł tego należy szukać głębiej, w owej właściwości, która tak fatalnie zaważyła na wielu poczynaniach w czasach Bethmanna, w charakteryzującym często Niemców braku poczuciu realizmu.

Bethmann-Hollweg od lat budował swój, jak go nazywał, domek z kart", porozumienie niemiecko-angielskie, które opierało się nie na faktach, lecz na dyplomatycznych umizgach.

Ludzie niewiadomi rzeczy mogą przypuszczać, że skoro zdołano już jako doprowadzić do tego, żeby dwie strony zasiadły za wspólnym stołem, prawić sobie komplementy, starając się usunąć nieporozumienia i otworzyć perspektywy na przyszłość, to osiągnięto bardzo dużo. Angielska polityka zawsze wykorzystywała podobne okazje tylko po to, żeby omotać innych; sama jednak oceniała

wyniki rozmów uwzględniając pomijane milczeniem realia, sprawy, o których w ogóle nie było mowy. Gdy w roku 1912 przeszkodzono Bethmannowi w sprezentowaniu Anglikom w zamian za czułe słówka i przyszłe zmiany, jedynej rzeczy przemawiającej na naszą korzyść, niemieckiej floty ryzyka, wyrwanie poprawiły się perspektywy na trwałe autentyczne porozumienie. Nie należy jednak zapominać o tym, co przemawiało na korzyść Anglii. Generalnie rzecz biorąc wiat jest posłuszny temu, kto jest silniejszy na morzu. My bylimy najsilniejszym konkurentem, dlatego właśnie musieliśmy się strzec, by

220

221

nie posunąć się dalej, niż było to konieczne ze względu na nasze własne interesy. Owe złudzenia na temat Anglii, z powodu których w roku 1912 pod pretekstem zbyt wielkiego ryzyka omal nie doszło do zniszczenia naszej siły zbrojnej na morzu, a tym samym do niepowtarzalnego, choć może powolnego upadku Niemiec, miały stać się teraz nagle zagrożeniem dla pokoju. Idealizowano pobudki, które w wojnach bałkańskich 1912/1914 skłoniły Anglię do lojalności" wobec Austrii i nas, i dlatego wierzono, że również wojnę bałkańską, w której brałaby udział tylko Austria, można ograniczyć do tego burzliwego zakątka Europy<sup>10</sup>.

Jeszcze 9 lipca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych hołdowano trzewemu poglądowi, że jeżeli wbrew wszelkiemu oczekiwaniu nie uda się zachować pokoju, Anglia zapewne natychmiast wystąpi po stronie naszych wrogów, nie czekając na rozwój wydarzeń. Pokojowa postawa Foreign Office w ciągu następnych tygodni coraz bardziej zwodziła jednak ludzi Bethmanna. Również Sztab Generalny skłonny był przypisywać Anglii tendencje pokojowe. Kiedy po wręczeniu ultimatum poszła w wiat ostrzegawcza wypowiedź Greya: Sytuacja jest jednak bardzo niebezpieczna, łatwo może dojść do wojny, w którą zamieszane będą cztery wielkie mocarstwa", mędrcy z Wilhelmstrasse na siłę wyciśnęli z tego zdania wniosek, że Grey chciał podkreślić iż piąte mocarstwo, Anglia, w żadnym razie do wojny nie przystąpi! Jagow, Stumm i inni utwierdzali kanclerza w takich bezpodstawnych wyobrażeniach. Udało im się utrzymać w nich również cesarza. Kiedy 25 lipca znajdując się w Norwegii flota otrzymała rozkaz powrotu do kraju, cesarz zamierzał skierować na Bałtyk wszystkie wielkie okręty bojowe. Pragnęło tego również Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nie chcąc drażnić Anglików. Cesarz owiadczył wówczas szorstko dowódcy floty, że nie ma prawa żywić najmniejszych wątpliwości co do pokojowych intencji Anglii. Dlatego cała flota musi być w gotowości na wypadek wojny z Rosją. Tylko względy techniczne sprawiły, że zgodził się, by część jednostek poszła na Morze Północne.

Muszę postawić ciężki zarzut gabinetowi brytyjskiemu, który znalazł przecież wietnie umiłowanie pokoju i sposób rozumowania Bethmanna, pozwolił mu żywić wątpliwości co do tego, jak zachowa się Anglia w sytuacji krytycznej. Wziął tym samym na swoje barki wielką winę za wybuch wojny, nawet jeżeli zechcemy przyjść, że w tym wypadku rzód angielski początkowo rzeczywiście chciał pokoju i nie igrał już na przykład od samego początku z myślą, by wpucić Bethmanna w przygotowanś

222

nań zasadzkę. Grey mógł zachować pokój, gdyby w porę jasno owiadczył Bethmannowi, jakie

stanowisko zajmie Anglia, jeżeli konflikt serb-sko-austriacki doprowadzi do dalszych powikłań w Europie. Dziwi tym bardziej że tego zaniechał, zważywszy, iż w lipcu 1911 roku Lloyd George nie wahał się użyć na zlecenie gabinetu publicznych pogroźek, aczkolwiek wówczas sytuacja była daleko mniej krytyczna. Tym razem nie wysłano stosownego poufnego ostrzeżenia. Milczenie Greya na temat stanowiska Anglii utwierdziło berlińskich polityków z klapkami na oczach w ich wyobrażeniach. Grey i gabinet brytyjski wiedzieli wietnie, że Bethmann czyniłby wszystko, żeby uniknąć wojny z Anglią. Zdawali sobie poza tym sprawę z tego, że bardzo niewielu niemieckich polityków miało pojęcie o tym, jak bezlitośnie Anglia potrafi dźżyć do zniszczenia innych. Nieliczni tylko potrafili pojąć ducha Anglii, której obojętność wobec podporządkowanych narodów, na przykład Irlandczyków czy Hindusów, przeciętnemu Niemcowi uwiadomił dopiero rok 1919. Przedtem wiele osób myślało u nas z grubsza tak, że im Niemcy będą bardziej bezbronni, tym większą swobodę ruchów pozostawi im Anglia. Tylko gdyby nasi politycy naprawdę zrozumieli sens angielskiej polityki byłiby z jednej strony przygotowani na najgorsze, z drugiej za tak ostrożnie potrafili prowadzić grę dyplomatyczną, żeby nie dać Anglii okazji do zniszczenia naszego narodu. Ministrowie brytyjscy wiedzieli, jak straszliwie wielu Niemców myliło się w ocenie niepewnej sytuacji swego kraju. Wiedzieli również, że to, czy Serbia da mniejsze czy większe zadośćuczynienie Austrii, nie może być sprawą decydującą dla Niemiec. Mimo to nie wystąpili w porę z żadnym ostrzeżeniem. Przyszłość pokaże, czy historykom uda się wywietlić prawdziwy zasięg i przyczyny tego dwuznacznego zachowania Brytyjczyków.

Nieznajomość wiata sprawiła, że w tych lipcowych dniach kierownictwo Rzeszy wzięło na swoje barki ciężką winę wobec narodu niemieckiego, ale nie wobec Anglii czy ententy. Anglia, która rozpętała francuską chęć rewanżu za na wpół już zapomnianą Alzację i Lotaryngię, i poczyniła znaczne ofiary, żeby nastawić Francuzów przeciwko Niemcom, kiedy doszło do wojny, zebrała tylko owoce własnych starań. W Anglii dawały o sobie ciśnieć potężne prądy propagujące atak na Niemcy, w Niemczech ciśnieć żywa była zawiniona tylko przez Anglię usprawiedliwiona obawa o to, że polityka okrężania kiedy jednak jako przemieni się w przemoc. Wobec tego przestaje mieć znaczenie pytanie, czy właśnie

223

w lipcu 1914 roku Anglia doszła do wniosku, że nadszedł właściwy moment. W lipcu musiała jednak zobaczyć dla siebie tę szansę, o której we wrześniu 1912 roku napomknął Grey w rozmowie z Sazonowem, mówiąc, że "Jeżeli kiedykolwiek zaistnieją wspomniane warunki Anglia dołoży wszelkich starań, żeby zadać jak najdotkliwszy cios mocarstwowej pozycji Niemiec". Wstąpił w tym momencie tylko i wyłącznie tego konkretnego momentu, w którym dokonał się w lipcu ów zwrot w brytyjskim gabinecie. Dzięki warunkom geograficznym i militarnym Anglia była w tej szczęśliwej sytuacji, że mogła trzymać się w cieniu i ze zwykłym mistrzostwem zachować oblicze humanitarne pury tanina, również jeszcze wtedy, kiedy była już zdecydowana na wojnę. W ten sposób gabinet brytyjski zwodził nie tylko naród angielski, lecz również niemiecki, już od czasu Gotów nieustannie dający się nabierać na cudzą hipokryzję. Suchomli-now nigdy nie puciliby w ruch trybów wojny, gdyby nie miał pewności, że potęga brytyjska jest gotowa do ataku.

W wietle wypadków ostatnich lat nie ulega wątpliwoci, że Anglia nigdy nie dopuściłaby do wojskowego osłabienia Francji przez nas, a wchodząc do Serbii trzeba było przecież w najgorszym razie liczyć się z możliwością wojny z Rosją, a przez to również z Francją. Ponieważ jednak

Bethmann nie chciał uwierzyć, że coraz bardziej przyjazny do nas stosunek Anglii jest rezultatem naszej rosnącej potęgi morskiej, lecz wołał ujmować to sentymentalnie, zatracił zrozumienie dla prawdziwych granic tej przyjaźni. Coraz większa mimo wszystko skłonność Anglii do porozumienia opierała się, jak wspominałem, jedynie na trzewym uwiadomieniu sobie, że wojna staje się coraz mniej opłacalna. Anglia zaczęła uznawać naszą siłę, dopóki my szanowaliśmy jej potęgę, tak jak ona sobie tego życzyła. Mogliśmy uważać, że jest to przesada, musieliśmy jednak dostosowywać się do sytuacji wiatowej. Bethmann natomiast, który w roku 1912 nie wiedział, gdzie leżą niemieckie interesy, nie docenił teraz brytyjskich ambicji i w lipcu 1914 roku miał nadzieję na ugodę z dobrego serca, a nie dla interesów. Ten sam niedostatek poczucia rzeczywistości, który nie pozwalał mu z wystarczającą ostrością patrzeć na potrzeby własnego państwa, sprawił, że nie rozumiał zbyt dobrze brytyjskiego toku myślenia i teraz, przez niezgrabną ingerencję, dawał entencie okazje do zacinięcia pętli.

Anglia chciała zezwolić Austrii na pewien sukces dyplomatyczny nad Serbią, nie mogła jednak dopuścić do dyplomatycznej klęski Rosji,

224

nie wstrząsając tym samym podstawami starannie wznoszonego przeciwko Niemcom gmachu. Bethmann i Bertchold natomiast, decydując się na interwencję w Serbii, oczekiwali, że wobec demonstrowanego w ostatnich latach umiłowania pokoju Anglia w najgorszym wypadku zmusi cara albo do rezygnacji z przyrzeczonej Serbii obrony, albo do zdecydowania się na wojnę lądową bez angielskiej pomocy. Niemieccy politycy nie mieli dość wyobraźni, by zrozumieć że groziłoby to zerwaniem cięciwy angielskiej polityki wobec ententy.

Anglia, właśnie dlatego że jej stosunek do Francji, a także do Rosji nie opierał się na formalnym układzie sojuszniczym, lecz na luźnym porozumieniu, przez całe dziesięciolecie prowadzenia wobec nas polityki okrężenia każdy przyjazny gest wobec nas z zasady łączyła z niedwuznacznymi ukłonami w stronę przeciwników. Kiedy flota angielska składała wizytę w Kilonii, w końcu czerwca 1914 roku, brytyjski ambasador w Petersburgu, Buchanan, ogłosił zawartą właśnie rosyjsko-brytyjską konwencję morską. Uprzejma żona obecnego w Kilonii szefa eskadry, Lady Wartender, interesująca się polityką anglosaską dama, jakich w Niemczech prawie nie znamy, była nieco speszona, kiedy z pewną ironią zwróciłem jej na to uwagę: jest nam wprawdzie obojętne, czy na wypadek wojny brytyjskie i rosyjskie okręty operować będą osobno czy wspólnie, dopuszczanie jednak do podobnych rozważań w takim momencie może łatwo doprowadzić do nieporozumień. Nazwała Buchanana naiwnym niezdarcą. Może niesłusznie, ale sam fakt zawarcia tej konwencji powinien wzmocnić naszą czujność.

Kiedy prostacko i niezdarnie próbowaliśmy powtórzenia kryzysu boniackiego z lat 1908/1909 postawiliśmy przed Anglią wybór: albo zepsuć humor partii Wielkiego Księcia albo w wyjątkowo korzystnej dla siebie sytuacji rozpocząć wojnę, górę wzięły te kluby, które zawsze dążyły do wojny i powalenie nas przemocą uzależniały tylko od aktualnych możliwości. Opublikowane ostatnio wspomnienia admirała Fishera pokazały, z jakim uporem dążyły do wojny z nami niektóre potężne grupy w Anglii, kierując się, jak mówi Fisher, rywalizacją handlową. Grupy, które jeszcze w 1905 roku chciały rozprawić się po kopenhasku<sup>11</sup> z naszą niemiecką flotą, w roku 1914, w obliczu naszej wielkiej floty, stały się jednak bardziej powściągliwe. Pod koniec lipca Anglia zorientowała się, w jaki sposób zaulek zapędził

się Bethmann. Zrezygnowała wtedy z dyktowanej własnymi interesami polityki pokojowego porozumienia,

## 15 Wspomnienia

225

której o ile wierzyć jej zapewnieniom, hołdowała jeszcze, kiedy Grey składał propozycję zwołania międzynarodowej konferencji, i zwróciła się ku niemniej odpowiadającej jej interesom polityce wojennej, by zgodnie z tradycją perfidnego Albionu", pozwolić zabijać się nawzajem Rosjanom i Niemcom.

Dalimy jej wspaniałš okazję, która w tak bardzo sprzyjających okolicznościach mogła się już nigdy nie powtórzyć. Anglicy mogli zarzucić nam teraz niemoralne postępowanie i nonsensy naszej polityki zinterpretować jako podżeganie do wojny. Mogli rzucić na nas cały wiat, i przedstawiając nas j ako agresorów - o czym Bethmann w ogóle nie myślał - także pod względem prawnym pozbawić wartoci nasze sojusze. Wreszcie również sytuacja strategiczna była dla Anglii kusząca, o czym Bethmann nie wiedział, i o co się mnie nie pytał. Chociaż gabinet brytyjski z wahaniem przystępował do tej wojny, w tym układzie jednak się na niš zdecydował i w końcu, nieoficjalnie zachęcając Francuzów, a tym samym Rosjan, podpalił lont.

Bethmann nie chciał wojny wiatowej i nie spodziewał się jej wybuchu. Dlatego właśnie sšdził początkowo, że Austria powinna ważyć się na wojnę lokalną. On j Jagow nie potrafili doć szybko spojrzeć w oczy faktom i nie rozumieli, że kraje ententy wprawdzie rzeczywiście do pewnego stopnia okazywały dobrš wolę w dšżeniu do wspólnego rozwišzania lokalnego kryzysu, bynajmniej jednak nie wzdrygały się przed wojną wiatową. Bethmann i Jagow tracili czas upierając się przy tym, że konflikt serbsko-austriacki jest nieunikniony, ale że można go zlokalizować, aż w końcu w ramach ententy odniosły zwycięstwo grubo przez nich niedoceniane tendencje wojenne. Okazało się jednak, że w tym samym stopniu przybrały na sile francuski szowinizm i panslawistyczne zażartoci, w jakim osłabła ochota do wojny w Anglii. Naturalnie to Anglia decydowała o wszystkim, trzymając w ryzach podżegające do wojny siły tylko tak długo, dopóki jej samej pokój wydawał się bardziej korzystny niż wojna. Obawa przed interwencją" Europy i nadzieja, że ententa postawiona przed faktem dokonanym", pogodzi się z nim, sprawiła, że Bethmann-Hollweg zostawił Austrii wolną rękę w sprawie wkroczenia do Serbii. Wierzył, że szybka, lokalna wojna pozwoli uniknąć powszechnego konfliktu. Kiedy jednak, wbrew oczekiwaniom, odpowiedź Serbii nie była w pełni negatywna" i po interwencji" Greya zabrakło mu instynktu, żeby zrozumieć, że sytuacja się zmieniła.

226

Na Wilhelmstrasse panowało bardzo swoiste pojęcie o tym, że można zagwarantować goršco poźsdany pokój lekko markując nerwowe przygotowania do wojny. Ci politycy, którzy nigdy nie byli skłonni do wyciśgania miecza, i którzy, niestety jak się okazało nie byli w ogóle w stanie ocenić przygotowań wojennych z militarnego punktu widzenia, sšdzili, że mogą zagrozić innym przy pomocy niezdecydowanych wojowniczych posunięć, których sami nie brali poważnie.

Zdumienie budzi ich ocena sytuacji politycznej. 20 lipca sekretarz stanu von Jagow owiadczył

przedstawicielowi sztabu Admiralicji, że gdyby doszło do wojny trójprzymierza z dwuporozumieniem -Anglia najprawdopodobniej nie wemie w niej udziału. On, Jagow, ma jednak pomysł, jak można by jeszcze skuteczniej skłonić Anglików do neutralności, a mianowicie groźc im, że gdyby Anglia zadeklarowała się przeciwko nam, my natychmiast zajmiemy Holandię. Byłby to naturalnie tylko bluff. Następnego dnia, po omówieniu sprawy w Urzędzie Marynarki Rzeszy, admirał powiedział von Jagowowi, że jego bluff byłby zapewne najpewniejszym sposobem zmuszenia Anglii do wojny przeciwko nam. Blask autorytetu Bismarcka, jaki dla oficerów mój ego Urzędu promieniował jeszcze z Wilhelmstrasse, szybko gasł. Powyższe wydarzenie zreferowano mi z następującym komentarzem: można tylko ciśgle od nowa zadawać sobie pytanie: jak to jest możliwe, że takiemu człowiekowi powierzono kierowanie politykš zagranicznš Rzeszy?"

Jagow włanie dlatego, że z natury był ostrożny, co utrudniało mu podjęcie jakiejkolwiek decyzji, został postawiony przez Bethmanna na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Był ostatnim, który chciałby zajśc Holandię, co zresztš zostało w sprzeczności z niemieckim interesem narodowym. I tak samo naiwnie jak wtedy, kilka miesięcy wczemniej mamił ambasadora francuskiego perspektywšprzejęcia kolonii belgijskich, których Niemcy, same jeszcze niepewnie w swoim afrykańskim królestwie, w rzeczywistości bynajmniej nie posiadały, tak teraz uważał, że mocnym" gestem musi teraz zrobić wrażenie na Anglii.

Kiedy póniej Bethmann uwiadomił sobie, że Anglia myli poważnie o wojnie, całkowicie się załamał. Dlaczego jednak w sprawie Anglii polegał tak długo na własnych politycznych wyobrażeniach, które tak często wywodziły go na manowce. Dlaczego w ciśgu długich trzech tygodni-puszczał mimo uszu wszystkie ostrzeżenia, jakie do niego docierały

227

z Anglii i na temat Anglii? Dlaczego nie starał się upewnić, jak zachowa się Anglia w wypadku wojny na kontynencie? Również i tę zagadkę można rozwikłać.

8 lipca podsekretarz stanu Zimmermann zarzšdził, by nie podejmować żadnych niezwykłych rodków, na przykład nie odwoływać urlopów, a także nie rezygnować z podróży cesarza. Gdyż, jeżeli zależy nam na lokalizacji konfliktu, powinniśmy przede wszystkim nie dopuścić do wrażenia, że to my popędzamy Austrię.

Już w czasie rozmów w 1911 /1912 roku uderzyło mnie, że Bethmann-Hollweg unikał szczerych i otwartych odpowiedzi i nawet w takich sprawach, które ze swojej natury powinny być omawiane w trakcie wspólnych obrad, po dłuższych zwlekaniach i unikach, wolał podejmować decyzje sam, stawiajśc wszystkich przed faktami dokonanymi. Jak dawno zauważyło już wielu moich kolegów, a także wielbicieli Bethmanna, miał on również skłonność do głoszenia twierdzeń, których nie można traktować poważnie, i nie zastanawiał się nie tylko nad tym, jak co wyglšda obiektywnie, lecz również, jakie sštego subiektywne skutki". (H. Kötschke, Unser Reichskanzler, sein Leben und Wirken", Berlin 1916, s. 18n.). Cel przywiecał mu w tych poczynaniach szlachetny, uniknięcie powszechnego konfliktu. Ale rodek, który miał prowadzić do tego celu nie był wybrany szczęśliwie; przyczynił się też znacznie do wybuchu wojny wiatowej. Bethmann nie wiedział, że chwiejność nie przysparzała nam szacunku, co było niezwykle niebezpieczne. wiat nie chciał wierzyć, że Austria wysyłała takie noty do Serbii bez naszej wiedzy. Przenoszenie na arenę ogólnoeuropejkš metody

biurokratycznego zaskoczenia, stosowanie jej wobec mężów stanu tej miary co angielscy, zamiast godnych zaufania, szczerych odpowiedzi, doprowadziło niestety do jeszcze większego napięcia w i tak już naładowanej atmosferze.

Sędząc z raportu, jaki otrzymałem 11 lipca, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wyrażano wówczas przypuszczenie, że Austriacy woleliby może, gdybymy nie spełnili swoich sojuszniczych zobowiązań, i odmówili im pomocy przeciwko Serbii. Nasi sojusznicy byli tak bardzo niezdecydowani, że teraz chętnie zapytaliby nas, czego mają w końcu żądać od Serbów.

228

Nie było to chyba słuszne wrażenie. Wiadczy jednak o tym, że Berlin nie bardzo liczył na to, iż Austria wytrwa w akcji, którą sama wszczęła dla ratowania własnego honoru. Mimo to kanclerz nie uwiadamił sobie, jak mało godne zazdroci byłoby jego położenie, i jak ogromna odpowiedzialność wobec historii, gdyby miał stać się tym człowiekiem, który bez dalszej kontroli złoży przyszłość Niemiec w ręce rządu wiedeńskiego.

Taka postawa musiała zniweczyć opinie o szczeroci naszej polityki, jakś cieszyła się ona za sprawą Fryderyka Wielkiego i Bismarcka. Wiarygodność jest też elementem siły i trzeba jej pilnie strzec. To charakterystyczne, że politycy nie mający pojęcia o tym, czym jest prawdziwa potęga, przeważnie nie mają również zrozumienia dla czego tak niewymiernego. Kiedy Grey złożył propozycję zwołania konferencji, Bethmann odrzucił ją, bo sądził, że nie może zmieniać stanowiska, to znaczy pozostał przy koncepcji nieingerowania" w sprawę austriacką, przegapiając w ten sposób najlepszy moment do podjęcia ewentualnej akcji mediacyjnej. Austria zaostrzyła więc sytuację wypowiadając wojnę Serbii (28 lipca), podczas gdy polityka niemiecka utknęła na przeszkodach, które sama przed sobą wzniosła.

Anglicy z ich chłodnym kupieckim rozumieniem władzy nie mogli, czy nie chcieli pojąć pozornej powściągliwości Bethmanna, która w rzeczywistości miała na celu lokalizację sporu i utrzymanie pokoju między wielkimi mocarstwami. Kierując się własnym sposobem myślenia, nie byli w każdym razie w stanie zrozumieć, że niemiecki polityk mógłby uważać za coś złego otwarte popieranie Austrii i mówienie o państwowych interesach i o prestiżu Niemiec. Zauważyli, że dyplomaci niemieccy byli albo zbyt podejrzliwi, albo za bardzo ufni. Jednocześnie widzieli, że pojawia się dogodna sposobność do wojny. Sprzeczności naszej polityki interwencyjnej dały entencie pretekst do obwiniania nas o wojnę prewencyjną. Wytoczono przeciwko nam ciężkie oskarżenie o podżeganie do wojny, które przyniosło nam tak wielką ujmę.

Uprawiana przez entente polityka okrzęzenia wywoływała zapewne czasami w Niemczech pewną nerwowość. Miała niewątpliwie wszelkie cechy spisku. Od końca 1912 roku wiedzieliśmy, że Serbom przeznaczono rolę Piemontu Bałkanów<sup>12</sup>, że mieli, kiedy wybije po temu godzina, dać hasło do podziału monarchii habsburskiej. Narodził się w związku z tym pomysł, rozważała go Austria już w roku 1913, wówczas nie zgodziliśmy się jednak na to ani my, ani Włosi, żeby zdeptać tę iskrę, zanim

229

wybuchnie z niej pożar. Znalimy również rosyjskie deklaracje, mówiące o tym, że wojna zacznie się



w 1916 roku. W rezultacie niektóre nieodpowiedzialne i nie w pełni poinformowane osoby, ale wyłącznie takie mogły czasem twierdzić, że Jeżeli więc wojna jest nieunikniona, to lepiej teraz niż później". Wobec istnienia wojennej partii w Petersburgu, która istotnie w ostatnim tygodniu lipca 1914 roku wykorzystywała zamieszanie w Europie, żeby podłożyć ogień, nie należało naturalnie lekceważyć rosyjskich zbrojeń, które miały być zakończone w roku 1916. Mimo to w żaden sposób nie dałoby się usprawiedliwić niemieckiej wojny prewencyjnej przeciwko Rosji. Nie mogliśmy pozwolić sobie na osłabienie czujności, nawet, jeżeli po roku 1912 brytyjski lew coraz bardziej chował ogon pod siebie, zawsze musieliśmy liczyć się z tym, że było to zbieranie sił przed skokiem. Ciche wstpliwoci tego typu nie wykluczały przecież opartej na realnych podstawach, obliczonej na szeroką skalę współpracy z Anglią. Nie powinniśmy tylko dawać jej powodu do ataku. Do czasu układu z września 1914 roku Anglia była luno zwiższana z ententą i biorąc pod uwagę angielską obawę przed ryzykiem wydawało się, że pokojowy epilog polityki okrężenia jest możliwy, o ile Niemcy będą jednocześnie odważne i ostrożne, nie będą bały się zbrojeń, ale też unikną dawania wrogom jakiegokolwiek pretekstu do napadów<sup>13</sup>.

Twierdzenie, że Niemcy planowo przygotowywały się do wojny, jest dzikim wygłupem, z którym rozprawimy się najlepiej, udawadniając dalej, jak bardzo byliśmy do wojny nie przygotowani. Nawiasem mówiąc generał broni von Moltke, który w tych krytycznych tygodniach przebywał w Karlsbadzie na kuracji, zapewniał mnie później, że nie miał w ogóle nic wspólnego z rokowaniami, i że w żadnym wypadku by nie zalecał, żeby z ultimatum wobec Serbii zrobić kamień probierczy na to, czy ententą chciała wojny czy też nie czuła się jeszcze wystarczająco silna.

Gdyby kanclerz zgodnie ze swoim obowiązkiem - przed podjęciem tego rodzaju decyzji powinien przecież zorientować się w całym potencjale wojskowym - zapytał mnie, musiałbym mu odpowiedzieć, że z punktu widzenia marynarki wojna była w ogóle niepożądana, a już na pewno nie w tym momencie strategicznym. Dopiero od czterech lat budowaliśmy drednoty, których wprowadzenie automatycznie dawało Anglii dwukrotnie przewagę nad nami. Kanał Kiloński nie był gotowy<sup>14</sup>. Flota miała osiągnąć maksymalny poziom dopiero w roku 1920. Pewne niedociągnięcia, przede wszystkim organizacyjne, były wynikiem jej młodości i mogły

zostać usunięte tylko z czasem. Nawet jeżeli liczba okrętów już się nie zwiększała, flota stawała się z każdym rokiem lepsza, niczym młode wino. Mechaniczne porównanie liczby okrętów miało tym mniejsze znaczenie, im bardziej zaczynał dochodzić do głosu psychologiczny czynnik wewnętrznej stabilizacji. Ze strony francuskiej otwarcie wyrażano wstpliwoc, czy rzeczywiście będziemy tacy głupi" i zgodnie z Ustawą o flocie" pozwolimy na to, żeby od roku 1912 spadła liczba budowanych przez nas okrętów. Zaryzykowaliśmy, dając tym samym Anglii wiższy dowód, że nie chodzi nam o wyciąg zbrojeń. Mimo to, i chociaż nasze morskie sojusze nie gwarantowały ani istotnego, ani pewnego oparcia, liczyłem na to, że mniej więcej od 1916 roku zaatakowanie nas na morzu przez Anglię będzie już mało prawdopodobne. Każdy rok pokoju był więc dla nas nieocenionym zyskiem. Co do tego we wspomnianych wyżej rozmowach w Tarasp nie pozostawiałem najmniejszej wstpliwoci.

Rozpatrując tę kwestię kolegalnie, czego nie zaniedbałby żaden mąż stanu, kanclerz zdjąłby z siebie wyłącznie odpowiedzialność. Ja osobiście odradzałbym ultimatum.

Na dodatek kanclerz przez to, że obawiał się jasnego stawiania sprawy, nie przygotował niczego na

wypadek sytuacji ostatecznej; nie odbyły się żadne rozmowy między góršpolityczniš wojskowš, ani na temat poli-tyczno-strategicznych problemów prowadzenia wojny, ani teŹ w ogóle o tym, Źe moŹe dojć do wojny wiatowej. Nie konsultowano się ze mnš równieŹ nigdy w sprawie wkroczenia do Belgii, choć natychmiast po wejciu tam stanęło przed nami wiele zwišzanych z morzem problemów. Nasuwa się oczywicie pytanie, czyja sam nie mogłem naciskać w czasie pokoju na kierownictwo Rzeszy domagajš się przygotowania mobilizacji? Kto wie, jakie stosunki panowały wóczas u nas na szczytach władzy, nie będzie o to pytał.

NajcięŹszš winš Bethmanna-Hollwega wobec historii nie jest jego błędna ocena sytuacji w lipcu 1914, lecz zaniedbanie zbrojeń w okresie poprzedzajšcym, w latach, kiedy wroga koalicja zbierała wszystkie siły i czynišc przygotowania wojenne utwierdzała w swoich kontynentalnych wspólnikach przekonanie, Źe naleŹy wykorzystać kaŹdš nadarzajšcš się okazję do zbrojnej napaci na Niemcy. Z niewielkim wysiłkiem i ledwo odczuwalnymi na dłuŹszš metę kosztami moŹna by zaoszczędzić narodowi niemieckiemu szoku tej wojny, gdyby nieustajšca troska o jej uniknięcie szła w parze z podejmowaniem koniecznych rodków ostroŹnoci.

230

231

Niebezpieczeństwo istniało; naleŹało wycišgnąć z niego wnioski. Francja i Rosja osišgnęły w swoich zbrojeniach punkt krytyczny. Francja nawet w pewnym sensie go przekroczyła. Niemcy i Austro-Wędry natomiast nawet w przybliŹeniu nie wyczerpały swoich moŹliwoci. Jak wytłumaczyć to straszliwe zaniedbanie, za które kaŹdy wiadomy swojej jednoci naród wytoczyłby najcięŹsze oskarŹenie przeciw odpowiedzialnym za ten stan politykom?

Kanclerz, popierany przez sekretarza skarbu Rzeszy Wermutha, bał się okrelenia wycig zbrojeń". Wierzył, Źe przez powcišgliwoć w przygotowaniach do wojny słuŹy pokojowi. Miało to przekonać entente o naszych pokojowych zamiarach. A stało się tak, Źe choć cały wiat wiedział, Źe chcieliby zachować pokój, podniósł jednak taki wrzask oburzenia z powodu naszych niedostatecznych przygotowań wojennych, Źe nie mógłby krzyczeć gło niej nawet, gdybymy się rzeczywiście zbroili całš parš. Nasza nieudolnoć w tym względzie sprawiła jednak, Źe sšsiedzi chętniej zaczęli wymachiwać mieczem. Gdybymy w roku 1909 wycišgnęli wnioski z rosnšcej siły Rosji i rzeczywiście dotrzy mali kroku rosyjskim zbrojeniom, moglibymy zapewnić sobie od tej strony pokój i oparte na szacunku dobrosšsiedzkie stosunki. To, Źe mimo niedostatków dyplomacji, niefortunnego połoŹenia geograficznego nie zadbalimy, o jak najlepszš militarnš obronę kraju było błędem metodologicznym o druzgocšcych konsekwencjach. Cóż stałoby się z Prusami-Niemcami, gdyby Fryderyk Wielki i jego ojciec cofnęli się przed wycigiem zbrojeń" z Austriš?15 Naród, który startował do takiej rozgrywki o gospodarczš władzę nad wiatem, jak my przed tš wojnš, nie moŹe obawiać się podejrzliwoci rywali i pacyfistów, jeŹeli nie chce stracić wszystkiego.

Ta prawda, której znajomoć i zgodna z duchem epoki realizacja leŹy u ródeł państwa niemieckiego od czasów Wielkiego Elektora, pozostała obca radykalnej demokracji niemieckiej \*. Nasi polityczni przywódcy kierowali się jednak własnymi złudzeniami, a nie państwowym rozsšdkiem i tradycjš wyrosłš z twardej szkoły trudnego historycznego dziedzictwa.

\* O ile często jestem zmuszony atakować polityczne zalepienie szerokich kręgów demokratycznych, to wiem przecież dobrze, że jest wielu zacnych i oddanych ojczyźnie socjaldemokratów i radykałów, którzy wykazali pełne zrozumienie dla niemieckiej racji stanu. Przez demokratów" rozumiem w tej księżce głównie reprezentowane przez Schiedemanna, Gotheina, Haasego i Frankfurter Zeitung" potężne ugrupowania, których wpływy podkopały siłę naszego państwa. Nie dotyczy to polityki wewnętrznej 16.

Znaczniejszą część zaniedbań można było jednak usunąć jeszcze w lipcu 1914 roku. 5 lipca cesarz oświadczył, że mimo iż wojna wiatowa jest mało prawdopodobna, trzeba liczyć się z możliwością konfliktu. Wobec systemu europejskich sojuszków było jasne, że w wypadku każdego takiego kryzysu musimy być przygotowani na najgorsze. A jak było naprawdę?

Jeszcze w lipcu 1914 roku wyeksportowaliśmy do Francji poważne ilości zboża na chleb. Brakowało saletry, co dla armii mogło być sprawą życia i śmierci. Mielimy za mało miedzi, niklu i innych potrzebnych do prowadzenia wojny surowców i wręcz niemal celowo lekceważono każdą sposobność, żeby dyskretnie uzupełnić te braki. Żeby dowiedzieć faktycznej niefrasobliwości Berlina, nawet gdyby miała ona doprowadzić do upadku kraju, w gospodarce i przemyśle nie podjęto nawet najprostszych środków ostrożności na wypadek zaostrzenia sytuacji.

Nie chciano, by ententa powzięła fałszywe podejrzenie. Ważniejszą rolę odegrała tu zapewne również potrzeba skrupulatnego przestrzegania budżetu. Można było tymczasem bez trudu poczynić zakupy na wielką skalę i gdyby pokój został utrzymany, post factum uzyskać na to zgodę Reichstagu. To oczywiście, że nie potraktowano z wystarczającą powagą tej tak poważnej sytuacji. Każdy resort pracował sam dla siebie niewiadomo tego, co myśli i co zamierza jeszcze inne. Na wypadek mobilizacji poszczególne instytucje wojskowe miały jedynie nacisnąć na guzik, brakowało jednak jakiegokolwiek wspólnego planu na wypadek katastrofy wiatowej. W końcu 1914 roku popadliśmy w chaos i to nie posiadając jakiegoś talentu, równoważącego angielski dar improwizacji. Niewielką tylko pociechą mogło nam być moralne przewiadczenie, że Rzesza Niemiecka najmniej bodajże ze wszystkich wielkich mocarstw liczyła się z wybuchem wojny. Mimo tak samobójczych dowodów naszego umiłowania pokoju, w lipcu 1914 roku tajemniczość naszej polityki sprawiła, że wzięto nas za podżegaczy wojennych i wiat dał się przekonać o naszej winie. Byliśmy owszem w wilczej skórze.

Rozważając kwestię winy łatwo popełnia się w Niemczech podwójny błąd. Po pierwsze, przykładając zbyt logiczną miarę do politycznych układów. Niektórzy powołując się na mnóstwo szczegółów, próbują jeszcze udowodnić, że wobec złej woli wrogów w ogóle nie można było uniknąć wojny

232

233

wiatowej. Uważam taki pogląd za błędny. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Anglia, Francja i wielu Rosjan myślało tylko o tym, jak zdruzgotać nasz kraj. Tym bardziej powinniśmy się strzec, żeby nie dać im do tego okazji. Już w roku 1904 mówiłem, że należy za wszelką cenę unikać takiej sytuacji, która mogła dostarczyć wrogom pretekstu do wojny, gdyż wówczas nie mogliśmy poradzić sobie z Anglią, a tym samym uratować naszego potężnego już handlu zagranicznego. Odcięcie tej żywotnej arterii było przecież również w roku 1918 najistotniejszą przyczyną klęski wojennej. W

roku 1904 byłoby podobnie; przede wszystkim jednak nawet zwyciężywszy Francję nie moglibyśmy uratować naszego handlu ani naszego istnienia. W tym układzie szaleństwem było dawanie wrogom pretekstu do wojny. Dopóki bylimy w okrężeniu, istniała dla nas naprawdę tylko jedna droga: budować wartociowś flotę, szukać oparcia i z nikim nie zadzierać.

Gdyby w roku 1914 udało się zażegnać kryzys i gdybyśmy mieli jeszcze tylko dwa lata na budowanie floty i realizację zgłoszonych w 1913 roku projektów dotyczących armii - muszę to powtórzyć - angielskie umiłowanie pokoju doszłoby zapewne do zenitu. Osobicie nie mogę przejść do porządku nad tą straszliwą prawdą, że gdybyśmy prowadzili trochę ostrożniej swoją politykę i w roku 1914 tak bardzo nie ułatwili wrogom rozpętania wojny, zapewnilibyśmy sobie już przypuszczalnie na zawsze niemal równą angielskiej pozycję gospodarczą. Nasz handel zagraniczny i w ogóle nasz naród czekałaby jeszcze wspanialsza przyszłość zamiast okropnej ruiny. W lipcu 1914 rozgrywając zresztą sprawę serbską, mogliśmy zapewne położyć tamę zapędowi wojennym wrogów. Któż może powiedzieć, czy mimo to, na przykład w roku 1916 wojna światowa jeszcze by jednak nie wybuchła? Dla mnie osobicie nie ulega wątpliwości, że wówczas każdy zyskany rok pokoju czyniłby pokój coraz trwalszym, gdybyśmy tylko wzięli sobie na dobre do serca poważne położenie, w jakim znalazł się nasz kraj i przywisywali odpowiednią wagę do zbrojeń. Oczywiście tylko ludzie o silnej ręce i z zimną krewią, o których wiadomo, że byłiby w stanie poprowadzić wojnę, potrafiliby w tak napiętej sytuacji utrzymać również pokój. Kto za mocno i zbyt otwarcie nastaje na porozumienie, właśnie najbardziej się od niego oddala, a kto nie dierży najwyżej sztandaru narodowej godności, wobec silnie zakorzonego egoizmu sąsiadów, doprowadzić musi do stopniowego upadku własnego kraju.

234

Drugi błąd w ocenie sytuacji popełnilimy według mnie nie wystarczająco rozgraniczając konflikt serbsko-austriacki od wojny światowej. Nie tylko naród niemiecki, w swojej masie jeden z najbardziej pokojowych narodów świata, lecz również rząd Bethmanna-Hollwega nie ponosi żadnej wiadomej winy za wojnę. Miał natomiast ówczesny rząd niemiecki pewien wpływ na układ stosunków między Austrią a Serbią zakładając (co okazało się błędne), że właśnie ukaranie Serbii przez Austro-Węgry mogłoby zapobiec groźnemu rozbiorowi monarchii habsburskiej i niewątpliwie wynikającej z tego, jego zdaniem, wojnie światowej.

Kto więc ponosi odpowiedzialność za tę wojnę?

Causa remota<sup>17</sup> wojny światowej była, zdaniem wszystkich uczciwych znawców wydarzeń europejskich, na przykład posłów do belgijskiego parlamentu, angielska polityka okrężenia. Narodziła się w latach pięćdziesiątych, a jej powodem była zawiść handlowa, szukająca potem różnych pretekstów (Transwal, flota), zatruwająca światowe rynki, zbierająca wszystkie wrogi Niemcom siły, by doprowadzić do tej napiętej sytuacji, w której najmniejszy fałszywy ruch mógł wywołać najokropniejszy wybuch.

Omyłka rządu Rzeszy polegała na wierze, że można zlokalizować serbsko-austriacki konflikt zbrojny. W swoim zaufaniu do angielskich przede wszystkim pokojowych intencji i poczucia sprawiedliwości rząd Rzeszy uważał, że można skarcić Serbię i zmusić ją, żeby dała zadośćuczynienie Austrii, nie doprowadzając do wojny światowej. Wszystkie kroki kierownictwa Rzeszy, w których wroga strona chciałaby widzieć podżeganie do wojny, dotyczą jedynie Serbii, a celem ich jest niedopuszczenie do

zbytnej pobłażliwości Austro-Węgier wobec drapieżnego państewka. Kanclerz wpadł w panikę, kiedy rosyjska partia wojenna wykorzystała jego fałszywy krok i gdy uwiadomił sobie, że oszukał się w swojej twardej jak skała wierze w przyjań Anglii. Zahipnotyzowany tś wiarś nie przygotował kraju do wojny.

We wspomnianej już rozmowie kanclerza Rzeszy z Wangenheimem, zgodnie z relacjštego ostatniego z 2 kwietnia 1914 roku, kanclerz mówił również o polityce bez wojny" i o niebezpieczeństwach wojny prewencyjnej i owiadczył, iż nasz dochód narodowy wzrasta tak szybko - że za jakie dziesięć do piętnastu lat przecigniemy wszystkich. Wówczas naprawdę będziemy się liczyć w polityce wiatowej, która, koniec końców, jest politykś gospodarczś. Naszym zadaniem byłoby przebrnięcie przez ten okres bez po ważniejszych konfliktów. :

235

Tak myślał kanclerz, który trzy miesiśce póniej, nie pytajśc o zdanie kierowników resortów wojskowych, zajmował się sprawś serbskś, porozumiewajśc się tylko z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Kto myli w ten sposób, nie knuje wojny wiatowej. Kanclerz wiedział oczywiście, nawet nie znajśc dokładnie jego brzmienia, że w ostrym ultimatum wobec Serbii Austria musiała domagać się odszkodowania. Jest jednak kłamstwem naszych wrogów, że zamiarem Bethmanna było pogwałcenie pokoju. Wprost przeciwnie, kierowała nim zaiste krótkowzrocza nadzieja, że swoim postępowaniem nie tylko utrzyma, lecz na dobre utrwali pokój na wiecie.

Nikt nie zna lepiej ode mnie błędnych wniosków, jakie ówczeni przywódcy Rzeszy wyciśgali z zachowania Anglii i ich braku sprawności w polityce zagranicznej. Włanie dlatego mogą też chyba lepiej niż ktokolwiek inny zawiadczyć, że to nie dśżenie do wojny, lecz włanie obawa przed niś pchnęła kierownictwo Rzeszy na owś fałszywś drogę. Niemiecka krótkowzroczość, a nie zła wola, pomogła angielskiej polityce okrśżenia odnieć sukces na chwilę przed zamknięciem bram. Bethmann i Jagow sśdzili, że ich dyplomatyczny gest może dodać sił Austrii. Kiedy się przekonali o niepowodzeniu i zobaczyli, że wojna wisi w powietrzu, sami wpadli w popłoch. Jak można dyskutować problem winy, nie zaczynajśc od tego najważniejszego faktu! Pomyłki naszego kierownictwa majś niewielkś wagę moralnśw porównaniu z zachowaniem naszych wrogów.

Kto zna choć trochę sprawozdania belgijskich deputowanych i liczne dokumenty na temat rosyjskich przygotowań wojennych oraz ledził rozwój wypadków ostatnich dwóch dziesięcioleci, zadaje sobie ze zdumieniem pytanie, jak w ogóle mogło przyjć komu do głowy, że to Niemcy były stronś winnś wojny wiatowej.

Swoim zachowaniem w roku 1919 sama ententa wydała na siebie wyrok w oczach potomnych - na przekarmiane kłamstwami współczesne pokolenie chyba nie można już liczyć. Cały naród, który jako całość nie ponosi przecież winy nawet za ewentualne błędy swojego rzśdu, został z szatańskim okrucieństwem poddany przez Anglików, Francuzów i ich witę tak ciężkim udrękom na ciele i duszy, jakich nie znosił żaden inny na chrzecijańskim Zachodzie. Naród panów ma być sprowadzony do roli pariasów, pozbawiony ludzkiej godności. Władcy pozwolśmu na głodne, lęklive więzienne bytowanie, o tyle tylko, by mógł przez nieograniczony czas wiadczyć swoim panom usługi i płacić daninę. I to dlaczego?

We wrześniu 1912 Sazonow był w Londynie. Z jego opublikowanego w "Prawdzie" sprawozdania dla cara, cytując następujący fragment, o którym była już tutaj mowa:

Grey owiadczył bez wahania, że gdyby spełnione zostały wyżej wspomniane warunki, Anglia dałaby wszystko, żeby zadać dotkliwy cios niemieckiej pozycji.

Król, który w rozmowie ze mną poruszył ten sam problem, wypowiadał się jeszcze o wiele bardziej zdecydowanie niż jego minister. Jego Królewska Mość wspominał z wyranym zdenerwowaniem o dżeniu Niemiec do zrównania się z Wielką Brytanią na morzu i wykrzyknął, że na wypadek jakiegoś konfliktu musiałyby to mieć zgubne skutki nie tylko dla niemieckiej floty, lecz również dla niemieckiego handlu morskiego, gdyż Anglicy wysłaliby na dno każdy niemiecki okręt, który wpadłby im w ręce.

Te ostatnie słowa odzwierciedlają nie tylko osobiste uczucia Jego Królewskiej Moci, lecz również nastroje panujące w Anglii w stosunku do Niemiec".

Brytyjscy mężowie stanu również wtedy, jak często w latach poprzedzających wybuch wojny, podtrzymywali na duchu Rosjan, jak zwykle wykorzystując oczywiście jako pretekst naszą flotę; mogli budować na niewzruszonej angielskiej woli zagłady Niemiec, a wiedzieli ze stuprocentową pewnością, że cesarz i Bethmann-Hollweg dżyli jedynie do pokoju; mieli też taką samą pewność, że i w Petersburgu i w Paryżu istniały walczące o najwyższe wpływy partie wojenne i na wszystkie sposoby je popierali. Panująca wówczas powszechnie w krajach ententy atmosfera sprawiała, że w odczuciu szerokich kręgów społeczeństw tych państw wojna była nieunikniona; ta atmosfera przenosiła się do Niemiec i budziła tutaj obawy, które odnajduję na przykład w następujących słowach listu naszego attache morskiego w Tokio, z 10 czerwca 1914 roku:

Jestem speszony stanowczo, z jaką wszyscy tutaj uważają, że w najbliższej przyszłości wybuchnie wojna z Niemcami... co nieuchwytnego, ale przecież tak bardzo wyczuwalnego wisi w powietrzu, niczym współzucie z powodu nie ogłoszonego jeszcze wyroku mierni".

Gdyby otworzono archiwa ententy, zanim zniknie z nich to, co najbardziej obciążające, przyjaciele ludzkoci w Anglii czy w Ameryce zdrzeliiby czytając najbardziej krwiożercze ze wszystkich kłamstw, jakimi posłużyły się ich rżdy, gdy, by usprawiedliwić wobec swoich narodów,

zniszczenie, rozparcelowanie, splądrowanie i ubezwłasnowolnienie narodu niemieckiego, wmawiali Niemcom chęć podbicia wiata, o czym w lipcu 1914 roku nikomu się w Niemczech nie niło.

Gospodarczo w 1914 roku Niemcy przecignęły Anglię w wielu dziedzinach, które Anglicy uważali za swoją domenę. Niemcy wysunęły się już przed Anglię w handlu z wieloma krajami, podobnie w produkcji stali, i tak dalej. Podejmując ten gospodarczy wycig o pierwsze miejsce, bylimy jednak niedowiadzeni politycznie, łatwo nas było zranić, i nie ulega wątpliwoci, że od 1909 roku również le nami kierowano. Niemiecki olbrzym mógł i musiał otrzymać miertelny cios, nokaut, który znów

zrobił z niego karła. Niemiecka pracowitość sprawiła, że skoro tylko Bismarck podarował nam państwo, dopędziliśmy lub przegoniliśmy wszystkie inne kraje w gospodarczej prosperity. Staliśmy się przez to dla nich niewygodni; jakież mieliśmy prawo, żeby przeszkadzać dawniejszym mocarstwom w korzystaniu z ich dochodów? Anglia i Francja z rzymskim okrucieństwem uważały, że Germaniam esse delendam i dzięki naszym błędom udało im się to osiągnąć. Dzisiaj stoję przed nami jak winowajcy, którym się powiodło, którzy odrzucili maskę z chwilą gdy udało im się zrealizować swoje plany. Gdyby naród niemiecki w porę zrozumiał, na jakie niebezpieczeństwo wystawione zostało dzieło Bismarcka, lepiej by się uzbroił, a tym samym ułatwił wrogowi spełnienie jego zamiarów. Byliśmy zbyt beztroskimi epigonami wielkiego kanclerza. Teraz za to przeżywamy spektakl, w którym wilki, które połknęły owce, robią z siebie sędziów zbrodniczej" ofiary. Mogę przedstawić jeszcze jeden przekonywający dowód na to, że przywódcy Rzeszy nie chcieli wojny. Od samego początku mianowicie nie wierzyli w to, byśmy mogli ją wygrać. Zgrzeszyli wprawdzie wielokrotnie niezręczności, ale nie zbrodni, to niemożliwe, by dążyli do wojny, choć sami byli najgłębiej przekonani, że nie mamy najmniejszych szans na zwycięstwo.

Zarówno przed wybuchem wojny, jak potem prawie nikt w Niemczech nie chciał zrozumieć, w jak wielkim naprawdę znaleliśmy się niebezpieczeństwie. Częciowo z prostoduszności łatwo wierności poddawaliśmy się złudzeniom. Częciowo byliśmy zarozumiali. Materialistyczne podejście do życia lub odziedziczona po przodkach choroba partyjności zaciemniały nam często ostrość spojrzenia. I tak zaniedbalimy to, co mogło nas uratować. To zaniechanie jest naszą winą.

238

27 lipca, kiedy przybyłem do Berlina, istniała chyba jeszcze, jak to teraz widzę, słaba szansa, żeby przeciśnąć przez rąfki łódź pokoju i wyprowadzić ją czyste wody. Wówczas miałem fałszywy obraz sytuacji, podobnie jak cesarz, który wbrew życzeniu kanclerza sam postanowił wrócić do siebie, a także koledzy ministrowie, którzy tłumnie napływali do Berlina. Klucz do jej zrozumienia zagubił się gdzieś na Wilhelmstrasse. Dowiedziałem się o zbrojeniach rosyjskich i uwierzyłem również, że powinienem traktować jako podjęcie wrogich kroków faktycznie przypadkowe, zarządził już wiele miesięcy temu mobilizację floty angielskiej. Na temat działań Bethmanna, który w tej fazie próbował jeszcze ratować pokój, pisano czasami, że podjęte zostały póno i połowicznie.

28 lipca rano odwiedził mnie szef gabinetu marynarki von Müller i z oburzeniem opowiedział o swoich największych przygodach z Bethmannem. Uważał, że trzeba koniecznie zmienić kanclerza i zastąpić Jago-wa Hintzem. Nawiasem mówiąc również Müller nie zdawał sobie naprawdę sprawy z położenia.

Cesarz, natychmiast po przybyciu do Berlina, rozwinął gorętszą działalność w celu uratowania pokoju. Kanclerz nie uważał za stosowne informować cesarza o wszystkim, co się dzieje. Cesarz miał trudności ze znalezieniem jakiego punktu wyjścia do skutecznej akcji dyplomatycznej. Mówił: Nie mam pojęcia, o co chodzi Austriakom. Serbowie przecież zgodzili się na prawie wszystko, z wyjątkiem kilku drobiazków. Od 5 lipca Austriacy nie informowali nas o tym, co zamierzają".

Te słowa padły 29 lipca wieczorem w poczdamskim Nowym Pałacu, gdzie cesarz zaprosił dowódców wojskowych, żeby powiadomić ich o swoich rozmowach z kanclerzem, który zrobił się bardzo pokorny. Nikt z nas nie miał wówczas pojęcia o wstpliwociach, jakie musiał żywić już

Bethmann co do swojej polityki w pierwszych tygodniach lipca. Patrzyliśmy tylko z przerażeniem na to, co rozgrywało się przed naszymi oczami. Również cesarz, bez ogródek, jak już często przedtem, wypowiadał się na temat nieudolności Bethmanna, był jednak zdania, że teraz nie może pozbyć się tego człowieka, gdyż cieszy się on zaufaniem Europy. Cesarz poinformował mnie, że kanclerz Rzeszy miał zaproponować, żebyśmy dla zapewnienia sobie neutralności Anglii, zawarli z nią traktat powiększając niemiecką flotę - na co on, cesarz, się nie zgodził. W rezultacie kanclerz

239

po powrocie z Poczdamu wieczorem 29 lipca, rozmawiając z ambasadorem brytyjskim, którego zaprosił, by przedstawić mu propozycje daleko idących ustępstw w zamian za neutralność Anglii w wojnie niemiecko-francuskiej, musiał zachować powściągliwość w sprawie floty. Oferty, jakie wówczas złożył, jak też ostra odpowiedź, jakiej udzielił mu sir Edward Grey, znane są z angielskiej Błękitnej Księgi 18 (nr 85, 101). Opinia publiczna nie dowiedziała się natomiast, że kanclerz znów, jak w roku 1912, gotów był powiększyć niemiecką flotę, w zdumiewający sposób wyobrażając sobie, że wtedy Anglia dopuści do zwycięstwa Niemiec nad Francją. Próby kapitulacji zaczęły się więc jeszcze, zanim wybuchła wojna i kiedy była jeszcze pora, żeby jej uniknąć. Ministerstwo Spraw Zagranicznych miało dwa nieszczęśliwe pomysły: Austriacy muszą wejść do Serbii i niemiecka flota stoi na drodze do pełnej miłości z Anglią. W razie, gdyby jego belgradzka polityka dała wrogom pretekst do wojny, miało tak czy inaczej wymówkę: wszystkiemu była winna niemiecka flota. Stosunek kanclerza do marynarki w dniu 29 lipca, tak jak w latach 1911/1912, niestety już z góry kładł się cieniem na przyszłej wojnie, gdyż sposób prowadzenia przez nas wojny na morzu, jakiego chciał i do jakiego doprowadził kanclerz, oznaczał w gruncie rzeczy tylko stopniowe powiększenie niemieckiej floty i przyszłości Niemiec, na których złożenie od razu w ofierze kanclerzowi wówczas nie pozwolono.

Tego dnia przyjechał z Anglii do Poczdamu książe Henryk, z wiadomością od Jerzego V, że w razie wojny Anglia pozostanie neutralna. Wyraziłem powstąpienie, na co cesarz odparł: Mam słowo króla, to mi wystarcza".

Wydawało się, że 30 lipca Europie pogrążonej w zamęcie, w którym nikt już nie był w stanie zorientować, zawitała nadzieja. Anglia zgodziła się na przyjęcie również przez Wiedeń propozycji niemieckiego cesarza w sprawie mediacji. Między nami a Londynem osiągnięto faktycznie pełne porozumienie. Odetchnąłem, kiedy 31 lipca w południe dowiedziałem się o tym z pisma cesarza.

Już jednak w godzinach porannych 31 lipca powiedziano mi w sztabie Admiralicji, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych uważa wojnę za nieuniknioną i że Jagow pytał, czy jesteśmy przygotowani do ataku na flotę angielską.

Zrozumiałem tę sprzeczność, kiedy między dwunastą a pierwszą w południe dowiedziałem się o rosyjskiej mobilizacji.

240

O wpół do pierwszej wezwał mnie do siebie kanclerz, który otrzymał tymczasem rozkaz cesarza o stanie zagrożenia wojennego". Zwróciłem Bethmannowi uwagę na osiągnięte między nami a



Londynem porozumienie i odczytałem list cesarski, którego ten jeszcze nie znał. Kanclerz uważał, że cesarz myli różne sprawy. Mobilizacja rosyjska jest skierowana przeciwko nam. Jest czym tak niesłychanym, że nie możemy jej pucić płazem; jeżeli Rosja nie zmieni swego postępowania, my też będziemy zmuszeni do ogłoszenia mobilizacji, a żeby nasza mobilizacja nie była za bardzo opóźniona, musimy wysłać ultimatum do cara. Takie było również moje zdanie. Odpowiedzialności za przelew krwi, jakś wzięli na siebie ludzie, którzy postanowili rosyjską mobilizację, nie przyćmi żadna niezręczność naszego rządu. Mimo iż w ostatniej chwili doszło do uzgodnienia stanowisk między nami a Anglią, rosyjska mobilizacja sprawiła, że tylko cud mógł nas uchronić przed wojną. Dłuższe wahanie z naszej strony wydałoby nasz kraj na pastwę wroga i nie dałoby się niczym wytłumaczyć. W rzeczywistości Rosjanie zaczęli mobilizację już 25 i to wyprzedzenie drogo nas kosztowało, kiedy w końcu poszła w ruch machina wojenna. Dałem jednakże do zrozumienia kanclerzowi, iż moim zdaniem powinniśmy w tym ultimatum raz jeszcze powołać się na to, że zostało osiągnięte rzeczowe porozumienie i że jest w toku mediacja, która ma wszelkie szanse powodzenia. Kanclerz tracąc zimną krew odpowiedział, że przecież była o tym mowa przez cały czas, a Rosja odpowiedziała na to mobilizacją.

Później przychodziło mi do głowy, czy cesarz nie powinien we właściwym czasie wysłać kogoś do Petersburga. Odpowiedni do tego człowiek, Hintze, tkwił jednak w Meksyku. Byłem pewien, że car wykazałby zrozumienie dla poglądu, iż Niemcy i Rosja niczego nie mogą zyskać rozszarpując się nawzajem, może na tym wygrać najwyżej kto trzeci. 31 lipca było już oczywiście na to za późno. Co poniektórzy mogli mi również wytykać, że przeceniałem władzę cara i nie doceniałem panslawizmu<sup>20</sup>. Mogę tylko stwierdzić, że kierując się bardziej uczuciem niż rozsądkiem, jeszcze 31 lipca radziłem kanclerzowi włączenie do ultimatum pokojowego akapitu. Właściwie nie bardzo już wierzyłem w to, że uda się zatrzymać koło przeznaczenia, jakie wprawiła w ruch rosyjska mobilizacja, chciałem tylko obciśzyć wrogów jeszcze bardziej wyłączając odpowiedzialność za wszystko, co się miało wydarzyć.

1 sierpnia na posiedzeniu Bundesratu dowiedziałem się, że władze za ultimatum wysłały Rosji wypowiedzenie wojny. Uważałem, że jest to

## 16 Wspomnienia

241

bardzo niekorzystne dla Niemiec. Powinniśmy, w moim odczuciu, wykorzystać dyplomatyczną przewagę, jakś dawał nam fakt, że wobec Rosji znajdowaliśmy się militarnie w defensywie, zostawiając wypowiedzenie wojny Rosjanom. Nie należało sprawiać przyjemności wrogom, utwierdzając ich w przekonaniu, że cesarz chciał napać na białego cara. W grę wchodziło również utrzymanie w mocy naszego traktatu sojuszniczego z Rumunią. Podobnie jak układ z Włochami, był on pomyślany przez księcia Bismarcka jako układ obronny. Obydwa kraje były zobowiązane wiadczyć nam pomoc tylko na wypadek rosyjskiej lub francuskiej napacji. Wypowiadając wojnę Rosji, dawaliśmy więc formalne prawo Rumunom do zostawiania nas samym sobie, podobnie jak później Włochom, kiedy wypowiedzieliśmy wojnę Francji. Czy Bethmann rzeczywiście nie zastanowił się nad tym, na jak wielkie straty będziemy narażeni, przejmując inicjatywę w tej sprawie?

Miałem wrażenie, że i ta akcja była całkowicie nieprzemyślana i zupełnie nie przygotowana, i

wzdragałem się w głębi duszy na myśl o tym, że Niemcy, w rzeczywistości kraj napadnięty, za sprawą prawników od spraw zagranicznych, biorą na siebie wobec świata odium agresji, chociaż przecież nie mogło być naszym zamiarem wkraczanie do Rosji. Opuszczając posiedzenie, zapytałem więc kanclerza, dlaczego naszej mobilizacji musi towarzyszyć wypowiedzenie wojny?

Kanclerz odpowiedział, że jest to konieczne, bo wojskowi chcą od razu przerzucić wojska przez granicę. Zdumiała mnie ta odpowiedź, bo przecież mogło chodzić najwyżej o oddziały zwiadowcze. Bethmann był jednak przez cały ten dzień tak podniecony i zdenerwowany, że nie można z nim było rozmawiać. Słyszę go jeszcze, jak podnosząc ręce ciśgle od nowa podkreśla bezwarunkową konieczność wypowiedzenia wojny, ucinając tym samym wszelką dalszą dyskusję.

Moltke, którego pytałem później, jak to było z tym przerzuceniem wojsk zaprzeczył, jakoby istniał projekt natychmiastowego wysyłania oddziałów za granicę. Powiedział mi również, że z jego punktu widzenia wypowiedzenie wojny nie miało większej wagi.

Pozostaje więc dla mnie zagadką, dlaczego to my pierwsi już wypowiedzieliśmy. Może sprawiła to nasza formalno-prawnicza skrupulatność. Rosjanie rozpoczęli wojnę bez wypowiedzenia, a my uważaliśmy, że nie wypowiadając wojny nie mamy prawa się bronić. Tylko Niemcy mogli tak myśleć.

242

Po południu wezwano mnie do Zamku, gdzie cesarz miał podpisać rozkaz mobilizacyjny. Z powodu zakłóceń w komunikacji spóźniłem się i przybyłem, kiedy wydano już rozporządzenia. Słyszałem jednak, że nie było jeszcze rosyjskiej reakcji na nasze wystąpienie i dlatego zrobiłem ostatnią próbę, z myślą o tym, że, dopóki Rosjanie nie przyjęli do wiadomości naszego wypowiedzenia wojny, ciśgle jest jeszcze czas, żeby wysłać do nich utrzymany w pojednawczym tonie depezę. Nie mogłem uwolnić się od potrzeby zdjęcia z nas przynajmniej odium wypowiedzenia wojny, skoro rzeczywiście zgasła już ostatnia iskierka nadziei na pokój. Pytałem więc, czy bez akceptacji rządu rosyjskiego możemy wszcząć sami kroki nieprzyjacielskie, które przecież, wobec koncentracji naszych wojsk na Zachodzie, mogły polegać tylko na maskujących, pozornych działaniach. Ponieważ, jak twierdził Moltke, nasze oddziały dopiero za kilka dni miały przekroczyć granicę rosyjską, nie musieliśmy robić z siebie agresorów.

W tym momencie nadeszła depeza od Lichnowsky'ego, usuwając w cień poruszoną przeze mnie kwestię, i dając nam impuls do wystąpienia z ostatnią pokojową inicjatywą. Energicznie popierałem w tym Bethmanna, a także odpowiedziałem twierdząco na jego pytanie, czy możemy przyrzec Anglikom, że nie zaatakujemy wybrzeża francuskiego i poradziłem mu, żeby włączył tę ofertę do swojego przemówienia w Reichstagu. Ta pokojowa inicjatywa była skazana na niepowodzenie, gdyż Lichnowsky padł ofiarą nieporozumienia, ale przynajmniej raz jeszcze dowiodła, że Niemcy nie chcieli wojny.

W nocy z 1 na 2 sierpnia u kanclerza znów odbyła się dyskusja na temat wypowiedzenia wojny, tym razem Francji. Kanclerz uważał, iż ze względu na to, że zamierzamy przejść przez Belgię natychmiast musimy wypowiedzieć wojnę Francji. Zauważyłem, że trudno mi już zrozumieć, czemu wypowiedzenie wojny Rosji ogłoszono jednocześnie z mobilizacją; nie mogę dostrzec również żadnej korzyści w wypowiedzeniu wojny Francji przed wejściem do samej Francji. Powoływałem się na

raporty naszego londyńskiego ambasadora, zgodnie z którymi bezporednim skutkiem przemarszu przez Belgię musi być wojna z Angliš, i zadałem pytanie, czy armia może z tego zrezygnować. Moltke wyjanił, że inna droga nie istnieje. Miałem wrażenie, że nie można było inaczej ustawić tras komunikacyjnych. Owiadczyłem, że w takim razie musimy liczyć się z natychmiastowš woj na z Angliš. Každy dzień będzie dla nas zyskiem ze

243

względu na mobilizację floty. Dlatego Belgia powinna dowiedzieć się o tym jak najpóniej. Zgodzono się ze mnš, żeby poczekać do drugiego dnia po mobilizacji, ale nie zastosowano się do tego. Nie wiedziałem wówczas, że Bethmann-Hollweg już 29 lipca oznajmił ambasadorowi brytyjskiemu, a tym samym wszystkim krajom ententy i samej Belgii, że liczy się z możliwoš operacji wojskowych w tym kraju. Postšpił tak z myłš o tym, żeby nawet niezależnie od wojny na kontynencie włanie z Angliš zachować stosunki oparte na'zaufaniu.

Coraz większym niepokojem napawało poczucie, że nasze kierownictwo polityczne całkowicie się zatraciło. Poczštkowo przemarsz przez Belgię nie wydawał mu się sprawš przeszšdzonš. Od czasu rosyjskiej mobilizacji kanclerz sprawiał wrażenie człowieka, który tonie.

Podczas gdy juryci z Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozważali uczony problem, czy już jesteśmy w stanie wojny z Rosjš, czy jeszcze nie, wyszło na jaw, że zapomniano zapytać Austrii, czy chce walczyć u naszego boku przeciwko Rosji. Trzeba to było teraz odrobić. Nie zawiadomiliśmy również Włoch o tym, że wypowiadamy wojnę Rosji\*. Kiedy wychodziliśmy, wojskowi z przerażeniem mówili ze mnšo stanie kierownictwa politycznego. Mnie jednak nie mniej zasmuciło poczucie, że Sztab Generalny zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, czym jest wojna z Angliš i zupełnie się o nianie troszczy, interesując się wyłącznie wojnš Francjš, gdyż wyrwanie liczy się tylko z krótkš kampaniš. Dorane rozstrzygnięcia nie miałyby sensu ze względu na wspomniane poprzednio polityczno-stra-tegiczne plany mobilizacyjne dotyczšce całej wojny.

\* Nie mogłem przewidzieć, że Austria długo jeszcze będzie zastanawiać się nad wypowiedzeniem wojny Rosji i zgotuje nam przez to ciężkie chwile. Jeszcze 5 sierpnia przed południem Urzšd Marynarki Rzeszy pisemnie naciskał na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, żeby ze względu na naszš flotę ródziemnomorskš wpłynęło wreszcie na Austrię w sprawie wypowiedzenia wojny. Moltke powiedział mi ku mojemu przerażeniu, że jeżeli Austriacy by się wycofali, musielibyśmy za wszelkš cenę zawrzeć pokój. Tymczasem nawet reżyseria sprawy serbskiej była całkowicie niezadowolajšca. Wypowiadanie Serbom wojny bez wprowadzania wojsk i pertraktowanie o zastaw, którego się nie ma w ręku, utrudniało położenie dyplomatyczne. Należało, jeżeli zamierzano wchodzić do Serbii, z chwilš upłynięcia terminu ultimatum, natychmiast, zanim Serbowie zdšżyli wysadzić Most Zemliński, zajšć Belgrad i wtedy rozmawiać trzymajšc mocno to, co się udało zdobyć. Nie mielimy więc żadnego wpływu na Austriaków, ani jeżeli chodzi o ultimatum, ani w sprawie wojny wiatowej. O grzechu zaniedbania wobec Włoch nie chcę tutaj mówić. Póniej, na ile pozwalało na to moje stanowisko, zrobiłem, co mogłem, żeby wysłano do Rzymu księcia Biilowa.

Cesarz, kiedy przekonał się o rym, że na nic się nie zdały jego wysiłki w celu utrzymania pokoju, był zraniony do żywego. Stary powiernik, który spotykał się z nim w pierwszych dniach sierpnia, wyznał, że nigdy nie widział twarzy tak stragizowanej i tak zniszczonej, jak twarz cesarza w tych dniach.

Bethmann i Moltke kontynuowali swój nerwowy wymianę zdań 2 sierpnia w mojej obecności u cesarza na Zamku. Moltke nie przywiązywał żadnej wagi do formalnego wypowiedzenia wojny Francji. Wskazał na cały szereg wrogich aktów ze strony Francuzów, o jakich doniesiono; wojna faktycznie już się zaczęła i nie da się jej powstrzymać. Ja ponownie stwierdziłem, że nie widzę powodu, dla którego w ogóle mielibyśmy wypowiadać wojnę Francji, co zawsze ma posmak agresji; wojsko przecież i bez tego może dojść do granicy.

Kanclerz był zdania, że bez wypowiedzenia wojny Francji nie może wręczyć ultimatum Belgii. Nie rozumiem do dziś tej argumentacji.

Włanie do kwestii belgijskiej nasza dyplomacja od początku powinna odnosić się ze szczególną ostrożnością. Od przeszło dziesięciu lat Sztab Generalny zastanawiał się poważnie nad możliwością przejścia przez Belgię, od czasu mianowicie, kiedy polityka francuskich rewanżystów zaczęła się opierać na rosyjskich armiach. Dla nikogo na wiecie nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że w wojnie niemiecko-francuskiej to Francuzi, przynajmniej intelektualnie, byli stroną agresywną. W odpowiedzi więc na francuską wojnę odwetową, która zagrażała nam tak samo nad Wisłą, jak nad Mozela, nasz przemarsz przez neutralną Belgię tylko wtedy będzie usprawiedliwiony w oczach świata, kiedy oczywista stanie się polityczna ofensywa Francji przeciwko nam.

Ludzie, którzy w Sztabie Generalnym opracowywali szczegóły tego planu sił rzeczy wiadomości straszliwej powagi położenia, w jakim znalazły się Niemcy, w ostatnich latach przed wojną na podstawie rozmaitych oznak doszli do przekonania, że Francuzi i Anglicy przeszliby przez Belgię, żeby uderzyć na nasze prowincje nadreńskie. Rzeczywiście, w roku 1914 Francuzi w Lotaryngii w każdym razie zaatakowali tak, jak przewidywał to Schlieffen. Rozporządzaliśmy dowodami na to, że państwa zachodnie liczyły się z tym, że Belgia będzie areną zmagania wojennych. Również jeszcze nim otwarto archiwa belgijskie wiele wiadczyło o tym, że miarodajne koła belgijskie zarówno pod względem politycznym, jak i wojskowym, skłaniały się ku entencie. Ponieważ kanclerz

244

245

musiał być zorientowany w sprawie belgijskiej, do niego więc należało odpowiednie przygotowanie dyplomatyczne przemarszu przez Belgię, uznanego przez Sztab Generalny za konieczność wobec rosyjsko-francuskiej agresji. Nic w tym kierunku nie zrobiono. Strategiczna ofensywa Niemiec przez Belgię budziła największe wątpliwości polityczne; można było je zmniejszyć tylko wtedy, gdyby nasza dyplomacja okazała się ostrożna i zręczna, jasno uwiadomiasz świat, że politycznie bylimy w defensywie. Z chwilą jednak, gdy braliśmy na siebie fałszywy pozór politycznych agresorów, wówczas również rzeczywiste działanie w obronie koniecznej, jakim był przemarsz przez Belgię, jawiło się w fatalnym świetle jako akt brutalnej przemocy. Gdy po ultimatum do Serbii, po odrzuceniu zaproponowanej przez Greya konferencji, po formalnym wypowiedzeniu wojny Rosji i Francji przemarszerowaliśmy jeszcze przez Belgię, daliśmy nieprzyjaciółom do ręki materiał, dzięki któremu mogli nas do woli spotwarzać. Jak wątpliwa i dwuznaczna była belgijska neutralność i jej sprowokowany przez Anglię zbrojny opór! Tylko największa polityczna niezręczność z naszej strony uplotła temu krajowi legendarną męczeńską koronę. Przecigaliśmy się zawsze w ułatwianiu wrogom ich gry. Sztab Generalny nie był odpowiednim miejscem do samodzielnej oceny politycznych

konsekwencji strategicznych konieczności. "Niesprawdliwość" wobec Belgii stała się dla naszych wrogów potwierdzeniem ich potwarzy wobec nas i z biegiem wydarzeń w najbardziej zgubny sposób zamściła poczucie sprawiedliwości naszego własnego narodu.

Do tych wniosków w kwestii belgijskiej doszedłem dopiero w czasie wojny, gdyż w czasie pokoju, jak też w momencie wybuchu wojny nikt się ze mną w tej sprawie nie radził. Jednak od razu na tym posiedzeniu zrozumiałem jasno błędy dyplomatyczne, jakie popełnialiśmy puszczając w ruch machinę wojenną na Zachodzie.

Kiedy kanclerz wyszedł, Moltke poskarżył się cesarzowi na opłakany stan ludzi kierujących naszą polityką, którzy absolutnie nie doroli do sytuacji i teraz, kiedy lawina zaczęła się toczyć, myślą jeszcze cięgle tylko o notach dyplomatycznych.

Potwierdziłem, że moim zdaniem od wielu lat Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie funkcjonuje; nie mój jest sprawą udzielanie w tej kwestii rad cesarzowi. Powaga chwili zmusza mnie jednak po raz pierwszy do przekroczenia kompetencji mojego resortu: Kanclerz jest moim

246

przełożonym, nie mój jest rzecz go osądzać; niech jednak Wasza Cesarska Moć wezwie Hintzego i zastąpi nim Jagową".

Hintze został rzeczywiście odwołany z Meksyku i dostał się do Wielkiej Kwatery Głównej, stamtąd jednak za sprawą Ministerstwa Spraw Zagranicznych wysłano go natychmiast do Pekinu, i znów musiał w przebraniu przedzierać się na drugi koniec wiata. Miał ogromne dowiadczenie, dzięki czemu był chyba najlepszym z ewentualnych kandydatów, który mógłby doprowadzić do separatystycznego pokoju z carem, co w roku 1916 było w zasięgu ręki i mogło zadecydować o dalszym przebiegu wojny.

6 sierpnia przyszedł do mnie Jagow, żeby powiedzieć, iż Urząd Marynarki Rzeszy nie chce udzielić żadnych informacji politycznych cesarzowi - co nigdy nie miało miejsca\*. Wytykałem mu całkowitą dezorientację kierownictwa politycznego, które przecież powinno poczynić pewne wstępne analizy na wypadek wojny. Teraz wszystkie siły, jakimi dysponujemy, powinniśmy zwrócić przeciwko silniejszemu z wrogów. Na moje pytanie, co by się stało, gdybyśmy zwyciężyli Rosję i Francję, ale nie Anglię, Jagow wzruszył ramionami. Sprzeczność poglądów stała się oczywiście, kiedy zapytałem: Czy nie mógł pan obiecać Rosji wolnego przejazdu przez Dardanele i wszystkiego, co tylko możliwe, żeby zapobiec wojnie?" Jagow odparł: Gdyby pan zechciał pójść na jakkolwiek ugodę z Anglią w sprawie floty, wojna nie byłaby potrzebna".

Trzeba było mieć pewną dozę arogancji, żeby po tym wszystkim, co Ministerstwo Spraw Zagranicznych musiało wiedzieć na temat wybuchu

\* Zarzucano mi często, że uprawiałem własną politykę i wywierałem wpływ polityczny szczególnie poprzez Dział Informacji. Jest to totalne kłamstwo; wprost przeciwnie, zawsze, również podczas wojny, starałem się zachowywać jak najdalej idącą powściągliwość w tej dziedzinie. Mam nadzieję, że wynika to jasno z nieznanego dotychczas materiału, jaki przynoszą te Wspomnienia". Niczego tu nie

zmieni fakt, że rzeczywiście jeden czy drugi zbyt gorliwy oficer z Działu Informacji, wbrew mojej wiedzy i woli, mógł przekroczyć kompetencje resortu. Równie nieprawdziwe jest stwierdzenie, które Bethmann starał się wmówić także cesarzowi, że w czasie wojny byłem zniżany i wywierałem wpływ na znakomitego publicystę, hrabiego Ernsta Reventlowa, który w pierwszym okresie razem z Rohrbachem i Jädhem pomagał mojemu zastępcy w opracowywaniu prasy zagranicznej.

247

wojny, twierdzić, że to niemiecka flota była jej przyczyną. Ale od tej chwili kanclerz i Ministerstwo Spraw Zagranicznych z wielkim zapalem starali się głosić i utrwalac tę legendę. Był to jednak drobiazg w porównaniu z o wiele bardziej zgubną walką, jaką wydano niemieckiej flocie, nie chcąc w czasie wojny dopuścić jej do bitwy.

Kiedy armie niemieckie wkroczyły do Belgii i Francji, ba, zawsze, kiedy braliśmy się skutecznie za łby z Rosją i Francją, nawet zupełnie pozbawione floty Niemcy miałyby przeciwnika w Anglii. Zgodnie ze swoją tradycyjną polityką Anglia nie pogodziłaby się z naszą przewagą na lądzie, nawet gdyby nie była zniżana z tamtymi państwami żadnym formalnym porozumieniem. Jeżeli w sytuacji, jaka wytworzyła się w lipcu 1914 roku, niemiecka flota odegrała w ogóle jakąś rolę, to hamowała przystąpienie Anglii do wojny i skłaniała Greya do pokojowych zabiegów. Zachowanie się Anglików w latach, kiedy nie posiadaliśmy floty albo tylko bardzo słabą, stanowi dowód na to, że również i wówczas Anglia nie przeoczyłaby nadarzącej się okazji, żeby pokonać nas cudzymi rękami i zapobiec naszej supremacji, ba, wkroczyłaby może nawet z lżejszym sercem, niż wtedy, gdy w lipcu 1914 roku zmusił ją do działania mechanizm międzynarodowych powiązań. Mówię o rzeczach oczywistych, ale zapal Niemców w dążeniu do samozniszczenia już jesienią 1914 roku sprawił, że kanclerzowi Rzeszy i jego pomocnikom udało się zasiać nieufność do jedyne go rodka ratunku, jakim dysponowały wówczas Niemcy - floty. Umożliwiło to zatarcie ładów tych lipcowych tygodni, utrudniło wielu osobom ocenę rzeczywistych przyczyn wojny. Niebawem dowiedziałem się w zaufaniu, że między kancelarią Rzeszy a pokojami redakcyjnymi pewnych pism osiągnięto porozumienie, ustalając już z góry z pełną wiadomością, że to ja mam być winnym tej wojny. Już wkrótce ogłupione masy narodu niemieckiego powtarzały za wrogami, że absolutyzm i kasta wojskowych ponoszą odpowiedzialność za wojnę. Tymczasem po rewolucji, ci, którzy może wbrew swojej woli, ale rzeczywiście doprowadzili do zburzenia monarchii i zachwiania fundamentami niemieckiej siły i samodzielności, cisnęli się przed sądy państwowe jakoby po to, żeby powiedzieć prawdę".

Dwuznaczna polityka Bethmanna w lipcu 1914 roku pogorszyła nie tylko nasze położenie dyplomatyczne w czasie wojny i w momencie zawierania pokoju, lecz również wzmocniła w pewnym sensie niemiecką skłonność do samoobwiniania, co może położyć się cieniem na całej na-

248

szej przyszłości. Wrogowie bowiem, którzy chcą zepchnąć na naród niemiecki winę za wojnę, w samym jego łonie znaleli stosownych pośredników, którzy wmawiają nam, że to my ją rozpętałimy. Wskazałem na uchybienia polityki niemieckiej w tych tygodniach i wcale nie uważam, że należy je tuszować. My jednak w żadnym razie nie ponosimy winy za wojnę. Odpowiedzialni za wybuch wojny, a także za jej barbarzyński przebieg, są tylko i wyłącznie rządy w Londynie, Paryżu i

Petersburgu. Jak mogły zrodzić się najmniejsze choćby co do tego wstpliwoci? Jak naród niemiecki może zapomnieć, że posłowie do parlamentu Belgii, patrzący o wiele janiej niż niemieccy dyplomaci, już na wiele lat przed wojną niedwuznacznie wykazali, że ententa dąży do konfliktu zbrojnego i knuje spisek przeciwko Niemcom? Winę ententy okrelaję również jej czyny: chciała oderwać Alzację i Lotaryngię od niemieckiej macierzy, uczynić z niemieckiego narodu kiepsko płatnych niewolników anglosaskiego kapitalizmu, rozbić monarchię austro-węgierską i zniszczyć państwo tureckie; walczyła przy pomocy miecza, głodu, intemowań, rabunku gospodarczego i upadku moralności, aż przypieczętowała mierć naszego narodu; okazywanę przez dziesiški lat wrogoć przekula w czyn natychmiast, kiedy tylko rokowania z lipca 1914 roku dały jej po temu szczególnie korzystną okazję; na dłuższą metę jednak nie uda jej się, wykorzystując obłudnie naszą nieszczęliwą politykę, unikać sędu historii, i w końcu odpowie za zbrodnie na duszy ludzkoci.

8

Użyłem w tej relacji tak ostrych stwierdzeń, gdyż oficjalne organa dzi jeszcze starajš się zatrzeć popełnione błędy. Wykazać jednak, że nasz ówczesny rząd nie ponosi odpowiedzialności moralnej, można tylko szczerze przedstawiając jego dyplomatyczną nieudolność; i jedynie w ten sposób da się dowieć historycznie, że cesarz nie brał udziału w ówczesnych poczynaniach rządu. Przyczynę tego, że również inni pozostali bierni, nie była chęć wywołania wojny, która również i im była całkowicie obca, lecz nieumiejętność prostego i jasnego mylenia.

W sierpniu 1914 roku naród cisnął się pod sztandary z powięceniem i radocię, po raz ostatni demonstrując niemieckim oczom w całej pełni siłę prusko-niemieckiego państwa, gotów odeprzeć agresję, którą czyhajšcym sąsiadom ułatwiła nasza krótkowzroczna dyplomacja. wiadomoć

249

narodowa osiągnęła wówczas apogeum, podobnie jak w roku 1911, kiedy słaby rząd nie potrafił sprawić, by naród niemiecki przeszedł do porządku nad doznany upokorzeniem. Teraz, kiedy cesarz ogłosił wezwanie do broni, patriotyzm doszedł do głosu ze wzruszającą siłą. Naród nie wiedział wówczas, ile błędów popełniło nasze polityczne kierownictwo, i w jak okrutnie niesprzyjających warunkach idzie na nie przygotowaną wojnę. Czuł się wolnym od winy i był nim w istocie. Żadna z niezliczonych pokojowych propozycji naszego rządu nie skłoniła jednak Anglii do politowania z chwilę, gdy zorientowała się w jego słaboci. Ta słaboć była dla Anglików najlepszą gwarancją naszej przyszłej klęski, choć Niemcy były jeszcze wówczas krajem silnym i zdrowym.

A przecież, mimo bezprzykładnej przewagi, wiatowa koalicja nie zdołałaby nas zwyciężyć, gdybyśmy zdołali utrzymać wewnątrzną jedność rodkami, odpowiednimi do tradycji ojców i powagi chwili. Na nic zdało się jednak największe męstwo żołnierzy, gdy w kraju rząd pielęgnował nasze dziedziczne wady i dawał posłuch niszczącym żywiołom, aż spełniło się pragnienie Anglii i najbardziej kwitnący i najwspanialszy naród wiata został zepchnięty w otchłań nieszczęcia.

Stara korsarska Anglia raz jeszcze zdołała doprowadzić do tego, żeby Europa sama się rozszarpała, a rzucając na szalę własne siły i stosując brutalne metody przechyliła zwycięstwo na tę stronę, która odpowiadała jej gospodarczym interesom. Unicestwiono wolność i prawo do decydowania o sobie narodów kontynentu europejskiego, a tym samym może na zawsze zahamowano ich kulturalny

rozkwit.

Ten sukces włąnie sprowadzi kiedy na Anglię dzień sšdu.

Rozdział 17

## GŁÓWNE PROBLEMY WOJNY

1

Anglia miała nadzieję, że przy dusi nas do ziemi przy pomocy rosyjskiego walca parowego, a tymczasem francusko-belgijsko-brytyjska armia wstrzymała naszą ofensywę; zamierzała położyć kres wojnie wtedy, gdyby zaistniało niebezpieczeństwo zbyt wielkiego zwycięstwa Rosji. Wróg założył, że zdrada Włoch obróci wniwecz naszą kalkulację i sprawi, że w decydujących tygodniach będziemy pozbawieni przewagi liczebnej na Zachodzie.

Dzięki sprawności naszego aparatu wojskowego i tempa, w jakim zajęliśmy Belgię, nieprzyjaciel doznał rozczarowania w swoich uzasadnionych nadziejach na zwycięstwo. Masy rosyjskich żołnierzy wykonały to, czego można się było po nich spodziewać. Miały jednak tego pecha, że szybko natrafiły na wybitnych dowódców, którzy dzięki znakomitym manewrom, wspartym szczęciem bitewnym, na polu walki wydobyli najlepsze cechy z naszych żołnierzy.

Plan Schlieffena, przewidujący zaatakowanie Francji przez Belgię mógł w pierwszej chwili oddalić od Niemiec miertelne zagrożenie. Nie byłem w stanie ocenić, czy wobec tego, że rozwój techniki wojennej prowadził coraz wyraniej do walki w okopach, w naszym położeniu politycznym i w istniejącym układzie sił ten nieznan mi aż do wybuchu wojny plan był rzeczywiście słuszny. Powinni go jednak wprowadzać w życie ludzie posiadający rzadki talent bezbłędnego panowania nad tak wielkimi operacjami, niezależnie od nieuniknionych w podobnych sytuacjach niespodzianek. Stojšc w obliczu tak ogromnego manewru oskrzydłajšcego, nasze dowództwo zupełnie nie było w stanie obliczyć wystarczajšcego

251

czynnika bezpieczeństwa; uwzględniło go w niedostatecznej mierze. W czasie pokoju mieliśmy zbyt mało wojska, przez fatalne w skutkach zaniechanie nie wykorzystano dostatecznie potencjału zbrojeniowego Niemiec. Pod koniec 1911 roku kanclerz wystšpił z wnioskiem w sprawie sił lšdowych; postulaty w nim zawarte były chyba zbyt skromne, a wniosek z roku 1913 przyszedł za póno Źeby skutki jego realizacji można było w pełni odczuć w czasie wojny. Z inicjatywy admirała von Müllera przed BoŹym Narodzeniem 1911 roku zaproponowałem ministrowi wojny, von Heeringenowi, Źebyśmy natychmiast spróbowali przeprowadzić projekt ustawy w sprawie obronności kraju i wyraziłem gotowość odsunięcia na drugi plan moich Źšdań na rzecz armii. Jesieniš 1914 roku w Kwaterze Główniej panowało mniemanie, Źe wojna przeciwko Francji byłaby wygrana, gdyby na froncie znalazły się te dwa korpusy, o które w latach 1911/1912, wbrew postulatam swoich fachowców, pozwolił się zuboŹyć Sztab Generalny<sup>1</sup>. Do tego dodać trzeba niedocenianie armii brytyjskiej, którą u nas cišgle jeszcze chętnie wyobraŹano sobie jako co w rodzaju pospolitego ruszenia w czapeczkach i ze spacerowymi laseczkami. Kiedy po wybuchu wojny ostrzegałem szefa



Sztabu Generalnego, żeby nie lekceważyć tej armii, składającej się do pewnego stopnia z samych sierżantów, ten odpowiedział: już my ich zatrzymamy". Wyrażając tę nadzieję, nie przewidywał, jak się zdaje, że w krytycznych dniach będzie zmuszony wycofać dwa korpusy na front wschodni włącznie z prawego skrzydła. Jeszcze późną jesienią 1914 roku w Wielkiej Kwaterze Głównej spotkałem się z wstępliwociami co do tego, czy należy brać poważnie nową armię Kitchenera<sup>2</sup>. W sierpniu 1914 pisałem z Koblencji: Trudności zaczynają się dopiero wtedy, kiedy wojsko wierzy, że to, co najgorsze ma już za sobą".

Uważałem wówczas, że sprawą najważniejszą jest przecięcie Anglikom linii komunikacyjnych i dojście do Calais. Wszystko inne poszłoby nam łatwiej, gdybyśmy na początku zmusili ich, odcinając od portów nad Kanalem, do lądowania w Cherbourgu czy zgoła w Breście, a więc nad Atlantykami, a nie na zamkniętym morzu. Dałoby to wojnie we Francji inne oblicze.

Na próżno próbowałem wywrzeć nacisk na Moltkego, nic nie wskórał nawet feldmarszałek von der Stolz, który podzielał mój punkt widzenia. Na postanowienia Falkenhayna nie mogłem mieć żadnego wpływu. Zrealizować mój zamiar i zmusić Anglików do zmiany tras komunikacyjnych od strony morza, w moim przekonaniu można było tylko wprowadzając do bitwy Hochseeflotte, a nie przy pomocy wypadów lekkich sił. Był to

252

tylko jeden ze sposobów wykorzystania floty, na co, o czym będzie jeszcze mowa później, nastawałem od samego początku. Moje stanowisko znajduje teraz (początek roku 1919) potwierdzenie post factum u lorda Haldane'a, który, jeśli wierzyć prasie, w liście do Times'a błędem niemieckiej strategii nazywa to, że wahała się uczynić natychmiastowy użytek ze swoich okrętów podwodnych i torpedowców, by przeszkodzić w transporcie armii brytyjskiej zaraz po jej mobilizacji rankiem 3 sierpnia". Gdybyśmy przygotowali i spróbowali przeprowadzić taką akcję, bez wątpienia pojawiłaby się angielska flota oceaniczna i wówczas im wcześniej tym lepiej, doszłoby do bitwy.

Moltke był człowiekiem ciężko chorym. Właśnie w najbardziej niebezpiecznym momencie nikt nie trzymał mocno cugli w rękę, zatrićcia się gdzie jednolitość operacji lądowych. Do Moltkego jako człowieka, mimo jego niepowodzenia, miałem pełne zaufanie. Jego następca nie sprawiał wrażenia osoby odpowiednio przygotowanej, która zdołałaby podołać tej wielkiej niewiadomej, jaką była zaczynająca się po bitwie nad Marną wojna na wyczerpanie<sup>3</sup>. Armia do tej pory myślała tylko o jednym: o Kannach<sup>4</sup>. W wojnie na wyczerpanie jednak coraz bardziej musiała owocować przewaga wroga, którą dawało mu panowanie na morzu. Wszystkie zwycięstwa na lądzie obracały się w niwecz wobec wyjątkowo niefortunnego położenia Niemiec. Wtłoczeni między wrogów, nie mogliśmy uratować się tylko wysuwając naokoło kolce niczym jeź. Nasze żywotne arterie prowadziły na morze. Toteż zbawić mogła nas tylko najwyższa odwaga i zdecydowanie. Również wojnę na lądzie należało podporządkować ogólnemu celowi. Po bitwie nad Marną armia powinna zmienić metody. Ówczesne Najwyższe Dowództwo Sił Lądowych nie interesowało się szukaniem wielkich celów. Hindenburg i Ludendorff natomiast, którzy w 1915 obiecywali zniszczenie armii rosyjskich przez oskrzydlenie Kowna i dlatego nie zgadzali się na frontalny atak od Gorlic, nie mogli przeprowadzić swojego planu. Gdyby się powiódł, byłiby oczywiście w o wiele lepszej sytuacji w stosunku do Kwatery Głównej. Prowadząc wojnę trzeba mieć przed oczami określony cel polityczny i na dążeniu do niego koncertować wszystkie wysiłki dyplomatyczne i militarne. A sprawą najważniejszą jest w czasie

wojny główny przeciwnik. Częściowe zwycięstwa nad drugorzędnymi wrogami sšw najlepszym wypadku rodkiem do celu. Właciwy cel mógł być tylko jeden: trafić nieprzyjacielskškoalicję w serce. Od tego, czy rozpoznamy ten cel, zależał nasz los.

253

Kto był głównym przeciwnikiem? Dla mnie bez wštpienia ten, kto posiadał największe rodki i komu najbardziej zależało na wojnie. Politycznym mózgiem ententy zawsze był Londyn; w coraz większej mierze stawał się również jej mózgiem wojskowym. Aż do owej odbudowy frontu wschodniego w roku 1918 nie przepucił żadnej ważniejszej szansy. My natomiast wszystkie zwycięstwa nad Rosjš po winniny uważać za zwycięstwa pomocnicze, które miały służyć temu, by uwolnić nasze siły do walki z głównym wrogiem, i umożliwić nam szybkie zawarcie separatystycznego pokoju z carem.

Jeżeli nie trafiliśmy głównego wroga nic, nam nie dawał żaden podział państwa carów, do którego dšżyła niemiecka dyplomacja i demokracja.

Jakżeż słusznie w powszechnym odczuciu główna zasługa za wygranie wojen, które dały nam wolność, jedność i dobrobyt przypada nie wojskowym, lecz mężowi stanu, Bismarckowi. Dopóki nasz naród był zdrowy i wierny, a armie zwycięskie, jak w pierwszych latach wojny wiatowej, nasza dyplomacja miała dosyć możliwości politycznych, wojskowych, na lšdzie i na morzu, żeby z honorem wyjć z wojny z Angliš, w którš tak nieopatrznie się wplštała. Armia, która nie była specjalnie nastawiona na zwalczanie Anglików, nie doceniała tego, że tak powiem, nieosišgalnego dla niej przeciwnika. Zostałem okrzyczany czarnowidzem i w Lion d'Or" wCharleville mówiono: Nie ma oficera w Wielkiej Kwaterze Głównej, który nie wierzyłby, że wojna skończy się przed 1 kwietnia 1915, za wyjštkiem pana sekretarza stanu marynarki". W wiecie anglosaskim byłem traktowany jak przeciwnik, którego izolację wśród ludzi rzšdzšcych Rzeszš odnotowywano z zadowoleniem. Zrozumiałe z punktu widzenia armii przypisywanie większej wagi do spraw lšdowych nie byłoby niebezpieczne, gdybym tylko miał po swojej stronie kanclerza. W każdym razie bez odpowiedniej polityki, która uwzględniałaby również sytuację na morzu, trudno było wygrać tę wojnę również militarnie. Gdyby jednak kanclerz zrozumiał istotę wojny wiatowej, również armia od początku byłaby skłonna przypisywać większe znaczenie angielskim liniom dowozowym. Przysłpilibyśmy do wojny z Angliš również na morzu, przeprowadzając operacje, o których będzie mowa w tym i następnym rozdziałach.

19 sierpnia 1914 powiedziałem kanclerzowi w obecności Moltkego i Jagowa5: nasze zwycięstwa w walkach z Rosjš wcale Anglii nie szkodzą, leczjšodcišzają. Sytuacja zmusiła nas do ofensywy na froncie, który nie odpowiada naszym interesom politycznym. Wojna niemiecko-rosyj-ska jest w Anglii bardzo popularna. Angielscy mężowie stanu sš zdecydowani wytrwać aż do końca. Nasza przyszłość zależy tylko od tego, czy uda nam się pognębić Anglię. O wyniku wojny rozstrzygnie to, kto dłużej wytrzyma: Niemcy czy Anglia. Musimy koniecznie zająć Calais i Boulogne.

Ten tok mylowy zdawał się nie przekonywać kanclerza. Kanclerz uważał, że nawet gdyby się nam poszczęciło na Zachodzie, musielibyśmy się zatrzymać i zwrócić wszystkie siły na Wschód. Już w pierwszej połowie sierpnia powiedział naszemu wspólnemu znajomemu: Wojna z Angliš to tylko burza z wichurš, która szybko przemija. Potem stosunki będą lepsze niż kiedykolwiek". Bethmann wychodził z założenia, że trzeba szukać porozumienia z Angliš i dlatego był zdania, iż należy

oszczędzać ten kraj również w naszych działaniach wojennych. Anglia miała być buldogiem, którego nie należało drażnić". Bethmann szukał teraz tej przyjaznej ręki, której nie znalazł, kiedy Grey wyszedł ze swój s propozycjs zwołania konferencji. Nie zauważył, że Anglia, skoro już wojnę podjęła, z jasns i chłodns konsekwencjs chciała js również wygrać. Skupienie uwagi wojska tylko na wojnie lsdowej, pewna ustępliwoć cesarza i niejasne polityczne wyobrażenia szerokich rzesz Niemców sprawiały, że kanclerz mógł cišgle od nowa wznosić swój wałscy się domek z kart. Pamiętał o pokojowym nastawieniu Greya w pierwszych tygodniach lipca, a ponieważ nigdy nie zrozumiał przyczyny tego nastawienia - roli, jakš odegrała obawa przed woj na morsks- zakładał, że Grey będzie nastawiony pokojowo również jeszcze i wtedy, kiedy Anglia już postanowiła przystšpić do wojny, a okolicznoci towarzyszsce jej wybuchowi, podobnie jak nasza rezygnacja z zajęcia wybrzeży kanału La Manche, powcišgliwoć niemieckiej floty i wypadki nad Marnš, utwierdziły js w przekonaniu, że może tę wojnę wygrać. Anglia postępowała teraz, jak już wspomniałem, zgodnie ze swojsstarštradycjs, rosnšc w siłę w wyniku wojny z kaźdorazowym najsilniejszym rywalem na kontynencie. Z purytańskšobłudšpraktyczno-utylitarystyczna polityka brytyjska, słužsca interesom anglosaskiego kapitału, była absolutnie zdecydowana, by tym konsekwentniej i bezlitoiej zwalczać Niemcy, im bliŹsi bylimy przed lipcem 1914 roku dojcia do porozumienia na drodze pokojowej.

254

255

Jak można było wierzyć, że Anglia nie wykorzysta w pełni szansy, jaka teraz wpadła jej w ręce i nie zechce, i to w ostatniej chwili, powalić konkurenta, który już prawie przerósł js o głowę! Anglia z coraz więksš stanowczociš dšżyła do wojny, tymczasem u nas tej stanowczoci coraz bardziej brakło. Wpływ Lloyd George'a brał górę nad wpływem Asqui-tha6. U nas zachodził odwrotny proces; zdecydowanie znaleli się w defensywie. Ta droga mogła doprowadzić tylko do klęski.

Od roku 1911 nasza polityka polegała na chronicznym niezrozumieniu Anglii. Tak było i teraz. Prasa otrzymała wskazówki, żeby nie występować ostro przeciwko Londynowi. Powtórzono to polecenie na spotkaniu przedstawicieli prasy berlińskiej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Oczywiście nie ukryło się to przed Anglikami, którzy wycišgnęli własne wnioski, co prawda odwrotne, niŹ te, o jakich myślał Michel.

Nasza opinia publiczna nie zdawała sobie sprawy ani z intencji, ani z sił Anglii, była skłonna uważać, że ich w ogóle nie ma i nie widziała, że musimy liczyć się z przegrans, jeżeli nie uda nam się tak przydusić Anglików, żeby uznali, iż korzystniej jest dojć do porozumienia. Niemcy do dzi nie rozumiejs Anglii, choć wiedzę o niej próbowali wpoić nam najpierw Gneisenau ł Friedrich List7, a ostatnio Karl Peters i Alexander von Peez. W epoce Bismarcka, uważanej najczęściej za wzór dla czasów współczesnych, u podstaw naszej polityki siłš rzeczy leżały inne problemy i uwarunkowania. Poza flotš nie zdawano sobie sprawy z angielskiej potęgi i z tego, że Anglia jest zdecydowana nas odepchnšć, a to tym skwapliwiej, im mniejsze pojęcie miała o rodkach, jakimi już dysponowalimy, żeby przeciwstawić się jej woli. Flota była jednak jeszcze zbyt młoda i za mało zronięta z narodem, żeby narzucić mu swój sposób patrzenia na wiat. Rosnšce coraz bardziej w czasie wojny osamotnienie floty, która łszczyła ogromny instynkt państwowy z potrzebnym w wojnie wiatowej dowiadzczeniem zamorskim pokazało, że naród, czy raczej jego górna warstwa nie dorosła do takich zmagañ. W pierwszych miesiścach wojny ludzie z różnych kręgow społeczeństwa zwracali się do

mnie z żądaniem wprowadzenia floty do walki; fakt, że póniej nacisk opinii publicznej zmalął, był zgodny z kierunkiem wytyczonym przez kierownictwo polityczne.

27 i 28 sierpnia przedstawiając swój plan utworzenia z Flandryj-czyków korpusu morskiego do walki z Anglią, ponownie zaatakowałem kanclerza, żeby skoncentrował swoją politykę przeciwko Anglii<sup>8</sup>. Już wówczas nie mogłem zrozumieć, jak kto chce wygrać wojnę z Anglią tylko

256

na lądzie; cztery tygodnie póniej, kiedy fronty zaczęły się stabilizować, okazało się, że było to całkowitą utopią.

Jak wspominałem, byłem osamotniony w Kwaterze Głównej, a tym bardziej wobec dyplomatów. O moich poglądach na dobrą sprawę nie miałem już prawie z kim rozmawiać. Wśród ludzi, którzy wiadomie i niewiadomie łączyli się przeciwko mnie w fałszywym optymizmie, sam często zadawałem sobie pytanie: Czy to na mnie spadła lepota, czy na wszystkich innych? Czy widzę zbyt czarno? Czy rzeczywiście przez całe życie myliłem się posiadając Anglików o chęć rzędzenia światem? Kierownicze koła nie rozumiały, na czym polega panowanie na morzu i tępo wyczekiwały groźnego nam losu: nie chciały widzieć, że Anglia pragnie podciąć skrzydła naszemu morskiemu imperium. Dopiero póniej, gdy przebieg wojny wykazał, niestety, że miałem rację, zrozumiałem sens tych słów; but You are not a seagoing nation".

Ciągle od nowa kładłem w głowę kanclerzowi, że Anglia nie przestanie atakować, dopóki będzie miała jakkolwiek szansę osłabienia naszej pozycji w świecie. Tego najbardziej powinna się obawiać nasza demokracja. Lloyd George głosił przeciw: Nie boję się von Hindenburga, von Mackensena, ani wszystkich innych Vonów, lecz niemieckiego robotnika". Im bardziej odwlekał się knockout, tym bardziej robiło się dla nas niebezpieczniej. Gdyż główna broń brytyjska, flota, mogła skutecznie działać tylko przez długie lata blokady. Również na lądzie minęło kilka lat, nim Anglia stworzyła własne wojsko, kiedy nie udało jej się osiągnąć szybkiego zwycięstwa przy pomocy obcych armii. Z chwilą jednak, gdy podjęła ten gigantyczny wysiłek, ryzykując własny ład gospodarczy, chciała wycisnąć z tego jak największe korzyści i upewnić się, że naród niemiecki nie podniesie się przez kilka następnych stuleci.

Kiedy próbowałem wyperswadować kanclerzowi jego fałszywą ocenę i stosunek do Anglii, Bethmann, jak zwykle, nie mówił, co myli. Nie ulegało jednak wątpliwoci, że trwał dalej przy swoim. Kiedy 19 sierpnia zawiadomił mnie, że Anglicy uprowadzili do Anglii holenderskie i przeznaczone dla Holandii statki ze zbożem, nie można go było skłonić do tego, żeby w proponowanej przeze mnie formie potępił takie pogwałcenie neutralności. Powiedziałem mu już wtedy: Każde wyrażone otwarcie życzenie, by dojść do porozumienia z Anglią, wywoła odwrotny skutek i zostanie nam poczytane za słabość. Tylko maksymalny upór może nakłonić ją do ustępstw".

17 Wspomnienia

257

Stwierdzam z naciskiem, że moje wystąpienia za zdecydowanym prowadzeniem wojny z Anglią, w

latach 1914/1918, nie przeszkadzały rżsdowi w szukaniu z niš ugody. Nie bronię się. Kolportowane szeroko pogłoski, jakobym to ja przeszkadzał rżsdowi w zawarciu w porę pokoju z Angliš, sš zbyt głupie, żebym miał się z nich tłumaczyć. W cišgu tych wszystkich lat Anglia, o ile mi wiadomo, ani przez moment nie była skłonna zgodzić się na inny pokój z nami, niź na pokój niosšcy zagładę. Mój wpływ nigdy nie był tego rodzaju, żebym mógł, nawet gdybym chciał, pokrzyżować szansę na pokój, a kanclerz nigdy przy mnie nie twierdził, że istnieje taka konkretna możliwość. Mam tu raczej na myli czystš taktykę politycznš, która stawała się tym ważniejsza, im bardziej pogarszało się nasze położenie. Włanie gdybymy chcieli osišgnš żaloszny pokój z Angliš, powinniśmy, w rozumieniu wojennym, wykazać silnš wolę walki przeciwko Anglii i szukać zbliżenia z Rosjš. Z punktu widzenia taktyki jest to rzecz tak prosta i elementarna, że wiedzšc tym wszyscy z wyjštkiem Niemców. Niemiec jednak chyba zbyt mało przejmuje się sprawami żywotnymi dla narodu, by brać sobie do serca tę zasadę \*. Ostatnia szansa osišgnięcia jakiego takiego pokoju z Angliš przepadła, kiedy przyjęlimy odwrotnš taktykę składania publicznych propozycji pokojowych. Żeby wykazać dobrš wolę w stosunkach międzynarodowych, Niemiec chętnie z góry oddaje przeciwnikowi swoje atuty w nadziei, że nastawi go przez to przyjanie do siebie. Brytyjska dyplomacja z niewštpliwišpewnościšwiedziała, że te pokojowe propozycje sš wyrazem naszego wewnętrznego rozkładu. Naturalny instynkt powinien zabronić jednš rękš bić wroga, a drugš głaskać. My jednak tak postępowałimy, żeby nie drażnić" głównego przeciwnika. Szczególnie ten, kto zna Anglików wie, że tylko wytrwałość i najdalej posunięte zdecydowanie może ich skłonić do ustępstw. Jakżeż

\* Umiąłem jšcenić, nawet jeżeli nie zawsze była mi miła. Tak na przykład jakie dziesięć lat wczesniej Liga Morska stawiajšc dalej idšce wymagania niź ja sam i kierujšc przeciwko mnie gwałtowne, nieprzyjemne personalne ataki, w rzeczywistości ułatwiła mi przeprowadzenie w Reichstagu moich umiarkowanych żšdań. W tym celu, jako taktycznš pomoc dla rżšdu, żeby w czasie rozmów pokojowych miał konieczne zaplecze w nieprzejednanych nastrojach społeczeństwa, założono póniej Partię Ojczyńnianš<sup>9</sup>. Dziwiłem się często i dziwię się dzi jeszcze, że nawet inteligentni ludzie tak zupełnie nie rozumieli, jakie wrażenie za granicš wywiera nasz defetyzm, a Partię Ojczyńnianš uważali za wylęgarnię bezkrytycznego optymizmu. Jej właciwš rolę byli w stanie pojšć tylko ci, którzy mieli pełnš wiadomoć faktu, że prowadzimy walkę z wrogiem zewnętrznym.

258

usprawiedliwionej krytyce poddawali nas Irlandczycy, Hindusi, Egipcjanie i inne uciemiężone narody! Z wieloletniego, gorzkiego dowiadzczenia wiedzieli, jak należy traktować Brytyjczyków. Mieli nadzieję, że dzięki nam osišgnš wolność, a tymczasem zobaczyli, jak my, stosujšc fałszywš taktykę, sami podporzšdkowywalimy się psychicznie Anglosasom, choć rozporzšdzalimy jeszcze dostatecznš siłš.

Kiedy 4 września wszystkie partie burżuazyjne Reichstagu, wówczas jeszcze w niezłomnej jedności, chcšc wystšpić skutecznie przeciwko Anglii, zaproponowały same, z własnej inicjatywy, bez mojego udziału, uzupełnienie Ustawy o flocie", kanclerz przeszkodził w zgłoszeniu takiego wniosku. Polityka tłumienia stanowczoci narodu w obliczu podobnej wojny była czym chorobliwym.

W pierwszych dniach listopada dowiedziałem się, że Anglicy, żeby zamknšć wejście na kanał La Manche, założyli miny na otwartym Morzu Północnym, zamieniajšc je w teatr działań wojennych, i tym samym szczególnie raźšco naruszyli istniejšce prawo morskie<sup>10</sup>. Nie zdołałem jednak namówić

Jagowa, żeby wystosował naszkicowanś przeze mnie formułę protestacyjnś. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wolało opracować wspólnie z nie zajmujścym się do tej pory tego typu sprawami Sztabem Admiralicji inne owiadczenie, które specjaliści od prawa międzynarodowego uznali może za piękne, praktycznie jednak przyniosło więcej szkody niż korzyści, gdyż jego jurystyczne subtelności sprawiły, że zaczęto się zastanawiać, czy mamy rację z punktu widzenia prawa narodów, na gruncie którego twardo staliśmy. Było nieskuteczne, gdyż nie było w nim mowy o ewentualnym odwecie.

Coraz to nowe oznaki wiadczyły o tym, że lepiej byłoby zademonstrować Anglikom zdecydowanś wolę walki. Dlatego w Anglii obawiano się, że kanclerz może upaść, a na jego miejsce przyjąć kogo nastawionego bardziej wojowniczo; dlatego, kiedy ja odchodziłem, w Londynie poszły w górę kursy na giełdzie. Anglicy dokładali natomiast wszelkich starań, żeby utrzymać przy sterze Bethmanna. Od czasu kiedy, w latach 1911/1912 Anglicy zorientowali się w charakterze jego polityki, Bethmann zdawał się być dla nich najlepsz gwarancjś zwycięstwa. W rezultacie szerokie kręgi Niemców uważały kanclerza za męża zaufania Europy, a nasza demokracja, której z innych powodów równie nieodzowna była jego słabość i mętniactwo, chętnie podtrzymywała tę legendę. Człowiek, który zniszczył autorytet Niemiec i swojś dyplomacjś dał wiatu najbardziej

259

niebezpieczny materiał przeciwko nam, miał być tś osobś, która nastawi do nas pobłażliwie Anglików! Cesarz jednak uważał, że jest zwiśzany z tym człowiekiem, który podlizywał się niemieckiej demokracji i Anglikom. I tak Bethmann pozostał i trzymano go, choć przez trzy długie lata wojny nie dostarczył ani jednego dowodu na to, że Anglia chciałaby ofiarować mu sprawiedliwy pokój. Anglicy owiadczyli jednak, że winę za ich niechęć do pojednania ponosi nie Bethmann, lecz przedstawiciele niemieckich sił zbrojnych, i że wszystko będzie dobrze, jeżeli te siły zostaną zniszczone. Wielu uczciwych Niemców poważnie w to uwierzyło.

O tym, że nawet gazety w rodzaju Daily Mail" wychwalajśc kanclerza miały go nadzieję umocnić, a nie zdyskredytować, niech wiadczy kilka zdań z artykułu pt. Kanclerz i pirat" z 31 sierpnia 1915 (po naszym powrocie z Arabii)<sup>11</sup>: Trudno nie sympatyzować z Bethmannem w jego walce z Tirpitzem. W zeszłym roku był on kanclerzem tylko z imienia. Niejednokrotnie jego praca polegała na tym, żeby wyciśgać Niemcy z zawiłych sytuacji, w jakie wpędzili je prawdziwi kierownicy niemieckiej polityki, ludzie rzdźscy armijs i flotś. Ci podśżali swoim torem, lekceważśc jak zwykle zdanie cywilów. Bethmann musiał naprawić to, co oni napsuli. Teraz wreszcie zażśdał dla siebie udziału w decyzjach politycznych, których następstwa dyplomatyczne spadaj ś na niego, a nie na ich autorów". Co takiego czytają u nas różne ważne osoby, i biorś to za dobrś monetę\*.

Początkowo przynajmniej nie brano pod uwagę oczywistych dowodów na to, że Anglia i Francja nie chciały zawierać żadnego porozumienia. Nasza pokojowa propozycja z grudnia 1916 roku<sup>12</sup>, której, o ile jestem dobrze poinformowany, towarzyszyło wielkie zrozumienie, spotkała się z szyderstwem i znanym programem zaborczym ententy<sup>13</sup>. Już wówczas moglibyśmy stanść wobec podobnych warunków, jakie w listopadzie 1918 przyjsł rzd niemiecki. Mimo to kanclerz i demokraci ciśgle jeszcze nie pojmowali, że stosowali fałszywś taktykę. Kroczyli więc dalej po równi

\* O tym natomiast, jak społeczeństwo angielskie zapatrywało się na nasze stosunki niech wiadczy drobny, lecz charakterystyczny przykład przytoczony przez pewnego niemieckiego oficera

wracającego z brytyjskiej niewoli. Słyszał on, jak koleczy w obozie nazywali imieniem kanclerza Rzeszy wcielonego do angielskiego wojska handlarza węglem; gdy zapytał o powód, usłyszał: "We call him always Bethmann-Hollweg because he says things which one must not say!"<sup>4</sup>.

pochyłej, podkopując zaufanie Niemców, umacniając za to wrogów nieprzerwanym łańcuchem propozycji kapitulacyjnych.

Co gorsza, w ład za tš politykš szły złudzenia co do zwycięstwa na Wschodzie. Može rzeczywicie, skoro uważano, że z Angliš wygrać się nie da, lepiej było pogodzić się z natychmiastowš porażkš niż z takim samym rezultatem prowadzić długš, wyczerpującš wojnę. Z powodu wewnętrznych rozgrywek partyjnych część niemieckiej prasy walczyła jednak z caratem. Niestety współpracowało z niš nasze polityczne kierownictwo. Zakładając, Anglia jest niezwycięzona, budowano na tym niemieckie zwycięstwo nad caratem"! Chciałbym przytoczyć znamieny przykład takiego rozumowania. 12 kwietnia 1916 roku pewien urzędnik z Wilhelmstrasse w następujących zdaniach roztoczył ów obraz wygodnie budowanej na angielskim zwycięstwie przyszłoci Niemiec:

Zajmujemy miejsce w centrum Europy i potrzebne jest nam przede wszystkim zwycięstwo na kontynencie i skupienie wokół nas wszystkich sšsiadów\*. Nie wolno nam skompromitować tego celu, rzucając się bez potrzeby w ryzykownš awanturę". W oparciu o mocnš europejskš bazę chcemy planowo rozbudowywać naszš pozycję w wiecie i nasz handel zagraniczny. To, co dotychczas robiono w tym kierunku, to był czysty dyletantyzm. Każde osłabienie Anglii jest oczywiście mile widziane, ale zniszczyć przeciw jej nie możemy. Dlatego też musimy zachować tyle siły i kredytu zaufania w wiecie, żebyśmy po wojnie mogli kontynuować oskrzydlenie Anglii. Niebezpieczna, niewykorzystana siła leży na przyszłość w ziemi rosyjskiej, a nie w dziurawej angielskiej sakiewce. Wiem, że pokój kosztem Rosji stanowi możliwe rozwiązanie. Ponieważ dojdzie on do skutku kosztem Rosji reakcyjnej, nie zamknie nam drogi przed przyszłym doranym porozumieniem z innym rždem rosyjskim. Jeżeli będziemy silni w Europie i staniemy się bastionem przeciwko Wschodowi, nie będzie nam trudno dogadać się z Angliš i może wreszcie dojdzie do tego, że dla obustronnych korzyści interesy Albionu zbiegnš się z interesami najsilniejszego państwa kontynentalnego".

Na poczštku lipca memoriał Wilhelmstrasse, w swoim czasie fałszywie przypisany sekretarzowi stanu Holfferichowi, ułożony jednak przez

\* Polska!

\*\* Wojna podwodna.

260

261

innego, dotychczas nieznanego autora, kazał niemieckim państwom zwišzkowym rozważyć następujący sposób mylenia:

Musimy wybierać między Angliš a Rosjš, żeby zawierając w przyszłoci pokój, zabezpieczyć sobie tyły przeciwko jednemu z tych głównych wrogów. Decyzja powinna zapać na korzyść Anglii, a

przeciwko Rosji, gdyż program rosyjski nie daje się pogodzić z naszą pozycją jako bastionu kultury zachodnioeuropejskiej i z naszym stosunkiem do Austro-Węgier, krajów bałkańskich, Turcji. Między Anglią a Niemcami możliwy jest natomiast podział na strefy wpływów. Dlatego koniecznym warunkiem istnienia Niemiec będzie nie flota, lecz maksymalne osłabienie Rosji. Musimy skoncentrować się na jednym punkcie, zamiast rozpraszać się na wiele. Interesy Anglii pozwoliłyby nam zająć się tylko Rosją. Zdecydowany zwrot przeciwko Rosji daje znów uzasadnienie moralne naszemu przystąpieniu do wojny światowej. Polegałoby ono na wystąpieniu w obronie Austro-Węgier, a nie na walce o wolność mórz. Oburzenie niemieckiej opinii publicznej na Anglię należy więc skierować w stronę Rosji. Tyle memoriał. Jego zakończenie brzmi następująco:

Powyższym wywodom można zarzucić, że jest to rachunek bez gospodarza, bo właśnie w Anglii nienawiść i żądza zniszczenia czynią niemożliwym wszelkie porozumienie. Chamberlain charakteryzuje ten nastrój słowami wypowiedzianymi już przed wojną: "We must crush Germany"<sup>15</sup>; Chamberlain, a za nim nasze gazety i pisma ulotne, opuszczają jednak ciężej dalszy tego zdania, zawierający logiczne wyjaśnienie tej wrogoci, a mianowicie stwierdzenie: "before it crushes us".

Na tej otchłani nieufności, będącej owocem działania pozbawionych skrupułów krzykaczy politycznych, której powstaniu nie potrafiły zapobiec kierownictwa obydwóch państw, która jednak nie znajduje uzasadnienia w rzeczywistych stosunkach politycznych, to znaczy w warunkach egzystencji naszych krajów, polega tragizm sytuacji, i tylko wielka mądrość polityczna, w powiśzaniu z pokonującą wszystko wolą, wola równie silną z obu stron, może wyciągnąć z bagna demagogii zbłąskany wóz. Ta nadzieja nie jest tak daremna, jak to się może wydawać; przecież obłudne ministerstwo Asquitha nie jest wieczne. To, że Anglicy pragną nas zniszczyć, może częściowo wykluczyć możliwość porozumienia; nie zmusza nas jednak w żadnym wypadku do podejmowania walki tam, gdzie mają oni nad nami najprawdopodobniej przewagę, to znaczy na wodzie i w Egipcie".

262

Również autor tego memoriału widział tylko bardzo słabe nadzieje na porozumienie z Anglią i nigdzie żadnych konkretów. Wystarczyło to jednak jemu i ludziom myślącym podobnie jak on, żeby w czasie tych cennych i mogących przynieść ratunek Niemcom lat storpedować to, co mogłoby jedynie skłonić Anglię do ustępstw, a mianowicie porozumienie z carem i maksymalne wykorzystanie wszystkich dostępnych nam środków na morzu. Nie zadaliśmy potężnej morskiej Anglii ran, jakie mogłimy jej zadać, i w ten sposób przez sentymentalizm, niepotrzebne mędrkowanie i niewojskowe podejście do zmagania na morzu doprowadziliśmy do tego, że Anglicy już w tej wojnie zapragnęli wymierzyć silnemu niemieckiemu rywalowi ów straszliwy, ostateczny cios, po którym ten nigdy by się nie podniósł. Jesienią 1916 roku, kiedy Anglicy nauczyli się trochę bronić przeciw naszym okrętom podwodnym, a incydent ze statkiem "Sussex"<sup>16</sup> pokazała wiatu nasze niezdecydowanie, Lloyd George omielał się wspomnieć o knockoucie.

Zdumiewa owa przedstawiona powyżej nadzieja na zwycięstwo Niemiec w oparciu o zwycięstwo Anglii, chociaż niestety w najcięższej godzinie miała stanowić o losie kraju. Odbijając się rykoszetem od autorytetu Anglii, niemiecka dyplomacja dała się zapędzić w lepszą i wzięła wskazany jej przez Anglię fałszywy kurs przeciwko Rosji. Niezliczone masy Niemców w kraju i na froncie miały bardziej prawidłowy instynkt, ale nikt się z nimi nie liczył.



Nieodłączną częścią wiatopogłosu Wilhelmstrasse była też pobożna wiara w to, że inni ochoczo pozwolą oskrzydlać" Anglię pozbawionym floty Niemcom, gdy tymczasem nie pozwalano na to posiadającej potężną flotę Rzeszy. Licząc na to, że po burzy z piorunami", uda im się osiągnąć pełną przyjaźń z Anglią wierzyli, iż będzie to możliwe wcale kosztem niemieckiej floty. Jeszcze w październiku 1918 niemieccy politycy mniemali, że kupią sobie Anglosasów rezygnując z wojny podwodnej. Przebudzenie Niemiec po listopadzie 1918 było straszne. Nic nam nie przyjdzie z tego, że wiemy teraz więcej.

Moje stanowisko było następujące: albo uważaliśmy, że Anglia jest nie do pokonania i w takim razie godziliśmy się z przegraniem, im wcześniej, tym lepiej. Albo też, angażując wszystkie rodki wojskowe i polityczne, próbowaliśmy zachwiać niezwyciężonością Anglii. W praktyce wchodziła dla mnie w grę oczywiście tylko ta druga możliwość. Należało jednak dokonać zdecydowanego wyboru. Wszelkie mędrkowania i wycze-

263

\*\_

kiwania, które nie brały za punkt wyjścia takiej alternatywy, prowadziły do zguby. Dlatego też, a nie z powodu jakichkolwiek rozważań resortowych, walczyłem o zajęcie wybrzeża kanału La Manche, o bitwę morską i o podjęcie w odpowiednim czasie wojny podwodnej.

Jakimi jednak środkami dysponowaliśmy, żeby wywrzeć militarny nacisk na Anglię?

W momencie wybuchu wojny ze zdumieniem dowiedziałem się, że trzymany przede mną w tajemnicy plan operacyjny floty nie został przedtem uzgodniony z armią. Armia stała zapewne na zrozumiałym z jej punktu widzenia stanowisku, że prowadzenie wojny na morzu, i w ogóle wojny przeciwko Anglii, jest sprawą uboczną. Dlatego przed wojną trzeba było pod przewodnictwem kanclerza Rzeszy przygotować jednolity plan operacyjny na wypadek wojny na trzy fronty lub wojny wiatowej. Do opracowania takiego planu, jak wcześniej wspomniano, jednak nie doszło. Tylko jednolite Najwyższe Dowództwo Wojny Morskiej posiadałoby dość autorytetu, żeby nawet jeszcze podczas wojny wykazać wartość zebranych przez marynarkę danych na temat stanu i potęgi Anglii; takie Najwyższe Dowództwo Wojny Morskiej nie zostało jednak stworzone.

Z trzech możliwości prowadzenia walki z Anglią, chcę najpierw poruszyć problem wybrzeży kanału La Manche. Pod koniec sierpnia można było przewidzieć, że operacje lądowe zaprowadzą nas na wybrzeże Flandrii i zajęcie Antwerpii stanie się tylko kwestią czasu. Pozwoliłoby to na prowadzenie wojny morskiej z Flandrii, a co za tym idzie znaczne poprawienie naszej sytuacji strategicznej. Ponieważ ja, jako sekretarz stanu, mogłem przetworzyć tę szansę w rzeczywistość, więc chwyciłem się jej z całą siłą, tworząc korpus piechoty morskiej i umacniając flandryjskie wybrzeże. Przewidując kierownictwo operacji wojennych powinno jednak dążyć również do zajęcia Calais. Dopóki armia miała nadzieję, że zdobędzie Paryż, oczekiwałem, że wybrzeże samo wpadnie nam w ręce. Zostawiam otwartym pytanie, jak dalece słuszne było nie wyznaczenie sobie od samego początku za cel wybrzeża. Nasza artyleria, ustawiona na Cap Gris Nez, mogła poważnie utrudnić ruch przez La Manche, stamtąd mogła działać skuteczniej nasza flota. Stałe zakłócenie ruchu na Tamizie spowodowałoby ciężkie zastoje w angielskiej gospodarce, co wtedy, kie-

dy nienaruszona była jeszcze duchowa i militarna siła Niemiec, mogło znacznie zwiększyć skłonność Anglii do pokojowego rozwiązania sprawy. Z Cap Gris Nez można było póniej równie¿ ostrzelać sam Londyn, co w wypadku dłu¿szego trwania wojny dałoby się zorganizować o wiele lepiej ni¿ prowadzony przez nas w 1918 roku ostrzał Pary¿a. Jak ju¿ mówiłem, osobicie zawsze występowałem przeciwko wszystkim nieistotnym z wojskowego punktu widzenia rodkom, do których nale¿ały stosowane od czasu do czasu ataki lotnicze na miasta zaplecza. Rzeczywicie skuteczny, skoncentrowany, prowadzony wszystkimi rodkami z l¿du i z powietrza ostrzał Londynu byłby natomiast bardziej uzasadnionym sposobem na skrócenie tej nieludzkiej wojny, ni¿ jakikolwiek inny, tym wiêcej, ¿e Anglia wyrwanie tylko wtedy respektowała prawo miêdzynarodowe, kiedy le¿ało to w jej interesie.

Drug¿ metod¿ pognêbienia Anglii była bitwa morska. Ententa zwyciêżyła nas przy pomocy floty liniowej, która umo¿liwiła blokadê ¿łodow¿, a której autorytet zaprzê¿ł wszystkie narody wiata do angielskiego wozu. Okrêty liniowe przede wszystkim mogły uratować nas. Z wszystkich wysuwanych przeciwko mnie zarzutów, traktowałem powa¿nie tylko ten jeden, ¿e zbudowałem zbyt mało okrêtów bojowych. Jednak¿e ju¿ w jednym z wczesniejszych rozdziałów tej ksi¿¿ki dowodziłem, ¿e przy ówczesnym stanie naszej floty nie bylimy w bitwie bez szans. O przyczynach wewnêtrznych, które wpłynęły wtedy parali¿uj¿co na flotê, bêdê mówił w nastêpnym rozdziale. Tutaj muszê tylko z góry wspomnieć o sprawie najwa¿niejszej, o zawodzie, jaki sprawiło nasze kierownictwo polityczne.

Kanclerz, jak ju¿ mówiono, reprezentował stanowisko, ¿e nie nale¿y dra¿nić Anglii, je¿eli chcemy do¿ć z ni¿ do porozumienia; w chwili zakoñczenia wojny równie¿ flota powinna być w miarê nietkniêta, ¿eby w rokowaniach pokojowych mogła pełnić rolê ¿ezyczka u wagi. Tego ostatniego powodu tak samo nigdy nie potrafiłem pojsć jak pierwszego. Inni te¿ działali w tym kierunku. Ballin na przykłąd pisał do szefa gabinetu i do mnie, ¿e powinniśmy zadowolili się fleet in being<sup>17</sup>; jest to najlepsze wyjcie bior¿c pod uwagê mo¿liwy przebieg wojny. Takie stanowisko zajął wkrótce równie¿ szef gabinetu, który nigdy nie wykazywał specjalnego bojowego ducha, a zale¿noci słu¿bowe sprawiały, ¿e stawał się coraz bardziej skłonny do kompromisów. Pod wpływem jego i kanclerza znajdował się admirał von Pohl<sup>18</sup>, który jeszcze 12 listopada 1915 roku pisał do mnie: kiedy sprawowałem urz¿d szefa sztabu Admiralicji, pan kanclerz wielo-

krotnie wyrażał wobec mnie (Pohla) pogl¿d, ¿e byłoby ze wszech miar godne zalecenia, gdyby w momencie zawierania pokoju flota była nietkniêta".

W moim pojęciu trzymanie floty pod korcem było czystym nonsensem. Fleet in being miała sens dla Anglików, gdyż w ten sposób ich flota spełniała swój cel, panuj¿c nad morzami. Dla Niemiec jednak, które musiały d¿żyć do swobody na morzu dla siebie, był to czysty nonsensem. Dalej, nie wolno nam było pozwolić na to, ¿eby ta wojna przerodziła się w wojnê a¿ do wyczerpania, lecz powinniśmy zrobić wszystko, ¿eby j¿ jak najwczeniej zakończyć. O tym, jak m¿drze poczynali sobie Anglicy parali¿uj¿c energiê kompetentnych osób w Niemczech, wiadczy zdanie, jakie miał powiedzieć jeden z najbli¿szych doradców cesarza po bitwie w pobli¿u Skagerraku<sup>19</sup>, a które pasuje jak ulał do nastroju tej wojny: Szkoda! Bylimy bliscy tego, by osi¿n¿ć pokój z Angli¿". Pod takim naporem

rozpadło się dzieło samego cesarza. W lipcu 1914 kierownictwo polityczne wdało się niebezpieczną politykę, która, jeżeli w ogóle należało się na nią decydować, mogłaby znaleźć oparcie tylko w wielkiej sile morskiej Rzeszy. Tymczasem z chwilą, kiedy wojna już wybuchła, w miarę możliwości pozbawiono flotę jakiegokolwiek znaczenia i podjęto niemożliwą próbę wygrania wojny z Anglią pod Paryżem, przede wszystkim jednak, oszczędzając ją militarnie, starano się przekonać Anglię, żeby łaskawie zawarła z nami pokój, co przecież było niemożliwe. W czasie pokoju kanclerz z całego serca pragnął, żeby nasza flota nie powstała; w czasie wojny zachowywał się tak, jakby jej nie było. Kierownictwo Rzeszy na dobrą sprawę ani razu nie zastanowiło się nad tym, jak wygrać wojnę, lecz zostawiło ten kłopot Sztabowi Generalnemu Armii, który nie był właściwą instancją do rozważania politycznych, gospodarczych i dotyczących strategii morskiej problemów wojny powietrznej. Toteż całą swoją nadzieję na zakończenie wojny kanclerz opierał - na wielkoduszności Anglików.

Kto może zapytać: co w najlepszym razie mogła nam dać bitwa morska? Czy Anglicy nie byli w stanie natychmiast uzupełnić swój flotę na Morzu Północnym własnymi rezerwami, a w razie potrzeby sięgnąć również po siły francuskie?

Należy tu powiedzieć, że prestiż, jakim Anglia cieszy się na świecie w gruncie rzeczy polega na wierze w jej niezwyciężoną armadę. Niemieckie zwycięstwo na morzu, a nawet zwycięstwo dla Anglii wynikłoby bitwy byłoby najboleśniejszym ciosem w jej autorytet. Trzeba było widzieć wrażenie, jakie wywarło za granicami nasze zwycięstwo w bitwie morskiej pod Coro-

266

nelem, żeby właściwie ocenić znaczenie, jakie dla Wielkiej Brytanii miała taka utrata prestiżu. Anglicy zdawali sobie sprawę ze skutków tego starcia, toteż sprowadzili z kraju przygniatające siły, żeby powetować sobie niepowodzenie pod Coronielem. Żeby zbytnio nie wystawiać na szwank swojego autorytetu, z biegiem czasu zachowywali się z największą ostrożnością również wobec naszej floty na Morzu Północnym. W roku 1914 nie było jeszcze spraw najważniejszych to, czy szczęśliwa bitwa morska zdołałaby skutecznie rozzerwać blokadę. Ze względu na zamorskie posiadłości, a także wobec istnienia Japonii, Anglicy nie mogli sobie pozwolić na poważniejsze osłabienie swojej siły morskiej. Ogólny przebieg wojny byłby inny, gdybyśmy zyskali wówczas większy prestiż na morzu. Zapobiegłoby to przejściu Włoch do obozu wroga, za jednym zamachem zmieniłoby się nasze położenie wobec państw skandynawskich\*. Przede wszystkim jednak, zawsze kiedy, za przykładem armii, energicznie akcje floty wzmacniały nasz autorytet osłabiając angielski, car wykazywał większą skłonność do odrębnego pokoju i mieliśmy większe szanse na dogadanie się z Japonią. Byliśmy niewystępliwie dość silni, żeby przynajmniej poważnie zmniejszyć flotę angielską. Brytyjskie imperium morskie niczym duszka zmora kładło się na wszystkich nieanglosaskich krajach świata. To my, a nie Anglia, byliśmy naturalnym zapleczem dla małych państw morskich. Ich oczy skierowane były na nas. Wybiła ostatnia godzina wolności świata. Na morzu walka toczyła się o jeszcze większe sprawy niż na lądzie; i tam, na morzu, nas darzyło cichszą sympatią wielu aktualnych przeciwników. Tylko podjęcie najbardziej zdecydowanych kroków mogło nas uratować. Należało zadać Grand Fleet"20 odczuwalny przynajmniej cios. Każde, najmniejsze nawet, nadwerżenie brytyjskiej potęgi morskiej, stawiało natychmiast problem Indii, Egiptu itd., zabierało Anglii dalszych sojuszników, potrzebnych jej do zwycięstwa nad nami, i nastawiało ją bardziej pokojowo. Anglia zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa

\* Godne szczególnej rozważki wydawało mi się zajęcie i umocnienie Wysp Alandzkich, co zalecali mi szwedzcy przyjaciele. Posiadając punkt oparcia na tych wyspach, kontrolowalibyśmy Zatokę Botnicką, główny trakt między Rosją a Anglią, i utwierdzili Szwedów w ich życzliwej dla nas przychylności. Im bardziej tracilibyśmy na autorytecie, tym bardziej skłania się ku Anglii nastroje i interesy handlowe Szwedów. Brak ogólnych planów mobilizacyjnych przed wojną i rozgraniczanie sztabu Admiralicji od resortu dla mnie miało ten skutek, że dopiero w czasie wojny mogłem zająć się zaryglowaniem Rosji przez opanowanie Wysp Alandzkich.

267

i oceniała nasze siły na morzu właściwiej, niż my sami; dlatego wahała się, czy wkraczać do wojny i dlatego unikała potem bitwy. W pierwszym roku mieliśmy duże szansę, ale i potem jeszcze nie najmniejszą. W późniejszym okresie wojny prasa angielska wypowiadała się podobnie jak brytyjska Admiralicja, ostrzegając przed wojną na morzu. Anglia nie może nic wygrać przez precipitate and costly action<sup>21</sup>. Dopóki flota niemiecka się ukrywa, zbieramy wszystkie korzyści z naszej przewagi na morzu" - pisał Daily Telegraph". Gdybyśmy podważyli i zachwiali tę przewagę, znalelibyśmy się w korzystniejszym położeniu przynajmniej wobec państw neutralnych. Wobec zachowania się floty brytyjskiej co wygrać mogliśmy tylko atakując, a nie beczynnie wyczekując. Nie można bez dotkliwego bólu myśleć o tym, jak bardzo mogłaby zmienić oblicze wiata rozegrana w pierwszych miesiącach wojny bitwa morska. Wielkie wrażenie wywarła w swoim czasie nawet taka nierozegrana bitwa, jak ostatnie spotkanie w pobliżu Skagerraku, choć po dwóch latach wojny to zwycięskie, ale mimo naszej przewagi nie doprowadzone do końca starcie nie mogło już pociągnąć za sobą długotrwałego sukcesu politycznego. Ogólny układ sił przechylił się tymczasem zbyt trwale na korzyść Anglii, a po tym, jak ugięliśmy się przed nokautującą notą Wilsona, neutralne jeszcze wówczas kraje straciły już wiarę w nasze ostateczne zwycięstwo.

Nawet niefortunna dla nas bitwa morska nie pogorszyłaby w istotny sposób naszych szans. Nie ulegało wątpliwości, że Anglicy tracili tyle samo co my. Naszej floty nie mogło spotkać nic gorszego niż fakt, że nie została w ogóle wykorzystana.

Wymyślono wówczas jako wymówkę rzekomo niższą wartość okrętów niemieckich i rozpowszechniano tę pogłoskę, żeby usprawiedliwić bierność floty; jest to jedno z najsmutniejszych i najbardziej zgubnych oszczerstw w dziejach Niemiec.

Kanclerz chciał, żeby politykę morską lat przedwojennych przedstawiać jako prawdziwą przyczynę wojny wiatowej, chociaż w roku 1896 lub 1905 Anglia zachowywała się o wiele agresywniej wobec pozbawionych floty lub posiadających tylko słabszą flotę Niemiec niż w lipcu 1914, gdy flotę zbudowaliśmy, nie powiększyliśmy jej w latach 1911/1912. Jeżeli jednak obarczano winą politykę morską i mnie, to przy najlepszej woli nie można było wyłączyć spod odpowiedzialności osoby cesarza. Bez niego polityka morska nie byłaby w ogóle możliwa. Teraz za, rezygnując zupełnie z floty, to znaczy po prawdzie z całej naszej siły wobec Anglii,

268

Bethmann zamierzał kupić od Anglików przyjań i pokój. Temu obłędowi, sprzecznemu z istotą wojny wiatowej, powinien przeciwstawić się cesarz jako głównodowodzący floty. Skoro jednak, zgodnie z kolportowanym szeroko przekonaniem, nie można zrobić użytku z floty, bo flota się do niczego nie nadaje i zbudowana jest z nieodpowiedniego materiału, już tylko ja ponosiłem za to odpowiedzialność, a cesarz był odciśnięty wobec narodu za to, że jej nie wykorzystał. Rozdźwięk między poglądami politycznymi partii kanclerza a moimi doprowadził do zalewu podejrzeń wobec materiału floty, i dopiero próba w pobliżu Skagerraku sprowadziła je ad absurdum. Przedtem jednak utwierdzano cesarza w przekonaniu, że nie powinien dopuszczać do udziału floty w wojnie i paraliżowano siłę bój owsz marynarki. Gdyby cesarz posłuchał innych doradców i poszedł za własnym, najgłębszym impulsem, Niemcy nie leżałyby zapewne dzisiaj w gruzach.

Zwyciężył nas wielowiekowy, choć nie zweryfikowany w naszej epoce morski autorytet Anglii. W sercach rządzonych nami osób zasiał obawę przed dopuszczeniem do walki naszej floty, dopóki była jeszcze na to pora. Od tego, że nie zrobiono użytku z najlepszej, ba, pocztkowo jedynej, broni przeciwko Anglii rozpoczęła się tragedia nie wykorzystanych możliwości.

Najpierw z tego powodu, a potem przez przystąpienie do wojny Włoch<sup>22</sup> i niewykonanie w roku 1915 planu kampanii Hindenburga straciliśmy szansę na odrębny pokój z Rosją i rozwiązanie węzła w ten sposób. Na początku roku 1916 dzięki przygotowanej już całkowicie wojnie podwodnej, spadł nam z nieba jeszcze jeden dar, możliwość ratunku dla Niemiec. W jednym z następnych rozdziałów opowiemy o zamęcie, który sprawił, że i ten ostateczny rodek został wprowadzony o decydujący rok za późno, i w ten sposób przepadła szansa na uratowanie naszej przyszłości. Na początku roku 1916 nie bylibyśmy już, gdyż czas pracował przeciwko nam, na tyle silni, by znieść dalszy powolny ubytek sił i prestiżu.

Rozstałem się wówczas ze służbą, gdyż osoby, w których rękach spoczywała decyzja, nie widziały perspektyw, jakie otwierały się przed nami na morzu i nie chciały postępować zgodnie z powagą sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy<sup>23</sup>. Wojna gospodarcza urosła do głównej sprawy, front wojenny mimo ogromnych wyczynów, na jakie musieli się zdobyć żołnierze w bitwach obronnych, stał się ubocznym teatrem działań. Również wielcy dowódcy, którzy w 1916 roku stanęli na czele pełnych chwały armii i tchnęli w nie nowego ducha, teraz widzieli przed sobą ograniczone

269

możliwości działania<sup>24</sup>. Przyszedł moment, kiedy, jak w wojnie siedmioletniej, odrębny pokój z carem stał się dla nas nieodwołalnie sprawą życia i śmierci<sup>25</sup>. Przeoczyliśmy go.

Jesienią 1916 roku odbyłem kilka rozmów z przyjaznymi Niemcom Rosjanami, które, niezależnie od innych faktów, przekonały mnie o tym, że istniała możliwość zawarcia pokoju. Nie mogłem i nie mogę oczywiście dokładnie przewidzieć, na jakich warunkach byłby osiągalny taki pokój. Ale można sobie wyobrazić, że udałoby się nam jako dojść do porozumienia w oparciu o następujące punkty: musielibyśmy zgodzić się na załatwienie sprawy Serbii, uznając dziesięć przyjętych w 1914 roku przez cara punktów ultimatum, a pozostałe dwa przedłożyć sędziemu rozjemczemu, tak żeby rosyjski sukces nie pociągnął za sobą austriackiej klęski. Moglibyśmy dla strategicznego zabezpieczenia Prus Wschodnich przed podobnymi napaciami zażądać granicy na Narwi, za to zaproponować Rosjanom odpowiedni kawałek Galicji Wschodniej, za co Austria w razie potrzeby otrzymałaby cały sandżak

Nowy Bazar<sup>26</sup>. Poredniczylibymy w sprawie przejcia rosyjskich okrętów wojennych przez Dardanele i, o ile nie zawarliby z nami przymierza, w sprawie jednej z wysp na Morzu Egejskim. Zrezygnowalibymy z kolei bagdadzkiej, albo zapewnili w niej udział również Rosjanom. Zostawilibymy im Persję i przejęli rosyjskie długi wobec Francji. Warunki mogłyby być jeszcze korzystniejsze, gdyby Rosjanom udało się pomóc nam w zawarciu pokoju z Japoniś. Odnosnie Konstantynopola Rosjanie musieliby zrozumieć, że nie możemy zostawić bez pomocy Turcji. Powinnimy jednak obiecać, że stopniowo będziemy wycofywać się z tego kraju. Można by zadbać o osobiste dochody Wielkiego Księcia itd.

Do takiego pokoju dałoby się przekonać Austrię, a następnie zmusić również do porozumienia Włochy.

Japończykom można by zaoferować zwrot Chinom Cingtao; my zatrzymalibymy je następnie w dzierżawie bez umocnień, gwarantując równe prawa Japończykom i Niemcom. Zapłacilibymy im za to jakie odszkodowanie wojenne i zaproponowaliby sojusz, zobowiązując się do pomocy na wypadek zaatakowania Japonii nie tylko przez kraj pozaeuropejski, lecz również przez kraj europejski, oni za odwrotnie, w wypadku napa-

270

ci na nas zarówno przez kraj europejski, jak też pozaeuropejski. Sś to tylko ogólne rozważania, okrelajšce z grubsza bazę, na jakiej udałoby się może osiśgnąć porozumienie z Rosjś i z Japoniś. Sprawś najważniejszś była i niewštpliwie pozostała przy tym antyangielska orientacja całej naszej polityki. Zbliżenie rosyjsko-japońskie z roku 1916 mogło stanowić fundament takiej ostatniej wielkiej antynglosaskiej koalicji.

Wszystko to należałoby poruszyć w osobistej rozmowie z carem. Stawiając się w położeniu człowieka, cieszącego się zaufaniem cara, wyobrażam sobie, że mógłby on mu powiedzieć co w tym rodzaju: Wasza Cesarska Moć zapewniał mnie wyranie, że nie chce wojny z Rzeszś. Mylę, że to największe nieszczęście, że Niemcy i Rosjanie osłabiają się nawzajem, a skoro nie można tego powstrzymać, zagrożony jest przyszły byt obydwóch krajów i trony Hohenzollernów i Romanowych. O ile się orientuję, Wasza Cesarska Moć nie wštpi w to, że przyjań z Rosjś stawiałem zawsze ponad wszystko. Jeżeli tak jest, to proszę o wyznaczenie człowieka, z którym mógłbym porozmawiać bez uczucia, że chce mnie wystrychnąć na dudka". Skutek zależy oczywiście mniej od tego, co kto mówi, a bardziej od tego, jak dzięki intuicji i starej znajomości umie trafić do uczuć rozmówcy. Car znajdował na przykład upodobanie w żołnierskim sposobie przedstawienia spraw. Z własnego dowiadczania wiem, że można z nim było tak rozmawiać. Nadto najlepszym porednikiem mianował już Stürmera<sup>27</sup>.

O tego typu rozmowę mógłby poprosić cesarz w odręcznym pismie do cara, przywracającym mu poczucie własnej godności, przemawiającym zrozumiałym dla niego językiem. Mówiłby, że między starymi przyjaciółmi nie ma sprzeczności nie do przewyciężenia, istnieje jednak niebezpieczeństwo, że zło stanie się nieodwracalne. Pisałby do cara w trosce o obydwie dynastie, ufając jego dyskrecji i wierząc, że ten nie potraktuje tego listu jako oficjalnego dokumentu.

Po odejciu Mikołaja Mikołajewicza, partia Wielkiego Księcia nie mogłaby już stawiać przeszkód nie do przewyciężenia<sup>28</sup>. Car był człowiekiem honorowym. Taka możliwość wybrnięcia ze lepej uliczki

wydałaby mu się kusząca, i wobec ówczesnych nastrojów na dworze carskim podobna akcja mogłaby liczyć na powodzenie.

Próba nawiązania kontaktu za pośrednictwem wysłanego z wielkim hukiem i trzaskiem, nie najstosowniejszego do tego celu człowieka, jakim był książe Maksymilian Badeński, była skazana na niepowodzenie.

271

Podobnie jak przedwcześnie próba o pośrednictwo zwrócona do królewskiego dworu Danii, co tylko pozwoliło Duńczykom zorientować się w tym, jak bardzo potrzebujemy pokoju. Przede wszystkim jednak nic takiego nie mogło się udać, dopóki Bethmann był niezmiennie wrogiem Rosjan, tak że nie mieli oni wątpliwości co do tego, że zdradziłby ich dla Anglików i Polaków. Zastanawiam się nad tym, czy nawet niemieccy zwolennicy kanclerza mogli nie rozumieć, że jego osoba utrudniała wykorzystanie pokojowych nastrojów Petersburga. Car najprawdopodobniej tak odpowiedziałby na bezpośrednią akcję cesarza: Jestem skłonny zawrzeć pokój, ale tylko z rządem, który daje mi gwarancję wrogiemu Anglii i przyjaznego Rosji kursu i który cieszy się również zaufaniem Japonii. Nastawienie naszego kierownictwa politycznego, o którym wiadczy na przykład cytowany memoriał Wilhelmstrasse, musiało wszakże zaprzepacić tę najlepszą szansę ratunku dla Niemiec.

W całej naszej historii nigdy nie mieliśmy Rosjanom tyle do zaoferowania co w roku 1916.

Otwierały się wtedy jeszcze dalsze, bardziej odległe perspektywy, na przykład rewizja pokoju praskiego na wypadek, gdyby Dania, w orszaku Rosji, nawiązała bliższe stosunki i z Rosją i z Niemcami, co odpowiadałoby jej naturalnym interesom i położeniu geograficznemu w sąsiedztwie tych krajów. W ich ówczesnym położeniu moglibyśmy za pośrednictwem cara skłonić do pokoju również Francuzów, odstępując im na przykład zdobytą przez nich małą część Alzacji. Poprzez Petersburg można było i należało rozwinąć akcję w sprawie pokoju na kontynencie.

Gdy swoją samobójczą polityką Bethmann i niemiecka demokracja podarowali Polakom państwo, powodując wrogość Rosji i pozwalając jej stoczyć się na drogę rewolucji, gdy rozpoczęta zbyt późno, w niesprzyjających warunkach, walka okrętami podwodnymi i niezręczność dyplomatyczna spowodowały przystąpienie do wojny Ameryki, sytuacja zewnętrzna Niemiec tak się zabagnała, że odtąd o wyniku zmagania decydować miały głównie czynniki wewnętrzne, rywalizacja ekonomiczna, nerwowość i nastroje patriotyczne niemieckiego czy angielskiego społeczeństwa.

Anglosasi wietnie zrozumieli, że w tak straszliwych zmaganiach zwycięstwo płynie na skrzydłach idei. Wykrzykiwali więc we wszystkich

językach: Słuchajcie wy, ludy kuli ziemskiej, oto jest wśród nas naród, który nieustannie zakłóca spokój, wznieca wojny i dąży do podboju świata, podczas gdy my zawsze przynosimy wam wolność. Zaczęło się od Alzacji, teraz próbuje tego samego z Belgią, a jeżeli mu się uda, przyjdzie kolej na was. Krwawa kasta wojskowych i junkrów utrzymuje ten naród w niewolnictwie, a cesarz, ich tyran, każe pucić wiat z ogniem, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Pomóżcie nam zgnieć ten naród, żebyśmy mogli go ukarać tak, jak na to zasłużył. Dopiero, kiedy tego dokonamy, będziemy mogli ustanowić tak pożądaną przez wszystkich szlachetnych ludzi związek narodów i na ziemi zapanuje

pokój. Ludzkość będzie niczym stado jagniąt, a my, o ile to będzie potrzebne, dobrowolnie złożymy funkcję pasterza". Co w tym rodzaju aż do znudzenia na tysiąc różnych melodii płynęło z ust anglosaskich przywódców. Takimi mowami upajali się oni sami i ich narody. Chcąc wzbudzić we wszystkich nienawiść i zmusić do walki na śmierć i życie, wykrzykiwali: Spójrz na tych Niemców, którzy niszczą dzieła sztuki Francji, hańbią kobietę i z sataniczną rozkoszą odrębują dzieciom ręce!" Złoto wroga toczyło się do wszystkich krajów, w których tylko takie hasła mogły paść na podatny grunt, nawet do Niemiec. Gorzej jeszcze, poczciwemu Niemcowi wytknięto oderwanie od życia i ten rys samozniszczenia, który jak krwawa nić przewija się przez naszą tysiącletnią historię. Zręcznie wykorzystywano międzynarodowy kapitalizm, przenikający miejscami również do Niemiec i owego ducha rozprężenia, tak sprytnie rozsiewanego przez gazety w rodzaju Frankfurter Zeitung".

Cóż przeciwstawiali ludzie sprawujący polityczne kierownictwo Niemiec tej ideologicznej i ekonomicznej ofensywie wrogów?

Mogli powiedzieć: Wy Anglosasi, od wieków napuszczaliście na siebie ludy Europy. Z plemiennych resztek i skrawków ziemi Prusy znów złożyły w całość rozczłonkowane Niemcy. Im były silniejsze, tym bardziej dochodziliśmy do przekonania, że to naszym posłannictwem jest występowanie w imię wolności Europy przeciw wielkim imperiom wyrastającym z tamtej strony oceanu. Gdyż otoczona morzem, podzielona na wiele części Europa tylko wtedy tworzyć będzie najwyższe wartości duchowe, kiedy jej liczne, blisko ze sobą sąsiadujące kultury, będą mogły swobodnie się rozwijać i nawzajem na siebie oddziaływać. Los Niemiec związany jest z losem Europy, a los Europy z losem Niemiec. Dlatego w naszym własnym, najlepiej pojętym interesie, leży zachowanie wolno-

272

18 Wspomnienia

273

ści ludów kontynentu europejskiego, gdyż jest to warunek jego rozwoju. Wy, Anglosasi, ujarzmiacie jednak ciało i duszę narodów. Spójrzcie, wy ludy ziemi, jak wiele z was spadło już do poziomu mniej lub bardziej wasalnej roślinności, i jak wielkie niebezpieczeństwo grozi wam w przyszłości. Dlatego walczymy o wolność wszystkich narodów świata przeciwko wszechpożłaniającej tyranii anglosaskiego żywiołu.

Zarzucajcie nam militarystykę i despotyzm, gdy tymczasem u was, dla podtrzymania wojennego zapалу, stworzono najbezwzględniejszą dyktaturę, jakś zna historia i jednostki, nie baczcie na swobody osobiste i demokratyczne prawa, z drakońską surowością sprawujcie władzę wojskową. Kiedy krzycicie o naszym militarystyce, chodzi w rzeczywistości o jedyną jeszcze niezależną siłę na świecie, o Niemcy, które podążają swoją własną drogą i mogłyby utrzymać równowagę w Europie. Wasi władcy z londyńskiego City i z nowojorskiej Wall Street dobrze wiedzą, że jeszcze tylko te Niemcy zagrażają im drogę do przeniesienia na cały świat ich kapitalistycznych idei porozumienia. Jeżeli jednak uda im się usunąć ten ostatni głąz i zostaną absolutnymi monopolistycznymi władcami świata, pax Britannica na długi czas sprowadzi zapewne na ziemię ciszę cementarną".

Tok myślenia podobny do wyżej naszkicowanego powinniśmy rozpowszechnić wszystkimi



dostępnymi rodkami już przed wojną, gdyż nasz lud odczuwał brak wielkich celów, mieliśmy zbyt słabo rozwinięte poczucie narodowe, fałszywie ocenialiśmy potencjał Anglosasów, a kosmopolityczne utopie niejednokrotnie nie pozwalały nam uwiadomić sobie, że musimy reprezentować siłę, także na zewnątrz. W czasie wojny, gdy chodziło o być albo nie być, trzeba było rozniecić i utrzymać wolę życia.

Co robiło natomiast nasze polityczne kierownictwo? Owszem, broniło się czasem przeciw pomówieniom. Ton tej obrony był mniej więcej taki: Wprawdzie wypowiedzielimy wojnę, ale chcemy się tylko bronić, a nie bić was. Uczyniliśmy Belgii krzywdę, chcemy ją jednak później w miarę możliwości naprawić. Nie chcemy jej całkowicie zajmować, ale jednak chcielibyśmy co z niej zatrzymać. Nie przywieca nam w tej wojnie żaden cel, żaden sens, żadna idea. Walczymy wprawdzie o równowagę na morzu, ale na razie tylko słowami, gdyż musimy jednocześnie uważać, żebyśmy reakcyjni, a do tego przekupni rosyjscy urzędnicy znów nie opanowali rycerskiej Polski. Mogę zrozumieć, że Anglosasi uważają nas za ohyd-

ny flotę za zagrożenie; przyznaję, że ja też tak uważam, chociaż nasza flota jest w gruncie rzeczy w połowie tak silna, jak sama tylko flota angielska. Nie złościę się tak jednak o to; ja, wasz przyjaciel, nie mogłem przeszkodzić powstaniu tej wstrętnej floty, chociaż, leżało to właściwie w mojej mocy jako kanclerza Rzeszy i ja ponoszę za to odpowiedzialność. Macie również trochę racji twierdząc, że nasz ustrój jest nieco mniej demokratyczny niż wasz. Silne, zjednoczone państwo było nam wprawdzie potrzebne ze względu na naszą specyfikę, nasze dowiadczenie historyczne i nasze położenie geograficzne, a cesarz nie posiada przecież takiej konstytucyjnej władzy jak prezydent Wilson, ale my to już zmienimy. Gdyby chodziło o mnie, dawno już ofiarowalibyśmy francuskiemu propagandystom Alzację z jej obronnym wałem Wogezów, żeby była zupełnie wolna. W gruncie rzeczy żywo popieram rozgrywki frakcyjne w Reichstagu, których celem jest uutorowanie drogi demokratycznym ideom. Byłoby wprawdzie lepiej, gdybyśmy dopiero po wojnie zabrali się za takie przemiany wewnętrzne, bowiem za bardzo odwracają one uwagę naszego narodu od straszliwej powagi tej historycznej chwili; ale podobnie jak moi demokratyczni przyjaciele czuję, że demokratyzując się w dostrzegalny sposób zdobywamy waszą sympatię i uznanie świata. Dlatego dążę do tego już teraz, a ponieważ jako dzisiejszy wróg przyznaję również, że jesteście szlachetni, więc wkrótce osiągniemy pokój, sprawiedliwy dla wszystkich".

Żeby przekonać Niemców do takiego toku mylowego, planowo odmieniono i przełamano naturalny instynkt naszego narodu, który objawił się z wielką siłą w momencie wybuchu wojny, wykorzystując w tym celu cenzurę prasową i mający swoje nici na Wilhelmstrasse system nacisku na opinię publiczną. Głównie jednak posłużył temu rozpetany przez demokratów spór o wewnętrzne cele wojny, tak że w końcu rzeczywiście podupadła moralność i siła naszego narodu i stracił on nawet wiarę w siebie. Stanęliśmy w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Każdy mężczyzna stanu musiał zauważyć, że w niebezpiecznej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, i jeżeli chcielibyśmy wytrwać w walce i dotrzeć do końca, który umożliwiłby nam zalecenie w jakim stopniu ciężkich zadanych przez wojnę ciosów i kontynuowanie posłannictwa Prus-Niemiec, od pierwszego dnia wojny powinniśmy dbać o wysoki lot idei i niezachwiane morale.

Krwawiąc z tysiąca ran, le odżywiani, plecami przyparci do ciany ojczyzny, najlepsi synowie Niemiec stanęli do walki o jej istnienie, a kiedy

nagle usunięto im zza pleców to oparcie, zagubili się całkowicie i zaczęli się gorączkowo miotać.

Jeżeli Niemcy przetrwają, klęska historii i tych, którzy przyjdą po nas, spadnie na ludzi, którzy się do tego przyczynili.

Kierownictwo polityczne nie zadbało w porę ani o sojusze, ani o sympatyków; nie porwało narodu niemieckiego do wojny jakimi dodajścymi odwagi hasłami. Nie otworzyło mu również oczu na okropności klęski. Powoływanie się na wojnę wyłącznie obronną było złudzeniem, które musiało doprowadzić i doprowadziło nas do zguby, gdyż Anglia już w czasie wojny zniweczyła naszą pozycję w świecie; nie było tu już czego bronić, lecz w najlepszym wypadku przez pokój budować od nowa. Naród niemiecki nie mógł istnieć, jeżeli pokój nie gwarantował mu tej odbudowy. Bezmyślne zdanie o czystej wojnie obronnej sprawiło, że masy stały się lepe na tę konieczność. Jak inaczej zachował się Lloyd George, mówiąc o knock-outie! Tych Niemców jednak, którzy zdawali sobie sprawę z tej alternatywy i zgodnie z prawdą twierdzili, że albo zwycięży angielska pasja zniszczenia, albo nasza wola życia, i że trzeciego wyjścia nie ma, nasz rząd wydał na łup nienawici nierozsądnych mas. Bethmann postępował dokładnie wbrew racji stanu, dzięki której Lloyd George i Clemenceau wiedli swoje narody do zwycięstwa. Kanclerz i jego demagogiczni przyjaciele bez przerwy kierowali ostrze swojej polityki do wewnątrz zamiast na zewnątrz. Przez to jednak zdławili w narodzie chęć oporu i doprowadzili do klęski. W końcu cały kraj wraz z demagogami, którzy doszli do władzy, legł bezbronny u stóp wrogów, wykrzykując: My, którzy zawsze wierzyliśmy w sumienie świata, wyrzekamy się przeklętych polityków silnej ręki, którzy uważają się za chciwych łupu wrogów. Nigdy nie pragnęliśmy zwycięstwa, ba, obawialiśmy się go, gdyż uciemieniony naród niemiecki znów włożyłby kark w jarzmo tyranii i militarizmu. Klęska wyzwoliła lud niemiecki od despotyzmu cesarza i wojskowych, uczyniła go szczęśliwym i godnym wspaniałej przyszłości. Nie przy pomocy znienawidzonej siły, lecz pięknymi i dobrymi słowami skłonimy was teraz, bycie kochali naród niemiecki i dbali o jego interesy. Chcemy zyskać zaufanie świata, sprawimy, by stanęła otworem droga od imperializmu do idealizmu, co znaczy że nie będziemy zasiewać

w niemieckich sercach nienawici do imperializmu Brytyjczyków, którzy pozwalają nam umierać z głodu, ani do Francuzów i Polaków, którzy szarpili nasze ciało na sztuki, lecz do ludzi, którzy kiedy budowali potęgę Rzeszy, stworzyli armie i okręty ku jej obronie i chronili nasz dobrobyt wnosząc mocne zapory przeciwko zachłannym sąsiadom".

Taki koniec zgotowano potężnym Niemcom, od początku wojny bałamucąc masy ludowe. Miraże, jakie przy aprobacie rządu ukazywał niemieckiemu narodowi Scheidemann i jego towarzysze, dzisiaj, po okropnej próbie prawdy, na jakiś tymczasem zostaliśmy wystawieni, robiś wstrząsające wrażenie. Treść ich była mniej więcej następująca:

1. Kiedy tylko Niemcy się zdemokratyzują, natychmiast będzie można zawrzeć pokój. Tylko monarchia i wojsko stojącemu na przeszkodzie".

Kiedy propaganda Northcliffe'a posłużyła się skutecznie tym ofiarowanym jej przez niemiecką demokrację materiałem wybuchowym dla podminowania naszej armii, księżę Maksymilian Badeński, Erzberger i Scheidemann nie uspokoili się, dopóki nie wypróbowali swojego pokoju prawa, a nie siły", likwidując monarchię, siłę militarną, godność i wolność narodu niemieckiego.

2. Będzie można dojść do porozumienia, kiedy tylko ogłosimy publicznie, że chcemy oddać Belgię".

W rezultacie od 1917 roku bez przerwy latały ponad naszymi granicami gołębie pokoju, niosąc w dziobach rezygnację z Belgii. Każda taka propozycja utwierdzała wrogów w postanowieniu, żeby poczekać, aż osiągną cel, który im przywiecał w tej wojnie, a mianowicie ruinę Niemiec. Pomagał im w tym niewstydliwie postępujący wewnętrzny rozkład kraju.

3. Wojnę wywołali i przeciśgaj śj ś źsdni zysku junkrzy, wielcy przemysłowcy i aneksjonicy. Wyrzucimy ich, a wówczas wyzwolone narody podadzą sobie dłonie i zapanuje wieczny pokój".

Już Rzymianie mogli budować swoją politykę na wewnętrznych kłótniach Niemców. Entencie przyszła z pomocą również zawiść podjudzonych klas niższych, które zawsze są gotowe do zniszczenia prawdziwych twórców swojego własnego dobrobytu, gdyż ci zarabiają więcej" niż oni sami.

W ten sposób wielu Niemców witało Jutrzenkę rewolucji". Nasza silna, dumna, szanowana Rzesza została złamana nie przez wroga, lecz przez nas samych. Ponieważ naród nie dojrzał do wypełnienia swojego politycznego zadania w zakreślonych mu przez Bismarcka ramach, zała-

277

mała się niezwyciężona armia. W Londynie czy w Paryżu zwykły zjadacz chleba sam rozumie, co jest korzystne dla państwa. U nas karmi się iluzjami głoszonymi przez określonych prasę i partyjnych propagandę, które kręcą nim jak frygą, aż w końcu sam we wszystko uwierzy. Dopiero w marcu 1919 roku socjalista Paul Lensch stwierdził na łamach "Glocke", jak bardzo powinni spuścić z tonu ci wszyscy, którzy jak "Berliner Tageblatt" i prasa tego pokroju, przez lata zapewniali, że wystarczy rozpędzić na cztery wiatry wszech Niemców"30 i złożyć oficjalne oświadczenie w sprawie Belgii, a sprawiedliwy pokój sam nam wpadnie w ręce. Nie wiem, czy kiedykolwiek do tego dojdzie. Jak każdy jednak, kto z uwagą ledził wynurzenia na przykład "Frankfurter Zeitung", komu zależy na trwałości Rzeszy, zdawałem sobie jasno sprawę, że tak w pokoju, jak i w wojnie, wpływ jaki wywierała ta gazeta był na rękę miertelnym wrogom Niemiec. Z brakiem narodowego instynktu samozachowawczego, nie do pomylenia w prasie angielskiej lub francuskiej, wojowała z państwem i od czasów Bismarcka zawsze popierała te decyzje, których ostatecznym wynikiem było osłabienie siły i godności Rzeszy; w krytycznym momencie zawsze zadawała Niemcom cios w plecy. W końcu, postępując konsekwentnie, przyjańca powitała rewolucję, to znaczy ruinę honoru i przyszłości kraju. Bałamucąc lud niemiecki gazeta, ta wykorzystuje zresztą kosmopolityczną pychę wielu naszych współrodaków, którzy zupełnie nie rozumieją duszy innych posiadających narodową dumę i dumę ludów. Według siebie sądzą o innych. Z prostoduszną naiwnością czy zgoła nie zdając sobie sprawy i zapominając o poczuciu obowiązku, zaniedbując każdą szansę polityczną i lekceważąc własną siłę. Nie widzą, że wszelka słabość natychmiast pociągą za sobą wtargnięcie wroga i wzmożone strajki; nie widzą, że w naszym położeniu geograficznym wolność Niemiec i jaki taki stan gospodarczy można utrzymać tylko dzięki zdwojonej jednoci, uczciwoci i powszechnej ofiarnoci.

Inny socjalista, minister Rzeszy dr David, na poczŕtku roku 1919 powiedział: Głównŕ przyczynŕ naszej klęski było słabe w naszym narodzie poczucie przynaleŕzności państwowej". To bardzo słuszne. Juŕ wiele lat temu mówił mi pewien włoŕski przyjaciel, admirał Bettolo: Jedynymi niebezpiecznymi socjalistami sŕ socjalicy niemieccy, gdyŕ czyniŕ oni ze swojej nauki partyjny dogmat, religię i w pierwszym rzędie sŕ towarzyszami, a potem dopiero Niemcami. Z angielskimi, francuskimi, a nawet z naszymi włoŕskimi socjalistami jest odwrotnie". Nadzieja, jakŕ żywiłem

278

przez jaki czas jesieniŕ 1914 roku, ŕe w socjaldemokracji wezmŕ górę elementy wykazujŕce zrozumienie dla spraw narodowych, szybko przysła. Zbyt głęboko zapadła głoŕzona od kilku dziesiŕtków lat internacjonali-styczna propaganda marksistowska, ciasna zawię klasowa, niemiecka skłonnoć do utopii. W bardzo wielu uczciwych socjaldemokratach obudził się w czasie wojny prawdziwy instynkt narodowy. Gdyby rzŕd im pomógł, miast popierać głupich lub pełnych złej woli demagogów z internacjonalistycznego skrzydła, wojna stałaby się niezawodnie dla niemieckiej klasy robotniczej szkołŕ wyrabiajŕcŕ poczucie przynaleŕzności państwowej, a wówczas niemieckim robotnikom działoby się teraz zapewne tak samo dobrze, jak angielskim. Lewica okazała jednak czarnŕ niewdzięcznoć najlepszemu ze wszystkich państw, państwu prusko-niemiec-kiemu. Mŕdroć państwowa i tradycja Fryderyka Wielkiego i Bismarcka zostały uznane za przestarzałe w porównaniu z poglŕdami agitatorów, których nazwiska musŕ budzić odrazę w kaŕdym prawdziwym Niemcu; tymczasem te dwuznaczne postacie nie tylko zrujnowały nasz kraj, lecz w nagrodę za to pozwolono im w końcu nim rzŕdzić.

W ten sposób najszersze kręgi naszego narodu z zapalem zwalczały ludzi, którzy zgodnie ze swoim umiłowaniem prawdy od samego poczŕtku mówili: ŕebyśmy nie wiadomo co mówili i obojętne, co ofiarowali wrogowi, w wyniku tej wojny albo zdobędziemy pełne samopotwierdzenie, albo legniemy w gruzach.

Walczŕc z tym punktem widzenia, sami Niemcy od rodka sparaliŕzowali nasze siły. Po pierwszych latach wojny nieprzyjaciele wiedzieli, ŕe te sprzeczności powodujŕ rozkład wewnętrzny Niemiec. Dawało im to większŕ pewnoć zwycięstwa niŕ przewaga wojskowa. Scheidemann sŕdził, ŕe głoŕnymi i gwałtownymi zapewnieniami o rezygancji z myli o zwycięstwie zagrzeje równieŕ towarzyszy" w kraju wroga do podobnego postępowania. Nie widział, ŕe wywołuje skutek wręcz odwrotny, a j ego zachowanie sprawia, iŕ za granicŕ szowinicy biorŕ górę nad zwolennikami pokoju. Jacyŕ inni byli tam aneksjonicy, o ile prawdziwsi od tych, których tak nazwano w Niemczech.

Gdyby rzŕd i partie większociowe przyznały się do tego, ŕe przywieca im w tej wojnie jaki cel, naprawdę mogłoby to najwyŕej pomóc, a nie przeszkodzić w pertraktacjach pokój owych z Angliŕ. Tylko Niemiec nie wie, ŕe z chwilŕ gdy własne społeczeństwo ma wiadomoć tego, o co toczy się walka, przeciwnik siłŕ rzeczy często musi spućić z tonu.

279

W walce o byt narodu tylko jedno nastawienie moŕe sprawić, ŕe jego armie stanŕ się niezwycięzone. Wyraŕa się ono w słowach:

Musisz ić w górę lub zatoniesz Musisz rzšdzić i zwycięzać Albo będziesz służył i przegrasz, Cierpieć albo triumfować, Być młotem lub kowadłem".

Postępowanie rzšdu i przywódców partyjnych sprawiło, że masy nie wiedziały zgoła, iż ci lżeni aneksjonici nie reprezentowali niczego innego jak tę właśnie prawdę. Widziały w nich potworów i osšdzały, nie znając.

Deputowany Cohn pouczał je:

Wojna jest dla bogatych, Biedny płaci sobš".

Okrelenie ci, którzy przecišgajšwojnę" stało się inwektywš. Gam-betta<sup>31</sup> został przez swój naród wyniesiony pod niebiosa, bo ofiarowując mu przedłużenie wojny, ocalił dla niego pokój na pomyślnych warunkach, a przede wszystkim godność i zaufanie we własne siły, podstawę dobrobytu każdego społeczeństwa. Lud niemiecki nie widział, że Anglia nie chciała pokoju opartego na kompromisie -jak szybko z naszej strony podchwycono by każdš takš możliwość! - lecz czekała tylko na to, aż nasze le kierowane masy wyrzucš w swojej głupocie tych, co przecišgajšwojnę", zmarnujšcały nagromadzony potencjał sił i energii. Dzi nie może ulegać wštpliwoci dla najbardziej nawet zalepionego człowieka, że wróg zamierzał doprowadzić do naszej zagłady. Anglia już chociażby dlatego nie miała powodu dšżyć do kompromisu, że wobec naszej taktyki politycznej, sama sprawując kontrolę nad przebiegiem wojny, w każdej chwili mogła go osišgnąć. Anglia chciała więcej. Toteż każdy prawy Niemiec powinien raczej walczyć do ostatniego tchnienia, póki istniał cień szansy na zwycięstwo, niż nie zmuszony nieubłaganš koniecznościšprzy-jšć unicestwiający wyrok. To ostatnie było zwykłš zdradš kraj u.

Oczywicie ani przez chwilę nie zapominam, na jakie utrapienia wystawiona była nerwowa odporność narodu niemieckiego w rezultacie głodowej blokady. Nie można nie docenić fizycznych i psychicznych skutków tego naj okrutniejszego ze wszystkich rodków walki, którego wprowadzenie do współczesnych wojen jest zasługš Anglików. Mogš one sta-

280

nowić istotne usprawiedliwienie stopniowego zaniku odpornoci mas ludowych. Przywódcy narodu i w ogóle każdy dalekowzroczny polityk miał tym bardziej obowišzek trzewo spojrzeć w twarz sytuacji i użyć wszelkich sposobów, żeby utrzymać i właściwie pokierować energiš bojowš społeczeństwa. Gdy jednak braknie woli zwycięstwa, paraliżowi ulega również energia, która może do niego doprowadzić.

Mój tak zwany aneksjonizm polegał na pesymistycznym i niestety potwierdzonym przez historię spojrzeniu na naszš gospodarczš i politycznš przyszłość. Nie pocieszał mnie sprawiedliwy pokój i Liga Narodów, co wystarczało różnym moim głoszącym internacjonalistycz-ny kapitalizm i socjalizm współobywatelom. Zadawałem sobie pytanie: jak musiałyby się zakończyć wojna, żeby zapewnić znajdującym się w tak trudnym położeniu geograficznym Niemcom równouprawienie z innymi, naturalnymi mocarstwami? Staniemy się prawdziwym mocarstwem dopiero wtedy, kiedy zdobędziemy w Europie rodkowej pozycję primus inter pares, w czym większość narodów europejskich widziałyby niewštpliwie gwarancję swojej własnej wolności. Taki był nasz cel. Zanim

go osiągnęliśmy, pozycja narodu niemieckiego w wiecie tak mało odpowiadała potędze Niemiec, jak w XVIII wieku stanowisko Prus ich realnej sile.

Przestrzeń to przyszłość"; to zdanie dotyczy państwa Brytyjczyków, Amerykanów, Rosjan, a nawet Francuzów, którzy mają możliwość ekspansji w Afryce Północnej. Przestrzeni w tym sensie nigdy nie mogła zdobyć cinięta w sercu Europy Rzesza Niemiecka. O jej przyszłości stanowiła działalność na całym wiecie i dla wiata, a w istniejącej sytuacji politycznej jedynym jej zabezpieczeniem mogła być koncentracja siły obronnej kraju, która pozwoliłaby utrzymać na dystans sąsiadów. Taka jest prawdziwa przyczyna, dla której wrogowie chcieli złamać pruski militarizm. Oznaczało to nasz koniec. Dla cara czy Francuzów milionowe armie były może zbyt dużym luksusem: kto myślał kiedykolwiek o tym, żeby zaatakować te kraje? To jednak, że Niemcy dla swojej obrony potrzebowały silnego wojska, żeby zrównoważyć wyjstkowo niekorzystne położenie geograficzne, niewygodne granice i od wieków ostrższych sobie na nich zęby sąsiadów, wyranie potwierdził nawet Lloyd George w swoim noworocznym wystąpieniu w roku 1914; czy dziś, po dowiadczeniach wojny wiatowej, kto jeszcze zechce temu zaprzeczyć? Po roku 1914 Rzesza tylko wtedy jednak byłaby w stanie obronić swoją pozycję

281

międzynarodową i w ogóle swoją egzystencję, gdyby zlikwidowała angielską hegemonię w Belgii.

Również przed bitwą nad Marną ani przez chwilę nie spodziewałem się całkowitego zwycięstwa oręza niemieckiego, przypominającego to z roku 1870. Amerykanie w każdym wypadku obrabowaliby nas z wielu owoców zwycięstwa. Już przecież sto lat temu (1815), mimo ówczesnej wrogoci wobec Anglii, prezydent Stanów Zjednoczonych miał powiedzieć w swoim orędziu: wiadoma swoich celów dyplomacja nie powinna dopuścić do tego, żeby weszło ziarno, jakie tkwi w niemieckiej glebie"<sup>32</sup>. (Słowa te znam tylko z opracowania A. v. Peeza i P. Dehna *Englands Vorherrschaft. Aus der Kontinental Sperre* (1912), s. 346). Osobicie byłem zdania, że żadna ze stron nie może odnieść całkowitego zwycięstwa wyłącznie z broni w rękę, dlatego rozstrzygnięcia szukać należy w sile moralnej i w woli wytrwania. Gdyby udało się otworzyć narodowi niemieckiemu oczy na to, co oznacza dla nas brytyjska supremacja w Belgii, nie miałbym wątpliwości, że znalelimy również w sobie dosyć siły, aby zawierając pokój odwrócić takie niebezpieczeństwo. W wypadku klęski narodowi niemieckiemu pisane było obce panowanie. Zamiast jednak biernie się na to godzić, należało raczej wykorzystać wszystkie szanse na zwycięstwo.

Ograniczona powierzchnia sprawiała, że rodzime rolnictwo nie było w stanie wykarmić rosnącej cięgle od 1870 roku liczby ludności, na której opierał się nasz dobrobyt i siła. Głód ziemi prowadził więc, jak już w początkach niemieckiej historii, do emigracji i wynaradawiania się nadwyżki populacji. Sztuczne zwiększenie możliwości wyżywienia w ojczyźnie dawał tylko przemysł i handel. Nawet przy niezmienionej liczbie ludności nie moglibyśmy już zostać tym samym rolniczym głównie krajem jak za poprzedniego pokolenia, gdyż po roku 1870 Ameryka i Rosja ze swoimi olbrzymimi obszarami zaczęły konkurować z naszym eksportem produktów rolniczych i rzeczywiście spowodowały jego istotne ograniczenie. Żeby liczba ludności mogła wzrosnąć albo tylko pozostać niezmieniona, musielibyśmy pomnożyć eksport surowców przez wywóz wyrobów przemysłowych. Do ich produkcji trzeba było z kolei sprowadzać wiele surowców, podobnie jak dla rolnictwa, które stało przed koniecznością wykarmienia zwiększonych mas ludności. Zahamowanie importu i eksportu

oznaczało w takiej sytuacji zagrożenie biologicznej substancji narodu, bezprzykładne na przestrzeni wieków stocze-

282

nie się z dobrobytu z nędzę. Milionowa armia głodnych i bezrobotnych proletariuszy, wykorzeniony naród, który wyniszcza się w wewnętrznych walkach, żeby dla tych, co zostaną, starczyło skąpej przestrzeni życiowej; w czasie wojny ten obraz jawił mi się jak koszmar. Nie uspokajały mnie bezmyślne wypowiedzi większości polityków, że Niemcy już się jako podniosł na nogi. Nie widziałem, jak i gdzie miałyby się to stać, jeżeli nie rozciśnięlimy na stałe naszej władzy aż po wybrzeże kanału La Manche.

Historia dowodzi, że o roli Anglii na kontynencie zawsze decydował dostęp do brzegów Holandii. Dla Anglii kwestia belgijska jest od dawien dawna sprawą wewnętrzną. Jeżeli Anglicy siedzieli w Antwerpii, to siedzieli również w Hadze i Kolonii, i ze swoich tradycyjnych punktów wypadowych nad Skalda i dolnym Renem panowali nad kontynentem. Tylko, jeżeli Niemcy znów wezmą w swoje ręce krainy nad Mozą, które przez prawie tysiąc lat należały do Rzeszy, naród niemiecki będzie mógł w pewnej mierze powetować sobie straty wojenne. Eksport, który do roku 1914 był podstawą naszego bytu narodowego, nie może istnieć bez politycznego znaczenia w wiecie. Tylko niemieccy marzyciele, którzy nie wiedzieli, z czego sami żyją, mogli sobie wmówić, że Anglosasi pozwolą bez żadnych przeszkód robić tak wielkie interesy na własny rachunek Niemcom, których nie będą się przynajmniej trochę bać. Przed rokiem 1914 nasza pozycja międzynarodowa była jednak jeszcze w zasadzie oparta na autorytecie z roku 1870, a nie na rzeczywistej sile. Gdy nie ustrzeżymy tego autorytetu, to znaczy nie zdobyliśmy dzięki wojnie przewagi nad Anglią, wszystko, co osiągnęliśmy w wiecie, rozpadło się jak domek z kart. Nasz kraj rozkwitł dzięki roli, jaką odgrywalimy za granicą; jeżeli jednak nie osiągalimy swobody działania wobec Anglii, wszystko stawało się melodią przeszłości, podobnie jak stara Hanza.

Już chociażby dla wyrównania poniesionych bezporednio w wyniku działań wojennych ogromnych strat w krajach zamorskich powinniśmy wyjść z wojny z szerszą bazą gospodarczą, w epoce, w której, zgodnie z brytyjskim potwierdzeniem, wielcy będą niechybnie coraz więksi, a mali coraz mniejsi. Potwierdzenie przedwojennej pozycji ekonomicznej Niemców w Antwerpii, wyzwolenie bratniej Flandrii spod obcego walońsko--francuskiego panowania, trzymanie Anglików z dala od wybrzeży kontynentu, taki był mój jedyny konkretny cel w tej wojnie. To chyba nie był aneksjonizm. Pomijam tu sprawę strategii morskiej, z której punktu widzenia nasza pozycja w mokrym trójkącie była raczej nie do obrony, do-

283

póki Anglia zaprzęgała do swego rydwanu Belgię i Holandię, a jej władza polityczna rozciągała się aż po Ems.

Czy byłoby coś złego w tym, gdyby cały naród niemiecki postawił przed sobą ważny cel wyzwolenia Flamandów i czy byłoby to bardziej niemoralne niż na przykład ponowna aneksja niemieckiej Alzacji przez Francuzów? Tym bardziej że my zostawiliby Flamandom niepodległość, gdy tymczasem Francuzi nie chcą zagwarantować Alzaczkom nawet samorządu. Różnica polega na tym, że Francuz

jest głęboko przekonany o tym, że ma prawo rządzić innymi, a Niemiec chętnie mu to przyznaje, chociaż ma wyrzuty sumienia, kiedy on sam ma zdobyć gdzie wpływy.

Naszym celem powinna być troska o gospodarczy rozkwit kraju. Nie wolno nam dopuścić do zmarnowania nadreńskiego serca ojczyzny i do tego, żeby miasta hanzeatyckie spadły znów do ról angielskich agentur. Winnimy uchronić kraj przed zgotowanś mu przez Anglię mierciś z uduszenia; a także położyć na nowo podwaliny pod sztuczny gmach naszej utraconej pozycji w wiecie. Koniec wojny jednak, który pozwoliłby Anglikom usadowić się nad Mozś i Skalda oznaczałby dla nas, jak dla całej głupkowatej, rozbitej wewnątrz kontynentalnej Europy, koniec swobody i dobrobytu. Można było na to przystać doprawdy dopiero po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości.

Po wojnie nie powstała jednak neutralna Belgia, tak jak nie było jej od roku 1905<sup>33</sup>. Belgia i Holandia żyły z krwawicy Niemiec, gdyż przez te kraje szły w wiat wytwory naszego przemysłu. W naszym interesie leży ich swobodny rozkwit, podczas gdy Anglia chce wykorzystać je tylko jako przyczółki dla siebie.

Nasz rząd, podobnie jak zrobili to Lloyd George i Clemenceau, powinien wskazać społeczeństwu ostateczny cel wojny również po to, żeby odwrócić uwagę mas od bezowocnych i czczych sporów wewnętrznych i reform, które w podbitych Niemczech i tak przecież nie mogły dać szczęścia żadnej partii. Pokierować tak narodem, żeby zwracał uwagę na to, co istotne, a nie zajmował się sprawami ubocznymi.

Od początku wojny było dla mnie jasne, że jeżeli przegramy, to musi dojść do rewolucji, chociaż nigdy nie sądziłem, że znajds się Niemcy, którzy jeszcze przed zawarciem pokoju ulegns pokusie przewrotu i wydadzs wszystko na pastwę zewnętrznego wroga. W obliczu polityki, która prowadziła do wewnętrznej i zewnętrznej zguby, również inni patrzyli czarno w przyszłość; następca tronu już w 1915 pytał mnie, czy wie-

284

rzę, że on obejmie kiedy rządy. Kiedy runęła dawna Rzesza, zniknęła również siła narodu niemieckiego, gdyż ten do tej pory nigdy nie potrafił wywalczyć dla siebie powodzenia, jeżeli nie miał silnego kierownictwa. Potrzebował prusko-niemieckiego państwa. Aniołem stróżem była mu tradycja Fryderyka Wielkiego i Bismarcka. Naszemu narodowi brak tego politycznego geniuszu, jaki posiadajs na przykład Francuzi.

Mielimy silnś monarchię, bo historia nauczyła Niemców, że znajdujśc się w tak niebezpiecznym położeniu geograficznym, nie mogś bez niej istnieć. Zmieniliśmy to w momencie największego zagrożenia, gdy wrogowie, wprost przeciwnie, wkroczyli na drogę najdalej posuniętej koncentracji władzy. Straciliśmy przez to nie tylko przewagę, którś dawało jednolite kierownictwo, jakie mieliśmy jeszcze na początku wojny. Do naszej słaboci materialnej dodaliśmy duchowś i moralnś, takim dyktatorom, jak Wilson, Lloyd George i Clemenceau przeciwstawiajśc w ostatnim roku wojny zmęczonego, podstarzałego człowieka, jakim był Hertling<sup>34</sup>, a wreszcie pozwalajśc na to, żeby rozdzielili między sobś władzę wywierajścy tylko destrukcyjny wpływ przywódcy poszczególnych partii.



Zdrowie psychiczne narodu uzależnione jest od możliwości jego swobodnego rozwoju. Niemcy, które wyczerpując swoje siły w walkach wewnętrznych, zaczęły znów staczać się w dół, zaprezentowały nieszczęsnym masom smutny obraz dobijających się o władzę" demagogów, łudząc je, że nie straciły dobrobytu, godności i perspektyw na przyszłość.

W każdym razie, z której strony by na to nie spojrzeć, mogliśmy się ustrzec przed niebywałą katastrofą tylko wtedy, gdyby cały naród aż do najtajniejszych głębi miał jasne przecucie groźnego cierpienia, był przepojony duchem bohaterstwa, wierny państwowej tradycji. Wówczas może wytrwalibyśmy tak długo jak Francuzi, i naród niemiecki nie byłby narażony na te fizyczne i moralne próby i poniżenia, na jakie skazywała go jego słabość i rozpad wewnętrzny państwa.

Wyrazem braku zrozumienia dla takiego sposobu rozumowania i chronicznie popełnianego przez rząd i demokrację błędu metodologicznego była zgubna rezolucja pokojowa z lipca 1917 roku. Dla mnie było jasne, że po tym oczywistym załamaniu nerwowym bardzo poważnie zmalały widoki zarówno na doprowadzenie do natychmiastowego zawiesze-

285

niś broni, jak też na dalszą skuteczną walkę. Jeżeli w Anglii kiedykolwiek zawitała chęć polubownego zakończenia wojny, to po tym dowodzie naszej moralnej i politycznej chwiejności podwójnego sensu nabrało owo znane powiedzenie Lloyd'a George'a, że Anglia nie musi wcale dążyć do pokoju, gdyż niezależnie od okoliczności, my go jej proponujemy. W ten sposób jednak w żadnym wypadku nie mogliśmy doprowadzić do odrębnego pokoju z Rosją.

Żeby w tym stanie rzeczy liczyć jeszcze na ratunek - choć wielkiej nadziei już być nie mogło - należało podjąć próbę rozbudzenia w społeczeństwie niemieckim przeciwnych tendencji. Upewniłoby to wiat, że w Niemczech nie zgasła jeszcze wola oporu, która mogłaby stanowić oparcie dla prowadzącego silniejszą i mądrszą politykę rządu, i wreszcie zapobiec w miarę możliwości staczaniu się po równi pochyłej oficjalnych propozycji pokojowych. Takimi pobudkami kierował się Generalny Dyrektor Prowincji Kopp i pewna liczba działaczy wszystkich partii z Prus Wschodnich, tworząc Niemiecką Partię Ojczyńską. Z trzech pożądaných skutków, jeden, a mianowicie wywarcie wrażenia na zagranicy, został niewątpliwie osiągnięty dzięki ogromnemu ożywieniu uczuć narodowych. Rząd niemiecki nie był jednak w stanie docenić, jakim instrumentem w jego rękach mogła być Partia Ojczyńska. Nie odważył się na nią stawiać i wprost przeciwnie, robił wszystko, żeby ograniczyć ten ruch. Taką postawę narzucali mu ojcowie rezolucji pokojowej, którzy poderwali się natychmiast do kontrataku i żeby udowodnić swój słuszość w zorganizowanej oszczerczej kampanii przypisali Partii Ojczyńskiej takie cele w polityce wewnętrznej, które pozwalałyby zarzucić jej reakcyjność. Następnie, z całkowitym, prawdziwie niemieckim brakiem zrozumienia dla pojęcia "cel wojny" i Partii Ojczyńskiej i mnie zarzucono aneksjonizm": niezależnie od tego, że kierownictwo Partii Ojczyńskiej nie uznało za swoje poszczególnych postulatów aneksyjnych i jedynie w kwestii belgijskiej, głównym punkcie w sporze z Anglią, postawiło pewne żądania; chodziło o wspomnianą już konieczność wytłumaczenia walczącemu narodowi naszych przyszłych żywotnych potrzeb. Rząd, niestety, tego zaniedbał. Powinien więc być przynajmniej wdzięczny potężnemu macoszemu ruchowi ludowemu, że zdjął z jego barków to zadanie, i zrobić z niego użytek, jaki na pewno uczyniłby rząd angielski lub francuski. Włanie wtedy, kiedy, należało i można było zawrzeć kompromisowy pokój, w czym Partia Ojczyńska nigdy nie byłaby w stanie przeszkodzić rządowi, w oparciu o jej istnienie

skąć znane warunki. Decydujące znaczenie miał jeden fakt, że przez cały czas działania Partii Ojczyńskiej nie było w gruncie rzeczy żadnej autentycznej szansy na pokojowe porozumienie. Tylko nieustanne, pozbawione wszelkich realnych podstaw, złudzenie niemieckiej demokracji, jakoby Niemcy zaatakowały jedynie po to, by osiągnąć możliwy do przyjęcia pokój, sprawiło iż skutecznie udało się oskarżyć o przeciśganie wojny tych, których poglądy, gdyby wzięto je od początku pod uwagę, przyniosłyby jej szybsze zakończenie na tej czy na innej drodze. Przeciśgajśwojnę ci, którzy nieustannie podkopuj ś niemieckś wiarę we własne siły, dajśc entencie owś pewnoś dwięćzścśw słowach Lloyd George'a.

Partia Ojczyńska nie osiągnęła swojego celu. Osiśgnśc go zresztś nie mogła, gdyż niezależnie od wrogoci twórców pokojowej rezolucji przeciwstawiony jej został również sprężysty aparat prusko-niemieckie-go państwa. Mimo to jej polityczna działalnoś uwiadamiajśca nie poszła chyba na marne.

Jeżeli na dłuższś metę co może napełniać nas nadziejs, że myl narodowa raz jeszcze odbuduje silny i wygodny niemiecki dom, to fakt, iż po trzech ciężkich wojennych latach, mimo działalnośi Bethmanna i demokracji, możliwy był tak potężny zryw, ruch tak pełen głębokej miłoci ojczyzny, którego wyrazem była Partia Ojczyńska. Duchowe i materialne wyzwolenie naszego kraju spod obcego panowania i stworzenie podstaw nowego dobrobytu możliwe będzie wtedy, jeżeli nieszczęcie doprowadzi do poznania, a poznanie w ludziach ze wszystkich klas i warstw obudzi ofiarnoś i wolę zachowania Niemiec.

8

Kiedy w październiku 1918 roku zanosilo się na to, że obejmujścy władzę demokraci popełniś bład niespotykany w dziejach ludzkośi od czasów Kartaginy, i uwierzś, że można zdać się na łaskę wroga i nie zostać zniszczonym, napisałem następujścy list do ówczesnego kanclerza Rzeszy, księcia Maksymiliana Badeńskiego<sup>35</sup>.

Berlin, 17 października 1918, Wasza Wielkoksiśżęca Wysokoś

Zgodnie z rozkazem, z pełnym szacunkiem przesyłamponiższej mojs opiniś na temat naszego dzisiejszego położenia.

287

Uważam, że nasza polityka wobec Anglii i Ameryki przed, a głównie w czasie wojny była z gruntu fałszywa. Przyjmowaliśmy z góry, że inni myś tak samo jak my. Jest to moim zdaniem jedna z najważniejszych przyczyn obecnej wojny i naszego dzisiejszego położenia. Zniszczenie Niemiec było celem, do którego z wyrafinowanś politycznś mśdrociś i z niewzruszonś konsekwencjśzdśżali Anglicy i Amerykanie. Miał to być kolejny krok do opanowania wiata przez ich kapitalizm. Tylko wykazujś siłś i zdecydowanie, mogliśmy przekonać wrogów, że interes się nie opłaca i osiągnśc znane warunki. Nieustanne publiczne powtarzanie propozycji pokojowych było z naszej strony

błędem metodologicznym. Wilson za każdym razem stawiał większe żądania. Nie rozumieliśmy, że stajemy się ofiarami zimnych szantażystów. Ss szczerzy, kiedy mówiš o pokoju i uszczęliwianiu ludzkoci, ale w najbardziej naiwny sposób majš przy tym na myli tylko własne narody; Uczš przy tym również na brak politycznego rozeznania w naszym społeczeństwie.

Na nasz ostatnia propozycję pokoju i zawieszenia broni, w której w swojej uprzejmoci zrezygnowaliśmy już z wielkomocarstwowej pozycji Niemiec, Wilson odpowiedział rzeczowo domagając się na wstępie całkowitego rozbrojenia. Wilson wietnie wie, że zaprzestanie wojny podwodnej uniemożliwiania Niemcom jakikolwiek ewentualny dalszy opór<sup>36</sup>. Żądanie wstrzymania wojny podwodnej, z której znaczenia na dzi i na przyszłość zdawano sobie w pełni sprawę w obozie wroga, o czym wiadczy mowa Churchilla, jest istotš noty Wilsona, opakowanej w patos moralnego oburzenia. Ponieważ to oburzenie ograniczone do wojny morskiej, byłoby zbyt przejrzyste, kolejnš dymnš zasłone stanowiš bezwstydnę oszczerstwa rzucane na armię. Wilson doprowadza w ten sposób zarazem do szczytu upojenie zwycięstwem i wciekłość swoich ludzi. Na pewno by tego nie robił, gdyby chciał nas potem jako oszczędzić. Rzecz będzie się miała odwrotnie niezależnie od nieoficjalnych obietnic. Te ostatnie sš jednš z metod politycznego szantażu.

Z odpowiedzi Wilsona wynika też, jak myliliśmy się zakładając na przykład, że ententa wywiadczy nam łaskę godząc się na niezwłoczne zawieszenie broni na warunkach, które pozwoliłyby nam postawić w stan gotowoci wojsko i przygotować obronę na wypadek, gdyby rokowania pokojowe nie dały rezultatu.

Mamy tylko jeden sposób, żeby osiągnąć lepsze warunki, a może nawet ocalić Niemcy: wezwanie całego narodu do zdecydowanej obrony

własnej godnoci i warunków życiowych, któremu towarzyszyłaby natychmiastowa akcja, nie pozostawiająca żadnych wątpliwoci ani w kraju, ani za granicš co do naszych intencji. Powinnymy tak postępować mimo to, że i dzi jesteśmy jeszcze skłonni ić na wszelkie ustępstwa. Choć w tym ostatnim wypadku powstanie niebezpieczeństwo, że ani my sami, ani wróg nie zechce nam uwierzyć. Upadek poczucia honoru i moralnoci, który zaczął się w kraju, powoli przeniknšł na fronty. Żołnierze nie mogš dalej trwać i walczyć, widząc aż nazbyt wyranie, że kraj z wszystkiego rezygnuje. O co majš walczyć podkomendni, w jaki sposób oficerowie majš utrzymać wysokie morale armii? W takich warunkach jest to niemożliwe.

Potrzebne jest zdecydowane wzmocnienie frontu zachodniego wszystkimi oddziałami, jakie tylko mamy do dyspozycji, formowanie batalionów milicji obywatelskiej dla utrzymania porzšdku w głębi kraju, bezwzględna kontynuacja wojny podwodnej, której skutki sš o wiele poważniejsze, niż się nas sšdzi. Oddziaływanie wszystkimi dostępnymi rodkami na nastroje żołnierzy, taki sam wikt dla oficerów i szeregowych, prowadzona na jak najszerszej płaszczyźnie przez aparat państwowy akcja uwiadamiająca ludziom, o co tu praktycznie chodzi. Każdy Niemiec musi zrozumieć, że w przeciwnym razie nasz naród spadnie do roli niewolniczej siły roboczej dla wrogów.

Żeby wejć na te drogę, niezbędna jest władza dyktatorska, jakš ustanowili u siebie nasi przeciwnicy, dokładnie odwrotnie niż to, co się dzieje u nas. Nie ma najmniejszego znaczenia, jakie tendencje wewnętrzne reprezentuje partia, która będzie tę władzę sprawować. Musi jedynie z całš posiadanych sił wystšpić tylko i wyłącznie przeciw wrogowi zewnętrznemu.

Takie jest moje zdanie, pobieżnie tutaj wyłożone, choć od dawna przemyłane. Nie ma absolutnie nic wspólnego z szowinizmem, dżzeniami aneksyjnymi czy niedocenianiem naszej potrzeby pokoju. Przywieca mi jedynie myl o uratowaniu naszego narodu z największej opresji. Może nic z tego nie wyjdzie. Ta droga jest w każdym razie naszjedynš szansš inne z pewnościš prowadzš do haniebnego końca.

Jeżeli Wasza Wielkksiżęca Wysokoć chciałaby wyrobić sobie również zdanie o naszej sytuacji na morzu, pilnie zalecam wysłuchanie nieobecnego chwilowo pana admirała von Trotha, szefa sztabu Hochseeflotte. Nikt nie jest w stanie ocenić położenia bardziej trzewo i wszechstronnie niż ten oficer, cieszący się zaufaniem całej floty. O ile wiem, mieszka on u szefa gabinetu marynarki, admirała von Müllera.

288

19 Wspomnienia

289

Odpis tego listu\*pozwoliłem sobie, że względu na pilność sprawy, przesłać feldmarszałkowi von Hindenburgowi i sekretarzowi stanu, Jego Ekscelencji Scheidemannowi.

Pozostajš z najgłębszš czciš dla Waszej Wielkksiżęcej Wysokoci von Tirpitz

Rzšd księcia Maksymiliana Badeńskiego dał się nabrać na niesłychane oszustwa antynarodowych insynuacji. Zaniechano wojny podwodnej, rozpoczęto kapitulację, uzgodniono" z ententš zawarcie pokoju na bazie 14 punktów Wilsona<sup>37</sup>, a każdego, kto miał inne zdanie, każdego myślšcego prawdziwie po niemiecku wyklęto, chociaż wojsko i flota mogły bez wštpienia wytrwać do wiosny 1919 roku, a tym samym dać osłonę prawdziwym pokojowym pertraktacjom. W tych najczarniejszych dniach niemieckiej historii, kiedy bylimy jeszcze w stanie z mieczem w dłoni uczynić równie jak my zmęczonemu wojnš wrogowi propozycję sprawiedliwego pokoju, odebrano nam jednak tę możliwość pogrążajšc kraj w chaosie, jako przewodniczący Partii Ojczyńskiej napisałem drugi list do kanclerza Rzeszy.

Berlin, 30 października 1918 Wasza Wielkksiżęca Wysokoć

Łaskawie przyjęła mój pełen szacunku list z 17 bm.; w ważnej sprawie jednak, a mianowicie w kwestii wojny podwodnej, podjął Pan decyzję, którą odradzałem ja, a jak słyszš, również autorytety we flocie i w armii. Obecna sytuacja sprawia, że jeszcze i teraz uważam za swój obowiązek przedstawienie Waszej Wielkksiżęcej Wysokoci pewnej myli, na którą nie zwracałem dostatecznej uwagi w tamtym liście.

Każda wycofująca się armia, jeżeli jej odwrót nie ma się przekształcić w paniczną ucieczkę, musi od czasu do czasu stawiać czoła naciskaj š-

' Księżę Maksymilian starannie ten list przeczytał i zaznaczaj šc niektóre miej sca przekazał go dalej innym sekretarzom stanu, a w każdym razie wicekanclerzowi von Payerowi i sekretarzowi stanu

Solfowi. 17 i 18 października większość w rżdzie była za rokowaniami z broniš w ręku. 19 października Scheidemannowi, który przecišgnšł na swójš stronę wyjštkowo niefortunnie tutaj wybranego hrabiego Wolff-Metternicha, udało się zmienić na swójškorzyć układ sił w rżdzie. Spełniono obliczone na całkowity brak instynktu samozachowawczego žšdanie Wilsona, który chciał, żebymy przed przystšpieniem do rozmów stali się całkowicie bezbronni, a tym samym zdecydowano o ostatecznej klęsce Niemiec. - > - , , , , ;

cemu wrogowi. To samo bez wštpienia, może w jeszcze większej mierze, dotyczy odwrotu w sferze polityki. Nawet, gdy nie ulega już dla nas raczej wštpliwoci, że militarnie nie możemy osiągnšć nic więcej, ani przez chwilš nie należy zapominać o tym, że również przeciwnik, ze wzglšdów czysto psychologicznych, bardzo nie chce już ponosić zbyt dużych ofiar. W roku 1871 Francja dzięki swojej postawie, już po zawieszeniu broni uratowała w rokowaniach pokój owych Belfort. Kiedy żołnierz składa broń w walce, może liczyć na pardon. Ten jednak, który ulega w dziedzinie polityki i staje się całkowicie bezbranny, poddajšc się bez godnoci, nie zasługuje u zwycięzcy na żadne wzglšdy, a raczej wprost przeciwnie, budzi w nim chęć bezwzględnego pokarania ".

Z tych powodów, pomijajšc hańbę kładšcš się cieniem na następane stulecia, z czysto materialnego punktu widzenia nie mogę wyobrazić sobie gorszego pokoju niż ten, do którego bylibymy zmuszeni, po prostu kapitulujšc wtedy, kiedy mogliśmy się jeszcze całkiem niele bronić. Wróg, który wietnie zdaje sobie z tego sprawš, w wypadku takiego przedwczesnego złożenia broni nie będzie nas traktował łagodniej, lecz brutalniej i surowiej, gdyż do poczucia pełnego triumfu dojdzie jeszcze pogarda dla przeciwnika. Warto może raz jeszcze podkrelić różnicę między naszym sposobem mylenia a sposobem mylenia naszych wrogów. Majšc to na względzie, byłoby chyba korzystniej, gdybyśmy szukali pokoju przez Anglię, a nie przez Amerykę i Wilsona'.

Na zakończenie chciałbym na jedno jeszcze zwrócić uwagę. Nieprzyjaciel jest teraz nie tylko upojony zwycięstwem; narody mają również poczucie, że otarły się bardzo blisko o wytęskniony od lat pokój, niosšcy koniec ofiar i cierpień. Masy ludzi we wszystkich krajach z nerwowym napięciem czekajš na ten moment. Jeżeli teraz, z powodu nieprzyjacielskich žšdań, zdecydujemy się na polityczne Stop! Front!", raz jeszcze z całš stanowczociš pokażemy wrogom zęby i owiadczymy, że ich wymagania šš nie do przyjęcia, to nagle pojawiajšca się konieczność kontynuowania walki będzie miała wielkie znaczenie psychologiczne. Zmęczone wojnš masy we wrogich nam krajach ogarnie straszliwe rozczarowa-

' Nie chodziło mi oczywiście o to, że lepiej byłoby dla nas, gdybyśmy zdali się na łaskę Anglii, a nie Wilsona. Podobna kapitulacja tak czy inaczej oznaczałaby narodowš katastrofę. Miałem raczej na myli, że Anglia przede wszystkim z powodu wojny podwodnej, byłaby stosunkowo bardziej zainteresowanym partnerem do rokowań z mieczem w ręku; i dzi jeszcze jestem tego zdania. ;

290

291

nie i poważne siły postarajš się o to, żeby -wpłynšć na swoje rždy w celu złagodzenia stawianych przez nie warunków. W połšczeniu z rosnšcym, bohaterskim oporem naszych wojsk i z bardzo uzasadnionš obawš przed bolszewizmem, tylko dzięki takiej postawie Niemcy mogš osiągnšć znone

warunki pokoju.

Pozostaję z głębokim szacunkiem dla Waszej Wielkokości Wysokoci v. Tirpitz

Kiedy to pisałem, miałem jeszcze tylko znikomą nadzieję na to, że rządzący "osobistoci" mogą odzyskać rozsądek. Ten list kończy moją polityczną działalność.

Nieszczęśliwy wynik wojny dał odpowiedzialnym zań ludziom pretekst, choć oczywiście nie prawo, do oskarżenia przed niewiadomymi niczego masami tych, którzy mogliby wojnę wygrać, a przynajmniej z godnością ją zakończyć, gdyby zostawiono im wolną rękę. Mówi się o ustanowieniu trybunału stanu; jeżeli do tego dojdzie, na ławie oskarżonych powinny zasiść inne osoby, a wśród nich wiele takich, które teraz chcą odgrywać rolę sędziów. Chętnie zrezygnowałbym z tego, by nie ranić osobistych uczuć innych ludzi, ale w obliczu historii - muszę postawić pod prężeniem system, który nas zdeprawował.

System polityczny faktycznie, choć może nieumylnie, doprowadzony do rozkwitu przez Bethmanna-Hollwega trwa do dziś groteskowo niemal wyolbrzymiony. Ten system sprawił, że zrezygnowaliśmy z naszych własnych osiągnięć, goniąc lepo za najokrutniejszymi i najbardziej kłamliwymi złudzeniami z zagranicy, i własnymi intencjonalistycznymi mrzonkami. Zapomnieliśmy, jak się zdaje, o całej tradycji i wszystkich bolesnych dowiadczeniach naszej historii i będziemy musieli przeżyć je na nowo.

W moim przekonaniu ten sposób rządzenia dał naszym agresywnym sąsiadom okazję czy też pretekst do wojny. Rozłożył od rodka naszą politykę, tak że naród zatracił siłę moralną potrzebną, żeby przetrzymać wojnę wiatowś. Ten system przede wszystkim sprawił, że nie wykorzystaliśmy w tej wojnie siły naszej floty. Nadał fałszywy kierunek niemieckiej polityce zagranicznej, nastawionej na rozbięcie Rosji i chronienie Anglii. Jego winą jest bezprzykładnie głupia niehonorowa kapitulacja jesieni 1918 roku i ciężkie następstwa tego kroku, zaostrome przez dalsze błędy. Ten sam

system srożył się po rewolucji, walcząc z resztkami mądrci państwowej, tak że dziś być Niemcem zdaje się być hańbą i karą. Kiedy napawało mnie to największym szczęciem i dumą. Przy energicznym kierownictwie nie ma narodu zdolnego do większych osiągnięć niż nasz. Ale w rękach złych i nieodpowiednich przywódców naród niemiecki jest sam dla siebie największym wrogiem. Szybko sprzykrzy mu się ta czarno-czerwono-złota kopia państwa, do którego go teraz przypisano. Czy wówczas jednak zostanie jeszcze co z instytucji starego dobrego organizmu państwowego, którego tak zazdrocili nam wrogowie, że przy pomocy naszych radykalnych demokratów musieli zburzyć to, co było jego siłą: monarchię, siłę obronną, integralność i pracowitość warstwy urzędniczej, państwo wotwór-czy żywioł pruski i gardzący mierciś miłość ojczyzny?

Znajdujemy się dzisiaj w gorszej sytuacji niż po wojnie trzydziestoletniej. Bez nowego Poczdamu i bez straszliwie poważnego opamiętania i duchowej odnowy, bez pełnej godności, mądrej polityki zagranicznej naród niemiecki nigdy nie będzie znów mieszkał na wolnej ziemi i wczynie czy później pod względem wykształcenia i liczebności wypadnie z szeregu wielkich narodów świata; wtedy nie do pomylenia będzie również nowy Weimar. Stoczyliśmy się z najwyższych szczytów w najgłębszą przepaść. Nie należy lekkomyślnie mówić o odbudowie, dopóki ciśgle jeszcze lecimy w dół. Wspinanie się pod górę jest bardzo trudne i męczące. Może i musi się udać, jeżeli naród wykazuje

solidarność, cierpliwość i wolę wytrwania, jak Francuzi, Włosi, Anglicy, Serbowie, ba ostatnio nawet Hindusi. Dopóki jesteśmy społeczeństwem o najsłabszym poczuciu narodowym, dopóki na każdy rabunek ziemi czy inną hańbę, jaka nas spotyka, odpowiadamy ugodowymi przemówieniami, co powoduje bezkarność i zaprasza do nowych kradzieży, dopóki zapominając o nieodzownej dumie narodowej nalażować będziemy obyczaje i formy życia innych ludów i dopóki frakcyjne walki międzypartyjne będą dla nas ważniejsze niż jedność na zewnątrz, tak długo Niemcy mogą tylko upadać coraz niżej i trudno mówić o powrocie do zdrowia. W bitwie z Alemanami Franko-wie<sup>38</sup> krzyknęli do swoich dowódców: "Zejdźcie z koni", i przegrali bitwę. Teraz też niemiecka niezgoda spowodowała na nas klęskę, gdyż politycznie, a niektóre warstwy również moralnie, nie potrafiły sprostać dzisiaj wymaganiom swojej epoki.

Przeszłość, teraniejszość i przyszłość więc sprawiły, że za swój obowiązek uważam zwalczanie tego systemu.

292

293

Kiedy jednak wbrew niemu naród niemiecki otrząśnie się z zamroczenia klęsk i z dum i wzruszeniem wspomni na niebywałą siłę, cnoty i ofiarność, jakie także jeszcze w czasie wojny rozkwitały w prusko-niemieckim państwie, będzie miał prawo pamiętać wojny wiatowej postawić w rzędzie najwyższych narodowych wiewiórek. To, że mimo małowartościowych sojuszników wytrwalimy w obliczu tak ogromnej przewagi, że stawiliśmy czoła międzynarodowemu spiskowi Anglików, oszczerstwom zarzucającym nam brak pokojowych zamiarów, to wreszcie, że bez względu na brutalne niszczenie poszczególnych Niemców we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, przez wszystkie lata nie pozwoliliśmy, by opuciła nas odwaga i tak na morzu, jak i na lądzie nasi chłopcy potrafili mierzyć się z wrogiem i składać samych siebie w ofierze: na tym mogą budować swoją wiarę przyszłe pokolenia Niemców. Ale nasz kraj był dzielny rumakiem, któremu nie dostawało tylko jednego, jedca". W walce, do której nas zmuszono, mieliśmy początkowo wszelkie szanse, a nawet jeszcze w październiku 1918 roku, po popełnieniu tylu błędów, mogliśmy uniknąć rujnującego pokoju. Ale zachłanni politycy, którzy przez wszystkie lata wojny stale byli gotowi do kapitulacji wobec wroga, przejęli wodzę pozbawionego kierownictwa narodu.

Rozdział 18

## FLOTA OCEANICZNA W CZASIE WOJNY

Stoję teraz przed najbardziej bolesną częścią mojego zadania, mam mianowicie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego z chwilą, kiedy nasza polityka nie zdołała zapobiec wybuchowi wojny, nasza flota nie mogła walczyć dla nas o sprawiedliwy pokój, lecz sama doczekała się najniebezpieczniejszego końca. Nie jest moim zamiarem prezentowanie tutaj historii wojen morskich. Zgodnie z celem całej książki, chodzi mi o to jedynie, żeby zwrócić uwagę na punkty najważniejsze dla oceny naszej floty. Na wstępie chciałbym podkreślić, że również nasza armia, której, gdy zaczynała się wojna, niczego nie brakowało, uległa w końcu miażdżącej przewadze. Już wcześniej rozprawiłem się z zarzutem, że gdybyśmy nie mieli floty, nie byłoby wojny wiatowej. Od dziesięciu lat Anglia kierowała się w swojej polityce zasadą, żeby nie dopuścić do powalenia Francji.

W roku 1914 dysponowaliśmy już wprawdzie bardzo po ważną siłę morską, nie można jej było jednak jeszcze wykorzystać jako istotnego zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny czynnika zagrożenia. Prace nad nią były w pełnym toku, gdy stanęła wobec pięciu największych potęg morskich świata, do których w 1917 roku dołączyła Ameryka.

Mimo wszystko również i dzisiaj jestem przekonany, i to jest w tym wszystkim tragiczne, że właściwie wykorzystywana flota zdołałaby dopomóc w uzyskaniu honorowego pokoju. Okręty były dobre, ludzie palili się do walki, byli świetnie przygotowani, materiał przewyższał angielski. O wojskowej wartości naszej floty i o tym, jak wysoko oceniał jej możliwości przeciwnik, najlepiej może świadczyć fakt, że w miarę trwania wojny Anglicy coraz bardziej zdecydowanie unikali starcia. Mimo rosnącej ci-

295

gle przewagi ani razu wiadomości nie zaatakowali naszych sił. Nie szukali okazji do walki. Naszą flotę opanowała w końcu ta sama choroba, którą zaraziły się całe Niemcy. Jeżeli na wielkich okrętach wystąpiła o kilka dni wcześniej i bardziej widocznie niż w armii, to główna tego przyczyna leży w ciśnięciach, jakie wytworzyły się w stocznjach między podburzonymi masami robotniczymi a załogami okrętów, przede wszystkim obsługą maszynowni. Ówczesne kierownictwo Rzeszy tolerowało ten polityczny ruch, którego partyjni przywódcy siedzieli w Berlinie.

W marynarce, jak w całym kraju, na początku wojny nikt nie miał wątpliwości, że nie ma w Niemczech człowieka, który życzyłby sobie jej wybuchu. Niezwykle zreżymie poczyniała sobie Anglia, wykorzystując nadarząc się w 1914 roku okazję: tajemniczo poliszynela był przecież jej od dawna przygotowywany plan powstrzymania rozwoju Niemiec. Toteż, kiedy zaczęła się wojna, w naszej flocie panował znakomity duch i można było spodziewać się po niej najlepszego. Starzy rezerwicy mu-strowani na okręty prosili oficerów, żeby pozwolono im służyć przy działach, a nie bezpiecznie pod pokładem przy podawaniu amunicji. Dowódcy torpedowców czekali tylko na rozkaz: wywiesić flagę "Z" (sygnał do ataku). Kadeci marynarki i podchorążowie zamkniętych szkół morskich i zwolnionych od obowiązków wojennych okrętów szkolnych marzyli o tym, żeby przejść do służby czynnej, chociażby tylko po to, żeby przynosić polecenia dowódców. Ładowacze węgla i palacze rezygnowali z dodatkowych stawek za przekroczenie normy. Pracujemy bez wynagrodzenia". Oficerowie i inżynierowie przecigali się w doprowadzaniu okrętów do najwyższej gotowości bojowej.

W momencie rozpoczęcia wojny każdy marynarz był świadom faktu, że stoi w obliczu dysponującego dużą przewagą wroga, którego nie-zwyciężoność na morzu stała się niemal dogmatem. Takich przeciwników, jak Francuzi, Rosjanie, Włosi, nie brano już, że tak powiem pod uwagę. Jeszcze w czasie pokoju niemiecka i angielska flota darzyły się nawzajem dosyć specjalnym szacunkiem. To naturalnie czysty wymysł, że w oficerskich mesach niemieckich okrętów wznoszono wówczas toasty za dzień" (bitwy z flotą angielską). Jest to jedno z tych, przypisujących nam agresywne zamiary kłamstw, które zalewały prasę wiatowś. Przed wojną żywiono u nas jeszcze zbyt wiele sympatii do angielskich oficerów marynarki, żeby to było możliwe; zresztą nasz rycerski charakter wykluczał podobne zachowanie, całkowicie abstrahując już od tego,

296



jakś głupotś byłaby chęć zmierzenia się z dwa razy silniejszym, męznym przeciwnikiem.

Zanim omówię dwie główne przyczyny, dla których nasza flota nie mogła odnieć swojego wielkiego zwycięstwa, chcę przedstawić pokrótce jej prawdziwś rolę w tej wojnie.

W kraju flota bez niczyjej pomocy chroniła przed każdym nieprzyjacielskim uderzeniem naszego długiego wybrzeża od Kłajpedy aż po Ems; nie oddano w jego kierunku ani jednego armatniego wystrzału. Sprawujśc praktycznie absolutnś władzę na Bałtyku, flota zabezpieczała swobodny dowóz towarów, a zwłaszcza rud, nieodzownych dla przemysłu wojennego, osłaniała lewe skrzydło naszych wojsk na wschodzie przed planowanymi przez Rosjan, natarciami w odwrocie, które odgrywały również pewnś rolę w zawartej w 1914 roku między Rosjśa Angliś konwencji morskiej. Póniej flota umożliwiła zaopatrywanie drogś morskś naszej armii. Dzięki skutecznej akcji na Osel i Moonsund okręty dowodzone przez admirałów Schmidta i Behnckego z największym powodzeniem współpracujśc z armiś lśdowś przyczyniły się do ostatecznego złamania oporu Rosjan.

Ponieważ flota nie została pobita i w rezultacie Anglicy nie mogli przejć do cisłej blokady naszych wybrzeży, kraje północne, a także Holandia, wbrew grobom Anglików mogły wytrwać w postawie neutralnej. W pierwszym dziesięcioleciu tego wieku, kiedy nasza flota była jeszcze słaba, Anglia przygotowywała lśdowanie w Jutlandii, a więc przewidywała podobne naruszenie integralności Danii, jakie póniej zastosowała wobec Grecji<sup>2</sup>. Wobec istnienia floty niemieckiej było to niewykonalne.

Załóżmy, że nasza flota zostałaby całkowicie rozbita, albo że w ogóle by jej nie było i wyobramy sobie, jakie bezporednie konsekwencje miałyby to dla naszej gospodarczej i militarnej sytuacji. Przy przełamaniu, a nawet tylko poważnym zagrożeniu frontu północnego nie bylibymy w stanie utrzymać ani frontu wschodniego ani zachodniego. Nie tylko. Istnienie naszej floty zmusiło Anglików do pokanego rozbudowania ich własnego morskiego potencjału. Same załogi zwiększono przeszło trzykrotnie. Ogólnś liczbę ludzi zaangażowanś po stronie angielskiej wprowadzeniu wojny morskiej oblicza się na 1,5 do 2 milionów osób; nie ma

297

w tym chyba przesady. Oznaczało to bardzo istotne odciśnienie naszego frontu zachodniego.

Mówiłem już w poprzednim rozdziale o tym, jakim ciosem dla Anglii byłoby zajęcie przez naszś armię francuskich portów nad kanałem La Manche. Dopiero wtedy jednak stałoby się to dla niej prawdziwym, poważnym zagrożeniem, gdybymy mieli flotę, i mogli wykorzystać te porty jako własne bazy. Z tś nadziejś przygotowywałem korpus piechoty morskiej, jedyne przedsięwzięcie czysto militarne, jakie mogłem zrealizować w ramach Urzędu Marynarki Rzeszy z mylś o walce z Angliś<sup>3</sup>.

Nasza armia nie zdołała dotrzeć do portów północnej Francji; zajęła tylko porty flandryjskie, które miały znacznie mniejszś wartość, gdyż nie leżały nad samym kanałem La Manche. Na dodatek ich charakter sprawiał, że mogły służyć za bazy tylko dla okrętów podwodnych i torpedowców. Mimo wszystko miały tę wielkś zaletę, że odległość od nich do angielskiego wybrzeża stanowiła tylko czwartś część dystansu od ujć rzek niemieckich. Stacjonowały tam więc małe okręty podwodne, które można było dostarczyć szybko. Należało liczyć się z atakami floty angielskiej na Zeebrugge i

Ostendę. Ponieważ miałem wątpliwości, czy armia byłaby skłonna zejść się organizacją obrony wybrzeża, i ponieważ z drugiej strony nasze własne porty wojenne nie były już właściwie zagrożone od strony lądu, uważałem za celowe stworzenie ze zwolnionych dzięki temu ludzi korpusu piechoty morskiej do obrony wybrzeża Flandrii. Dowództwo lądowe wyraziło zgodę pod warunkiem, że zostanie on oddany pod rozkazy armii. Żeby w ogóle coś osiągnąć, zgodziłem się na ten warunek, chociaż jak wykazywało dowiadczanie, w czasie wspólnych operacji z armią na ogół zbytnio lekceważono cele marynarki. Cesarz potraktował ten plan z wielkim zrozumieniem i dał mi dla jego wykonania nadzwyczajne pełnomocnictwo. Piechota morska, z której dwóch batalionów stworzono trzy regimenty, mimo tak dużego rozgęszczenia, dzięki trzyletniej służbie od pierwszego dnia stanowiła doborowe wojsko. Pozbierana z różnych fortów i innych miejsc artyleria okrętowa miała w pobliżu Brukseli uzupełniać lądowe wyszkolenie, ale w wyniku wydarzeń wojennych jej część we wrzeniu musiała prosto z marszu pójść w ogień przeciwko atakującej z Antwerpii armii belgijskiej. Żołnierze już wówczas bili się tak samo dzielnie, jak później przy zdobywaniu Antwerpii i w czteroletniej wojnie pozycyjnej. Piechota morska pod admirałem von Schröderem z czasem uczyniła nasz front zachodni nie do zdobycia

298

od strony morza i przy pomocy prowizorycznych rodków zrobiła z flandryjskich portów użyteczne bazy dla okrętów podwodnych i torpedowców. Mimo iż niestety nie udało mi się wywalczyć posiłków, które zgodnie z życzeniami admirała Schrödera i moimi wzmocniłyby odpowiednio nasze tamtejsze oddziały, aż do jesieni 1918 roku pozostały one bolesnym cierniem wbijającym się w żywe ciało Anglii.

W pierwszych miesiącach wojny również wschodnia część Morza rodzinnego stała się areną działań wojennych o rosnącym znaczeniu.

Już 3 sierpnia, gdy tylko przyszła wiadomość o zawarciu sojuszu z Turcją, mimo wątpliwości szefa sztabu Admiralicji, uzyskałem polecenie dla Goebena" i Breslau", naszej eskadry rodzinnomorskiej, żeby spróbowały przedrzeć się do Konstantynopola. 5 sierpnia rozkaz ten wycofano, gdyż wobec tamtejszego położenia, ambasada w Konstantynopolu nie życzyła sobie jeszcze w tym momencie ich przybycia. Okręty otrzymały instrukcje, żeby iść do Puli albo wydostać się na Atlantyk.

Jeszcze w czasach pokojowych podpisywaliśmy z Austrią i Włochami konwencję morską, zgodnie z którą na wypadek wojny wszystkie nasze floty bojowe miały zebrać się w Cieninie Messyńskiej i wystąpić przeciwko dwuporozumieniu. Włosi zaproponowali, żeby dowództwo nad flotą trójprzymierza sprawował austriacki admirał Haus; nie wnikać w to, czy kiedykolwiek należało brać poważnie tę propozycję. Cesarz był nadzwyczaj dumny z naszej eskadry rodzinnomorskiej, podczas gdy ja odczuwałem brak na Morzu Północnym przede wszystkim Goebena". Kiedy Goeben" i Breslau" po skutecznym ostrzelaniu wybrzeży algierskich przybyły do Messyny, nie było tam ani Włochów, ani Austriaków, a Włochy, które ogłosiły ciętą neutralność, pozwalały okrętom w Messynie tylko na jednorazowe nabranie węgla. Po obydwóch stronach cieniny krężyły nieprzyjacielskie okręty. Ponieważ Austria nie wypowiedziała jeszcze wojny żadnemu z wrogich nam państw, chociażby z przyczyn formalnych, flota austriacka nie mogłaby udzielić nam pomocy. Na żądanie Urzędu Marynarki Rzeszy po południu 5 sierpnia z Ministerstwa Spraw Zagranicznych otrzymaliśmy

odpowied, że nasz ambasador w Wiedniu otrzymał instrukcje, by zażądać od Austrii natychmiastowego wypowiedzenia wojny. Wieczorem przyszła wiadomość, że za względu na sytuację, oddalenie i stopień gotowości floty austriackiej jej dowództwo nie byłoby w stanie przyjąć nam z pomocą - tak właśnie wyglądały nasze polityczne przygotowania do wojny. W tych warunkach zawiadomiono telegraficz-

299

nie admirała Souchona, że sam ma zdecydować, dokąd się uda. Zgodnie z pierwotnym rozkazem, skierował się w stronę Konstantynopola.

Powodzenie tego manewru spowodowało istotny zwrot w kwestii tureckiej. Nawet, jeżeli przed wybuchem wojny uważałem, że nasza polityka wschodnia jest błędna, gdyż byłem zdania, że tylko dzięki Rosji możemy przełamać polityczne okrążenie Niemiec, to z chwilą, gdy rzeczywiście znaleźliśmy się z Rosją w stanie wojny, nie było już się co nad tym zastanawiać. Toteż w miarę swoich możliwości popierałem Turcję. Jej słabość nie pozwalała na dłuższą metę na prawdziwą neutralność. Dzięki przybyciu naszych okrętów Turcja została wygrana dla nas, a nie przeciwko nam. Od tego zaczęło się, mimo niełatwych warunków, udzielanie pomocy Turcji przez niemiecką marynarkę, o czym można by dużo mówić. Tutaj trzeba tylko podkreślić, że nasza flota miała istotny udział w sławnej obronie Dardaneli i tym samym przyczyniła się do uratowania Konstantynopola. Od tego zależało zwycięstwo lub klęska na tak ważnym dla mocarstw centralnych froncie bałkańskim. Dostęp do Rosji od strony Morzaródziemnego pozostał zamknięty. Utrzymanie połączenia z Azją - mniej - umożliwiło poważne zagrożenie Anglii w Egipcie i Mezopotamii i wiślało pokane siły angielskie i rodki transportu morskiego. Przy naszym kontynentalnym sposobie myślenia łatwo możemy nie zauważyć, że Anglicy dlatego przy pomocy niewystarczających środków podjęli bezskuteczną próbę sforsowania Dardaneli, że nasza własna flota zmuszała ich do skoncentrowania większej części swoich sił na Morzu Północnym. Działając na odległość, nasza flota chroniła Turcję. Wspomagaliśmy również Austrię okrętami podwodnymi<sup>5</sup>, a w Puli i w Cattaro stworzyliśmy dla nich bazy<sup>6</sup>.

Przystąpienie do wojny Japonii<sup>7</sup> zburzyło plany naszej eskadry krążowników, która miała toczyć wojnę z nieprzyjacielskim handlem i stacjonującymi tam siłami brytyjskimi; w tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak spróbować przedrzeć się do kraju. W drodze powrotnej nasze okręty, dowodzone przez dzielnego admirała Spee, bez własnych istotnych strat, zniszczyły stojąc u wybrzeży Chile eskadrę angielską, której dowódca jeszcze na krótko przed katastrofą wojenną utrzymywał przyjaźielskie stosunki z hrabią. Z bitwy pod Coronalem uszedł tylko jeden mały angielski krążownik<sup>8</sup>.

Wydawało się, że hrabia Spee miał zbyt mało amunicji, żeby zaczynać następną bitwę. Z drugiej strony otrzymaliśmy informację, że ku wschod-

nim wybrzeżom Ameryki Południowej zbliżają się duże siły angielskie, zaproponowałem więc hrabiemu, z którym za Valparaiso nawiązać kontakt radiowy, żeby omijając Amerykę Południową podszął na ląd albo rodzimym Atlantyku, albo trzymając się brzegów Afryki. Chciałem uwiadomić hrabiemu Spee, że ze względu na brak amunicji nie spis warny się po nim żadnych więcej działań zaczepnych i że obecnie najważniejszym zadaniem jest powrót do kraju. Spee mógł więc rozłożyć swoje okręty po nieskończonych przestrzeniach Atlantyku, jak to zrobiła to "Möwe" i inne wracające do kraju jednostki. Prestiż pi.:

ronelu przetrwałby wówczas do końca wojny.

Ponieważ hrabia Spee nie orientował się w sytuacji, myślał może mu się przydać taka wskazówka z kraju. Natomiast szef sztabu Admiralicji nie uważał, żeby powiadomienie admirała von Spee był we. Na ten temat doszło między nami do różnicy zdań. Szef sztabu Admiralicji nie chciał uprzedzać hrabiego Spee, bo uważał, że on sam i najlepiej wiedział, jakie są siły Anglików. Niestety, tak nie było. W bitwie o Falklandy nasza eskadra została zniszczona przez przeważającą siłę wroga, których nie spodziewał się hrabia Spee; były wśród nich dwie ciężkie opancerzone krążowniki.

Powstaje pytanie, co mogło skłonić znakomitego admirała do wyjścia na Falklandy. Zniszczenie tamtejszej angielskiej stacji nadawczej miało się z celem, gdyż spełniłaby ona już swoje zadanie, wysyłając do Niemców wiadomość: "mam tutaj niemiecką eskadrę". Może można to wytłumaczyć w ten sposób, że wielu nie posiadających rozeznania w szturmie, że wojna zbliża się ku końcowi, a oni jeszcze nie zdawali sobie sprawy z sytuacji, które wszystkich naszych rodaków całym wiecie napełniło dumą z tego, że są Niemcami, zagładą z rąkami wyciętymi Spee i jego synami, które odmówiły poddania się, przelali wszystkie serca szacunkiem i żalnością.

Również poszczególne krążowniki stacjonujące w różnych częściach świata w pełni wywiślały się ze swoich obowiązków. Wojna krzyżowa, która wobec braku baz nie mogła trwać długo, była bardzo dobrze przygotowana przez sztab Admiralicji. Agenci, zaopatrzenie w żywność i w prowiant, wszystko to działało, dopóki Niemcy nie zaczęły tracić siły w wiecie. Czyny komandora Müllera na "Emden" i czyny Jirruhe" zyskały sławę i wywierały wrażenie. Dowódca "Karlsruher" komandor Köhler, nie myślał o tym, żeby skorzystać z zezwolenia

300

li

wrót do kraju; z czterema okrętami pomocniczymi przemykał się po Atlantyku, wśród roju angielskich krążowników, i licząc na przewagę szybkości, próbował jak najwięcej działać, dopóki nie wyleciał w powietrze ze swoim okrętem w wyniku eksplozji, której przyczyną był najprawdopodobniej zakupiony za granicą niebezpieczny materiał wybuchowy. "Königsberg", dowodzony przez komandora Loofa, uległ dopiero po zaciętych walkach z przeważającym wrogiem. Dowódca i wielu członków załogi brało potem udział w kampanii w Afryce Wschodniej pod dowództwem von Lettow-Vorbeck. Z honorem wrócili także później do domu dobrzy, wierni Niemcy na innych jednostkach. Najwięcej odwagi i przedsiębiorczości wykazały pomocnicze krążowniki "Meteor", "Greif", "Möwe", "Seeadler", "Wolf", wydostając się aż na ocean przez angielskie wody terytorialne. Ich morale było takie jak morale floty dalekomorskiej, gdyż stamtąd przyszli ich oficerowie i załogi. Nasze rozrzucone po wiecie okręty nie mogły jednak wywrzeć trwałego wpływu na przebieg wojny, gdyż nie mając jakiegokolwiek oparcia we własnych bazach, musiały w końcu ulec. Mimo wszystko straty, jakie zadały wrogowi, były co najmniej trzykrotnie większe, niż własne siły zaangażowane w te akcje. Godny uwagi jest przy tym fakt, że nasze okręty nigdy nie ulegały na otwartym morzu, lecz dopiero wtedy, kiedy krążowniki podchodziły z konieczności bliżej lądu.

Mając na względzie efekty, jakie te działania naszej floty wywarły na obraz wojny, trzeba przyznać, że dokonała ona wielkich i wspaniałych czynów. Z wyjątkiem ostatniej katastrofy nie znam wypadku,

żeby załogi nie były się z największą odwagą ofiarować, dowodząc naszej przewagi w ludziach i w sprzęcie. Mamy chyba prawo stwierdzić, że wobec pięciokrotnej przewagi wroga, bez baz zagranicznych, przy niekorzystnej strategicznie sytuacji w kraju, nie można było wymagać więcej. A przecież nasza flota była na tyle dobra, że można było spodziewać się po niej najwyższych osiągnięć, gdyby jej pomagano, a nie przeszkadzano.

Co powiedziawszy przechodzę do dwóch głównych przyczyn, które sprawiły, że flota nie zdołała zrealizować najwyższego celu, jakim było wywalczenie sprawiedliwego pokoju. Przeszkody, jakie z politycznych względów stawiano przez całą wojnę, nie chcąc wprowadzić floty do walki, to jeden, już wcześniej omówiony powód jej wstrząsającego losu. Drugim był brak jednolitego kierownictwa odpowiedzialnego za całokształt Hochseeflotte. '.\_ -

Punktem wyjścia wszystkich bez wyjścia planów operacyjnych, jakie sporządziłem w latach dziewięćdziesiątych i wówczas również przedłożyłem do uzgodnienia szefowi Sztabu Generalnego, była przychylna neutralność Anglii. W połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy takie polityczne założenie nie było już możliwe, zostałem sekretarzem stanu i mój resort nie brał udziału w opracowywaniu planów operacyjnych. Wymieniałem jednak na ten temat poglądy z każdym kolejnym szefem Admiralicji. Hrabia Baudissin, który sprawował tę funkcję w roku 1908, postulował natychmiastowe i bezwzględne wprowadzenie aktywnej floty do walki na przedpolu operacyjnym, w czym całkowicie się z nim zgadzałem. W ostatnich latach przed wojną sztab Admiralicji trzymał jednak plan operacyjny w tajemnicy nawet przede mną.

Plan operacji na wypadek wojny z Anglią, jaki zgodnie z rozkazem rzeszowym z 30 lipca 1914 roku, o którym będzie mowa później, przedstawił mi szef sztabu Admiralicji von Pohl, składał się, ku mojemu zdumieniu, z krótkiej instrukcji dla dowódcy floty Morza Północnego, żeby na razie niekał Anglików aż do momentu, kiedy przeciwnik zostanie na tyle osłabiony, że będzie można wprowadzić do działania flotę. Gdyby wcześniej pojawiła się szansa na zwycięstwo, należałoby uderzać od razu.

Prasa bardzo agitowała wówczas za tak zwaną ograniczoną wojnę; w tym sensie wypowiadali się wówczas na jej łamach również emerytowani oficerowie marynarki. Nie dostrzegano, że nasze powodzenie w takiej wojnie zależało od całkowicie nieprawdopodobnej dobrej woli przeciwnika, który zechce się o nie dla nas postarać. Wchodziłaby ona w grę tylko wtedy, gdyby Anglicy natychmiast po wybuchu wojny zdecydowali się na ciśle blokadę naszych wybrzeży; nigdy się nie dowiemy, czy nawet w tym wypadku byłaby to decyzja słuszna. Informacje z Anglii, szczególnie założenia brytyjskich manewrów strategicznych, czyniły z góry nieprawdopodobnie przewidywalne przez nas na papierze ciśle blokadę Zatoki Niemieckiej.

Sam szef sztabu Admiralicji uważał, że Anglicy raczej zechcą wydać bitwę i oczekiwał, że w takim razie powinno dojść do starcia niedaleko Helgolandu, co byłoby oczywiście najkorzystniejszym dla nas wyjściem. Jak się później dowiedziałem, ludzie, którzy szczegółowo rozpracowywali ten problem w sztabie Admiralicji, liczyli na to, że w pierwszych

tygodniach wojny musi się ujawnić strategia Anglików i w zależności od tego można będzie wydać nowe dyrektywy; byli również zdania, iż uzupełnienie floty o kilka wielkich okrętów wojennych klasy Kaisera" i o zmobilizowanie, ale na początku jeszcze nie gotowe do walki eskadry rezerwowo, sprawi, że w październiku będziemy mieli większą szansę w bitwie niż w pierwszych tygodniach wojny. Nikt we flocie nie pomyślał o przeszkodach natury politycznej. Biorąc pod uwagę same liczby, takie podejście miałyby swoje podstawy. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że pierwsza dyrektywa, która zalecała powściągliwość, mogła z łatwością doprowadzić do tego, że nie przewidując wrogich poczynań, przegapilibyśmy swój szanse, ofiarowując nieprzyjacielowi korzyści, z jakich sami w ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy. Dlatego podniosłem zarzuty przeciwko temu planowi operacyjnemu, które szef sztabu Admiralicji uwzględnił jedynie o tyle, że przyjęto zmiany mówiące o tym, iż gdy tylko pojawiłaby się okazja, uderzyć nie należy, lecz trzeba. Uważałem, że dawałoby to jako taką swobodę działania dowódcy floty na Morzu Północnym.

Pomijając momenty polityczne, za natychmiastową aktywność floty przemawiało również i to, że wcale nie małe siły brytyjskie będą zaangażowane do transportu wojska przez kanał La Manche. Następnie, w gruncie rzeczy Anglicy nie mieli w nowoczesnej wojnie morskiej więcej dowiadczania niż my i, wreszcie, na początku wojny nie wiedzieli jeszcze o naszej przewadze materiałowej i w broniach pokładowych. Ze straszliwej, ze względu na moment zaskoczenia, podwójnie skutecznej siły naszych pocisków pancernych o wielkiej mocy kruszącej, nie zdali sobie chyba jeszcze nawet sprawy po klęsce pod Coronalem, lecz dopiero po potyczce krążowników z 24 stycznia 1915 roku. Za szybkim uderzeniem przemawiał wreszcie ogromny zapal wojenny wszystkich załóg, które z całej duszy chciały współzawodniczyć w bohaterskich czynach z armiami lądowymi.

Okolicznością przemawiającą niekorzyśnatychmiastowej bitwy był fakt, że w momencie wybuchu wojny w rezultacie próbnej mobilizacji cała angielska flota była gotowa do walki, podczas gdy u nas tylko eskadry w służbie czynnej. Pohl, ku żalowi swoich oficerów, ustąpił następnie pod naciskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które gwołi nieszkodliwej manifestacji wracającej z Norwegu okręty chciało rozdzielić między porty Morza Północnego i Bałtyku. W następstwie tego kroku,

304

który wprowadził był jeszcze jednym dowodem naszego umiłowania pokoju, ale zaszkodził w przygotowaniach do wojny, jednostki kierowane do Kilonii, nim połączyły się z resztą floty, musiały przejść przez jeszcze nie ukończony Kanał Kiloński dopiero po załadunku\*. Ze względu na to dowódca, von Ingenohl, wbrew oczekiwaniu wielu oficerów, w rozkazie operacyjnym otrzymał potwierdzenie ciele defensywnej postawy floty liniowej. Kilka małych akcji minowych u brzegów Anglii nie zmieniało postaci rzeczy<sup>10</sup>. Ingenohl czekał na Anglików w Zatoce Helgolandzkiej w szyku defensywnym. Po jakimś czasie wróg musiał się w tym zorientować. Tak nadszedł 28 sierpnia, dzień, który ze względu na swoje późniejsze i uboczne skutki tak fatalnie zaważył na aktywności naszej marynarki.

Wczesnym rankiem, przy pochmurnej pogodzie, małe angielskie krążowniki i najnowocześniejsze torpedowce zrobiły wypad na stojące między Helgolandem a wybrzeżem linii naszych straży przednich, zatapiając przy tym okręt torpedowy starszego typu. Kiedy angielskie jednostki wycofywały się na pełne morze, nasze stojące w ujściach rzek małe krążowniki otrzymały rozkaz podjęcia pocigu. Nie orientując się w ogólnej sytuacji, wyszły samotnie ze swoich miejsc

kotwiczenia, zostawiając w tyle przydzielone im flotyllę torpedowców. Z całym zapalem ruszyły do pierwszego starcia i jakie sześćdziesiąt mil od Helgolandu natrafiły na wielkie siły rozpoznawcze nieprzyjaciela, wśród nich również cztery krążowniki liniowe. Nikt nie wiedział, czy za nimi nie stoją ciężkie eskadry. "Cöln" i "Mainz" zostały zniszczone ogniem przez o wiele liczniejszego wroga, walcząc odważnie, dopóki nie zatoniły.

Zdecydowało, jak mi się wydaje, to, że na widok Anglików nie wydano natychmiast rozkazu: cała flota pełną mocą naprzód! Jeżeli w Zatoce stały większe siły brytyjskie, to nie mogło się dla nas złożyć szczęśliwiej, niż gdyby doszło do bitwy tutaj, w pobliżu naszych portów. Gdyby za Anglików dysponował niewielką siłą i ustąpił, flota uzyskaby przynajmniej jedyną w swoim rodzaju możliwość ćwiczenia wyjęcia wszystkich jednostek z ujść rzek i ustawiania ich w szyku bojowym.

\* W momencie wybuchu wojny Kanał nie był jeszcze zupełnie skończony, miejscami nie miał dostatecznej głębokości. Zdarzały się uszkodzenia, przede wszystkim rub, które wpłynęły niekorzystnie na późniejsze działania ofensywne, przede wszystkim dlatego, że zostały dostrzeżone dopiero na pełnym morzu, gdy wyszło na jaw zmniejszenie prędkości liniowej, zbyt wielkie zużycie węgla itd.

## 20 Wspomnienia

305

wym. Niestety, tak się nie stało. Nie doszło również do uzupełnienia sił. Tylko jedna z eskadr otrzymała rozkaz przygotowania się do natychmiastowego wyjęcia w morze. Ponieważ przebywając w Kwaterze Głównej nie rozumiałem początkowo tego, co się stało, poprosiłem jednego ze znajomych, uczestnika tych wypadków, o pisemne ich wyjaśnienie, wskazując zarazem na to, co mogłoby się stać, gdyby flota nie przystąpiła do bitwy. W odpowiedzi, którą otrzymałem, uznano za słuszną ideę dowództwa floty, żeby czekać na Anglików w Zatoce Helgolandskiej, ufając w nasze tamtejsze zapory minowe; za utratę krążowników winić należy własne zawadiactwo ich dowódców. Większość oficerów krytykowała jednak tę decyzję. Również załogi były rozczarowane, że nie weszły do bitwy, a ich rozgoryczenie znajdowało czasami wyraz w ryzykownej formie. Często na cianach wypisywano różne uwagi, które mówiły o chęci wyruszenia na wroga.

To naturalne, że na początku takiej wojny będzie się popełniać błędy, w tym wypadku wyrzucenie zemiły się na nas defensywne plany operacyjne. Teraz powinno wkroczyć Najwyższe Dowództwo Wojenne i wskazać na niewłaściwe pomyłki. Pozwoliłoby to łatwo naprawić wszelką szkodę.

Stało się jednak wprost przeciwnie. Cesarz nie życzył sobie tego rodzaju strat i kanclerz Rzeszy miał się czego uchwylić występując za przed-stawioną poprzednim rozdziale zasadniczo powściągliwością morską. Widocznym znakiem wygranej Bethmanna były rozporządzenia, wydane przez cesarza po raporcie Pohla, przy którym ja, jak zwykle, nie byłem obecny. Cesarz żądał jeszcze większego ograniczenia inicjatywy dowódców pełnomorskiej floty wojennej; unikania strat, nie wychodzenia floty z portów i w ogóle uzgadniania z nim wszelkich poważniejszych akcji.

Kiedy mi o tym powiedziano, skorzystałem z pierwszej okazji, żeby przedstawić cesarzowi

zasadnicze wady takiego skrępowania. Nie zyskałem aprobaty, wprost przeciwnie, od tego momentu zaczęła narastać podsycana z różnych stron obcość między mną z cesarzem. Trochę później rozeszła się po Berlinie pogłoska, że ze względu na parlament pcham flotę do bitwy.

Jako przykład moich ówczesnych dążeń zamieszczam tutaj kilka uwag, jakie skierowałem do szefa Admiralicji. Pisałem je po to, żeby do-

306

prowadzić do bitwy. W słowach do pewnego stopnia dostosowałem się miejscami do panujących poglądów, żeby w ogóle móc cokolwiek osiągnąć. Tak na przykład zgodziłem się ze słusznym w zasadzie, ale przez szefa sztabu Admiralicji i premiera zbyt jednostronnie wysuniętym na pierwsze miejsce założeniem, że naszym celem powinno być stoczenie bitwy niezbyt daleko od Helgolandu. Dla mnie najważniejszą sprawą nie było co prawda miejsce, lecz to, żeby w ogóle się bić. Nadto w Kwaterze Głównej wałkowano wówczas tam i z powrotem myślenie o przyszłym podwojeniu floty. Zawsze zwalczałem tę fałszywą melodię przyszłości i do tego odnosi się akapit 7 mojej deklaracji z 16 września. Posłużył on przeciwnikom bitwy morskiej, którzy wręcz niewiarygodnie przekręcili jego sens, do skonstruowania owego podejrzenia, jakoby chodziło mi przede wszystkim o przyszłe sukcesy parlamentarne.

Luksemburg, 16 września 1914

W związku z naszą dzisiejszą rozmową, jak na/uniżeniej poddaję pod rozważenie Waszej Ekscelencji poniższe wywody:

1. Sprawozdanie admirała von Ingenohla z 12 bm. - sg. 1738 a 1 -potwierdza pogląd, który głosiłem od samego początku, że tak zwana ograniczona wojna nie może doprowadzić do wyrównania sił.
2. Od jakich 20 lat celem naszych wszystkich posunięć militarnych i organizacyjnych była bitwa. Dlatego ciśnięte jeszcze w bitwie mamy stosunkowo największą szansę. Z uwagi na liczebniejszą przewagę wroga powinniśmy oczywiście uważać, żeby nie toczyć jej zbyt daleko od Helgolandu, najwyżej w odległości 100 mil morskich od wyspy.
3. Największe prawdopodobieństwo że wygramy bitwę istniało w pierwszych 2-3 tygodniach wojny.
4. Z biegiem czasu nasze szansę nie będą rosły, lecz malały, ponieważ Anglicy budują więcej nowych jednostek niż my, i ich flota nie wychodzi z wprawy.
5. Na dodatek, brak perspektyw na bitwę doprowadzić musi do upadku wspaniałego początkowo ducha panującego na naszych okrętach.
6. Powinniśmy mieć zaufanie do naszej floty i wierzyć w to, że w starciu z nią Anglicy poniosą większe albo co najmniej takie same straty jak my. Ja osobicie mam to zaufanie. Ostateczną decyzję może jednak w moim przekonaniu podjąć tylko człowiek, który ponosi za nią odpowiedzialność, to znaczy jej najwyższy dowódca. On też musi mieć wiarę w siebie i w to,

307



że geniusz zwycięstwa mu sprzyja. W przeszłości mniej liczne floty niemal zawsze odnosiły zwycięstwa nad liczniejszymi.

7. Nie jestem w stanie dostrzec, jakie korzyści może nam przynieść zachowanie floty w nienaruszonym stanie aż do zawarcia pokoju.

Jeżeli po tak straszliwej wojnie jak ta z roku 1914 będziemy zawierać pokój mając flotę, która nie krwawiła i nie zwyciężała, niczego więcej dla niej nie zyskamy. Wszystkie w ogóle niewielkie zaiste pieniądze otrzyma armia, i pójdzie na marne wielki eksperyment Jego Cesarskiej Moci, który chciał uczynić z Niemiec kraj morski.

8. W najbliższym czasie trzeba jednakże wstrzymać się jeszcze z bitwą dopóki ostatecznie nie uderzy Turcja i dopóki nie zapadnie rozstrzygnięcie na Zachodzie.

9. Wysyłanie jedynych trzech wielkich krążowników liniowych, jakimi dysponujemy, bez wsparcia innych sił i bez osłony na wysokość Linde-snaes, na spodziewanej linii blokady nieprzyjaciela, uważam za niewłaściwe, bo w tym miejscu ryzyko wydaje mi się zbyt wielkie w stosunku do możliwości sukcesu.

von Tirpitz.

Charleville, 1 października 1914 Do szefa sztabu Admiralicji Marynarki Wojennej. W miejscu

Mam zaszczyt przekazać Waszej Ekscelencji następujące uwagi w związku z przedstawionym mi pismem dowództwa Oceanicznych Sił Zbrojnych z 25IX1914:

Jestem zdania, że zagrożenie, jakie stanowią okręty podwodne, poprzednio chyba nie doceniane, teraz, po sukcesie U 9", szacuje się jednak zbyt wysoko'.

Z okrętu podwodnego niezwykle trudno trafić w parowiec, który idzie wyżej i zbliżając się często zmienia kurs. W trakcie ataku z „U 9” wszystkie trzy krążowniki szły z szybkością dziesięciu węzłów.

Mimo to okolica w pobliżu Helgolandu z powodu częstego pojawiania się tam nieprzyjacielskich okrętów podwodnych jest gorszym punktem

' Chodzi tutaj o taktyczne zagrożenie, jakie stanowiły okręty podwodne dla okrętów wojennych.

wyjścia dla akcji ofensywnych, niż nam się to wydawało dotychczas na podstawie dowiadczeń z czasów pokojowych. Może jeszcze bardziej niż okręty podwodne wroga przyczyniają się do tego jednak rozmiary naszej floty, która musi wyjść w szyku z wąskich kiszek rzek. W czasie manewrów pokojowych nie uwiadomiliśmy sobie tego wystarczająco.

Flocie grozi teraz niebezpieczeństwo, że albo spędzi całą wojnę prawie beczynnie za falochronami portów, gdy tymczasem Niemcy walczą o to, żeby przetrwać jako wielkie wiatowe mocarstwo, albo też bronić swego honoru, będzie zmuszona wydać bitwę, mając bardzo niewielkie szansę na zwycięstwo.

Takie rezultaty jak obecne mogłimy osiągnąć dzięki flocie (20 wielkich okrętów bojowych, około 25 mniej szych pancerników, około 100 torpedowców itd.) również z o wiele mniejszymi siłami, gdybyśmy ograniczali się do obrony Bałtyku.

Pełen efekt fleet in being" jest natomiast udziałem marynarki angielskiej: ogromny, cór aż większy nacisk na państwa neutralne, całkowite niemal zniszczenie niemieckiego handlu morskiego, praktycznie pełna skuteczność blokady, nieprzerwane transporty wojsk do Francji. Za tym idzie informacyjna izolacja Niemiec, podburzanie przeciwko nam całego wiata.

Flota angielska, a tym samym i Anglia jest najniebezpieczniejszym wrogiem Niemiec.

Wykorzystanie naszej bardzo przecież pokanej potęgi morskiej nie leży w żadnej proporcji do stosunku sił obu flot. Nie chcę wdawać się tutaj w głębsze przyczyny, lecz stwierdzam jedynie fakt, który musi rzucać się w oczy.

Nie widzę również powodu, dla którego utrzymanie w całości naszej floty miałoby jakiegokolwiek znaczenie polityczne dla rozmów pokojowych.

Jeżeli chodzi natomiast o punkt drugi, że jedynie gwoli obrony honoru marynarki możemy być zmuszeni do podjęcia walki w niekorzystnych dla nas warunkach, to w tym celu wystarczy, że pewnego ranka Anglicy ostrzelają od północy Helgoland. Dostyc będzie do tego jednej eskadry idşcej z wielkş szybkości, zygzakowatym kursem, z zachowaniem dużych odległoci między okrętami. Za niş czekałaby na nas cała flota angielska, to znaczy wszystkie bojowe siły dalekomorskie. W tak przygotowanej pułapce w Zatoce Niemieckiej u ujć naszych rzek stały niejeden czy dwa okręty podwodne - więcej Anglicy z trudem tylko mogliby wprowadzić na

308

309

stale do Zatoki Helgolandzkiej - lecz wszystkie okręty podwodne o dalszej strefie działania, jakie tylko Anglia posiada.

W konieczności podjęcia walki dla ratowania honoru w niesprzyjajşcym połozeniu i bez pełnego przygotowania, widzę obecnie największe niebezpieczeństwo dla naszej floty.

Jeżeli będzie ona trwać dalej w swojej dotychczasowej biernoci, nie sposób przewidzieć, jakie konsekwencje spowoduje utrata przez niş moralnej siły i sprawności.

Z tych przyczyn jestem zdania, że w żadnym wypadku nie należy ograniczać inicjatywy admirała von Ingenohla, i że tylko on powinien decydować o tym, co w danych warunkach można i należy zrobić. Nie powinno się go również krępować każşc mu pytać o pozwolenie na atak, gdyż i to paraliżuje jego inicjatywę. On sam musi decydować. W moim osobistym przekonaniu nasza flota posiada znacznie większ siłę bojowş niż wynikałoby to ze sposobu prowadzenia przez nas wojny. Dotyczy to przede wszystkim zupełnie nie wykorzystanych jednostek torpedowych. O tym, że angielskie okręty torpedowe nie potrafiş atakować, okazało się 28 sierpnia.

Dlatego uważam, że powinniśmy w dalszym ciągu za wszelką cenę dążyć do atakowania wszystkimi siłami. Nawisząc do sytuacji z 22 września, kiedy to nie doszedł do skutku zarządzone już wypad naszych trzech liniowych krążowników<sup>12</sup>, ponieważ w pobliżu Lindesnaes zameldowano raz 12 i raz 16 okrętów, nie rozumiem, dlaczego nie można było ruszać wszystkimi naszymi siłami? Mało prawdopodobne, żeby cała flota angielska robiła sobie takie wycieczki, a nawet gdybyśmy stwierdzili, że mamy przed sobą wszystkie siły angielskie, a nie tylko ich część, to stosując odpowiednią taktykę moglibyśmy chyba znacznie przeciśnąć bitwę, na przykład każąc wolniejszym okrętom iść takim samym kursem w odległości 50 mil morskich (sztafeta).

Spotkałem się z zarzutem, że po takich wypadach, po których wywołuje się bitwa, nasze uszkodzone okręty giną w czasie odwrotu. Skąd wiadomo, że w ogóle jest dużo uszkodzonych okrętów? A może jest to kwestia wyboru? Czy w dużej bitwie większość uszkodzonych okrętów nie zostaje storpedowana, dopóki wynik jest jeszcze niepewny? Czy Anglicy nie są w podobnej sytuacji? Zaczynają się włączyć długie noce i teraz nasze bez porównania lepiej wyszkolone torpedowce miałyby zawieść w obliczu floty angielskiej?

Wysuwane jest również zastrzeżenie, że nadchodząca z południowej Anglii flota mogłaby odciąść nam odwrót ku ujściom naszych rzek. Czyżby odległość od Lindesnaes do Helgolandu była o tyle większa niż odległość do Lindesnaes z Anglii? Czy, kiedy inicjatywa jest w naszych rękach, cała flota angielska tylko czeka na to, żeby wyjść z portów i dołączyć do reszty? Anglicy mają takie same kłopoty z koordynacją akcji jak i my. Niedługo pod Hoek van Holland czy w podobnym promieniu będzie już niewiele angielskich okrętów. Tylko inicjatywie sprzyja szczęście. („Emden”, „U 9”, „Königsberg”, U 21”) <sup>13</sup>. Jeżeli mimo to jednak tak by się stało, że musielibyśmy wracać nie na Helgoland, a do Kattegattu, to jesteśmy tam u siebie, a Anglicy nie.

Admirał von Ingenohl domaga się teraz wolnego przejazdu przez Bełty. W obecnych warunkach Duńczycy nie mogą zgodzić się na takie żądanie. Nie należało go żadnym wypadku stawiać, już chociażby dlatego, że natychmiast dowiedziano się o tym w Anglii.

Gdybyśmy byli zmuszeni wycofywać się przez Kattegatt i Bełty, nie będziemy nikogo pytać o zezwolenie. Zresztą, na początku wojny Dania dała nam do zrozumienia, że dzieli Mały Belt na dwie części, na część duńską przy Baagö, którą zamknęła, i na część niemiecką, Arosund, której powinniśmy pilnować sami. Dania mogłaby ustąpić korzystając z tego pretekstu, że to my użytkujemy niewielką część Małego Beltu; zresztą Niemcy nie chcieliby zaczynać z Bełtów ofensywy, lecz zgodnie z prawem międzynarodowym ratować tam uszkodzone okręty. Byłby to akt obrony koniecznej. Dania z tego powodu nie wypowiedziałaby nam wojny, najwyżej Anglia zażądałaby również dla siebie przejścia przez Bełty. Nie robi tego teraz tylko dlatego, że nie widzi w tym jeszcze dla siebie korzyści. Nie uznała prawa Danii do zamknięcia Bełtów (por. sir E. Grey i odpowiedź kanclerza Rzeszy). Zgodnie z dotychczasowymi zasadami neutralności Duńczycy rzeczywiście w świetle prawa międzynarodowego nie powinni tego robić. Przejście przez Mały Belt stoi więc dla nas otworem. Korzyść z zamknięcia Bełtów przez Duńczyków zmieniła się wszakże nagle w swoją odwrotność.

Zgodnie z dotychczasowymi dowiadzczeniami nie należy oczekiwać, że ograniczona wojna doprowadzi do korzystnego dla nas zrównania sił, raczej można spodziewać się czego wręcz przeciwnego, co może wpłynąć na nieprzychylną ocenę naszej floty. Podobne wrażenie wywrzeć może spodziewany przecież szturm na Cingtao i powolne, ale nieodwołalne zniszczenie naszych

stacjonujących za granicą krążowników.

310

311

Moje nie przemawia przeciwko temu, żeby przyznać admirałowi von Ingenohlowi pełną swobodę ruchów. Moim zdaniem wymaga tego cały przebieg wojny. Należy w związku z tym odpowiednio zaplanować operacje i siły na Bałtyku.

v. Tirpitz

Wielka Kwatera Główna, 11 października 1914

Do szefa Sztabu Admiralicji marynarki wojennej W miejscu

Pismo Waszej Ekscelencji z 6Xbr. 168-zgodnie ze złożonym cesarzowi raportem skierowane do dowódcy floty dalekomorskiej dało okazję do następujących uwag, które chciałbym przedstawić Waszej Ekscelencji:

1. Rozporządzenie, żeby flota trzymała się z dala i rezygnowała z akcji, w których mogłaby ponieść większe straty w moim przekonaniu będzie miało taki rezultat, że nikt w ogóle nie zadecyduje o wprowadzeniu jej do bitwy. Flota tylko wtedy stworzy sobie w miarę korzystne warunki do starcia, jeżeli dzięki wypadom spróbuje wyrobić sobie taką pozycję, która pozwoli jej walczyć tylko z częścią sił wroga albo zastosować nocne ataki torpedowe. Była o tym mowa również w liście dowódcy floty dalekomorskiej z 23IX1914 r. -syg. 2030 O. Pojawienie się naszych okrętów poza Zatoką Helgołandską musi wywołać zaniepokojenie w nieprzyjacielskich ośrodkach dyspozycyjnych i spowodować kontrakcję w wyniku której siły wroga, lub znaczna ich część, znajdzie się w pobliżu naszego wybrzeża. Tylko w ten sposób, to znaczy dzięki inicjatywie z naszej strony, możemy stworzyć sposobność do bitwy naszej flocie, a przynajmniej skutecznie wprowadzić do walki torpedowce. Pozostawiając inicjatywę przeciwnikowi lub czekając w ujściach rzek, aż ów w pewnym sensie zapoczątkuje bitwę, nasza flota zawsze będzie miała przeciwko sobie przeważające i przygotowane siły, przeciwko którym będzie musiała wystąpić już bez wielkich widoków na powodzenie.

2. O skutecznym zastosowaniu okrętów torpedowych moim zdaniem może być mowa tylko wtedy, jeśli zadadzą one pierwszy cios, mając za plecami poważne siły, a najlepiej całą flotę. W przeciwnym wypadku wkrót-

312

ce natrafią na przeważające siły mieszane, i niczego nie osiągną. Jestem natomiast zdania, że jeśli uda nam się poprowadzić naszą flotę torpedową w bitwie dziennej albo w nocnym ataku na pojedyncze zgrupowania floty angielskiej, możemy odnieść wielkie sukcesy. Opieram tę pewność na jej wietnym wyszkoleniu, opartym na dziesięcioletniej nauce.

3. Nieustanne przebywanie naszych eskadr w ujściach rzek może pozostać bez ujemnych skutków

dla zdolności bojowej floty. Nie tylko poszczególne jednostki nie mają okazji do utrzymania swojej sprawności taktycznej, lecz nie czynisz najmniejszego zarzutu załogom, stwierdzić wypada, że ich morale sił rzeczy musi osłabić fakt, że mają coraz mniejsze perspektywy wzięcia udziału w walce.

v. Tirpitz

Nie uważałem, że zawsze i wszędzie należało dążyć do bitwy. Chodziło mi raczej o to, żeby cięgła aktywność floty Morza Północnego doprowadziła do sytuacji, w której Anglicy znaleliby się bliżej naszych wybrzeży. Gdyby taka bitwa rozwinęła się z naszej inicjatywy, niezbyt daleko od naszych wód, Anglicy, zwłaszcza w pierwszym okresie, nie wystawiliby najprawdopodobniej wszystkich swoich sił. Historia tej wojny, której nie zamierzam tutaj pisać, pokaże, że były takie okazje. Na początku nie było jeszcze widać tak wyraźnie, że flota brytyjska spełniała swój cel już przez to, że spokojnie trwała przy Scapa Flow. Opinia publiczna w nieprzyjacielskich krajach wcale nie ułatwiłaby wówczas Anglikom unikania bitwy. Nawet niewielkie sukcesy z naszej strony pchnęłyby ku nam wrogów.

Na dodatek w pierwszym roku wojny stan liczebny naszej floty wojennej w stosunku do floty angielskiej był dość korzystny\*. Następnie błędna, bezcelowo wyniszczająca ograniczona wojna musiała wpłynąć na zmniejszenie zapasu do walki. Nawet jeżeli aż do roku 1918 nasze załogi

\* Trwający od roku 1914 znaczny przyrost stanu naszej floty, będący wynikiem wprowadzenia w latach 1908/1911 tempa budowy czterech okrętów rocznie, od roku 1915 zaczął spadać, gdyż od 1912 roku stawialiśmy na stępkę co roku po dwa okręty. Jednocześnie w latach 1910/1913 wzrosła ogromnie liczba okrętów budowanych przez Anglików; rezultatem tego, wobec szybkiej pracy ich stoczni, spodziewaliśmy się już wiosną roku 1915, dopiero jesienią 1915 roku zaczął się zwrot na naszą niekorzyść.

313

nie straciły moralnej prężności i flota zdolna była do każdej akcji, czego dowiodła pod koniec 1917 roku pod Osel, to przecież nie ulega wątpliwości, że bezczynność floty sprawiła, iż znalazła pewien posłuch planowa, krecia robota niezależnych socjaldemokratów, która w ostatecznym rachunku umożliwiła upadek niemieckiej potęgi morskiej i w ogóle całej Rzeszy.

Okręty stały w ujściach rzek albo przed nimi, za zaporami. Nie miały jasnego celu i wydawało się, że już na zawsze zostaną na kotwicach. Trudna, ale monotonna służba po pięciu lub siedmiu latach nieustannego przebywania na pokładzie staje się prawie nie do zniesienia. Z żelaznych pudeł usunięto wszystkie i tak skłópe udogodnienia z czasów pokoju. Przy tym bez przerwy na posterunku, a więc rzadkie urlopy i niewiele odpoczynku. W ten sposób życie, które nie wpływało przygnębiająco tylko na ludzi o bardzo zimnej krwi, z czasem stało się szkołą krytyki i pożywką dla choroby wywrotowoci.

O ile jednak, zgodnie z fundamentalną zasadą dyscypliny, zwłaszcza w momencie największego wysiłku należałoby w czasie wojny zaostrzyć kary dla złych i słabych żołnierzy, my, zgodnie z ogólną tendencją kierownictwa Rzeszy, postępowaliśmy tak, jak życzyli sobie reprezentanci mas, łagodząc kary i coraz bardziej grzebiąc autorytet przełożonych nadmiarem ułaskawień. Nasi wrogowie

postępowali wręcz przeciwnie, podobnie zresztą jak my w roku 1813. Kiedy wówczas groziło wewnętrzne rozprzężenie w lśskich oddziałach Landwery, posunęliśmy się nawet tak daleko, że za zgodą Bluchera powróciliśmy do niestosownej zasadniczo dla atmosfery wojen wolnociowych kary chłosty<sup>14</sup>. W najcięższych dniach, jakie przeżywały Niemcy, dała o sobie znać destrukcyjna metoda naszego rzędu, żeby w czasie wojny popuszczać cugli nawet tym, którzy służą w wojsku. Kadra dowódcza widziała wprawdzie zło, ale musiała podporządkować się nadchodzącym z góry rozporządzeniom. Po wypadkach sabotażu, latem 1917 roku, dowództwo marynarki wojennej na próżno wskazywało kierownictwu Rzeszy na konieczność wyplenienia pod zarzutem zdrady stanu berlińskiego siedliska choroby. Samo zresztą nie zdawało sobie w pełni sprawy z niebezpieczeństwa. Ja sam, mając za sobą 51 lat służby na morzu, uważałem za absolutnie niemożliwy taki bunt, jaki miał rzeczywiście miejsce jesienią 1918 roku.

Kiedy w roku 1917 rząd i Reichstag chronił przywódców niezależnych socjalistów i pozwolił im kontynuować sztańskie poczynania, za-

314

miast, jak oczekiwała flota, postawić ich przed sądem pod zarzutem zdrady kraju, przypieczętował w gruncie rzeczy los niemieckiego panowania na morzu.

Wszędzie tam, gdzie przywódcy buntu nie mieli kontaktu z załogami okrętów, na przykład na wschodnim Bałtyku, albo tam, gdzie załogi były w niebezpieczeństwie i ponosząc straty pozostawały w nieustannej styczności z wrogiem, ich morale było nienaruszone. Najtrudniej, jak wykazuje historia wszystkich wojen morskich, utrzymać posłuch na dużych, stosunkowo bezczynnych okrętach. Pod koniec osiemnastego stulecia angielska flota stojąca przy ujściu Tamizy i na kanale La Manche podniosła taki rokosz, że parlament musiał pertraktować z buntownikami. Wówczas jednak kiepskie nawet na tamte czasy warunki życia, wstpliwiej jakości solone mięso i okrętowe suchary, okrutnie i raczej dowolnie stosowane chłosty, liczne kary itd. stanowiły pewną podstawę do niepokoju; nasi ludzie natomiast nie mieli żadnego poważnego powodu do skarg. Większość z nich nie wiedziała nawet, co robi, kiedy przywódcy wykorzystywali brak psychicznej odporności załóg, żeby wywołać rokosz na wielkich okrętach.

Biorąc pod uwagę perspektywy ograniczonej wojny, niezależnie od tego, jak bardzo była niesłuszna, trzeba też stale pamiętać o tym, że nigdy nie mogliśmy się równać z Anglią wanie, gdy chodzi o potrzebne do takiej wojny siły. Wykluczały to wielkie kolonialne potrzeby Anglii. Również z tego powodu budując naszą flotę koncentrowaliśmy się na bitwie. Mogliśmy jednak znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby bitwa rozwinęła się z inicjatywy angielskiej, a nie naszej. Wystarczyło, żeby Anglicy podjęli pozorowany atak na nasze wybrzeże. Podchodząc na przykład pod Borkum czy Sylt mogliby bez trudu zmusić nas do walki. Na taką okazję mogli cięgnąć całą swoją flotę, wlicznie z jednostkami obrony wybrzeża. Toczylibyśmy wprawdzie bój w pobliżu naszych portów, ale z przytłaczającymi siłami wroga i w miejscu, które z powodu zapór minowych i okrętów podwodnych mogłoby stać się dla nas jeszcze dodatkowo szczególnie niepewne i dlatego niekorzystne. Anglicy jednak, się okazało, słusznie ocenili jakościową przewagę naszej floty i nie szukali bitwy, nawet w tak sprzyjających warunkach.

Poruszając się wszakże bez ograniczeń po wodach wiata angielskie eskadry, w miarę trwania

wojny, oswajały się coraz bardziej z morzem i zyskiwały dowiadczenie bojowe, wyrównując w ten sposób nasz po-

315

czątkowś przewagę wyszkolenia, owoc pracowitoci w czasie pokoju, i w coraz większym stopniu czuły się kontynuatorami niezwycięzonej na morzu Anglii z okresu wojen napoleońskich.

Organizacja, wykształcenie, poglądy i duch naszej floty były nastawione na szybkie działanie i ofensywne akcje, tak jak niemieckie wojska lądowe na wojnę ruchomś. Bitwa była nasz najlepsz szansś. Anglicy mieli rosnścś z czasem nadzieję, że również bez bitwy osiągnś swój cel. Toteż do nas należała troska o to, żeby ich do niej zmusić. Nasze działanie tylko wtedy było słuszne politycznie i strategicznie, kiedy bralimy inicjatywę w swoje ręce. Nie wykorzystujśc jej, flota wojenna traciła sens istnienia. Płaciła za to własnś siłś, zawiodła nadzieje narodu, a także swoje własne oczekiwania. Gdyby armia i dyplomacja były w stanie doprowadzić do korzystnego zakończenia wojny, brak aktywnoci na morzu byłby oczywiście do zniesienia. Ale, jak to wyniszczyłem w poprzednim rozdziale, ludzie kierujśc krajem na nasz zgubę wyobrażali sobie, przyczyniajśc się tym do przegranej, że możemy wyjć cało z wojny nie tworząc silnego militarnego i politycznego frontu przeciwko Anglii.

Trudno przepowiedzieć wynik współczesnej bitwy morskiej. Oceniajśc szansę obu stron łatwo popać w schematyzm. Porównujśc siły tej i tamtej strony często bierze się pod uwagę tylko liczbę okrętów, automatycznie odejmujśc okręty wymagajśc reperacji i nie zastanawiajśc się nad tym, że strona, z której inicjatywy dochodzi do bitwy, może wybrać moment korzystny dla siebie, a niekorzystny dla przeciwnika. Przewaga liczebna ma oczywiście zawsze znaczenie, ale jeżeli nie jest przytłaczajśc, w grę wchodzi również talenty dowódców. Większoć morskich zwycięstw w historii wywalczyły mniejsze siły. Kiedy flota przekracza pewne rozmiary, na wodzie trudno dać taktyczny wyraz tej przewadze, gdyż w bitwie morskiej w gruncie rzeczy walczy przeciw zawsze okręt z okrętem. Ponieważ na morzu nie istnieje teren do zdobycia i o wiele mniejsze znaczenie niż na lądzie ma oskrzydlenie nieprzyjaciela, również przewaga liczebna nie odgrywa takiej roli, jak liczniejsze bataliony" na ziemi. Jednoczesne ostrzeliwanie przez wiele okrętów jednego celu z możliwych dzisiaj dużych odległoci daje raczej wstpliwś korzyć, gdyż utrudnia obserwację artyleryjskś i w każdym razie powoduje trwonienie amunicji, której nie ma za wiele i której nie można uzupełnić podczas walki. We wszystkich morskich bitwach ostatniego stulecia potwierdziło się również dowiadczenie epoki Nelsona (angielski generał Archibald

316

Douglas A treatise on Naval Gunnery" 1829), że w trakcie bitwy następuje na ogół kryzys: kiedy jaki okręt uzyskuje przewagę ognia, jego przeciwnik często traci całś siłę bojowś, gdy tymczasem zwycięzca, o ile został uszkodzony tylko powyżej linii wodnej, jest w miarę nienaruszony i gotów do dalszej walki. To sprawiło, że w tych niewielu bitwach morskich czasów nowożytnych pokonany stracił wszystko, zwycięzca ucierpiał zdumiewajśc mało. Tak rzecz się miała w wypadku zniszczenia floty hiszpańskiej pod St. Jago, w bitwie pod Cuszimś, bitwie pod Corone-lem. Dzięki temu, o ile przewaga liczebna wroga nie jest zbyt wielka, mniej liczebna flota nie jest w sytuacji beznadziejnej, jeżeli większ wartość mającej pojedyncze okręty. Dlatego wiadomoć wyższoci

poszczególnych jednostek jest podstawą ducha całej floty. Któż odważy się powiedzieć, jak zakończyłaby się Bitwa Jutlandzka gdyby tymczasem nie zapadła noc. Wystarczy uprzytomnić sobie, że przy dużych odległościach, na jakie Anglicy rozciągnęli walkę, ich działa nie tracące zbyt na celności wytrzymały tylko około siedemdziesięciu strażów, nasze natomiast o wiele więcej. Po bitwie nasza flota miała wyrane poczucie przewagi.

Tym, co paraliżowało dowództwo wojny morskiej w pierwszym okresie, kiedy mieliśmy jeszcze szansę na powodzenie był, obok znanych zahamowań politycznych, prestiż Anglii na morzu, oddziałujący również na naszą marynarkę, przynajmniej na niektórych starszych oficerów, którzy niewłaściwie oceniali siebie i młodszą flotę niemiecką. Popularne już w czasie pokoju i cieszące się w pewnym sensie błogosławieństwem góry narzekanie na materiał floty nie wpływało korzystnie na jej zapał bojowy, który musiałby wykraczać poza otrzymane dyrektywy. Gwoli sprawiedliwoci nie należy porównywać położenia floty w roku 1914 z sytuacją armii w roku 1870, która w latach 1864 i 1866 przeszła już chrzest bojowy i zyskała pełną wiadomość własnej siły i zaufanie do dowódcy.

W jakżeż niezwykle trudnym położeniu znajdował się dowódca floty. Miał ważyć się na bitwę tylko w korzystnych warunkach. Jednak nasze niefortunne położenie strategiczne na morzu bardzo utrudniało ich rozpoznanie, gdy tymczasem z radiowych meldunków Anglików mogliśmy wnioskować, że wróg zawsze wiedział, kiedy większe siły niemieckie szły w stronę pełnego morza. Tym samym istniało duże niebezpieczeństwo, że warunki mogły się nagle pogorszyć. Zawsze trzeba było się liczyć z poważną ilością przewagi wroga. Przy tym dowódca floty, wobec swego lokalnie ograniczonego stanowiska, nie mógł mieć wglądu

317

w sytuację polityczno-wojskową, a tym samym konieczność stoczenia bitwy w danym momencie. Podobnie, jak nie zdawał sobie sprawy z ewentualnych szerszych konsekwencji klęski, której możliwość przecież niewątpliwie musiał również brać pod uwagę. Toteż należało generalnie zdjąć z niego tę odpowiedzialność. Do tej kwestii jeszcze powrócę.

Zgodnie ze swoją koncepcją polityczną kanclerz, szef gabinetu i szef sztabu Admiralicji byli przeciwnikami ofensywnych akcji floty przeciwko Anglii. Ich stanowisko mogło liczyć na tym większe uznanie, gdyż uważano, że należy mieć wzgląd również na flotę rosyjską. Nie znalazła posłuchu moja zasadnicza idea, żeby, czy to atakując głównego wroga, czy też innych przeciwników, uderzać w miarę możliwości wszystkimi siłami. Na początku wojny bez wiadomej korzyści wyekspediowano znaczny część floty na Bałtyk, nie tak jednak dużo, by kiedykolwiek była zdolna przeprowadzić tam decydujący atak<sup>15</sup>. W poczuciu, że co przecież trzeba robić, podejmowano różne akcje, podchodząc aż po Zatokę Fińską które jednak zawsze okazywały się strażami kul w płot i odwlekały lub przerywały koncentrację naszych sił na morzu Północnym. Przeciwnicy bitwy morskiej z Anglii tak dalece interesowali się tym, co się dzieje na Bałtyku, że częstokroć byli wręcz skłonni uważać, że tam powinien znajdować się punkt ciężkości floty. Do takiej koncepcji przychylił się m. in. szef gabinetu. Ja byłbym skłonny zgodzić się z tym tylko wtedy, gdyby w żaden sposób nie udało nam się skłonić Anglików do walki na Morzu Północnym. Wówczas mógłby odżyć stary plan operacyjny Stoscha. Przeprowadzając razem z armią wielkie natarcie przeciwko Rosji uczynilibyśmy już może bardziej skłonny do osobnego pokoju, ewentualnie sprowokowalibyśmy Anglików, żeby z trzonym sił morskich popieszyli na pomoc Rosji\*.



Na poczŹtku wojny czŹsto przychodziło mi walczyć z obrzydzaniem flocie jej wielkiego celu. Dzielne załogi nie wiedziały, jak czŹsto broni-

\* Chciałbym tutaj wspomnieć, że w momencie wybuchu wojny zawarłimy układ z Daniš, zgodnie z którym Wielki Bełt miał pozostać pod straż duńskš, zamknięty dla wszystkich wojujšcych stron. Anglia nie uznała jednak prawa Danii do tego, i gdyby Anglicy zechcieli przejć na Bałtyk, mogli by bez trudu zdobyć słabe duńskie zapory na Bełcie. Ta w pierwszych dniach wojny niestety równieŹ i przeze mnie zaaprobowana umowa obróciła się przeciwko nam, gdyż uważajšc, że równieŹ w dalszym przebiegu wojny powinni my mieć wzglšd na Danię, nie próbowaliśmy polepszyć naszego niefortunnego połoŹenia strategicznego w Zatoce Niemieckiej przez wykorzystanie Kattegatu i Skagerraku.

łem strategicznego sensu ofensywy. WiŹszoć oficerów odczuwała to chyba jak jakie fatum. Cesarz, równieŹ w przemówieniach czuł się niejednokrotnie zmuszony do uspokajania floty, która miała wštpliwoci co do tego, czy właciwie prowadzona jest wojna na morzu. 7 wrzenia 1915 roku ukazał się rozkaz cesarski, skierowany przeciwko niesłusznej i iry-tujšcej ocenie ogólnej sytuacji floty\*. Cesarz upominał, by podtrzymywać ducha radosnego wypełniania rozkazów równieŹ tam, gdzie dotychczas nie było okazji do wykazania się umiejŹtnociami bojowymi w obliczu wroga, a takŹe tam, gdzie, o ile można przewidzieć na podstawie ogólnej sytuacji wojennej, w ogóle do tego nie dojdzie... Wobec skomplikowanych uwarunkowań tej wojny od oficerów naleŹy wymagać zaufania do naczelnego dowództwa, które rozważajšc wszystkie czynniki wojskowe i polityczne, umykajšce mniej lub bardziej uwadze ogółu, decyduje, gdzie bŹdziemy szli naprzód, a gdzie się trzeba zatrzymać..." Rozkaz mówi nastŹpnie, że bioršc pod uwagę sytuację strategicznš na Morzu Północnym, jest ciŹżkim błędem politycznym" stawianie floty w juŹ z góry niekorzystnej sytuacji i zakazujšc oficerom zbyt pochopnego wyrokowania w sprawie wojny podwodnej, kończy się słowami: Jako Naczelnny Wódz, na którym spoczywa wielka odpowiedzialnoć za przyszłoć Rzeszy, Źsdam bezwzględnego podporzšdkowania się mojej woli. Włanie flota nie powinna mieć wštpliwoci, że byłbym szczŹliwy mogšc bez wahania rzucić jš na wroga". Z ostatnich słów wyziera tragizm postępowania władcy. Ten, kto nie chcšc draŹnić angielskiego lwa, doradzał mu sprzecznš z duchem tej wojny rezygnację z floty, nie dostrzegał chyba, że podobny punkt widzenia musiał przekrelić własne dzieło cesarza. Jak można było budować flotę i nie rzucić jej do boju o życie narodu! z drugiej strony, jak można było prowadzić takš politykę, jakš uprawiał Bethmann w lipcu 1914 roku, bez zaufania do morskiej potŹgi Rzeszy Niemieckiej!

Korzystajšc z kaŹdej nadarzajšcej się okazji ustnie i pisemnie przedstawiałem szefowi sztabu Admiralicji moje zdanie, sprzeczne z duchem tego rozkazu. Wręczenie podobnych dokumentów bezporednio cesarzo-

\* Przytaczam tutaj dosłownie istotne fragmenty tego rozkazu, gdyż tendencyjnie skracany połuŹył nie znajdujšcym się na rzeczy gazetowym pismakom jako dowód złych nastrojów we flocie. Rzecz miała się odwrotnie; rozkaz został wydany dlatego, że doradcy cesarza sšdzili, iŹ muszš ujšć w cugle kipišcy bojowy temperament floty.

wi uznałem za bezcelowe, a jako przekroczenie kompetencji mojego resortu zwiększyłoby tylko napięcie. Byłem coraz bardziej osamotniony. Już późniejsi 1914 roku życzliwe mi osoby z najbliższego otoczenia cesarza odważały się odwiedzać mnie w mojej kwaterze tylko po zapadnięciu zmroku, żeby nie narażać się na pomówienia.

Drażliwość szefa sztabu Admiralicji powstrzymała mnie przed nawiązaniem bezpośredniego kontaktu z dowódcą floty pełnomorskiej, In-gehoffem, dzielnym i szlachetnym człowiekiem. Dopiero 25 października w Wilhelmshaven, pod wrażeniem metod stosowanych przez dowództwo floty, zwątpiłem naprawdę w to, czy dotychczasowa bezczynność floty należy sprowadzać jedynie do poleceń otrzymywanych z Kwatery Głównej. Po rozmowie ze mł. Ingehoffem uzyskałem pozwolenie cesarza na wypad w stronę Yarmouth, który też 3 listopada przeprowadził. To i pełen nadziei list Ingehoffa z 9 listopada, w którym donosił mi o tym, że wierzy w naszą flotę na wypadek starcia z Anglikami, jakiego spodziewał się po takich wypadach, zdołało mnie do podjęcia próby wyjednania dla niego możliwie największej swobody działania<sup>16</sup>. Gabinet stał wówczas chyba jeszcze na słusznym stanowisku, że zmiana osoby dowódcy floty byłaby co najmniej przedwczesna. Dopiero następne wypadki, z 12 grudnia, a szczególnie z 24 stycznia 1915 roku, spowodowały zwolnienie Ingehoffa, na którego miejsce przyszedł Pohl. Ta zmiana personalna, której omówienia ze mł. szef gabinetu rozmyślnie unikał, zapoczątkowała cały szereg posunięć, których punktem szczytowym było połączenie w jednym ręku poszczególnych stanowisk administracyjnych, i wyposażenie w odpowiednie kompetencje sprawujących je osób.

Oceniając trudności związane z prowadzeniem wojny morskiej na oddzielonych od siebie teatrach działań, a także ograniczone zdolności kierowania coraz większymi masami ludzi i materiału, dojdziemy niechybnie do wniosku, że dla koncentracji i skutecznego wykorzystania wszystkich naszych możliwości jednolite kierownictwo było sprawą najpilniejszą. Tak jak istniejące samodzielnie obok siebie w czasie pokoju władze wojsk lądowych na czas wojny zostały podporządkowane Najwyższemu Dowództwu Armii, tak również marynarka powinna na ten okres otrzymać jednolite kierownictwo. Wyrazem naszej tragedii na morzu był fakt,

320

że dopiero we wrześniu 1918 roku ustanowiono Najwyższe Dowództwo Wojny Morskiej.

Tylko jednolite Dowództwo Wojny Morskiej mogło mieć tyle autorytetu, żeby wbrew władzom wojsk lądowych i czynnikom politycznym móc skutecznie prowadzić wojnę z Anglią.

Nie zmieniał niczego fakt, że cesarz zastrzegł dla siebie dowodzenie ulubionych formacji. Pomijając normalne obowiązki władcy, nie mógł przecież brać na swoje barki tak olbrzymiej odpowiedzialności fachowej wydając np. rozkaz natychmiastowego przystąpienia do bitwy. Gabinet nie doradzał monarsze zastrzegając dla niego, to znaczy tym samym również i dla siebie, prawo bezpośredniego decydowania o sprawach floty oceanicznej. W rezultacie można powiedzieć, że stworzony przez samego cesarza potężny ród nacisku butwał w rękach gabinetu. Gabinet nie mógł postanowić o wprowadzeniu floty do walki. Szukano usprawiedliwienia dla własnej słaboci i kto wpadł na pomysł, żeby wszystko zważyć na zły materiał floty. Kiedy po Bitwie Jutlandzkiej niedowiarkom spadły łuski z oczu i zobaczyli, jak bardzo nasze okręty przewyższają brytyjskie, na skruchę było już za późno.

To, czy naczelnym wodzem zostanie szef sztabu Admiralicji, sekretarz stanu, czy też jakikolwiek inny dygnitarz było w zasadzie obojętne i stanowiło tylko kwestię czysto personalną. Powinien to być człowiek cieszący się najwyższym szacunkiem i zaufaniem ludzi morza. Gdyby został nim szef sztabu Admiralicji, to oczywiście nie musiałby, jak to stało się w rezultacie rozdzielenia władzy w czasie wojny, tworzyć od nowa naprędce improwizowanego aparatu administracyjnego, politycznego, prawnego i gospodarczego, lecz miałby do dyspozycji cały, wzniesiony w tym celu już w czasie pokoju, gmach Urzędu Marynarki Rzeszy. W czasie wojny dualizm władzy spowodował stopniowe rozczłonkowanie od dawna wypróbowanego aparatu administracyjnego i brak koordynacji w pracach niejednokrotnie nie posiadających żadnego dowiadczania nowo powołanych organów, a wobec rodzącej się między nimi z natury rzeczy zazdrości, bezpowrotnie pomniejszał autorytet marynarki w Radzie Cesarzowskiej i w społeczeństwie. Kanclerz i Ministerstwo Spraw Zagranicznych w sprawach, które do tej pory załatwiał tylko Urząd Marynarki Rzeszy i w których miał długoletnie dowiadczanie, zwracało się do szefa sztabu Admiralicji. Ten nie zorientował się chyba w czasie pokoju, że brak kompetencji w załatwianiu przy-

## 21 Wspomnienia

321

pisanych w ten sposób jego urzędowi obcych mu dotychczas spraw musi prowadzić do upadku prestiżu floty.

Mimo iż nie mogłem przewidzieć, jak fatalnie wpłynie na los narodu takie niejednolite traktowanie w czasie wojny spraw floty, już 29 lipca 1914 roku, powodowany silnym impulsem, korzystając z pośrednictwa szefa gabinetu, prosiłem cesarza, żeby połączył w jednym ręku Urząd Marynarki i Sztab Admiralicji.

Gdyby szef sztabu Admiralicji był odpowiedni osobą, zgłosiłbym jego kandydaturę. Później zresztą, nie wierząc w inne rozwiązanie, w obecności wielu oficerów, w Głównej Kwaterze zaproponowałem admirałowi von Pohlowi, że całkowicie mu się podporządkuję, jeżeli tylko zechce przedtem omawiać ze mną swoje postanowienia. Zgodnie z jednomyślną oceną marynarskiej kadry oficerskiej, nie mogłem jednak zaproponować cesarzowi Pohla na kierownika tak zjednoczonych urzędów. Był on dobrym marynarzem i wietnym nawigatorem. Bardzo dobrze dowodził eskadrą, dalej jednak jego zdolności nie sięgały. Co za tym idzie, 29 lipca powiedziałem szefowi gabinetu, że w istniejących warunkach personalnych, mnie powinien powierzyć wspomniane zadanie.

Admirał von Müller złożył raport cesarzowi i zawiadomił mnie, że władca nie może się na to zdecydować, ale nie chciałby zrezygnować z mojej pomocy. Prosi, żeby we wszystkich problemach dotyczących prowadzenia wojny na morzu szef sztabu Admiralicji zwracał się do mnie i żeby cesarzowi przekazywano moje odmienne poglądy. Pismo gabinetu, ustalające tę nieszczęśliwą połowę, szef sztabu Admiralicji i ja otrzymaliśmy 30 lipca, z czasem jednak pozostało tylko kawałkiem papieru.

W marynarce mówiono później jakoby wówczas, gdy mój wpływ jeszcze co znaczył, przeoczył historyczny moment, nie obstając aż do końca przy zdaniu jednolitego dowództwa wojny morskiej. Lecz tylko kto nie znajdy charakteru cesarza, mógł uważać, że osiągnąłbym więcej docierając z

moimi postulatami bezporównie do monarchy, lub też składając próbę o dymisję. W pierwszej sprawie cesarz zdecydowałby i tak dopiero po naradzie z szefem gabinetu. Na to drugie zapewne, by się nie zgodzono. Zresztą, składanie dymisji, ponieważ nie zgodzono się na nadanie wyższej rangi mojemu stanowisku, o co sam występowałem, wydawało mi się niegodne oficera. Doprowadziłbym tylko do poważnych niesnasek, nie odnosząc żadnych korzyści. Wojsko też musiało czekać dwa lata na upragnionych dowódców, a aluzja, na jaką zimą 1914/1915 po-

322

zwolił sobie człowiek, któremu najbardziej ufała armia, w niczym nie poprawiła sytuacji, a tylko jemu samemu utrudniła możliwość dalszego działania.

Zrobiłem, co mogłem: dalej musieli próbować inni. Sam zostałem wykluczony z tych dyskusji, więc najlepiej będzie, jeżeli po to, żeby wytłumaczyć, w jaki sposób i z jakim skutkiem to robili, zacytuję pozostawiony mi do dyspozycji fragment dziennika admirała Bachmanna:

2 lutego 1915... szef gabinetu zawiadomił mnie, że mam zejść miejsce admirała von Pöhla. Prosiłem żeby, o ile to jeszcze możliwe, nie brać mnie pod uwagę na to stanowisko, gdyż posadę szefa sztabu Admiralicji w Wielkiej Kwaterze Głównej uważam za niedorzeczność. Wojna na morzu nie da się w moim głębokim przekonaniu kierować ze znajdującej się daleko na lądzie stałym Wielkiej Kwatery Głównej i nie można uzależniać jej od Najjaniejszych decyzji, którym za każdym razem trzeba wychodzić naprzeciw. Powinna być raczej prowadzona jednolicie dla wszystkich teatrów wojennych przez... pozostającego w najciślejszym kontakcie z flotą wojenną naczelnego wodza, który byłby wyposażony w jak najdalej idące pełnomocnictwa i... w każdej chwili mógłby... podejmować samodzielne decyzje. Jego Cesarska Mość musiałby de facto zrezygnować ze zwierzchnictwa nad siłami morskimi i ograniczyć się do udzielania tylko najogólniejszych wskazówek. Po wcześniejszych ustaleniach mobilizacyjnych w ogóle nie wyobrażałem, sobie że może być inaczej i że natychmiast po wybuchu wojny nie zostanie mianowany taki wódz naczelny floty. Istniejący obecnie stan rzeczy: dowódca floty oceanicznej, naczelny wódz sił na Bałtyku i dowódca piechoty morskiej dowodzący za każdym razem w innym teatrze wojennym, do tego szef sztabu Admiralicji w Wielkiej Kwaterze Głównej jako tak zwany głównodowodzący... ale bez jakiegokolwiek niezależnej władzy rozkazodawczej jest moim zdaniem szkodliwy i należałoby go zmienić, możliwe jak najszybciej.

Na pytanie szefa gabinetu, kto w takim razie, moim zdaniem, wchodziłby w grę jako wódz naczelny, odparłem... uważam, że teraz można brać pod uwagę tylko Wielkiego Admirała von Tirpitz, człowieka, który stworzył flotę niemiecką i którego nazwisko jest z nim nierozdzielnie związane. Cieszy się wśród ludzi morza i w społeczeństwie najwyższym autorytetem i posiada cechy, które predysponują go na to najważniejsze stanowisko w marynarce wojennej.

323

Admirał von Müller<sup>17</sup> był zdania, że Wielki Admirał von Tirpitz od lat 18 jest poza czynną służbą i nie potrafiłby już chyba kierować tak olbrzymimi siłami, jakie są dzisiaj zmobilizowane.

Odparłem, że przeprowadzanie praktycznych operacji spoczywałoby przecież w pierwszym rzędzie w ręku dowódcy floty i dowódców poszczególnych jednostek, poza tym trudności czysto techniczne

zwiększane z ogólnym kierownictwem dałoby się łatwo przewyciężyć przydając mu sztab złożony z dowiadczonych oficerów. Jestem w każdej chwili gotów, rezygnując z własnego stanowiska, zostać szefem takiego sztabu, jeżeli zdaniem państwa byłbym właściwym człowiekiem na tym miejscu.

Szef gabinetu owiadczył, że mimo to mianowanie naczelnym wodzem Wielkiego Admirała von Tirpitz jest wykluczone; jako sekretarz stanu powinien słuchać kanclerza Rzeszy; podczas wojny też wielokrotnie poróżnił się z wszystkimi władzami, z jakimi miał do czynienia, toteż również po jego nominacji należy się spodziewać tylko dalszych konfliktów. Poza tym utracił wiele z zaufania, jakim darzyła go kadra oficerów marynarki, gdyż materiał naszej floty nie odpowiada wymaganym parametrom.

Zauważyłem, że na czas wojny można przecież bez trudu zdjąć Wielkiego Admirała von Tirpitz ze stanowiska sekretarza stanu, mianując na to miejsce admirała von Capelle, że moim zdaniem dotychczasowe konflikty Wielkiego Admirała Tirpitz, których przyczyna nie jest mi zresztą znana, wobec perspektywy odsunięcia tego wysoce zasłużonego człowieka od kierowania marynarką należałoby ocenić łagodniej, i że osąd frontu na temat materiałów przynajmniej w wielu punktach jest przedwczesny i niesprawiedliwy.

Admirał von Müller powiedział w końcu, że podczas wojny nie da się błyskawicznie powołać do życia takiej nowej organizacji, że jeżeli była potrzebna, należałoby ją już gotować już w czasie pokoju.

Na to mogłem tylko odpowiedzieć, że o ile się orientuję, nominację Naczelnego Wodza dałoby się załatwić krótkim rozkazem cesarza.

Szef gabinetu przerwał dyskusję, mówiąc że nie pora na zmiany, i że ja mam zostać szefem sztabu Admiralicji..."

Wielu innych wysoko postawionych oficerów opowiadało mi o podobnych bojach, jakie toczyli z takim samym skutkiem. Pomijam je tutaj. Głębszą przyczyną mojego odsunięcia była różnica w zasadniczej koncepcji strategicznej między mną a gabinetem. Gdy Bitwa Jutlandzka zde-

324

mentowała wreszcie podejrzenia dotyczącego materiału floty, które jako zarzut przeciwko mnie rozpowszechniano po kraju, byłem już zdymisjonowany, a ogólna sytuacja zmieniła się na naszą niekorzyść.

Dziwny, niełatwy do zrozumienia charakter szefa gabinetu, von Müllera, zaważył niepomiarnie na losach Niemiec. Ten człowiek, którego kariera zaczęła się w Szwecji i który długo obracał się na dworach, uprzejmy, uzdolniony artystycznie, lubiany przez dworskie damy i chętnie widziany w towarzystwie, miał w sobie coś z fanatyka: był abstynentem, pacyfistą, przyjacielem sir Maxa Waechtera. Nie był przede wszystkim oficerem marynarki. W przeciwieństwie do swojego poprzednika, Sendena, w sposobie podejmowania spraw nie reprezentował istoty pruskoci w jej szlachetnej i wartociowej postaci. Ulegał w pewnym sensie pokusom stanowiska, gdyż był zbyt miękki i nie miał wyrobionego sztytu o ludziach i o sprawach wojskowych. W rozmowach łatwo

dawał się przekonać, ale równie łatwo pod wpływem osób trzecich, znów zmieniał zdanie. Sam obdarzony darem wymowy, poddawał się czarowi pięknych słów, którymi umiał się posługiwać Bethmann-Hollweg. Pełen poczucia władzy i obracający się wśród zawodowych polityków był człowiekiem, który nie mógł wprowadzić wszystkiego przewidzieć, ale mógł wszystkiego zaniechać". Również i on chciał jak najlepiej. Nieszczęciem było jednak, że dwóch tak podobnych do siebie ludzi jak Bethmann i Müller tak blisko ze sobą współpracowało.

Cesarz niestety nie zorientował się w porę w nakładającym się wpływie poglądów tych panów na jego własny, przeważnie celny w zasadzie sąd. W Müllerze widział raczej doskonałego porednika między tak niepodobnymi do siebie osobami, jak Bethmann i ja. Porednikiem jednak właśnie Müller nie był, okazało się to już w latach pokoju, gdyż prawie zawsze stawał po stronie Bethmanna; musiał, jak zwykł mawiać, ku swojemu żalowi bić własne atuty.

Nie postawię nikogo między mną a moją flotą" - powiedział cesarz. Znajdowali się ludzie, którzy, by podtrzymać złudzenie, że Najwyższy Wódz bezporednio kieruje flotą, z zapałem wypytywali monarchę o szczegółowe wskazówki nawet w wypadku najdrobniejszych przedsięwzięć. Kanclerz Rzeszy i szef gabinetu, którzy mocno trzymali w rękę Pöhla, wykorzystywali jego charakter, żeby aż do chorobliwych rozmiarów podjudzać jego zawiść w stosunku do mnie i mojego resortu... Chciałbym wierzyć, że wpłynęła na to ciężka choroba, której uległ już rok później.

325

Kiedy spotkałem go na krótko przed jego ostatnim zasłabnięciem, wyrażał żal, że nie szedł ze mną ręka w rękę.

Przenosiłem się razem z Kwaterą Główną i pozostawałem tamże, dopóki mogłem jeszcze mieć nadzieję, że nie straciłem całkowicie wpływu na cesarza. Wśród całkowicie jednak odmiennych ode mnie ludzi, którzy tam sprawowali władzę, czułem się coraz bardziej dowiadczony. Teraz uważam, że pozycja sekretarza stanu, na którego ze wszystkich stron wywierano naciski i pod którym bez przerwy kopano dołki, byłaby silniejsza, gdybym pozostał w Berlinie. Najwyższy dowódca, czy słuszniej, szef Admiralicji natomiast nie powinien być z określonym miejscem, lecz zależnie od zadań poruszać się swobodnie między Kwaterą Główną, Berlinem, Wilhelmshaven, a w szczególnych wypadkach przenosić się na pokład jakiego okrętu. To na przykład, że musi on zawsze przebywać na okręcie flagowym, skąd nie może mieć pełnego wglądu w ogólną sytuację, jest takim samym anachronizmem, jak nowoczesny dowódca armii, który przez cały czas nie zsiadając z konia, dowodziłby bitwą ze swojego wzgórza.

Nie mogę pozwolić sobie tutaj na szczegółową analizę szkód, jakie spowodował brak zwierzchniego dowództwa oraz samodzielność poszczególnych władz i teatrów wojennych. Najgłębszym bólem przepełnił jednak większość oficerów fakt, że nie doszło do bitwy, co napełniło ich ponurymi przeczuciami dotyczącymi Niemiec i floty. W roku 1806 było za wczesne, żeby dużo ludzi mogło dojrzeć nadciągającą katastrofę; tym razem jednak widziało ją wielu.

Wobec przyjętej ze zdziwieniem nominacji Pöhla na dowódcę floty szef gabinetu zaczął zastanawiać się nad tym, czy nie dać mu w Kwaterze Głównej następcy, który okazałby się uległy wobec polityki morskiej Bethmanna. Lecz i tym razem, jak już często, zawiodła go znajomość ludzi, skoro uważał, że

admiral Bachmann będzie właściwym kandydatem na to stanowisko. Bachmann był tak szczerym wyrazicielem panujących we flocie poglądów, że szybko zaczął mieć kłopoty na stanowisku szefa sztabu Admiralicji i już we wrześniu 1915 roku został zastąpiony przez admirała von Holtendorffa.

W czasie swojego urzędowania Bachmann wywalczył pełną swobodę działań dla dowódcy floty. Pohl obstawał wprawdzie przy wojnie na

326

Bałtyku i uważał, że powinien trzymać się ustnych wytycznych, jakich udzielił mu cesarz. Przy tym rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że mamy coraz mniej szans na wypadek bitwy morskiej, gdyż ciągle przybywały nowe jednostki angielskie i nieprzyjaciel coraz wyraniej integrował swoje siły. Wojna podwodna była najważniejszą z operacji, która zdaniem i moim, i Bachmanna w takiej formie, w jakiej bez mojej zgody podjęli ją w 1915 roku Pohl i Bethmann, nie miała sensu.

Kiedy na początku stycznia 1916 roku admirał Scheer zastąpił na stanowisku dowódcy floty chorego admirała von Pohla i wraz z wybranym osobicie szefem sztabu von Trotha, objął komendę, był zdecydowany, żeby mimo coraz bardziej niepomyślnej sytuacji na frontach, lepiej wykorzystać flotę. W związku z tym skutecznie przeciwstawiał się również spowodowanemu jej dotychczasową bezczynnością zmęczeniu umysłów. W roku 1916 przystąpienie do boju było już poważnie utrudnione, gdyż Anglicy za wszelką cenę próbowali wielkimi polami minowymi zamknąć nasz akwen Morza Północnego od Borkum aż po Jutlandię i w ten sposób unieruchomić niemiecką flotę oceaniczną i okręty podwodne. Chcąc udaremnić ten zamiar, musieliśmy stworzyć cały system ochronny, odpowiednio manewrując jednostkami, których zadaniem było utrzymywanie bezpiecznych, przejezdnych tras poprzez te pola minowe. Z czasem przekształciło się to w niezwykle nerwową, pełną niebezpieczeństw służbę, która kosztowała wiele ofiar, ale aż do końca wojny w zasadzie spełniała swoje zadanie. Żeby wyjść na otwarte Morze Północne, okręty musiały iść wytyczonymi szlakami, i w ten sam sposób wracać. Widać z tego, o ile trudniejsze niż w latach poprzednich były operacje floty.

Podczas jednego z popieszonych wypadów, który jak pierwotnie planowano, miał pójść w kierunku Anglii, nasze krążowniki, idące dosyć daleko od głównych sił, natrafiły w pobliżu Skagerraku na przeważającą liczbę krążowników angielskich i natychmiast je zaatakowały. W bitwie, do której w ten sposób doszło, bardzo szybko okazało się, że nasze okręty mają już znaczniejszą przewagę. Początkowo sześć angielskich krążowników liniowych wystąpiło przeciwko naszym pięciu. W tym momencie powietrze było czyste jak kryształ, odległość bojowa wynosiła około 15 000 metrów. Osiemnaście minut po otwarciu ognia wyleciał w powietrze "Indefatigable", dwadzieścia minut później "Queen Mary". W następnej fazie

\* Przypomnijmy sobie tylko zbrodnicze pogłoski o rzekomej złej jakości naszych pocisków dużego kalibru.

327

bitwy Anglicy otrzymali istotne wsparcie przez pięć najnowszych, dopiero w czasie wojny ukończonych okrętów, liniowych klasy "Queen Elisabeth", których materiałem napędowym był

wyłącznie olej ogrzewczy, pozwalający im rozwijać taką prędkość, że mogły brać udział w starciu krążowników. Dołączyły do angielskich krążowników i z dużej odległości włączyły się do walki. Aż do momentu, kiedy angielski admirał Beatty, widząc naszą flotę, wykonał manewr zwrotny i poszedł kursem północnym, siła bojowa naszej eskadry właściwie wcale się nie zmieniła. Najbardziej uszkodzony okręt, "Seydlitz" otrzymał trzy poważne trafienia, w tym jedno pociskiem 38-centymetrowym, co można było ustalić później na podstawie odłamków. Również trafienie torpedy wyrzuconej z jednego z angielskich niszczycieli, nie miało właściwie większego znaczenia, gdyż grodz przeciwtorpedowa zmniejszyła jego siłę. "Seydlitz" mógł brać dalej udział w bitwie, z pełną szybkością uczestnicząc w dwukrotnym ataku na flotę angielską, przy czym otrzymał jeszcze dwadzieścia dalszych ciężkich trafień z broni pokładowej. Mimo to moc własnych maszyn dopłynęła do portu. Pod wielkim wrażeniem minionego niebezpieczeństwa dzielny komendant, kapitan von Egidy sprawił mi wielką radość, w imieniu oficerów i załóg wysyłając do mnie czuły telegram z podziękowaniem za znakomity materiał okrętowy\*.

Admirał Scheer i jego szef sztabu von Trotha wywnioskowali z meldunków radiowych, że bitwa krążowników musi doprowadzić do starcia z Grand Fleet, z której liczebnej przewagi i jednolitego w tym stadium składu z okrętów liniowych wysokiej klasy bojowej, zdawali sobie w pełni sprawę. Pozostanie ich wielką historyczną zasługą, że z największą siłą maszyn parli do walki. Właściwie oszacowali ludzkie i materialne możliwości naszej floty, niż działo się to dotychczas.

Gdy stosownie do tego nasza flota otworzyła ogień do płynących na północ angielskich krążowników i okrętów liniowych, wyprzedzającą pozycją przeciwnika, poza zasięgiem naszych ciężkich krążowników, które wysforowały się naprzód, sprawiła, że tylko najlepsze okręty klasy królewskiej pod admirałem Behncke mogły dojść do strzału. Angielski admirał również zmusił nasze czoło do skrętu, schodząc stopniowo z kursu północnego na wschodni. Po pokonaniu jeszcze przedtem w ciężgu niewielu

\* Wyrazy wdzięczności od całej floty dowiodły mi, że próba ogniowa potwierdziła moją wiarę w wartość naszych okrętów.

328

minut krążownika "Invincible", który doszłusował do walki, i dwóch krążowników pancernych klasy warrior, nasza czołówka wpadła nagle na leżące w gęstych oparach i we mgle, rozciągnięte w długą linię główne siły angielskie, które natychmiast mogły otworzyć ciężki ogień ze wszystkich jednostek. Przypadek sprawił, że nasza flota znalazła się w bardzo niekorzystnym położeniu taktycznym. Istniało niebezpieczeństwo, że okręty, jeżeli chciały zająć dobrą pozycję taktyczną, będą musiały rozwijać szyki pod ogniem wszystkich sił wroga; również wiatło było teraz tego rodzaju, że sylwetki okrętów niemieckich rysowały się wyraznie na tle zachodniego wieczornego nieba, a więc w rzadkich momentach dobrej widoczności stanowiły wietny cel dla artyleryjskiej obserwacji. Natomiast odwrotnie, leżące na wschodzie opary tak zakrywały kadłuby okrętów angielskich, że tylko błyski wystrzałów zdradzały ich pozycje. Admirał Scheer uniknął wynikającego stąd zagrożenia, robiąc jednoczesny zwrot i wycofując od razu wszystkie siły, manewr, który pod szalejącym ogniem działał byłoby zapewne w stanie wykonać tylko niewiele flot na wiecie. Pomagały mu w tym dwie flotylle torpedowców pod komandorem Heinricchem, który zauważył grozę sytuacji i zaatakował główne siły angielskie, ciążąc na siebie cały ogień wroga. Kiedy admirał Scheer przegrupował odpowiednio



swoje okręty, obrócił się raz jeszcze, żeby powtórnie ruszyć do ataku. Zapadając noc uniemożliwiła przeprowadzenie starannie przemyślanego planu dalszej walki. Gdyby w tej fazie bitwy Anglicy mieli poczucie przewagi, próbowaliby przynajmniej za wszelką cenę nie pozwolić nam umknąć, gdyż w skład naszej floty wchodziła stara eskadra jeszcze sprzed epoki dreadnutow, za flota angielska składała się wyłącznie z nowoczesnych wielkich okrętów, więc przewyższała nas również w ogólnej szybkości bojowej; Anglicy rozporządzali poza tym także grupą okrętów liniowych rozwijających duże prędkości.

W tych warunkach admirał Scheer i cała flota oczekiwali z całą pewnością wznowienia walki następnego ranka. Woleli jednak odbyć bliżej szlaków wolnych od min i dlatego noc postanowili się tam udać, zbliżając się do skały Hornu. Kiedy nastał dzień, wszędzie i wzdłuż morze było puste, aż przyszedł meldunek z samolotu, że daleko na zachodzie pojawiło się jakieś nowe większe ugrupowanie. Później okazało się, że były to w rzeczywistości główne siły angielskie, które jednak zaraz odbiły na północ. Można przyjąć, że flota angielska, odchodząc po zapadnięciu ciemności na zachód, wyobrażała sobie, iż nasza flota znajduje się bardziej na

329

południe; za głównymi siłami angielskimi, zachowując większy nieco niż zwykle odstęp, szła straż tylna, składająca się z krążowników i wielu eskadr torpedowych. W lukę, jaka powstała między głównymi siłami a strażą tylną, wdarła się następnie nasza, powracająca na południe flota. Dzięki temu przed angielskimi torpedowcami wspomaganymi przez krążowniki, otworzyła się jedyna w swoim rodzaju szansa skutecznego zaatakowania naszej floty idącej w szyku rozbitym. Atak został przeprowadzony z odwagą, ale niesprawnie. Straciliśmy wtedy "Pommern", okręt sprzed okresu dreadnutow. Natomiast wiele angielskich krążowników i co najmniej sześć torpedowców pod ogniem z naszych okrętów stanęło w jasnych płomieniach, które były wysoko w niebo, widoczne nad masztami. Jeden z wyższych oficerów sztabu floty pisał mi, że wyglądało to tak, jak gdybyśmy płynęli przez aleję z ognia. Na dodatek paliły się reflektory i brzęczał radiotelegraf. Jest więc niemożliwe, żeby znajdując się niedaleko główne siły angielskie nie zdawały sobie sprawy z tego, że nasza flota jest jeszcze na miejscu.

Naszemu własnym torpedowcom nie dana była podobna szansa, nie natrafili wśród nocy na Anglików. Nie mogły popisać się wietnym przygotowaniem do takich sytuacji.

1 czerwca po południu nasze okręty dotarły do ujść rzek, załogi były w podniosłym nastroju i jakby zaskoczone trochę sukcesem i udowodnioną przewagą w ludziach i sprzęcie. Większość marynarzy w ogóle nie wiedziała, jak dobra była nasza flota. Po tej bitwie, w której nawet warunki nam nie sprzyjały i w której pełne możliwości bojowe pokazały tylko pancerne krążowniki i prowadzące okręty jednej eskadry, załogi myślały tylko o tym, jaki sukces moglibyśmy odnieść, gdybyśmy na początku wojny wyczekali na dogodny moment i wtedy wprowadzili flotę do działania. Mimo liczebnej przewagi Anglików i naszego niekorzystnego położenia taktycznego nasze straty były trzy razy mniejsze od strat brytyjskich.

W ciągu roku 1916 admirał Scheer jeszcze wielokrotnie podejmował poważne próby zmuszania floty angielskiej do bitwy. Ta jednak ewidentnie unikała "costly and precipitated action", a na walkę w pobliżu Scapa Flow czy też koło Dover, angielska flota oceaniczna miała za wszelką przewagę

liczebność nad naszą, a warunki były dla nas zbyt niekorzystne.

Warto zwrócić szczególnie uwagę na wypadek naszej floty na odległość jakich trzydziestu mil morskich od Sunderlandu; doszło wtedy do

330

zderzenia z flotą angielską. Silny deszcz sprawił, że nie wykorzystaliśmy tej szansy. Kiedy niebo się przejaśniło, po flocie angielskiej nie było ładunku.

8

1 lutego 1917 roku wraz z rozpoczęciem zdecydowanej wojny podwodnej rosło zagrożenie naszych wód na Morzu Północnym przez pola minowe, mieliśmy coraz większe trudności z utrzymaniem bezpiecznych szlaków wyjazdowych. Dla osłony zespołów trałowców konieczna stawała się obecność ciężkich jednostek.

Pozostała jedna możliwość, która ciśgle jeszcze mogła zmienić sytuację. Można było zupełnie zrezygnować z wojny podwodnej, wycofać okręty i podjąć próbę wykorzystania ich w walce floty. Gdybyśmy pozwolili jednak na wielotygodniową przerwę i przez dłuższy czas dopuścili do zupełnie swobodnego ruchu statków, przypadłby całkowicie efekt raz rozpoczętej wojny, która zgodnie z wszystkimi posiadanymi przez nas informacjami, sprawiała Anglii wiele kłopotu. Musielibyśmy zaczynać wówczas w pewnym sensie od nowa. Na dodatek, wobec wielkich prędkości okrętów oceanicznych, pożytek z okrętów podwodnych w bitwie był prawie całkowicie sprawą przypadku. Polegał raczej na stworzeniu zagrożenia, czego w rodzaju, dajmy na to, ruchomych pól minowych. Okręty podwodne stanowiły także niebezpieczeństwo dla unieruchomionych jednostek wroga.

Nie chcę tu zastanawiać się na tym, czy nie udałoby się nadać tak zaskakująco zmiennego przebiegu wojnie podwodnej, żeby włączając do akcji również krążowniki naruszyć system obronny wroga oraz momentami lub fragmentami uczynić go nawet całkowicie nieskutecznym.

Kiedy jednak na żądanie Wilsona powięcilimy wojnę podwodną, jedyną broń, jaką jeszcze w październiku 1918 roku mogliśmy poważnie zagrozić Anglikom, i w rezultacie każdy, kto miał jakiegokolwiek pojęcie o naszych wrogach i o sensie całej tej wojny, oczekiwał bezlitosnych, najbardziej haniebnych warunków zawieszenia broni, admirał Scheer zdecydował się na tę jedyną obecnie możliwość wykorzystania okrętów podwodnych w działaniach floty. Dopiero na krótko przedtem udało mu się wreszcie pod naporem okoliczności i za zgodą feldmarszałka Hindenburga, nakłonić cesarza i szefa gabinetu do połączania w jednym ręku kierownictwa całej marynarki. Większa liczba okrętów podwodnych wysłanych

331

przed flotą i osadzonych w konkretnym miejscu mogła w każdym razie dać nam pewne wyrównanie dysproporcji ilościowych i przede wszystkim na wypadek porażki osłaniać odwrót. Należało jakąś akcją ofensywną wzmocnić pozycje wycofujących się z Flandrii wojsk, zorganizować wypad szybkich eskadr morskich ku wschodniemu krańcowi kanału La Manche, dla którego osłony flota

bojowa, wspierana przez okręty podwodne i pola minowe miała zająć wysunięte pozycje zaporowe na wybrzeżu holenderskim. Trzeba było naturalnie liczyć się przy tym z możliwością bitwy. Gdyby rzeczywiście do niej doszło, w tej sytuacji można by było przystąpić do walki nie bez szans na powodzenie i gdyby sprzyjało nam szczęście bitewne taka dobrze przygotowana akcja mogła raz jeszcze odwrócić los naszego narodu. Gdy jednak trucizna rewolucji przez całe cztery lata ciesząca się coraz większym poparciem słabego kierownictwa dawnego państwa, a w każdym razie przez nie tolerowana - dotarła z głębi kraju najpierw na zaplecze frontu, a potem na pierwszą linię, znalazła również dojdzie do floty, chociaż na zewnątrz nie było tego widać. Rewolucja opanowała okręty, demokracja wybiła Niemcom z ręki ostatnią szansę ratunku, i chwaliła się swym czynem.

Jak le trzeba było kierować odważnym narodem, żeby tak bardzo zamściło mu się w głowie? Również w złej sprawie wierni posłuszeństwu, które dawne państwo na dobre wpoilo swoim obywatelom, Niemcy wydali teraz wrogowi swoje wspaiałe okręty. Niech wiat oszodzi sprawiedliwie i zastanowi się nad tym, że ci sami ludzie, którzy posłusznie wykonali rozkaz rządu rewolucyjnego i wydali okręty, przedtem, kiedy wzywał ich do tego obowiązku, spełniali wiele bohaterskich czynów.

Likwidacja floty niemieckiej pozbawiła siły żywotnej również inne, mniejsze floty. Ich znaczenie i ich samodzielność polegała na ich wartoci sojuszniczej w walce z angielskim monopolem. Nigdy nie zrozumielimy do końca tej zasady polityki międzynarodowej. Zadanie utrzymania równowagi na morzu spoczywa obecnie jedynie na flocie amerykańskiej. Nie wierzę jednak w poważne konflikty między dwoma anglosaskimi mocarstwami. Ich kapitalizm wspólnie uciska wszystkie pozostałe narody. A te, od czasu klęski floty niemieckiej, nie mają już o kogo się oprzeć, żeby bronić swojej wolności.

## Rozdział 19 WOJNA PODWODNA

1

Gdy w pierwszych tygodniach wojny Anglia trzymała na uwięzi swoją marynarkę wojenną, nie chcąc dać nam okazji do szybkiego rozstrzygnięcia militarnego, za to wszelkimi środkami dusiła nas gospodarczo; przed naszą flotą wylaniała się konieczność dręczenia przeciwnika tą samą bronią. Skutecznym środkiem do walki z angielskim handlem, jakim dysponowaliśmy, był okręt podwodny<sup>1</sup>. Chcieliśmy go zastosować przeciwko nieprzyjacielskim ładunkom. Od początku jednak zdawaliśmy sobie sprawę, że dotychczasowe ustalenia prawa morskiego, pochodzące przeważnie z epoki żaglowców niezbyt odpowiadają nowemu warunkom<sup>2</sup>. Najlepiej pasowały tutaj reguły dawnej blokady. W czasie amerykańskiej wojny secesyjnej również po prostu ostrzeliwano łamiące blokadę okręty stanów północnych, aczkolwiek z armat, gdyż wówczas jeszcze nie znano torped. Tak, jak Anglicy, wypowiadając obszar działań wojennych, powiedzieli, że będzie to in effect a blockade adapted to the conditions of modern warfare and commerce<sup>3</sup>, również i my mogliśmy niewstydliwie znaleźć jakie formalne prawo pozwalające na blokadę podwodną. Należało jednak liczyć się z tym, że państwa neutralne inaczej przyjmować będą poczynania Anglii niż poczynania Niemiec. Potęga morska, tradycja i zdolności dyplomatyczne ludzi rządzących Anglią sprawiły, że państwa neutralne godziły się niemal ze wszystkim, co robi Anglia na morzu; gdyby jednak podobnie zachowywały się Niemcy, musiałyby liczyć się z całkiem inną reakcją nie uczestniczących w wojnie krajów. W wypadku wojny z Anglią byłimy już z góry w o wiele gorszej sytuacji, niż wyobrażała to sobie

Największych trudności należało się spodziewać w stosunkach z Ameryką, szczególnie od momentu gdy Stany Zjednoczone, wbrew istocie neutralności, wkrótce po wybuchu wojny przekształciły się w arsenał dla naszych wrogów<sup>4</sup>. Ponieważ na północnym Atlantyku ruch towarowy odbywa się przeważnie pod flagą angielską, każda walka wydana angielskiej flocie handlowej musiała godzić w amerykańskich dostawców wojennych. Już na przykładzie losów naszych stacjonujących za granicami krążowników, które jak najbardziej sumiennie stosowały się do zasad dawnego prawa morskiego, moglibyśmy się przekonać, jak nieobiektywne stanowisko zajmowały wobec nas Stany Zjednoczone.

Ze względu na to, chcąc wysondować i przygotować nastroje po tamtej stronie Atlantyku, w listopadzie 1914 roku przyjechałem amerykańskiego dziennikarza von Wieganda i zapytałem go, co Ameryka, która nie zareagowała na pozbawione skrupułów łamanie dotychczasowego prawa morskiego przez Anglię, powiedziałaby teraz na podjętą przez nas w odpowiedzi na to blokadę okrętami podwodnymi, do czego mielibyśmy przecież niewątpliwie prawo<sup>5</sup>. Wywiad został opublikowany za zezwoleniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Później utrzymywano, że w ten sposób zdradzony został pomysł wojny podwodnej, a Anglicy niewątpliwie podrażnieni. Obydwa te stwierdzenia są nieprawdziwe i mało ważne. Zastosowanie okrętów podwodnych przeciwko ładunkom angielskim rozważano w prasie już w pierwszym okresie wojny, a nawet przed jej wybuchem, i jeżeli w ogóle istniał jakiś sposób na powstrzymanie rządu Wielkiej Brytanii w jego lekceważeniu prawa morskiego, to można było to osiągnąć tylko trzymając mu przy skroni naładowaną broń. Do następstw politycznych mogłoby dojść dopiero wtedy, gdyby padł strzał.

Jeszcze przed początkiem listopada centralne władze marynarki zaczęły zastanawiać się nad ewentualną wojną z zastosowaniem okrętów podwodnych. 7 listopada 1914 roku szef sztabu Admiralicji poddał pod dyskusję projekt ogłoszenia blokady okrętami podwodnymi całego wybrzeża Wielkiej Brytanii i Irlandii. Zwróciłem uwagę na fakt, iż jest to nowa broń, o której nie ma dotychczas mowy w prawie międzynarodowym. Należało rozpocząć blokadę dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli dość okrętów podwodnych. Nie byłem pewien, czy nie byłoby lepiej, gdyby ogłosił ją admirał dowodzący korpusem we Flandrii, żeby nie wiśzać ręk cesarzowi i rządowi. Blokada całej Anglii - zakończyłem swój krótki wypowiedź - to brzmi zbyt nieprawdopodobnie, na początek wydaje mi

się lepsza blokada Tamizy". Uważałem, że lepiej zaczynać od małego i zobaczyć, jak dalej potoczą się sprawy militarne i polityczne<sup>6</sup>. Takie ograniczenie bardziej odpowiadałoby naszym możliwościom i stopniowo przyzwyczaiało wiat do nowego rodzaju zapór. Oszczędziliśmy Amerykę, zostawiając przede wszystkim w spokoju kursujące ciągle do Liverpoolu transatlantyckie parowce pasażerskie, zmniejszając w ten sposób niebezpieczeństwo.

Admirał von Pohl nie przychylił się do mojego zdania. 15 grudnia przedłużył mi szkic pisma do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym prosi o zgodę na rozpoczęcie w końcu stycznia wojny podwodnej. Za teren działań wojennych miano ogłosić kanał La Manche i wszystkie wody

opływające Zjednoczone Królestwo. W piśmie była jeszcze mowa o wypowiedzi amerykańskiego ambasadora Gerarda, z której, jak uważał szef Sztabu Admiralicji, miało wynikać, że ze strony Ameryki nie należy oczekiwać zbyt wielkich protestów.

16 grudnia 1914 roku odpowiedziałem na ten projekt co następuje:

W odpowiedzi na pismo Waszej Ekscelencji z dnia 15 grudnia mam zaszczyt oświadczyć, że uważam za przedwczesne wysyłanie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych załączonej petycji.

Moim zdaniem nie można wymagać, żeby Ministerstwo już teraz wypowiadało się na ten temat, czy w lutym przyszłego roku nie zaistnieją polityczne obiekcje co do zastosowania tak doniosłego w skutkach środka, jak zamierzona akcja przy pomocy okrętów podwodnych.

Mam jednak również zastrzeżenia do proponowanego przez Waszą Ekscelencję sposobu prowadzenia walki. Wojna przy użyciu okrętów podwodnych bez ogłaszania blokady, jak chce Wasza Ekscelencja, zrobi w moim przekonaniu o wiele większe wrażenie na krajach neutralnych niż regularna blokada i dlatego jest politycznie znacznie bardziej niebezpieczna.

Dotychczasowe dowiadczania wojenne, niestety, wykazały, że Niemcy muszą zwracać o wiele baczniejszą uwagę na handlowe interesy państw neutralnych niż Anglia. Również powoływanie się na metody Anglików, którzy wprowadzili ograniczenie poruszania się po północnej części Morza Północnego, nie wydaje mi się całkiem trafne. Po pierwsze Anglicy ogłosili, że jest to teren niebezpieczny dla żeglugi nie ot tak sobie, lecz na podstawie (co prawda fałszywego) twierdzenia, jakobyśmy my stawiali

335

tam miny; tak więc po drugie, oświadczyli, że statki neutralne mogą być wzięte za niemieckie stawiacze min i odpowiednio do tego potraktowane.

Omielam się również poddać pod pańską rozważkę, czy tłumacząc konieczność podjęcia tak rygorystycznych środków, z jakimi wiśże się planowana wojna z użyciem okrętów podwodnych, rzeczywiście należy przytaczać jako jej uzasadnienie prywatną rozmowę ambasadora Gerarda z przewodniczącym Izby Handlowej w Bremie. Wreszcie jestem skłonny mniemać, że nasi oficjele, którzy żywili już prawne i moralne wątpliwości w stosunku do blokady okrętami podwodnymi, niewspółmiernie więcej zastrzeżeń zgłoszą wobec wojny podwodnej. Przygotowywany przez Waszą Ekscelencję projekt raczej zwiększy opory, niż je usunie.

Niezależnie od tego, co wyżej powiedziano, uważam, że planowana na wielką skalę akcja przeciwko handlowi angielskiemu przy użyciu okrętów podwodnych marynarka musi przygotować niewątpliwie jak najenergiczniej i przy pomocy wszelkich środków. W moim resorcie tak się dzieje".

Admirał von Pohl odpowiedział, iż nie może zgodzić się z moim poglądem, i że jest jeszcze za wcześnie na podjęcie tego kroku. Po wnikliwym przedyskutowaniu sprawy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i na podstawie memoriału tamtejszego dyrektora ministerialnego Kriega postanowiono też trzymać się formuły wypowiedzenia terenu działań wojennych, a nie ogłaszać blokadę.

Przeważały więc względy prawnodoktrynalne.

W dalszym ciągu radziłem również szefowi sztabu Admiralicji, żeby przed rozmową z Kanclerzem Rzeszy zapewnił sobie w miarę możliwości pisemną zgodę szefa Sztabu Generalnego, von Falkenhayna. O ile mi wiadomo, także i tej rady nie wzięto pod uwagę.

27 stycznia 1915 roku zostałem wezwany do kanclerza Rzeszy na konferencję w tej sprawie. Dowodziłem, że tylko wtedy osiągniemy jakiś postęp wobec Anglii, jeżeli sprawimy, żeby sama Anglia poczuła skutki wojny; w moim przekonaniu nie będziemy mogli uniknąć w takiej czy innej formie blokady okrętami podwodnymi. Wiem zbyt mało o prawnej i politycznej stronie zagadnienia, żeby móc wygłaszać ostateczne sędzi na temat jej celowości. W czasie tej rozmowy kanclerz w zasadzie nie odrzucił możliwości i potrzeby prowadzenia wojny handlowej przy pomocy okrętów podwodnych. W jego mniemaniu warunki polityczne nie pozwalały jednak podjąć decyzji wcześniej niż na wiosnę lub latem roku 1915.

Zgadzałem się całkowicie z takim przesunięciem niedostatecznie jeszcze przecież opracowanej kwestii użycia okrętów podwodnych. Uważałem między innymi, że należałoby odczekać do zakończenia budowy floty podwodnej dla Flandrii i tamtejszych urządzeń stoczniowych.

Nawiasem mówiąc odpowiadając wtedy na pytanie pana von Beth-manna owiadczyłem, że jest to broń zbyt nowa, byśmy mogli zagwarantować jej skuteczność. Byłem jednak przekonany, że wywrze ona potężne wrażenie i że bardzo wiele statków handlowych zejdzie ze szlaków w obawie przed groźnym im niebezpieczeństwem.

Po tym wszystkim łatwo zrozumieć moje niezwykle zdumienie, kiedy już kilka dni po tej rozmowie, a mianowicie 4 lutego 1915 roku w Wilhelmshaven, admirał von Pohl w porozumieniu z kanclerzem Rzeszy zaproponował cesarzowi wypowiedzenie terenu działań wojennych i wojnę podwodną. Za teren działań wojennych uznano wody otaczające Wielką Brytanię i Irlandię włącznie z kanałem La Manche, owiadczając, że każdy napotkany na tych wodach nieprzyjacielski statek handlowy zostanie zniszczony, przy czym nie zawsze będzie można uchronić przed niebezpieczeństwem załogi i pasażerów. Na terenie działań wojennych zagrożone są również statki neutralne, gdyż wobec stosowanego przez rząd brytyjski nadużywania neutralnych bander może się zdarzyć, że ataki, których celem miały być statki wroga, trafią jednostki neutralne<sup>7</sup>. Te ostatnie mają swobodę na północ od Wysp Sztetlandzkich i pas wzdłuż wybrzeża holenderskiego. Wyraźnie widać różnicę między tym owiadczeniem a moją propozycją. Ja na początku chciałem tylko zablokować okrętami podwodnymi Tamizę. Blokada jest skuteczna, jeżeli każdy przechodzący przez jej sferę obiekt musi poważnie liczyć się z tym, że zostanie zajęty lub zniszczony. Gdybyśmy wszystkie nasze siły ciśnęli na Tamizę, żeby doprowadzić do całkowitego zablokowania ruchu, nawet dla statków neutralnych, to przecież reszta wybrzeża pozostałaby wolna. Robiąc to w ten sposób nie narażalibyśmy się początkowo na skuteczne skargi krajów neutralnych. Sztab Admiralicji analizował mój pomysł zablokowania Tamizy, kiedy Pohl, pod datą 31 stycznia, powołując się na kanclerza Rzeszy, naraz ubił całą sprawę. Rozszerzenie blokady na całe wybrzeże sprawiło, że stała się ona mniej skuteczna, niejasna z punktu widzenia prawa i bardziej prowokacyjna. Takie owiadczenie było mało efektywne, pozbawione sensu i przez to wywoływało sprzeciw. Podważyło zaufanie do naszych własnych zapewnień, a tym samym w pewnym

sensie również prestiż niemieckiej floty. Wyglądało to trochę jak mydlenie oczu, a zawarta w tym akcie niejasność, a mianowicie widoczne wyrwanie dążenie do osłaniania okrętów neutralnych, z jednoczesną grobą, że nie będzie się tego robić, wywołała wątpliwość co do naszego prawa do takiego prowadzenia wojny. W każdym razie takie wypowiedzenie terenu działań wojennych, pomijając stronę prawną, było bezcelowe politycznie i militarnie. Nie dowiedziałem się nigdy, jakie względy zdecydowały o tym, żeby rozpętać wojnę podwodną z pominięciem mojego głosu. W każdym razie nie wysłuchano mnie raz jeszcze, tym razem w jednej z najważniejszych przecież kwestii dotyczących mojego resortu; wojnę podwodną rozpoczęto poza mną i wbrew mojej woli w formie, która nie dawała widoków powodzenia\*.

Cesarz się zgodził. Przypadkiem byłem przy tym obecny, zdołałem jednak w tej sytuacji osiągnąć tylko tę zmianę, żeby zechciano powołać się na nadużywanie przez Anglików obcych bander.

Historyczna decyzja zapadła, jak się później dowiedziałem, 2 lutego na posiedzeniu u kanclerza, przy akceptacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w obecności przedstawiciela Urzędu Spraw Wewnętrznych Rzeszy i, jak się zdaje bez sprzeciwu Wielkiego Sztabu Generalnego. Po posiedzeniu, późnym wieczorem tego samego dnia, na krótko przed odjazdem Pohla do Wilhelmshaven, prawniczy autorytet Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dyrektor ministerialny Kriege, na polecenie kanclerza

"Pismem datowanym 2 lutego, które nadeszło 3 lutego, sztab Admiralicji zawiadomił Urząd Marynarki Rzeszy, że kanclerz Rzeszy zgodził się na wypowiedzenie obszaru działań wojennych, którego dokładne brzmienie zostanie nam przekazane. Nic o tym nie wiedziałem, gdyż 3 lutego rano wyjechałem z Berlina do Wilhelmshaven, Rozkaz cesarski z 30 lipca 1914 roku zabraniał w ogóle podejmowania bez mojego udziału tego typu postanowień, toteż popełniono błąd rozstrzygając o sprawach tej miary, nie czekając na moją opinię. Taki akt trzeba było przecież opracować, zanim doszło do decyzji. Admirał Bachmann tak opisuje mi swój udział w wydarzeniach: Nie ukrywałem wobec admirała Pohla swoich wątpliwości co do tak przedwczesnego zaczynania wojny okrętami podwodnymi. 2 lutego 1915 roku zostałem wezwany do Berlina, gdzie dowiedziałem się, że mam zostać szefem sztabu Admiralicji. Pohl odrzucił moje skrupuły: niewielką liczbę okrętów podwodnych, brak baz we Flandrii i gdzie indziej, brak dowiadczania w handlowej wojnie z udziałem okrętów podwodnych i owiadczył, że rzecz jest już rozstrzygnięta; wyraził zgodę kanclerz Rzeszy, Minister Spraw Zagranicznych, Sztab Generalny, a zgody cesarza tylko czekać". 6 lutego, kiedy Bachmann objął swój nowy urząd, ogłoszono wypowiedzenie obszaru działań wojennych, podpisane przez Bethmanna i Pohla.

Rzeszy przekonał szefa sztabu Admiralicji, wbrew jego wątpliwościom, do jednej jeszcze zmiany w tekście wypowiedzenia obszaru działań wojennych. Wspominam o tym tylko po to, żeby pokazać ciśszą współpracę odpowiednich organów i pełne porozumienie między kanclerzem a sztabem Admiralicji. Admirał von Müller 8 marca 1915 roku pisał o tym, jak następuje: Podobnie jak sekretarz stanu nie aprobowałem sposobu przygotowania wojny handlowej okrętami podwodnymi. Moment był le

wybrany. rodki nie przygotowane, a redakcja obwieszczenia w najwyższym stopniu niezręczna. Pohl znalazł poparcie bardzo jeszcze niewiadomego rzeczy kanclerza, a potem, 4 lutego, płynąc z cesarzem przez port w Wilhelmshaven do 'Seydlitz', zaskoczył go przedstawiając mu tekst obwieszczenia w uzgodnionym między nimi kształcie. Pohl wykazał brak lojalności nie rozmawiając o tym poprzednio z sekretarzem stanu. Był jednak również nielojalny wobec mnie, którego rady zwykle zawsze szukał, kiedy chodziło o ważne decyzje. Wolał po prostu wyskoczyć z tym obwieszczeniem podpisując je swoim nazwiskiem, a na to 4 lutego był już najwyższy czas, gdyż w tym dniu przejął komendę sił oceanicznych i ciele rzecz biorąc nie był już wtedy szefem sztabu Admiralicji".

Kamień został rzucony, 18 lutego miała zacząć się wojna podwodna, która zgodnie z podjętą przez Bethmanna wbrew mojej radzie decyzji, groziła zatopieniem każdemu statkowi zdążającemu ku Anglii lub Irlandii.

Skoro szumnie i uroczycie obwieszczano całemu wiatu przedwczesne w moim przekonaniu i niefortunne podjęcie wojny podwodnej, należało twardo się już tego trzymać; nie doznałaby wówczas ciężkiego ciosu godność i potęga Rzeszy, a wrogowie nie zostaliby fatalnie utwierdzeni w swej pewności siebie.

12 lutego Ameryka ogłosiła pierwszą notę przeciwko wojnie okrętami podwodnymi, co przecież nie mogło być zupełnym zaskoczeniem dla naszych władz. Mimo to, ku zdumieniu Pohla, od tego dnia zmieniło się stanowisko Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tej sprawie. Jego przedstawiciel w Kwaterze Głównej, Treutler, owiadczył później, że Pohl nie zrozumiał kanclerza, gdy tymczasem Pohl absolutnie wykluczał możliwość nieporozumienia, gdyż sam dokładnie wyłuszczył kanclerzowi, o co chodzi. Jeszcze więc, zanim zdążyła złapać pierwszy oddech, urodzona

338

339

4 lutego wojna podwodna, jej włani rodzice z przerażeniem popieszyli, żeby ją zdusić.

Moim zdaniem mogłoby ewentualnie zrezygnować z wojny podwodnej tylko wtedy, gdyby Anglia poczyniła pewne ustępstwa dotyczące prawa morskiego. Jak twierdziły urzędy cywilne wystarczało, żeby Wielka Brytania stanęła na gruncie Deklaracji Londyńskiej. W moim przekonaniu Anglia mogłaby na to pójść, gdyby uznała, że niebezpieczeństwo wojny podwodnej jest większe niż korzyści, jakie czerpała z nieprzestrzegania Deklaracji Londyńskiej. Moglibyśmy się z tym zgodzić, gdyż chociaż Deklaracja Londyńska nie wpływała w decydujący sposób na rozłuczenie blokady naszych wybrzeży, przyjmując ją Anglicy ucierpieliby poważnie tracąc prestiż, a my, gdybyśmy musieli jednak zrezygnować na jakiś czas ze zdecydowanej wojny podwodnej, przynajmniej co byśmy dzięki temu osiągnęli.

Z reakcją na notę kanclerz nie czekał ani na zgodę szefa sztabu Admiralicji, ani na moją, korzystając z pośrednictwa gabinetu marynarki przeszkadzał raczej wezwaniu nas, czego domagał się Falkenhayn, i swój projekt odpowiedzi przesłał bezpośrednio cesarzowi, który wówczas znajdował się w Lötzen. Nowo mianowany szef sztabu Admiralicji, admirał Bachmann, 14 lutego złożył cesarzowi protest przeciwko takiemu załatwianiu spraw służbowych, a także przeciwko treści samego projektu, który



niebezpiecznie demaskował przed wrogiem niezdecydowanie naszej polityki, przechodzącej z jednej ostateczności w drugą.

Wieczorem 15 lutego szef sztabu Admiralicji dostał niespodziewanie rozkaz od cesarza, żeby nieograniczoną wojnę podwodną rozpocząć, nie jak ogłaszano, 18 lutego, lecz dopiero po otrzymaniu specjalnego rozporządzenia wykonawczego. Jednocześnie 15 lutego dowódcom okrętów podwodnych polecono, żeby na zastrzeżonym obszarze oszczędzali statki neutralne. Potem przysłała depesza szefa gabinetu o następującej treści: cesarz chciałby odwrotną pocztą otrzymać telegraficzny meldunek, czy i w jakiej mierze można zagwarantować, że w ciągu sześciu tygodni od rozpoczęcia nowej wojny handlowej Anglia zostanie zmuszona do opamiętania. Ja też miałem przekazać telegraficznie swój pogląd.

Przesadna uprzejmość wobec Ameryki sprawiła, że punktem ciężkości naszej własnej późniejszej (17 lutego) odpowiedzi było wezwanie, żeby rząd amerykański zechciał znaleźć sposób na skłonienie również Anglii do przestrzegania Deklaracji Londyńskiej; rząd niemiecki chętnie wyści-

340

gnie wnioski z wytworzonego w ten sposób stanu rzeczy. Oznaczało to innymi słowami, że w takiej sytuacji na terenie objętym blokadą zrezygnowalibyśmy z wykorzystania okrętów podwodnych nie tylko przeciwko statkom neutralnym, lecz także przeciwko transportom nieprzyjacielskim. Zasadniczo również nie sprzeciwiałem się poglądowi, że naszym celem powinno być sprowadzenie Anglii na grunt Deklaracji Londyńskiej, toteż do Lötzen poszedł telegram następującej treści: Sekretarz stanu i szef sztabu Admiralicji są przekonani, że Anglia ustąpi w ciągu sześciu tygodni od rozpoczęcia nowej wojny handlowej, jeżeli od samego początku znajdzie energiczne zastosowanie wszystkie dające się użyć w takiej wojnie środki". Długo łamaliśmy sobie głowy nad depeszą szefa gabinetu i odpowiedzią jakiej powinniśmy udzielić. Doszliśmy do przekonania, że pytając o te sześć tygodni chciano zmusić nas do odpowiedzi przeczącej, i ustępstwa wobec Ameryki usprawiedliwiać potem wyłącznie naszym veto. Przypominam sobie jeszcze słowa admirała von Capelle: Na głupie pytania jest tylko głupia odpowiedź". W rzeczy samej próba narzucenia nam tak krótkiego terminu była żądaniem niesłusznym i sprzecznym z wszelkimi zasadami wojskowymi; z drugiej strony istotnie można było przecież przyjąć, że wobec braku wówczas jeszcze jakichkolwiek środków zapobiegawczych, wielkie wrażenie, jakie wywierała niewielka nawet stosunkowo liczba okrętów podwodnych mogło skłonić Anglię do uległości i przyjęcia Deklaracji Londyńskiej. Po raz pierwszy spotkaliśmy się tu z tym niefortunnym wyznaczeniem terminu wojennych operacji, które później niejednokrotnie jeszcze miało odegrać tak fatalną rolę. Zawsze uważałem, że to nie ma sensu, ale podobnie jak później, marynarka wojenna została wręcz gwałtem do tego zmuszona.

Oczywiście nie można było wykluczyć, że butna Anglia nie doceni wojny podwodnej i będzie się jednak upierała przy swoim. W takim wypadku musielimy zdecydowanie kontynuować tę wojnę; takie rozwieszanie najlepiej przysłużyłoby się naszym interesom. Wojna podwodna jednak, jakś rozpoczęliśmy 18 lutego, a mianowicie ograniczona zakazem zatapiania statków neutralnych, musiała być już z góry pozbawiona autentycznej siły, gdyż statki angielskie, co nie ulegało dla nas wątpliwości, w dużej mierze już poprzednio, a teraz coraz częściej pływały pod flagami neutralnymi. Zalecane swoim statkom handlowym przez brytyjską Admiralicję używanie obcych bander stało się tym samym bardzo skuteczne. Wiele dzielnych załóg naszych okrętów podwodnych padło ofiarą

tego rozporządzenia, że przypomnę tutaj tylko o morderstwie z Baralonga. Chcąc zachować pozór zdecydowania wobec niemieckiej opinii publicznej, nie odwołam się do wypowiedzenia obszaru działań wojennych, nie zmieniliśmy więc tak irytującej Amerykę zewnętrzną formę wojny podwodnej. Na polecenie kierownictwa politycznego wydaję jednak odmienne rozkazy dowódcom okrętów podwodnych, pozbawiliśmy całość akcję jej militarnego żądła, posługiwaliśmy się mocno słowem i lękliwie czynem. Wojna okrętami podwodnymi nie miała więc teraz, zgodnie z zapowiedzią Bachmanna, wpływu na ostateczne zwycięstwo narodu niemieckiego, dała jednak jeszcze dosyć powodów do kwasów i zadrażnień w naszych stosunkach z Ameryką.

Jak już powiedziano, admirał Bachmann i ja, nawet, jeżeli ogłoszenie wojny podwodnej uważaliśmy za przedwczesne i co do formy niefortunne, byliśmy zdania, że skoro już poszło w wiat, Niemcy muszę stawić czoła każdemu niebezpieczeństwu.

Jestem przekonany, że gdybyśmy na pierwszą notę amerykańską odpowiedzieli uprzejmie, ale zdecydowanie negatywnie, ani wówczas, ani później nie doszłoby do wypowiedzenia nam wojny, ani do zerwania stosunków. Ameryka nie była jeszcze tak poirytowana i nieobiektywna, odczuwała przed nami respekt i nie była tak zwiższana pożyczkami dla ententy. Wrażliwi na prawo morskie Amerykanie sami odczuwali skrępowanie z powodu faktycznego braku neutralności swojego kraju. Sekretarzem stanu spraw zagranicznych był pacyfista Bryan. Wilson nie byłby wówczas w stanie nastawić swojego kraju przeciwko nam. To była jeszcze nasza wielka szansa. Również w prowadzonych wówczas przez księcia Bülowa rokowaniach w sprawie neutralności Włoch, nasza rzymska ambasada domagała się telegraficznie Twardego stania przy swoim i podtrzymania respektu dla siły Niemiec i ich floty"<sup>8</sup>. Od początku powinniśmy atakować Amerykę notami dyplomatycznymi, zarzucając jej nieustannie brak neutralności; dostawy broni i amunicji, manipulowanie telegrafem bez drutu na niekorzyść Niemiec, milcząca akceptacja sprzecznej z prawem międzynarodowym angielskiej blokady naszych wybrzeży, stosunek do naszych stacjonujących za granicą krążowników czy sprawa neutralności poczty, wszystko to powinno stanowić powód do wysyłania skargi za skargą. Taka polityka wobec Ameryki niczym nie groziła, gdyż ostrych protestów nie musieliśmy łączyć z ultimatum. Gdyby nawet nie udało nam się przeszkodzić coraz cielejszej w miarę trwania wojny współ-

pracy angielsko-amerykańskiej, to może stałaby się ona mniej niebezpieczna. Wszystkim grupom w Stanach Zjednoczonych, które nie zgadzały się z polityką Wilsona, Niemcom, Irlandczykom, kwakrom, eksporterom bawełny, rzucilibyśmy wyrwane hasło, wokół którego mogliby się jednoczyć. W naszym stosunku do Amerykanów nigdy nie uderzaliśmy we właściwe struny. Mówięc: Wy, Amerykanie, formalnie jesteście oczywiście w zupełnym porządku, kiedy wysyłacie amunicję itd., ale nie jest to piękne z waszej strony", osiżgalimy, jak wykazała przeszłość, co dokładnie odwrotnego niż to, o co nam chodziło. Zresztą przekształcenie Ameryki w arsenał dla naszych wrogów było w istocie najbardziej niesłychanym pogwałceniem neutralności. W stosunkach między Ameryką a Niemcami zaistniała już kiedy taka sytuacja. W czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej w odpowiedzi na protest ambasadora amerykańskiego Andrew White'a zatrzymaliśmy w Kurhaven załadowany bronią statek dla Kuby.

Gdybymy z chłodną konsekwencją rozpatrywali kwestię wojny podwodnej, przygotowalibyśmy grunt pod koncepcję, że nie chodzi nam o odwet za wojnę głodową, co niestety zbyt często podkreślaliśmy, lecz o uprawnienia, wynikające jasno i bezspornie z ustanowionego przez samą Anglię na początku wojny międzynarodowego prawa morskiego. Nowej broni nie można było wcisnąć w zbyt ciasne sformułowania z epoki okrętów żaglowych sprzed stu lat; należało ustanowić dla niej nowe normy. Czy ktokolwiek wierzy poważnie w to, że w przyszłej wojnie inne walczące o swój byt kraje nie zechcą zrobić takiego jak my użytku z okrętów podwodnych, nawet jeżeli miałyby tego zabronić uzgodnienia nowego prawa międzynarodowego?

Najpóźniej w lutym 1915 roku powinniśmy orientować się, że polityka Wilsona ma cechy szantażu. W szczerym dążeniu do oszczędzania neutralnych statków, zaproponowaliśmy Amerykanom, że będziemy przepuszczać ich transporty przez obszar objęty blokadą, o ile nie będzie najmniejszej wątpliwości, że są to transporty neutralne (dzięki konwojom). Ameryka nie wykazała na tyle dobrej woli, żeby się na to zgodzić. Kiedy na Bałtyku, nawet na szwedzkich wodach terytorialnych, a także na Adriatyku angielskie okręty podwodne torpedowały nasze statki handlowe, a więc postępowały dokładnie tak samo, a nawet jeszcze gorzej niż my, nikt na wiecie się nie oburzał<sup>9</sup>. W Ameryce nie zaglądano na stronie grubej książki najbezwzględniej szych angielskich występów przeciwko prawu międzynarodowemu. Otwierano ją zawsze na stronie, na której opisa-

343

I

no niemiecką wojnę podwodną. Do tej niesprawiedliwości świata poważnie przyczyniła się słabość naszej polityki, sugerująca, że mamy wyrzuty sumienia. Na próżno ciągle od nowa zwracałem kanclerzowi Rzeszy uwagę na charakter polityki Wilsona i pilnie nalegałem, żeby wycisnąć z tego wnioski. Wycofując się kolejno ze słusznych i uzasadnionych pozycji osiągnęliśmy przeciwieństwo tylko tyle, że Wilson posuwał się coraz dalej w swoich pretensjach i w swojej taktyce szantażu. Żądania, które w pierwszych latach wojny mogliśmy jeszcze odrzucić ze spokojnym stanowiskiem, nie ryzykując zerwania, teraz przekształciły się w grane kwestie prestiżowe. Nieodwołalnie tracąc autorytet w oczach wszystkich żeglarskich narodów świata, które miały wrażenie, że sami nie wierzymy we własne zwycięstwo, spychaliśmy Wilsona coraz bardziej na pozycje, których potwierdzenie stało się dla niego w końcu sprawą honoru. Nie przypadła nam w udziale ani jedna z obiecanych praktycznych korzyści, jakie miało przynieść ustępliwe stanowisko Bethmanna, Helffericha<sup>10</sup>, hrabiego Bernstorffa i innych. Ameryka nigdy również nie poszła wobec nas na żadne namacalne ustępstwa. Niemiecka zdolność do karmienia się złudzeniami sprawiła, że ustępstwa nie były potrzebne. Im bardziej malał nasz prestiż, wiara państw neutralnych w nasze zwycięstwo, a także im dłużej trwała wojna, tym trudniej było nam dokonać jedyne słusznego politycznego zwrotu, orientując się na Japonię i Rosję.

7 maja 1915 roku została storpedowana "Lusitania", angielski parowiec pasażerski, jako krążownik pomocniczy umieszczony również na liście jednostek brytyjskiej marynarki wojennej<sup>11</sup>. Z karygodną lekkomyślnością, mimo ostrzeżenia naszego ambasadora, zaokrętowali się na ten uzbrojony i załadowany ogromną ilością amunicji statek amerykańscy obywatele, którzy razem ze statkiem poszli na dno. Nawiasem mówiąc komendant okrętu podwodnego, który storpedował "Lusitanię", rozpoznał ją dopiero wtedy, kiedy przewróciła się na burtę i zaczęła tonąć. Ponieważ zaatakował od przodu, nie

widział przedtem liczby masztów i kominów. Po tym, gdy torpeda osiŹgnęła cel, wewnątrz statku nastŹpiła druga eksplozja spowodowana przez nagromadzone na pokładzie masy amunicji. To właśnie sprawiło, że Lusitania" zatoneła tak błyskawicznie i pociŹgnęła za sobŹ mierć tylu osób. Byłem w tym czasie w Berlinie

i 9 maja zatelegrafowałem do Kwatery Głównej, że teraz sprawŹ najpilniejszŹ z punktu widzenia interesów państwa, jest obrona prawnego punktu widzenia; uległość grozi nam większym niebezpieczeństwem niż stanowczość. Mogliśmy wyrazić współczucie dla ofiar, ale trzeba było obstawać przy tym, że mieliśmy prawo to zrobić. Wówczas wzrósłby nasz prestiż w Ameryce i zmniejszyłoby się do minimum niebezpieczeństwo wojny. 12 maja szef gabinetu odpowiedział mi, że cesarz podziela mój punkt widzenia. 15 maja otrzymaliśmy pierwszŹ amerykańskŹ no tę w sprawie Lusitanii", ŹŹdajŹcŹ potępienia nas z powodu storpedowania statku i domagajŹcŹ się odpowiedniego odszkodowania. Zwlekaliśmy z odpowiedziŹ. ZnowŹ zaczęły się trwajŹce tygodniami narady między poszczególnymi urzędami Rzeszy. 31 maja w Pszczynie miała miejsce poświęcona tej sprawie konferencja, której przewodniczył cesarz. Admirał von Müller od razu po przybyciu zawiadomił mnie i admirała Bachmanna, że kanclerz Rzeszy nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za prowadzenie wojny okrętami podwodnymi w jej dotychczasowej postaci. Deputowany von Treutier i generał von Falkenhayn byli tego samego zdania co kanclerz. Natomiast szef sztabu Admiralicji i ja staliśmy na stanowisku, że ŹŹdanie kanclerza Rzeszy, Źeby wojna podwodna nie pociŹgała za sobŹ żadnych konfliktów politycznych, jest militarnie niewykonalne. Jego Cesarska Moć musiał zatem rozstrzygnąć, czy w ogóle należy dalej prowadzić wojnę okrętami podwodnymi. Cesarz przyŹszył się do nas i powiedział, że jeŹeli kanclerz nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za zupełne zaniechanie wojny podwodnej, to niech zostań w mocy dotychczasowe rozporządzenia. W rezultacie tej narady dowódcy okrętów podwodnych otrzymali rozkaz, w którym znowŹ była ogólnikowo mowa o nakazanym juŹ wczniej oszczędzaniu statków neutralnych, który pozwalał natomiast na zatapianie wszystkich bez wyŹtku statków angielskich.

JuŹ 2 czerwca kanclerz Rzeszy skierował jednak apel do szefa sztabu Admiralicji z prosbŹ o oszczędzanie również wielkich nieprzyjacielskich" parowców pasażerskich. O tym na konferencji z 31 maja nie było mowy. Admirał Bachmann wytoczył swój e kontrargumenty, których kanclerz jednak nie chciał uznać. Pan von Bethmann, nie pytajŹc nas o zdanie spowodował nowŹ decyzję cesarza dotyczŹcŹ militarnego oblicza wojny podwodnej. 5 czerwca cesarz wydał rozkaz, Źeby nie zatapiać żadnych parowców pasażerskich, również tych naleŹŹcych do wroga. Nie uwzględniono wysłanego w ostatniej chwili do cesarza przez szefa sztabu Admi-

344

345

ralicji i przeze mnie telegramu, w którym wykładaliśmy pokrótce nasze kontrargumenty.

Kanclerz nie miał doć siły woli, Źeby całkowicie zaniechać wojny podwodnej. Chciał jŹ jak się zdaje, prowadzić jednak tylko po to, Źeby zachować twarz wobec niemieckiej opinii publicznej. W rzeczywistości jednak po tym rozkazie nie mogliśmy juŹ w ogóle atakować duŹych parowców, gdyż dowódcy okrętów podwodnych nie byli przeważnie w stanie odróżnić parowców pasażerskich od handlowych. Postępowanie kanclerza sprawiło, że admirał Bachmann jak i ja złożyliśmy proby o

dymisję, które jednak zostały odrzucone, w moim przypadku w bardzo niegrzecznej formie.

2 czerwca nasz ambasador z Waszyngtonu donosił o audiencji u Wilsona, który miał mu powiedzieć, że jego celem jest doprowadzenie do całkowitego zaprzestania wojny podwodnej. Składając się na ofierze odwołał się do powszechnej moralności politycznej, gdyż tylko przez porozumienie na tej płaszczyźnie, a już nie z bronią w rękę, mogły zdecydować się losy wojny. Hrabia Bernstorff zalecał pilnie, żeby się na to zgodzić. Powinno wpłynąć to na zakaz wywozu broni z Ameryki, w przeciwnym razie może dojść do zerwania stosunków dyplomatycznych i nieograniczonego wzrostu amerykańskiego eksportu broni. W moim przekonaniu ambasador nie dostrzegał przy tym, że amerykański przemysł zbrojeniowy, o ile to było jeszcze w ogóle możliwe, będzie się przecież dalej rozwijał i że doprowadzenie do zakazu wywozu broni z Ameryki byłoby marzeniem ciętej głowy.

Na początku czerwca Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało wreszcie odpowiedź na amerykańskie żądania w sprawie Lusitanii". Spowodowała ona nową notę amerykańską, która była wprawdzie nieprzyjemna i negatywna, sformułowana jednak tak, że formalnie rzecz biorąc nie musieliśmy na nią odpowiadać. Tym samym na razie sprawa została zamknięta. Prowadziliśmy dalej wojnę podwodną w ten sposób, że nie mogła ona ani trwać dalej, ani skończyć.

Wiele znanych mi osobistości znajdujących wieniące stosunki amerykańskie twierdziło bez ogródek, że nasza polityka wobec Wilsona i jego rządu była z gruntu fałszywa. Nawet ci, którzy skądinąd używali całego wpływu, żeby osiągnąć szybko porozumienie z Anglią i z Ameryką, nie zgadzali się z biurokratyczno-jurystyczną drogą, którą cięgle i od nowa proponowało nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych. I tak 1 sierpnia

346

1915 roku, nawiązując do naszej odpowiedzi na notę w sprawie Lusitanii", pisał Ballin:

Również i teraz jestem całkowicie przeciwny zdaniu Wilhelmstrasse na temat rozwiązywania sprawy amerykańskiej. Na ostatnią notę należało odpowiedzieć natychmiast, to znaczy w ciągu 24 godzin, i ta odpowiedź była taka prosta. Powinniśmy po prostu oświadczyć: Po zapoznaniu się z notą, jakżeż upoważnienia pańskiego rządu Wasza Ekscelencja łaskawie mi wręczył, rząd Jego Cesarskiej Mocy niezmiernie żałuje, że rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie jest skłonny docenić daleko idącego zrozumienia, jakie okazał w swojej ostatecznej wypowiedzi rząd Cesarstwa Niemieckiego. W tych warunkach rząd Cesarstwa Niemieckiego może tylko wyrazić nadzieję, że obywatele Stanów Zjednoczonych zostaną w odpowiedniej formie ostrzeżeni przez swój rząd przed wsiadaniem na statki płynące pod banderą wrogich krajów, zamierzające przekroczyć wyznaczoną przez rząd niemiecki strefę działań wojennych.

W moim przekonaniu także krótką odpowiedź należało w ciągu 24 godzin wręczyć Gerardowi. Ponieważ znów zastanawialiśmy się przez dwa tygodnie, Amerykanie mogli dojść do przekonania, że odpowiedzialni niemieccy politycy raz jeszcze narobili w portki. Wiadomo przecież, że ludzie z Waszyngtonu są prostacy i rozpatrując sprawy amerykańskie powinniśmy dostosować się do psychologii tego narodu".

Tyle Ballin, chciałbym jednak dopuścić do głosu również człowieka reprezentującego przeciwny

ogląd. Sekretarz stanu Helfferich 5 sierpnia 1915 roku sugerował w swoim piśmie do kanclerza Rzeszy, że w ciągu kilku tygodni, a w sprzyjających warunkach może w ciągu trzech miesięcy, trzeba będzie jeszcze bardziej ograniczyć wojnę okrętami podwodnymi. Wierzył w to, że rząd amerykański zaproponuje nam współpracę w kwestii wolności morskich. Dlatego miał nadzieję, że gdybyśmy ugięli się przed notą amerykańską, mógłby powstać wspólny front Ameryki i Niemiec przeciwko Anglii. Liczył na to, że hodowcy bawełny wywrą silny nacisk na Wilsona, co mogłoby uchronić niemiecki przemysł tkalniczy przed unieruchomieniem i głodem surowcowym.

Gdybyśmy zaofiarowali Wilsonowi tę "good chance" wystąpienia w obronie swoich ideałów, musiałby ją wykorzystać. Niemcy powinni jednak, jak uważał Helfferich, rozprawiać się po kolei z przeciwnikami, tak jak legendarny Horacjusz sprytnie cofając się rozdzielił i dzięki temu pokonał trzech cięższych go Kuracjuszy<sup>12</sup>. Z zarzutu słaboci spowodowanego

347

wanego takim wycofywaniem się rząd niemiecki mógł robić sobie równie mało jak mityczny Horacjusz. Helfferich zakładał więc, że utrata prestiżu nie miała znaczenia, i że mocarstwa wiatowe będą tak głupie, jak trzej starożytni Kuracjusze.

Przypuszczam, że Ballin lepiej wiedział, jak rozmawiać z Amerykanami niż Bethmann czy Helfferich. W każdym razie, po sprawie "Arabica" zgodziliśmy się na jeszcze o wiele więcej, niż proponował Helfferich, a nie dostaliśmy ani jednej bawełny. Przy tym już przy pierwszej wymianie not z lutego 1915 roku daliśmy Wilsonowi okazję do takiego wspólnego frontu, na który niespożyci w swej zdolności do robienia sobie złudzeń Niemcy czekali rok za rokiem, chociaż nawet w najlepszym wypadku Deklaracja Londyńska, ta alfa i omega prawników z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nie przyniosłaby nam żadnych korzyści, które mogłyby wpłynąć na wynik wojny.

Sekretarz stanu von Jagow owiadczył 15 sierpnia w komisji Reichstagu, że nie pozwolimy, by Ameryka dyktowała nam, jak mamy prowadzić wojnę podwodną. Gdy jednak wkrótce potem Reichstag w gruncie rzeczy przestał się liczyć - obrady zamknięto 27 sierpnia - kanclerz Rzeszy, popierany przez von Falkenhayna i admirała von Müllera, energicznie domagał się wstrzymania wojny podwodnej. Za pretekst posłużyło zatopienie angielskiego parowca "Arabie", chociaż nie nadszedł jeszcze meldunek od okrętu podwodnego na temat przebiegu wypadków; nie było jeszcze również amerykańskiej skargi w tej sprawie. Jak w czasie spotkania u Jego Cesarskiej Mocy powiedział później deputowany von Treutler, wcale nie chodziło o sprawę "Arabica", lecz o ostateczne dogadanie się z Ameryką<sup>13</sup>.

Mimo obietnicy danej nam 7 sierpnia admirała Bachmanna i mnie zaskoczyła obecna decyzja kanclerza. Marynarkę wojenną miano postawić przed faktem dokonanym. 25 sierpnia, krótko przed odejciem nocnego pociągu, dostałem telegram wzywający mnie do Pszczyny, gdzie następnego ranka miałem stawić się u cesarza. Dopiero podczas krótkiej podróży z Katowic miałem okazję, żeby porozumieć się z admirałem Bachmannem. W Pszczynie, do której przybyliśmy 26 sierpnia, zostaliśmy natychmiast poproszeni na krótką rozmowę przez kanclerza Rzeszy. Na podstawie meldunku naszego attache morskiego w Waszyngtonie i wypowiedzi ambasadora Gerarda Bethmanna doszedł do wniosku, że sytuacja jest bardzo poważna. On, kanclerz Rzeszy, nie może bez przerwy siedzieć

na wulkanie. Trzeba wysłać depezę do naszego ambasadora w Waszyngtonie i zawiadomić go, że dowódcy okrętów podwodnych mają wyrazić rozkaz nietorpedowania żadnych parowców pasażerskich bez ostrzeżenia, nie dając pasażerom i załogom szansy ratunku. Sprawę odszkodowania za Lusitanię" należy przedstawić sędziemu polubownemu. Następnie powinniśmy poprosić Stany Zjednoczone o nakłonienie Anglii do przyjęcia Deklaracji Londyńskiej. Zwróciłem uwagę na to, że kanclerz zdecydowanie przecenia znaczenie Deklaracji Londyńskiej, a także na to, że sędzia polubowny w sprawie Lusitani" wypadnie niewłaściwie na nasz niekorzyść, gdyż nie istnieją jeszcze międzynarodowe ustalenia dotyczące okrętów podwodnych.

Nie doszliśmy do porozumienia, a zaraz potem nastąpiła odprawa u cesarza, skrócona, gdyż w pokoju obok, za otwartymi drzwiami, czekał nakryty do niadania stół. Podkreśliłem, że zanim co postanowimy, musimy przynajmniej poczekać na raport dowódcy okrętu podwodnego w sprawie zatopienia parowca Arabie". Jeżeli chcemy za wszelką cenę uniknąć teraz niesnasek z Ameryką, to moglibyśmy na pewien czas w ogóle wycofać okręty podwodne z wód angielskich i wysłać na Morzeródziemne, o czym wspominałem już kanclerzowi Rzeszy w rozmowie z 7 sierpnia. Nawiasem mówiąc, w moim przekonaniu dałoby się bez trudu tak sformułować notę do Ameryki, żeby nie rezygnować z zasad wojny podwodnej. Bachmann, który miał pomyłne informacje o nastrojach w Ameryce, na zbiorowej odprawie u cesarza wskazał na to, że publiczne owiadczenie, jakie chce mieć kanclerz Rzeszy, nie jest potrzebne, gdyż rozporządzenie dla okrętów podwodnych żeby chronić statki pasażerskie w rzeczywistości istnieje już od początku czerwca, i tylko trzymano je w tajemnicy, bo nie było zgodne ze stwierdzeniami zawartymi w odpowiedziach udzielanych Ameryce. Jeżeli teraz opublikujemy to owiadczenie, to tym samym przyznamy rację nieprzyjacielowi, który twierdzi, że wojna podwodna jest niedopuszczalna. Skoro trzeba w ogóle coś powiedzieć, wystarczy ogłosić, że prowadząc wojnę podwodną zadamy o zabezpieczenie statków pasażerskich, a to, jak" to zrobimy, jest już naszą sprawą. Przedwczesna rezygnacja z wojny podwodnej - a w tym kierunku idzie proponowana przez kanclerza deklaracja - musiałaby zostać przyjęta jako oznaka słaboci i mogłaby tylko wpłynąć niekorzystnie na nastroje w samej Rzeszy i w krajach neutralnych. Mimo sprzeciwu kanclerza i reprezentanta Ministerstwa Spraw Zagranicznych, von Treu-

348

349

lera, decyzja cesarza była zgodna z propozycjami przedstawicieli floty, którzy odradzali wysyłanie depeży do ambasadora w Waszyngtonie. Zarządził, żeby kanclerz Rzeszy i szef sztabu Admiralicji przygotowali wraz ze mną i dali mu do wglądu owiadczenie, które w razie konieczności należałoby wysłać do Stanów Zjednoczonych.

Mimo tak wyrażonego postanowienia, następnego dnia, 27 sierpnia, kanclerz przeciwstawił cesarza na swoją stronę, nie konsultując się w żaden sposób ani ze mną ani z szefem sztabu Admiralicji. Po południu tego samego dnia zawiadomił nas o tym ustnie poseł von Treutier, dodając przy tym, że odpowiednia depeża do ambasadora w Waszyngtonie została już wysłana. Na popiech w tej sprawie wpłynęła również depeża od papieża, która nadeszła podobno akurat w tak odpowiednim momencie, a która wywierała na nas nacisk w tym kierunku. Teraz jedź nam z ręki" - powiedział 27 sierpnia Gerard; wyrażenie niezbyt wysoko cenił naszych dyplomatów i wiedział, że Ameryka może z nimi zrobić, co zechce. Amerykanom zgodnie z pewnymi tamtejszymi relacjami, mówiąc o ofercie von

Jagowa, Gerard owiadczył już 24 sierpnia: Ameryka przyjmie ją już dobrze; jestem tylko ciekaw, jak ją przyjmą Niemcy. Teraz musi odejść albo Tirpitz albo Jagow". Już 27 sierpnia w angielskich i amerykańskich gazetach ukazały się artykuły, których sens dałoby się sprowadzić do tego, że Tirpitz exit". Te informacje przepuciła niemiecka cenzura, innymi słowy Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jeszcze zanim zapadła decyzja cesarza. W ten sposób pogrzebano po raz pierwszy sprawę wojny podwodnej, a w rezultacie Ameryka i nasi wrogowie mogli wydać okrzyk triumfalny. Doszło do niebywalej utraty autorytetu Niemiec. Wiat neutralny widział ustępstwa Niemiec, natomiast wszędzie, zwłaszcza w Ameryce, wzrósł ogromnie prestiż Wilsona.

Z powodu tych zaskakujących posunięć kanclerza 27 sierpnia poprosiłem Jego Cesarską Mość o zwolnienie ze stanowiska sekretarza stanu, jako żołnierz oddaję się zarazem do dyspozycji na każdej innej placówce. 30 sierpnia cesarz odrzucił moją próbę. Z drugiej strony-brzmiał rozkaz cesarski - jestem coraz bardziej przekonany, że tak w tym, jak i w wielu poprzednich wypadkach współpraca kanclerza Rzeszy z Panem w kwestiach floty, które dotyczą polityki zagranicznej - a są to prawie wszystkie sprawy związane z prowadzeniem wojny morskiej -jest wykluczona". Nie mogę więc pełnić funkcji stałego doradcy w tej dziedzinie. Z największą stanowczością odrzucam jednak pańską próbę

350

o zwolnienie ze stanowiska sekretarza stanu Urzędu Marynarki Rzeszy. Chyba i dla pana nie ulega wątpliwości, że zmiana na tym stanowisku w czasie trwania wojny - szczególnie wobec obecnej sytuacji personalnej w Urzędzie Marynarki Rzeszy - musi nie tylko przynieść odczuwalne szkody dla całej marynarki, lecz że w tym momencie pańskie ustąpienie z Urzędu wywołałoby niebezpieczne następstwa w kraju i za granicą, których uniknięcie jest moim i pańskim świętym obowiązkiem. Nie mogę również pozwolić na to, żeby w czasie trwania wojny oficer prosił o dymisję z powodu różnicy zdań na temat wykorzystania morskich sił wojennych, gdy ostateczna decyzja w tej sprawie należy do mnie, jako naczelnego wodza sił zbrojnych, w pełni wiadomego swojej odpowiedzialności.

Kiedy owiadczyłem, że treść tego rozkazu całkowicie uniemożliwia mi dalsze sprawowanie urzędu, cesarz przyjął mnie na krótkiej audiencji prywatnej i zapewnił, że postara się temu zaradzić. 19 września otrzymałem obietnicę cesarza, że zamierza on oczywiście zasięgać moich rad na temat wszystkich ważnych problemów związanych z polityką morską". Wskutek tego postanowiłem nie upierać się przy odejściu. Wielu polityków i bardzo wysokie osobistości też nalegały, żebym tego nie robił.

Admirał Bachmann<sup>14</sup> jednak, który protestował przeciwko zaskakiwaniu cesarza przez kanclerza, został zwolniony; na jego miejsce przyszedł admirał von Holtzendorff. Admirał von Holtzendorff odszedł w stan spoczynku po manewrach cesarskich w roku 1912. Przed swoją nominacją przy różnych okazjach popierał stanowisko pana von Bethmanna. Dostał polecenie, żeby stale przebywać nie w Kwaterze Głównej, lecz w Berlinie, co w wyniku zaistniałych okoliczności dotyczyło w owym czasie również mnie.

Może warto się przyjrzeć, jak kształtowała się wojna podwodna w ujęciu dowództwa floty, spod którego kierownictwa wyłączone były tylko siły na Morzuródziennym, we Flandrii, i na Bałtyku. Jej ówczesny szef sztabu sporządził mi następujące zestawienie.



4 II 15 Wypowiedzenie obszaru działań wojennych.

14 II 15 Proba, żeby z nie podlegających dyskusji przyczyn politycznych okrętom, które wyszły już w morze, przesłać telegraficzny rozkaz zabraniający na razie ataków na statki, płynące pod neutralnymi ban-

351

derami (w związku z ówczesnym stanem telegrafii radiowej rozkaz był niewykonalny, gdyż okręty znajdowały się już zbyt daleko. Zresztą każdy statek pływał wówczas pod neutralną banderą).

15 II 15 Rozkaz Kwatery Głównej, żeby wojny podwodnej i handlowej przeciwko państwom neutralnym nie zaczynać 18 lutego, lecz dopiero po specjalnym rozporządzeniu wykonawczym. W rezultacie trzeba było zatrzymać okręty następnej tury, co spowodowało przerwę w działaniach.

18 III 15 Między Lindesnaes a Tyne wydzielono pas do swobodnego ruchu jednostek duńskich i szwedzkich, na którym nie wolno stawiać min, ani zatapiać statków.

20 III 15 Rozporządzenie wykonawcze dla Morza Północnego i kanału La Manche. Banderę amerykańską i włoską należy oszczędzać również na tym terenie. Przewidziano zagwarantowanie swobodnej drogi morskiej do Anglii dla Skandynawów.

22 II 15 Rozporządzenie wykonawcze dla zachodniego wybrzeża. Zaleca się szczególnie ostrożność w stosunku do bandery amerykańskiej i włoskiej.

7 III 15 Zniesienie pasa swobodnego przejazdu dla Skandynawów, nie należy jednak stawiać na nim min; praktycznie zostaje więc prawie nie zagrożony.

30 III 15 Całkowita likwidacja pasa swobodnego przejazdu.

2 IV 15 Po stracie kilku okrętów podwodnych z powodu specjalnych pułapek bezpieczeństwo poruszania się własnych jednostek staje się względem najważniejszym. Nie wymaga się już wynurzania się okrętów.

18 IV 15 Nowe napomnienie w sprawie oszczędzania neutralnych bander.

24 IV 15 To samo.

7 V 15 Sprawa "Lusitania". We flocie uważana za wielkie osiągnięcie. Angielski, a więc nieprzyjacielski statek, którego nie dotyczyły żadne z dotychczasowych zastrzeżeń, przy tym uzbrojony. Dowódca wezwany do Kwatery Głównej, bardzo niełaskawie potraktowany przez szefa gabinetu.

6 VI 15 Rozkaz nieatakowania żadnych parowców pasażerskich, również nieprzyjacielskich.

26 VI 15 Dowódca floty pisze do sztabu Admiralicji: Moim zdaniem, które podziela cała flota, w wojnie podwodnej nie powinniśmy okazywać żadnej ustępliwości. Powody:

1. Każde odstępstwo od wypowiedzenia terenu działań wojennych musi być traktowane jako klęska polityczna.
2. Celem wypowiedzenia terenu działań wojennych było ugodzenie w angielski import i eksport, a nie zniszczenie konkretnych statków. Chronienie i odszkodowania wypłacone krajom neutralnym za zatopione statki podtrzymujš właśnie handel z Angliš pod neutralnymi banderami.
3. Ustępstwa dajšpożywkę twierdzeniu wrogów jakoby zamierzony przez nas sposób prowadzenia wojny był barbarzyński.
4. Tylko energiczne prowadzenie wojny podwodnej sprawia, że korzyci z wyspiarskiego położenia Anglii odwracajš się przeciwko niej. Ma to wielkie znaczenie również dla przyszłego rozwoju Niemiec. Ustępstwa niweczš skuteczność broni podwodnej w walce z Angliš".

Dowódca floty prosi, żeby wolno mu było zaprezentować osobicie swoje poglšdy wobec kierownictwa politycznego, gdyż od samego poczštku to on ponosi odpowiedzialność za prowadzenie wojny podwodnej. Probę odrzucono, wezwano natomiast do kanclerza Rzeszy dowodzšcego okrętami podwodnymi i jednego z komendantów w celu udzielenia wyjanień.

19 VIII 15 Sprawa parowca Arabie". Hrabia Bernstorff owiadcza w Ameryce, że komendant został ukarany. (Komendantom okrętów podwodnych znów zwrócono uwagę, żeby trzymali się zalecanych ograniczeń).

27 VIII 15 Do wyjaniaenia sytuacji - rozkaz zaprzestania wojny handlowej okrętami podwodnymi.

30 VIII 15 Rozkaz, żeby aż do otrzymania innych poleceń nie zatapiać bez ostrzeżenia niewielkich statków pasażerskich.

1 IX 15 Dowódca floty wysyła na ręce szefa gabinetu depeszę do cesarza, w której mowa jest o tym, że ten rozkaz można wypełnić tylko z najwyższym narażeniem okrętów podwodnych; składa dymisję z zajmowanego stanowiska. Odpowied od szefa gabinetu, że Jego Cesarska Moć nie życzy sobie, aby dowódca floty czynił uwagi na temat jego najwyższych rozkazów.

18 IX 15 Ogólne położenie wymaga, żeby w cišgu najbliższych tygodni przestrzegano dokładnie wszystkich rozporzšdzeń wykonawczych w sprawie wojny podwodnej. Stšd rozkaz zaprzestania wszelkiego rodzaju działań na wybrzeżu zachodnim i w kanale La Manche, a na Morzu

23 Wspomnienia

Północnym prowadzenia wojny podwodnej tylko zgodnie z zasadami łupu morskiego. Praktycznie rzecz bioršc całkowita rezygnacja z wszelkiego zastosowania okrętów podwodnych<sup>15</sup>.

Tak wyglšdało to od strony floty. Ordre, contreordre, desordre!<sup>16</sup> Przyglšdajšc się bacznie tym

częściowo niewykonalnym rozkazom i przeciwrozkazom i biorąc pod uwagę fakt, że dopiero za pośrednictwem różnych instancji trafiały one do komendantów poszczególnych okrętów podwodnych, łatwo zrozumieć, jaki zapanował chaos i jakś goryczś musiały napełniać dowódców nieustanne, często sprzeczne ze sobą, interwencje kierownictwa politycznego i rządu. Własny zapal, zdanie kolegów i chyba również poglądy bezprecedens przelożonych skłamały do działania. Kary i sśdy wojenne groziły odważnym dowódcom okrętów podwodnych, gdy niedokładnie rozumieli niejasne rozkazy, albo kiedy pojawiały się jakie polityczne komplikacje.

Jak inaczej postępowała Anglia w podobnych kwestiach, gdy chodziło o jej panowanie na morzu! Od wieków funkcjonowała tam zasada, że na zewnątrz należy kryć wszystkie postęпки brytyjskich oficerów floty, jeżeli tylko wykazali oni stanowczość w działaniu.

W grudniu 1915 roku rząd austriacki, który w sprawie Ancony" odniósł godne uwagi i dobrze uzasadnione moralne zwycięstwo nad Wilsonem, został przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zmuszony do pater peccavi. Mniej więcej w tym samym czasie nastąpiła jednak zmiana w stosunku niemieckiego dowództwa lądowego do wojny podwodnej. Armie stanęły w miejscu, i coraz trudniej było o rozstrzygnięcie. Pod tym chyba wrażeniem 30 grudnia 1915 roku i 5 stycznia 1916 roku na prośbę Dowództwa Wojsk Lądowych w Ministerstwie Wojny odbyły się dwa posiedzenia poświęcone wojnie podwodnej. Generał von Falkenhayn powiadomił mnie, że teraz, gdy Bułgaria wystąpiła po naszej stronie, jest gotów podjąć nieograniczoną wojnę podwodną, o ile flota da mu gwarancję powodzenia. Falkenhayn - jak przyznał - jesienią 1915 roku popierał kanclerza, kiedy ten występował przeciwko wojnie okrętami podwodnymi, gdyż dysponując danymi z Ministerstwa Spraw Zagranicznych obawiał się, że taka wojna może powstrzymać Bułgarię przed przystąpieniem do trójprzymierza. Wiadomość z Enver, wypowiedzi Radosła-

354

wowa i ambasadora von Mangenheima, bardzo wyrażnie zaprzeczały zresztą tej supozycji\*.

Na posiedzeniu w Ministerstwie Wojny mówiłem o możliwości i szansach prowadzenia wojny podwodnej. Zalecałem, żeby zamiast, jak poprzednio, wypowiadać obszar działań wojennych, wprowadzić co w rodzaju bariery dla handlu z Anglią. Admirał von Holtzendorff nazwał rozpoczęcie wojny podwodnej wybawieniem dla floty, zalecił jednak, żeby zacząć ją dopiero 1 maja. Falkenhayn, Holtzendorff, minister wojny Wild von Hohenborn i ja osiągnęliśmy pełne porozumienie w sprawie podjęcia wojny podwodnej i terminu jej rozpoczęcia.

Stanowisko, jakie zajął ustnie Holtzendorff wypowiadając się za zastosowaniem wojny podwodnej, znalazło potwierdzenie w memoriale sztabu Admiralicji z 7 stycznia. Jeżeli w wojnie okrętami podwodnymi zrezygnujemy z ograniczeń, głosił ten memoriał, na podstawie wcześniejszych dowiadczeń można żywić nadzieję, że najdalej w ciągu pół roku uda nam się złamać opór Anglii. Brano pod uwagę niebezpieczeństwo amerykańskie, ale twierdzono, że jeżeli do jesieni 1916 roku nie zapadnie korzystne dla Niemiec rozstrzygnięcie, wówczas słabe będą widoki na pokój, który mógłby zapewnić Niemcom perspektywy bezpiecznego rozwoju gospodarczego w ciągu nadchodzących dziesięcioleci. Następny memoriał sztabu Admiralicji, z 12 lutego 1916 roku, o podobnej treści, napomynał o wielkiej liczbie ekspertów gospodarczych, akceptujących jak jeden mąż nieograniczoną wojnę podwodną, w jej natychmiastowym podjęciu widząc na ogół jedyną i ostatnią

szansę dla Niemiec.

Ja ze swej strony w lutym 1916 roku wysłałem do szefa Sztabu Generalnego memoriał o potrzebie i możliwości prowadzenia wojny podwodnej". Na temat tego memoriału, a także w ogóle w sprawie okrętów podwodnych, kapitan Widenmann z mojego polecenia odbył w Kwaterze Głównej 11 i 12 lutego wyczerpujące rozmowy z generałem von Falke-nhaynem. Falkenhayn powiedział mniej więcej tak: Jesteśmy wszyscy zgodni co do tego, że Anglia zamierza walczyć aż do skutku. Walkę na swójskorzyć rozstrzygnie ten, kto posiada Belgię. Jeżeli wypucimy z ršk

\* Informacja w holenderskiej prasie z drugiej połowy sierpnia 1915 roku mówiła, że Bułgaria waha się, czy zawrzeć sojusz, widząc jak po sprawie Arabicu" bijemy pokłony przed Ameryka i Angliś.

\*\* Podobny materiał wysłany został uprzednio do kanclerza Rzeszy.

355

Belgię, będziemy zgubieni. Zdecydowałem się na wojnę podwodną! liczę na to, że na pewno do niej dojdzie. Cały się w tę sprawę zaangażowałem i wprowadzę ją w czyn".

W przeciwieństwie do kanclerza zdawałem sobie wówczas jasno sprawę z tego, że dalsze powstrzymywanie wojny podwodnej niesie za sobą najwyższe niebezpieczeństwo, i wspomniany memoriał zakończyłem następującymi zdaniami, które na nieszczęście Niemiec miały się okazać prorocze: Koniecznie trzeba natychmiast i bez wahania wprowadzić do akcji okręty podwodne. Dłuższe zwlekanie z nieograniczoną wojną podwodną pozostawi Anglii czas na przygotowanie wojskowych i gospodarczych środków zaradczych, zwiększy tylko nasze późniejsze straty i postawi pod znakiem zapytania szybki sukces. Im szybciej wejdź do walki okręty podwodne, tym szybciej przyjdzie powodzenie, tym szybciej i skuteczniej obróć się w niwecz nadzieje Anglii, że można nas pokonać w wycieńczającej wojnie. Złamanie Anglii oznacza również złamanie kręgosłupa koalicji naszych przeciwników"18.

Dużo stowarzyszeń i osób prywatnych zgłaszało się wówczas do kanclerza Rzeszy deklarując swoje poparcie dla wojny podwodnej. Chciałbym wspomnieć tylko o imieniu Hugo Stinnesa<sup>19</sup>, który na podstawie szczegółowej analizy danych doszedł w Szwecji do prawie tych samych obliczeń, co ja w swoim memoriale. Bynajmniej nie ja sprowokowałem te petycje polityków i innych godnych szacunku osobistości na poważnych stanowiskach.

23 lutego w Wilhelmshaven miałem przypadkowo okazję, by powiedzieć cesarzowi, z jakich radociś dowiedziałem się o projekcie podjęcia poważnej wojny z angielskimi transportami handlowymi. Sprawa dowozu towarów stała się najważniejszym problemem całej wojny i nie należy się wahać. Dla Niemców jest to walka o byt. Małe państwa neutralne nie stanowią istotnego niebezpieczeństwa. Cesarz musi podjąć tę decyzję.

Rozstrzygająca odprawa u cesarza miała miejsce 6 marca bez mojego udziału. Kiedy drogą nieoficjalną do wiedziałem się o planowanym posiedzeniu, zwróciłem się z zapytaniem do admirała von Müllera, czy cesarz oczekuje mnie na naradzie. Admirał von Müller odpowiedział: Nie, Jego Cesarska Moć nie wzywał pana sekretarza stanu". Obecni byli kanclerz, Falkenhayn, Holtzendorff.

Wbrew sprzeciwowi Falkenhayna wojnę podwodną odroczone na czas nieograniczony. 8 marca zameldowałem, że jestem chory, i odwrotną pocztą otrzymałem depezę z poleceniem, bym wręczył swoją rezygnację. W odpowiedzi wystosowałem następujące podanie:

Berlin, 12 marca 1916

Ze wszystkich sił służyłem Waszej Cesarskiej Moci chcąc pomóc Mu w stworzeniu dzieła Jego życia, wskazać narodowi niemieckiemu drogę na morze i drogę w wiat.

Gdy przyszło do decydującej walki z wrogami, którzy z mieczem w dłoni chcieli powstrzymać nasz naród na tej drodze, Wasza Cesarska Moć nie mógł pójść za moją radą.

Na ostatnie poważne decyzje dotyczące wykorzystania naszych sił morskich nie miałem już takiego wpływu, o jakim Wasza Cesarska Moć wielokrotnie w swojej najwyższej łaskawości mnie zapewniał.

Nie jestem więcej w stanie spełniać swoich obowiązków i sprawować funkcji, polegającej na reprezentowaniu rządu Jego Cesarskiej Moci przed narodem w sprawach znaczenia na morzu. Patrząc z wielką troską, jak na drodze, na którą weszliśmy, załamuje się dzieło życia Waszej Cesarskiej Moci i przyszłość narodu niemieckiego, pojmuję, że moje usługi nie mogą już na nic się przydać rządowi Waszej Cesarskiej Moci.

Wasza Cesarska Moć nie raczył przystać na moją wcześniejszą próbę o zwolnienie mnie z moich obowiązków.

Załamaniem sił duchowych z powodu narastających w ostatnim okresie walk wewnętrznych, które stały się moim udziałem, sprawia jednak, że czuję się zmuszony zameldować Waszej Cesarskiej Moci, iż nie jestem już dłużej w stanie sprawować funkcji sekretarza stanu w Urzędzie Marynarki Rzeszy.

Zgodnie z najłaskawszym postanowieniem Waszej Cesarskiej Moci pozwalam sobie niniejszym najbardziej uniżenie prosić o zgodę na moje odejście z urzędu sekretarza stanu ".

17 marca zostałem zwolniony. Moim następcą został admirał von Capelle. Latem 1915 roku był zdecydowanym zwolennikiem wojny podwodnej. Teraz jednak, przed przyjęciem nowego urzędu, musiał się zobowiązać, że we wszystkich kwestiach polityki morskiej będzie popierał kanclerza. Jedną z takich kwestii była wojna podwodna.

W marcu 1916 roku moja pozycja u cesarza i u kanclerza była tak nadwierzona, że musiałem się liczyć z tym, iż w najbliższym czasie pod byle pretekstem zostanę zmuszony do odejścia. Już wcześniej musiałem cierpliwie znosić ciężkie zniewagi. Poprosiłem o zwolnienie, gdy moi najbliżsi doradcy doszli do przekonania, że teraz nie mam już co zwlekać,

356

357

gdyż odsunięcie mnie wbrew wszelkim zapewnieniom od jakichkolwiek decyzji ostatecznie odcięło

mi możliwość pożytecznego działania. Również w otoczeniu cesarza uważano, jak słyszałem, że pogorszenie stosunków między mną a Cesarzem jest nieodwracalne. Widziałem, jak staczamy się w przepaść i nie mogłem ponosić już odpowiedzialności przed Reichstagem i przed narodem za ryzyko dalszego braku zdecydowania w prowadzeniu wojny. Mimo to niełatwo przyszło mi wycofać się, gdyż nie ulegało dla mnie wątpliwoci, że moje odejście natchnie wiarę w zwycięstwo naszych wrogów. Dla usprawiedliwienia swojej rezygnacji zaproponowałem cesarzowi nie rzucając się w oczy względy zdrowotne; ta ofiara nie została jednak przyjęta i wrażenie, jakie sprawiła moja dymisja mogłem zmniejszyć tylko w ten sposób, że nie zważając na uczucia manifestujących się osób w porozumieniu z Najwyższym Dowództwem Marchii powciśgnąłem okazywane mi zewsząd wyrazy uznania.

Gdybym przewidział, że Bitwa Jutlandzka znów wzmocni mój status pozycję i że dowództwo obejmą Hindenburg i Ludendorff<sup>20</sup>, wbrew wszelkim upokorzeniom zapewne próbowałbym wytrwać; a wtedy, wobec zachwianej jesieni 1916 roku pozycji Bethmanna, nie doszłoby może do proklamacji w sprawie Polski, starano by się usilniej zawrzeć pokój z carem, a wojna podwodna rozpoczęłaby się jeszcze w porę. Ale kto zagłąda w karty przeznaczeniu?

24 marca 1916 roku został storpedowany francuski parowiec "Sussex". Na przesłane w związku z tym zapytanie Stanów Zjednoczonych sztab Admiralicji odpowiedział 10 kwietnia, zanim nadszedł odpowiedni meldunek, że rząd niemiecki nie wątpi, iż uszkodzenie "Sussexa" musiało mieć inne powody niż atak niemieckiego okrętu podwodnego. Później jednak przyszła wiadomość, że "Sussex" został storpedowany przez jeden z naszych okrętów podwodnych. Jak donosił wyjątkowo dowiadczony i rozważny dowódca, parowiec był oznakowany jak okręt wojenny, a na jego pokładzie widać było wielu żołnierzy w angielskich mundurach. Toteż dowódca uważał, że również formalnie jest w zupełnym porządku.

W odpowiedzi na naszą notę z 10 kwietnia, której fałszu dowiedli Amerykanie, nadeszła znana obraliwa nota amerykańska z 20 kwietnia,

358

domagając się natychmiastowego zaprzestania prowadzenia przez Niemcy wojny podwodnej w dotychczasowy sposób i grożąc rządowi niemieckiemu zerwaniem stosunków. Po opublikowaniu tej noty, 24 kwietnia, raz jeszcze wysłałem memorandum do cesarza z usilną prośbą, żeby nie ustępował przed Wilsonem. Odpowiedzi na ten memoriał nie otrzymałem; natomiast 4 maja nasz rząd wystosował notę do Ameryki, ulegając amerykańskim żądaniom, ale zobowiązując rząd amerykański do wymuszenia na rządzie angielskim przestrzegania tych norm prawa międzynarodowego, jakie zostały uznane przed wojną. Gdyby się to nie udało, w obliczu nowego stanu rzeczy, rząd niemiecki musi zastrzec sobie całkowitą swobodę decyzji.

Wilson domagał się ukarania dowódcy okrętu, który storpedował "Sussex". Admirali stojący na czele piechoty morskiej we Flandrii nie pozwilił na to, gdyż dowódca miał prawo zrobić to, co zrobił; wskutek tego dowódca został ukarany przez samego cesarza. Tłóczy się jeszcze słabo wojna podwodna praktycznie wygasła, trwała już tylko na Morzu rodzinnym.

Siły, które występowały przeciwko wojnie podwodnej, charakteryzuje doniesienie pewnego

naoczego wiadka o wydarzeniach, jakie rozegrały się w Kwaterze Głównej po nadejściu mojego wspomnianego memoriału. Przeciwnicy okrętów podwodnych odnieśli się do niego z dużą niechęcią.

Na cesarzu jednak wywarł on głębokie wrażenie, może dlatego, że treść tego memoriału potwierdziła jego własną ocenę sytuacji, toteż postanowił odrzucić notę Wilsona i zdecydował się na nieograniczoną wojnę podwodną. Zawiadomił o tym kanclerza i dowództwo armii. Początkowo protesty Bethmanna nie odniosły skutku. Później jednak szef gabinetu von Müller wywarł silny nacisk na cesarza i ten w końcu ustąpił. Odegrał tu rolę fakt, że szef sztabu Admiralicji, wbrew swoim wcześniejszym memoriałom, w których występował przeciwko szefowi gabinetu, nawrócił się na pozycję kanclerza. Podejmując tę ostatnią decyzję cesarz, jak się zdaje, nie wysłuchał już dowództwa armii. W każdym razie generał von Falkenhayn wręczył w rezultacie próbę o dymisję, którą jednak odrzucono.

Nota w sprawie Sussexu" była punktem zwrotnym wojny, początkiem naszej kapitulacji. Cały świat widział, że ulegamy Ameryce. Od tej pory nic już nam się nie kleiło. Moralne oburzenie na wojnę podwodną

359

w Anglii i w Ameryce początkowo było tylko blefem, który miał nas przestraszyć. Stopniowo stało się czymś więcej. Tymi ludmi w Niemczech, którzy byli wrażliwi na ideały i cieszyli się w istocie największym autorytetem, głęboko wstrząsnęło przyjęcie poniższej noty Wilsona. Decyzje z marca i maja 1916 roku wyratowały Anglię z największego materialnego niebezpieczeństwa, jakie zagrażało jej kiedykolwiek w dziejach. Z chwilą, gdy Niemcy zrezygnowali z tego daru niebios, jakim była wojna podwodna, która wpadła im w ręce jako ostatnia szansa, zdecydowali nie tylko o własnym wystąpieniu z rzędu krajów liczących się w świecie, lecz również utwierdzili Anglię w jej woli wytrwania aż do całkowitego zniszczenia naszego narodu.

Wojna podwodna podjęta bez pardonu wiosną 1916 roku zawierała również momenty niepewne jak każda strategiczno-polityczno-gospodarcza kalkulacja. Dzisiaj jednak z większą pewnością niż kiedykolwiek można powiedzieć, że pod jej wpływem Anglicy stali się bardziej skłonni do pojednania, choć u nich nigdy nie wyrażało się to w tak pożałowania godny i niepojęty sposób, jak rezolucja pokojowa z 1917 roku przeprowadzona w Reichstagu przez naszą demokrację. Na to Anglicy są za sprytni. Powstałyby jednak chyba wystarczające podstawy materialne, pozwalające na zawarcie znanego pokoju. Wiosną 1916 roku nie było już ani miejsca do stracenia - nie tylko z powodu udoskonalenia nieprzyjacielskich środków obrony, lecz również dlatego, że malała coraz bardziej nasza własna siła oporu. Gdyby po trwającej najwyżej rok wojnie na szlakach handlowych Anglia odczuła biedę, morale naszego własnego narodu i rezerwy jego siły byłyby jeszcze na tyle duże, że moglibyśmy poczekać na jej skutki. By pokazać, jak skuteczna mogłaby być podjęta wtedy wojna podwodna i jak żywotnym zagrożeniem była ona w tym czasie dla Anglii, chciałbym przytoczyć tutaj cały szereg angielskich wiadomości, na które nasza demokracja i inni zainteresowani na próżno pragnęliby spucić zasłonę niepamięci. Jeszcze w 1917 roku, o rok za późno, bylimy na tyle bliscy celu, że można było stwierdzić, iż wojna podwodna zaczęta nawet pół roku temu skończyłaby się sukcesem.

Tak więc na przykład Economist" z 7 września 1918 roku pisał: Nawet jeżeli niewiele osób zdawało

sobie wówczas sprawę z groźnego niebezpieczeństwa, byliśmy bardzo bliscy przegrania wojny, gdyż zapomnieliśmy, że wywalczenie panowania nad morzami nie ma wartości, jeżeli nie ma sposobu, żeby z tak opanowanych mórz korzystać... Raz

360

w ciągu tych ostatnich czterech lat Niemcy o mało nie wygrali wojny. Nie było to wiosną 1918 roku, kiedy pod niemieckim naporem zachwiały się angielskie i francuskie armie<sup>21</sup>. Było to wiosną roku 1917, kiedy wydawało się, że na lądzie mamy całkiem dobre perspektywy. Niemcy, pobici nad Sommą, cofnęli się na linię Hindenburga i przeszli na zachodzie do obrony<sup>22</sup>. Rosja brała jeszcze udział w wojnie. A przecież ta wiosna roku 1917 była rzeczywiście najbardziej krytycznym i niebezpiecznym okresem, jaki przeżyliśmy od początku wojny. Przez krótki czas wydawało się, że zawiodła flota, i że wróg przerwie nasze szlaki komunikacyjne, od których zależało wszystko. Gdyby Anglia i ententa w dalszym ciągu traciły tyle statków handlowych co w kwietniu, maju i czerwcu 1917 roku, Niemcy wygraliby wojnę, zanim rok dobiegłby końca. Nad flotą... zawisło niebezpieczeństwo okrętów podwodnych, bardzo zmniejszając jej skuteczność".

A oto co pisze Morning Post" z 3 października 1918 roku:

Gdyby na tydzień przed wybuchem wojny Niemcy rozesłały na różne odległe morskie szlaki swoje wietnie uzbrojone krążowniki, mogłoby to przynieść nam zgubę, a w każdym razie bardzo ciężkie straty. Później niemieckie dowództwo Wojny Morskiej tak długo nie decydowało się na wielką bitwę, która mogłaby okaleczyć angielską flotę, aż zrobiło się za późno... wreszcie Niemcy próbowały osiągnąć cel, którego nie wywalczyły w bitwie morskiej prowadząc wojnę handlową okrętami podwodnymi. Stanowiła ona największe niebezpieczeństwo, jakie kiedykolwiek zawisło nad tym krajem. Ale siłą naszego zdecydowania, talentów wynalazczych i pełnej poświęcenia, ciężkiej pracy, Niemcy znów zostali pozbawieni zwycięstwa, i to właśnie wtedy, kiedy mieli je niemal w zasięgu ręki".

Dobrze zorientowany polityk, Chiozza Money, w listopadzie 1918 roku owiadczył w Izbie Gmin:

W kwietniu 1917 roku niemieckie okręty podwodne były tak skuteczne, że gdyby zniszczenia szły dalej w tym samym tempie, Anglia w ciągu dziesięciu miesięcy zostałaby zrujnowana"<sup>23</sup>.

Ten meldunek Reutera z 15 listopada 1918 roku mógłby przypisać o szaleństwo niemieckiego patriotę, uwiadamiając mu panujący u nas brak zrozumienia dla istoty wojny morskiej, co sprawiło, że raz jeszcze nie udało się ocalić naszej przyszłości.

Za najbardziej swoiste zjawisko w tym niemieckim kryzysie uważałem fakt, że ci cywile, którzy s woj ś nadzieję na znane zakończenie woj-

361

ny zasadzali nie na naszym orężu, lecz na walce Wilsona o wolność mórz i dobrowolnej zgodzie Anglii na kompromis, nie ograniczali się do tego politycznego przewiadczenia, lecz uważali, że muszą podbudować je własną oceną czysto technicznych spraw floty. Odważyli się, wbrew



wszystkim fachowym autorytetom, twierdzić, że w historycznym momencie wiosny 1916 roku jeszcze posiadaliśmy za mało okrętów podwodnych", Panowie z Wilhelmstrasse, a także z redakcji "Frankfurter Zeitung", w lutym 1917 roku z aroganckšpewności siebie oświadczili: Zaczynamy wojnę podwodną we właściwym momencie, gdyż teraz mamy dość okrętów". Gdy opóñiona z ich winy wojna podwodna nie dała już wówczas tak szybko rezultatu, jaki dałaby zdaniem fachowców o rok wcześniej, tych panów nie opuciło ich zuchwalstwo: zamiast się wstydzić, że przez swoje zaniechanie w decydującym momencie zmniejszyli skuteczność okrętów podwodnych\*, zapominając o swoim własnym zachowaniu na poczštku roku 1917 -znów potępiłi w czambuł całš wojnę podwodną! Źeby pojšć, jak w decydującej dla Niemiec godzinie grano wojnę morskš, proszę wyobrazić sobie, że w wojnie lšdowej decyzje strategiczne należą do dyplomatów, dziennikarzy i parlamentarzystów. W żywotnej kwestii wojny morskiej można się było po Niemcach spodziewać wszystkiego. Zamiast ograniczać się do sprawy amerykańskiej, której wagi politycznej również i ja nigdy nie kwestionowałem, Niemiec, ze swoim instynktem samozniszczenia, uspokajał się formułš: w 1916 roku mieliśmy za mało okrętów podwodnych". Tak jak ja miałem być kozłem ofiarnym w sprawie bitwy morskiej, do której nie dopuszczano, gdyż podobno flota była zbudowana ze złego materiału, tak też ci, którzy ze względu na Wilsona nie znaleli dosyć odwagi do podjęcia wojny podwodnej, wobec wiata zganiająšwinę na zbyt niskš liczbę okrętów". Głównie dzięki tej rozsiewanej wszędzie pogłosce dyplomatyczni i demokratyczni pomocnicy ržšdu Rzeszy nie dopucili do podjęcia w porę wojny podwodnej i zamiast uderzać szybko, mocno, a zatem najbardziej humanitarnie, postawili na zdradzający słaboć i wyrzuty sumienia, przypieczętowujący nasze nieszczęcie uwišd\*\*.

\* Skoro Chiozza Money mówi, że dziewięć miesięcy, w których nasze akcje byłyby tak skuteczne jak w kwietniu 1917 roku zrujnowałoby Anglię, moglibyśmy w takim razie zacząć jeszcze w sierpniu 1916 roku, ale już nie w lutym 1917.

" Lewicowe partie w Reichstagu ponoszą wielką winę za opóñianie wojny podwodnej, moje poczucie sprawiedliwoci każe mi jednak wspomnieć, iż na poczštku roku 1916

362

W rzeczywistości bowiem z tš liczbš okrętów podwodnych, jakš dysponowaliśmy w roku 1916 mogliśmy osiągnąć o wiele więcej niż w roku 1917, co przewidywałem w lutym 1916 roku. W wojnie podwodnej liczy się nie liczba okrętów, lecz tylko wskanik zatopień. Wahający się politycy byli zbyt przemšdrzali, Źeby zrozumieć tę prostš prawdę. Korzyć z okrętu podwodnego była o tyle mniejsza, o ile większa była skuteczność rodków obrony podjętych przez przeciwnika. Przygotowanie ich wymagało lat; dalimy te lata wrogom. Nasze okręty podwodne mogły odnieć zwycięstwo tylko w okrelonym momencie. Ze strachu przegapiliśmy ten moment i patrzyliśmy z nadzieją š na Wilsona. Wstrząsających liczb, które o tym wiadczyš, w czasie wojny nie można było podać do wiadomoci publicznej, z czego korzystali przeciwnicy wojny podwodnej zniekształcając prawdę. Z wielu dowodów przytoczę tylko jeden. Wiosną 1916 roku przy ograniczonej, to znaczy niewystarczającej, wojnie podwodnej wskanik zatopień statków i towarów wynosił 17 000 ton. W wypadku wojny nieograniczonej, gdyby opierać się na dowiadzeniach z roku 1916, wskanik zatopień powinien wzrosnąć co najmniej trzykrotnie. Udałoby się więc z całš pewnością zatopić statki o wypornoci 51 000 ton. Latem 1917 roku ten wskanik wyniósł 14 000 ton, jesieniš 1917 roku już tylko 9000 ton! Wiosną 1916 roku na nadchodzący rok budżetowy zaplanowano 205 okrętów podwodnych

wprowadzanych do służby, w stadium budowy lub w próbach, z czego 147 okrętów znajdujących się w budowie miało być oddanych jeszcze w cięgu tego roku budżetowego\*.

Na tej podstawie można obliczyć, jakie wyniki w 1916 roku musiałyby dać prawdziwa wojna podwodna. Trzeba będzie przyznać rację Anglikom, że przegraliby wojnę, gdybyśmy my znaleli w sobie dość odwagi, by ją wygrać. Wertując księgi pokładowe okrętów podwodnych z roku 1916 niejednokrotnie czytamy o bólu, jaki ogarniał dowódców, kiedy byli zmuszani patrzeć na to, jak przechodziły im przed nosem najbogatsze,

niektórzy czołowi działacze Socjaldemokracji w pełni podzielali moje stanowisko, chociaż nie mogli go przeforsować.

'Nie zajmuję się już tutaj zdumiewajścś, ale dosyć charakterystycznś dla naszych ówczesnych stosunków pogłoskś, że przy zatwierdzaniu planu budżetowego w Bundesracie kazałem podać fałszywe liczby; znalazła ona oficjalne i sśdowe wyjanienie, wypełniła jednak oczywiście swoje polityczne zadanie w walce ze mnś.

363

pewne zdobycze. Nie ulega wśtpliwoci, że wtedy w czasie kaźdego rejsu mogli zdziałać pięć do szeciu razy więcej niż rok póniej.

Poniżej o swoich dowiadzeniach opowiada na przykład kapitan-porucznik Steinbrink, jeden z najdzielniejszych komendantów okrętów podwodnych. Miał on stwierdzić, czy można w ogóle co osiągnść nie naruszając ustalonych w roku 1916 zasad wojny podwodnej.

Dziennik dowódcy, lipiec/sierpień 1916.

Z powodu bardzo niekorzystnej dla ataku torpedowego pogody stalimy tylko cztery dni przed ujciem Sekwany, dopóki dzięki wiatrowi i sytuacji na morzu moglimy pozostać niewidoczni. W tym czasie w odległoci od trzech do omiu mil morskich (jedna do dwóch mil niemieckich)<sup>24</sup> od naszego stałego punktu zakotwiczenia obserwowalimy trwajścý dzień i noc ruch parowców; podchodzilimy do kaźdego znajduśccego się w naszym zasięgu statku, żeby z najmniejszej możliwie odległoci ocenić jego charakter. W sumie zrobilimy 41 podejć dziennych (to znaczy podchodzilimy z torpedś gotowś do ostrzału, ale nie strzelalimy); żaden z tych parowców nie był oznakowany tak, jak powinny być oznakowane statki transportowe. Również ich wyglśd nie wskazywał wyranie na to, że sś to transportowce. O wicie natomiast zauważono tylko szeć płynścych bez wiateł parowców o wypornoci od 1500 do 3000 ton; były pomalowane na czarno, miały szare lub brśzowe nadbudówki i płynęły bez bandery. Kaźdemu towarzyszył zamaskowany niszczyciel albo dwa lub jeden uzbrojony kuter rybacki. Jestem głąboko przekonany, że były to statki transportujścę żołnierzy lub waźne materiały; poniewaź jednak nie udało mi się stwierdzić tego na podstawie podanych oznak (większe iloci wojska, tabor armatni lub samochodowy, stanowiska na pokładzie), nie mogłem ich atakować.

W warunkach, w jakich okręt podwodny musiałby obecnie atakować transportowiec, nie można w ogóle nic zrobić, i wobec możliwoci obrony, jakimi dysponujśc statki, niebezpieczna przecieź akcja nie warta jest właciwie wysiłku załogi".

A oto wnioski flotylii wynikające z przedstawionego powyżej fragmentu książki pokładowej:

Celem akcji było ustalenie, czy przy aktualnie obowiązujących przepisach prowadzenia wojny handlowej zgodnie z zasadą zdobyczy mor-

364

skiej i torpedowania bez ostrzeżenia tylko statków z dostawami wojennymi, możemy zaszkodzić zaopatrzeniu armii angielskiej we Francji, co uważam obecnie za najważniejsze zadanie floty.

Przy tych ograniczeniach nie ma sensu wysyłać okrętów podwodnych na szlaki handlowe... Zawieszamy więc czasowo działalność na trasach dowozowych, dopóki warunki wojny podwodnej nie pozwolą na torpedowanie bez ostrzeżenia wszystkich statków kursujących między Anglią a Francją z wyjątkiem pływających lazaretów.

Prowadzenie wojny handlowej zgodnie z zasadą zdobyczy morskiej wypróbujemy w zachodniej części kanału La Manche, mimo niebezpieczeństwa, jakie grozi okrętom podwodnym przy wynurzeniu się. Tę decyzję trzeba bez chwili zwłoki wprowadzić w życie, gdyż obecnie tylko w ten sposób możemy zaszkodzić przeciwnikowi.

Taki rezultat akcji był do przewidzenia, uważałem jednak, że będzie dobrze przekonać się o tym w praktyce".

Nie ulega wątpliwości, że nasze okręty podwodne mogły w poważnym stopniu wpłynąć na przebieg bitwy nad Sommą. Każdy, kto rozpatruje różne szczegółowe kwestie i był świadom faktu, że od tej wojny zależało istnienie narodu niemieckiego, nie mógł bez głębszego wewnętrznego wzburzenia czytać podobnych relacji o okaleczeniu naszej najlepszej broni.

Obserwując nasze zachowanie wiosną 1916 roku cały świat, z wyjątkiem kilku niemieckich dyplomatów, rozumiał: Niemcy giną.

O wydarzeniach, które doprowadziły do podjęcia 1 lutego 1917 roku nieograniczonej wojny podwodnej, mogę opowiedzieć tylko pokrótce, gdyż nie brałem w nich udziału. O ile mi wiadomo, dobrze charakteryzują one chaos, jaki cechował rząd Bethmanna.

Uwzględniając inicjatywę hrabiego Bernstorffa<sup>25</sup>, Bethmann zachęcał Wilsona do mediacji, a jednocześnie krzyżował jego poczynania własnymi propozycjami pokojowymi, a także wojną podwodną. Tak czy inaczej dzisiaj, po dyskusji w parlamentarnej komisji ledczej, jest bardziej oczywiste, niż w momencie publikowania pierwszego wydania tej książki, że rząd niemiecki zachęcał Wilsona do pośrednictwa w przywróceniu pokoju i że w rezultacie Wilson mógł czuć się osobliwie urażony decyzją w sprawie podjęcia wojny podwodnej. Z drugiej strony, nowe publikacje

365

potwierdziły również moje wcześniejsze przekonanie, że korzystając z pomocy Ameryki niestety nigdy nie zdołalibyśmy osiągnąć korzystnego dla nas pokoju. Wilson i jego ludzie na wszystkich etapach rozmów nieustannie podkreślali wobec niemieckich przedstawicieli, że w stosunku do Anglii nie

mogł rzucić na szalę całego autorytetu amerykańskiej mocar-stwowoci". Jest to fakt, okrełajšcy prawdziwe granice tej mediacji. Tym samym wobec panujšcych wówczas w państwach ententy nastrojów, zwołana przez Wilsona konferencja mocarstw nie była w stanie doprowadzić do kompromisowego pokoju. Oczywiście Wilson chętnie uchwycił się zaprogramowanej mu przez Bernstorffa roli arbiter mundi<sup>26</sup>. Ale tak jak polityka amerykańska w latach 1914-1916, nie obrażajšc uczuć wszystkich szlachetnych, humanitarnych i neutralnych jednostek, w praktyce zawsze działała na nasz niekorzyć, tak też, gdyby rzeczywiście doszła do skutku konferencja pod auspicjami Wilsona, politykom waszyngtońskim nie zaczęłoby przecież nagle bardziej zależeć na zachowaniu Rzeszy Niemieckiej. W rzeczywistości interesy i życzenia Ameryki szły w zupełnie innym kierunku, tak że w moim przekonaniu jedyna droga osiągnięcia zzonego dla Niemiec pokoju - o czym była wyżej mowa - prowadziła wówczas przez Rosję. Jesienią 1916 roku mając na karku Rumunię<sup>27</sup>, Najwyższe Dowództwo Sił Lądowych kierując się mylną oceną kanclerza i deputowanego von Kühlmanna, uważało, że istnieje poważne niebezpieczeństwo, iż przystąpi do wojny Holandia, i dlatego godziło się na odraczenie w nieskończoność wojny podwodnej. Po upadku Rumunii obraz się zmienił. Najwyższe Dowództwo Sił Lądowych nie wierzyło chyba w to, że możemy przetrwać następną wojenną zimę (1917-1918). Ponieważ jednak szef sztabu Admiralicji von Holtendorff, uważał, że może obiecać, iż pół roku po rozpoczęciu wojny podwodnej Anglia dojrzeje do pokoju, więc chcąc przed sierpniem 1917 roku umożliwić zawarcie zawieszenia broni, postanowiono zacząć wojnę podwodną w lutym 1917. Te obliczenia jednak miały tylko ograniczoną wartość i nie należało traktować ich bezkrytycznie.

Wreszcie z nieznanых powodów, przy całej swej ostrożności Bethmann z niebezpiecznym roztargnieniem, wbrew własnemu najgłębszemu przekonaniu owiadczył w Reichstagu, że teraz nadszedł najwłaściwszy moment zarówno z technicznego, jak i z politycznego punktu widzenia do rozpoczęcia nieograniczonej wojny okrętami podwodnymi. Tylko mimochodem niech będzie nam wolno zauważyć, jak śpieszyło takie twierdze-

366

nie wbrew ekspertyzom Urzędu Marynarki Rzeszy, sztabu Admiralicji, Hochseeflotte, piechoty morskiej i Najwyższego Dowództwa Wojsk Lądowych z wiosny 1916 roku, nawet jeżeli na przełomie lat 1916/1917 szef sztabu Admiralicji był skłonny przychylić się do stanowiska Bethmanna.

Niezależnie od wszystkiego nieszczęście polegało na tym, że od tej chwili wojną podwodną kierował mąż stanu, który w głębi duszy był jej niechętny, i dlatego, tak jak dotychczas do niej nie dopuszczał, tak teraz, w tym ostatnim stadium, jeszcze ją paraliżował. W roku 1916 mogliśmy może pozwolić sobie w wojnie podwodnej na poczynienie wyjątków na rzecz niektórych krajów neutralnych. W roku 1917 było już na to za późno. Kiedy wszystko postawiliśmy na tę jedną kartę, trzeba było przede wszystkim oddać do jej dyspozycji wszystkie militarne, polityczne, ludzkie i techniczne rodki. Marynarka powinna odsunąć na bok wszystkie inne zadania, i wszystkich ludzi i cały potencjał produkcyjny stocznisk skierować do budowy okrętów podwodnych i ich wyposażenia. Armia musiała dostarczyć siłę roboczą, polityka odpowiednio kierować wojną, dyplomacja nie trzymać się wyczekujšco z boku, lecz zaangażować się całym sercem. Tymczasem dopuszczono do osłabiających skuteczość wojny wyjątków dla europejskich państw neutralnych, również z technicznego i

militarnego punktu widzenia pozbawiając wojnę podwodną najwyższej koncentracji, która w tym spórnym stadium mogła jedynie zapewnić jej konieczną moc przekonywania. Błąd pierwotny całego sposobu prowadzenia przez nas wojny, brak jedności i zdecydowania, równoważących angielską wolę walki, istniał nadal, dopóki u steru pozostawał Beth-mann i jego ludzie.

Z chwilą gdy kierownictwo Rzeszy, nie bardzo w nią wierząc, wzięło na siebie ciężar odpowiedzialności za wojnę podwodną, przeszkadzając jednak potem w jej prowadzeniu, widoki na jej powodzenie w porównaniu z rokiem 1916 stały się nieporównywalnie mniejsze. Aż do mojego ustąpienia Urząd Marynarki Rzeszy zbudował tak dużo okrętów podwodnych, jak to było tylko możliwe. Sam trzykrotnie objeżdżałem wszystkie stocznie i osobiście przyglądałem się każdej pochylni, żeby ustalić, czy nie dałoby się robić więcej\*.

\* Nawiasem wspomnę tylko o tym, że gdybyśmy zaczęli wojnę okrętami podwodnymi w roku 1916, po Bitwie Jutlandzkiej, brytyjska flota pełnomorska nie mogłaby zapewne tak konsekwentnie trwać w ukryciu w Scapa Flow. Chciałbym napomknąć tutaj jeszcze,

367

Nie orientuję się, czy po moim odejściu też tak energicznie, jak należało, przykładano się do budowy okrętów podwodnych. Zdecydował jednak przerastający najgorsze oczekiwania przyrost nieprzyjacielskich środków przeciwdziałania. Anglia przystąpiła do wojny nie przygotowana do obrony przeciw okrętom podwodnym. Gdy tylko przekonała się, jak miertelne niosło zagrożenie, przy wsparciu pomocnej Ameryki rzuciła się do wymyślania sposobów obrony, które wprawdzie jeszcze nie w roku 1916, ale już na pewno w 1917 stawały się coraz skuteczniejsze. Ponieważ w sumie potencjał przemysłowy ententy był wyższy od naszego, środki obrony przyrastały o wiele szybciej, niż można było powiększać, liczbę naszych okrętów podwodnych. Były takie okresy wiosną 1918 roku, że traciliśmy więcej okrętów podwodnych, niż wprowadzaliśmy nowych.

Ogólnie biorąc można to było oczywiście przewidzieć już w 1916 roku. Wymienię kilka najważniejszych spośród tych środków obrony: przekształcenie statków handlowych w okręty wojenne przez wprowadzenie 15 000 dział i wykwalifikowanych kanonierów do ich obsługi, systematyczna obserwacja wód przez lotników, sterowce i okręty, szerokie zastosowanie podwodnych aparatów dźwiękowych, skonstruowanie niszczycieli, pułapek na okręty podwodne, bomb głębinowych; zapory typu de-fensywnego, j-ak sieci, miny; dalej środki pośrednie, jak potrojenie produkcji amerykańskich stocznii, gorączkowa budowa frachtowców\*, nagromadzenie jak największej ilości zapasów, rozwój służb wywiadowczych, zmonopolizowanie i racjonowanie pomieszczeń ładunkowych, zorganizowanie i przygotowanie konwojów, których stworzenie wymagało jednak lat, wielka praca organizacyjna Anglików<sup>28</sup>, wreszcie nieustannie

że na naradzie w 1916 roku głosowałem za tym, żeby kapitanom stojących w Ameryce i gdzie indziej niemieckich statków handlowych wydać rozkaz wyjścia z portów i zatopienia swoich statków na pełnym morzu, albo w jakiś inny sposób uczynienia ich niezdatnymi do użytku. Nikt nie mógłby im tego zabronić, gdyż nie były to okręty wojenne. Ballin wystąpił przeciwko temu: Amerykanie po wieszają kapitanów (co było nieprawdopodobne), raz na zawsze stracimy piękne statki. W rezultacie te właśnie szybkobieżne jednostki w latach 1917/1918 przysporzyły nam najwięcej szkód transportując amerykańskich żołnierzy.

\* Według danych amerykańskich przyrost pomieszczeń ładunkowych w roku 1916 wyniósł w cięgu całego roku mniej więcej tyle, co latem 1918 roku w cięgu jednego miesiąca. Nawet gdyby w wyniku silniejszej obrony w roku 1918 nie spadła liczba zatapiających miesięcznie statków, to wskutek o wiele potężniejszych rezerw, w roku 1918 rezultat jakościowy był wielokrotnie skromniejszy w porównaniu z efektami z lat poprzednich.

368

rosnący nacisk na kraje neutralne, który skończył się zrabowaniem miejsca w ładowniach ich statków.

W rezultacie znacznie zmalała wartość okrętu podwodnego, która, jak wspomniano wyżej, wyniosła tylko piątą część jego dawnej siły bojowej. Wystarczy uwiadomić sobie, że później wyruszyło do akcji przeciwko nam wiele tysięcy budowanych stopniowo niszczycieli.

W lutym 1916 roku nasze okręty podwodne mogły jeszcze gospodarować pod wrogimi statkami handlowymi niczym wilki wśród stada owiec; potem musiały już staczać regularne boje. Działalność niszczycielska przekształciła się w pełną niebezpieczeństw i strat walkę.

Powstaje więc pytanie, czy wojna podwodna zaczęta wiosną 1916 roku zamiast w roku 1917, nie sprowadziłaby również o rok wcześniej na kontynent europejski tych mas amerykańskich żołnierzy, którzy w roku 1918 odwrócili na naszą niekorzyść sytuację na froncie zachodnim?

Tak jak my wszyscy, również dowództwo wojsk lądowych nie spodziewało się tylu amerykańskich oddziałów. Toteż ryzykowanie uszczuplające nasze siły ulokowało na Wschodzie milion żołnierzy ze względów gospodarczych, choć wobec głównego celu wojny należało je przecież uznać za drugorzędne. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na fakt, że wiosną 1916 roku prawdopodobieństwo, że Ameryka przetransportuje swoje oddziały było o wiele mniejsze niż rok później. Większa skuteczność okrętów podwodnych w zwalczaniu nieprzyjacielskich transportów, a także w roku 1916 skromna jeszcze amerykańska baza stoczniowa, ograniczałyby przynajmniej możliwości wprowadzania do boju sił amerykańskich. Wtedy Ameryka zaczynała dopiero się zbroić. Poza tym jest wątpliwe, czy w roku 1916 Ameryka dojrzała do przystąpienia do wojny. Opinia wielkiej części kraju i wpływowych kręgów społeczeństwa nie była jeszcze wystarczająco urobiona i przeciwstawiała się poważnie prestiżowej polityce Wilsona.

Zdaniem naszego posła, von Hintzega, który w drodze z Pekinu przejeżdżał wówczas przez Amerykę, dopiero osławiona depesza Zimmermanna w sprawie Meksyku, która najbardziej dotknęła Amerykanów z przyjaznych Niemcom obszarów, zdecydowała o tym, że Wilson mógł spełnić swoje pragnienie i wystąpić zbrojnie przeciwko nam. Ballin, który znał moje poglądy 9 lipca 1917 roku pisał do mnie, iż odpowiadając ostatnio na rozliczne zapytania, zawsze podkreślał, że taka wojna podwodna, jakś prowadzimy dzisiaj, "nie urzeczywistnia idei Tirpitz", dodał w końcu:

24 Wspomnienia

369

Już ostatniej zimy wypowiadałem listownie i ustnie pogląd, że gdyby Wasza Ekszelencja została przy sterze, teraz nie zaczynałby pan w ogóle nieograniczonej wojny okrętami podwodnymi. I niech mi będzie wolno w dalszym ciągu twierdzić, że gdyby sprawując swój urząd był pan wiadkiem tego, jak wadzono za nos Wilsona, jak krzyżowano jego ambitne usiłowania doprowadzenia do pokoju, i jak przez depeszę w sprawie Meksyku postawiono go wreszcie w niemożliwej sytuacji, na pewno długo zastanawiałby się pan nad tym, czy z politycznego i wojskowego punktu widzenia byłoby słuszne ogłaszanie i zaczynanie nieograniczonej wojny okrętami podwodnymi, nie dając Wilsonowi okazji do wycofywania się z godności z całej sprawy.

Wilson w moim przekonaniu - a zadanie to podzielał tylko hrabia Bernstorff, księżę Hatzfeld, tajny radca Albert, lecz również ci wszyscy, którzy przed wybuchem wojny byli w Stanach - nigdy nie mogli wypowiedzieć nam wojny, gdybyśmy depeszą w sprawie Meksyku i całym szeregiem innych błędów sami nie stawiali przeciwko sobie ludności Zachodu i Południa Stanów Zjednoczonych, bardzo przyjaznej Niemcom.

Nie muszę panu mówić, co oznacza przystąpienie Ameryki do wojny po stronie ententy, a przeciwko nam".

W mojej odpowiedzi z 23 lipca 1917 roku najbardziej znamienity jest następujący fragment:

Wysyłając telegram do pana Bassermanna i Jego Ekszelencji Spahna chciałem wyrazić przekonanie, że zamierzone przez Reichstag oświadczenie nie wydaje mi się słuszne ani z punktu widzenia polityki wewnętrznej, ani zagranicznej. Nawet gdybyśmy chcieli stanąć na stanowisku, że rezygnacja z wojny podwodnej pozwoli nam tak szybko, jak to tylko możliwe, dojść do porozumienia z Wilsonem, to z czysto handlowego punktu widzenia nie wydaje się mi słuszne, by w tym samym czasie dezawuować wobec całego świata jej sens i skomleć o pokój.

Jak pan wie, 4 lutego 1915 roku zaskoczył mnie sposób i moment wypowiedzenia wojny podwodnej, a to tym bardziej że jeszcze 27 stycznia zgadzałem się z ówczesnym kanclerzem co do chwilowej z niej rezygnacji. Skoro jednak z wielkim hukiem i trzaskiem ogłoszono wiatu tę decyzję natury militarnej, trzeba się było już jej trzymać. Naszym nieustającym, niegodnym częściowo, ustępowaniem przed zniewagami Wilsona, na dobrą sprawę sami go wykreowaliśmy. Ofensywna polityka not prote-

370

stujących przeciwko niebywałemu, sprzecznemu z zasadami neutralności postępowaniu Wilsona, byłaby najlepszym i całkowicie bezpiecznym dla nas rozwiązaniem. W żadnym razie nie powinniśmy zaakceptować poniższej noty Wilsona i to z zupełnie realnych powodów. Pomijam tutaj niezbyt zręczny i nieszczęśliwy sposób, w jaki nasza dyplomacja potraktowała sprawę Sussexu". Wiosną 1916 roku Stany Zjednoczone nie wypowiedziałyby nam wojny, dosyć na to dowodów dostarczają ówczesne debaty w waszyngtońskim senacie i kongresie. Był to odpowiedni moment do wzmożenia wojny podwodnej. My, a także nasi sojusznicy, powinniśmy znacznie bardziej zwiększyć wysiłek ekonomiczny. Wilson również i dlatego nie mógł przystąpić do wojny, że czekały go wybory. Trzeba czasu, by dały się odczuć rezultaty wojny podwodnej. Mielimy go jeszcze wówczas dosyć, i dlatego mogliśmy poczynić większe ustępstwa na rzecz krajów neutralnych, niż wydało się to zapewne możliwe ludziom decydującym później o kształcie tej wojny. W istocie 1 lutego tego roku byliśmy już

przecież mocno przyparci do muru. Do tego dochodzi jeszcze inny aspekt, a mianowicie angielskie rodki obrony przed okrętami podwodnymi. Sam pan wymienia w swoim liście konwoje; konwoje będą jednak skuteczne dopiero przy dużej ilości niszczycieli. Zostawilibyśmy Anglikom dosyć czasu na ich wyprodukowanie, a także do skutecznego uzbrojenia całej floty handlowej i do sięgnięcia po cały szereg innych rodków zaradczych. Ententa mogła pomnażać je szybciej, niż my produkować okręty podwodne. Dokładne stwierdzenie, w jakiej mierze te rodki zaradcze równoważyły wzrost liczby naszych okrętów podwodnych, było przedtem oczywiście niemożliwe; każdy jednak, kto zajmował się tego typu technicznymi problemami, wie, że zawsze można takie osiągnąć wyrównanie. Z gospodarczego, politycznego i wojskowego punktu widzenia rezygnacja z energicznego zastosowania broni podwodnej była więc błędem. Żywiłem to przekonanie właśnie dlatego, że zawsze, jak pan to słusznie przypuszczał, doceniałem niebezpieczeństwo włączenia się Ameryki do wojny. Wiem jednak, że pańskim zdaniem zaniedbywałem flotę podwodną na rzecz produkcji wielkich pancerników. Jestem pewien, że pan się myli; w momencie wybuchu wojny nasza flota podwodna była w wiatowej czołówce. Oczywiście nie chwalilibyśmy się tym. Nawiasem mówiąc, nie można było skonstruować okrętu podwodnego na dalsze dystanse, dopóki nie było odpowiedniego motoru; silniki samochodowe do tego nie wystarczały.

371

Jeli chodzi o skuteczność wojny podwodnej w jej obecnej postaci i o problem jej kontynuacji, to fakt, że w swoim czasie wybrałem inną formę i że w moim przekonaniu z powodu opóźnienia w jej rozpoczęciu mamy mniejsze szansę jej wygrania, nie ma wpływu na moje mocne przewidywanie, iż skoro w lutym ogłosilibyśmy wojnę podwodną, nie pozostaje nam przecież nic innego, jak kontynuować ją wytrwale i energicznie, dopóki Anglia nie będzie musiała zawrzeć pokoju, który da nam podstawy do odbudowy gospodarki i pozycji w świecie.

Szuję również, że dzięki walce z transportami nieprzyjaciela ciśgle jeszcze może nam się to udać, nawet jeżeli będzie to trudniejsze i nie przyjdzie tak szybko, jak miałyby to miejsce kiedy. Nie jest to oczywiście możliwe bez upartej, nie słabniejącej energii rządu i narodu, a także polityki odpowiednio uzupełniającej działania militarne.

Zresztą, nawet gdyby w roku 1916 Ameryka zrobiła to samo, co w roku 1917, tak czy inaczej byłoby lepiej, gdyby nastąpiło to rok wcześniej, póki my i nasi sojusznicy bylibyśmy jeszcze w pełni sił. Ameryka oczywiście nigdy by nie chciała dopuścić do absolutnej klęski Anglii. Tym jednak, co dzięki wojnie podwodnej mogliśmy osiągnąć w roku 1916, było uniknięcie absolutnej klęski Niemiec. Na podstawie wszystkich ówczesnych i późniejszych dowiadczeń można powiedzieć, że w roku 1916 bylibyśmy w stanie zatapiać początkowo co najmniej 700 000 ton na miesiąc, a z czasem może nawet 1 000 000 ton; nie biorąc pod uwagę wyższych szacunków, podawanych przez dowódców. W rezultacie dzięki osiągniętemu w ten sposób nadwężeniu gospodarki i potencjału militarne Anglii, nie mówiąc już o ogólnych następstwach politycznych, odciśzilibyśmy istotnie i trwale nasz front zachodni i poważnie zahamowalibyśmy intensywne przygotowania Ameryki do wojny lądowej. Rok wcześniej ententa nie mogłaby również zwiększyć swojej bazy transportowej, tak jak w roku 1917, gdyż nie działały jeszcze nowe stocznie. Byłoby głupotą zaprzeczać, że również mój skrytykowany wniosek z 1916 roku pogląd na wojnę podwodną zawierał trochę niewiadomych, które mogły opóźnić ostateczny efekt. Mielimy jednak już wówczas dość dowiadczeń, by zauważyć, że im



dłużej trwała wojna, tym niebezpieczniej stała się dla nas Ameryka. W roku 1916 była już głośniejsza niż w roku 1915. Był to narastający proces i należało go jasno sobie uwiadomić.

372

8

Rozdział poświęcony okrętom podwodnym jest długi i przykry. Nasz system polityczny sprawił, że w tych ostatnich latach byliśmy świadkami całego szeregu przygnębiających i niezrozumiałych decyzji.

Rozpoczęcie wojny okrętami podwodnymi, wypowiedzenie terenu zastrzeżonego, było przedwczesne, nieprzemyślane, wykonane w niewłaściwej formie i z niepotrzebnym hałasem ogłoszone wiatu. Potem od tego odstąpiliśmy, nieustannie demonstrując słabość i bojliwość. Wojna podwodna załamała się pod wpływem Wilsona, co pomogło mu zdobyć coraz większą władzę w Ameryce. Nasze postępowanie stało się wodzą na młyn Anglików, którzy twierdzili, że wyrwanie nam wyrzuty sumienia, z czego wynika, że wojna podwodna jest niemoralna. W ten sposób właśnie nieodpowiednie zachowanie utrudniło nam powtórne podjęcie wojny podwodnej, czyniąc je bardziej niebezpiecznym. Skoro tak długo rezygnowaliśmy z naszego słusznego prawa, wydawało się, że również i my uważamy, iż jest ona przestępstwem przeciwko ludzkości, gdy tymczasem żadna wrona nie krakała o tym, kiedy Anglia robiła rzeczy o wiele gorsze, Stanowczociś, okrucieństwem i cynicznym trzymaniem za łeb przeciwnika po stokroć przeciągała to, co kiedykolwiek robiliśmy my, Niemcy; co prawda nie dorastamy jej do pięt w sprawności, z jaką potrafi uczynić swoje własne stanowisko strawnym dla ucha przeciwnika. Nasze wahanie zdezorientowało naród niemiecki, pełen nieograniczonej wiary w obcych, który angielską wojnę głodową, wnosząc do naszego tak kwitnącego kraju bankructwo i rewolucję, suchoty i lament po umarłych, uważał za element boskiego porządku świata. Okrutna i niemoralna miała być za to wojna podwodna, wojna, która godziła w transporty wojenne wroga i nie kosztowała go prawie wcale istnienia ludzkich. Przez te wszystkie lata zginęło mniej osób, niż Niemców w ciągu jednego dnia na froncie zachodnim i mniej niż ludzi w Niemczech już po zawarciu zawieszenia broni z powodu nieludzko utrzymanej blokady głodowej! Gdyż anglosaska hipokryzja i niemiecka niezdolność do samodzielnej oceny zjawisk nie znajdzie granic.

Rozkazy do dowódców okrętów podwodnych układają się w cały łańcuch zleceń, odwołań, sprzeczności i kosztowały najlepszą niemiecką krew, okradając nas z końcowego sukcesu. Wojna została przegrana, bo Niemcy nie trwały konsekwentnie przy tym, że każdy usprawiedliwiony

373

rodzaj, jaki można zastosować w wojnie morskiej, trzeba bez wahania stosować aż do końca.

Jeżeli jednak nie chciano postępować tak konsekwentnie, to wiosną 1916 roku należało pogodzić się z klęską. Wtedy nie byłaby jeszcze tak straszna. Armia i dyplomacja nie wiedziały, jak jej uniknąć. W takim razie zbrodnią było dalsze prowadzenie wojny z Anglią. Czas pracował przeciwko nam. Jeszcze, ale już niedługo, flota miała sposób na to, żeby do żywego ugodzić Anglię. Pytanie brzmiało tylko: czy chcemy zaryzykować zagrożenie ze strony Ameryki? Jeżeli nie, to czekał nas tylko upadek. Jeżeli tak, to nie było ani miejsca do stracenia. Decyzja była prosta. Nie należało się z nią kokosić. Czekanie na porednictwo Ameryki przeciwko Anglii było czystą stratą czasu. Tak widziałem sprawę

wówczas i przyszłość pokazała, że tak się miały w istocie.

Owiadczenie z 8 lutego 1916 roku, że zamierzamy atakować tylko uzbrojone statki handlowe, było igraniem, łudzeniem własnego narodu. Póniej, w przypadku Sussexu", najpierw wyparto się, a potem potępiono prawidłowe storpedowanie. Zamiast po tym powtórnym akcencie posłuszeństwa stawić wreszcie otwarcie czoła Wilsonowi, j esieniś 1916 roku ponad głowami Hindenburga i Scheera spróbowano półrodka - wojny podwodnej z udziałem kręszowników. Po niej nastąpił zamęt nieograniczonej wojny podwodnej z akcją pokojowąś pod koniec roku 1917. Wreszcie rozpoczęto bezwzględniś wojnę okrętami podwodnymi, która jeszcze rok wczoniej mogłaby być wyrazem wiary w zwycięstwo silnego narodu, ale w tym momencie była krokiem rozpaczliwym, podejmowanym bez przekonania, z nadwerężonym już autorytetem. Teraz zaczęła się smutna historia politycznych niedociśgnięć, zaniedbań w polityce budowlanej i braku koncepcji strategicznej w tej wojnie, której przewodził mśż stanu, sam nie bardzo wierzący w jej powodzenie.

Gdyby kto w Niemczech potrafił przewidzieć rewolucję rosyjską, może w 1917 roku wojna okrętami podwodnymi nie byłaby dla nas ostatniś deskś ratunku. Jednak w styczniu 1917 roku na zewnątrz nic jeszcze nie wskazywało na to, że w Rosji zbliża się rewolucja. Z drugiej strony odpowiednie czynniki w Niemczech wyranie nie w pełni zdawały sobie sprawę z destrukcyjnych skutków błędu naszej dyplomacji w stosunku do Wilsona, szczególnie od noty w sprawie Sussexu" do depešy meksykańskiej. Wtedy dopiero naród amerykański ze zdumiewająćś gwałtownościś dał się pociśgnąć na tę tak obćś jego własnym interesom wojnę.

374

Trudno powiedzieć, czy jako odpowiedzialny mśż stanu, znajć wszystkie dostępne wówczas szczegóły, na poczśtku roku 1917, ogłosiłbym jeszcze wojnę podwodniś. W naszej trudnej sytuacji tylko w ten sposób mogliśmy jeszcze spróbować unikniś całkowitej zagłady. Wojna okrętami podwodnymi nie dawała już takich perspektyw, zwiśzane z niś zagrożenie było coraz większe. Jako nie wtajemniczony, prywatny człowiek, miałem wówczas wewnętrzne poczucie, że jest to już niebezpiecznie póno, ludzie sprawujący oficjalnie urzędy przekonali mnie jednak, że trzeba i można się na niś odważyć\*. I rzeczywiście, gdybymy nie trwoniś sił powięcili wówczas wszystko dla tego celu, traktujć go jak ostatniś szansę, tak jak w swoim czasie Anglia przestawiła się na zwalczanie naszych okrętów podwodnych; gdybymy pobudzali zamiast tłamsić wewnętrzniś wolę przetrwania naszego narodu, wówczas może moglibymy wywalczyć jeszcze, jeżeli już nie zwycięstwo, jak w wypadku wojny podwodnej podjętej we właciwym czasie (w roku 1916), to przynajmniej znony pokój. Pónym latem 1918 roku Najwyższe Dowództwo Wojny Morskiej było przekonane, że mimo wszystkich utrudnień, nasze okręty podwodne zadają Anglii ciśgle jeszcze tak odczuwalne straty, że należałoby oczekiwać, iż wiosniś 1919 roku Anglicy będą wykazy wać znacznie większ gotowoć do zawarcia pokoju. Padziernik 1918 roku był najmniej stosownym momentem do rezygnacji z wojny podwodnej. Dzięki znacznemu zwiėkszeniu liczby okrętów podwodnych wtedy znów można j ś było na dobre rozkręcić. Cała bez wyjśtku flota z takim zaufaniem odnosiła się do owoców tej ciężkiej i ofiarnej działalności, angażującej jej najlepsze siły, że nagle przerwanie wojny podwodnej jeszcze przed zawarciem ba-

\* Ponieważ nie miałem dostępu do urzędowych materiałów moje informacje były zbyt skśpe, żebym mógł poważnie traktować mojs własniś instynktowniś obawę, że w roku 1917 było niebezpiecznie

póno na wojnę podwodną. Zachowywałem też powściągliwość, ponieważ kierownictwo Rzeszy traktowało wojnę podwodną co najmniej jak ostatnią deskę ratunku, i również jej dotychczasowi przeciwnicy, całkowicie zmieniając front, budzili teraz w związku z nią największe nadzieje opinii publicznej. W kręgu zaufanych nie potrafiłem jednak ukryć oczywiście moich obaw odnośnie tego ostatniego, być może jeszcze skutecznego, rodzaju ratunku. Przypominam sobie, jak pewien znajomy poseł do Reichstagu w lutym 1917 roku podszedł do mnie, kiedy spacerowałem po Tiergartenie, żeby złożyć mi gratulacje z racji wojny podwodnej, oniemiał jednak na moją pełną troski odpowiedź. Wiadomość, że w maju 1917 roku nawet "Times" donosił jakoby ja wypowiadał się pesymistycznie na temat zbyt późno rozpoczętej wojny podwodnej, skłoniła mnie do trwożliwszego trzymania na wodzy swoich obaw.

375

zującego na wstępnym zawieszeniu broni pokoju, wywarło drugoczęści moralnie wpływ na wszystkich związanych z nią ludzi. Załogi czuły się oszukane, gdy nagle, na żądanie Wilsona, rząd Rzeszy wyparł się najważniejszego w danej chwili frontu. To poczucie rozczarowania i rozgoryczenia było jedną z przyczyn zachwiania wiary marynarzy w swoich przełożonych..

Niewiele brakowało, byśmy mogli uzyskać dobry pokój. Nie było winą armii, że do tego nie doszło. Kiedy Hindenburg i Ludendorff objęli wreszcie dowództwo armia zapewne nie mogła go już wywalczyć. Marynarka wojenna dwukrotnie co najmniej była w stanie wydatnie się do niego przyczynić, jesienią 1914 roku dzięki flocie i wiosną 1916 roku z jeszcze większym prawdopodobieństwem dzięki okrętom podwodnym. Najgorstszym jest wiadomość, że naszego dzisiejszego położenia mogliśmy uniknąć nie tylko środkami politycznymi, ale i militarnymi.

## ZAKOŃCZENIE

1

Naród niemiecki nie rozumiał morza. W godzinie próby nie wykorzystał floty. Dzisiaj mogę tylko wznieść jej pomnik. Niemcy przeżyli bezprzykładną tragedię, przez błyskawiczne wyniesienie do rangi liczących się w wiecie ludów i jeszcze szybszy upadek spowodowany chwilową małocnością polityki i brakiem instynktu narodowego.

Patrząc na tragiczny los naszej floty, którego nie sposób oddzielić od losu narodu, można dojść do przekonania, że każda próba jakiegokolwiek europejskiego kraju, żeby dorównać na morzu Anglii była z góry skazana na niepowodzenie. Wierzę, że wnikliwi i sprawiedliwi historycy nie dojdą do tego wniosku.

Hiszpania rzuciła, wiatem gdy w walce z hiszpańską srebrną flotą Anglia przekształciła się z kraju rolniczego - Westward ho! - w kraj piracki, aż wreszcie zniszczyła Wielką Armadę. Hiszpania była wprawdzie w stanie zdobyć przy pomocy wojska i utrzymać przez pewien czas kolonie zamorskie, nie potrafiła jednak opanować wiatowego handlu, co jest drugim podstawowym warunkiem osiągnięcia trwałego znaczenia na morzu.

Holandia była najbogatszym krajem handlowym, co nęciło chciwych Anglików. Miała także dobrą

flotę wojenną, która kiedyś, pod dowództwem de Ruytera, kierując na Londyn lufy swych armat, wydarła Anglikom sprawiedliwy pokój dla swojego kraju. Holandia była jednak mała i nie miała własnego zaplecza. Niemcy były rozdarte wojną trzydziestoletnią, kiedy Ludwik XIV popełnił największy błąd historyczny i zadał cios w plecy swojemu neutralnemu sojusznikowi, Holandii. Ale może Niderlandy utrzymałyby się dłużej i doczekały, aż pod postacią państwa

377

niemieckiego wyronie im nowy sojusznik, gdyby mynheerowie z Amsterdamu nie oglądali się przede wszystkim na roczne dochody i nie siedzieli na woreczkach z pieprzem. Mimo nagłych wezwań swojego wielkiego admirała w czasie pokoju dopucili do utraty panowania na morzu i doprowadzili Holandię do upadku.

Francja, zgodnie z logiką wewnętrznego rozwoju, z dużym wahaniem wyrastała na kraj morski: Richelieu i Colbert wielokrotnie musieli pokonywać przeszkody na tej drodze. Mimo to, przed wybuchem rewolucji, Francja dorównywała na morzu Anglii. Głównie dzięki temu Waszyngtonowi udało się wywalczyć wolność Ameryki. Suffren nie ustępował Anglikom w Indiach, a Morze Ródzienne należało przede wszystkim do Francuzów. Rewolucja zlikwidowała oficerów i dopuściła do zniszczenia okrętów i demoralizacji załóg. Napoleon przekonał się potem, że nawet jego energia i geniusz nie zdołają przerobić żołnierzy w marynarzy i przeważająca liczebnie flota francusko-hiszpańska uległa wyższym kwalifikacjom Nelsona i jego band of brothers".

Anglia niepodzielnie panowała na morzach przez cały wiek XIX.

U progu wieku XX Niemcy miały wszelkie dane, żeby zdobyć pozycję na morzu: handel o znaczeniu wiatowym i prężny przemysł, rozwijający się czasem wręcz za szybko, zrozumienie dla wojska, zdolności organizacyjne i radość pracy, silne państwo i miłość ojczyzny. Czasu było niewiele, by odrobić wiekowe zaniedbania. Byliśmy jednak bliscy naszego pokojowego celu, gdyby niefortunna polityka nie przeciwstawiła nam w wojnie czterech najsilniejszych potęg morskich Europy, z których tylko sama Anglia przewyższała nas dwukrotnie. Na pełne zwycięstwo, na powalenie Anglii od samego początku nie mogliśmy liczyć, mogliśmy jednak chyba wyrazić przekonanie, że byliśmy - biorąc wszystko pod uwagę - już wystarczająco dobrzy i silni na morzu, żeby tak przycisnąć Anglię, aby osiągnąć pokój, dzięki któremu moglibyśmy odrobić poniesione przez nas ciężkie straty. Żeby to osiągnąć, musielibyśmy zrozumieć istotę toczonej przeciwko nam wojny wyniszczającej, wyciągnąć z tego militarne i polityczne wnioski, a przede wszystkim w porę pchnąć do bezwzględnej walki nasze poddane jednolitemu kierownictwu siły morskie. Ogólne położenie było takie, że nie mogliśmy pozwolić sobie na przegapienie szansy.

Straszliwszy niż owa wyprzedaż starej floty niemieckiej przez Han-nibala Fischera<sup>1</sup> jest koniec, jaki spotkał cesarskie siły morskie<sup>2</sup>. Nasi ojcowie zabrali się do rzeczy zbyt wczesnie i bez odpowiednich środków,

378

my przystąpiliśmy do pracy za późno, ale nie za późno; w oparciu o Prusy--Niemcy mieliśmy wszelkie szanse powodzenia. Trudno przewidzieć, czy raz jeszcze będą one naszym wnukom. Jeżeli

jednak tak się stanie, z naszej próby bądź mogli czerpać wiarę i naukę.

Gdy z odrobiną trzewoci zastanowić się nad rozwojem Prus-Niemiec od stanu całkowitej ruiny, jaki zostawiła wojna trzydziestoletnia, aż po najwyższy rozkwit w lipcu 1914 roku, to wydać się może cudem, że aż tyle udało się zrobić. W samym rodku Europy, bez bezprecedensowego dostępu do oceanów, z ograniczonymi zasobami surowców, nigdzie nie chronione przez naturalne granice, przy tym otoczone przez kraje, które od stuleci, tak jak dziś jeszcze, zawsze gotowe są nas napaść, oto Niemcy. Może to te warunki życia, w tej samej jednak chyba mierze charakterystyczne cechy naszego narodu stanowiły fundament, nawet jeżeli gmachu potężnych i kwitnących Niemiec nie wznosił sam naród, lecz powstawał on niczym dzieło sztuki, tworzone przez cały szereg budowniczych państwa, jakich dał nam los w ciągu ostatnich stuleci. Czy można uwierzyć, że "wieczny Reichstag", który wyklął Fryderyka Wielkiego, że Parlament Frankfurcki, czy też inne podejmowane przez lud uchwały posunęły nas naprzód? Prusy-Niemcy były raczej dziełem poszczególnych osób, które wymagały i egzekwowały wypełnianie obowiązków i podporządkowanie się interesowi państwa. Potrafiły nadawać kierunek.

Na przełomie tego stulecia wkraczaliśmy w nową epokę w zmienionych warunkach życiowych. Nasz kraj o kwitnącym przemyśle, jeśli nie chciał podupać, musiał brać żywy udział w handlu światowym. Państwa utrzymują się dzięki siłom, jakie stworzyły. Dla Prus-Niemiec takimi siłami była realna potęga i ofiarność obywateli, a nie bujające w chmurach frazesy o zbrataniu narodów, którymi tak po mistrzowsku operują Anglosasi, żeby zamknąć usta narodowi niemieckiemu.

Byłem przekonany, że Niemcy nie spełnili jeszcze swojego posłannictwa dla dobra Europy i całego świata. Prawie się nam udało przeprowadzić nasz kraj w nową epokę. Znaczna już siła morską stanowiła poważne uzupełnienia rodaków, pozwalających nam z honorem utrzymać pokój, lub też wyjść względnie cało z wojny, gdyby już się jej nie dało uniknąć. Flota stanowiła również potężny i potrzebny instrument ułatwiający-

379

cy Niemcom zrozumienie spraw i psychiki świata. Jeżeli w przyszłości nasza niemoc na morzu pogłębi jeszcze upadek i uniemożliwi odbudowę, następne pokolenia wspomną może te słowa.

Gdy przegrali pokój i wojnę, potęgę i honor, winni stój teraz na ruinach i fałszują historię, pozbawiając nasz biedny i politycznie nieudolny naród wiary w siebie i w prawidłowość własnego rozwoju historycznego, obciążając dawne państwo, jego rozkwit i jego osiągnięcia, a wśród tych przede wszystkim flotę, która w rzeczywistości była naszym największym nowoczesnym atutem politycznym. Zadaj sobie wiele wysiłku, żeby zerwać nić, która łączy nas z przeszłością. Dawne państwo pod wieloma względami potrzebowało oczywiście naprawy, ale posiadało pełną zdolność rozwoju w nowej epoce zarówno dla potrzeb naszych dzieci, jak i ich dzieci. Rewolucja wyrzuciła jednak za burtę wszystko, co uczyniło nas wielkimi, to ona była największą zbrodnią na przyszłości naszego narodu.

Przyczyny bankructwa szukać należy nie tyle w dawnym ustroju naszego państwa, co w braku wybitnych indywidualności. Nasze społeczeństwo pogrzeżyło się częściowo w kiepskim naladownictwie; szerzył się materialistyczny sposób myślenia; wpływu powszechnego, równego i

bezporedniego prawa wyborczego, którego skutkiem jest zwykle składanie władzy w ręce demagogów, nie równoważył już dostatecznie silny rząd ani wierna zasadom warstwa wyższa. Toteż ludzie, którzy w czasie wojny reprezentowali państwo w rządzie, w Bundesradzie, i w Reichstagu nie dorolili do swoich zadań. Gdyby chociaż jedna z instancji ustawodawczych funkcjonowała prawidłowo, nieszczęście nie osiągnęłoby nigdy takich rozmiarów.

U nieprzyjaciół władzę sprawowali dyktatorzy, którzy, gdy trzeba było, żelaznymi rodkami podtrzymywali w swoich narodach wolę zwycięstwa i pasję zniszczenia. U nas, w godzinie niebezpieczeństwa dla Niemiec, ówczesne kierownictwo państwa z pełną wiadomością dopuszczało do wewnętrznego rozkładu, gdy wszystkie serca powinni być skierowane przeciwko wrogowi zewnętrznemu. Te złe skłonności naszego narodu pogłębił ów destrukcyjny wpływ niemieckiego ducha, który stopniowo opanował nasz kraj i teraz przenika wszystko, a żywioł niemiecki jest na razie zbyt ociążały, żeby mu się przeciwstawić. Nasza demokracja miała jeszcze zbyt słabo rozwinięty zmysł całości, poczucie wspólnoty państwowej.

380

Nowa epoka zaczęła swoje panowanie od tego, że na dodatek do innych nieszczęść obrabowała nasz naród z honoru i wystawiła go na pogardę wiatu. To dopiero ułatwiło naszym wrogom bezlitosne zniszczenie nas, gdyż dzięki temu szlachniejszym nawet elementom we własnych społeczeństwach, a także całemu wiatu mogli wpoić przekonanie, że jesteśmy przestępcami, którzy nie zasłużyli na inne traktowanie. Bolesnym symbolem tego stanu rzeczy jest dla mnie relacja admirała Beatty. 28 sierpnia 1914 roku przyjmował oficerów i marynarzy uratowanych z zatopionego krążownika Mainz". Powiedział: Jestem dumny, że mogę powitać na pokładach moich okrętów tak dzielnych żołnierzy. W listopadzie 1918 roku jednak swoim marynarzom, którzy mieli przejmować z rąk załóg niemieckich ich okręty, wydał rozkaz: ani przez chwilę nie zapominajcie o tym, że wróg jest godnym pogardy bestiś! (despicable beast).

Choć nie mogę uwolnić się od obawy, że Niemcy przegapiły ostatnią chwilę, kiedy mogły wzbić się na poziom wiatowy, to przecież w każdym razie tylko wtedy z obecnego stanu zepsucia moralnego i upodlenia podniosł się do nowego godnego życia, jeżeli się w porę opamiętajsi zgodnie ze swoimi starymi tradycjami rozpoznajsiły, które uczyniły je wielkimi. Ja osobicie nie wierzę dzisiaj, żeby biorąc pod uwagę jej istotę, doszło do tego przy republikańskiej formie rządów. Brak nam zbyt wielu cech, przypisywanych ludziom z Riitli. Dodać należy do tego nasze niełatwe położenie geograficzne, a także nieustający dopływ elementów niemieckich i podziały religijne. Wszystko to zdaje się sprawiać, że dla państwa niemieckiego nieodzowny jest monarchiczny regulator władzy. Toteż niezależnie od tego, jakie zasadniczo zajmiemy stanowisko wobec kwestii ustrojowej, zerwanie z ciśgłociśrozwoju historycznego było błędem metodologicznym. Wielkie czyny Hohenzollernów, których nie mogł zatrzeć popełnione błędy, w sposób konieczny okrelajsi również przyszły los naszego narodu.

U nas istota idei republikańskiej polegała na składaniu tłumom niewykonalnych obietnic. Toteż demokracja, żeby utrzymać masy w garci, zmuszona jest stawiać ciśgle na pierwszym miejscu prawa", za na drugie miejsce odsuwać obowiśzki". Ta droga nigdy nie może być drogą postępu. Nawet gdyby ustrój republikański niósł dla Niemiec więcej wartoci państwowotwórczych, niż ja jestem to w stanie dzisiaj przyznać, to i tak będziemy musieli cofnąć się do podstawowej zasady

służy również dobru jednostki, za nieokiełzany nacisk na interesy partyjne i zbyt daleko posunięty indywidualizm prowadzi do zagłady państwa.

Dzisiaj najszczytniejszym obowiązkiem każdego posiadającego wiadomość państwową Niemca jest wspólna troska o powstrzymanie zniszczenia wszystkich dóbr materialnych i moralnych i położenie kresu dalszemu upadkowi. Uratowanie z niemieckiego dziedzictwa tego, co jest jeszcze do uratowania, pozostanie zadaniem godnym trudu ludzi szlachetnych.

Naszą nadzieję niech będą jednak następne pokolenia. Nigdy jeszcze nie byliśmy narodem niewolników. Od dwóch tysięcy lat zawsze znów się podnosiliśmy po każdej katastrofie.

Jeżeli moje wspomnienia miałyby przysłużyć się temu celowi i pomóc Niemcom uwierzyć w nich samych, to w ten sposób oddałbym ostatnią przysługę, jaką mogę wywiadczyć mojej ojczyźnie.

## PRZYPISY

### Rozdział I

1 Parlament Frankfurcki - ogólnoniemieckie zgromadzenie narodowe, istniejące w okresie Wiosny Ludów i stawiające sobie za cel zjednoczenie Niemiec - uchwalił utworzenie Marynarki Wojennej Rzeszy (Reichsmarine). Na czele powołanej w tym celu komisji stanął ks. pruski Adalbert.

2 Nierozstrzygnięta bitwa pod Jasmundem odbyła się 17 marca 1864 r. w czasie wojny Prus z Danią.

3 Tirpitz pochodził z bogatej rodziny mieszczańskiej. W 1900 r. cesarz nadał mu szlachectwo. Jego ojciec Rudolf Friedrich - w młodości kolega szkolny kanclerza Bismarcka - był asesorem sądowym, następnie sędzią okręgowym we Frankfurcie nad Odrą.

4 Korweta - klasa szybkich, małych okrętów. Te jednopokładowe jednostki o wyporności ok. 600 t były uzbrojone przeciętnie w 1824 działa. W połowie XIX w. w miejsce żaglowych pojawiły się większe korwety parowe o wyporności przekraczającej 1000 t - np. niemiecka "Nympha" wybudowana w 1864 r. o wyporności 1200 t i uzbrojona w 17 dział.

5 Po katastrofie "Amazonki" obniżono wiek przyjmowanych do Szkoły Morskiej, który wcześniej wynosił 17 lat. Tirpitz w chwili przyjęcia miał 16 lat.

6 "Gartenlaube" było czasopismem niezwykle popularnym w kręgach mieszczańskich drugiej połowy XIX w.; bez wyrażonej linii politycznej.

7 Ks. Adalbert (1811-1873), bratanek króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III - ojca cesarza Wilhelma I. W latach 1832-1854 służył w armii pruskiej. Z racji swoich zainteresowań sprawami morskimi w 1848 r. mianowany przewodniczącym Komisji Marynarki Rzeszy. W 1849 r. powołany na stanowisko głównodowodzącego floty pruskiej, a w 1854 r. mianowano go Admirałem Pruskiej

flotšpruskšw wojnie z Daniš(1 864). Jako dowódca floty Zwišzku Pólnocnonie-mieckiego w latach 1867-1871 i póniej jako Generalny Inspektor Floty Rzeszy nie ustawał w staraniach o jej rozbudowę.

8 Wiceadm. Karl Ferdinand Batsch (1831-1898), przyjaciel ks. Adalberta. Po zatonięciu pancernika "Großer Kürfüst" został zwolniony ze służby, ale dzięki cesarzowi Wilhelmowi I w 1880 r. ponownie znalazł się w wojsku.

9 Frederick Marryat (1 792-1848), komandor brytyjskiej Royal Navy. Zasłynł jako pisarz powieci o tematyce marynistycznej. Jego twórczość była bardzo popularna w XIX w., także w Niemczech - poza Tirpitzem do znajomoci jego ksišżek przyznawało się wielu przyszłych wysokich oficerów cesarskiej floty.

10 Prusy w 1862 r. podpisały układ handlowy z Japoniš. W latach 1863-1864 w Japonii doszło do ekscesów antyeuropejskich. Państwa europejskie i USA interweniowały w obronie swoich interesów. Daimyo to tytuł feudalnego księcia japońskiego podległego władzy shoguna.

11 Tirpitz opisuje tu wydarzenia wojny prusko-austriackiej w 1866 r. (tzw. wojna niemiecka). Stawkš tej rozstrzygniętej na korzyść Prus wojny była hegemonia w Niemczech. Wojna zakończyła się pokojem w Pradze (23 VIII 1866).

12 Baron Karl von Cablenz-Eskeles (1814-1874), oficer austriacki, od 1862 r. feldmarszałek, w latach 1865-1866 namiestnik cesarski w Holsztynie.

13 Wilhelm von Tegethoff (1827-1871), austriacki admirał, zwyciężył włoskš flotę w bitwie pod Lissš (20 VII 1866) na Morzu Adriatyckim. Włochy, dšżšce do wyrzucenia Austriaków z ich pólnocnowłoskich posiadłoci, sprzymierzyły się z Prusami.

14 Nie rozstrzygnięta bitwa stoczona 9 V 1864 przez połączonš eskadrę austriac-ko-pruskš(5 jednostek), do wodzonš przez Tegethoffa, i zespół duński (3 jednostki).

15 Tirpitz ma tu na myli reformy, jakie przeprowadzono w Austrii po klęsce w wojnie z Prusami w 1866 r.

16 Węzeł - jednostka prędkoci na morzu równa jednej mili morskiej, czyli 1852,5 m.

17 Wojna francusko-pruska wybuchła 19 VII 1870 r. Francuska flota pojawiła się na Bałtyku z poczštkiem sierpnia, działajšc w ramach 2 eskadr. W trakcie działań doszło do kilku starć: m.in. w rejonie Hiddensee k. Rugii (17 VIII) i na Zatoce Gdańskiej (21/22 VIII). W połowie września, gdy sytuacja Francuzów w wojnie lšdowej stała się krytyczna, flota francuska została odwołana z Bałtyku.

18 Port Wilhelmshaven powstawał od lat pięćdziesiątych XIX w. u ujcia rzeki Jadę do Morza Pólnocnego. Do 1865 r. głównš bazš floty pruskiej był Gdańsk.



19 W tym okresie określenie "pancernik" stosowano wobec każdego opancerzonego okrętu pomimo występujących pomiędzy nimi różnic co do wielkości i uzbrojenia.

384

20 "König Wilhelm", wodowany w 1868 r. w Anglii, budowany początkowo dla Turcji, został odkupiony przez Prusy. Wyporność 97571; uzbrojenie składało się z 33 gładkolufowych 72-runtowych dział-po przebrojeniu miał 14 gwintowanych dział kalibru 240 mm. Pancierz: od 127 mm na burtach do 305 mm na ródokręciu.

21 W 1857 r. w Bremie została założona firma "Norddeutscher Lloyd", będąca jednym z największych niemieckich towarzystw żeglugowych.

22 Awizo - klasa okrętów pomocniczych, w czasie flot żaglowych o niewielkiej wypornoci (100-300 t) i uzbrojeniu 4-6 lekkich dział. W drugiej połowie XIX w. znacznie większe (do 1000-1500 t) i uzbrojenie w 6-10 dział małych i rednich kalibrów (do 100-120 mm) - nieraz klasyfikowane jako małe krążowniki nieopancerzone. Z racji dużej prędkości wykorzystywano je jako okręty łącznikowe, rozpoznawcze lub do przewożenia dowódców eskadr. Pod koniec XIX w. klasa ta zaczyna zanikać.

23 Ostroga czołowa - część dziobu okrętu mocno wysunięta do przodu (nawet 8-10 m) w linii wodnej okrętu. Służyły do taranowania okrętów przeciwnika, jednocześnie zabezpieczając własną jednostkę. Rozpowszechniły się po sukcesie Tegethoffa pod Lissą staranowaniu dwóch dużych jednostek włoskich, które zatonęły. Pod koniec XIX w. wraz z rozwojem artylerii okrętowej zanikły.

24 Bukszpryt - belka zamocowana na dziobie okrętu, wystająca poza dziobnicę, służąca do stawiania trójkątnych żagli. Wraz z rozwojem okrętów parowych bukszpryt zaczął zanikać.

25 Ludwigo von Wartenberg York (1759-1830), generał i feldmarszałek pruski, jeden z dowódców w wojnie z Francją w latach 1812-1815, przeciwnik ugodowej wobec Napoleona pruskiej polityki.

26 W okresie wojny wyzwoleniczej" w latach 1813-1814 ponoszący klęski Napoleon został wyparty z Niemiec, których znaczna część w wyniku wcześniejszych podbojów znalazła się we władaniu francuskim. Okres ten zaznaczył się w Niemczech rozbudzeniem nastrojów o narodowych i zjednoczeniowych.

27 Henry John Tempie Palmerston (1784-1865), premier Anglii w latach 1855-1858 i 1859-1865.

28 Wojna krymska prowadzona była w latach 1853-1856 przez Turcję, Francję, Wielką Brytanię i Sycylię przeciwko Rosji.

29 "Trójpokładowce" - okręty liniowe z czasów flot żaglowych (XVII -pierwsza połowa XIX w.) o trzech pokładach artyleryjskich.

30 Horatio Nelson (1758-1805), admirał brytyjski, zwycięzca Francuzów spod Trafalgaru.

31 2 IX 1870 r. pod Sedanem skapitulowała dowodzona przez Napoleona III armia francuska.

32 it's all... (ang.) - to wszystko jest rozstrzygnięte.

25 Wspomnienia

385

33 W 1870 r. do tronu hiszpańskiego pretendował ks. Leopold, pochodzący z bocznej linii Hohenzollernów. Wobec sprzeciwów Francji zrzekł się on korony. Informacja prasowa dotycząca rozmów francusko-pruskich w tej sprawie, z rozmysłem sformułowana przez Bismarcka w sposób obraliwy dla Napoleona III tzw. depeza emska - sprowokowała Francję do wypowiedzenia wojny Prusom.

34 Ks. Fryderyk Karol Hohenzollern (1828-1885), bratanek cesarza Wilhelma I, jeden z dowódców armii pruskiej w wojnach lat 1864-1871.

35 26 VI 1864 Prusacy przeprowadzili operację desantową, w wyniku której zajęli wyspę Alsen po uprzednim sforsowaniu fiordu o tej samej nazwie.

36 Don't they look... (ang.) - Czyż oni nie wyglądają jak marynarze?

37 But you are... (ang.) - Ale wy nie jesteście narodem żeglarzy.

Rozdział 2 s

1 Gen. Albrecht von Stosch (1818-1896), od 1856 r. służył w pruskim Sztabie Generalnym. Karierę sztabową zakończył w 1871 r., kiedy po zawarciu pokoju pełnił funkcję szefa sztabu wojsk okupacyjnych we Francji, 1 I 1872 r. został mianowany szefem nowo utworzonej admiralicji cesarskiej marynarki - Kaiserli-chemarine. Jego polityczne zaangażowanie w połączeniu z niechęcią do kanclerza Bismarcka powodowało coraz to nowe konflikty, które doprowadziły w 1883 r. do odwołania go z zajmowanego stanowiska. Jego koncepcja floty, po raz pierwszy w dziejach marynarki pruskiej, wykraczała poza obronę własnych wybrzeży.

2 Związek Północnoniemiecki został utworzony 18 VIII 1866 r. pod przewodnictwem Prus, bezpodlegnie po rozgromieniu Austrii, w skład Związku weszły 22 państwa niemieckie. Poza nim pozostały jedynie Bawaria, Badenia i Wirtembergia, które w wojnie opowiedziały się po stronie Austrii. Prusy zmusiły je do zawarcia tajnych traktatów sojuszniczych. Na czele Związku stał król pruski. Parlament związkowy 29 IV uchwalił konstytucję, która później jako konstytucja Rzeszy przetrwała aż do 1918 r. Flaga Związku, pomysłu Bismarcka, powstała z połączenia barw Prus - czarno-białych, i flagi Hanzy - czerwono-białej. Czar-no-biało-czerwona flaga Związku stała się później flagą Rzeszy.

3 Hrabstwo Wschodniej Fryzji zagarnięte przez króla pruskiego Fryderyka II w roku 1745, w wyniku wojen o sukcesję austriacką.

4 Kanonierka - klasa małych okrętów artyleryjskich powstała w połowie XIX w. Początkowo jeszcze żaglowe, później parowe, kanonierki stały się niezwykle popularnymi jednostkami - szczególnie w służbie kolonialnej na przełomie XIX i XX w. Te uniwersalne okręty o prędkości (na

przełomie wieków) 13-18 węzłów i wypornoci 200-10001 były uzbrojone w 2-8 dział małych i rednich kalibrów, nawet do 152 mm. Znalazły zastosowanie jako okręty patrolowe używane do ochrony

386

własnych wybrzeży, z czasem także do eskortowania konwojów i do zwalczania okrętów podwodnych.

5 Lugier - lekki dwu- lub trzymasztowy statek o skonych żaglach z charakterystycznym ostatnim niskim masztem i żaglem wysuniętym poza rufę, często wykorzystywany jako jednostka rybacka.

6 11 II 1873 r. po abdykacji króla Emanuela parlament hiszpański proklamował republikę. Gdy w połowie roku na południu kraju wybuchło antyrządowe powstanie, Wielka Brytania i Niemcy interweniowały w obronie własnych obywateli.

7 Frederico Carlos... (hiszp.) - Fryderyk Karol jest na morzu.

8 20 X 1827 r. w czasie wojny o niepodległość Grecji połączona flota Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii i Sardynii rozgromiła flotę turecko-egipską.

9 W czasie tzw. drugiej wojny opiumowej, w roku 1860, po długotrwałych działaniach lądowych i morskich Anglikom i Francuzom udało się zdobyć ten ważny punkt oporu Chińczyków brzoścy dostępu do Pekinu. Podobną rolę fort Taku odegrał podczas interwencji mocarstw w 1900 r., w okresie powstania bokserów.

10 Roger Casement (1864-1916), irlandzki polityk i dyplomata brytyjski. Na początku I wojny światowej udał się do Niemiec w celu uzyskania wsparcia dla irlandzkiego ruchu niepodległościowego. Przygotowywał powstanie przeciw Brytyjczykom, które wybuchło 24 IV 1916 r. - tzw. powstanie wielkanocne, krwawo stłumione przez Brytyjczyków. Sam Casement, wraz z innymi przywódcami, został stracony.

11 "King Stephen" - angielski trawler rybacki, zatopiony 25 IV 1915 r. przez okręty niemieckie powracające do baz po ostrzale Lowestoft.

12 HMS "Baralong" - tzw. Q-ship, czyli okręt pułapka, przeznaczony do zwalczania okrętów podwodnych. "Baralong" zatopił 19 VIII 1915 r. U-27, a 24 IX U-41. HMS - His Majesty Ship" - Okręt Jego Królewskiej Moci". Tę oficjalną sygnaturę brytyjskich jednostek wprowadzono w 1789 r. w miejsce używanej dotychczas HBM" (His Britannic Majesty's") z dodaniem klasy okrętu, np: Fregata Jego Brytyjskiej Królewskiej Moci..."

13 Defilada ta odbyła się z okazji 70 rocznicy urodzin królowej Wiktorii, babki cesarza Wilhelma II.

14 long service man (ang.) - żołnierz służby długoterminowej.

15 "Grosser Kurfürst" zatonął po zderzeniu z okrętem "König Wilhelm". W wyniku tej katastrofy zginęło 269 marynarzy.

16 Stosch w 1872 r. założył w Kilonii Wyższą Akademię Morską.

17 John Arbuthnot Fisher (1841-1920), od 1909 r. baronet. Uznawany za największego admirała brytyjskiego od czasów Nelsona. Pierwszy lord morski admiralicji w latach 1903-1910 i w początkowym okresie I wojny światowej, kiedy to po klęsce galipolijskiej podał się do dymisji. Przeprowadził daleko idące reformy w Royal Navy i przyczynił się do podniesienia jej poziomu technicznego: skreślił

387

z listy ponad 150 przestarzałych jednostek, brał osobisty udział w konstruowaniu Dreadnoughta", okrętu, który zrewolucjonizował budownictwo okrętowe (1904-1906). Był także inicjatorem budowy krążownika liniowego, który miał łączyć w sobie cechy okrętu liniowego i krążownika - uzbrojenie i prędkość. Doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakim dla floty angielskiej była rozbudowująca się flota niemiecka.

18 Bundesrat stanowił izbę wyższą parlamentu Rzeszy (a wcześniej Związku Północnoniemieckiego), grupując delegatów "poszczególnych państw" niemieckich - królestw, księstw i wolnych miast, wchodzących w skład Rzeszy. Miażdżącą przewagę głosów w Bundesracie miały Prusy.

Rozdział 3

' Hr. Leo von Caprivi (1831-1899), generał armii pruskiej - udział w wojnach 1864-1871; 1883-1888 szef admiralicji, 1888-1890 dowódca X korpusu w Hanowerze, 1890-1894 kanclerz Rzeszy.

2 Bismarck odszedł ze stanowiska kanclerza w marcu 1890 r.

3 Flotę Oceaniczną (niem. Hochseeflotte) wydzielono jako trzon bojowy niemieckiej floty w 1907 r.

4 Theobald von Bethmann-Hollweg (1859-1921), rozpoczął swoją karierę jako urzędnik administracji, dochodząc w 1905 r. do stanowiska ministra spraw wewnętrznych Prus. W latach 1907-1909 był sekretarzem stanu Urzędu Spraw Wewnętrznych Rzeszy. 14 VII 1909 r. cesarz desygnował go na urząd kanclerza Rzeszy. Na to stanowisko polecił go ustępujący kanclerz von Bülow. Zupełny brak przygotowania dyplomatycznego i głębszego rozeznania w sprawach międzynarodowych powodował chwiejność jego polityki zagranicznej. Został zdymisjonowany 13 VII 1917 r. pod wpływem nacisków cesarzowej, następcy tronu oraz dowództwa armii.

5 Sojusz o charakterze obronnym zawarty przez Francję i Rosję w latach 1892-1894, zobowiązujący do wystąpienia przeciwko Niemcom w razie ich ataku na jedną ze stron układu.

6 Caprivi z powodu utraty prorządowej większości w Reichstagu zabiegał o porozumienie z polskimi posłami, zezwalając m.in. na nadobowiszkowe nauczanie języka polskiego w części szkół.

7 1887 r. Rosja i Niemcy podpisały tajny traktat, w którym obydwa państwa gwarantowały sobie życzliwą neutralność na wypadek wojny z innym mocarstwem, z wyjątkiem wojny zaczepnej Rosji przeciwko Austrii i Niemiec przeciwko Francji.

8 Lavie...(fr.)

Życie dla Króla,

Honor dla siebie.

388

Powięcajŝcy swoje dobro, Nieskory do zaczepk. Oto i pruski oficer.

9 Sojusz zawarty przez Niemcy z Austro-Węgrami w 1879 r., do którego w 1882 r. dołŝczyły Włochy. Przedłuzany aŝ do 1912 r.

10 W sierpniu 1875 r. Austria, Rosja i Niemcy zaŝdały od Turcji zaprowadzenia reform w jej chrzecijańskich prowincjach. Gdy wiosnŝ wybuchło powstanie w Bułgarii, turecki tłum w Salonikach zabił konsulów Niemiec i Francji. Wówczas mocarstwa przyjęły tzw. Memorandum Berlińskie, uznajŝc ŝŝdania powstańców za własne.

11 Direction Babord (fr.) - Kierunek: bakburta przeciw fregacie tureckiej, prawa burta przeciw fregacie Kronprinz".

12 Budowa Kanału Kilońskiego, łŝczŝcego M. Północne z Bałtykiem, trwała 9 lat (1886-1895).

Rozdział 4

1 Robert Whitehead, angielski inżynier w służbie austriackiej, uważany za twórcę torpedy, który skonstruował według pomysłu oficera marynarki austriackiej Giovanniego Lupisa i opatentował w 1866 r.

2 Pierwsze tzw. rybie torpedy z lat 1865-1866 miały długość 3,5 m, kaliber (rednicę) 370 mm, materiałem wybuchowym było 8 kg czarnego prochu. Przy prędkości 6-7 węzłów torpedy te miały zasięg ok. 600 m. Ich napęd stanowił silnik na sprężone powietrze. Pierwszy odnotowany atak wykonany torpedŝsamo-bieŝnŝnastŝpił 29 V 1877 r., kiedy to HMS Shah" zaatakował peruwiański okręt Huascar", który wymanewrował wystrzelonŝ torpedę.

3 Pod koniec lat osiemdziesiŝtych w marynarce niemieckiej używano torped z brŝzu pomysłu Louisa Schwarzkopfa, które przy zasięgu ok. 400 m osiŝgały prędkość ok. 25 węzłów.

4 Liferant - dostawca.

5 Torpedowce zaczęto budować w latach 1876-1877 w Wielkiej Brytanii i Francji. Pierwszy niemiecki torpedowiec, o oznaczeniu S.1, powstał w 1885 r. Miał on wyporność 99 t, rozwijał prędkość 19,3 węzła., uzbrojony był w 2 działka kalibru 37 mm i wyrzutnie torpedowe kalibru 350 mm. w 1893 r. pojawiła się nowa klasa okrętów - kontrtorpedowce. Koncepcja tego okrętu powstała i weszła do realizacji w Anglii (ang. destroyer- niszczyciel). Kontrtorpedowiec, będc jednostkŝ większŝ i lepiej uzbrojonŝw działa niŝ torpedowce, miał je zwalczać. Z biegiem czasu kontrtorpedowce, jako jednostki lepsze od torpedowców, zaczęłyje z wolna wypierać.

6 Matka cesarza Wilhelma II była córką królowej brytyjskiej Wiktorii.

389

v\; \* yv

SfyK

Wtif r

m

'lii / 'L

## Rozdział 5

1 Wilhelm II wstąpił na tron w roku trzech cesarzy". Gdy zmarł 91 -letni Wilhelm I, tron objął jego syn, nieuleczalnie chory na raka krtani Fryderyk I, ojciec Wilhelma II, który panował zaledwie 99 dni, od 9 III do 15 VI 1888 r.

2 Nowa klasa okrętów - krążowniki - wykształciła się w drugiej połowie XIX w. z fregat i korwet. Bardzo szybko wytworzyły się podklasy krążowników: krążowniki pancernopokładowe (póniej w okresie pierwszej wojny wiatowej nazywane lekkimi, a w nazewnictwie niemieckim małymi"), pancerne, liniowe, minowe. Miały to być uniwersalne jednostki: szybkie (w wypadku krążowników lekkich prędkość dochodziła do 24-26 węzłów lub nawet więcej), stosunkowo silnie uzbrojone (krążowniki lekkie/pancernopokładowe w działa kalibrów 105-152 mm, krążowniki pancerne, znacznie większe i silniej opancerzone, w działa 170--240/260 mm) i opancerzone (krążowniki pancernopokładowe miały pancerz, dość cienki, chroniący tylko pokład, artylerię i zespoły napędowe).

3 Eugen Richter (1838-1906), liberał, przywódca Wolnomyślniej Partii Ludowej, członek Reichstagu w latach 1867-1906, jeden z pierwszych zawodowych polityków w Niemczech. Zwalczał Bismarcka z racji dżeń kanclerza do wzmocnienia uprawnień Rzeszy, głosując np. przeciwko upaństwowieniu kolei. Występował także przeciwko interwencji państwa w dziedzinie gospodarki, np. podwyższaniu ceł ograniczającemu wolność handlu i ustawodawstwu socjalnemu. Ten dogmatyczny liberał, choć nie znosił socjalistów, to w imię swoich przekonań głosował przeciw ustawom ograniczającym swobodę ich działania; zawsze przeciwstawiał się zwiększaniu armii i wydatków państwa na cele wojskowe.

4 Hr. Helmuth von Moltke (1800-1891), pruski feldmarszałek, szef Sztabu Generalnego w latach 1858-1888, ojciec zwycięstw" armii pruskiej w wojnach z Danią, Austrią i Francją.

5 Tirpitz w sierpniu 1890 r. został mianowany szefem sztabu floty bałtyckiej. W 1891 r. napisał trzy memoriały adresowane do przełożonych, sumując w nich swoje przemyślenia na temat kierunków rozwoju floty niemieckiej oraz formułując cele, jakie przed nią stoją. W najważniejszym z nich, z 1 lutego, wskazywał na konieczność zmian organizacyjnych floty, podniesienia poziomu wyszkolenia załóg i oficerów w zakresie operowania w większych zespołach. Widział konieczność opracowania planów operacyjnych na wypadek wojny z Francją i Rosją, podkreślając potrzebę dysponowania

siłami morskimi zdolnymi do działań ofensywnych oraz do decydującej bitwy z udziałem sił głównych.

390

## Rozdział 6

1 Fryderyk II, król pruski w latach 1740-1786

2 Je vous vois... (franc.) - widzę, że pracuje pan dla ostatecznego celu.

3 Hoplita - starogrecki ciężkozbrojny piechur. Żołnierze ci walczyli zazwyczaj w zwartym szyku liniowym - falandze. Starali się nie dopuścić do przerwania własnej linii, co stanowiło klucz do osiągnięcia sukcesu.

4 Szyki klina" i czworoboku" zostały stworzone w związku z taktykš taranowania, która wymagała maksymalnego zmniejszenia odległoci między okrętami.

5 Taktyka liniowa dominowała w morskiej sztuce wojennej epoki okrętów żaglowych, czyli od XVII w. do pierwszej połowy XIX w. Po raz pierwszy została zastosowana w 1665 r. przez marynarkę angielskš. Dwie floty, idšc obok siebie w szyku liniowym - tzn. jeden za drugim - ostrzeliwały się ogniem artyleryjskim. Celem taktycznym było przerwanie szyku przeciwnika i zniszczenie jego okrętów odciętych od sił głównych.

6 Żaglowy okręt liniowy, którego konstrukcja nie zmieniła się w sposób zasadniczy w cišgu tego okresu, był największ i najsilniejsz jednostkš flot żaglowych i drewnianych. Wypornoć dochodziła do 2500-3500 t, a uzbrojenie do 80-120 dział umieszczonych na 2-3 pokładach artyleryjskich.

7 Wydarzenie z wojny peloponeskiej (431-404 p.n.e.)

8 Alfred Thayer Mahan (1840-1914), amerykański admirał, wykładowca i komendant Akademii Morskiej w Newport, historyk i teoretyk morski, autor głonych u schyłku XIX w. prac: *The Influence of Sea Power upon the History 1660-1783* (wyd. 1890), *The Influence of Sea Power upon the French Revolution 1793-1812* (wyd. 1892). Sformułował doktrynę, która zyskała wielu zwolenników. Podkreślała znaczenie silnej floty wojennej, zdolnej do kontrolowania szlaków handlowych. W razie wojny kluczowe znaczenie miało zniszczenie floty przeciwnika w jednej bitwie sił głównych, co umożliwić winno opanowanie szlaków komunikacyjnych i narzucenie wyniszczającej dla przeciwnika blokady morskiej.

9 Wiceadm. sir George Tryon (1832-1893), dowódca brytyjskiej floty ródziemnomorskiej. 22 VI 1893 r., w wyniku popełnionego przez niego błędu w dowodzeniu po zderzeniu z innym okrętem zatonł w Trypolisie HMS Victoria". Zginęło 359 ludzi załogi oraz sam Tryon.

## Rozdział 7

1 Dokument numer 9" został opracowany przez Tirpitz w 1893 r. Zawarte w nim przemylenia stanowiły zasadniczo powtórzenie tez Mahana dotyczących floty jako jednego z elementów potęgi

współczesnego państwa. Proponował wy-

391

budowanie 17 okrętów liniowych (2 eskadry i okręt flagowy), 6 dużych (pancernych) i 12 małych krążowników oraz 6 flotylli torpedowców.

2 Wojna krążownicza" to taktyka oparta na działaniach pojedynczych okrętów lub ich małych zespołów, których zadaniem miało być niszczenie handlu morskiego przeciwnika.

3 Fregata to klasa okrętów powstałych w II pół. XVII w. Po okrętach liniowych były największymi jednostkami flot żaglowych. W pół. XIX w. pojawiły się parowe fregaty pancerne, będące największymi jednostkami wojennymi tego okresu.

4 Ministrowie Ludwika XIV, króla Francji, twórcy francuskiej floty wojennej w XVII w.

5 Cms Germanus sum (łac.) - Jestem obywatelem niemieckim. Aluzja do rzymskiej formuły Civis Romanus sum.

6 30 XII 1895 r. południowoafrykańską republikę Burów zaatakowały oddziały Anglików pod dowództwem doktora Jamesona. Zostały one rozbite, a sam Jameson dostał się do niewoli. 13 I 1896 r. Wilhelm II wysłał depezę gratulacyjną do prezydenta Burów Paula Krügera.

7 W 1883 r. Stosch został zdymisjonowany ze stanowiska szefa Admiralicji.

8 Odpocząć trochę od Madrytu" - aluzja do dramatu Fryderyka Schillera DoM Carlos.

9 William Pitt Jr. (1759-1806), premier Anglii w latach 1783-1801 i 1804-1806.

10 Wydarzenia w Afryce Płd. doprowadziły do wzrostu nastrojów antybrytyjskich w Niemczech, których apogeum nastąpiło w czasie wojny burskiej (1899-1902).

1' Stosch w kwietniu 1873 r. wniósł do Reichstagu nigdy nie zrealizowany projekt rozbudowy floty: 23 okręty pancerne, 20 korwet i 57 mniejszych jednostek.

12 Układ dotyczący zamiany Zanzibaru na Helgoland podpisano 1 VII 1890 r. Zawierał on ponadto postanowienia co do regulacji granic posiadłości brytyjskich i niemieckich w Afryce Płd.-Wsch.

## Rozdział 8

1 Cingtao (Qingdao) - obszar na Półwyspie Szantuńskim w płd.-wsch. Chinach.

2 Settlement (ang.) posiadłość.

3 Listy, które nie doszły do adresata" (tyt. oryg.: Briefe die ihn nicht erreichten) - powieść autorstwa Elisabeth von Heyking (1867-1925), która ukazała się, początkowo anonimowo, w 1903 r., później tłumaczona na wiele języków.



4 Pretekstem do interwencji stało się zamordowanie 4 X 1897 r. dwóch misjonarzy znajdujących się pod opieką rządu niemieckiego. 14 XI oddział niemieckich marynarzy wylądował w Kiaoczou (Jiaozhou). 6 III 1898 r. Chiny podpisały

392

z Niemcami układ o dzierżawie na 99 lat. Niemieckie działania spowodowały wymuszenie na Chinach dalszych koncesji przez mocarstwa europejskie.

5 Baron Friedrich von Holstein (1837-1909), dyplomata i wysoki urzędnik MSZ Rzeszy, długoletni współpracownik Bismarcka, a później przeciwnik jego polityki zagranicznej. W 1890 r. doprowadził do nieprzedłużenia traktatu reasekuracyjnego z Rosją, co skłoniło Bismarcka do próby o dymisję. Przeciwnik proponowanego przez Anglię w latach 1899-1902 zbliżenia. Z racji jego wpływów nazywano go szarżem *eminencjers* *Auswartiges Amt* (Urzędu Spraw Zagranicznych Rzeszy).

6 Wlk. Brytania uzyskała Hongkong od Chin w 1842 r.

7 Rządy niemieckie w Szantungu z racji swojej bezwzględności stały się przyczyną wzrostu niechęci do Europejczyków w całym Chinach w latach 1899-1900. Antyeuropejski ruch Bokserów rozprzestrzenił się po całym kraju z terenów zagarniętych przez Niemców.

8 Carl Peters (1856-1918), w 1884 r. założył Niemieckie Towarzystwo Kolonizacyjne. Po podpisaniu układu helgońskiego, który uważał za zdradę interesów Niemiec, założył skrajnie nacjonalistyczną organizację *Zwischen* *Wschon* *Niemiecki*. W latach 1891-1893 komisarz Rzeszy Obszaru Kilimandżaro, gdzie dopuścił się licznych nadużyć wobec miejscowej ludności; spowodowało to zwolnienie go ze służby państwowej. Zaangażował się w poszukiwanie złota w Rodezji. Wrócił do Niemiec w 1914 r., zrehabilitowany, autor wielu publikacji o charakterze nacjonalistycznym.

9 Gen. mjr Paul von Lettow-Vorbeck (1870-1964), dowódca oddziałów niemieckich w Niemieckiej Afryce Wschodniej od 1913 r. W listopadzie 1916 r. opuścił na czele sił alianckich. Powrócił na czele swoich oddziałów w sierpniu 1918 r. i walczył aż do chwili zawieszenia broni 11 XI 1918 r.

10 Urząd kolonialny powstał w 1884 r.

" W 1902 r. Tirpitz towarzyszył ks. Henrykowi, bratu cesarza, w jego podróży do USA, której powodem było wodowanie nowego jachtu cesarskiego w stoczni amerykańskiej.

12 Traktat pokojowy z Shimonoseki (17 IV 1895) zakończył wojnę japońsko--chińską (1894-1895). Najęcej mocy Chiny utraciły swoje wpływy w Korei oraz niektóre terytoria np. Tajwan.

13 Rosja utraciła swoje wpływy w Chinach w wyniku porażki w wojnie z Japonią (1904-1905).

14 W 1895 r. państwa europejskie, zaniepokojone sukcesami Japończyków, wymusiły na nich rezygnację z części zdobyczy w Chinach.

15 W okresie powstania Bokserów (1899-1901) oraz zbrojnej interwencji państw europejskich i USA.

16 Niemcy bronili się w Cingtao od 27 VIII do 7 XI 1914 r., atakowani przez potężne siły morskie (m.in. 3 okręty liniowe i 9 krążowników). Niemiecka Eskadra Azjatycka opuściła wody chińskie w połowie sierpnia 1914 r.

393

## Rozdział 9

1 Plan cesarski przewidywał budowę aż 46 małych krążowników. Tirpitz kładł nacisk na flotę liniową, stąd jego plan przewidywał budowę 21 okrętów liniowych, 16 dużych (pancernych) krążowników i 30 małych (po ok. 3000 t).

2 Na przełomie wieków państwa południowoamerykańskie rozbudowywały swoje siły morskie, zamawiając okręty w stocznjach europejskich; często były to okręty liniowe i krążowniki. Np. flota chilijska w 1891 r. miała 6 krążowników.

3 "Made in Germany" - w 1887 r. wprowadzono przepisy, zgodnie z którymi każdy towar sprzedawany w Wielkiej Brytanii musiał zawierać oznaczenie kraju, w którym został wykonany. Miało to chronić brytyjski rynek przed zalewem towarów zagranicznych, a szczególnie tanich produktów niemieckich o niskiej jakości.

4 Tirpitz przedstawił swój plan 15 VI, a już 17 VI został mianowany sekretarzem stanu Urzędu Marynarki Rzeszy.

5 Admirał Eduard von Capelle (1855-1931), po długoletniej służbie na morzu dowodził wieloma okrętami. Od 1897 r. pracował w Urzędzie Marynarki, gdzie ściśle współpracował z Tirpitzem przy tworzeniu floty niemieckiej. W latach 1914-1915 był podsekretarzem w Urzędzie Marynarki. Po dymisji Tirpitz w 1916 r. został jego następcą.

6 "We are... (ang.) - jesteśmy grupą braci."

7 Rudolf von Benningsen (1824-1902), niemiecki polityk liberalny. Założyciel i przywódca Partii Narodowo-Liberalnej (1867) zgadzającej się na zjednoczenie Niemiec przez Prusy. Przez całe lata popierał Bismarcka. Partia pod przywództwem Benningsena przechodziła coraz silniej na pozycje konserwatywne i nacjonalistyczne, w polityce zagranicznej popierając ekspansjonizm.

8 anathema sit (łac.) - być wyklętym.

## Rozdział 10

1 Krążownik pancerny "Fürst Bismarck" został zwodowany w 1900 r.

2 W 1867 r. Reichstag Związku Północnoniemieckiego przyjął ustawę o budowie floty zwiżkowej, która zasadniczo nie odbiegała od planu przyjętego w 1865 r. przez sejm pruski. Plan z 1867 r. przewidywał budowę ponad 60 okrętów, wszystkich o napędzie parowym, w tym 16 okrętów pancernych.

3 bataille rangée (franc.) - bitwa w zwartym szyku.

4 Anglia była jednym z inicjatorów i sygnatariuszy protokołów londyńskich z 1850 i 1852 r., gwarantujących nienaruszalność granic Danii. W tym okresie Anglia była bardziej zainteresowana tocząc się w USA wojnę secesyjną! zwi-

394

zanim z tym zagrożeniem Kanady. Ostrą reakcją przeciw możliwości różnicy zdań między mocarstwami na temat A.

5 Hamburg był silnie związany ekonomicznie z Anglią. Wsi utrzymywał rozgałęzione kontakty gospodarcze. Po ustaniu, ekonomiczne pomiędzy Hamburgiem a resztą Niemiec. 'piero w 1888 r. po przystąpieniu Hamburga do Związku

6 Cesarzowa Augusta (1811-1890), żona Wilhelma I, aktywność w sprawie przyznania jej mężowi regencji na wychyłego brata w 1857 r., króla pruskiego Fryderyka. Od samego początku kariery Bismarcka była jego przeciwniczką, głównie widoczne w okresie bismarckowskiej polityki. Kij w Kociół katolicki.

7 Gen. Helmuth Johannes von Moltke mł. (1864-19) szef Sztabu Generalnego, odsunięty po przegranej. Nieco oznaczało krach planu wojny błyskawicznej"

1829, \

mały

S^v

amDi\,;

Rozdział 11

1 Po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. utrzymał się w królestwa (6) i wolne miasta (3), stąd cesarz niemiecki pruski. Państwa związkowe miały własne rządy i parlamenty. Rzeszy należały tylko polityka zagraniczna i jej domeną stały się także i inne dziedziny.

2 Wraz z napływem w połowie lat siedemdziesiątych z USA gwałtownie spadły jego ceny. W latach 1879-1 ceł przywozowych na produkty żywnościowe, co produkcji rolnej w Niemczech.

3 Ludwig Joseph Brentano (1844-1931), ekonomista i socjalizm z katedry, kierunku dostrzegaj i państwa - we własnym interesie - w położenie robotników wodawstwem socjalnym Bismarcka.

4 Aby wzmocnić więzi gospodarcze pomiędzy Wielką Brytanią a jej imperium (Joseph Chamberlain i kolonii w latach 1895-1903) proponował wprowadzić, żonę do Wielkiej Brytanii, z wyjątkiem importowanych tyjskiego. Opinia publiczna ostro sprzeciwiła się tym; w nich złamanie

obowiszujcej dotychczas w Anglii ^i

5 Heinrich von Treitschke (1834-1896), wybitny hi^ p6niej zwolennik polityki Bismarcka.  
Zjednoczenie

n

\

W0]

, w

szczytowy w całej historii kraju. Państwo stawiał na czele osignięć człowieka, domagajc się okazywania mu bezwzględnego posłuszeństwa. Wywarł ogromny wpływ na szerokie koła inteligencji niemieckiej.

6 W 1900 r. państwa europejskie pod przewodnictwem Niemiec dokonały interwencji w Chinach, tłumiąc wymierzone przeciw Europejczykom powstanie Bokserów. Von Waldersee, mianowany przez Wilhelma II Naczelnym Feldmarszałkiem wiata" (Weltgeneralfeldmarschall), dowodził wojskami interwencyjnymi, które dopuściły się licznych okrucieństw - zwłaszcza Niemcy.

7 Księżę Bernhard von Bülow (1849-1929), kanclerz Rzeszy w latach 1900-1909, wczesniej dyplomata i sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Rzeszy. Zwolennik polityki imperialnej Niemiec. Zawsze wspierał Tirpitz w jego staraniach o rozbudowę floty.

8 Plan budowy floty z 1865 r. miał uczynić Prusy państwem zdolnym nie tylko do obrony własnych wybrzeży, ale także do działań zaczepnych. Przewidywano budowę 10 dużych fregat pancernych i 30 innych jednostek o napędzie parowym.

9 W 1873 r. Stosch przedstawił w Reichstagu plan rozbudowy floty, który, stanowiąc modyfikację planów z lat sześćdziesiątych, zakładał zwodowanie 14 okrętów pancernych.

10 Pancerniki obrony wybrzeża (niem. Küstenpanzer). W latach 1889-1895 zwodowano 8 takich jednostek: wyporność 3500 (4100) t, prędkość ok. 15 węzłów, 3 działa kał. 210 lub 240 mm, 8 dział 88 mm, wyrzutnie torpedowe. Były to jednostki słabsze od okrętów liniowych, ale silniejsze od większości kręszownik6w, którym ustępowały znacznie prędkościami. Nadawano im imiona pochodzące z mitologii germańskiej (Siegfried", Odin", Ägir" itp.)

11 Centrum (niem. Zentrum) - partia katolicka, początkowo skupiająca przedstawicieli burżuazji zachodnio- i południowoniemieckiej, niechętna unifikacyjnej polityce Bismarcka, który w katolicyzmie upatrywał element odrodzcowy nowo utworzonej Rzeszy. Przy pierwszej ustawie (1 898) posłowie Centrum znaleli się wśród zwolenników i oponentów planów Tirpitz.

12 Pierwszą ustawę Reichstag przyjął 28 III 1898 r. stosunkiem głosów 212 do 139: w ciągu 6 lat, kosztem ok. 500 mln marek, stan floty miał być podniesiony do 19 okrętów liniowych, 8 pancerników

obrony wybrzeża, 12 dużych i 30 małych krążowników. W 1897 r. flota niemiecka dysponowała 7 okrętami liniowymi, 8 pancernikami obrony wybrzeża i 24 krążownikami różnych typów. Wzrost miał być nie tylko liczbowy, ale i jakościowy: okręty w wielu wypadkach były przestarzałe lub zaawansowane wiekowo - np. "König Wilhelm", zwodowana w 1868 r. w Anglii fregata pancerna, w 1896 r. została przebudowana na duży krążownik.

13 W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przeciętna cena okrętu liniowego wynosiła ok. 15,9 mln marek, stopniowo wzrastając; na początku XX wieku osiągnęła poziom 24 mln marek, by później przy dreadnotach jeszcze się podwoić.

396

14 W 1912 r., gdy Tirpitz wystąpił z projektem kolejnej noweli - ustawy uzupełniającej, Reichstag ustalił, że zamiast forsowanych przez admirała 17 dużych okrętów, w latach 1912-1917 zwodowanych zostanie 14.

15 Od końca lat siedemdziesiątych Samoa znajdowało się w orbicie zainteresowania mocarstw. W 1889 r. odbyła się w Berlinie konferencja na temat wysp. Potwierdziła ona niezależność i neutralność archipelagu, który miał się znajdować pod nadzorem Niemiec, Wielkiej Brytanii i USA. W 1898 r., po śmierci wybranego za zgodą 3 mocarstw króla Malietona, na Samoa wybuchły zamieszki, które Niemcy chcieli wykorzystać w celu zagarnięcia wysp. Spór, jaki rozgorzał, został zażegnany podpisaniem nowego układu 2 XII 1899 r. w Waszyngtonie, dokonującego podziału Samoa na część amerykańską i niemiecką.

16 W 1898 r. podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej Niemcy postanowiły objąć swoim protektoratem należące do Hiszpanii Filipiny. 6 V w Zat. Manilskiej pojawiły się pierwsze okręty niemieckie, które napotkały tam jednak jednostki amerykańskie; desant oddziałów amerykańskich na Filipinach 13 VI ostatecznie rozwił nadzieje Niemców, którzy się wycofali.

17 Faszoda, miejscowość nad górnym Nilem w Sudanie; pojawienie się tam Francuzów 10 VII 1898 r. wywołało kontrakcję Wielkiej Brytanii. Gdy 18 IX dotarli tam Brytyjczycy, Francja ugięła się pod ich żądzeniami i wycofała się z planów połączenia swoich zachodnich i wschodnich terytoriów afrykańskich.

18 W czasie tej krótkiej wojny (20IV-12 VIII 1898) flota hiszpańska poniosła dwie klęski: w bitwach pod Cavite w Zat. Manilskiej 2 V i 3 VII w okolicach Santiago na Kubie; w trakcie tej drugiej cała eskadra hiszpańska, składająca się z 4 krążowników, została zatopiona. W wyniku zawartego 18 XII 1898 r. w Paryżu pokoju Hiszpania utraciła Kubę, Filipiny i Puerto Rico.

19 W wyniku wojny burskiej (1899-1902), w okresie której Anglicy dopucili się licznych okrucieństw, republiki białych osadników w Afryce Płd. utraciły swą niepodległość.

2018 VIII 1899 r. sejm pruski odrzucił projekt ustawy dotyczącej połączenia, za pomocą kanałów, Odry, Łaby, Wezery i Renu w jeden system komunikacyjny. Przeciwnikami (Kanallrebelleri) byli głównie junkrzy, którzy obawiali się napływu taniego zboża amerykańskiego. Ostatecznie, po wielu sporach, do budowy przystąpiono dopiero w 1903 r.

21 W 1891 r. rządy Capriviego zawarły układy handlowe z Austro-Węgrami, Włochami, Belgią i Szwajcarią. Zawierały one postanowienia dotyczące wzajemnych udogodnień celnych, w tym na produkty rolne, co wywołało sprzeciw junkrów obawiających się o swoje dochody. Podobne układy zawarto w 1893 r. z Serbią i z Rumunią.

22 S.M.S. "Karl der Grosse" - "Sein Majestät Schiff" - Okręt Jego Cesarskiej Wysokoci"; okręt liniowy typu "Kaiser Friedrich". Jednostki te budowano

397

w latach 1896-1900, wyporność ok. 11 000 t, prędkość 17-18 węzłów, uzbrojenie: 4 działa 240 mm, 18 dział 150 mm, 12 dział 88 mm, 6 wyrzutni torpedowych.

23 Druga ustawa uchwalona 12 VII 1900 r. przewidywała osiągnięcie w ciągu 17 lat stanu 38 okrętów liniowych, 14 dużych i 24 małych krążowników. Wymagało to wybudowania w okresie 1901-1917 28 okrętów liniowych, 12 dużych i 16 małych krążowników w celu powiększenia floty i wymiany przestarzałych okrętów. Planowany koszt szacowano na 1 125 mln marek, co jednak szybko okazało się kwotą niewystarczającą.

"Theodore Roosevelt (1858-1919), prezydent USA w latach 1901-1909. W latach 1897-98 sekretarz stanu marynarki. W 1882 r. napisał pracę "Wojna morską 1812 r.", wykorzystywaną jako podręcznik w szkołach morskich. W czasie swojej prezydentury przeforsował w Kongresie plan budowy floty oceanicznej. W polityce zagranicznej zwolennik dominacji USA w Ameryce północnej i Południowej. W 1906 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za doprowadzenie do podpisania pokoju przez Japonię i Rosję.

25 Zwodowany 10 II 1906 "Dreadnought" ("Nieustraszony") stanowił przełom w budowie okrętów wojennych i pod każdym względem przewyższał dotychczas istniejące jednostki. "Dreadnought", wybudowany kosztem 1,8 mln funtów, miał wyporność 18 110 t, prędkość 22 węzłów (po raz pierwszy zastosowano napęd turbinowy); artylerię główną stanowiło 10 dział 305 mm, reszta 22 działa 76 mm, pancerny burtowy i artylerii głównej miał grubość do 279 mm. Wcześniejsze budowane okręty liniowe miały wyporność do 16 000 t, prędkość 16-19 węzłów, artyleria główna liczyła 4-6 dział 305 mm. Pierwszym niemieckim dreadnotem był zwodowany w 1909 "Nassau".

## Rozdział 12

1 Propter invidiam (łac.) - z powodu niebezpieczeństwa.

2 22 IX 1914 r. dowodzony przez kpt. Ottona von Weddigena U-9 w ciągu kilkunastu minut zatopił 3 brytyjskie krążowniki pancerne "Aboukir", "Cressy" i "Hogue".

3 Pulweryzacja" - sproszkowanie.

4 "Wiesbaden", mały krążownik (niem. Kleiner Kreuzer), zatonił 1 VI 1916 r. w bitwie jütlandzkiej.

5 "Mainz", mały krążownik, zatonił 28 VIII 1914 r. w bitwie helgolandzkiej.

6 Emden" zatonił w pobliżu Wysp Kokosowych 9 XI 1914 r. Przez 3 miesiące po opuszczeniu Kiauczou polował" po oceanach, zatapiając 16 statków i rosyjski krążownik Żemczug".

1 Okręt liniowy Audacious" zatonił na Morzu Irlandzkim po wejściu na minę 27 X 1914 r.

8 Derfflinger" (bud. 1915, wyp. 26 600 t, prędkość 27,8-28,8 węzł., 8 dział 305 mm i 12 dział 150 mm, pancernik do 300 mm) i Tiger" (bud. 1914, wyp. 28 430 t, 28 węzł., 8 dział 343 mm, 12 dział 152 mm, pancernik do 229 mm) to okręty należące do tej samej klasy - krążowników liniowych.

9 Bitwa w Skagerraku (lub bitwa jutlandzka) zob. przyp. 19 do rozdz. 17.

10 Bülow podał się do dymisji w 1909 r.. Powodem było odrzucenie przez Reichstag projektu ustawy podatkowej nakładającej nowe, większe podatki, co wywołało ogromne protesty.

11 Zatoka Delagoa u wybrzeży Mozambiku, gdzie Anglicy zajęli kilka statków niemieckich z dostawami dla Burów w okresie wojny 1899-1902.

12 Kanał Panamski, budowany w latach 1903-1914 przez USA, oddany do użytku 15 VIII 1914 r.

13 Fryderyk Wilhelm I, król pruski w latach 1713-1740.

14 Ks. Henryk Hohenzollern (1862-1929), brat Wilhelma II, w 1914 r. dowódca niemieckiej floty na Bałtyku. Rzecznik rozbudowy floty. Był jednym z dwóch, obok Tirpitz, najwyższych stopniem oficerów cesarskiej marynarki wielkim admirałem.

15 Stan osobowy niemieckiej floty systematycznie wzrastał. W 1888 r. liczyła ona ok. 16 ty. marynarzy i oficerów, w 1898 r. 22 ty., dochodząc w 1914 r. do liczby 161,5 ty. osób.

16 Feldmarszałek hr. Helmuth von Moltke, starszy (1800-1891), szef sztabu armii pruskiej w latach 1858-1888. Feldmarszałek Albrecht von Roon (1803-1879), minister wojny w latach 1859-1873. Wilhelm I, cesarz w latach 1871-1888.

## Rozdział 13

1 Ojciec Wilhelma II, cesarz Fryderyk I, zmarł na raka krtani po 3 miesiącach panowania w 1888 r.

2 Tydzień Kiloński (niem. Kieler Woche} - organizowane od 1882 r. imprezy przypominające swoim charakterem nasze Dni Morza", często goszczące zagraniczne eskadry. Obecnie są to jedne z najstarszych i najbardziej znanych regat żeglarskich na świecie.

3 Homunculus (łac.) - człowieczek, karzełek, który miał być stworzony przez renesansowego alchemika.

4 W 1806 r. Francuzi rozgromili armię pruską w dwóch bitwach, stoczonych tego samego dnia - 21 X. Napoleon narzucił pokonanym Prusom pokój na bardzo ciężkich warunkach. Wojna ta wykazała słabość pruskiego aparatu państwowego i przestarzałość, uważanej dotąd za niepokonaną, armii pruskiej.

5 Ks. Chlodwig Schillingfürst Hohenlohe (1819-1901), namiestnik Alzacji i Lotaryngii, kanclerz Niemiec w latach 1894-1900, rządzący w sposób bezbarwny, był całkowicie uległy cesarzowi.

6 Cesarzowa Wiktorja Augusta (1858-1921) polubiła Wilhelma II w 1881 r. Niechętna kanclerzowi Bethmannowi-Hollwegowi i wszelkim prędom demokratycznym.

7 Feldmarszałek Paul von Hindenburg (1847-1934), w latach 1914-1916 dowódca armii niemieckiej na froncie wschodnim, od 29 VIII 1916 r. naczelny dowódca armii niemieckiej. W latach 1925-1934 prezydent Rzeszy z ramienia prawicy; udział w nakłonieniu go do kandydowania miał Tirpitz.

8 Lord Richard Burdon Haldane (1856-1928), minister wojny w latach 1905-1912. W młodości studiował w Getyndze, specjalizując się w filozofii niemieckiej.

## Rozdział 14

1 Anglia trzykrotnie, w latach 1898, 1899 i 1901, składała Niemcom propozycje zawarcia sojuszu, które ten kraj jednak odrzucił, ponieważ uważał je za mało korzystne.

2 Sprawa Maroka doprowadziła do dwóch kryzysów w stosunkach francusko--niemieckich, w 1905 i 1911 r. Obydwa państwa starały się rozciągnąć swój protektorat nad Marokiem. Gdy w 1911 r. wybuchło powstanie przeciwko sułtanowi, oddziały francuskie wysładowały w Maroku - oficjalnie po to, by chronić życie i mienie znajdujących się tam Europejczyków. Było to naruszenie postanowień konferencji w Algeciras (1906). Niemcy odpowiedzieli wysłaniem do marokańskiego portu Agadir kanonierki Panther" (I VII). 4 XI 1911 r. podpisano układ, na mocy którego Maroko stawało się protektoratem francuskim, w zamian za co Niemcy uzyskali część Konga Francuskiego (pow. 275 ty. km<sup>2</sup>). Zarówno w 1905, jak i w 1911 r. sprawa Maroka miała posłużyć Niemcom do rozbicia sojuszu fran-cusko-angielskiego.

3 Decyzja musi..." Zarówno Fryderyk II, jak i jego ojciec, znani byli ze swoich wojskowych upodobań oraz z absolutnego sposobu sprawowania rządów, co zdaniem Tirpitz'a miało charakteryzować także Wilhelma II.

4 Od 1877 r. znana była w Anglii pieśń, w której zaklino się na indiańskiego bożka Jingo, że Anglia pokona swoich wrogów. W okresie wojny burskiej mianem jingoistów nazywano angielskich nacjonalistów - termin używany w Wielkiej Brytanii do dnia dzisiejszego, jako synonim szowinizmu.

5 Bismarck w swej niejednoznacznej polityce zawsze starał się o to, by Rosja nie stała się sojusznikiem Francji.

6 Wilhelm II starał się nawiązać współpracę z Turcją, co wiązało się z próbami poszerzenia niemieckiej strefy wpływów na Bliski Wschód. W 1899 r. Niemcy uzyskały koncesję na budowę linii



kolejowej, łączącej Berlin ze Stambułem i Bagdadem. Początkowo miało być to wspólne przedsięwzięcie z Brytyjczykami i Francuzami, lecz obaj partnerzy szybko się wycofali. Niemieckie próby zainstalowania się w tym rejonie były jedną z przyczyn wzajemnych animozji.

7 Baron Alfred von Schlieffen (1833-1913), feldmarszałek, szef niemieckiego Sztabu Generalnego w latach 1891-1905. Twórca planu wojny z Francją i Rosją, który z niewielkimi zmianami obowiązywał w sierpniu 1914 r.

8 Casus foederis (łac.) - przypadek sojuszu.

9 Niki... (ang.) - Niki, czy nie zechciałby uregulować odwiecznej.

10 Żona Mikołaja II, Aleksandra Fiodorowna, była niemiecką księżniczką Aleksandrą von Hessen-Darmstadt i wnuczką królowej brytyjskiej Wiktorii.

11 Bitwa morska na przedpolach Port Artura (Shenyang) - 9 II 1904 r. - zakończyła się dla Rosjan porażką. Pod koniec 1904 r. rząd carski postanowił wysłać do Azji zespół floty bałtyckiej. Eskadra ta (m.in. 8 okrętów liniowych i 9 krążowników), dowodzona przez adm. Zinowija Rożdestwińskiego, została niemal w całości rozbita przez Japończyków w bitwie pod Cuszimś (w Zat. Koreańskiej) 27 V 1905 r. 5 IX 1905 r. Rosja zawarła pokój z Japonią w Portsmouth (USA), tracąc duże tereny.

12 11 VIII 1907 r., po wcześniejszym znormalizowaniu stosunków z Japonią, Rosja podpisała układ z Anglią rozgraniczający strefy wpływów obu państw w Azji. Choć formalnie nie był to sojusz, to uznaje się ten układ za dopełnienie systemu porozumień pomiędzy Francją, Rosją i Anglią, wymierzonych w Niemcy.

13 Celem, jaki stawiał sobie dowódca na froncie wschodnim Hindenburg, było zmuszenie Rosji do zawarcia odrębnego pokoju. W toku ofensywy która rozpoczęła się 2 V 1915 r., Niemcy posunęli się daleko w głąb Rosji, zajmując m.in. Królestwo Polskie i Wilno. W końcu października front ustalił się na linii od Zatoki Ryskiej przez Pińsk do Tarnopola.

14 Tzw. Akt 5 listopada, proklamacja wydana w 1916 r. przez cesarzy Niemiec i Austrii na temat utworzenia marionetkowego Królestwa Polskiego.

15 Borys Stürmer - w 1914 r. zmienił nazwisko na Panin - (1848-1917), premier Rosji w okresie styczeń - listopad 1916 r.

16 coûte que coûte (franc.) - za wszelką cenę.

17 Aleksander F. Kiereński (1881-1970), działacz partii eserowców, minister rządu, który powstał po abdykacji Mikołaja II (15/2 III 1917 r.), 21/8 VII sam stanął na czele rządu, który przetrwał do wybuchu rewolucji bolszewickiej.

18 Na przykład w latach osiemdziesiątych XIX w. Rosjanie pracowali nad okrętami o kształcie kołowym, wodując nawet jedną jednostkę tego typu.

26 Wspomnienia

19 Baron Heinrich Friedrich von Stein (1757-1831), reformator państwa pruskiego po klęsce 1806 r.

20 W 1916 r. Rosja zawarła tajny układ sojuszniczy z Japonią, wymierzony przeciwko Wielkiej Brytanii i USA, poparty japońskimi pożyczkami dla Rosji.

21 W 1915 r. Brytyjczycy i Francuzi w celu wyłączenia Turcji z wojny podjęli nieudaną próbę opanowania Dardaneli i Bosforu, dokonując lądowania na półwyspie Gallipoli (Gelibolu). Inicjatorem tej operacji był pierwszy lord Admiralicji Winston Churchill (w latach 1911-1915). Pociągnęła ona za sobą ogromne straty w okrętach i oddziałach lądowych. Churchill podał się do dymisji.

22 Po wojnie z Danią (1864 r.) księstwa sporne między Danią a Rzeszą znalazły się pod zarządem Austrii (Holsztyn) i Prus (Szlezwik). W wyniku wojny z Austrią i pokoju praskiego (23 VIII 1866 r.) Holsztyn znalazł się w rękach pruskich.

23 Enklawy jutlandzkie" to obszary zamieszkałe przez ludność duńską, które w wyniku plebiscytu zarządzonego przez Entente w 1920 r. stały się częścią Danii.

24 Przełamanie umocnień duńskich pod Dybbøl 18 IV 1864 r. było przełomowym momentem wojny i otworzyło oddziałom pruskim drogę na północ.

25 Kempenlandobszar w północno-wschodniej Belgii, między Mozą a Skaldą, w XIX w. odkryto tam bogate złoża węgla.

26 The world is rapidly... (ang.) - świat szybko staje się angielski.

27 W latach 1902-1903 Wielka Brytania i Niemcy prowadziły blokadę wybrzeży wenezuelskich, spowodowaną zawieszeniem przez prezydenta Cypriano Castro spłaty długów zaciągniętych w państwach europejskich. W wyniku walk, do jakich doszło, zatopiono 4 wenezuelskie kanonierki, a okręty niemieckie prowadziły ostrzał wybrzeży Wenezueli. Mediacji podjęły się USA, które zgodnie z doktryną prezydenta Monroego z 1823 r. uważały kontynent amerykański za swoją wyłączną strefę wpływów. W lutym 1903 r. podpisano ugodę między Wenezuelą a państwami europejskimi.

28 Gdy oddziały niemieckie wyruszały do Chin, Wilhelm II w wygłoszonym 27 VI 1900 r. przemówieniu (tzw. Mowa huńska - Hunnenrede) nawoływał żołnierzy, aby zachowywali się tak samo, jak Hunowie przed tysiącem lat.

29 roughly (ang.) - szorstki.

30 W latach 1897-1904 Wielka Brytania wspierała rozbudowę floty i armii japońskiej pożyczkami. Znaczna część okrętów floty japońskiej została wybudowana w stocznicach brytyjskich. 30 I 1902 r. Wielka Brytania podpisała z Japonią, ponawiany w latach 1905 i 1911, traktat sojuszniczy.

31 I should risk it (ang.) - ja bym to zaryzykował.

32 From one who... (ang.) - Od kogo, kto wysłał flotę amerykańską dookoła świata. W latach 1907-1909 zespół 16 amerykańskich okrętów, dowodzony przez adm. Robleya D. Evansa, odbył podróż dookoła świata.

402

33 15 II 1898 r. w porcie Santiago na Kubie wyleciał w powietrze amerykański krążownik "Maine" z 269 marynarzami na pokładzie, przysłany tam do ochrony obywateli USA w trakcie trwającego na wyspie antyhiszpańskiego powstania. Amerykanie wykorzystali tę tragedię jako pretekst do rozpoczęcia wojny z Hiszpanią - 20 IV 1898 r. - oskarżając Hiszpanów o sabotaż. Do dnia dzisiejszego nie jest znana przyczyna, z powodu której nastąpił wybuch na "Maine", pomimo że w 1976 r. zbadano wrak okrętu.

34 17 I 1917 r. sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Rzeszy Arthur Zimmermann przesłał telegraficznie instrukcje dla posła niemieckiego w Meksyku, zawierające propozycję sojuszu wojskowego dla rządu tego kraju, z obietnicami odzyskania Teksasu, Arizony i Nowego Meksyku. Wywiad brytyjski, który przechwycił depechę, 24 II przekazał jej treść Amerykanom; ogłoszenie depechy wywołało wzrost nastrojów antyniemieckich w USA i przyczyniło się do przystąpienia tego kraju do wojny - 20 IV 1917 r.

35 Poltron valereux (franc.) - podły tchórz.

36 Kończący wojnę japońsko-chińską (1894-1895) traktat pokojowy podpisany 17 IV 1895 r. w Shimonoseki wywołał protesty Francji, Rosji i Niemiec, sprzeciwiających się zbyt dużym zdobyciom Japonii, która ostatecznie zwróciła Chinom Półwysep Liaotowski.

37 31 III 1905 r. podczas wizyty w Tangerze Wilhelm II nazwał sułtana Maroka niezależnym władcą. Doprowadziło to do zatargu z Francją, zakończonego umiędzynarodowieniem Maroka (1906 r.) na konferencji w Algeciras.

38 Wpłynięcie do Agadiru niemieckiej kanonierki "Panther" było przyczyną tzw. drugiego kryzysu marokańskiego.

## Rozdział 15

1 W 1904 r. Niemcy miały 16 okrętów liniowych, 8 pancerników obrony wybrzeża, 6 dużych i 24 małe krążowniki oraz ok. 100 torpedowców.

2 Germani om delendam esse (łac.) - należy zniszczyć Niemcy". Jest to parafraza słów rzymskiego polityka Katona, który podczas każdego posiedzenia senatu miał mawiać: ceterum censeo Karthaginem delendam esse - poza tym uważam, że powinno się zburzyć Kartaginę" jako największego wroga Rzymu. W czasie trzeciej wojny punickiej, w 146 r. p.n.e., Kartaginę zrównano z ziemią.

3 Tzw. incydent w Hull - 21 X 1904 r. rosyjska eskadra, idąca na Ocean Spokojny, ostrzelała pomyłkowo angielskie kutry rybackie, biorąc je za wrogi (japońskie) torpedowce. Wydarzenie to

omal nie doprowadziło do zbrojnego konfliktu Rosji z Wielkš Brytaniš.

4 Edward VII (1841-1910), król angielski od 1901 r., był wujem Wilhelma II.

403

5 Vos armes sont... (franc.) - wasze armie sš straszliwe, ale dyplomacja miechu warta.

6 Kanał Kiloński (niem. Kaiser Wilhelm Kanał) był zbyt płytki dla okrętów wielkoci Dreadnoughta", dlatego też Niemcy musieli go przebudować w latach 1906-1914, kończš prace na krótko przed wybuchem wojny.

7 Deutscher Flottenverein - Niemiecki Zwišzek Flotowy", którego pomysło-dawcš był Tirpitz, został założony w kwietniu 1898 r. pod patronatem brata Wilhelma II, ks. Henryka. Organizacja ta, zajmujšca się propagowaniem idei wielkiej floty w społeczeństwie niemieckim, liczyła w 1908 r. ponad milion członków.

8 Ustawa uzupełniajšca (niem. Novelle), uchwalona 19 V 1906 r., przewidywała budowę 6 kršżowników i 48 torpedowców oraz, zamiast budowanych do tej pory okrętów liniowych, budowę dreadnotów.

9 Czas słuźby okrętu liniowego obniźono z 25 na 20 lat ustawš z 27 III 1908 r., która przewidywała budowę nie dwóch, jak dotychczas, lecz czterech duźych okrętów rocznie.

10 Ustawa z 14 V 1912 r. przewidywała powiększenie floty o trzeciš eskadrę okrętów liniowych w słuźbie czynnej - czyli o 8 okrętów i budowę 6 okrętów podwodnych rocznie.

11 Alfred Harmsworth (1 865-1922), póniejszy lord Northcliffe, angielski magnat prasowy. Jego gazety słuñęły ze zjadliwych i ostrych artykułów, bardzo często szowinistycznych, w aktualnie waźnych sprawach, jak np. w wypadku konfliktu z Francjšo Faszodę (1898) i w okresie wojny burskiej.

12 W 1914 r. Wlk. Brytania i Niemcy wynegocjowały umowę dotyczšcš rezygnacji z indywidualnych starań o nowe koncesje w Turcji.

13 England Stopped Germany (ang.) -Anglia powstrzymała Niemcy. Rokowania francusko-niemieckie rozpoczęły się 9 VII 1911 r., 21 VII Lloyd George w publicznym przemówieniu stwierdził, że pokój za wszelkš cenę jest formułš nie do przyjęcia dla wielkiego narodu".

14 Thophile Delcasse (1 852-1923), minister spraw zagranicznych Francji w latach 1898-1905 i 1914-1915. Autor porozumienia z Angliš w 1904 r. Podczas pierwszego kryzysu marokańskiego stał na stanowisku, że w obliczu nacisków Niemiec Anglia nie opući Francji. Większoć ršdu francuskiego, nie wierzšc w angielskie poparcie, traktowała poważnie pogróżki Niemiec. Osamotniony w swojej polityce Delcasse zmuszony był podać się do dymisji.

15 Od 1909 r. - zatem od czasu, gdy kanclerzem Rzeszy został Theobald Beth-mann-Hollweg.

16 30 VII 1914 r. Holandia proklamowała swoją neutralność. 3 VIII 1914 r. ambasadorowie Niemiec i Wlk. Brytanii w Hadze złożyli zapewnienie poszanowania statusu Holandii, która przez cały okres wojny robiła wszystko, by nie sprowokować Niemiec do agresji.

404

17 Do wizyty tej doszło po długotrwałych staraniach, które podjęli Albert Ballin (1857-1918), dyrektor HAPAGU - największego niemieckiego towarzystwa żeglugowego, i angielski finansista sir Ernest Cassel.

18 Edward of Fallodon Grey (1 862-1933), minister spraw zagranicznych Wlk. Brytanii w latach 1905-1916.

19 Anglia podpisała z Portugališ szereg układów dotyczących gwarancji dla jej kolonii, w zamian za co Anglicy uzyskali liczne koncesje gospodarcze i wojskowe w koloniach portugalskich. Druga Konferencja Haska w 1907 r. wydała szereg postanowień dotyczących wojny morskiej; m.in. zakaz ostrzału niebronionych miast nadmorskich, ograniczenie wojny minowej, zakaz atakowania statków szpitalnych. Ucilono także pojęcie okrętu wojennego oraz sformułowano prawa i obowiązki statków neutralnych.

20 Vincent Benedetti (1817-1900), ambasador Francji w Berlinie w latach 1864-1870. Bismarck prowadził z nim w okresie wojny z Austriš (1 866) rozmowy na temat rekompensaty za neutralność Francji wobec akcji militarnej Prus. Napoleon III zszdał Landau i Saarbrücken. Wobec odmowy Bismarcka domagał się Belgii.

21 Admirał sir John Jellicoe (1859-1935), w latach 1914-1916 dowódca Grand Fleet, 1916-1917 pierwszy lord morski Admiralicji, w latach 1920-1924 gubernator Nowej Zelandii. Do wodził flotš brytyjskš podczas bitwy jutlandzkiej 31V-1VI1916r.

22 He looks like... (ang.) - on wyglšda jak wieża zaufania.

23 A dangerous man (ang.) - niebezpieczny człowiek

## Rozdział 16

1 Arcyksiężę Ferdynand został zamordowany wraz z małżonkš 28 VI 1914 r. przez Boniaka Gawriłę Principa, który działał na zlecenie serbskiego wywiadu. Fakt ten wyszedł na jaw dopiero wiele lat później.

2 Od kongresu berlińskiego w 1878 r., kończącego wojnę rosyjsko-tureckš, Austria okupowała Bonię, należšcš do Imperium Ottomańskiego. 5 X 1908 r. Austro-Węgry zaanektowały ten obszar. Posunięcie to było wymierzone w Serbię. Rosja i Serbia, które protestowały przeciwko aneksji Boni, pod naciskiem Berlina uznały ten fakt.

3 Si vis pacem, para helium (łac.) -jeli chcesz pokoju, gotuj się do wojny.

4 Hrabia Istvan Tisza (1861-1918), polityk węgierski, premier.

5 Bułgaria została pokonana we wszczętej przez siebie drugiej wojnie bałkańskiej w 1913 r. Sojusznicy sprzed kilku miesięcy, Serbia i Grecja, oraz Rumunia i pokonana w pierwszej wojnie bałkańskiej Turcja znacznie okroiły terytorium Bułgarii.

6 Piotr I Karadjordjevic, król Serbii od 1903 r., od 1918 r. król Jugosławii.

405

7 "Nowoje Wriemia" - petersburska gazeta ukazująca się w latach 1868-1917, o zabarwieniu konserwatywnym i nacjonalistycznym.

8 Sergiusz Sazonow (1861-1927), minister spraw zagranicznych Rosji.

9 Włodzimierz Suchomlinow (1848-1926), rosyjski minister wojny w latach 1909-1915. Zwolniony po upadku Przemysła; oskarżono go później o zdradę, aresztowano w kwietniu 1916 r. i oszdzono.

10 W wyniku pierwszej wojny bałkańskiej (1912-1913) Turcja utraciła na rzecz Grecji, Bułgarii i Czarnogóry większość swojego europejskiego terytorium.

11 W 1807 r. flota brytyjska zbombardowała Kopenhagę i zmusiła Danię do wydania całej floty wojennej. Powodem tego kroku były obawy przed przyłączeniem się Danii do obozu francuskiego i zamknięciem ciecin bałtyckich dla statków angielskich.

12 Piemont wchodził w skład Królestwa Sardynii, które w XIX w. dokonało zjednoczenia całych Włoch.

13 3 IX 1914 r. w Londynie Francja, Anglia i Rosja podpisały konwencję, w której zobowiązywały się do niezawierania separatystycznego pokoju z Państwami Centralnymi.

14 Pierwszy niemiecki dreadnot - "Nassau" został zwodowany w 1909 r.

15 Fryderyk II (panował 1740-1786) i jego ojciec Fryderyk Wilhelm I (1713-1740) - zwany królem sierżantem - rozbudowali armię pruską do ogromnych rozmiarów: w 1740 r. liczyła ona 83 ty. żołnierzy, a w 1786 r. 186 ty. żołnierzy.

16 Philipp Scheidemann (1865-1939), polityk socjaldemokratyczny. 3 X 1918 r. wszedł do rządu Maxa Badeńskiego. 9 XI 1918 r. ogłosił, że Niemcy są republiką. Hugo Haase (1863-1919), polityk socjaldemokratyczny, lider partii w Reichstagu, później po secesji przywódca socjalistów niezależnych, którzy ostro sprzeciwiali się dalszemu prowadzeniu wojny. Został zamordowany w 1919 r. "Frankfurter Zeitung" - wysokonakładowy dziennik o profilu liberalno-demokratycznym.

17 casus remota (łac.) - przyczyna pośrednia.

18 Od lat trzydziestych XIX w. przyjęł się w Anglii zwyczaj publikowania dokumentów państwowych dotyczących spraw zagranicznych w sytuacji, gdy zdaniem rządu zachodziła taka konieczność. W 1914 r. wydano "Błękitną księgę" (ang. Blue Book) dotyczącą genezy wybuchu wojny i składającą się z 161 dokumentów.

191 VIII Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, a 3 VIII Francji. 4 VIII Niemcy dokonali agresji na Belgię. W tym samym dniu Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom.

20 Panslawizm był ruchem stawiającym sobie za cel wyzwolenie i zjednoczenie Słowian pod patronatem Rosji. Ideologia ta swoje największe triumfy wieściła w połowie XIX w., a momentem szczytowym była wojna rosyjsko-turecka (1877-1878), w wyniku której Bułgaria uzyskała niepodległość. Hasła panslawizmu były szczególnie popularne wśród Czechów, Słowaków i Bułgarów.

406

## Rozdział 17

1 W latach 1890-1914 stan liczebny armii niemieckiej wzrósł o 350 ty. żołnierzy, osiągając poziom 808 ty. Ustawy z lat 1912-1913 przewidywały utworzenie dwóch nowych korpusów armijnych (wzrost z 23 do 25) i podwyższenie etatu pokojowego armii o 136 ty. żołnierzy.

2 Marszałek polny Horatio Herbert Kitchener (1850-1916) brał udział w wojnie w Sudanie (1896-1899), następnie w wojnie z Burami, w której od 1900 r. był dowódcą wojsk brytyjskich. Od 5 VIII 1914 r. minister wojny - w 1916 r. przeforsował wprowadzenie w Wlk. Brytanii powszechnego obowiązkowego służby wojskowej. Zginął 5 VI 1916 r., gdy krążownik "Hampshire", na którego pokładzie udawał się do Rosji, wpadł na minę k. Orkadów.

3 W dniach 6-8 IX 1914 r., w tzw. pierwszej bitwie nad Marną, Francuzi zatrzymali na przedpolach Paryża natarcie niemieckie.

4 W bitwie pod Kannami w 216 r. p.n.e. armia rzymska została zniszczona przez kartagińskiego wodza Hannibala, a Rzym znalazł się na skraju upadku.

5 Gottlieb von Jagow (1860-1935), dyplomata, w latach 1913-1916 minister spraw zagranicznych. W czasie wojny propagował koncepcję państw buforowych między Rosją a Niemcami, z czym związane były m.in. plany utworzenia kadłubowego państwa polskiego zależnego od Niemiec.

'David Lloyd George (1863-1945), liberał, wieloletni kanclerz skarbu, od VI 1916 r. minister wojny i zaopatrzenia, od grudnia 1916 r. premier.

7 Friedrich List (1789-1846), ekonomista niemiecki. W 1841 r. wydał swoje podstawowe dzieło "Narodowy system ekonomii politycznej"; poddał w nim ostrej krytyce panujące w Wlk. Brytanii stosunki gospodarcze, liberalnemu systemowi ekonomicznemu przeciwstawił protekcjonizm państwowy. Uważał, że Niemcy powinny rozwijać ekspansję polityczną i ekonomiczną.

8 Od początku wojny Niemcy liczyli na rozbudzenie flamandzkiego nacjonalizmu wymierzonego we francuskojęzycznych Walonów i jedność Belgii. Tzw. Flammenpolitik zakładała utworzenie zależnego od Niemiec państwa flandryjskiego. Pomimo wielu przypadków kolaboracji nie zdecydowano się na utworzenie jednostek wojskowych, złożonych z Flamandów pod dowództwem niemieckim.

9 2 IX 1917 r. w Królewcu Tirpitz wraz z Wolfgangiem Kappem (1858-1922), dyrektorem prowincji

w Prusach Wsch. i przywódcę poprzedniego przewrotu anty-republikańskiego z 1920 r. (tzw. pucz Kappa), założył Partię Ojczyńską (Vaterlandspartei). Miała ona jednoczyć wszystkich, bez względu na podziały polityczne, którzy opowiadali się za prowadzeniem wojny aż do osiągnięcia zwycięskiego pokoju. Bezpośrednią przyczyną, która legła u podstaw utworzenia partii, była tzw. rezolucja lipcowa Reichstagu nawołująca do zawarcia pokoju. Partia Ojczyńska, która początkowo zdobyła duże wpływy - osiągnęła szybko stan 1,25 mln

407

członków - domagała się: utworzenia państwa flamandzkiego, zależnego, podobnie jak pozostała część Belgii, od Niemiec, a także znacznych korektur granicznych kosztem Francji oraz zaanektowania wielu obszarów państwa rosyjskiego.

10 Wielka Brytania, ogłaszając 2 XI 1914 r. cały obszar Morza Północnego strefą wojenną! nakładając w ten sposób dalszą blokadę, złamała przepisy prawa morskiego-deklarację paryską (16 IX 1856 r.) i deklarację londyńską (9 II 1909), choć ta ostatnia nie została podpisana przez Wielką Brytanię. Prawo morskie ograniczało działania blokadowe tylko do portów i wybrzeży przeciwnika.

11 19 VIII 1915 r. U-24 zatopił brytyjski statek pasażerski "Arabia". Na jego pokładzie zginęło 44 pasażerów, w tym 3 obywatele amerykańskich.

12 Notę 12 XII 1916 r. Państwa Centralne zaproponowały Entencie rozpoczęcie rozmów pokojowych. Z powodu nieprzedstawienia konkretnych warunków rokowań państwa Ententy 30 XII 1916 r. odrzuciły te propozycje.

13 W odpowiedzi na notę rządu amerykańskiego z 18 XII 1916 r., wzywając do przedłożenia przez walczące strony warunków przystąpienia do rokowań pokojowych, 10 I 1917 r. Ententa przedstawiła swój program: zwrot Francji przez Niemcy terenów odebranych-Alzacji i Lotaryngii, rozbięcie Austro-Węgier-niepodległość dla Słowian płd., Czechów, Słowaków i Włochów, oraz pozbawienie Turcji jej europejskiego terytorium.

14 We call him always... (ang.) - Nazywamy go zawsze Bethmannem-Hollwegiem, ponieważ mówi rzeczy, których nie musi mówić.

15 We must crush... before it... (ang.) Musimy zniszczyć Niemcy, zanim te zniszczą nas.

16 24 VIII 1916 r. na kanale La Manche niemiecki okręt podwodny zatopił francuski parowiec "Sussex". Zginęło 80 osób - w tym obywatele amerykańscy. Stało się to powodem ostrych protestów ze strony USA.

17 Fleet in being (ang.) - flota w trwaniu. Twórcą tego terminu jest angielski admirał Arthur Herbert, który sformułował go w 1690 r. podczas wojny z Francją, kiedy Anglicy ustępowali liczebnie Francuzom na morzu. Oznacza on zachowawczą strategię prowadzenia wojny morskiej, ponad działania ofensywne przedkładając utrzymanie w nienaruszonym stanie sił własnych poprzez unikanie bitwy z flotą nieprzyjacielską.



18 Admirał Hugo von Pohl, współpracownik Tirpitz z okresu tworzenia niemieckiej broni torpedowej, później jego zajadły przeciwnik. W latach 1913-1915 szef sztabu Admiralicji, 1915-1916 dowódca Hochseeflotte, zmartw 1916 r.

19 Bitwa jutlandzka (zwana też bitwą w Skagerraku), stoczona 31 V-1 VI 1916 r. Wzięło w niej udział 151 jednostek bojowych o łącznej wyporności 1132 ty. t. Obie strony zaprzepaciły szansę pokonania przeciwnika w tej nie rozstrzygniętej bitwie, co nie przeszkodziło Niemcom, jak i Anglikom, ogłosić się jej zwycięzcami.

20 Grand Fleet (ang.) - Wielka Flota.

408

21 Precipitate and costly action (ang.) - lekkomyślna i kosztowna akcja.

22 Przez całą jesień i zimę 1914/1915 Włochy pertraktowały z Państwami Centralnymi i z Ententą na temat warunków ich przystąpienia do wojny. Ostatecznie 26 IV 1915 r. Włochy podpisały w Londynie tajny układ z Ententą, zobowiązując się przystąpić do wojny w ciągu miesiąca, i 24 V 1915 r. wywiślały się z zobowiązania.

23 Tirpitz podał się do dymisji 12 III 1916 r.

24 Po niepowodzeniach, jakich doznali Niemcy w bitwach pod Verdun (21 II - VI 1916 r.) i nad Sommą (po 24 VI), dotychczasowy szef sztabu gen. von Falkenhayn otrzymał dymisję. Na jego miejsce 29 VIII 1916 r. powołano głównodowodzącego na froncie wschodnim feldmarszałka Paula von Hindenburga i jego zastępcę gen. płk. Ericha von Ludendorffa jako generalnego kwatermistrza.

25 Pod koniec wojny siedmioletniej (1756-1763), w 1762 r., gdy wydawało się, że armia Fryderyka II zostanie doszczętnie rozbita, a Prusy upadną, zmarła caryca Elżbieta. Jej syn car Piotr III, który znajdował się pod urokiem króla pruskiego, natychmiast zawarł pokój z Prusami i przekazał Fryderykowi rosyjskie oddziały posiłkowe.

26 Sandżak Nowy Bazar (Novi Pazar) był obszarem należącym do Turcji; leżał pomiędzy Serbią, Czarnogórą a austriacką Bośnią. W 1913 r. w wyniku klęski Turcji w pierwszej wojnie bałkańskiej podzielono go między Serbię i Czarnogórę.

27 Borys Stürmer (1848-1917) - zob. przyp. 15 do rozdz. 14.

28 Wielki ks. Mikołaj Mikołajewicz (1856-1929), w latach 1914-1915 wódz naczelny armii rosyjskiej. Pochodził z bocznej linii Romanowów. Podejrzewano go o chęć usunięcia Mikołaja II i objęcia tronu rosyjskiego. Przypuszczenia te, w większym stopniu aniżeli niepowodzenia armii rosyjskiej, doprowadziły do odwołania ks. Mikołaja z zajmowanego stanowiska, które 23 VIII (5 IX) 1915 r. objął sam car, i mianowania go gubernatorem Kaukazu.

29 Georges Clemenceau (1841-1929) został premierem 16 XI 1917 r., w czasie kryzysu wewnętrznego, jaki przeżywała przemęczona już wojną Francja.

30 Zwiśzek Wszchnłemców, powstały w 1891 r., był nacjonalistycznš organizacjš opowiadajšcš się za szerokim programem aneksji w Europie rodkowo--Wschodniej i uczynienia z niej niemieckiej strefy wpływów.

31 Leon Gambetta (1838-1882), polityk francuski, republikanin, organizator oporu przeciw Prusakom po klęsce Napoleona III pod Sedanem w 1870 r., czym zyskał sobie wielkšpopularnoć w społeczeństwie francuskim.

32 James Madison, prezydent USA w latach 1811-1817.

33 W 1906 r. Brytyjczycy, za porednictwem attache wojskowego w Brukseli, rozpoczęli nieoficjalne rozmowy z belgijskim sztabem generalnym, dotyczšce zbliżenia militarnego. W 1904 r. Wilhelm II proponował Belgom sojusz wojskowy, obiecujšc im w razie wojny z Francjš zdobycze terytorialne w Burgunda.

409

34 Georg von Herding (1843-1919), polityk partii Centrum, premier rzšdu krajowego Bawarii, kanclerz Rzeszy od lipca 1917 r. do 2 X 1918 r. Podobnie jak jego poprzednik - Michaelis - był uległy wobec naczelnego dowództwa armii.

35 3 X 1918 r. powstał rzšd pod przewodnictwem ks. Maxa Badeńskiego. W jego skład po raz pierwszy w historii Rzeszy weszli socjaldemokraci.

36 5 X 1918 r. kanclerz Max Badenski pod naciskiem naczelnego dowództwa armii zwrócił się do prezydenta USA Woodrowa Wilsona z probšo natychmiastowe zawarcie rozejmu, podkrelejšc, iż Niemcy uznajš 14 punktów jako punkt wyjcia do rozpoczęcia rozmów pokojowych. Wymiana not w tej sprawie trwała do 23 X i zakończyła j š nota Wilsona, stwierdzajšca, że rozejm będzie oparty na warunkach uniemożliwiajšcych Niemcom wznowienie działań wojennych.

37 8 I 1918 r. Wilson w wygłoszonym w Kongresie orędziu przedstawił 14 punktów, które zawierały forsowany przez USA program pokojowy. Punkt XIII dotyczył utworzenia niepodległego państwa polskiego.

38 Alemanowie byli plemieniem germańskim, które w okresie wędrówki ludów" zajęło obszary między Renem a górnym Dunajem. Pod koniec V w. zostali podbici przez Franków.

## Rozdział 18

1 Pierwsze bunty we flocie rozpoczęły się już latem 1917 r. 22 X 1918 r. admirał Scheer wydał okrętom rozkaz wyjcia przeciwko flocie brytyjskiej. Doprowadziło to do buntów wśród zdemoralizowanych woj na marynarzy: 3 XI w Kilonii, 5 XI w Lubece, 6 XI w Hamburgu, Cuxhaven i Altonie. We wszystkich tych bazach zawiśzywały się rewolucyjne rady żołnierskie.

2 2 X 1915 r. Francuzi i Brytyjczycy wylšdowali w Salonikach. Posunięcie to miało ułatwić Grecji przystšpienie do wojny. Operacja była uzgodniona z rzšdem greckim, który w celu zachowania pozorów neutralności złożył protest przeciwko wkroczeniu obcych wojsk na swoje terytorium.

Jednakże przeciwny przystąpieniu do wojny był król grecki Konstantyn. Kraj ten przystąpił ostatecznie do wojny 17 VI 1917 r.

3 Przed wojną Niemcy mieli 3 bataliony piechoty morskiej, wykorzystywane w operacjach kolonialnych. W sierpniu 1914 r. utworzono z nich dywizję. W listopadzie sformowano drugą dywizję i utworzono Korpus Morski, który na początku 1917 r. powiększono o trzecią dywizję. Jednostki te walczyły przez cały okres wojny na froncie zachodnim.

4 Krążownik liniowy "Goeben" i mały krążownik "Breslau" w chwili wybuchu wojny znajdowały się na Morzuródziemnym. Okręty te przedarły się do Turcji,

410

która jeszcze wtedy nie brała udziału w wojnie. Wobec nacisków Wlk. Brytanii, uważającej pobyt okrętów niemieckich w portach tureckich za łamanie przepisów o neutralności, jednostki te zostały oficjalnie zakupione przez Turcję i do końca wojny brały udział w działaniach wojennych jako "Sułtan Selim Jawuz" ("Goeben") i "Midilli" ("Breslau") z niemieckimi załogami na pokładach.

5 U-21 dotarł w rejon Dardaneli po miesięcznym rejsie z Niemiec, w którego trakcie zatopił okręty liniowe "HMS Triumph" (25 V 1915 r.) i "HMS Majestic" (27 V). Wiosną i latem 1915 r. Niemcy drogą lądową przewieźli na Adriatyk 8 okrętów podwodnych, a w sierpniu 4 dalsze okręty przybyły morzem. Ponieważ Niemcy nie znajdowały się w stanie wojny z Włochami, część tych okrętów walczyła pod banderą Austro-Węgier, ale załogi i dowództwo pozostały niemieckie.

6 Cattaro - obecnie Kotor.

7 Japonia przystąpiła do wojny 23 VIII 1914 r.

8 Składająca się z 5 krążowników Eskadra Azjatycka dowodzona przez admirała grafa von Spee, która w sierpniu 1914 r. opuściła Cingtao, stoczyła 1 XI 1914 r. pod Coronelem na wodach chilijskich bitwę z zespołem brytyjskim, zatapiając 2 krążowniki angielskie.

9 W okresie 12 II 1915 - 15 I 1916 r. adm. Hugo von Pohl pełnił funkcję dowódcy Hochseeflotte.

10 5 VIII 1914 r. stawiacz min "Königin Luise" postawił miny u ujścia Tamizy. W drodze powrotnej został zatopiony. 6 VIII na postawionej przez niego minie zatonął krążownik "HMS Amphion". 26 VIII stawiacze min "Albatross" i "Nautilus" zaminowały ujścia rzek Tyne i Humber.

11 W wyniku bitwy helgolandzkiej (28 VIII 1914 r.) Niemcy stracili 3 krążowniki: "Coin", "Mainz" i "Ariadne", oraz kontrtorpedowiec V 187. Straty wśród załóg okrętów niemieckich były znaczne: 712 zabitych, 145 rannych i 419 wziętych do niewoli. Brytyjczycy stracili 32 zabitych i 35 rannych.

12 Krążownik liniowy" lub krążownik bojowy" (ang. Battle cruiser, niem. Schlachtkreuzer). Pomysłodawcą klasy okrętów był adm. Fisher. Pierwszym krążownikiem liniowym był "HMS Invincible" - "Niezwyciężony" (wybud. 1907/1908) o wyporności 17 420 t, prędkość 25-26,2 węzła; uzbrojenie stanowiło 8 dział kalibru 305 mm, 16 dział 102 mm i 4 wyrzutnie torpedowe. Pancierz do

152 mm na burtach. Okręty te miały w sobie łączyć dużą prędkość - walor krążownika, z uzbrojeniem i opancerzeniem okrętu liniowego, stąd też, o ile ciężar układu napędowego okrętu liniowego stanowił 7-8,5 %, to w wypadku krążownika bojowego 10-12%.

13 Emden" 28 X 1914 r. zatopił w porcie Pinang na Cejlonie rosyjski krążownik "Zemczug"; Königsberg" 20 IX 1914 r. wdarł się do portu w Zanzibarze i zatopił brytyjski krążownik Pegasus"; U-21 zatopił w pobliżu Dardaneli 2 brytyjskie okręty liniowe.

411

14 Landwehra powstała w 1813 r. Te oddziały pospolitego ruszenia", miały być w zamyle ich twórcy, gen. Gerhard von Scharnhornsta(1755-1813), formś wojska obywatelskiego. Landwehra brała udział w wojnie z Napoleonem z lat 1812-1813.

15 Flota niemiecka do działań na Bałtyku w 1914 r. przeznaczyła niewielkie siły, składające się z 8 lekkich (małych) krążowników, 13 kontrtorpedowców oraz wielu mniejszych jednostek.

16 Podczas wypadu z 3 XI 1914 r. okręty niemieckie postawiły miny i ostrzelały - ale niecelnie - Yarmouth: na plaże wokół miasta spadło ok. 400 pocisków artylerii redniej i ciężkiej. 16 XII 1914 r. Niemcy ostrzelali Whitby i Hartlepool.

17 Adm. Georg A. (von od roku 1900 r.) Müller (l 1854-1940), od 1871 r. pełnił służbę we flocie cesarskiej. W latach 1896-1897 był adiutantem cesarskiego brata ks. Henryka. W latach 1908-1918 był szefem Marinekabinetu cesarza.

## Rozdział 19

1 Pierwszy statek handlowy zatopiony przez U-boota w tej wojnie został storpedowany 20 X 1914 r.

2 Prawo morskie, które obowiązywało w chwili wybuchu wojny, nie przewidywało użycia okrętów podwodnych. Konwencja paryska z 16IV 1856 r., jak i postanowienia konferencji haskich oraz deklaracja londyńska z 26III 1909 r., w swych zapisach dotyczących warunków atakowania statków handlowych wroga nie mogły być przestrzegane przez U-booty, które nie miały możliwości przeszukiwania statków, badania ładunku, wydzielania załóg przyzwoych, ponieważ były na to za słabe. W latach 1914-1915 U-booty rzadko były wyposażone w działa, często więc po wynurzeniu okazywały się słabiej uzbrojone od atakowanego statku.

3 In effect a blockade... (ang.) - w wyniku blokady przystosowanej do warunków nowoczesnego prowadzenia wojny i handlu.

4 Stany Zjednoczone 4 VIII 1914r. ogłosiły neutralność. W okresie 1914-1916 wywóz amerykańskich towarów do Ententy osiągnął wartość 6 mld dolarów (w 1916 r. 3,2 mld.), do Państw Centralnych ok. 200 mln dol. (w 1916 r. 1,2 mln.)

5 W lutym 1915 r. Niemcy mieli na Morzu Północnym 21 U-bootów, co oznaczało, że jednoczenie mogło operować 7-8 jednostek.

6 Ogłoszenie blokady całego obszaru M. Północnego przez Wielką Brytanię i zrównanie kontrabandy absolutnej (towary wyłącznie militarne) z kontrabandą warunkową (paliwo, odzież, żywność), którą można było rekwirować tylko w razie jej przeznaczenia dla armii lub rządu wrogiego państwa, było naruszeniem deklaracji londyńskiej z 1909 r. Wielka Brytania nigdy nie podpisała tej deklaracji, Niemcy złamali ją swoimi działaniami okrętów podwodnych.

412

7 Pierwszym statkiem neutralnym zatopionym w czasie trwania wojny podwodnej był norweski "Belridge" (19 II 1915 r.).

8 Był kanclerz von Bülow jako ambasador w Rzymie przez całą jesień i zimę 1914/1915 pertraktował z rządem włoskim na temat przystąpienia Włoch do wojny po stronie Państw Centralnych.

Pierwszymi brytyjskimi okrętami podwodnymi na Bałtyku były przybyłe 21 X 1914 r. do Lipawy E1, E9, E22. Później sukcesywnie przybywały następne.

10 Karl Helfferich (1872-1924), niemiecki finansista, polityk prawicowy, w latach 1916-1917 minister spraw wewnętrznych i wicekanclerz.

11 Z 1959 znajdujących się na "Lusitaniu" osób zginęło 1198, w tym 139 obywateli amerykańskich. Sprawa przewożenia na jej pokładzie amunicji nie jest do końca wyjaśniona.

12 Horacjusz Kokles, na wpół legendarny rzymski bohater z VI w. p.n.e.

13 "Arabie" został zatopiony 19 VIII przez U-24, zginęło 44 pasażerów (w tym 3 obywatele USA).

14 Adm Gustav Bachmann, szef sztabu Admiralicji do października 1915 r.

15 W lutym 1915 r. U-booty zatopiły 9 statków (22 784 BRT), w marcu 29 (84 264 BRT) - m.in. brytyjski parowiec "Fallaba", do którego wystrzelono torpedę, zanim załoga i pasażerowie zdążyli opuścić statek (zginęły 104 osoby). Łącznie w 1915 r. zatopiono jednostki alianckie i neutralne o tonażu 1 191 704 BRT (dane niemieckie, wg Brytyjczyków 1 218 673 BRT). W wyniku kolejnych ograniczeń nakładanych przez dowództwo U-booty przepuściły ok. 300 statków o tonażu ok. 750 ty. BRT.

16 Ordre, kontreordre, desordre (franc.) - porządek przeciwko porządkowi powoduje nieporządek.

17 Wasyl Radosławów, premier i minister spraw zagranicznych Bułgarii, sympatyzujący z Niemcami; doprowadził do przystąpienia Bułgarii do wojny, 14 X 1915 r.

18 W swoich wyliczeniach sztabowcy niemieccy przyjmowali, że aby doprowadzić do sparaliżowania dostaw do Wlk. Bryt., należy topić miesięcznie 600 ty. BRT i mieć 200 U-bootów.

19 Hugo Stinnes (1870-1924), przemysłowiec, po wojnie jeden z przywódców nacjonalistycznej Niemieckiej Partii Ludowej (DVP).

20 Hindenburg i Ludendorff objęli naczelne dowództwo 29 VIII 1916 r.

21 Wiosną 1918 r. Niemcy czterokrotnie podejmowali próbę ofensywy. W trakcie trzeciej z nich (27 V - 3 VI) udało im się dotrzeć na przedpola Paryża. Były to ostatnie działania ofensywne w tej wojnie podjęte przez Niemców na froncie zachodnim.

22 Bitwa nad Sommą trwała od 24 VI do początku października 1916 r. W tej bitwie, we wrześniu 1916 r., Brytyjczycy po raz pierwszy użyli czołgów.

23 W kwietniu 1917 r. Niemcy zatopili 458 statków o wyporności 841 118 BRT.

413

24 Od 3 do 8 mil (1 mila morska równa jest 1852,5 m).

25 Hr. Johann Heinrich von Bernstorff (1862-1933), dyplomata, 1901-1917 ambasador w USA, a następnie w Turcji.

26 Arbiter mundi (łac.) - sędzia świata.

27 Rumunia przystąpiła do wojny po stronie Ententy 17 VIII 1916 r. 6 XII 1916 r. wojska Państw Centralnych zajęły Bukareszt. 10 XII 1917 r. Rumunia podpisała rozejm.

28 Specjalna komórka w Admiralicji brytyjskiej, zajmująca się sprawami konwojów, powstała w maju 1917 r.

Zakończenie

1 Hannibal Fisher (1784-1867), premier, ks. Oldenburg, jako komisarz Związku do Rozwiązania Niemieckiej Floty w 1852 r. sprzedał okręty wybudowane przez Parlament Frankfurcki.

2 Zgodnie z warunkami zawieszenia broni najwartościowsze okręty niemieckie udały się do angielskiej bazy Scapa Flow, gdzie 21 VI 1919 r., po podpisaniu traktatu wersalskiego, dokonały samozatopienia.

Źródło?

Biblioteka IHUW

1076003128

SPIS TRECI

Wstęp: Ojciec floty niemieckiej ..... 5

Przedmowa..... 17

Przedmowa do drugiego wydania.....	18
W pruskiej marynarce.....	19
Era Stoscha.....	28
Era Capriviego.....	40
Technika .....	46
Nowy kurs.....	54
Praca taktyczna.....	57
Budowa floty .....	64
Cingtao.....	75
W Urzędzie Marynarki Rzeszy.....	92
UBismarcka .....	100
Ustawy o flocie .....	107
Budujemy flotę .....	121
Pod rżsdami cesarza .....	143
Urżsd Marynarki Rzeszy i polityka zagraniczna.....	150
Anglia i flota niemiecka.....	175
Wybuch wojny.....	209
Główny problemy wojny.....	251
Flota oceaniczna w czasie wojny.....	295
Wojna podwodna.....	333
Zakończenie.....	377
Przypisy .....	383